

KRONIKA MIASTA LWOWA.

8/12-1

KRONIKA MIASTA LWOWA

OD ROKU 1634 DO 1690

obejmująca w ogólności

DZIEJE DAWNEJ RUSI CZERWONEJ

a zwłaszcza

Historią arcybiskupstwa lwowskiego w tejże epoce.

Napisana spółcześnie w języku łacińskim przez

H. J. Tomacza Józefowicza

Kanonika przy kościele archykatedr. Lwowskim.

Teraz z oryginału nigdy nie drukowanego

przełożona na język ojczysty

przez śp. M. Piwockiego b. Prof. gymnaz.

WE LWOWIE

W DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH,

Nakładem Wojciecha Manieckiego

uprzyw. darczawcy tejże Drukarni.

1854.



K-21/87

MIASTO LWOVA
KRONIKA



Hh

170607

JEGO EXCELENCYI JAŚNIE WIELMOŻNEMU
**LUKASZOWI
BARANIECKIEMU**
ARCY-BISKUPOWI

i metropolicie lwowskiemu obrz. łacińskiego,

TAJNEMU RADZCY JEGO CES. KR. MOŚCI,

Członkowi wielu uczonych i dobroczynnych towarzystw

w dowód głębokiego uszanowania

poświęca

Wydawca.

Od wydawcy.

Szukając stósownych przedmiotów do nakładu, otrzymałem wiadomość o rękopismie, który ze wszech miar zdawał się godnym wydania. Była to praca śp. Profesora Marcina Piwockiego, zawierająca tłumaczenie łacińskiej *Kroniki miasta Lwowa* przez X. Kanonika J. Tomasza Józefowicza. Sam *pierwotwór*, nigdy drukiem nie ogłoszony, i tylko w małej liczbie exemplarzy przechowany, wzbudzał oddawna uwagę uczonych i ciekawość ogółu publiczności. Tłumacz znany już jest z zasługi, jaką według sił swoich położył przekładem również szacownych *Roczników lwowskich* Bartłomieja Zimorowicza, wydanych we Lwowie r. 1855. Te dwa względy przemówiły stanowczo za nakładem rękopismu leżącego od lat kilkunastu bez żadnego użytku. Nie mogąc zaś wydać oryginału łacińskiego, dla którego ogół czytelników musiałby pozostać oboję-

tnym; nie mogąc wchodzić w obowiązki autorskie i poprawiać wydawane przez siebie rękopisma, ogłaszam użyteczną pracę śp. Profesora Piwockiego w tej formie i objętości, w jakiej pozostawił ją tłumacz, i w jakiej od jego rodziny nabyłem ją na własność. Kto zaś słusznie rozważy, jak znaczna ilość nowych faktów i szczegółów przybywa w xiędze niniejszej do historii miasta i arcybiskupstwa Lwowskiego, owszem do dziejów całej Rusi Czerwonej i Kościoła polskiego, ten poniewolnie przyzna, iż włożone w jej nakład dobre chęci wydawcy nie pozostały bezowocne.

We Lwowie, dnia 15 maja 1854 r.

Wojciech Maniecki.

AUTOR DO CZYTELNIKA.

Przynoszę Ci życzliwy czytelniku dzieło, małe wprawdzie co do talentu i uczoności autora, ale nie małe co do zawartej w niem treści i włożonej w nie pracy. Odkąd bowiem poleceniem najprzewielebniejszego Konstantyna Zielińskiego, arcybiskupa mego, w moskiewskiej niestety niewoli świętobliwie zgasłego, i upoważnieniem kapituły zobowiązany zostałem do kontynuowania żywotów arcybiskupów lwowskich, gdzie takowe w piśmie kanonika Jakóba Skrobiszewskiego, wyborczego starożytności naszych badacza, urywają się; od tam przykładając pióro do niniejszego dzieła i chcąc pracę moją godną podjętego o nią trudu uczynić, założyłem sobie ciekawem wprawdzie ale nie łatwym do skutecznienia zadaniem, przewertować wszystkie akta publiczne i roczniki miejskie, przeczytać porozprószane tuówdzie wiadomości pisemne, pozgromadzać przechowane dotąd urywki rękopismów, zasięgnąć po różnych stronach pamięci i opowiadania starców, i to wszystko w dziele niniejszem pod pewnemi pozamieszczać latami. I mniemam, że stało się z pożytkiem czasów następnych, gdy potomkowie o tem, co tutaj jest

skupia! Jakżeto liczne tragedye klęsk i zamieszek publicznych odgrywały się w niej, jakby na scenie! Niech z tej wiegi mojej dowie się czas obecny i przyszły, w jaki sposób to sprawami wojny i pokoju słynące miasto podniosło się, w jaki sposób, gdy inne miasta Królestwa Polskiego najgłębszej spokojności i szczęśliwego zażywały wczasu, ono dokoła krwią swoich zalewało się, jak samo tyle najpotężniejszych armij, tyle dzikiego nieprzyjaciela szturmów odparło, publiczne bezpieczeństwo królestwa, całość rzeczypospolitej własnym nakładem okupiło, i tyła przeciwnościami kotalane, już nieraz pod ciosem ostatecznej zagłady upadające, cudowną jednakże opatrnością Najwyższego z rzezi nieprzyjacielskiej, z pożogi i pomoru wyrwane, aż dotąd w całości przechowało się. Któżby uwierzył, że to niewielkie miasto w jedynym wieku bieżącym, o innych wiekach nie mówię wcale, niskim podówczas obronne wałem, mogło tak długo powstrzymać naprzód 70,000 Kozactwa i Ordy, później przeszło 80,000 Moskwy i Kozaków, wreszcie 100,000 Turków, rozzuchwałonych podbojami ujarzmionego Orientu, zagrożonej Europy i świeżo opanowanej Kandyi? że mogło oręż orężem odeprzeć? że skromne siły niewielu mieszczan zdołają położyć tamę rozjuszonym wojowników zastępom? zdołają tylokrotnie herkulesowem u szczytu gór swoich wysileniem wzbrownić dalszego przystępu wrogom, wskazując im kres: dopóty a nie dalej? że nie powiem zdołają strącić ich w przepaść? Nie jestże to dziełem ręki Najwyższego? Który wywyższa maluczkich a uniaża potężnych? Mają inne dyeczyje i kościoły królestwa naszego świętą cześć dla swoich starożytności; jeszcze inne mają okazałe pomniki gmachów, godne podziwienia budowy; niektóre nakoniec nadzwyczaj bogate dochody pierwotnych uposażeń, i fawory

świetnej fortuny, któremi swoich zasłużonych mężów promowują zwyczajnym trybem do infuł i kardynalskich zaszczytów: nasza katedra, nowa służby pańskiej winnica, ponieważ, jak Skrobiszowski w 2 rozdz. żywotów arcybiskupów udowadnia, dopiero w r. 1414 za panowania w Polsce króla Władysława Jagielly do Lwowa przeniesiona, to z ręki niebian niejako udziałem swoim wzięła, że (jak tem w pokorze i skromności ducha chęć się poważamy) miała zawsze Boga życzliwym modlitwie swojej. Ilekroć bowiem w trwodze powszechnej, owszem w najwyższym nietylko swoim własnem lecz całego królestwa niebezpieczeństwie, zapukała prośby swemi do nieba, tyle razy widomie zstępującą stamtąd pomocą bożą została wyrwana z sidła śmierci, z paszczy oręża, i nie tylko sobie samej lecz oraz i okolicznym siolom, miastom i ziemiom — zdala niech będzie zawisłe słowu mojemu — zbawienie wymodliła. Ale nie wszystko wszystkim wiadome; ani też uboga wiega moja wszystko na jaw wydobyć może. Jest ona raczej tylko dla prywatnej spisana informacyi i nie podawam jej nawet do druku, a to w części dla małych zdolności moich, w części też dla niedostatku dochodów, które w kościele naszym bywały zawsze szczupłe, a niedolą obecną i krzywdą czasów do reszta podupadły, wreszcie dla tego, że ta moja pokatna pisanina na tyle nie zasługuje. Niech inni, według św. Augustyna w 4 ziedze o nauce chrześc., rozkwiecają mowę swoją kwiaty pełnemi i liściem szerokiem, my niskim stylem, na wątłym przygrywamy ździebelku. Skoro przecież twoja czytelniku mój łaska, której się po przychylności spodziewam, doda śmiałości, natenczas według Martial. x. 7, epigram 3, szelest ździebła przejdzie dźwięk trąby. Jest li więc w piśmie tem cokolwiek dobrego i nieco prawdy, niech

to w pokorze słowami nauczyciela narodów do Efez. w roz. 4 mówię, będzie ku wykonaniu świętych, ku robocie posługiwania, ku budowaniu ciała Chrystusowego, którem jest kościół boży, według Korn. a Lup. i św. Anzelma. Zaczem korzystaj już miły czytelniku z tego pomniku mojej poziomej pracy, byleś tylko, o co cię proszę, to pismo moje, które w jedynym odpisie niniejszem masz sobie udzielone a przeto snadnie w rękę posłańców zaginać może, z uprzejmą przechowywał troskliwością. A jeśli w niem znajdziesz co przydatnego, oddaj chwałę źródłu wszego dobra, z którego łaski podarzyło mi się zaczerpnąć według szczupłych sił moich, dla uniknięcia gnuśności życia, aby mi nie zarzucił Salusty, że spędzam żywot w milczeniu. Gdy zaś dostrzeżesz czegoś, co niegodne jest twoich oczu i uczoności twojej, uznaj w tem moją nieudolność i niewiadomość, gań, popraw i innym do poprawienia pozostaw, a przebacz mnie błędzącemu, bo któż rzeczy dawne z nieomylną utrzymować może pewnością? Radź wszystkiemu po twojej dobroci i słuszności i módl się za mnie. Żegnaj.“

DO ZOILA.

Cegły i drzewo od innych biorę; budowa jednakże gmachu i kształt jego, do mnie wyłącznie należą. Jam architektą; materiał budowniczy zewsząd gromadzę. Nie jest bowiem tkanka pajęczą mocniejszą przeto, iż ją pajak sam z siebie snowa, ani też gorszą naszą, ponieważ inni nam pomagają.

ROK 1634.

Na początku roku 1634 kanonicy mieli kapitułę cząstkową, na której Melchior Olszowski przełożony, dziekanem po śmierci Łukasza Kalińskiego nie dawno, jak powiedziałem zmarłego, d. 24 maja roku przeszłego 1633 obrany, podług swego własnego namysłu oświadczył się, że jest zadowolony godnością przełożonego, i że przy tej zostać pragnie, i dla tego od wyboru swego na dziekana odstępuje. Po złożonej tedy tej godności, kanonicy obrali sobie jednomyślnie dziekanem Jana Baranowskiego obojga prawa doktora, archidyakona swojego, który tę pierwszą przez kapitułę sobie ofiarowaną godność przy złożonych życzeniach przyjął. Postanowili także, aby młodym, celującym kapłanom z kwoty 100 złotych podług woli niegdyś Jana Sulikowskiego arcypasterza lwowskiego onymże nadanej i corocznie płacić się mającej, na wsi Strychańcach zapisanej, ponieważ rządca szkoły obowiązku swego niepełnił i wypłacać im niechciał, przez prokuratora kapituły co tydzień wypłacano, i to rozporządzenie jeszcze jest w używaniu.

STANISŁAW GROCHOWSKI.

Roku p. 1634, dnia 25 lutego, kanonicy mieli nadzwyczajną kapitułę. Na tej kapitule stanął Stanisław Lubieniecki kanonik, obranego arcybiskupa Stanisława Grochowskiego, pełnomocny. Powiedziawszy zwyczajną przemowę, Breve apostolskie Urbana VIII na osobę wspomnianego swojego pryncypała dane w Rzymie u ś. Piotra pod pieczęcią Rybaka d. 25 grudnia r. 1633 w kształcie zwyczajnym i udowadniającym przez pismo publiczne złożył, a gdy chętnie i dobrowolnie kanonicy zezwolili, posiadłość arcybiskupstwa lwowskiego i rząd onegoż w duchownych i świeckich rzeczach dla tegoż obranego swego arcybiskupa odebrał.

Przybył wkrótce jak się następnie okaże, i sam Grochowski herbu Junosza, nie dawno najwyższy skarbu nadwornego królewskiego pisarz, teraz już Rusi metropolita, mąż szczególnej powagi i wytworności, łaską także stolicy apostolskiej wywyższony, to jest: przez zatrzymanie z arcybiskupstwem lwowskiem probostwa ś. Michała na zamku krakowskim, kustodyi sandomirskiej i opactwa sieciechowskiego do śmierci, jak wiadomo z dyspensy Urbana VIII r. 1633 d. 19 grudnia, w 11 roku pasterstwa, chociaż wkrótce probostwo krakowskie ś. Michała, i kustodyą sandomirską wychowawcowi swojemu pod pozorem koadjutoryi r. 1637 ustąpił. Niemożę dostatecznie opisać okazałości wjazdu i objęcia jego rządu; dzieje bowiem kapitulne tego roku nie są zapisane a konsystoryalne nie wiedzieć jakim przypadkiem zaginęły. Pewną jednak jest rzeczą, że jego wjazd

do miasta i wstąpienie na stolicę było uroczyste i wspinałe, częścią z wieści powszechnej, częścią z podania starych ludzi, od których ja sam wiele o nim słyszałem, częścią ztąd także, że wprzód do Lwowa wjechać niechciał, pókiiby przedniej części pałacu arcybiskupiego, to jest kamienicy w rynku miasta od księcia kamienieckiego Swidrygały arcybiskupom lwowskim na mieszkanie danej, jak Rzechowski kustosz w swym kalendarzu na Styczeń twierdzi, własnym kosztem, a to znacznym, z gruntu w kształcie wspinałym i okazałym nie wystawił, jako choć niemy marmur złotymi literami na bramie na słupach kamiennych wspartej wyryty w tych wyrazach opiewa:

D. O. M.

Stanisław na Grochowcach Grochowski, z Bożej łaski i stolicy apostolskiej arcybiskup lwowski, opat sieciechowski dom arcybiskupi upadający z gruntu rozebrał, i ten pałac, zaledwie arcybiskupem obrany, bez najmniejszych posilków z dóbr kościoła lwowskiego na tę budowę, lecz z własnych wydatków i nakładu w kształcie najwspanialszym zbudował, i zbudowany kościołowi lwowskiemu jako swojej oblubienicy na wieki darował r. p. MDCXXXIV.

Lwów także nietylko z szczęśliwego przybycia swego nowego pasterza, ale i dla tego był weselszy, że Władysław IV, król polski, zwycięztwo nad Moskalami odniósł, za które miasto w kościele swoim katedralnym panu zastępów uroczyste złożyło dzięki, a zapaliwszy na rynku sztuczne ognie, wesołemi okrzykami i przy muzyce tryumfowało.

Od gwałtów jednak przez szlachtę wolnym być niemożło. Szlachcic bowiem pewny Olszowski na złe doniesienie, a to w błahej rzeczy, niewinnego obywatela Palatowicza, cy-

ruklika niby do chorego z domu wywołanego, i jego służącego zaraz za swym panem idącego, na publicznej ulicy z zasadzki napadłszy okrutnie zamordował, dla tego przez sąd złożony sądzony, za zabójcę uznany, doświadczył surowości prawa.

Ormiański zaś biskup Torosiewicz dla krzywdy, jak powiadali Ormianie im wyrządzonej, do stolicy apostolskiej zawołany, do Rzymu się wybierał. Dla tego kłócający się Ormianie tłumem do sali radnej weszli i mocno żądali od konsulów, aby rzeczy ich ormiańskiego kościoła przez Jana Baranowskiego dziekana, Mikołaja Krosnowskiego j. kr. m. na ten czas sekretarza i Syksta lekarza konsula lwowskiego, jako królewskich komisarzy spisane, przejrzeni i na tych rzeczach areszt położyli, żeby ich biskup z sobą do Rzymu nie przewiózł. Lecz konsulowie skromnie odpowiedzieli, że do przejrzenia rzeczy i sprzętów kościoła ormiańskiego, i położenia na nich swego świeckiego aresztu, żadnego prawa niemają, jednakże z ich żądaniem u tegoż Jm. x. biskupa po przyjacielsku przyczynią się, aby ich kościołowi żadnej szkody nie zrobił. Przeciwnie zaś Ormianie urazy ukryć nie mogli, ponieważ ich wewnętrzny naturalny zapal do tego pobudzał, a mniemając, że konsulów słusność jest podejrzaną i im szkodliwą, w przytomności szlachty i urzędnika rządowego powstali, a jeden z nich Iwanko, gdy wiele podług upodobania rozprawiał, więzieniem natychmiast za wyrokiem ukarany został. Tak to z niepomysłnym skutkiem odpowiadają, kiedy co źle ułożonego powiesz.

Podczas jednak tych prywatnych kłótni, niezważając na nic, po tylu nieszczęsnych czasach miasto pokojem i pomyślniejszym cieszyło się wiekiem, i dla tego sobie i swym potomkom chciało być użytecznem. Starano się bowiem

z przepowiedniego jakowegoś przeczcucia przyszłych obłężeń o bezpieczeństwo, i nakazawszy składkę tygodniową po 8 groszy przez dwa miesiące z każdej kamienicy, od każdego gospodarza, na wypłatę robotnikom, pod dozorem swych urzędników wał około miasta od Piotra Stechera niegdys obywatela lwowskiego w r. 1400, wykopawszy fossy, wysypany, a przez przeciąg czasu popsuty, czyli raczej niżony poprawiało, budowało i niziny podwyższało, pod okiem Juliusza Lorencowicza konsula z strony urzędu miejskiego do czuwania nad temi robotami wybranego. Szczęśliwie pewnie przedsięwzięte były te starania, a napotem stały się jeszcze szczęśliwsze, gdyż miasto od tylu klęsk i niebezpieczeństw szczęśliwie podjętą wybawiły pracą.

Lecz nietylko przeciw obcym, ale nawet przeciw swoim o środki na potem pomocne do utrzymywania się w stanie swoim politycznym miasto starało się. Przywileje bowiem Władysława węgierskiego i polskiego tudzież Zygmunta Augusta króla, podług których dobra miejskie sprzedawać zakazuje się, a zaś przez szlachtę i duchowieństwo sprzedane wykupywać podług taksy nakazują się, wykonać przedsięwzięło, lecz tym zupełnie zadosyć uczynić nie mogło. Nadto przewidując też szkody, któreby zrządzone być mogły przez wody pod ziemią płynące i niższe posady świątyń i domów napełniające i na potym unikać ich żądając, ciąg dawnych kanałów od pomienionego Piotra Stechera przez rury podziemne dla sprowadzenia wody do miasta w największym sekrecie i z osobliwszą sztuką zrobione i urządzone, może przez dawność czasu zepsute, kopcami z ziemi oznaczyło i w dziejach zapisało. Roztropne i bardzo zbawienne na terazniejsze złe było owe opisanie, i gdyby do tych czas nie było zaniedbane, bez wątpienia wiele sklepień podzie-

mnych kamienic, grobowców, i sklepów kościelnych, wytryskującymi napełnionych wodami, pierwiastkową mieliby suchość, nie miałyby rozpadlin i zwalisk, całe miasto z kościołami swojemi i sam kościół metropolitalny, którego środek murów już przez długi czas oplukują wody i powoli obficie płynąc psują, nie bały się prędzej lub później nastąpić mającego upadku murów; pożerają bowiem wody potajemnie ale nędznie tyle dzieł kosztownych, a krople lekkie wydrążają wyborne kamienie nie siłą, lecz często płynąc i padając.

Nie daremnie Lwów, jak wyżej powiedziałem, na zły czas potrzebną przygotowywał sobie obronę; gdy bowiem Władysław król wojnę z Moskwą z pomyślnym sobie wszędzie prowadził szczęściem, aż póki po wielu zwyciężkich bitwach odzyskawszy Seweryą od lat 200 od Polski i Litwy oderwaną, po uczynionych układach w tym roku pokoju nie zrobił, aż oto, żeby Herkulesowi polskiemu na zawodzie nie zbywało, władca Turków, przez Moskalów pobudzony, wielką wojnę przeciw Polakom gotował i posła króla Władysława Alexandra Trzebińskiego, żale z powodu w roku przeszłym zgwałconego przymierza przez Abary Baszę składającego, nie z przyzwoitą uwagą i powagą słuchał, i wypowiedzeniem wojny za rozboje morskie Kozaków, za szkody na czarnym morzu poczynione, wynadgródzenia żądając odprawil. Bała się Ruś klęsk nowych wiele razy dawnemi nekana, a śmierci hasło wszędzie po wsiach, miasteczkach i miastach smutnie ogłoszono. Lecz łaska najwyższego te postrachy zamieniła w radość, Turczyn bowiem przez zawarte z Władysławem przymierze widząc się oszukany od Moskalów, żałował, że zerwał pokój z Polakami, i dla zjednania go sobie napowrót, Sechina Agę przysłał, winę zgwałcenia przymierza na Abarego Baszę zwałając.

Za podejrzane miał to poselstwo król Władysław, do wodza wojsk Koniecpolskiego przy Kamieńcu w bardzo obronnym obozie czuwającego, żywność, posiłki, żywiol wojny, jak pospolicie zowią, pieniądze, znaczne zapasy poselał, iżby siłę Turków gotową, przygotowaną siłą skuteczniej odparł, i sam król do Lwowa gość pożądanym dla obywateli i poddanych swoich bez zwłoki przybył, gdzie za zezwoleniem i na koszt miasta zaproszony został na obiad od Marcjana Posmajera konsula przygotowany, jak się pokazuje z testamentu tegoż Marcjana w piątek 23 kwietnia r. 1653 w roczniku konsularne zapisanego. Lecz władca Turków uważając nielewniwe kroki bitnego króla, usilniej o pokój prosić zdawał się, i Sechina powtórnie o zjednanie pokoju do obozu polskiego posłał. Po ogłoszonej tedy uległości Turków, podobą się senatorom Królestwa Polskiego przez Sechina, dostatecznymi pismami opatrzonego, tenże pokój potwierdzić. Jednakże wojsko polskie z miejsca nieruszyło, póki wprzód Abary Basza, chociaż u Turków dla wojny przeciwko Persom pomyślnie prowadzonej mocno był szacowany, na rozkaz swojego pana uduszonym nie został, i należnej kary za zgwałcony pokój nieodniósł. Król zaś Władysław już skłonniejszy do wojny jak do pokoju z Turkami, bardzo niechętnie przyjął we Lwowie wiadomość o zawartem przymierzu i do Warszawy ostatnich dni listopada pospieszył.

Tegoż roku przez trzy dni listopada miał JW. Jan Wężyk arcybiskup gnieźnieński w warszawskim kościele ś. Jana Chrzciciela synod prowincjonalny, na którym arcybiskup Grochowski z innymi biskupami był przytomny. Ułożono ustawy, które potem powagą rzymskiego pasterza potwierdzone, mocy prawa nabyły.

ROK 1635.

Roku 1635, na walnej kapitule przedłożyli prokuratorowie pismo zbioru kapitulnego, Piotr Brodowski i Jakób Skrobiszewski kanonicy, inwentarze dóbr arcybiskupich i kapitulnych różnemi czasami przez deputowanych kapitulnych spisane. Przedstawili także srebrne sprzęty podług dawnego i nowego spisu stołu kapitulnego, tudzież złoty kielich z pateną wybornie i trwale zrobiony, a przez szanownej długo pamięci szufragana Łukasza Kalińskiego na użytek święty dla kapituły podług ostatniej jego woli zapisany, dar dla kościoła naszego prawdziwie hojny, za który 900 złotych zapłacono złotnikowi, nakoniec także sprzęty kaplicy Kalinowskich pospolicie kustodialnej zwanej, podług dawniejszego spisu sprawdzone i spisane.

Na zażalenie zaś zakrystyana i opiekuna kościoła, iż bez względu na szczupłe dochody kościoła inni kapłani często wosku i wina nakładem kościoła kupionego używają, kanonicy swoją kapitulną ustawę z roku 1631 odnowili: Aby z przychodów także kaplicy Zamojskiego do skarbonki kościelnej na wosk i wino corocznie złotych 50 prokuratorowie wypłacali, tudzież aby msze nie razem, i nie podług upodobania, lecz w porządku należytem i przez zakrystyana przepisany wychodziły, co dla uczenia tak wielkiej tajemnicy i dla wygody mszy słuchać chcących ciż kanonicy postanowili.

W tymże roku dnia 22 maja Albert Bełczyński kanonik i kaznodzieja wyborny, chociaż podług woli przeniesiony do innej kanonii, zatrzymawszy swoje dawne pierwszeństwo w roku 1631 jak karta 53 świadczy, mąż słynny

z wielkiego dowcipu, który za prokuraturę kapitulną w r. 1620 dla dania przykładu następcom, publicznie podziękował, rozstał się z tym światem, zapisawszy za duszę swoją złotych 200, a po jego skonie otrzymał Zacharyasz Nowoszycki już w ten czas szufragan lwowski, chociaż nie z tej kapituły, tę kanonią i dopiero wtedy do łona kapituły został przyjęty. Tenże otrzymał także rezydencję Pułka zwaną pod pewnemi warunkami za roczną płatę w arendę. Jaka zaś była przyczyna, że z tylu równie godnych i zasłużonych mężów w kapitule będących, obcy osobistą znaczną godność to jest: dostojność szufragana przez dwa lata bez kanonii piastował, i samego tytułu biskupa bez żadnego urzędowania w mieście używał: tego przy niedostatku dziejów konsystorskich, od roku 1626, aż do roku 1636 łącznie, nie wiedzieć jakim sposobem zagubionych, nie dowiedziałem się.

Tegoż roku poszedł także za Bełczyńskim, Jakób Skrobiszewski, obojga praw doktor, który przez lat 6 piastował urząd prokuratorowski, a potem nie bez pożytku dla kapituły do oddzielnej kanonii przeniesiony został — fundator Altarzysty w Sokołówce, gdzie też oddawszy prawo patrona kapitulnym, jak widać z dzieł kapituły na karcie 93, zarażony krajową chorobą, wpadając w rozmaite gatunki chorób, zeszedł z tego świata, a za duszę swoją roczny dochód 600 złotych zaspokoiwszy zapisaną należytość i dobra Dobrzynice ołtarza Odnowskich, której wioski był dzierżawcą, jak się tamże doczytać można, odtrąciwszy od 1000 naznaczył.

Nie tylko nad utratą mężów, ale i nad utratą dochodów w tym roku ubolewała kapituła Wyrwanie bowiem dwóch stawów w dobrach kapitulnych Wielbłąż, dwóch w Chodowicy, i w Zydatyczach, przymnożyło kapitule trosk i wydatków, dochodów zaś na wiele lat ujęło.

Ołtarz ś. Rocha w kościele archikatedralnym przez Fryderyka Grossa i Stanisława Dobroszowskiego cechmistrzów Cyrulików, jak gdyby imieniem ich cechu, z oddaniem prawa patrona konsulom, jak się okazuje z dziejów konsularnych, w sobotę przed Bożem Narodzeniem 1629 wystawiony, otrzymał, na uposażenie kwotę 500 złotych od tegoż cechu zapisaną i kapelan dla pobierania zapłaty za dwie mszy, pierwszą w sobotę do Najświętszej Matki za chorych pod dozorem cyrulików lwowskich zostających i za żyjących fundatorów, drugą w poniedziałek za zmarłych z tegoż cechu został ustanowiony. Jednakże co do zatwierdzenia teje kwoty w konsystorzu sprzeciwiał się cech, że prawo patrona do niego należy, i mocno obstawał, że konsulowie w posiadaniu tego prawa nigdy niebyli, ważniejsze jednak były dowody konsulów, a ci daremnie do nunciusza apostolskiego odwołali się.

Wikaryusze zaś kościoła archikatedralnego względem ofiar do tegoż ołtarza zwykle dawanych od ludu długie i częste z cechem cyrulików mieli kłótnie. Wikaryusze wprawdzie na mocy praw swoich dawnych do wszystkich ofiar kościelnych wygrali najprzód sprawę, a cech został uznany za niemający prawa do ofiar w kościele dawanych i pod karą klątwy otrzymał rozkaz aby wikaryuszom w pobieraniu onych nieprzeszkadzał. Lecz cyrulicy ofiary za 60 złotych corocznie płacić się mające przez zrobioną ugodę najprzód odkupili, i pismo odstępné od wikaryuszów odebrali, dnia 20 kwietnia r. 1640. Potem po odnowionej kłótni w kilku latach znowu też ofiary cech cyrulików odzyskał, a wikaryuszom milczenie na zawsze nakazano, jak się pokazuje z dziejów konsystorskich r. 1644 we środę 22 czerwca na karcie 848. I w sądzie także szczęście odmienia swą postać.

W tym roku dnie wprawdzie spokojne, ale nocy za to dla przechodzących niebezpieczne były we Lwowie, kiedy Walentego Szolca Stoncela, konsula na publicznem bezpieczeństwie polegającego, o godzinie 4 w nocy do domu przypadkiem od przyjaciela powracającego, Jan Charzewski dworzanin Wapowskiego nagle z towarzyszymi napadłszy, wielkim strachem nabawił, i gdy konsul sobie może bezbronny gołą ręką głowę zasłaniał, u ręki prawej wielki palec mu odciął. Zchwytywany jednak natychmiast tenże Charzewski z współnikami czynu, w przytomności samego starosty miejscowego Bonifacego Mniszka podług ustawy roku 1601 jednomyślnie na karę śmierci, a Andrzej Siekliński zbiegły, na wieczną niesławę skazany został. Innych dwóch na więzienie i na karę pieniężną skazano. Rzeczywistą więc jest prawdą, że lotry wstają w nocy, aby zabijali ludzi, a ty nie czuwasz, żebyś sam siebie bronił.

Mniemam, że tego zamilezeć niemożna, iż w tym r. 1635 na walnym sejmie warszawskim uciążliwe dla całego duchowieństwa wydane było prawo, to jest: ograniczenie dziesięcin i zamiana dziesięciny snopowej na pieniężną — jakoby na mocy Breve Urbana VIII papieża wydanego w Rzymie u Matki Najśw. większej pod pierścieniem Rybaka d. 27 listopada r. 1654. Wydano przeciw temu rekursa nie do sądu konsystoryalnego, lecz do sejmu, czyli sądu szlacheckiego, jak niemniej i przeciw temu rozporządzeniu, aby kapłani dziesięciny pobierający z ról ornych wiejskich, z tychże dziesięcin do dochodów rzeczypospolitej, poborów pospolicie zwanych, z poddanymi, całe wysiewy pobierającymi przyczyniali się, tudzież i względem innych, jak widać z teje ustawy pod tytułem: Kompozycya dziesięciny karta 10. A chociaż prawa owe, których co do podatku na



owym sejmie żądano, i najakiś czas tylko przez tę samą ustawę ogłoszone zostały, jak na karcie 48 czytamy, przecież stan duchowny, po uczynionej między sobą radzie zapobiegając wolności kościelnej, przeciw tejże uczynionej ustawie w grodzie Sochaczewskim przez Andryana Rodeckiego, kanonika gnieźnieńskiego, w piątek po przywodniej niedzieli w tymże roku uroczyste zażalenie i protest podał. Ten protest został wpisany do dziejów grodu Stężyckiego, a potem odnowiony znowu przez Swierczyńskiego dziekana Stężyckiego w piątek na drugi dzień narodzenia ś. Jana Chrzciciela, r. 1649 jak się pokazuje z dzieła pod tytułem: „Zbiór praw kościelnych” w r. 1669 dla publiczności wyłoczonego.

ROK 1636.

Na kapitułę walną zgromadzeni kanonicy nad porządkiem nabożeństwa, nad zachowaniem rzeczy kościelnych, i nad utrzymaniem zakładów naradzali się, jako to: aby z pierwiastkowych zapisów kościelnych, bez przyrzeczenia biorących względem rzeczywistego oddania onychże, nie wydawano nic z pismozbioru, dalej uradzili co do deputowanego trybunalskiego, że jak długo w trybunale zostawać powinien i zostaje, tak długo dochodyienne ma pobierać, tudzież, iż żaden prałat albo kanonik dziennych dochodów pobierać niemoże, któryby w kościele, wyjąwszy samą słabość, w mucetach przytomnym nie był, a nakoniec ułożyli także wspólnie z swoim arcypasterzem Grochowskim niektóre dla kościołów archidiecezyi pożyteczne ustawy.

Już w tym roku snuły się kłótnie, siały się nasiona niesnask przyszłych między duchownymi, zakonnymi i świec-

kimi, często bowiem pogrzeby szlachty przez zakonnych bywały odprawiane, a nasi duchowni, na prawach parafialnych i posiadaniu wsparci, za krzywdę sobie uważali, że im ztychże dochodów podług wyroków papieżkich czwartej części pogrzebowej niewypłacano. Dla tego kościelni i wikarysze kościoła naszego uroczyste przeciw OO. Jezuitom zgromadzenia lwowskiego za nieoddanie czwartej części pogrzebowej w konsystorzu zażalili się, i ich zapozwali. Którzy gdy swoje wolności okazali, ponieważ opiekunów podług ustaw synodalnych niemieli, do sądu arcypasterskiego odsłani zostali, lecz gdy do Grochowskiego pokornie udali się, i wolność i uwolnienie od processu otrzymali.

Grochowski rozsądził w tymże roku występki zabójstwa. Seweryn bowiem Błędowski to zbrodnią więcej niż z szlachetnego urodzenia sławny, od Wielogórskiego pana swego i od jego żony 40 złotyma i klaczą dla zachęty udarzony, Wojciecha Surzyka obywatela lwowskiego, którego w lasach Mikołajowskich jadącego wystrzałem z pistoletu zapal chybiającego zabić niemógł, w pośród miasta po mszy u OO. Franciszkanów słuchanej do domu powracającego okrutnie zabił, i z współwinowajcami swymi do tychże Ojców, pod których murami zabójstwo popełnił, jakby na miejsce ochrony uszedł. Po podanej żalobie w sprawie tak jawnej i okropnej, osądził Grochowski jednak na radzie prawników przy boku jego będących, że Błędowski jako rzeczywisty zabójca podług przepisu Grzegorza XIV ochrony kościelnej mieć niemoże i niepowinien. Dla tego w złożonym sądzie sądzony, i wyrokiem wskazany, karę śmierci z swymi dwoma towarzyszami z pospólstwa odebrał. Wielogórski zaś z swą zbiegłą żoną za bezecných na zawsze uznani i zapisani zostali.



W tym samym roku wydarzyło się też, że Torosiewicz już z woli Urbana VIII nie tylko biskupem ale po potwierdzeniu poświęcenia w młodszym wieku, nad przepisy biskupom dane, odebranego, arcybiskupem ormiańskim uznany, tak go bowiem w tym roku już w dziejach nazywają, prawie w ten czas powróciwszy z Rzymu, kazał duchownych swoich, śluby odszczepionym Ormianom przeciw zakazowi dających, na których się kapłani unicy uskarżali, że ich z bronią w ręku, którą publicznie nosili, prześladowali, przy pomocy studentów ze szkół OO. Jezuitów lwowskich zbrojną ręką brać i więzić, a kamienicę od tychże na cmentarzu zajęta dla siebie odebrał, przyczem jednak i sam ledwie uszedł od tychże odszczepieńców wielkiego niebezpieczeństwa życia, jako się pokazuje z dziejów konsulów w poniedziałek po czwartej niedzieli postu. Odszczepieni Ormianie żalili się często przed królem, przed starostą i przed konsulami, i wyrabiali ustawicznie dla siebie rozkazy królewskie, ale Torosiewicz zbijał takowe znowu późniejszymi rozkazami królewskimi. Tym czasem różne były skłonności umysłu między Ormianami; jedni bowiem z nich w przedsięwzięciu swem przeciw Torosiewiczowi mocno obstawali, drudzy zaś jednością z kościołem świętym rzymskim dobrowolnie i z chęcią żądali, i zwyciężyć przedsiębrali.

Było także i w mieście publiczne zamieszanie pierwszych dni października z powodu obawy bliskiego napadnięcia Tatarów. Chociaż bowiem w ten czas szczęśliwa Polska cieszyła się pokojem, to jednak okrutny niszczyciel krajów Kantymir koczując ciągle na polach Budziackich z swemi ruchomymi wojskami rozsiewał w sąsiedzkich krajach Rusi i Węgier przez zdradę i różne wieści postrach imienia swego. Dla tego obwieszczono w mieście, aby wszyscy obywatele broń

i żywność dla wspólnej obrony i utrzymania się przygotowali.

Rzechowski pomiędzy rzeczami osobliwymi i pamięci godnymi w swym kalendarzu pod miesiącem lipcem zaświadcza, że w tym roku było w całej Rusi wielkie mnóstwo myszy.

ROK 1637.

Na początku roku 1637 zgromadzeni na walną kapitułę kanonicy potwierdzili ustawy roku przeszłego i nakazali ich skutecznienie. Ponieważ zaś pokazało się w tym czasie, że święta kapituła rękojmia, której oddawna za godło swe używa, to jest obraz Najświętszej Maryi Panny na ścianie kościoła naprzeciw domu kanoników w czasach pomysłnych malowany, z starości i od deszczu był zabrukany, przeto poruczyli kanonicy odnowienie jego ze 100 złotych rocznych z łaski Kalińskiego z dochodów kościoła buskiego, jak się okazuje z kwitu Stefanowicza pisanego, Janowi Sulikowskiemu kustoszowi swemu.

Sulikowski odnowił w tym roku sztucznie w czworogran na kształt ołtarza ten dawny zabytek panny Maryi, w lewej ręce małego Jezusa, a w prawej berło królewskie trzymającej, gwiazdzistą purpurą odzianej, na księżycu stojącej, koroną razem z synem uwieńczonej, z stojącymi figurami ś. Jana Chrzciciela i Ewangelisty z obu stron przy wizerunku, dalej zaś ś. Wawrzyńca i Mikołaja od dawna patronów kapituły, a te wiersze naksztalt modlitwy na pamiętkę pod nogami położył: Osłoń to miasto Panno Bogarodzico i nas w nim mieszkających tarczą pokoju, abyśmy Twoją o Matko! zasłonieni obroną od wszelkich nieprzyjacielskich napaści wolnymi byli. Odnowiono r. p. 1637. Ale ten święty zabytek potrzebuje znowu poprawy.

Na tejsze kapitule, zostały także przegląd przywilejów i fundacyi, niemniej zabranie dziejów konsystorskich i złożenie w pismozbiorze, następnie zaś oddalenie rządcy szkoły dla leniństwa w zarządzie w przeciągu czterech tygodni na mianej z konsulami radzie zasądzone i zapowiedziane.

W tymże roku arcypasterz Grochowski pamiętając na śmiertelność ludzką, i troskliwy o przyszłość, złożył swój testament zatwierdzony małą pieczęcią przez Łukasza Witkowskiego kanonika, do pismozbioru kapitulnego.

Dziejów tegorocznych konsystoryalnych znaleźć nie można było, dla tego nie z nich niewypisano. W konsularnych zaś tę osobliwość postrzegłem, że pewna osoba stanu rycerskiego list pospolity przez swego poddanego Petra do konsulów przysłała, składając 2000 złotych na wykupienie niewolników, i aby swój czyn godniejszym zasługi uczynić, imienia swego niezapisała. Odebrali chętnie konsulowie te pieniądze pod ów czas znaczne, i księdza Izaiasza Osmolskiego zakonu kaznodziejskiego, w niewoli tatarskiej od kilku lat zatrzymanego, i z nim kilku innych wykupili niewolników.

Panny karmelitanki dawnej reguły, zostały osadzone na gruntach zakupionych na przedmieściu Halickiem. Zaprośzeni od szlachty konsulowie dla rozmiaru ich klasztoru i kościoła zabraniali zrazu miejsca dla tego, że panny do mieszkania od arcypasterza i kapituły pozwolenia nie miały, ale potem otrzymały one to podwójne zezwolenie, i na gruncie pozwołonym na kościół i klasztor pomieszkania sobie przez swych pełnomocników pobudowały, zapłaciwszy jednak naprzód 500 złotych ze względu na przyszłe podatki z tegoż gruntu dla potrzeb rzeczypospolitej płacić się mające, pod warunkami na rzecz miasta przepisany, na które panny

wraz z swemi następnymi zezwoliły. Ta ilość 500 złotych rozdana pomiędzy cechy miejskie, zabezpieczona była na pewnych domach. Dobrze pewnie było w owych czasach sumienie, kiedy i świeccy bez uszkodzenia innego dla dobra powszechnego wiernie pracowali, i zakonnice w prawach miejskich krzywdzić szczerze niechcieli.

Żywność także w owym spokojnym czasie niewiele kosztowała. Cena bowiem sądowa na 8 korcy żyta, pospolicie kłoda, 14 złotych, tudzież 8 korcy pszenicy do 20 złotych ustanowiona była, tak że chleb żytni za grosz kupiony, funt i 9 łutów, pszenny 15 łutów, razowy bochen trzy funty i ćwierć ważyć był powinien.

Jedna tylko rzecz była zasmucająca, a to że właśnie wtedy gdy pokój był najpożądańszy, i obfitość chleba Lwowianów zbogacała, niespodziewane nieszczęścia więcej ich dręczyły, niż widoczne. Ogień bowiem ich dobra często i gwałtownie trawił, i w tym także roku wielki pożar przedmurza miasta ogarnąwszy wielką część domów ulicy Halickiej i klasztor zakonnice ś. Katarzyny reguły kaznodziejskiej razem z kościołem zniszczył. Dla tego Haliccy przedmieszczanie okropnie zniszczeni, prosili konsulów, aby im dla częstych pożarów pod domami podziemne, kamieniami sklepione lochy, dla znoszenia sprzętów pod czas niszczącego ognia, budować pozwolili. Nie dozwolili im konsulowie zrazu tej pociechy po tylu poniesionych szkodach, a to z przyczyny ostrych zakazów królewskich i wodzów wojskowych, aby nieprzyjaciele niemieli przystępu i sposobności zdobywania miasta, lecz w tym czasie dobrze się namyśliwszy, pozwolili, po naradzeniu się z stanami królestwa, ale pod tym warunkiem, aby piwnic nad dwa łokcie głębokości, a pomieszkań nad dwa łokcie wysokości budować nieważyli się,

żeby szerokość muru nad dwie cegły niebyła. Przekroczyła jednak przepisane granice przyszłego wieku wyuzdana wolność, i osłabiwszy mury miasta mocniejszym przeciw stojącym przedmurzem tylu klasztorów i pałaców, bezpieczeństwo ucieczki obywatelom i sobie wydarła, i miasto dawniej bardzo mocne bezbróнным uczyniła.

Trzęsienie ziemi ledwie kiedy na Rusi i na Wołyniu słyszane, w tym roku w naszym Lwowie, w Ostrogu, w Łucku i w miasteczku Żółkwi mocno ludzi przestraszyło, a gdzieś tam na nowiu księżyc świecił w pełnym świetle, jak w pełni.

Torosiewicz zaś nieprzestawał zmuszać odszczepionych Ormianów różnemi środkami do uznania siebie, i tak kościół ś. Krzyża przez starszego Ormianina Sahaka Agapsowicza niedawno z gruntu z wielkim nakładem i z murowanemi domkami wystawiony, kiedy niby przechadzając się budowy wystawione zewnątrz zwiedzał, i z pochwałami nad budową i pobożnością fundatora się rozwodził, zajął nagle przy pomocy sług nastawionych w samą wilię uroczystości podwyższenia ś. Krzyża bez wszelkiego gwałtu, i odwołując się do wyroku najwyższego pasterza zamknął go kłódkami swemi, pomimo opierania się Agapsowicza i Ormianów na to żałujących się, podług prawa swego pasterskiego. Pisał wprawdzie król do konsulów i miejscowego starosty list surowy i pełny gniewu, aby odszczepionych Ormianów bronili i onym pomagali, i dla tego domagali się Ormianie na mocy tego wyroku o niezwłoczne zwrócenie sobie dwóch zabranych kościołów w urzędzie konsularnym. Ale konsulowie chociaż przez swych pełnomocnych udawali się do Torosiewicza w tej sprawie, przecież nie niewskórali, bo Ormianie w piśmie królewskiem wiele kłamstw napisali, więc cała sprawa dla spra-

wdzenia do Jego Kr. M. z wieloma załączonemi z obu stron odwołaniami się i żalami odesłana została.

Dla czego zaś ten kościół pod imieniem Śgo Krzyża nazwany został—opowiada Andrzej Wargocki kapłan w dziele swoim polskiem, pod tytułem: „Peregrynacya arabska do grobu ś. Katarzyny etc.” w Krakowie u Szymona Kempiniego r. 1610 wylóczonem, na karcie 44 ciekawą rzecz o tem, a to: Że przed 12 laty jeszcze nim te budowę skończył, w tem miejscu w ogrodzie ormiańskim wyrosło drzewo, na którym znaleziono taki owoc, że jak bądź go rozerznęto, to zawsze on krzyż pański przedstawiał, podobny zupełnie do onych owoców, które w ogrodzie wielkiego miastka Kairu się rodzą, i w których jak bądź są rozkrojone, najwyraźniej pokazuje się wizerunek Ukrzyżowanego z zadumieniem arabskiego narodu, który wyznaje głupstwa owego Mahometa, jednak takowe drzewa z wielką troskliwością pielęgnuje. Takie drzewo rodzące podobny owoc, zostało i tu w ogrodzie znalezione, i dało powód do wybudowania kościoła Śgo Krzyża.

Król Władysław wypocząwszy po wojennych pracach troskach i trudach, pragnął teraz z weselszym umysłem wejść w śluby małżeńskie z najjaśn. Cecylią Renatą królową d. 6 września. Na tę weselną uroczystość podobało się także zaprosić Jego Kr. M. konsulów i miasto Lwów, osobnem piśmie w Warszawie d. 20 czerwca r. 1657 wydanem. Ta to jest rządzących sztuka największa, zniżyć się tem chętniej aż do poddanych, a tem samem serca ich do miłości ku sobie i uszanowania tem mocniej nakłonić.

W tym roku Kozacy za utrzymaniem swych wolności mocno obstawali, ale im szczęście sprzyjać niechciało, rzecz zaś tak się miała: Szlachta polska i panowie królestwa,

kupowali w województwie kijowskim, gdzie Kozacy od dawna mieli siedziby swoje, wioski i dziedzictwa, inni z hojności króla Władysława przez przywileje takowe dostawali, i aby sobie z tychże dóbr dochody pomnożyć, nieprzystając na tem co mieli, nastawali na wolność Kozaków, która ich zamysłom sprzeciwiać się zdawała i dowodzili z osobistych względów publicznie przed królem i senatem, że ją powściągnąć należy. Wydał więc król i senat swoje rozkazy pierwszemu wodzowi wojsk Koniecpolskiemu, aby mocną twierdzą na miejscu do ich poskromienia dogodnym wybudował. Wykonał rozkazy królewskie Koniecpolski, i twierdzą Kudak zwaną nad rzeką Samarą i Dnieprem kosztem rzeczypospolitej, dosyć dogodną i do wszelkiej obrony zdatną budować zaczął; ale, że Kozacy na początku tego przedsięwzięcia 200 ludzi rodem Niemców ze straży królewskiej ubili, i budowę rozrzucili, przeto część wojska polskiego na zimowe leże tam posłał. Zebrali i Kozacy swe siły, ale gdy ubiwszy swych wodzów w rozruchu, jakoby królowi i Polakom sprzyjających, radzili o obraniu nowych i zgodzić się nie mogli, zostali nagle od Mikołaja Potockiego za Korsunem między miasteczkiem Moszną i Kumejkami w sam czas zaskoczeni i nie bez straty Polaków rozprószeni, poczem koło Borowicy oblężeni, wodza swego Pawluka na prędce obranego ze czterema starszymi pojmannymi, pod warunkiem uzyskania u króla darowania winy i życia w zakład oddali.

W tym samym roku wydarzyło się także, że sławny ów najezdnik Rusi, Kantemir Murza, wbrew wyraźnej umowie Turków z Polakami na polach, Budziaki zwanych, niedaleko Białogrodu obóz swój rozbił, aby Ruś i Węgry tem łatwiej najeżdzać, i z Chanem Krymskim tak mocno się po-

różnił, że z 20,000 swoich otwarcie z nim potykać się poważał. Ale gdy pod Kilią 7000 swoich utracił, z rozkazu Amurata rządcy Turków, uduszony, bezbożne łupieztwa stryczkiem zakończył, wszystkim bezbożnym tę zostawiając naukę, że rzadko występnego mija na tym świecie zasłużona kara. A gdy po jego uduszeniu Tatarzy na rozkaz Turków opuścili okolice Budziackie, uzyskała Ruś większe wprowadzenie ale nie trwalsze bezpieczeństwo.

Szczęśliwiej daleko swój wiek przepędził Andrzej Grodziec kapłan świecki, który skończywszy kapłaństwa lat 54, parocha Dawidowskiego 35, podprzełożonogę szpitu ś. Ducha 14^{cie}, a całego życia 85, w tym roku 1637 dnia 27 kwietnia życie doczesne zakończył.

ROK 1638.

W roku 1638 postanowili kanonicy na kapitule walnej: aby zaprowadzenie psalterzystów przez Kalińskiego potwierdzono; aby dach kaplicy Zamojskiego i kościoła nad biblioteką naprawiono; aby muzyków kościelnych względem ich obowiązków napomniano i aby sposób obkadzania ołtarzów podług zwyczaju innych kościołów przepisany, przyjęto. Nadto uchwalili zaprowadzenie przy szkole nauczyciela dla uczenia dzieci, nakazali złożenie dziejów konsystoryalnych w pismozbiorze kapitulnym, polecając przytem osobliwie pierwotne przywileje, na których budowanie kościołów w archidiecezyji zasada się, baczności prokuratora, naradzali się nad noszeniem Najśw. Sakramentu do chorych z wikaryuszami, i ustanowili różne inne przepisy do zachowania. Na tej samej kapitule wysłuchali także kanonicy

niemałe zażalenie podane przez wikaryuszów przeciw zakonnym, a mianowicie, że się do szafowania Sakramentami mieszają, że prywatnie Najsw. Sakrament roznosić wazą się, że błogosławieństwo przed i po ślubie udzielają i t. p. Dalej naradzali się z konsulami względem fundacyi Loickiego i Kislickiego, względem przywilejów biskupich, względem odebrania ostatnią wolą przeznaczonych pieniędzy od następców Erazma Syxta do ołtarza ś. Mikołaja, tudzież spuścizny od następców lekarza Dybowickiego i nakoniec względem wczesnego poprawienia szkoły.

Należytość za sól Drohobycką przez 21 kwartałów zatrzymaną, to jest 420 złotych odebrali kanonicy w tym roku od Mikołaja Daniłowicza skarbnika koronnego w gotowych pieniądzech i prawa swego dawnego a nieco wątpliwego nowe potwierdzenie od Jego Kr. M. za przyczynieniem się tegoż samego skarbnika wyrobić sobie postanowili.

W tymże roku Melchior Stefanowicz kanonik lwowski, mąż pobożny i uczony dnia 17 kwietnia rozstał się z tym światem. Za nim wkrótce poszedł Piotr Brodowski kanonik lwowski, proboszcz Jaworowski, o którym powiedziano w rocznikach, że ktoby go nazwał nietylko najlepszym w radzie prałatem, ale też pobożnym sposobem życia przykład świętobliwości dającym mężem apostolskim, na pociechę lub do naśladowania dla potomności, ten pewno niezblądzi. W kanonii po nim uproszonej od króla nastąpił Samuel Kozlarski.

Ponieważ wyżej uczyniłem wzmiankę o szkole przy kościele metropolitalnym ustanowionej, nie będzie jak sądzę od rzeczy tu jej stan i początek opisać.

Jak wszystkie kościoły, tak też i nasz lwowski będąc

jeszcze parafialnym przed przeniesieniem archikatedry z Halicza, jako też będąc większą zaszczycony godnością, gdy się archikatedralnym nazywać zaczął, nauczycielów śpiewu i do innych użytków przy nabożeństwie mieć był powinien. I dla tego po ukończonej budowie kościoła, najprzód po założonym fundamencie przez króla Kazimierza, którego dla świetnych czynów wielkim nazywano, potem przez obywatelów Piotra Stechera i Jerzego Schaltera, gdy królowi Kazimierzowi nad fundamenta wyżej murów wyprowadzić śmierć niedozwoliła, po ukończonej mówię budowie, jak dzieje ówczesne miasta i stary konsul Zimorowicz w dziełku swoim pod tytułem: „Sławni mężowie miasta Lwowa” pod r. 1400 i 1414 wspominają, zaraz konsulowie szkołę dla uczenia młodzieży i dla usługi w kościele kosztem miasta wybudować starali się, która aby należyte miała zarządzenie, rządzącą czyli rektora jej naznaczyć postanowili. Co do tego zaś było uchwalone, że podług układów między Bernardem Wilczkiem arcybiskupem i urzędem miejskim lwowskim r. 1514 przez pełnomocników Zygmunta I. zawartych, konsulowie kosztem całego miasta w Wszechnicy krakowskiej jak Pirowski powiada, mistrza lub bakałarza wyszukiwali, i kapitule przedstawiali do przyjęcia, poczem jednak tenże nie kapitule, ale rozkazom urzędu miejskiego miał podlegać, a jeżeliby karności kościelnej ulegać niechciał, do złożenia urzędu miał być pomuszony.

Obowiązkiem jego było uczyć młodzież czy to szlachecką czy mieszczańską, a nawet żebraków, przestrzegać spokojności, zapobiegać zgwałtom i wszelkiej rozpuszcience, i czuwać nad porządkiem śpiewów duchownych w kościele, a za swą pracę miał w nagrodę kanonię gremialną lwowską podług ustawy Kazimierza Jagiellończyka, pomimo powszechnej

ustawy królestwa, zakazującej to względem osób niższego urodzenia, i pobierał jeszcze inną zapłatę, acz szczupłą niepewną, którą także Pirawski, i w księdze dochodów szkolnych Jan Kozłowski, natenczas rządzca a potem kanonik r. 1679 wymienia.

I w rzeczy samej wiele zaszczytu od początku i przez kilka wieków przynosiła ta szkoła kościołowi, jako synod Grochowskiemu w rozdz. 9 o szkole kościoła metropolitalnego zeznaje, i miała liczną młodzież tak szlachecką, jako też niższego stanu. Prawie przez dwa wieki, miała dobrych nauczycieli, którzy w sztukach i umiejętnościach wyzwolonych podług wzoru wszechnicy krakowskiej od pisowni aż do filozofii wiek młodociany ćwiczyli. Między tymi wyszczególnił się szlachetnie urodzony Andrzej Brzoska roku 1618 zmarły, pospolicie ojcem ubogich zwany, dla których nie tylko w szkole był nauczycielem, ale nadto dla żyjących o utrzymanie, a dla zmarłych o grób, w którym sam także chciał być pogrzebanym, starał się. Tudzież Stanisław Penatius, którego nadgrobek na przeciw Brzoski przy bramie kościelnej od wechodu do szkoły na kamieniu długim jest wyryty. W naszych zaś czasach dla swej pilności na pochwałę zasłużył Jan Putowski, wyzwolony filozof, który trzeciego dnia wyświęciwszy się, chorobą nawiedzony wkrótce umarł r. 1686. Tudzież Chryzostom Rucieński wyzwolony filozof, który ołtarz marmurowy czyli raczej alabastrowy Trójcy Przenajśw. za zezwoleniem sukcesorów Wolfowiczowskich, dla wystawienia ołtarza ś. Janowi Kantemu w kościele naszym metropolitalnym, swoim staraniem przeniósł, i ozdoby tegoż ołtarza podług możliwości pomnożyć starał się, jak świadczy jego inwentarz r. 1690 dnia 30 września pisany.

Byli w tej szkole i inni zacni nauczyciele, których imiona w niepamięci zagrzebała dawność.

Także ojcowie Jezuici zrobili przy zakładaniu kolegium swego we Lwowie z kapitułą i z urzędem konsularnym pewny układ, to jest: że od uczenia pisania, i pierwszych zasad języka wstrzymywać się będą, i że 100 złotych na Strychańcach sobie od Sulikowskiego arcybiskupa zapisane, na rzecz i dla osoby rządzcy szkoły odstępują, jak wiadomo z ustawy we Lwowie d. 2 października r. 1608 zrobionej, a powagą kapituły i Ojca Piotra Fabrycego prowincyała potwierdzonej.

Ale Jezuici tej umowie zupełnie zadosyć nie czynią, bo nie tylko uczących się pisania i pierwszych zasad języka, jak się obowiązali do tej szkoły nieodsełają, ale nadto początkowych nauczycieli w swych szkołach mają, albo przez swoich studentów początków uczą, z wielką krzywdą nie tylko dla szkół naszych, ale nawet dla kościoła naszego, który do usługi kościelnej żadnych zdalnych podług dawnego zwyczaju usługujących niema, i tylko urodzonych w ubogich chatkach i nędznie ubranych pod czas uroczystości, ledwie za pieniądze znajduje.

Żydzi także lwowscy tak przedmiejscy jako też miejscy, obowiązali się płacić pewną kwotę w kadzidłach i pieniądzach rządzcy i studentom szkoły, jak opiewają ich układy pod dniem 4 marca 1611 zrobione. Nadto miał także rządzca szkoły podług założenia urząd wikarego, tak jednak, aby gdy sam nie może, podręcznego do prac duchownych trzymał, i dla tego pod 22 września r. 1649 do wszystkich przychodów wikarym należących, wyrokiem konsystoryalnym przysądzony został. Miał on i inne dochody jeszcze, o których księga Kozłowskiego wspomina, którą kto ciekawy, niech czyta.

W tym roku 1638 przedmieszczenie Haliccy wyrokiem króla Władysława IV, pomuszeni zostali do zrobienia szańców przedmiejskich, któremi kościoły ś. Łazarza i ś. Maryi Magdaleny podług ustawy sobie od Jego Kr. M. danej, swoim kosztem opasać chcieli, dla obrony swojej i miasta w przyszłych nastąpić mających niebezpieczeństwach; ale dotychczas niema żadnego śladu tych szańców. Ormianów zaś mocno niepokoiła zrećność Torosiewicza arcybiskupa, który jako roku przeszłego powiedziałem, klucze od kościoła ś. Krzyża z rąk założyciela bez wszelkiego gwałtu odebrał i sobie przywłaszczył. Od króla tedy Władysława uprosili sobie Ormianie komisarzy: Rafała na Grochowcach Grochowskiego podkoniuszego koronnego i Alberta Pużyckiego vice-starostę wieluńskiego, sekretarzy królewskich, z wyraźnym rozkazem danym w Warszawie dnia 15 stycznia r. 1638, aby Torosiewicz klucze od pomienionego kościoła pod sekwestr królewski złożył, kościół zamknął, a konsulowie aby wezwani nieunitom pomoc dawali. Czyli wydanie kluczy nastąpiło, nigdzie nieczytałem.

Za pobłażaniem szlachty wznagająca się co raz bardziej z potomstwem liczba i bezczelność żydów, zaczynała już być ludowi chrześcijańskiemu nieznośną, i dla tego może przeciw nim na przedmieściu krakowskim wieczorem w poniedziałek po niedzieli 4 po Wielka nocy mocno powstano, przyczem ich stróże nocni, inaczej cepacy zwani, pobici i pokaleczeni zostali. Zaledwie zdołano powstrzymać zapal szalonej młodzieży, a szczególnie uczniów ze szkół jezuickich, którzy jak się pokazało z zażalenia podanego we środę przed niedzielą krzyżową tego roku, głównymi byli sprawcami tego rozruchu. Ale żydzi także siłą siłą odparli, a nawet pojмали kilku z katolików i trzech uczniów, których na

drugi dzień po przedstawieniu w izbie radnej do sądu karnego odesłano. Lecz nie dość na tem, niewierni żydzi uskarżali się jeszcze, że im tej nocy wiele szkody zrzędzono, jednak niewiedzieć czy fałszywie czy słusznie. Tak to długo drażniona cierpliwość chrześcian oburzyła się nakoniec.

Co się zaś tyczy publicznych wypadków w tym roku, tedy uczynił go pamiętnym Pawluk hetman Kozaków, którego wydanie roku przeszłego opisałem, śmiercią i krwią swoją, albowiem na sejmie warszawskim rzeczypospolitej stawiony z towarzyszymi, gdy o dobro kozaków nikt się nie starał, dla tego może że bojaźń śmierci królestw strzże, karę śmierci poniósł, nadaremnie odwołując się na przyrzeczenie bezpieczeństwa, otrzymane od Adama Kisiela, podkomorzego Czerniechowskiego a komisarza w imieniu króla, przyczem także wszystkie wolności połączone z miasteczkiem Trechtymirowem, które Kozacy na zjazd od królów polskich otrzymali, uchylone zostały, i wodzom wojskowym nadano władzę nietylko przez wyprawę wojenną niszczyć ich jako buntowników, ale oraz wszystkich wyrokowi temu przeciwnych lub opierających się ścigać z bronią w ręku, i nakoniec, co najpierwszym było grożących nieszczęść początkiem, zaprowadzić inny rząd w wojsku kozackiem.

Ubolewali Kozacy nad tem, że im słowa danego nie dotrzymano, i że ich wódz niewinnie za sam wybór, któremu się oprzeć niemógł, głowę utracił; i dla tego krzyżeli, że im z większym zapałem o całość swoją starać się należy. A gdy przybył z wojskiem wyroków królewskich i rzeczypospolitej samowładny wykonawca Mikołaj Potocki, przywitali go dzielnie zaraz na wstępie i otwartym bojem z wielką stratą stron obydwóch z nim walczyli, a potem przy rzece Starczy obóz wałem, okopem i wozami obwa-

rowany naprzeciw Polakom rozbiwszy, który przez lipiec i sierpień zdobyty być nie mógł, piechotę niemiecką na straży blisko ich obozu stojącą prawie całą wybili i działa odebrali; i więcej szlachty i wysłużonych żołnierzy w tej jednej wyprawie przeciw Kozakom padło, niż w całej pruskiej niedawno odbytej wojnie. Tak to rozpacz pomnaża siły, a pochopna do wielkich czynów waleczność otwiera nawet ginącym nieraz drogę do zwycięstwa.

Ofiarował im wprawdzie naczelnik wojsk Potocki umowę, lecz Kozacy do niej zwabić się niedali, ani nikogo ze swoich, dla niewinnie zabitego Pawluka, jak powiadali, w zakład dać niechcieli. Nakłonił ich jednak do tego ale późno Potocki wielu obietnicami a mianowicie, że im na bliskim sejmie dawne wolności przywrócone zostaną, byle tylko naczelnikowi od króla sobie wyznaczonemu posłusznymi być i podług woli królewskiej swą służbę wojskową w liczbie 6000 już dawno od Rzeczypospolitej przepisanej wykonywać chcieli. Temi pobudkami skłonieni złożyli broń Kozacy, lecz i w ten czas słowa im niedotrzymano. Gdy bowiem mając sobie dane bezpieczeństwo podróży, po uczynionej ugodzie z wolnego obozu do domów swoich oddziałami, jednak w różne strony podzielonemi, podług swego zwyczaju powracali, wielu z nich wojsko nasze, częścią z zemsty za krew polską i tyle żołnierzy utraconych, częścią z szalonej pychy pobudzającej umysły polskie do wszelkiej swawoli, na drodze zabijało, a potem z domów wypędzało; a gdy nadto ich przywileje i wolności ze złym skutkiem i obojętnemi na sejmie rozstrząsano uwagami, a pokorne ich prośby od potężnej na ten czas Rzeczypospolitej, i jak się zwykle rzeczy ludzkie zmieniają, mało ważącej, z pogardą bywały odrzucane; gdy naczelni wodzowie ich, mianowani przez króla raz

ten drugi raz ów niepodług myśli narodu, z lekceważeniem rozkazów królewskich raczej gnuśność zamiast mężstwa pomiędzy owym ludem do czynów wojennych urodzonym zaszczepiali, przyszło w końcu do tego, iż z tej odmiany stanu Kozaków żadna wygoda i pożytek niewyniknął, oprócz zysków osób prywatnych, ale za to ustawiczne kraju niebezpieczeństwa i niezmierne szkody dla Rzeczypospolitej, które wiek następny wkrótce z zadziwieniem i z żalem poznał, kiedy zamiast obrony Kozaków czujnej i bezpłatnej dla strzeżenia fortecy Kudak i przeciw Tatarom najemnego gnuśnego żołnierza żywić musiano, którzy Rzeczypospolitą, niech mi się dla większej wiary godzi użyć słów dziejopisarza, wiele kosztował chłopów. Takie to nieszczęścia, które raczej łzami nie piórem opisywałyby wypadało, widzieliśmy i znosili w tym naszym oplakany wieku.

Przed tą jednak wyprawą, mianowicie ostatnich dni stycznia, zaczynała i Ruś nasza rok ten z niemałym strachem, ponieważ 30,000 bitnych Tatarów, wyruszywszy na pola Oczakowskie, miało zamiar rozbić się ztamtąd na rabunek po bliskich krainach Rusi. Dowiedział się o tem przez swoich szpiegów osobliwszej czujności wódz Stanisław Koniecpolski, a zebrawszy spiesznie wojsko przy Winnicy, i uszykowawszy je w ruchomym obozie obronnym, Tabor zwanym, posunął się w największej cichości pod Ohnatów, i zdumiałym Tatarom z gotowemi polskimi orszakami, czego się nigdy niespodziewali, bitwę wydał, a ubiwszy ich 500, całą hordę do ucieczki zmusił. Bardzo wielu z nich zostało potem ubitych w drodze za nadejściem Jeremiasza Wiśniowieckiego, po części przez ścigające wojsko, a po części przez czyniących wycieczki mieszczan i wieśniaków tamtej okolicy; inni około 1000 zostali żywcem pojmani

przez Piotra Łaszcza w czasie przechodu przez rzekę Sina woda, nawet w zimie błotnistą; daleko więcej jeszcze ubili Kozacy Zaporozcy na polach Oczakowskich, na których Tatarzy gdy klęską swą bezpieczni smutnie rozmyślali, niespodzianie napadnięci bezbożną swą śmiałością krwią przeplacili; inni nakoniec rozproszeni i strachem pędzeni do swej pospieszyli Tauryi, ale ich bardzo mało powróciło. Niech się wstydzą teraz gnuśności swej wyrodni walecznych ojców potomkowie, którzy w swej ojeźźnie nieśmieli oprzeć się Tatarom, i ani ducha ani odwagi nie mieli do odbicia łupów tylu tysięcy swych poddanych szlachty i braci, gdy przeciwnie tamci nawet w puszczech i skrytych leżach pasących trzody Scytów wyszukiwali, zabijali i krzywd swoich z nieśmiertelną sławą swego imienia się mścili.

ROK 1639.

W roku 1639 został pomnożony fundusz na dach miedziany dla kościoła katedralnego przez wyliczenie 1000 złotych podług ostatniej woli zmarłego Melchiora Oszkowskiego.

Dzieje ówczesne donoszą, że w tym roku wielki i dotąd niesłychany między kapitularnymi wydarzył się przypadek. Jan bowiem Rojewski kanonik podał pod dniem 19 grudnia do kapituły ważne zażalenie przeciw Zacharyaszowi Nowoszyckiemu biskupowi sufraganowi Nikopolitańskiemu, i Stanisławowi Stamirowskiemu kaznodziei o zranienie i skrwawienie swojej osoby, nalegając na rozstrzygnięcie sprawy. Kapitulni odesłali tę sprawę pod sąd samego arcybiskupa. U kogo i jak ta rzecz była rozstrzygnięta, dzieje

następującego roku zamilezały może umyślnie dla tego, że była dla czytających nieprzyjemną, i przez zaszłą wkrótce śmierć biskupa Nowoszyckiego przerwana została. Dowiedziałem się jednak od mężów wiary godnych, że za to przewinienie pomieniony biskup i kaznodzieja do reszty dachu miedzianego na kościele, który najprzód jak roczniki miasta świadczą, w roku 1490 kosztem miasta a pracą cieśli Mikołaja Kloca dachówką był pokryty, a potem w skutek rozmaitych zapisów i jałmużn po długim czasie, jak Pirawski w swem dziele powiada, miedziany dach otrzymał, za karę przyłożyć się musieli.

Pewny autor katolik, Michał Kloska, szukając zysku, wydał w polskim języku małe dzieło, któremu imieniem szymatyckiego biskupa lwowskiego dał tytuł: Aurora na horyzoncie lwowskim świecąca przeoświeconemu Exarsze świętego tronu apostolskiego konstantynopolitańskiego itd. i na czele dzieła krzyż wybiwszy, ludziom je przedawał. Konsystorz lwowski obstając za honorem ś. stolicy nie przypuścił temu podchlebnemu śmiałkowi, i to pismo jak jaką piosnkę weselną publicznie z ambon zgaśnił. Nadto rozkazał wszystkie egzemplarze złożyć w urządzie, krzyż wryty w obecności pełnomocnika swego zagładzić, a nakoniec dzieło to spalić; drukarza zaś ukarał karą pieniężną na korzyść kościoła, nakazawszy mu surowo, aby takich dzieł nie drukował więcej.

Miasto nasze postrzegając, że się towary żydów codziennie pomnażają, dobra zaś jego obywatelów upadają i stan chrześcian z wielką szkodą się pogorsza, pierwszy raz przedsięwzięło sobie ograniczyć ich pod skrytą opieką szlachty rozszerzone kupiectwo. Do tego bowiem czasu nie mieli żydzi wyraźnego pozwolenia od miasta, ani handlo-

wać, ani rzemiosła prowadzić; ale skrytą opieką panów wspierani pod pozorem przywilejów swemi przewrotnemi sposobami jawnie i skrycie towary przedawali i rzemiosłami się trudnili, za co postrzeżeni od rzemieślników i urzędników miejskich upominani byli. Za wspólnem tedy zezwoleniem i łącznie z urzędem wojewodzińskim przepisali im konsulowie miasta prawidło względem handlu i podziału towarów bez uszczerbku obywatelów, a to na mocy samych przywilejów i ustawy Zygmunta I. króla polskiego. To rozporządzenie przyjęli żydzi dobrowolnie i z radością, w nadziei przyszedłego prawa i przepisany warunkom z swymi potomkami posłusznymi być obiecali. Jednakże niebyli bynajmniej posłusznymi, lecz fałszywi z wrodzonej sobie chytrłości i z wrodzonej obłudą, a zawsze stanom chrześcijańskim szkodzić nawykli, prawa deptać, towary i rzemiosła podchwytować, sposób do życia, i utrzymania chrześcianom odbierać, i miasto do ostatniej nędzy przyprowadzić nie wzdrygali się, ani się do tych czas niewzdrygają, tak dalece, że wszyscy ubolewamy, iż majątki i rzemiosła chrześcian już do żydów przeszły, pomimo ustawy królewskiej Zygmunta I. Czytaj ustawy Jana Januszowskiego.

W tymże roku na powszechnej komisyi, wyliczyło miasto dla wypłacenia żołdu wojskowego do skarbu rzezypospolitej 102,000 złotych; które niby wkrótce zwrócone być miały, jednak nigdy nie zostały wypłacone.

ROK 1640.

Roku 1640 w piątek po uroczystości ś. Piotra konsulowie jakby duchem wieszczym natchnieni, upomnieli przed-

mieszczan swoich, aby pod czas pożaru wzajemnie sobie przybywali na pomoc. Aż oto niestety we czwartek po Zielonych świątkach o godzinie 12 pokazał się w istocie straszny ogień na przedmieściu krakowskiem w domu Żyda Marka śpiewaka szkolnego. Już krzyk i strach wszystko napełniał, już wiele ludzi dla gaszenia niewielkiego jeszcze wtedy ognia z wiadrami wodą napełnionymi, siekierami, kosenkami, hakami, drabinami i innemi potrzebnymi narzędziami zbiegało się: gdy niegodziwi żydzi, zapewne złem sumieniem i strachem rabunków tknięci, okna i drzwi drągami i ryglami zawarli, i sprzęty swe jak gdyby się przenosić chcieli, pakowali; naszych zaś chrześcian do gaszenia ognia spieszących, i dom już w płomieniach będący wszelkimi siłami w potrzebie otworzyć usiłujących, łotrami, rabusiami okrzyczanemi i innemi łączącymi słowy przezywali, i otworzyć im niechcieli.

Tento głupi upór dał pożarowi czas i siłę do zniweczenia wszelkiej pomocy ludzkiej, ogień bowiem wzmagał się bez wszelkiej przeszkody, opanował najpierw kilka dachów, potem jakby za danym znakiem przyległe zajął domy, potem odleglejsze zagarnął, przez inne gorejącemi i dymiącemi się główniami przeleciał, i większą część przedmieścia dla wąskich ulic i mnóstwa budynków skupionych, jak gdyby w jedno ognisko zebranych opanował. Niedosyć było niewiernemu narodowi, że do klęski dał przyczynę, ale żydzi - nawet do rozniecienia pożaru się przyczyniali. Bo podczas gdy ich domy i karczmy bez ratunku się dopalały, rozrzucala ich bożnica, już dawno ognia godna, na całe przedmieście i poblizsze kościoły przeciwko prawom kościelnym jarzące główne i kłęby ognia do koła. Żydzi zaś sami obławowani tłumakami i małpie żydowice ze swemi obrzy-

dłemi bachurami i krewnymi, jak gdyby na znak dany, tłumem po wszystkich kątach, osobliwie pomiędzy mury miasta uciekali, domy swoje ze wszystkiego ogołoczone bez ratunku igrzyskom wiatrów i płomieni zostawiając; dla tego mszczące się za występki płomienie nieprędzej przez owe mnóstwo bud tędy i owędy przechodzić przestały, aż dopóki wszystkich pomieszkań złośliwych żydów w proch nieobróciły.

A ponieważ się zawsze złe do złego przyczynia, więc i pomieszkania prawowiernych chrześcian dokoła mieszkających, jako też świątynie, monastery i klasztory panien zniszczył tenże sam ogień, tak dalece, iż w 8 godzinach więcej niż 400 domów, a między temi najwięcej żydowskich poszło w perzynę. Zgorzała znowu cała dziekańska osada, pospolicie zwana jurydyką ś. Jana, z wielką nietylko dla właścicieli gruntów, ale nawet dla kapituły szkodą, o co się też kapitułni w urzędzie konsulów żalili.

Srogość tej klęski uczuło także z swą szkodą miasto; aby bowiem od swego siedliska oddalić ogień przybliżający się, musiało przedmiejską łaźnię, młyn, folwarki, potem wieże, przedmurza i mury blisko ognia będące, z dachów i wierzchów sosnowych ogołocić, i ledwie tym szkodliwym sposobem miasto nagłego pożaru uszło.

I to już raz trzeci z winy, z nieostrożności i ze złości żydów chrześcianie cierpieć i ubożać musieli. Najprzód bowiem r. 1616, także po zielonych świętach bardzo wielka część miasta z ich przyczyny zgorzała. Powtóre r. 1625 spłonęło ogniem całe ich krakowskiego przedmieścia siedlisko.

A teraz naostatek prawie w tym samym czasie i dniu, jak gdyby w wyznaczoną na to umyślnie porę po 24 latach od roku 1616, znowu żydzi podobną klęskę miastu zadali.

W tymże r. 1640 Tatarzy wiedząc, że stan kozaków został odmieniony, chcieli doświadczyć przezorności nowego rządu i szczęścia. Wypadli więc w lutym w wielkiej liczbie do krajów polskich sobie najbliższych, całą okolicę Pereasławską, Korsuńską i dobra xięcia Wiśniowieckiego z kozaków po wojnie z Polakami w r. 1638 prowadzonej ogołoczone, bez najmniejszej przeszkody sromotnie zrabowali. Prowadził wprawdzie posiłki w tamte strony bitny i niezmordowany wojownik generał wojsk Koniecpolski, ale ponieważ za chorągwiami polskimi najemny żołnierz leniwo postępował, lotnych Tatarów z 30,000 jeńców i z wielką zdobyczą dopędzić nie mógł. Hetman zaś kozaków dopiero od króla mianowany, danym warunkom będąc posłuszny, i niby obawiając się surowości prawa, ani się nadchodzącym nie oparł, ani uchodzących prześladować nie śmiał. Co też często i w przyszłych czasach się działo, że hetmani tego wojska, podług upodobania, albo dla jakowej przysługi, albo dla zysku osobistego przez króla wyznaczeni, (nie jak przedtem czynili rodacy ich, którzy przez prosty lecz walecznością zasłużony wybór dostępywali tej godności), czekając podług wyroków sejmowych na późno nadchodzące królewskie lub wodzów wojska rozkazy, patrzyli się tylko, ale nieodwracali napadu Tatarów, bezkarnie najpiękniejsze królestwa krainy pustoszących, gdy tymczasem kozacy sami z tych nowych szycząc rządów, bardzo często nad swą własną szkodą ubolewali. To też z czasem pokazało się, z jak nieżyczliwym umysłem dla ojczyzny byli ci, którzy radzili, aby przemocą zniszczyć wolność kozaków i wojskowość, gdyż nietylko sobie obronę ochoczą, daremną, bez zwłoki i bez wydatków dawaną od tego czasu, ale oraz tylu prowincjom i tylu ludom wydarli, głównie dla tego, że naj-

nie mógł, drugie z ostatnim olejem św., tudzież relikwie świętych w puszkach srebrnych zawarte przez żydowską chciwość porwał i żydom sprzedał. Wkrótce jednak rzecz się wydała; świętokradzca został schwytany i na ogień skazany; Boruch zaś z swoją niegodziwą żydowicą przez spieszoną ucieczkę podobnej kary uniknął.

W następującym roku została ta rzecz przez pełnomocnych kapituly i konsularnego urzędu miejskiego w dobry sposób załatwiona, a niewierni żydzi zapłacili dla wynagrodzenia szkody 2000 złotych.

Obywatele mieszkający na gruncie dziekańskim ś. Jana wygrali w tym czasie proces w kapitule przeciw Iwaszkowi Bernatowiczowi, który pewną część tegoż gruntu na moey kupna jako dziedzictwo posiadając, przez lat 16 żadnego podatku nie płacił.

W tym roku odbywał arcybiskup Grochowski przez 5 dni w lipcu w kościele metropolitalnym lwowskim w przytomności kanoników i duchowieństwa świeckiego i zakonnego solenny synod dyecezalny, który także drukiem ogłosił. Na tym synodzie słuchana była skarga przeciw OO. Franciszkanom, że kościół ś. Stanisława w miasteczku Haliczu, do parochów halickich należący, wraz z gruntami zajęli i osiedli, a to na naleganie Stanisława Stamirowskiego kanonika lwowskiego a proboszcza halickiego. Zasadzono w prawdzie zwrócenie kościoła i gruntów proboszczowi, ale to do skutku nie przyszło.

Arcypasterz Grochowski zalecił w tym roku kanonikom na pisarza kapituly Benedykta Tomieckiego, męża uczonego i cnotliwego, który był oraz pisarzem konsystorza. Przełożonego zaś OO. Franciszkanów w mieście, który w dzień P. Maryi Anielskiej przed ludem z haniebnem kazaniem i nie-

dorzecznymi wywodami przeciwko ś. Piotrowi i prawom kościelnym wystąpić się ośmielił, ukarał arcybiskup podług przepisów zboru Trydentyńskiego; kazania w archidiecezyi prawić mu zakazał i na 12 niedziel w własnym klasztorze go uwięził.

Z większem jednak oburzeniem dowiedziało się miasto o świętokradzkim postępku pewnego Alberta Wyrozemskiego. Bezbożnik ten wstąpił był do zakonu OO. Franciszkanów w klasztorze lwowskim, udowodniwszy, że wprzód był klerikiem u OO. Reformatów. Wkrótce potem zmyślił, że był subdyakonem i dyakonem i to świadectwami dowiódł, udając, iż je z początku z pokory taił; więc i epistolę przy mszy, i ewangelię w kościele swoim uroczyście śpiewał, a nareście widząc, że mu kłamstwo i podstęp jest pożyteczny, aby występki występkiem pokryć, do odprawienia mszy ś. bez wiedzy swych przełożonych potajemnie raz jeden, jak sam wyznał, a dziesięć razy jak go oskarżano, bezbożnie przystąpić się odważył. Pytany o to od swych zakonnych ojców, zmyślane świadectwo święcenia pokazał, lecz obawiając się ściślejszego śledzenia, do OO. Reformatów już natenczas we Lwowie mieszkających, jakoby zupełnego uwolnienia prosząc, uszedł; wszakże dla zdania sprawy przytrzymany z własnej woli wyznał, że święcenia nadużył, że do odprawienia mszy ś., aby między braćmi nowicyuszami mieć pierwszeństwo, lekkomyślnie przystąpił, i nakoniec, że świadectwo wyświęcenia na kapłana podrobił.

Odstawiony przeto przez zakonników do publicznego sądu officyałowi Skrobiszewskiemu, został po dobrowolnem zeznaniu swoich występków przed sądem oddany pod władzę świecką, to jest do kryminalnego sądu miejskiego, pod warunkiem jednak zwyczajnym przy duchownych, żeby kara

była bez krwi rozlewu, i tam do występku nowy występki przydał, albowiem duszę swą w więzieniu djabłu zapisał, i zapis, aby był uwolniony, swą własną krwią napisał, który jednak dla przekonania go u siebie zatrzymał.

Gdy bowiem pewnej nocy w miejskim więzieniu na wyższym piętrze nad smutnym życia swego końcem długo rozmyślał, stanął przed nim rajca piekielny postać chłopca przybrawszy, i radził biednemu, aby, jeżeli chce być wolnym, w sądzie się zawsze kapłanem nazywał, co on kłamliwie uczynił. Potem radził mu, żeby się albo nożem przebił, albo stryczkiem kary ogniowej uniknął. Gdy na to niezezwoił, dał mu papier, i pióro, i nóż mu podał, aby sobie nim średni palec u lewej ręki rozranił, i własną krwią zapis, jaki mu sam szatan słowić będzie napisał, za który uczynek jeszcze tej nocy z więzienia go uwolnić fałszywie upewniał.

Posłuszny był nędzny nizezemnik zwodniczym mamiłom, i dwa żądane zapisy, zaparcia się stworzyciela, i oddania się w moc djabłu, krwią własną wygotował, jako sam w sądzie publicznie wyznał, i jak to nieszczęsne pisma które za swoje uznał, stwierdziły. Po wybadaniu przeto znowu do więzienia odprowadzony, utracił podług prawa przywileju duchowieństwa, jeżeli miał jaki, i został stósownie do zgrozy popełnionego bałwochwalstwa wyrokiem wydanym przez sąd karny na stos drzewa skazany.

I żydzi także nowych ciągle zbrodni dopuszczają się nieprzestawali; i tak pomiędzy innemi wpadli do domu pewnego przedmieszczanina Jana Podwysockiego z chałastwą obozową, pod pozorem szukania rzeczy zginionych pod czas niedawno wszczętego rozruchu, obrazy święte greckim stylem malowane, jako to: Zbawiciela, p. Maryi, ś. Michała

Mikołaja ze skrzyni wyrzuciwszy podeptali, i katoliczką kobietę która tego dopuścić nie chciała pobili. Nadto niewierny Zelik przybite na ścianie wyobrażenie Ukrzyżowanego uderzył kijem okutym w żelazo tak mocno, że na kilka kawałków złamane na ziemię upadło.

Gdy się o tem rozbiciu i zhańbieniu wizerunku Zbawiciela Torosiewicz areypasterz ormiański dowiedział, spiesznie do owego domku przybył, i ów krzyż połamany na chuście przyzwoitej na stole złożywszy, dwie świece przy nim zapalił, chcąc niejako owe zhańbienie nabożeństwem wynagrodzić. Lud zaczął się przez cały poniedziałek i pół wtorku do tego krzyża leżącego zehodzić, częścią z ciekawości, częścią ubolewając nad tym czynem. O czem gdy się burgrabia zamku, Gawłowski, dowiedział, chcąc się żydom przypodobać, i rozruchom ludu zapobiedz, tłumem z piechotą do domku przypadł, zapalone świece pogasił, i wizerunek Ukrzyżowanego śmiało wzięwszy pod suknie, na zamek zaniósł. Konsystorz dwa razy go o to zapożywał, ale niewiadomo jak się ta rzecz skończyła.

Parocha syzmatyckiego przy kościele zmartwychwstania pańskiego na przedmieściu lwowskim sędzia duchowny ukarał w tym roku po poprzednim wysłuchaniu za dane błogosławieństwo ślubne katolikowi i kobiecie syzmatyckiej.

W tym czasie zaczął słynąć cudami obraz N. Maryi w Podkameniu w kościele OO. Dominikanów, jak to xiądz Szymon Okólski przełożony lwowski i Franciszek Rożycki przeor jezupolski, przed Skrobiszewskim officyałem lwowskim sądownie dowiedli.

ROK 1642.

Na początku roku 1642 Piotr Milewski zapisał kwotę 27,000 złotych na nowego kanonika, którą kapituła przyjęła, a syn jego Andrzej Milewski na tym funduszu kanonikiem obrany został.

Rządca szkoły Marcin Sklankiewicz naradzał się z kapitułą względem utrzymania praw swoich, i względem pożytku dla młodzieży, żaląc się przytem na Jezuitów lwowskich, że swemu przyrzeczeniu danemu kapitule i urzędowi miejskiemu zadosyć nie czynią i uczniów nieumiejących etymologii i gramatyki wbrew umowie przyjmują do szkół swoich, na co kapituła rozporządziła, aby tę skargę z napomnieniem przesłać OO. Jezuitom.

Za uczynione rozporządzenie względem gruntów ś. Jana i krok sądowy zrobiony bez wiedzy kapituły przeciw Bernatowiczom, zostali adwokat i ławnicy skazani wyrokiem kapituły na więzienie i zwrocenie wydatków w sądach królewskich.

Na pobieranie dochodów biskupich w miasteczkach Szczereu i Gródku, od arcybiskupów i kapituły ustąpionych kapłanom przy kościele mieszkającym, otrzymano pozwolenie mieszkańców tamtejszych.

W tym czasie przybyły do Lwowa zakonnice reguły ś. Teresy, chcąc w tem mieście zamieszkać. Wybudowali im kościół drewniany pod tytułem ś. Józefa i ś. Teresy, Jakób Sobieski wojewoda ruski i Teofila Daniłowiczówna małżonkowie.

Między władzą pasterską i między zakonami, co do

swych wolności wiele sobie pozwalającami wszczywały się coraz większe najprzód zawiści, a potem zatargi i niesnaski jawne i dla tego może nie bezzasadne było podejrzenie arcybiskupa Grochowskiego, że od nich wyszło pismo; z jednego wprawdzie arkusza składające się, ale przeciw powadze pasterskiej wymierzone, i pod tytułem: „Sądzący sądy”, umyślnie pomiędzy pospólstwo rozrzucone. Choć to pismo, co do wiary, nic przeciwnego w sobie nie miało, ale że władzy kościelnej i powadze pasterskiej bardzo uwłaczało, i bez pozwolenia cenzury wyłożone, nowej ustawie synodalnej Grochowskiego sprzeciwiało się, przeto publicznie w katedralnym kościele w przytomności ludu spalone i zakazane zostało.

ROK 1643.

Rok 1643 zaczął się od klótni. Gdy bowiem z początkiem roku kwota 27,000 złotych zapisana przez Milewskich, którą kapituła pożyczyła Alexandrowi Dzieduszyckiemu na rok jeden, w czasie wyznaczonym oddaną nie została, wynikała z tego tak zacięta klótnia, iż kanonicy przeznaczeni Maroszczyński i Milewski wioskę jego Pustomyty najechali, i w niej mieszkać musieli, aż nareszcie chociaż poniewolnie układ zrobiono, aby pomienioną kwotę jeszcze rok jeden Dzieduszycki u siebie zatrzymał.

Na tegorocznej kapitule zprezentował kanonikom Albert Rumiński zakrystyan i magister sztuk pięknych sześć lichtarzy srebrnych za 2007 złotych 20 groszy kupionych, której to kwoty on, jako zakrystyan, rzekł się na wieczne czasy.

Ustanowienie kapłana przy kościele św. Jana w jurydycey dziekańskiej oparte na dochodach z kwoty 500 zł. i czynszach z 7 domków, nad którym prawo patronatu przyśadzono dziekanowi kapitularnemu, zostało przyjęte i zatwierdzone.

Aż do tych czas pobierała kapituła trzecią miarkę zboża od mlewa we młynie na krakowskiem przedmieściu blisko wałów miejskich leżącym, które to prawo nadał jej król Zygmunt I w Krakowie r. 1512, wynagradzając cokolwiek szkody poczynione w dobrach kapitulnych przez Tatarów. Pewny jednak urzędnik mieszkający w zamku wdarł się w używanie tego prawa, i tak przez zaniedbanie używania utraciła je kapituła.

Między kanonikami Witkowskim i Stamirowskim wszczęła się z przyczyny swawoli i wspólnego pobicia się służących w pomieszkaniu kanoników wielka kłótnia, przyczem Witkowski wyrokiem kapituły od dawania głosu i pobierania codziennych dochodów odsądzony i przed sądem arcybiskupstewskim oskarżony został, ale wkrótce za wstawieniem się wszystkie prawa znowu odzyskał.

Podobnież i czeladź Ewarysta Bełzeckiego, została za to, że z największym zgorszeniem ludu na kościół metropolitalny publicznie strzelać się ważyła, wyrokiem uzyskanym za staraniem kapituły w grodzie Halickim przeciw tym bezbożnym pomimo kary innej skazana na karę pieniężną 100 złotych, które na ozdobienie ołtarza Bożego Ciała przeznaczono.

Ojcowie reguły ś. Augustyna, o których już w r. 1644 mówiłem, uzyskawszy zezwolenie od króla Władysława IV, od arcybiskupa Grochowskiego, od kapituły, od urzędu i od stanów miejskich, zaczęli z twardego kamienia i cegły

budować kościół Lauretańskim zwany naprzeciw wałów miejskich, do którego Jan Sulikowski, dziekan kapituły tak szczęśliwie kamień węgielny założył, że potem małżonkowie Piotr de Minoga i Elżbieta de Sienno Minoga swoim kosztem do reszty go zbudowali. Lecz się wkrótce ten kościół niepodobał Ojcom Augustyanom, zaczęli przeniosłszy się do kaplicy ś. Anny, żydom go i wróblom zostawili.

Względem szpitalu ś. Łazarza mieli kapitulni z Dominikanami wielką i kosztowną sprawę, i wyroki przeciw tymże ojcom zyskali; ale że o tej sprawie niżej obszerniej mówić będę, więc tu zamilczam.

Jakób Scholz doktor prawa i konsul lwowski zapisał w testamentie potwierdzonym przez xiędza oficyała Skrobiszewskiego dla czterech kapłanów kwotę roczną 300 złotych, nadto pod pewnymi warunkami browar i kamienicę na pomieszkanie z małą kaplicą na ementarzu Szulcowską zwaną, w których posiadaniu do tych czas jeszcze szczęśliwie zostają.

Nie wiadomo jednak dla czego Alberta Ostrogórskiego obywatela lwowskiego ostatnia wola, podług której między innymi pobożnymi zapisami, na sztuczne ozdobienie i omalowanie wewnątrz naszego kościoła metropolitalnego, na wzór kościoła Bernardyńskiego, 2000 złotych natychmiast wyliczyć rozkazał, uskuteczniiona nie została, gdyż wewnętrzna postać naszego kościoła żadną sztuczną ozdobą się nie odznacza. Jak stokroć szczęśliwszy, kto ciepłą ręką nie martwą dobrodziejstwa czyni. Tak ponieważ na kaplice św. Marka i św. Marty 300 złotych ze czterema czynsz płacącymi mieszkańcami sam za życia naznaczył, utrzymał się ten zapis i trwa dotąd jeszcze.

Do kaplicy konsulów Szulcowską zwanej, a obok ciborium w kościele naszym od południa znajdującej się, otrzy-

mał Dominik Hepner lekarz i ławnik dla dopełnienia woli ojca swego pozwolenie, relikwie świętych zawarte w dwóch urnach, z których jedną przezacnemu Marcinowi Nikanorowi Anczowskiemu ofiarował Ojciec Michał Rugio zakonnik z klasztoru ś. Filipa Nereusza z pergaminem pod datą w Rzymie r. 1635 d. 5 czerwca, a drugą tegoż ojciec Paweł Hepner konsulom lwowskim z równym dowodem datowanym z Rzymie w tym samym roku dnia 18 listopada obowiązując się nadto przeprowadzić takowe z kamienicy swojej, w obwodzie miasta będącej, z uroczystą processją i po poprzednim rozpoznaniu urzędowym postawić na ołtarzu przez tegoż Pawła Hepnera tamże w r. 1635 założonym.

Arcybiskup Grochowski przez wzgląd na świeżo zaprowadzoną godność sufragana swego, Andrzeja Sredzińskiego zapisał mu wieś Czernuszowice z dóbr swoich arcybiskupich za zezwoleniem kapituły, i tę wieś ze wszystkimi dochodami i pożytkami, bez żadnego zastrzeżenia dla siebie wraz z kościołem parafialnym Szczerzeckim do sufraganii przyłączył, z tem zabezpieczeniem, że także następujący po nim arcybiskupi tegoż sufragana w używaniu pomienionej wioski i kościoła, tudzież dochodów z nich wypływających, utrzymywać będą.

W roku przeszłym potwierdziła kapituła fundusz Baranowskiego dla kapłana przy kościele ś. Jana ustanowionego, teraz zaś w r. 1644 dała pozwolenie temuż kapłanowi do wymierzenia gruntu kapitulnego na dom dla kapłana i kościelnego przy wspomnionem kościele. Zrobiono tedy wymiar wszcz łokci 40, a wzdłuż łokci 79, który potem przez oficyała Skrobiszewskiego z wyszczególnieniem domów, gruntów, czynszów i powinności, jako też nada-

niem prawa opiekuństwa dziekanowi kapitulnemu potwierdzony został.

Arcybiskup ormiański Torosiewicz doręczył kapitule pismo od kardynała Antoniego Barberiniego datowane z Rzymu d. 14 lutego r. 1643, w którym tenże imieniem ś. towarzystwa dla rozkrzewiania wiary ś. kapitule dziękował, że wspomnionego arcybiskupa przeciw usiłowaniom Ormianów odszczepionych broniła, a oraz jak najusilniej ją prosił; aby mu i nadal kiedy tylko będzie potrzeba pomoc dawała, i do nakłonienia Ormianów do posłuszeństwa dla niego, i do pojednania się zupełnego z kościołem rzymskim wedle sił dopomagała. Kapituła przyjęła to pismo z należnem uszanowaniem i poczytując sobie za zasługę dopomaganie temuż Torosiewiczowi w tak zbawiennem dziele, i nadal swą pomoc mu ofiarowała.

Katolickiej gminie Niemców nadała kapituła w tym roku specjalny przywilej, aby w kościele ś. Ducha nabożeństwo w niemieckim języku bez przeszkody odprawiać mogła, i aby tym sposobem także innych Niemców i heretyków do nabożeństwa przez wspólne używanie języka niemieckiego zachęcając do przyjmowania wiary katolickiej łagodnie nakłaniała.

Do archidiecezyi przybył nowy kościół, który Krzysztof Wierzchowski, miecznik Halicki w miasteczku swem dziedzicznym w Skałacie z ciosowego kamienia pod nazwą Wniebowzięcia Maryi Panny nowo zbudował i prawo opiekuńcze nad nim kapitule nadał, gdyby właściciele miasteczka od wiary katolickiej odstąpić mieli.

W tych czasach zaczął słynąć cudami obraz Maryi Panny w kaplicy Domagaliczów na cmentarzu, którego początek jest takowy: Albertowi Domagaliczowi obywatelowi

i ławnikowi lwowskiemu i Katarzynie z Wolfowiczów małżonkom, umarła była córka maleńka Katarzyna d. 19 czerwca r. 1598, na pamiątkę której jako wnuczki swej Józef Wolfowicz obywatel lwowski i jeometra z sztuką malarską obeznany na tablicy drewnianej wysokiej nad 4 łokieć, a szerokiej na 3 ćwierci wizerunek Najśw. Panny na tronie siedzącej, i dzieciątko Jezus w prawem ręku piastującej, z większą pobożnością niż sztuką, którą się nietrudnił, wymalował, i po prawej stronie tego obrazu żeńskiego jenuśza niby wnuczki swojej w modlącej się postaci umieściwszy, podług ówczesnego zwyczaju na wzór nadgrobnika te dwa wiersze podpisał:

W tej ziemi złożył drogie zwłoki mocno stroskany

Córki ojciec i pomnik wystawił.

Na chwałę Bogu Najwyższemu i ś. Katarzynie.

Albert Domagalicz najukochańszej córce ojciec w największym pogrążony smutku. Umarła roku 1598 dnia 19 czerwca.

Ten mały wizerunek zawiesili rodzice w framudze ściany cmentarza na przeciw wielkiego ołtarza niby smutną dla swego żalu pociechę nad grobem pogrzebanej córki, ale Bóg dobrotliwy wejrzał na ten nikczemny pomnik ku czci swojej zawieszony, gdyż wkrótce zaczęto spostrzegać na tym obrazie rozmaite cudowności znaki, a pomiędzy innymi widzieli także: Walenty Długoszowicz kapłan świecki, przy kaplicy męki pańskiej ogrojcem zwanej, mieszkający, tudzież Katarzyna Stolkowna panna poważna z wieku i bogobojności nie raz i nie rzadko ten wizerunek światłością otoczony, i zrazu o tem milczeli, ale później gdy słabością nawiedzeni, za przyczyną Matki Boskiej zdrowie odzyskali, zeznali to i ogłosili publicznie, że ten ołtarz Maryi jest ulubiony.

Zasłynął tedy ów obraz cudownością swoją po całym kraju, i pierwsza ze wszystkich Anna Kisiołkówna obywatelka lwowska, która na gwałtowne drzenie serca bez nadziei życia długo cierpiała, a w końcu modłami krewnych do tego obrazu polecona, wkrótce do dawnego wróciła zdrowia, ofiarowała pomna doznanego dobrodziejstwa do obrazu tego srebrną tablicę, wyobrażającą serce, i sukienkę jedwabną złotem kwiatami szytą, którą i teraz jeszcze pod złotą blachą widzimy, poczem także i wiele innych osób ubiegając się w pobożności śluby swe przy tym obrazie cudownym podług woli z wdzięcznością wypełniało.

Nie mógł już dłużej arcypasterz Grochowski być objętym na nabożność ludu tylu ustami sławiącemi dobrodziejstwa boskie. Przeto złożywszy radę z członków kapituły i z mężów biegłych w prawie i sam z swego urzędu pragnąc dociec lepiej prawdy, wizerunek ten ze ściany do małej kaplicy Szolcowskiej w kościele przenieść i pod zamknięcie podług przepisów złożyć rozkazał r. 1644.

Lecz to miejsce było dla licznego zgromadzenia za szczupłe. W roku tedy 47 po śmierci małej siostry Katarzyny i po zawieszeniu wizerunku, wzbudził Pan ducha tak wielkiej pobożności w bracie jej Janie Domagaliczu adwokacie Władysława IV króla polskiego i szwedzkiego, i w Jakóbie Gidelczyku lekarzu, który wnuczkę Józefa Wolfowicza miał za małżonkę, że ci obadwaj mężowie wzajemnem pokrewieństwem z sobą połączeni, z gorliwością w nabożeństwie dla uczczenia panienci najszlachetniejszą z sobą rozpoczęli walkę, i dopóty od tego sporu w konsystorzu lwowskim względem pierwszeństwa prawa do zbudowania kaplicy na pamiątkę panienci odstąpić niechcieli, dopóki konsystorz tym sprzeczkom przez ostateczny wyrok końca nie położył.

Pierwszy tedy Jakób Gidelczyk kaplicę naprzeciw rynku miejskiego na prawym boku kościoła dosyć ozdobną, lecz dla ludu za kaplicą modlącego się nie dogodną i w obwodzie swoim za ciasną, na tymże ementarzu z ciosowego kamienia i z cegły palonej wybudował; Jan zaś brat zmarłej i siostra Katarzyna dewotka, Domagaliczowie, później wprawdzie ale stósowniej i dla nabożeństwa dogodniej z tyłu wielkiego ołtarza, gdzie przedtem był wizerunek, świątynię postawili, którą arcypasterz Grochowski poświęcił, i święty ten wizerunek do niej uroczyście przeniósł.

W tym roku dali żydzi znowu powód do krwawych rozruchów, a to w następujący sposób: Mały chłopiec syn cieśli Alberta Skubika zaszedł był w piątek przed trzecią niedzielą po wielkiej nocy pomiędzy domy żydów, igrając po dziecinnemu z równymi sobie w wieku na ich ulicy, pospolicie miejską ulicą żydowską zwanej, ale gdy w końcu może z rozpusty od żydów kańczukami mocno pobity i w głowę raniony płaczem i narzekaniem do litości nad sobą chrześcian pobudzał, został przez dworzanina arcypasterza Grochowskiego, nazwiskiem Jordana, z rąk bijących go wyrwany i do pałacu arcybiskupa przez rynek z płaczem zaprowadzony. Tymczasem pomieniony ojciec szukał syna swego pomiędzy żydami, ale ponieważ oni szukającemu z pogardą odpowiadali i on sam także gniewem i miłością ku synowi pobudzany, ani od słów ani od pogroźek się niewstrzymywał, przyszło z tą wkrótce do większych kłótni, a gdy się później najprzód z ciekawości, a potem na pomoc chrześcianie zbiegać zaczęli, wybiła dla żydów smutna i nieszczęśliwa godzina 23 podług zegaru większego, albowiem za wyrządzone przez ich podstępny szkody, i dla ich bezbożności chrześcianom słusznie znienawidzonej, powstało po-

wszechnie poruszenie. Bito tedy wszędzie żydów na ulicy, z których jedni uciekali, drudzy którzy się bronić i opierać wazyli, zostali mocno potłuczeni i pokaleczeni, innych zaś którzy albo się w swych domach ukrywali, albo dzielnie bronili, na miejscu pozabijano. W kamienicy tak zwanej Jelonkowskiej porozbijało rozjuszone pospólstwo wraz z szkolarzami wszystkie sklepy, połamało zapory, i zrabowawszy w nich pieniądze i towary, zrzędziło żydom bardzo znaczną, na wiele tysięcy przez nich szacowaną szkodę; a i w innych także kamienicach przez żydów zamieszkanych powyłamywała rozpustna młodzież bramy, porozbijała zamki, porburzyła wyższe sklepienia i przetrząsając wszystkie kąty, rany dla wieku a strach dla wszystkich żydów tem większy że w nocy roznosiła.

Dla bezpieczeństwa więc miasta i obrony żydów czuwały nocne straże miejskie na miejscu potyczki, ale że natarczywości rozhukanego pospólstwa powstrzymać nie mogły, przeto obywatele sami straż posilkować pomuszeni byli; dla postachu dano nawet kilka wystrzałów z dział, strzelano z karabinów, kulami nabitych i używano pałaszów, ale ponieważ to wszystko podczas ciemnej nocy i w zamieszaniu się działo, więc także i inni obywatele a nawet niewinne kobiety, może dla ciekawości zbiegający się, od swych własnych współobywateli pozabijani, swoją ciekawość widzenia śmiercią przeplacili. Przemogły jednakże w końcu straże miejskie, i pojmwawszy ojca pomienionego chłopca, Skubika, i kilku szkolarzów ze szkoły katedralnej, tudzież ze szkół jezuickich, chociaż mniej winnych i przez żydów mocno pobitych i pokaleczonych, do aresztu miejskiego ich zaprowadziły.

Ale nazajutrz gdy winowajców stawiono przed sądem, który dla schwytych także kilku ze szlachty był umyślnie

złożony, ponieważ przekonani być niemogli, byli sędziowie tego zdania, żeby ich wszystkich na wolność wypuścić. Sąd bowiem szlachecki zasądził uwolnienie dla szlachty, utrzymując, że rozruchu nie zrobili, żydów niebili i pieniędzy niebrali; miejski zaś sąd mniemał, że żydzi są bliższymi do przekonania jako oskarżeni i żądał aby się przez przysięgę uniewinnili; ale sąd królewski uchylił obydwie te wyroki, dla uniknięcia krzywoprzysięstwa, i skazawszy szlachtę, jeżeli udowodni szlachectwo swoje, za to że się ważyli wnieść do rozruchu, na odsiedzenie w więzy po kilka miesięcy, a w przeciwnym razie na wygnanie z kraju i utratę wszystkich dóbr ruchomych i nieruchomości, aby tak wygnaniem lub nędzą występki swój zagładzili, zostawił co do żydów dla danej pobudki do rozruchu wolność użycia prawa sądowni miejskiemu.

ROK 1644.

Dwa roku już minęło jak z klasztorem lwowskim OO. Dominikanów toczyła się nieustanna kłótnia względem zarządu w szpitalu ś. Łazarza, a chociaż w tym roku 1644 zdawała się już być ukończona, to jednak w istocie jeszcze ciągle trwała, prowadzona z wielkim apasem, i nie tylko konsystorz i nuncyusza apostolskiego, ale nawet wszystkie urzędy dworu rzymskiego zatrudniała. Dominikanie chcieli świeckich prowizorów obieranych przez bractwo różańcowe na zasadzie swoich zakonnych przywilejów uwolnić z pod jurysdykcji i od wglądania w ich zarząd przez biskupa, i utrzymywali, że szpital ten przez bractwo różańcowe i własnym jego kosztem został zbudowany, i pod zarządem brac-

stwa zostawał, jak to napis na kamieniu nad jałmużnią między herbami Pruchnickiego położony i teraz zaświadcza.

Przeciwnie zaś kapituła odwoływała się w tej mierze nie tylko na prawo fundacyi, która przez jej przeszłego arcybiskupa Jana Pruchnickiego, pomienionego szpitalu pierwszego fundatora, jak go pismo króla Władysława, na paraganinie w r. 1634 temuż szpitalowi łaskawie dane, nazywa, tudzież przez innych kapłanów została uskuteczniła, ale nadto na powagę zboru Trydenckiego, który na posiedzeniu 25 w rozdziale 8 nadał biskupom pomimo wszelkich wyjątków i zwyczajów prawo wizytowania szpitalów, tudzież na prawomocność dekretów synodalnych o doglądaniu i zarządzaniu szpitalów, przez stolicę apostolską potwierdzonych, a naostatek na ciągle używanie prawa zwierzchnictwa, na mocy którego kapituła od pierwszego założenia szpitalu corocznie od prowizorów rachunki odbierała i do sprawdzania ich członków z swego grona wyznaczała; stwierdzając przytem innymi jeszcze dowodami swoją intencję do czuwania nad ubogimi.

Wszakże same już napisy u wchodu przechodzącym do czytania przedstawione głoszą publicznie, że arcybiskup Pruchnicki razem z wyznaczonym bractwem różańcowym, o którym także jest wzmianka, rzeczono szpitalu najpierwszym był fundatorem, z których przynajmniej jeden, w następującej treści nad progiem kościoła na marmurze literami wyryty, na dowód tu przytaczam:

BOGU NAJWYWSZEMU.

Witaj przychodniu! i zastanów się, gdy ci się podoba. Może się kiedy obliła wieść o twoje uszy, przypomnijże sobie i teraz Andrzeja na Pruchniku Pruchnickiego, którego

natura panem na Biblu spłodziła, a cnota wychowała, wy-
pielegnowała i uczyniła dla ojczyzny najwaleczniejszym wo-
jownikiem dopóki wiek dozwalał.

Za ojczyzną posła najmądrzejszego, w ojczyźnie sena-
tora najroztropniejszego, w kościele administratora opactwa,
jakiego tylko pędzel Benedykta—biskupa, jakiego pióro Pawła
określićby mogło, nakoniec arcybiskupa, który z nasienia
niebieskiego wyrosłszy, setny wydał pożytek. Wiele to la-
torośli wypuściła jego chrześcijańska hojność, w jak wielkie
rozrosła się gałęzie! Opowiadać to zawsze Lwów będzie,
tudzież lwowski, krakowski i sieciechowski kościół. Ten
z swoim klasztorem, ów z swojemi kapitułami, zgromadze-
niami, kupiectwem i akademią nauk opiewać to będą. Mię-
dzy tymi prawdziwej chwały głosicielami jako najmłodszy
Beniamin, ten dom ś. hojną Pruchnickiego prawicę sławić
będzie na wieki, który on na chwałę Boga najwyższego,
na cześć Matki niepokalanie poczętej i Świętych pańskich:
Jana, Andrzeja, Ambrożego i Łazarza, któremu dwa razy żyć i
dwa razy umierać potrzeba było, jak niemniej na cześć Łazarza
żebraka zbudowawszy, dostatecznym posagiem, i rozmaitemi
darami hojności swojej przyozdobił. Przychodniu! za bo-
gobojną duszę arcybiskupa serdecznie westchnąwszy, życ
ojczyźnie, miastu Lwowu i żebrakom podobnych senato-
rów, pasterzów i rodziców. Umarł w r. 79 życia swego,
arcybiskupstwa w r. 17, a od narodzenia Zbawiciela 1633.

Gdy tak kapituła i Dominikanie z chwalebny zapałem,
bo o dobro ubogich, z sobą walczą, wydali Szczepan Sie-
ciński kantor i Stanisław Strumzewicz obojga praw doktor
kustosz katedralny przemyski, jako synodjalni sędziowie i
umyślnie od Urbana VIII wybrani komisarze d. 2 paźdz. r.
1644 na zwyczajnym sądzie takowy wyrok, aby prowizo-

rowie szpitalu ś. Łazarza po swoim wyborze przed zwierz-
chnością biskupią stawili się, aby dla zarządu i zawiady-
wania dobrami szpitalnemi o potwierdzenie zwierzchności
miejscowej prosili, i rachunki swego zarządu na żądanie
przełożonemu miejsca lub kapitule przedkładali. Temu wy-
rokowi byli posłusznymi prowizorowie, arcypasterzowi Gro-
chowskiemu przedstawili się, do rządzenia dochodami po-
mienionego szpitalu zupełne pozwolenie otrzymali, i rachunki
przez kilka lat nie robione zrobili, do czego nietylko może
naglącemi pismami pomienionych komisarzy, ale także dwoma
rozkazami króla Władysława pomuszeni zostali. Lecz to
wszystko wyrok rzymski r. 1646 nadeszły odmienił, jak się
niżej okaże.

Daleko zaciętsze jednak były spory z prywatnej pocho-
dzące urazy, których taki był początek:

Piotr Brodowski kanonik lwowski a proboszcz jawo-
rowski, miał na przedmieściu swej parafii podległy kościół,
czyli kaplicę ś. Mikołaja pod swem staraniem i zarządem
duchownym. Przychodzili tam w przyzwoitym czasie kapłani
reguły Śgo Dominika pod pozorem nabożeństwa dla odpra-
wiania mszy ś. w tym kościele, i łatwo dla grzeczności za-
rządzców tegoż kościoła przypuszczanymi byli do ołtarza,
ale gdy im to coraz częściej pozwalano, wydarzyło się pe-
wnego dnia, że klucze kościoła z rąk kościelnego odebrali,
i pod zmyślonym pozorem ten kościół bez żadnego zezwo-
lenia parocha sobie przywłaszczyli, jako się na to rzeczony
Brodowski w swym testamencie moeno żali, i Łukasz Wit-
kowski proboszcz jaworowski potwierdza.

Wszczęta z tej przyczyny kłótnia ciągnęła się długo
nawet pod czas zboru dyecezalnego, i na powadze tegoż
dał Grochowski następnemu proboszczowi jaworowskiemu

Eukaszowi Witkowskiemu pozwolenie, aby kościół ten od OO. Dominikanów, którzy już nowy kościół z mocnego muru w miasteczku bez pozwolenia pasterskiego budować zaczęli, prawnie odebrał, co też wspomniany Witkowski bez kłótni uskutečnił, choć potem wnieśli Dominikanie przeciw niemu łączące zażalenia do konsystorza. Później otrzymał tenże Witkowski także wyrok nuncyusza apostolskiego, nakazujący Dominikanom zupełne zwrócenie kościoła, i przeor Jaworowski oświadczył nawet w konsystorzu, że jest gotów do całkowitego zwrócenia kościoła proboszczowi miejscowemu; jednak nieprzyszło to do skutku, i może na mocy jakiego późniejszego wyroku ciż ojcowie ten kościół do tych czas zatrzymują.

Potem zaczął był niejaki Felix Radkowski czyli Radkowski nieszczęśliwy dla siebie i dla wielu innych proces. Złożył on był w zakonie domikańskim śluby zakonne, lecz potem przeciw tym ślubom uczynił zarzut, że były nieważne i przez wyrok biskupa Kamienieckiego, może podług zasady zboru Trydenckiego, został od tychże Ojców uwolniony; później zaś zostawszy kapłanem świeckim, wydał tymże Ojcom proces względem zwrócenia mu niewydzanych rzeczy i pieniędzy do 2758 złotych wynoszących, i po ukończonym w konsystorzu processie, może z słusznej i na prawie przeciw uwolnionym od prawa ugruntowanej przyczynie, u officyała Skrobiszowskiego wyrok zwrócenia mu rzeczy i wyrok kłątwy na Ojców d. 12 września r. 1642 uzyskał.

Dominikanie zaś twierdzili, że u nuncyusza apostolskiego komisję do rozpoznania tej sprawy dla siebie wyprosili; na mocy czego tegoż Radkowskiego, od lat 9 na świat puszczanego a nie powoływanego napowrót sami w swym klasztorze osądzili i apostatą ogłosili. To twier-

dzenie, tamujące proces, przytaczali oni często w sądzie przeciw rzeczonemu Radkowskiemu. I dla tego też ów interdikt, czyli kłątew na ich kościół rzucona, chociaż z kazałnic ją głoszone, niewiele znaczyła, ani też słuchał lud na nabożeństwo uczęszczający rozkazów pasterskich, z której to przyczyny wiele ludzi od kościoła odłączonych zostało. Ale i Ojcowie sami unieśli się niepotrzebną dumą; chociaż bowiem mogli innym jakowym i łatwym sposobem odzyskać swoje prawa i przywileje, woleli przecież szkodliwych i sławie swego zakonu uwłaczających chwycić się środków.

Chorował na ów czas tenże Radkowski, i dla ubóstwa leżał w domu szpitalnym przy kościele ś. Łazarza.

Dnia 5 listopada przyszło tam 5 czy 6 Dominikanów z służącymi uzbrojonymi w kije ukryte pod płaszczami, którzy gdy do rzeczonego szpitalu weszli, natychmiast do koła łóżko chorego obścapi, tegoż z łóżka podnieśli, w habit zakonny wzbraniającego się i krzyczącego, że mu gwałt zadają, ubrali, i nazywając go swym bratem z hałasem gwałtownie z szpitalu wyciągnęli i z sobą z zadziwieniem pospólstwa, w takim razie zbiegać się zwykłego, chociaż kapłan miejscowy temu się sprzeciwiał, do klasztoru uprowadzili.

Z powodu tego czynu, wszystkim wiadomego, wezwano najprzód Dominikanów, aby gwałcicieli świętego miejsca, mającego wolność kościelną, sprawiedliwie ukarali, i całą rzecz zaspokoiili, co sam arcybiskup Grochowski sądownie radził. Ale gdy sobie to wszystko lekce wzięli, uznano, że za zgwałcenie ś. miejsca i niewykonanie sprawiedliwości, jak niemniej za używanie na złe swych wolności, zasłużyli na wyrok kłątwy, i kościół ich pod inter-

dykt poddano. Udawali się oni wprawdzie do namiestnika apostolskiego, od którego najprzód uwolnienie od klątwy i interdyktu, tudzież uchylenie wszelkich wyroków przeciw nim wydanych otrzymali; jednak z jakim skutkiem rzeczona sprawa Rakowskiego ukończona została, i gdzie jego samego Ojcowie podzieli, nie zgoła o tem w rocznikach znaleźć niemogłem, jak również i o tem:

Jak się to właściwie stało, że officyał Walenty Skrobiszowski przez tychże Ojców, za to niby, że wyrokowi namiestnika apostolskiego zadosyć nieuczynił, po kościołach wyklęty został, kiedy ojcowie żadnego dowodu na to nie mieli, a tenże Skrobiszowski przez śledztwo i stawionych świadków podług wyroku namiestnika apostolskiego przed arcypasterzem Grochowskim zupełnie się oczyścił i wyrok na swą stronę uzyskał. Mocą tego wyroku zostali sprawcy rzeczzonego ogłoszenia na kary w prawie wytknięte jako oszczercy skazani, do odwołania publicznego pomuszeni, i do zwrócenia kosztów sądowych wezwani; ale i od tych kar umieli Dominikanie ochronić się, za pomocą swych przywilejów.

Tego samego niepomyślnego losu musiał doświadczyć także niejaki Piotr Maroszczyński, którego również Ojcowie Dominikanie niewiedzieć dla czego? z kazalnicy w kościołach klasztornych za wyklętego ogłosili, pod pozorem że się sprzeciwił wyrokowi namiestnika apostolskiego. Pokrzywdzony tak niesłusznie Maroszczyński, zapozwał OO. Dominikanów dla usprawiedliwienia się z tego przed sąd arcypasterza Grochowskiego. Stawili się wprawdzie Dominikanie, ale nie wchodząc w żadną sprawę, i oświadczywszy uszanowanie swe dla władzy pasterskiej, odpowiedzieli wręcz, że są z pod prawa wyjęci, wyszli z sali sądowej i znowu od pozwu za pomocą przywilejów swoich się wykręcili.

W tych i następnych sądowych wypadkach słusznie dziwić się wypada, dlaczego powaga pasterska tak uporczywie przy swem pierwszeństwie obstawała, kiedy mogła łatwo rzecz swoją namiestnikowi apostolskiemu, jako zwierzchnikowi uwolnionych od prawa, lub też samemu papieżowi w Rzymie przedstawić i przytoczeniem jasnych dowodów pokrzywdzenie swoje wykazać. Ale ona wołała z przyczyn błahych i żadnego końca nieobiecujących w własnym sądzie nadaremnie się klócić, i znaczne wydatki z uszczerbkiem swej sławy a bez pożytku dla kościołałożyć, niż stolicy ś. o nadużyciach towarzystw zakonnych, zawsze z pod władzy pasterskiej się uchylających, pokornie donosić, i od niej rozstrzygnięcia spraw cierpliwie oczekiwać.

Niemniejszy zapal pokazał się także w kłótni względem procesyi z najsw. Sakramentem w oktawę Bożego Ciała przez rynek miasta odbytej. Grochowski bowiem żądał, aby i Dominikanie dopełnili jego rozkazu zabraniającego wszystkim zakonnikom na mocy przepisów synodalnych, aby procesyi publicznej po za swoim kościołem i cmentarzem z najsw. Sakramentem nie odbywali. Inni zakonnicy skromnie ten zakaz przyjęli, ale Dominikanie przez swego przełożonego hardo mu się sprzeciwili, i oświadczywszy wręcz, że jeżeli dla niepogody nie będzie można w oktawę odbyć procesyi, odbędą ją w następującą niedzielę, — słowami uwłaczającymi powadze Grochowskiego chwając się wyłączeniem od prawa, posłuszeństwa mu odmówili.

Jakoż istotnie odbyli Dominikanie pomimo rzeczzonego zakazu w oktawę Bożego Ciała uroczystą procesję przez miasto z najsw. Sakramentem, wszelako nie uszło im to bezkarnie; albowiem (powiadam to tylko, co słyszałem od ludzi z wieku i powagi czci godnych) gdy pomienieni Oj-

cowie koło arcybiskupiego pałacu w obwodzie miasta będącego przechodzili, odebrał kanonik czyli kapelan arcypasterza na wyraźny jego rozkaz monstrancję z najśw. Sakramentem z rąk celebrującego kapłana i do pokoju arcypasterskiego należycie przygotowanego z uszanowaniem ją odniósł, a Ojcowie musieli potem przerwana procesję z krzyżem tylko do swego kościoła odprowadzić; ale o tem w rocznikach nic nie znalazłem.

O tem tylko wspominają dzieje konsystoryalne obszernie, że Dominikanie wezwani za to lekceważenie powagi pasterskiej przed sąd Grochowski, wprost odpowiedzieli, że są wyjęci z pod prawa, i przywileje mu swoje względem processyi na Boże Ciało bez zażądania przedłożyli.

Ale ponieważ wszystkie przywileje te tylko pod warunkiem nie nadwężania praw pasterza miejscowego były im pozwolone, a instigator w swej odpowiedzi przeciwny krok dowodził, że Ojcowie sami przemieniwszy dzień obrany raz na zawsze, to jest niedzielny, na oktawę, ustanowieniu rzymskiemu sprzeciwili się, i ustawę ś. kongregacyi względem obrzędów w r. 1642 d. 18 stycznia wydaną przekroczyli, przeto otrzymali oni pomimo połączonych przywilejów potępiającą odpowiedź od samego Grochowskiego. A ponieważ wyrokowi temu posłusznymi być niechcieli, więc niektórzy z nich za wyklętych, inni za występnych od tegoż Grochowskiego ogłoszeni zostali, a ich kościół pod interdykt podpadł i uczęszczanie do niego prawowiernym zabronione zostało d. 17 czerwca 1644. Wprawdzie pozwolili sobie niektórzy obywatele i obywatelki miasta Lwowa przekroczyć ten zakaz i odwiedzali pod czas interdyktu ich kościół, ale też za to przez wyrok konsystoryalny surowo ukarani, a niektórzy nawet z kościoła wyklęci zostali.

Naostatek namyślili się przeciw Dominikanie i uznawszy błąd swój, pokorą chcieli go naprawić prosząc o przebaczenie Grochowskiego, którego też i łatwym do przebaczenia znaleźli. Ale ponieważ obraza powagi pasterskiej była publiczna i wszystkim wiadoma, więc też publicznego przeproszenia potrzebowała. Jakoż w istocie uczynili temu zadość przełożeni Dominikanów, albowiem przybrawszy sobie po dwóch przełożonych z innych zakonów, tudzież kilka osób z urzędu miejskiego, a Marcina Anczowskiego i kilku innych z grona ławników, w przytomności kapituły otaczającej arcybiskupa przeprosili tegoż Grochowskiego pod warunkiem, aby występni Ojcowie o uwolnienie swoje tego prosili, do którego to prawem należy. Tak tedy interdykt uchylony, i pokój pożądanym między ś. zakonem powrócił.

Takiego samego losu doznały także zakonnice reguły ś. Dominika przy kościele ś. Katarzyny na przedmieściu, które za obcowanie z niejaką Elżbietą Kampianową i z przyczyny jej pogrzebu od arcybiskupa wyklęte zostały. Ale ponieważ skromnie prosily go o przebaczenie, otrzymały za wstawieniem się Skrobiszowskiego odwołanie wyroku, i tym sposobem zasłużonej uniknęły kary.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie wspomnąć jeszcze, że w r. 1644 uchwałą synodu także OO. Franciszkanie przed sąd powołani zostali, a mianowicie za to, że kościół ś. Stanisława w Haliczu leżący opanowawszy, tajemnice święte sprawować, procesye nowe i niezwyčajne pod czas nowego roku po domach parafialnych odbywać, pół i gruntów kościoła parafialnego używać, duchowieństwo słowami łączącymi z kazalniami obrażać i inne krzywdy w dziejach konsystoryalnych opisane, kościołowi i sługom jego wyrządzać ważyli się. Oskarżeni o to publicznie w syno-

dzie tłumaczyli się z początku ci Ojcowie przed sędziami od synodu wyznaczonymi, ale potem dla uwolnienia swego od praw niestawili się więcej. Wszelako upor ten nieuszedł im bezkarnie, albowiem sędziowie synodalni wydali nietylko wyrok przywracający parocha Stanimirowskiego do posiadłości, z której go jak się żalił, ciż Ojcowie ogołocili, ale wysłali nawet dwóch komisarzów, Janickiego obojga praw doktora i pisarza apostolskiego, i Alberta Pruchnickiego parocha Martynowskiego na miejsce dla ukończenia tej sprawy, a na ich kościół w Haliczu włożyli za nieposłuszeństwo interdykt.

Ojcom zaś ściślejszej reguły ś. Franciszka, pospolicie Bernardynami zwanym, wydali byli w r. 1642 proces w konsystorzu aptekarze lwowscy za to, że chorym świeckim, po za klasztorem ich mieszkającym, lekarstwa i mixtury do picia sprzedawać sobie pozwalali. Ale ponieważ ich przełożony Piotr Ceinar pamiętny na przysięgę ubóstwa i na sprawiedliwość, którą nad zyski prywatne prznosił, przyrzekł sądownie oficyałowi Walentemu Skrobiszowskiemu, że się tego na przyszłość niedopusci, a miasto i oficyał powagą publiczną to przyrzeczenie zatwierdzili, została sprawa ta bez dalszego procesu zakończona d. 15 października 1642.

Podobny proces z miastem i z gremium aptekarzy mieli także OO. Jezuiti zgromadzenia lwowskiego z przyczyny lekarstw do używania dla jakich bądź osób robionych i sprzedawanych; ale zarządził tej kłótni weześnie Pamphus Fabricius zakazem wydanym do wszystkich aptekarzy Towarzystwa Jezusowego, aby miasta krzywdzić się nieważyli. Temu zakazowi byli wprawdzie posłusznymi do czasu Ojcowie Jezuiti, jako wyrokowi komisarza i generalnego wizytatora swoich zgromadzeń, lecz wkrótce potem przekroczyli go znowu i nawet teraz jeszcze ze znaczną

szkodą obywatelów, tę sztukę zupełnie już zarzucających, przekraczać go sobie pozwalają.

ROK 1645.

Niebardzo wesoło zaczęli rok 1645 kanonicy, ponieważ obrady swoje rozpoczęli od śmierci swej dobrodziejki Elżbiety z Mstyczowa Płazianki, Adryana Jadzimirskiego cześnika podolskiego małżonki, która w testamencie swoim za życia jeszcze w roku 1644 do archiwum kapitulnego jako depozyt złożyła, i wykonawcami jego po śmierci kanoników kapitulnych obrała, którzy też urząd wykonawczy przyjęli, i dwa jej testamenta, na pobożne cele zrobione, potwierdzili.

Stanisław Lubieniecki, archidyakon, przyniósł do archiwum kapituły wyrok królewskiego trybunału w Lublinie w poniedziałek po ś. Franciszku Wyznawcy r. 1644 wydany, którym zachodzące dotąd alternata między kapitułą naszą i przemyską zniesiona i stała posiadłość dla deputowanych kapituły lwowskiej w sądach trybunalnych wyznaczona i zapisana została.

Potem żądali niektórzy członkowie kapituły, aby złoto i srebro stołu kapitulnego, które się w składzie chowało, sprzedane zostało. Zezwoliła na to kapituła i poleciła rządcy srebro stołowe sprzedać, a sumę odebraną dać na procent dla użytku kapituły. Pierwej bowiem prowadzili kanonicy lwowscy podług dawnego zwyczaju kościelnego, który opisuje Barhossa Fit w dziele o kanonikach i godnościach, wspólne życie, mieli jeden stół i wikt i na małym przestając, wiele ozdób po śmierci kościołowi albo kapitule zostawiali.

Tymczasem, gdy tak kanonicy radzili nad swoim dobrem, przygotowywały nieba jeden z najdotkliwszych ciosów tak dla kapituły jak i dla całego miasta; albowiem na dniu 1. marca, w same święto Popielca, pożegnał ich na wieki arcybiskup Grochowski i o godzinie 17^{stej} razem rządy kościoła i życie doczesne zakończył. Był to mąż pełen świętobliwości, który bardzo lubił nauki i uczonych, a w życiu prywatnem co do wspaniałości, przepychu i obfitości wszelkich rzeczy nikomu nieustępywał. Kościołem zaś rządził z osobliwą przezornością i powagą od wszystkich szanowaną. Młodość swoją spędził on na naukach w wszechnicy krakowskiej, jako alumnus instytutu jerozolimskiego (jak sam w swym testamencie wyznaje) którego wikt a osobliwie potrawę przyrządzaną z grochu, (opowiadam to, co od starych ludzi słyszałem) nawet w latach podeszłych chwalił, tak dalece, że pewnego razu będąc w Krakowie, miał posłać 2 dukaty przełożonemu akademii, aby mu potrawę z grochu sposobem dawnym po akademicku zgotować kazał, wszelako widać było gdy ją skosztował, że mu już nie smakowała wcale. Rzecz naturalna, że ustom zestarzałego senatora niemogło już to smakować, co niegdyś zdrowemu w młodym wieku podobało się żołądkowi.

Gdy szedł do kościoła to jest do aktu publicznego, poprzedzało go zawsze 12 starców szlacheckiego rodu, z długimi brodami, w sobolowych futrach i kosztownych sukniach jedwabnych, które jednak po skończonej służbie w komnacie składać, a swoje zwyczajne codzienne suknie wdziwiać musieli. Do stołu codziennego nieprzypuszczał on ani mniej ani więcej nad 12 osób. Pewnego razu wmieścił się był jakiś natrętnik przez szlacheckie osoby z żartu namówiony jako 13^{ty} pomiędzy goście, co spostrzegłszy

arcybiskup, spytał go publicznie gdzie jego stołek i miejsce przy stole, a gdy go to niezmieszalo, przedstawił mu, że nie ma ani noża, ani łyżki, ani talerza dla niego. Ale gdy natrętnik odpowiedział na to, że do gotowego stołu arcybiskupa wszystko to z sobą przyniósł, pobudził do śmiechu wszystkich przytomnych i samego arcybiskupa, i dla tego jako wesóły gość obiadował potem mimo zwyczaju 13^{ty} u jego stołu.

Nic jednak takiego nie znalazłem w rękopiśmie Fiałkowskiego, pisarza konsystoryalnego, który życie jego częściowo opisał, coby przyćmiewało blask jego cnót najpiękniejszych, prócz wady łakomstwa a osobliwie w tem, że po śmierci duchownych bez testamentu, a czasem i po zrobionym testamencie zmarłych, nie zważając na ustawy kanoniczne, ani na uczynki pobożne podług ich rozrządzenia, tylko do swego worka ich pozostałości zagartywał i na pieniądze przemieniał, i może tym sposobem krewnym domu swego znaczne dobra doczesne zostawił, które jednak wkrótce przetrwonione zostały, a sami krewni w tymże wieku na nie zeszedłszy zaledwie imię Grochowskich, które już złemi obyczajami splamili, utrzymują.

Pamiętał jednak Grochowski na śmierć swoją i dla tego kilka razy testament robił, z których ostatni w roku 1642 zapieczętowany do archiwum kapituły oddał, i w tymto nietylko naszemu kościołowi zapisał wiele pięknych sprzętów arcykapłańskich i komże święte, ale także przemyskiemu kościołowi, gdzie w grobowcu, który poprzedników ciała zdołały, chciał być pochowany, a nadto na zbudowanie nad nim nowej kaplicy 20,000 gotowemi pieniędzmi wyliczyć rozkazał; ale ponieważ brat jego kasztelan przemyski zaraz tej sumy na budowę nie wypłacił, sprawiła śmierć odkła-

dającego, że pieniądze te w ręku następców zniknęły, i dla tego do tych czas kaplicy tej niewidać. Wciagu swego życia musiał Grochowski liczne przebywać klótnie, które jednak z powagą kościoła rozstrzygał, tylko że będąc nadto surowy, zraził sobie zupełnie duchowieństwo świeckie, a zakonom przez częste interdykta wkładane na ich kościoły nawet po śmierci nienawistnym się uczynił.

Zaraz na drugi dzień odprawiła kapituła za duszę jego uroczyste żałobne nabożeństwo w kościele swoim. Przygotowania do pogrzebu poczyniono podług testamentu, który z archiwum kapituły wyjęty i kapitularnie wykonawcom do rąk oddany został po poprzednim odpieczętowaniu i przeczytaniu. Także wszelkie pretensye, które przed żyjącym zamileziano, zostały teraz wypisane z aktów kapitulnych i w należytem porządku przedłożone Felicyanowi kasztelanowi przemyskiemu, Rafałowi podprefektowi jego kr. Mości, rodzonym braciom zmarłego, Albertowi proboszczowi u św. Michała w Krakowie i Stanisławowi kustoszowi sandomirsk., wszystkim Grochowskim, wykonawcom testamentu zmarłego arcybiskupa, przez Łuk. Witkowskiego i Andrzeja Milewskiego, kanoników przez kapitułę delegowanych. Ale ponieważ rejestr ten był bardzo znaczny, osobliwie co do sum zabranych po zmarłych księżach, przeto uznano pretensye te za nieistotne i taką odpowiedź rzeczeni wykonawcy testamentu dali kapitule, aby ich prawem przekonano. Z tego powodu zaprotestowała kapituła w swych aktach konsystoryalnych uroczyscie przeciw tymże następcom i wykonawcom testamentu i zapozwawszy ich przed sąd duchowny, klątwę pod obranym administratorem Janem Sulikowskim na nich wyjednała. Lecz później to jest w r. 1646 została sprawa ta przez ugodę jak niżej zobaczymy załatwiona.

Po śmierci Grochowskiego otrzymała kapituła rok łaski, a podług ustaw zboru został Jan Sulikowski kapitularnie obrany dziekanem arcybiskupstwa, czyli jeneralnym administratorem.

Dnia 15. marca wprowadzano ciało zmarłego arcypasterza Grochowskiego z procesją z miasta Lwowa ku Przemysłowi, gdzie chciał być pochowanym. Roczniki jednak konsystoryalne i Fiałkowski opisujący życie jego opowiadają, że dla przyaresztowania jego ciała zbiegło się bardzo wiele pokrzywdzonych przez niego osób, których rachunki wykonawcy testamentu załatwić i krzywdy wynagrodzić musieli, poczem czempredzej z miasta się wynieśli, gdy tymczasem duchowieństwo dla okazałości pogrzebowej aż do przedmieść go wyprowadzało.

MIKOŁAJ KROSNOWSKI.

Nie długo pozostawał w tęsknocie nasz kościół metropolitalny, albowiem na też samą kapitułę marcową przyszedł Jan Wydźga podsędek lwowski, i pokazał list Władysława króla nominujący arcybiskupem lwowskim Mikołaja Krosnowskiego, herbu Junosza, biskupa Wendeńskiego a opactwa krakowskiego na zawsze administratora. Z wdzięcznym umysłem i winnem uszanowaniem przyjęła kapituła tak wspomnionego posłańca jako też ów list królewski, i wotywę ś. za obranie nowego arcybiskupa na d. 23 marca nakazała. Poczem został jednomyślnie obranym rzeczony biskup Wendeński. W kilka miesięcy potem to jest na dniu 15 sierpnia przyszli do kapituły dwaj inni posłańcy jako to: Jakób Kąkolewski, pisarz apostolski a paroch Białokamieniecki, i Albert Krosnowski, brat obranego arcypasterza, z bullą

papieża Innocentego X. w Rzymie d. 12 czerwca r. bieżącego wydaną, prosząc o wydanie wszelkiej posiadłości potwierdzonemu już przez papieża arcybiskupowi.

Zobaczywszy kapituła bullę papieżką uznała na znak posłuszeństwa dla stolicy ś. pomienionego Mikołaja za swego prawdziwego i prawego arcybiskupa lwowskiego i na wprowadzenie onegoż do kościoła i do katedry dzień jutrzejszy, którego przypało święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny tutejszego kościoła opiekunki, wyznaczyła, w którym to celu, to jest dla odbycia tej ceremonii przyzwoicie i podług ustaw kapituły, obrała Stanisława Stamirowskiego i Walentego Skrobiszowskiego, kanoników z pomiędzy siebie, wkładając oraz na pełnomocników swoich obowiązek czuwania nad tem, aby rzeczy zmarłego niedawno poprzednika arcybiskupa, względem których Grochowskim proces w kapitule wydano, zostały na składzie aż do całkowitego ukończenia sprawy, i aby ze względu na rok łaski terażniejszy arcybiskup bez wiedzy i zezwolenia kapituły w żadną z następcami Grochowskiego ugodę nie wchodził, ponieważ w tej sprawie wyrok prymasa królestwa był już zapadł, i podług zwyczaju do aktów kapitulnych wciągnięty został. Przyspieszył też swój przyjazd sam arcybiskup, albowiem z wielką radością kościoła, szlachty i miasta przyjechał dnia ostatniego września tegoż roku i został przyjęty przez Walentego Skrobiszowskiego imieniem kapituły, dla której wkrótce po przybyciu swoim zatwierdził Stanisława Stamirowskiego, jeszcze przedtem ustanowionego na urzędzie generalnego oficyna, w poniedziałek d. 4 października r. 1645.

Temuż kanonikowi Stanisławowi Stamirowskiemu dała kapituła pozwolenie wystawić ołtarz nowy w kościele naszym przy kaplicy bractwa miłosierdzia, który do tych czas

istnieje z wizerunkiem Zbawiciela mającego cierniową koronę na głowie a wręku trzcinę zamiast berła; który to obraz Stamirowski posagiem swoim ozdobił a lud darami swemi dotychczas usławia.

Także i Skrobiszowski zrobił kapitule miłą przysługę, ponieważ 4 dywany przez Mikołaja Stogniewa dla ozdoby sali kapitulnej testamentem legowane odebrał i w kapitule złożył, któremi dotychczas jeszcze ozdobione są ściany kapitulne.

Król Władysław przysłał w tym roku do konsulów nowy rozkaz, aby przedmieszczan Halickich do dalszego od kilku lat przez lenistwo przerwane budowania obronnych wałów, podług wymiaru w przytomności jego komisarzy zrobionego, powagą królewską i karami przypisanemi zmusili.

Zaraz po instalacji Krosnowskiego zaburzyły Dom Boży krwawe zatargi, jakby złowieszczy wstęp do niespokojnych jego rządów. W halickim bowiem kościele parafialnym dopuściła się szlachta polska w tym roku nader wielkiej i niesłychanej może przedtem zuchwałości z najgorszym przykładem dla późniejszych czasów. Rzecz tak się miała: Dnia 11 września odbywała szlachta swoje sejmiki, przyczem po wszczętej kłótni tak się niektórzy przeciw Stanisławowi Potockiemu, wojewodzie podolskiemu a staroście halickiemu, oburzyli, że zapomniawszy na należne uszanowanie dla miejsca świętego wielki rozlew krwi w samym kościele zrobili, i niedość na tem, że swą własną krwią zhańbili kościół, jeszcze i krwie kapłańskiej dodali, ponieważ i kapłana tegoż kościoła, Eliasza Białeckiego, może zgwałcił w kościele zabraniającego, kilkakrotnie ranili. Nieprzepuścił tego śmiałego kroku bezkarnie Krosnowski, albowiem wszystkich sprawców tego sromu i ich współników

tudzież samego wojewodę po jego przybyciu do katedry skazał na ciężką pokutę i do wynagrodzenia krzywdy wyrokiem kławy ich zmusił.

Tegoż roku 1645 poświęcił Andrzej Szredziński, biskup nikopolitański, szufagan i kustosz lwowski a proboszcz przemyski, na prośbę Doroty Daniłowiczowej xieni konwentu reguły Ś. Benedykta, wszystkie ołtarze w kościele pod tytułem Wszystkich ŚŚ. z mocnego muru po pogroźeniu wystawionym.

ROK 1646.

Z funduszu przeznaczanego dla wszechnicy krakowskiej zatrzymano od r. 1639 do roku 1645 10,100 zł. pol.

Srebro szanownej kapituły, o którym wyżej wspominałem, zostało sprzedane za 1000 zł. dla członków kapituły. Tę sumę zapisał na dobrach swoich Andrzej Mniszek, starosta lwowski, w poniedziałek między oktawą Bożego Ciała roku 1645 z procentem rocznym.

Przywilej uwalniający mieszczan kozłowskich od wszelkich przepisanych służebności a nadany im od arcybiskupa Krosnowskiego potwierdziła kapituła, i do aktów konsystoryalnych w sobotę d. 10 marca r. 1646 na karcie 170 wpisać kazała.

Kłótnia, wszczęta względem dzierzawy wioski Zimnowódka między Lubienieckim i Witkowskim jeszcze w r. 1642, nie została jeszcze i w tym roku zaspokojona, i Witkowski przekonany wyrokiem Grochowskiego, i kapituły otrzymał powtórne wezwanie, aby uczynił zadość pretensji Lubienieckiego. Ale za to sprawa Grochowskich, po rozmaitych sądach z wielkim zapalem prowadzona, została w tym roku na

sejmiku Wiśnińskim d. 19 września po dobremu rozstrzygnięta i ukończona. Wszelako dziwić się temu potrzeba, że pretensje kościoła i kapituły, lubo od samych zastępców na piśmie zeznane do wielu sięgały tysięcy, tylko za 3,000 zł. ugodzone zostały. Z roku zaś łaski obiecał arcybiskup Krosnowski na mocy pisemnej ugody zapłacić na anniwersarz Grochowskiego 4,000 zł., jak się pokazuje z roczników kapitulnych na karcie 258, do czego następcy zmarłego niczem się nie przyłożyli.

W tym roku odwiedził król Władysław razem z namiestnikiem apostolskim miasto Lwów, które go z wielką radością przyjęło i przez pełnomocników kapituły najuroczyściej witało.

W Rzymie tymczasem została z wielkimi wydatkami rozstrzygnięta sprawa między Dominikanami i kapitułą względem zarządzania przychodami szpitalu Ś. Łazarza, i takowy wyrok został podany drukiem do wiadomości powszechnej:

Uchwała ś. roty rzymskiej powzięta w przytomności najprzewielebniejszego O. Cerri w sprawie lwowskiej względem zarządzania szpitalem we środę 14 marca 1646.

W innej rezolucji uchwalonej w mej przytomności na d. 15 maja r. zeszłego, tylko po wysłuchaniu przeora i jego towarzyszy zakonnych, zostały tylko dwa punkta postanowione: pierwszy, że nadzór i zarząd szpitalu, o którym jest rzecz, należy do przeora konwentu OO. Dominikanów i do starszych braci różańca ś., a drugi, że rachunki z dóbr i rzeczy tegoż szpitalu przeorowi OO. Dominikanów i tym zakonnikom przedkładane być powinny, do których kierowanie i zarząd należy. Lecz po wytoczeniu dziś powtórnie tej samej sprawy i wysłuchaniu stron obudwu pokazało się, że Dominikanie co do nadzoru i zarządu szpitalu pozostają

przytem, co już zasądzono. A ponieważ po wydaniu takowej decyzji, został ów szpital od najjaśniejszego króla polskiego potwierdzony, i pod jego bezpośrednią opiekę wzięty, a jego dobra od wszystkich ciężarów cywilnych i składek na zawsze uwolnione i do wszelkich swobód i wolności kościelnych przypuszczone, z tym wyraźnym zakazem, aby oprócz przeora OO. Dominikanów i starszych braci różańca ś. nikt się do nich nie mieszał, jak się to pokazuje z przywileju opatrzonego własnoręcznym podpisem i pieczęcią najjaśn. króla; a nadto ponieważ tak rozrządził Sobór Trydentyński na posiedzeniu 22 w rozdz. 8., aby zarząd szpitalu był wolny od wszelkiego wpływu arcybiskupów: przeto postanawia się, że ani wikaremu ani kanonikom lwowskim niewolno mieszać się do jego zarządu, lecz że takowy ma jedynie i całkowicie należeć tylko do przeora i tych współbraci zakonnych, którzy do tego zgodnie z wolą królewską obrani zostali.

W tym roku był we Lwowie znaczny pożar, przyczem w okręgu miasta siedm kamienic zgorzało, i z tej przyczyny otrzymali pogorzelce na mocy pisma królewskiego uwolnienie od wszelkich podatków na lat cztery.

W tym samym roku umarł we Lwowie mąż zacny i pobożny, x. Albert Kossowski, penitencyaryusz kościoła naszego i dwóch penitencyaryuszów fundator. Mąż ten pozapisywał wiele pieniędzy kościołom i szpitalom, których krótkie opisanie razem z testamentem znajduje się w aktach konsystorskich. Jego testament potwierdził arcypasterz Krosnowski w tymże roku 1646. d. 16 czerwca.

ROK 1647.

W roku 1647 złożył Jan Sulikowski dziekan i przeszloroczny prokurator kapituły, o którym wyżej wspominałem, ponieważ niemógł w ręce następującego z kolei przełożonego, Szczepana Wydźgi opata sieciechowskiego, w grodzie całej kapituły urząd prokuratora kapitulnego; poczem został jednogłośnie na miejsce nieobecnego dla ważnych przyczyn przełożonego obrany prokuratorem Walenty Skrobiszowski, kanonik przedostatni pod pewnym jednak warunkiem.

W roku tymże oświadczył kapitule Mikołaj Świrski, biskup cytryneński a szufragan i oficyał chełmski, że ma chęć zaprowadzić godność kanclerza przy kościele naszym z funduszem 15,000 zł., co wszystko podawszy na piśmie o przyjęcie prosił. Kapituła wyznaczyła dwóch pełnomocników dla rozpoznania jego projektu, ale że dar ten niewyrównał innym funduszom, zezwoliła tylko na utworzenie osobnej kanonii, na co dawniej zwykle 30,000 zł. na wzór innych funduszów wymagano, a potem w roku następnym zrobiła dokładniejsze opisanie tego funduszu. Lecz temu wszystkiemu przeszkodził następny niepokój, i tak fundacya ta nieprzyszła do skutku.

ROK 1648.

Rok 1648 należałoby zaprawdę czarną kreską albo też krwią naznaczyć; ponieważ dowiódł, jak niepewne i zmienne jest szczęście ludzkie, a oraz jak słaba i bezsilna w obec

wszechmocy nieba potęga królów. Kapituła jednak marcową, zaczęta i zakończona całkiem spokojnie, poczyniła niektóre pożyteczne dla kościoła rozporządzenia.

OO. Jezuici zgromadzenia lwowskiego zapisali do aktów konsularnych przywilej od Władysława IV. na mocy pozwolenia miasta pod pewnymi warunkami otrzymany w Warszawie d. 3 maja roku zeszłego względem rozszerzenia murów, ponieważ dla szczupłości miejsca wygodny nie mieli, i w istocie też mury wyżej budować zaczęli, wszakże aby przytem wolnego odpływu wód nie tamowali, jeszcze w r. przeszłym i kapituła i konsulowie od nich zapewnienie wzięli.

Długie pasmo nieszczęść tegorocznych, które się ludziom nawet przez różne znaki na niebie i ziemi zapowiadały, rozpoczęło się od śmierci samego Władysława IVgo, króla prawdziwie najszczęśliwszego, i tylu wieków życia, ile lat przeżył, godnego xiążęcia. Przyczyną jego śmierci była nieuleczona słabość, którą sobie ściągnął jadąc z Wilna na polowaniu w Mereczu przydłużonym do zachodu słońca, przezeo i sobie koniec życia i Polsce różne nieszczęścia przyspieszył; jednak umarł pobożnie i bogobojnie i jak przystało dla króla katolickiego opatrzony śś. sakramentami, a śmierć jego zapowiedział ukoronowanym głowom Europy złowrogi kometa ze strasznyim ogonem.

Zaczynając opisywać wojny kozackiej nieszczęsną burzę niechęć zwyczajem dziejopisarzów mówić wiele o początku Kozaków; dosyć dla mnie będzie powiedzieć w krótkości, co Gwagnin, Polak, w opisanu W. xięstwa litewskiego zaświadcza: Że w r. 1516 gdy Przeclaw Lanckoroński, tak z umysłu jako też z urodzenia mąż znakomity, wyprowadziwszy z Rusi ochoczą młodzież i czeladź swoją Scytów

dokuczających Hanowi Perekopu kilkokrotnie w okolicy Białogrodu poraził i zdobycz odebrał, a w końcu gdy go prześladować odważyli się, przy jeziorze Witolda na głowę po bił, dopiero wtedy to jest za panowania w Polsce Zygmunta I. nazwa Kozaków po raz pierwszy słyszana i znana być zaczęła. Wespazyan Kochowski zaś, najnowszy dziejów naszych i najlepszy roczników polskich pisarz, powiada w xiędze I. w oddziale 4. że dla żyźności roli, jako też dla szczęśliwych i częstych potyczek z Tatarami, podobały się szlachetniejszym i waleczniejszym Polakom częste na Ukrainę wycieczki, do czego przyłączali się także przeciwni prawom i przewrotnego rozumu ludzie, którzy straciwszy w domu dobra ojczyste, albo dla uniknienia haniebnej kary, albo dla ubóstwa oddaleni od Polski, w rozległych owych krainach bezkarnie się żenili i rozkrzewiając się tam w coraz liczniejsze pokolenie umysły do śmiałości i do rzeczy wielkich zaprawiali. I niedziw, że im tak przyjemnie było zagnieżdżać się na tej ziemi, bo tam bogactw i dostatku chleba więcej niż gdzie indziej, albowiem kraina ta słynie na całą Polskę tak płodnością swej gleby, jako też rącznością wojennych koni, wielkością wołów, miodu i mleka obfitym dochodem i wszelkich rzeczy dostatkiem, które tylko rozum do życia wymaga; co wszystko jako w potrzebie w każdym względzie bywa istotnem dobrodziejstwem tak przeciwnie w gnuśnem lenistwie staje się ponętą do grzechu.

Mieli i mają dotychczas obywatele tameczni, wyznający wiarę chrześcijańską, wielkie uszanowanie dla krzyża Chrystusowego, chociaż zarazili się już po części odszczepieństwem wschodniem, i dla tego z Turkami i Scytami zawziętymi mienia chrześcijańskiego i krzyża nieprzyjaciołmi, ustawiczne wojny prowadzą, na lekkich statkach i czółnach, a nawet

na tratwach niezmiernie płaszczyzny i obszerne morza czarnego odnogi, porohów bynajmniej się nie bojąc, z rzeczywistym życiem niebezpieczeństwem śmiało przepływają, brzegi Azowskiego morza i Dniepru odwiedzają, Tracyi mniejszej, i państwa tureckiego harde i chrześcianom najnieprzyjazniejsze zamki nagłym i niespodziewanym strachem nabawiają, napadom Tatarów w Rossyi tamę kładą, i nawet same mury Sztambułu, nadęte wielką pychą, zapalając wsie pobliskie dymem napełniają, a wszystko to z własnej chęci, bez woda, bez nagrody i bez zysku, tylko w nadziei niepewnych łupów i z niebezpieczeństwa życia podejmują za honor krzyża, poczytując sobie za zasługę i chwałę wszelkie ofiary poniesione w tym względzie.

Na takich siłach oparta Polska była długi czas z swemi krajami szczęśliwa i wojny z nieprzyjawnymi narody pomyślnie i bez wydatków prowadziła, dopokąd przy pomyślnościach wykraczać i w dumę się wzbijać, a szlachta nad ludzi wynosić się nie poważyła i uważając kozaków za lud podły i pospolity, karami piętami, ciemniectwem i różnemi wymysłami dla pomnożenia swych dochodów nękać ich niezaczęła.

I tak gdy z jednej strony dopuszczało się tak zwane kwarciane wojsko niesłychanej rozpusty, niszczyli z drugiej strony panowie tę biedną krainę wszelkiego rodzaju okrucieństwem, albowiem nietylko na osobach prywatnych całą złość swoją wywierali, ale także na lud kozacki jakoby krnąbrny i buntowniczy oddziały wojsk nasełali, które niekiedy całe miasteczka bez różnicy płci i wieku w pień wyrzynając, mężom żony a rodzicom urodzive córki gwałciły, przy czem polska lubieżność wszelkie prawa boskie i ludzkie deptać sobie pozwalała.

Nadto wzmagala się tam coraz więcej bezczelna złość

żydów, którzy chcąc niby właścicielom dóbr a właściwie dla siebie niesłusznie i ze szkodą mieszkańców z wrodzonej chciwości powiększyć dochody, przekupstwem, szynkowaniem handlem i przemysłem sami trudnili się, wszelkie artykuły żywności za wyższą cenę od panów z rzeczywistą szkodą mieszkańców odkupywali, i tak pod opieką szlachty czyli swych panów chrześcianom w ich własnej ojczyźnie uczciwy sposób do życia odbierali.

Słyszałem nawet sam od kilku sędziwych i świadomych rzeczy rodaków, że w owych stronach swawolne panowanie Polaków do tego stopnia doszło, iż nawet kościoły chrześciańskie żydom zaprzędawano. Kapłan bowiem kozaków pospolicie popem zwany, nie mógł ani św. Sakramentów udzielać ani żadnych obrzędów w cerkwi swojej dla parafian odprawiać, dopóki wprzód żydowi mającemu klucze od cerkwi w swym ręku ustanowionego od pana podatku niezapłacił. A wszystko to z jakim nadużyciem i hańbą dla wiary chrześciańskiej się działo — niechaj osądzi prawowierna potomność.

Niedziw więc, że upadłaś Polsko pod ciężarem własnych grzechów; sprawiedliwą za występki twoje odniosłaś karę! Nigdy rząd srogi nieostał się długo, łagodny bywa trwalszy jak Seneka pisał. To też ci sami Kozacy którzy niegdyś kwitnącego królestwa nadzieją i podporą byli, i niepoślednimi siłami walczyli, stali się teraz, gdy za grzechy gniew boski jest pobudzony, twoją własną chłostą i później na twój upadek nastawać będą.

Czyli jednakże te przyczyny bądź prawdziwe bądź zmyślone do tak zaciętej wojny pochop dać były powinny, tego ludzki rozum rozpoznać niemoże, i niech sam Bóg litościwy rozsądzi i głos wszystkich pokrzywdzonych, albowiem

pragnącemu wojny przyczyn wynaleść nietrudno, i na pretekście do buntu nigdy nie zbywa, który i Kozacy sami fałszywie w tem upatrywali, że ich spotkała obraza z przyczyny tak zwanej unii z kościołem rzymskim, której przecież sami sobie koniecznie życzyć byli powinni, obwiniając bezbożnie Polaków, że im wiarę prawdziwą i nienaganną ich przodków wydzierają, i że ich misionarze Jezuicy do przyjęcia wiary rzymskiej a nawet do pogardzania swemi obrzędami i duchowieństwem zmuszają, za co też oni nawzajem i kościół rzymski i katolików zjednoczonych z tym kościołem z nienawiścią posuwającą się nawet aż do mordów i krwi rozlewu do tych czas przesładują. A ponieważ przyczyną tych krwawych i bezbożnych zatargów miało być nazwisko unii, jakto w naszych stronach na Rusi, odszczepieństwem zarażonej, do dziś dnia utrzymują, przeto wypada mi tu koniecznie podać krotkie objaśnienie w tym względzie.

Niebieski ów gospodarz założył winnicę swoją to jest kościół ś. własnymi rękoma, albowiem sam nasienie dobre na roli posiał i rosą krwie swojej ją skropił, aby najlepszy owoc wydała. Ale zły człowiek gdy mu się udało uspić czujność stróżów posiał na niej czempredziej chwasty kacerstwa i odszczepieństwa kākole, którym aż do żniwa niepojęta mądrość Najwyższego rosnąć pozwoliła może dlatego, aby podczas gwałtownego plewienia chwastu na świeżo i złote kłosa pszenicy, setny pożytek przynieść mające, podeplane lub razem ze złem nasieniem wyrwane niezostały. Jak często zaburzały kościół harde umysły Wschodu wyszukujące różne błędy w wierze świętej, i jak często znowu pojednane miłością chrześcijańską wracały na łono kościoła rzymskiego — świadczą ówczesne dzieje królestwa; aż wreszcie zaprzeczywszy w bożożnym zaślepieniu swem pochodzenie ducha ś. od

syna Bożego najhaniebniejsze odszczepieństwo między sobą rozsiały i sąsiednie narody na nieszczęście niem zaraziły. Przyjęły wraz z innemi błędami tę truciznę z sąsiedztwa także i ludy ruskie, mające wspólne obrządki z Grekami, ponieważ od nich w roku po narodzeniu Zbawiciela 990 pod xiążęciem Włodzimierzem, który z miłości ku Annie siostrze Bazylego i Konstantyna, cesarzów Wschodu, życząc sobie chrztu ociemniał w Konstantynopolu a potem przy chrzcie wzrok zupełnie odzyskał i też Annę za małżonkę pojął — wiarę chrześcijańską przyjęli. Tą trucizną podawaną od duchownych poił się tem chętniej przez pokolenia lud prosty, i do dziś dnia jeszcze trzymają się tych błędów uporczywie ludne prowincye Rusi i całe królestwa. Mało pomagały i pomagają mędrcom nauki, bogobojnych ludzi napomnienia, pisma Świętych pańskich i wyroki tak stolicy rzymskiej jako też świętych zborów od katolików za dowody prawdy przytaczane, albowiem odszczepieńcy ci, chociaż przekonani dowodami, gotowi są jako uporczywi z natury mowami wrzaskliwemi a nawet siłą i gwałtem bronić błędów swoich i tak z sąsiadami swymi, żyjącymi w grubej ciemności, nieszczęśliwie ginąc, dusze swe na wieki zabijają.

Rozmyślniejsi jednak wyrzekali się tych błędów nawet i pomiędzy Grekami, jak zaświadcza Baroni i wielu innych pisarzy, a osobliwie pisarz dziełka, które teraz w r. 1698. z języka francuzkiego na polski przełożone pod tytułem: *Historia schizmy greckiej i ruskiej*. w Zamościu wydrukowane zostało; nie wspominając już o zborze florentyńskim, na którym i patriarcha konstantynopolitański z duchowieństwem swoim i cesarz Jan Paleolog, rzeczywistemi dowodami oświeceni, z kościołem rzymskim i z wiarą katolicką pojednani unię ś. przyjęli i tenże zbór podpisali, z wyjątkiem tylko

biskupa Marka, jak to najnowszy dziejopisarz Jan Kwiatkiewicz Jezuita w swoich rocznikach po polsku pisanych pod r. 1439 na karcie 464 powiada. O Rusi zaś ponieważ o niej właściwie jest mowa, powiem to tylko, że w r. 1246, gdy Innocenty IV. zasiada na stolicy apostołskiej, Daniel Xiążę ruski, aby sobie na koronę i tytuł króla Rusinów u tegoż papieża zasłużyć, unię z kościołem rzymskim przyjął z ludem sobie podległym, jak to Kromer w xiędze 9. i wspomniony Kwiatkiewicz pod r. 1246 na karcie 103 powiadają. Wszakże Xiążę ten chociaż co do obrony chrześcian i poskramiania napadów tatarskich papieżowi wiele obiecywał, nietylko nie dotrzymał swych obietnic, ale nawet przeciwnie postępował, jak tenże sam Kromer na karcie 407 zaświadcza. Później tj. w r. 1596 pod papieżem Klemensem VIII. jak tenże Kwiatkiewicz na karcie 790 powiada, szukali tejże unii z kościołem sami Rusini dobrowolnie, i na zborze brzeskim, który Jan Sulikowski arcybiskup lwowski, jako najwyższy ruski metropolita i natenczas namiestnik stolicy apostołskiej zapowiedział, i na którym z innymi biskupami jako to: Bernardem Maciejowskim, łuckim, i Stanisławem Gomolińskim, chełmskim biskupem, pierwsze miejsce zajmował, publicznie za nią się oświadczyli, jak to Skrobiszowski w biografii arcybiskupa Sulikowskiego zaświadcza, i własny ich dokument w ruskim języku na pergaminie pisany, a w archiwum kapituły naszej złożony, dowodnie potwierdza.

Ale przeszkodził temu tak pobożnemu i świętemu dziełu władcyka lwowski i przemyski, uczyniwszy to, że niektórzy mniej świadomi od powszechnej ugody odstąpili, sami zaś uchwały tego zboru, jakoby przeciw powszechnemu patryarsze wymierzone odrzucili, i niezszytą sukienkę Chrystusową, której naprawienia przez składane wspólnie ofiary

wzajemnie sobie winszowali, przez najhamiebniejsze niedotrzymanie słowa znowu rozedrzyć i rozszarpać się poważyli, i dawne odszczepieństwo z wielką szkodą dusz zatrzymali.

Więc podzieleni na dwie partye pod nazwami Unitów i Dyzuników zaczęli z razu od kłótni a skończyli na krwawych zatargach, i gwałtach między sobą, które z taką zaciętością popelniali, że nawet świętego męża, Józefata Kuńcewicza, arcybiskupa płockiego, niewinnie tylko z nienawiści ku unii rzymskiej, którą ten mąż ś. popierał i im jako do zbawienia dusz konieczną potrzebą stale zalecał, r. 1622 d. 12 listopada zabili, i chlubnym męczennikiem, którego Najwyższy dla utwierdzenia w unii rzymskiej katolików i odstraszenia od błędu odszczepieństwa wielu cudami i znakami świątobliwości wsławił, uczynili, a sami wyrokiem króla Zygmunta na śmierć skazani zostali.

I zatrzymali wprawdzie i teraz jeszcze dotrzymują unię z kościołem ś. Metropolita kijowski i włodzimirski, a brześciński, łucki, ostrogski, chełmski, bełski i piński władcy czyli biskupowie, którzy ją zaprzysięgli na zborze Brześcińskim d. 2 grudnia roku 1596. Ale reszta biskupów których wielkie dyecezye na Rusi, na Ukrainie, Wołyniu, i Podolu, a osobliwie w Moskwie się rozciągają, pozostali uporczywie w odszczepieństwie swoim i tłumiąc w sobie swój upor strzegli zastarzałych błędów dawnej wiary, których publicznie popelniać nie śmieli.

Wszakże przy tem wszystkim nieprzestawali ci dyzunicy, gdzie tylko mogli, wywierać bezkarnie na katolikach nienawiść swoją, i kiedy tylko nadarzyła im się sposobność bądźto jak wyżej powiedziałem dla srogię panów lub przełożonych obchodzenia się z nimi, bądź też dla tego, że chłopstwo z natury swej krnąbrne i pochopne do zwady

często uprzykrzało sobie spokój i posłuszeństwo dla rozkazów rządowych — nieustanne bunty podnosili, rozruchy wszczynali, żołnierzy polskich, czy to na załodze stojących, czy broniących granic od Scytów, może nawet i krzywdami oburzani, napadali, w nocy bezpiecznych w domach mordowali, spiących nożami kłuli, i wzajemnie także od mszczącego się wojska polskiego zasłużone odbierali kary, co znowu za krzywdę, nie za słusność sobie pocztywali. I tak wielu ukraińskich złoczyńców za swe występki w kajdany okuci do tak okrutnej i przez tyle lat trwać mającej wojny dali przyczynę.

Tlał jednak ogień w zwodniczym popiele ukryty, póki występki nie nadano prawa, i póki niejawiała się palna żagiew, to jest bezbożnego buntu pierwszy sprawca i wicherzyciel Bohdan Chmielniczenko czyli Chmielnicki. Ten urodzony z ojca Michała, o którym niektórzy mówią że był rodem z Mazowsza, a inni, że pochodził z Liszanki, wolnego miasteczka na Ukrainie, ukończył jak powiadają w szkołach kijowskich, czy też jarosławskich, u Ojców Jezuitów nauki elementarne. Później doszedłszy do dojrzałego wieku miał to w naturze swojej, że umiał być skrytym, korzystać z chwil obecnych a pokładać nadzieję w przyszłości, nakoniec udawać łagodność i dzikość wedle potrzeby i nigdy nie opuszczać sposobność do zemsty. Obdarzony z natury śmiałością żołnierską i płynną wymową, umiał doskonale ukrywać swą chytrość, a twarz jego uśmiechała się ciągle. Kiedy Koniecpolski hetman wojsk polskich, podług wyroku stanów Rzeczypospolitej, fortecę Kudak budował, miał Chmielnicki zapytany o naturę miejsca i o sposób wykonania tego dzieła odpowiedzieć mu, że: dzieła rąk ludzkich ręka ludzka niszczy. Jakoż w samej rzeczy sprawdził on to zdanie, gdy

większą otoczony siłą tę sławną fortecę i wędzidło swawoli kozackiej do szczętu zniszczył. Albowiem w kilka lat po tej odpowiedzi, gdy przez Alexandra Koniecpolskiego, chorążego koronnego, jako podejrzany o knowanie spisku do więzienia wtrącony został, a wkrótce potem za rękojmią Krzeczowskiego pod strażą honorową trzymany, uszedł rąk sprawiedliwości, wzniecił ów złoczyńca jawny bunt na Ukrainie, zabijawszy wprzód zdradliwie przy stole gościnnym u syna swego Eliasza Barabarzyńka, hetmana Kozaków Zaporozkich, królestwu i Rzeczypospolitej polskiej bardzo wiernego, u którego był pisarzem; za co Kozacy z początku wprawdzie niby się gniewali, i wodza swego żalowali, potem zaś z mordercą się pojednali, a naostatek nawet zabójstwo to potwierdzili. Tak to szczęście samo robi niektóre występki uczciwymi.

W naszej Rusi zaś podają starzy ludzie także i to za przyczynę buntu i nienawiści Chmielnickiego, że długo dla wioski sobie wydartej w sądach królewskich z możniejszym przeciwnikiem kłócił się, a potem po sejmach Rzeczypospolitej i zgromadzeniach kozackich się uskarżając, one małe dziedzictwo, to prośbami, to protekcyą, to groźbami, jak u Kozaków zwyczajem, odzyskać usiłował, lecz nie mógł. A gdy dla tego później jako wicherzyciel pokoju potajemnie do więzienia wtrącony, aby się mścić niemógł, i na śmierć skazany rąk swych zabójców uszedł, postanowił zemścić się za to, i udawszy się jak najspieszniej do ujścia Dniestru, jako najbezpieczniejszego przytułku łośtrów, Tohaja Bega, którego na polach Budziackich z Scytami swymi koczującego zastał, za opiekuna sobie obrał. Tak to mały przemocą wydarty folwarczek, wzniecił taki pożar, że go nawet potoki krwi i łez ugasić nie mogły.

Gdy się rozeszła wieść o nowych rozruchach, biegło po-

spółstwo z większym niż opisać można zapalem pod rozkazy nowego wodza buntowników i każdy z biednych opuściwszy dom, pług i rolę, spieszył jakby na dany znak do obozu, który wielkim mnóstwem ochotników napelniony w krótkim czasie silne wojsko na otwarte pola wysłał.

Przybył także i Tohaj Beg Scyta z 16,000 Tatarów na pomoc buntownikom, którzy posiłkiem tym wsparci naradzili się między sobą i walkę z naszymi rozpocząć postanowili.

Dla odparcia ich napadów i utłumienia w początku poczynającego się buntu używał Mikołaj Potocki, kasztelan krakowski wszelkiej przezorności, i dla tego zaraz po ogłoszeniu bunt przygotował do boju oddział wojska kwarcianego liczący 4000 mężów z odwagi, karności i doświadczenia wojennego znanych, z honorowemi oddziałami panów na skrzydłach w liczbie do 2000, wzywając przytem zapisanych w poczet wojskowy Kozaków ostremi pismami, aby się łączyli z wojskiem.

Tym czasem został posłany naprzód z lekkim oddziałem w liczbie 800 ludzi młody Szczepan Potocki, starosta Niziński, a syn hetmana w., naprzeciw stojącym już Kozakom i Tatarom przy Żółtych wodach, to jest nad jeziorem noszącym tę nazwę dla żółtawych wód swoich i gliniastego błota.

Ale Chmielnicki przeciągnął już był na stronę buntowników owe siły zapisanych Kozaków, długiem i stałem posłuszeństwem dla rzeczypospolitej słynących, na których przyłączeniu się Polacy zakładali swe zwycięstwo; wszakże mimo to nietracili oni nadziei, lecz przeciwnie obwarowawszy na prędce swój obóz mocnym szańcem z wozów, wyszli zaraz przed warownię z sztandarami naprzeciw nadchodzącemu nieprzyjacielowi i bój z nim rozpoczęli. Bito się mężnie z roz-

bojniczą tłuszczą Scytów, ale ponieważ hufy niemieckie, które rodowici Rusini tylko z niemieckiego ubioru naśladowali, zaraz z początku bitwy najprzód niby się obawiali, potem z miejsca powoli ustępować, a narescie, kiedy nieprzyjaciel na polskie oddziały nacierać zaczął, w ukośnej linii szczipły i tak Polaków zastęp zdradziecko odsłaniać zaczęli, uznano za potrzebne zestąpić z pola i podług rady naczelników w warowni z wozów oczekiwać posiłków.

Przez ustawiczne strzelanie już wojsku naszemu i prochu zabrakło, a w końcu już i żywności mu nie stawało i napoju dla koni, gdyż nieprzyjaciel poodcinał mu wszystkie komunikacye wodne tak, że na dniu 11 maja zbytnie konie musiano wolno puścić z obozu; a że nadto i działa były już w rękę nieprzyjaciół i z nikąd żadne posiłki nie nadchodziły, przeto opanował wszystkich żal i strach wielki; dlatego zgodzili się wodzowie na to, aby w tej samej warowni z wozów wykonać wojskowe cofnięcie, ponieważ zostającym na miejscu groziło oczywiste niebezpieczeństwo, gdy tymczasem przez taki manewr obiecywali sobie wszyscy otworzyć drogę do wojska.

Aliści dnia 16 maja kiedy od Wód żółtych już o dwie mile byli oddaleni, wstrzymali Tatarzy nagle ich pochód tak natarczywym atakiem, że wszystkie konie zaprzężone w pierwszym szeregu albo od pocisków strzał padły, albo poranione zostały.

Toczyła się walka przez niejakiś czas z wielką zaciętością, ponieważ nasi silnie się opierali i wszyscy niepotrzebując ni zachęty, ni przykładu wodzów mężnie walczyli, dopokąd deszcz gęsty omoczywszy zamki u strzelb i proch, ostatniego im środka obrony nie wydarł; ale i wtedy jeszcze nieprzestali walczyć, jednak już nie za życie, lecz za

śmierć chwalebna, i nie wprzód nieprzyjaciel zdobył wozy i obóz, dopokąd Potocki, chociaż młody lecz dzielny i dobry rycerz, po dwóch odebranych ranach, na które zaraz umarł, niepoległ; wtedy dopiero wszystkich częścią pozabijano a częścią pojmano; Sapięha raniony popadł w ręce Tohaja Bega, Szemberg dostał się Scytom, a Czarnecki i Grodzicki przysze tarcze ojczyzny, zostali w łańcuchach odsłani przez Chmielnickiego do fortecy Kudak. I tak ów najpiękniejszy wybór mężów liczący do 3000 głów i zostający w ustawicznym boju przez dni 14, a podług Kochowskiego przez dni 20, jako w liście prywatnym czytałem, bez żadnego posiłku, padł pierwszą ofiarą wściekłości nieprzyjacielskiej, i to tak nieszczęśliwie, że z tak znacznej liczby zaledwie jeden lub dwóch świadków tej klęski do obozu polskiego wróciło.

Już hetman w. k. z większym wojskiem do Czerkas się zbliżał, gdy mu doniesiono, że oddział jego syna został pobity, i że nieprzyjaciel spiesznym krokiem naprzeciw niemu dąży; dla tego postanowiło wojsko nasze do 6000 wynoszące, skutkiem złej rady cofnąć się do Korsunia. Ale i nieprzyjaciel dowiedziawszy się o tem pospieszył tam nazajutrz, i w niedzielę przed Zielonemi świętami, która przypadła 25 maja, naszemu wojsku się pokazał. Wyruszone więc z oddziałami, i przedłużwszy skrzydła, uszykowano się do boju. Ale ledwie co wyszło wojsko w pole, aż oto nacierający nieprzyjaciel zmusił je do boju. Odrzywolski napadającego na siebie Tohaja Bega dzielnie odparł, i Kalinowski hetman polny Kozaków po kilkakroć nacierających na siebie odpędził, i tak dnia tego nic nie wskórawszy nieprzyjaciel walkę zakończył; Korsuń jednak wszelką żywnością napelniony opanował.

Tym czasem najprzód skrycie, a później po części także za pomocą nieprzyjaciela rozeszła się w obozie zasmucająca wieść o śmierci króla i przeraziła wielce umysły naszych żołnierzy. Nadto zdarzyło się jeszcze, że od podłożonego pod stodoły przedmieszczan ognia, czyto z rozkazu dla przyjęcia nieprzyjaciela przez naszych, czy też przypadkiem tylko, Korsuń do szczytu zgorzał, z czego powstała w obozie dręcząca obawa mogącego nastąpić głodu. Naradzano się tedy między naszymi, czyli uszykowawszy wojsko do boju, zdać się na los potyczki, czyli też lepiejby było pod zasłoną wozów wojennych cofnąć się z pola? Wielu i sam hetman Kalinowski radził, aby w otwartem polu natrzeć na Tatarów, po których odparciu pewniejszeby było nad Kozakami zwycięstwo. Ale hetman wielki Potocki uznał za bezpieczniejsze w gwałtownej potrzebie wykonać odwrót wojskowy pod zasłoną z wozów, które też Mikołajowi Bieganowskiemu wbrew zdaniu innych uszykować kazał.

Ruszono tedy z temi wozami nieszczęśliwie ku Bohusławiu, lecz to niebyło niewiadomo przezornemu i chytre mu Chmielnickiemu, który dla opanowania drogi 6000 buntowników naprzód posłał z rozkazem, aby ścieki wód to dołami, to groblami podzielone, poprzecznemi fosami połączyli, tu doły, tam przepaści na środku gościńca porobili, i gdzie niegdzie na porobionych groblach oddziały strzelców poustawiali. Wkrótce też nadeszli i Kozacy, którzy naszych około uwolnienia wozów na popsutych gościńcach zatrudnionych łatwo rozpędzili, wiele wozów zabrali, i posterunki naszych tak zatrwożyli, że niektórzy z Polaków nawet swe miejsce popuszczali. Ale hetman polny przybiegłszy w to miejsce, gdzie szwankowało wojsko z konnicą swą na pomoc, wnet ducha ożywił i porządek przywrócił; wszakże

i to niewiele pomogło, gdyż wkrótce potem rozbił nieprzyjaciela kilka oddziałów konnicy wysłanej z dwoma chorągwiemi piechoty węgierskiej dla otwarcia drogi, a oraz uderzył z największą natarczywością z przodu i z boków na wozy, przyczem Kalinowski dwa razy w głowę i w łokieć śmiertelnie raniony został.

Jeszcze jednakże niezwytyczył nieprzyjaciela, dopokąd służba pociągowa i liczna hałastra przyjęta pomiędzy wozy, wsiadłszy bojaźliwie na konie, nierzuciła się do ucieczki i bok wozów tylnych bezwstydnie ogołociła, co umysły panów dzielnie się potykających niezmiernie zatrwożyło, a nieprzyjacielowi otuchy dodało. A ponieważ na okrzyk wszczęty przez Kozaków nadbiegli także i Scytowie z wielkim zapalem i gęstą chmurą strzał naszych razili, a potem tam, gdzie szereg wozów z obrony ogołocony został, bok cały przełamali, wytoczyła się zacięta walka, w której każdy z dzielnych naszych wojowników stawiał mężnie czoło wpadającym nieprzyjaciołom, szukając przy wspólnych ranach chwalebnej dla siebie śmierci. Mało było takich, którzy utraciwszy wszystko i więcej życie, niżli sławę ważąc, przez poboczne uchodzili ścieżki; większa daleko część i godniejsza wspomnienia padła ofiarą śmierci, dawszy wprzód swej dzielności dowody; reszta zaś poszła w jasyr.

W liczbie pojmanych znajdowali się pomiędzy innymi: naczelny wódz wojska i najpierwszy senator Potocki, z nadwątlonem zdrowiem i ustawiczną osłabioną pracą; hetman polny Kalinowski, Kazanowski, Sieniawski, Odrzywolski, Bałaban i wielu innych, z których tylko choremu hetmanowi w. Potockiemu i ranionemu hetmanowi Kalinowskiemu dano z miłosierdzia wóz do przewiezienia.

Tak podobało się Najwyższemu długą Polaków szczę-

śliwość przez nikczemnego zwycięzcę podwójną klęską wkrótkim czasie ukarać, i jeszcze na później do ukarania sobie zostawić.

Nasz Lwów, jako bliższy widowni tej nieszczęsnej wojny dowiedział się też prędzej o tych gromach bijących w Polskę, niż inne miasta królestwa, którym dopiero później podał wiadomość o zmianie szczęśliwości Polski, a sam skutkiem uchwały konsulów zakazującej wszystkim obywatelom pod utratą honoru i majątku oddalać się z miasta, do obrony potrzebnej się gotował, zasałając za przykładem duchowieństwa z żonami, dziećmi i mnóstwem wiejskiej ludności pokorne modły do niebios dla prześlągania ich gniewu i uproszenia końca tym klęskom. Już bowiem po pobiciu obudwu wojsk Tatarzy podług swego zwyczaju a Kozacy z zemsty obfite ruskie pustoszyli kraje i wszędzie bezkarnie się rozbiegając, już Podhorodyszcze, Lipowice, Niemierów, Barszczówkę, Kulinik, Hołowiec, Machnowkę, Berdyszowo, Białopole, Pawołocz, Przyłączkę, Pików, i innych wiele pięknych i majątnych miasteczek i wiejskich folwarków — któż bowiem w tem nieszczęśliwym zamięszaniu wszystkich nazwiska opisać się starał? — w gruzy i popiół zamienili, a ich nieszczęśliwych mieszkańców w liczbie do 200,000 z największem okrucieństwem powiązanych do obozu swego wywlekli. Kto znał szczęśliwą niegdys i ludną krainę ruską, łatwo temu uwierzy; dla tego wielka bojaźń ogarnęła mieszkańców Lwowa i dla prześlągania gniewu bożego nawet niewiernych żydów nabożnymi uczyniła.

Tym czasem powrócił wkrótkim czasie Hieronim Swieżawski z niewoli tatarskiej wypuszczony dnia 4 czerwca do Lwowa, i ślub w nieszczęściu do obrazu Matki Boskiej uczyniony wypełnił, tudzież wykupno 20,000 dukatów węgier-

skich, Tohaj Begowi, od którego za wyświadczone dobrodziejstwa ucziwie był przyjmowany, do miasteczka Międzyborza przez Tatarów odprowadzony wypłacił.

Kozacy zaś znaczyli wszędzie swój przechód mordami, rabunkiem i ogniem. Maxym Krzywonos dla popełnionych łotrstw niegdyś na śmierć skazany, a teraz ich naczelnik i przewodzca najnikczemniejszej hałastry w liczbie do 6000 ludzi, przepłynął rzekę Bug u Herodota Axiaces zwaną i wszystkie prawie znaczne miasteczka księcia Wiśniowieckiego, jako to: Ładyszyn, Bersadez, Wierchówkę, Alexandryn i innych bardzo wiele niespodziewanie opanowawszy, mieszkanców ich okrutnie pomordował, a pod miasteczkiem Nesterwar albo Tulczyn od kilku oddziałów naszego wojska odparty, wkrótce potem i miasteczko i zamek zdobył, jednak nie bez straty z swej strony. W tem miasteczku dopuszczało się kozactwo wielkiego okrucieństwa na duchownych rzymskiego kościoła, na szlachcie obojga płci i na żydach, których jak mówią 15,000 tam zamordowano; sam zaś Krzywonos nasyciwszy się krwią żyjących, zwrócił swe barbarzyństwo przeciw umarłym, którym uczucie bólu śmierci dawno już odjęła, kazał otwierać groby, wyrzucać umarłych z trumien, siekać na kawałki i posypując je mąką, rzucił psom na żer po ulicach i gościńcach; z czego można poznać, jaką nienawiścią musieli Kozacy pałać ku żyjącym Polakom, kiedy umarłych z taką wściekłością prześladowali.

Tak więc zostały na rozkaz tego tyrana obrócone w perzynę wszystkie prawie znaczniejsze miasteczka od Prypecia i Słuczy aż do Sanu. Smutno i bolesno było patrzeć na te okropną i po całym srożącą się pożogę, która wszystkie świątynie boże, budynki wspaniałe, i pałace kosztowne, jakby jedną pochodnią zapalone pochłaniała. I nie jedna

forteca w tych okropnych czasach była bez obrony, niejedno miasteczko stało otworem nieprzyjacielowi i nikt niemiał odwagi stawić mu czoła, bo wszystkich trwoga i rozpacz robiła niezdolnymi do walki, gdy tymczasem nieprzyjaciel szerzył do koła najokropniejsze spustoszenie, ponieważ Krzywonos postanowił zniszczyć to wszystko, coby tylko boskiego czy ludzkiego w drodze mu się nawinęło. Religia została zdeptana, wszelkie prawa przewrócone, urzęda obalona i nie tylko wszystkie gościńce i drogi były niepewne, ale nawet nie było się gdzie schronić uciekającym, gdyż wszystkie prawie wsie, domy, ulice i pola były widownią rabunku, wszeteczności, pożogi i mordów, bowiem mordowano bez różnicy każdego, kto się tylko nadarzył, dla samego imienia, a najbardziej mszczono się na panach Lachach jako pierwszych osobach, i dlatego troskliwie ich wyszukiwano w kryjówkach, i wszystkim bez różnicy płci i wieku, okrutną śmierć zadawano.

Tak pomiędzy innymi został książe Czetwertyński w Borowicach dziedzicem swem miasteczku zaskoczony od tej rozbójniczej zgrai, i gdy poprzednio sam Krzywonos najukochańszą żonę jego rzadkiej piękności w jego oczach zgwałcił, a potem wraz z dziećmi okrutnie zamordował, od własnego mielnika piłą żelazną w pół przerznęty; innym odrzynano pojedynczo wszystkie członki i zadawano bezbronnym najsromotniejsze katusze; inni znowu przywiązani do progu najlichszego budynku, i jakby drzewo siekierami po głowie, po piersiach lub po żywocie rąbani, w najokropniejszych mękach pod ich razami ginęli.

Tylko waleczny Jeremiasz Wiśniowiecki, wódz zarówno dzielny w boju, jak łagodny w pokoju, czego nawet nienawiść nieprzyjaciół jego zaprzeczać się nie-

ważyla, pragnąc powetować straty poniesione na Rusi wstrzymał w owym czasie sam jeden własnym rozumem, kosztem i siłą nieprzyjaciela na zgubę Polski leżącego. Dowiedział on się, że Kozacy spiesznie biegną, aby się połączyć z Krzywonosem; ścigał zatem co tylko było oddziałów polskich w bliskości, i wraz z Tyszkiewiczem, wojewodą kijowskim i z Osińskim oboźnym litewskim we trzy tysiące wojska spiesznie na Krzywonosą daleko większą liczbę mającego uderzył. Walczono długo i z zaciętością, bo z jednej strony podwajała siłę odwaga, a z drugiej przeważała liczba. Ale w końcu uległ nieprzyjaciół i straciwszy 3000 w zabitych, poszedł w rozsypkę, nawet sam Krzywonos zaledwie uszedł dopadłszy konia. Jednak odważywszy się jeszcze raz próbować szczęścia wojny, zabiegł Wiszniowieckiemu drogę z zebranemi na prędko siłami, ale i tą rzeczą nie lepiej mu się powiodło, albowiem gdy Wiszniowiecki, odesławszy działa do Tulczyna, uszykował do boju ośmielone niedawnem zwycięstwem oddziały, został na głowę pobity i ledwie z wozami swemi uszedłszy, całą piechotę i pole utracił. Wiszniowiecki zaś nie będąc w stanie opanować ich wozów dosyć miał na tem, że przewyciężył nieprzyjaciela w liczbie i w siłach mocniejszego, po którego pobiciu wracając Niemierów, miasto swoje dziedziczne, od buntowników opanowane odebrał, zdobycz złożoną zabrał, i między swych żołnierzy, dardanami pospolicie zwanych, którzy zawsze dzielnie się bili, rozdzielił; co na zgromadzeniu w kościele naszym dla uspokojenia zatrwożonych umysłów ogłoszone zostało.

Tymczasem, gdy się to działo na Rusi i w całym kraju straszne szerzyły się rozruchy, ogłosił smutnym listem Maciej Łubiński, arcybiskup gnieźnieński i prymas króle-

stwa polskiego, śmierć króla Władysława podczas tak wielkiego nieszczęścia i zwołał sejm zwyczajny, na którym zaciąg wojska po prowincjach w liczbie 36,000 nakazany został, dla którego zarządu trzech przełożonych pod nazwą rejmentarzów ustanowiono, mianowicie: Dominika księcia na Zaslaviu, wojewodę sandomirskiego Mikołaja Ostroroga, cześnika, i Alexandra Koniecpolskiego, chorążego koronnego. Tym rejmentarzom dodano do pomocy kilku radców tak ze stanu senatorskiego, między którymi był także Jeremiasz Wiszniowiecki, książę wojewoda Ruski, bohater sławny i nie do łatwych narad, ale doprowadzenia wojen urodzony, jako też ze stanu rycerskiego, których Kochowski wymienia. Te oddziały wojska zwały się dla różnicy legionami województw i stanowiły niby pospolite ruszenie rzeczypospolitej. Po skończonych krótkich obradach tego sejmku, gdyż każdy z przytomnych wiedział, że nie na czczych słowach tylko czas trawić należy, został wybór rządzącego króla na dzień 4 październikaznaczony.

Zchodziły się tedy powoli zwyczajem polskim owe legiony wojewódzkie, liczone na 36,000 i podczas przeglądu wojska ujrano z zachwyceniem owe świetne oddziały, których lśniła broń, połyskujące od złota rzędy na koniach, na grecki sposób robione siodła, kosztowne futra, różnobarbne suknie, poduszki złotem i srebrem haftowane, słowem wszystko zapowiadało w nich raczej wygodnisiów idących na gody lub maskaradę, nie zaś żołnierzy wybierających się na wojnę. Wykwintne przybory stołowe, wytworne obiady, częste pijatyki, tańce i obcowanie w obozie z kobietami, ścigały im słusznie nazwę zniewieściałych oblubieńców, odznaczających się przytem nadzwyczajną wolnością w czynach i słowach, gdyż ciągle wspaniałemi czynami się

przechwalali, a wyuzdaną swą rozpustę do tego stopnia posuwali, że idąc na wojnę zapomnieli o wojnie i nie widziawszy jeszcze nieprzyjaciela, zwycięstwo swe opiewali mówiąc publicznie, że im do odniesienia jego nie broni, lecz kańczuków potrzeba, przyczem zawczasu naradzali się nadtem, jakby dobrami ukraińskimi po zwycięztwie rozrzucić, a tymczasem dobra królewskie i duchowne bez litości niszczyli.

Wyszło było podówczas dziełko, któremu dano tytuł: „Zemsta za dobra kościelne zgwałcone świętokradzką ręką żołnierzy”, którem zawczasu odstraszano żołnierzy polskich od krzywd wyrządzanych duchowieństwu sądem sprawiedliwego Boga, i na przyszłość ich upominano. Ale przeciw temu pismu sklecił był ktoś i rozrzucił po obozie inną broszurkę, w której dowodził, że żołnierz ma prawo żywić się z dóbr duchownych, odwołując się fałszywie na przykład Abimelecha, który chleby ofiarne Dawidowi i żołnierzom jego w pismie ś. ofiarował. Takto myśl złośliwa nawet środki na przyszłość pożyteczne ganiła, z czego tylko zbytki ustawiczne wynikały; a gdy już tym sposobem synowie dobra ojczyste, a żołnierze swój żołd strwonili, zaczęto krzywdzić nawet i ubogich chłopków; i tak przechodziło to wojsko uciążliwe dla obywateli, a najuciążliwsze dla mieszkańców wiejskich, wśród skarg i łez biednych ludzi, zasadzając na rozpuście i zabawach swe bohaterstwo i przyspieszając karę Boga, który już i tak Polskę za jej pychę różnemi nieszczęściami nawiedzał.

Tym czasem zaczęła nagle niezgoda potajemnie i publicznie jak to zawsze z zawiści i pychy między Polakami się wydarzało, rozdzwając umysły wodzów, a nieszczęsna była to zawiść, kiedy nad Jeremiasza Wiszniowieckiego męża boha-

tyrskiego, mniej bitny książę Dominik przeniesiony został; jednak dla miłości ojczyzny i za przyczynieniem się przyjaciół pojednali się ci dwaj mężowie przy Czolhańskim Kamieniu po sześciomiesięcznych zatargach, i na znak zgody ręce sobie wzajemnie podali.

Wkrótce potem odwiedził miasto nasze Mikołaj Ostrog cześnik koronny, i był z honorami przyjmowany, a gdy na dniu 5 sierpnia stanął obóz polski koło Glinian, udał on się tamże z posłanymi naprzód chorągwiami ziemi Lwowskiej z wspaniałą okazałością, a za nim ciągnęła liczna szlachta województw wśród okrzyków radości i życzeń przyszelego szczęścia. Dnia 24 sierpnia zostało 18 metalowych dział wielkiego kalibru ze zbrojowni rzeczypospolitej wraz z znacznym zapasem kul i prochu działowego z naszego miasta wyprawionych do obozu, czem uzbrojeni nasi wodzowie dalej z obozem ruszyli.

Lecz i Kozacy, chociaż udawali, że pokoju pragną, nie spoczywali przez ten czas wcale, i w trzech miasteczkach ludnych: Międzyrzec, Korzec i Ostrog, bez wszelkiej obrony zostawionych, wszystkich prawie mieszkańców wycięli. Sławne miasteczko Międzyborz, odparłszy trzykrotne napady, gdy przednie szaniec przez ogień utraciło, poddało się Kozakom dobrowolnie. Także Zasław, niepoślednie miasteczko zostało przez nich opanowane, grobowiec książąt na Zasławiu rozbity, ciała na kawałki posiekane, i mąką lub otrębami posypane psom na pożarcie rzucone. Cały Wołyń, owa najżyźniejsza, kraina Polski był krwią zboczony. Ołykę, książąt Radziwiłłów piękne miasteczko i zamek dobrze obwarowany, wziął nieprzyjaciół szturmem, złupił i wyrzwał w pień załogę. Także Łuck, główne miasto Wołynia, padło ofiarą jego wściekłości.

W miasteczku zaś Kamionka strumiłowa, o pięć mil ode Lwowa odległe, wybuchł bunt jawny, przyczem pospólstwo kapłanów i mieszkańców katolickich najokropniej pomordowawszy, wszystkie świętości nogami zdeptało.

Tymczasem gdy się to działo, podszedł Neczaj, także jeden z przewodzców kozackich, po spaleniu kilku miasteczek pod obóz polski i Konstantynów w oczach naszego wojska bezkarnie napadł, zdobył, i kozacką załogą osadził; która jednakże przyparta wkrótce od nadeszłego wojska polskiego, wyrzuciwszy ciała Polaków z grobowców, uszła w nocy do Chmielnickiego, i 80 obywatelów z sobą zabrała, a nazajutrz dziedzicowi swemu księżęciu Dominikowi na Zaslawiu prosząc o przebaczenie związanych posłała. Dnia 18 września został znowu Łuck przez Kozaków zajęty, którzy pomordowawszy bez różnicy wszystkich jego mieszkańców, zostawili miasto na pastwę płomieniom. Także miasteczko Satanów zostało przez zdradę chłopstwa opanowane, a nawet już i Kamieniec został przez 10,000 Kozaków zaatakowany; jednak obronił go Halicki, mąż dzielny, ubiwszy tej halastry do 1500, przyczem i sam ciężko w bok i syn jego w twarz raniony został; ale za to miasto Pińsk zostało najokropniej zrabowane.

Wśród tych oczywistych wojny niebezpieczeństw zbliżał się sejm wielki dla obrania rządzącego króla, na który arcybiskup Krosnowski wyjeżdżając ze Lwowa zawiesił dla okrutnych napadów kozackich i tatarskich wszelkie sprawy sądowe odkładając na później ich rozstrzygnięcie i wyznaczwszy powszechne suplikacje o całość królestwa, odwrócenie wojny i niebezpieczeństw wszystkim i każdemu majestat boski błagać rozkazał. Za przykładem arcybiskupa wyjechało także wiele kanoników i szlachty do bezpie-

czniejszych okolic Polski, zostawując Lwów sobie miły niepewnemu i wątpliwemu losowi. To wszystko rzucało wielki postrach na mieszkańców Lwowa, do czego też nie mało przyczyniali się kaznodzieje jezuicki, straszący lud karą bożą, a osobliwie Ojciec Seweryn Karwat, który karząc z ambony grzechy Polaków publicznie powiedział: W ośmiu dniach zobaczycie prawicę mściciela Boga nad wami, i będziecie witać uciekających senatorów waszych: co też w samej rzeczy się ziściło.

Tymczasem Chmielnicki nadszedł spieszenie z całym swych sił ogromem przeciw nadchodzącemu wojsku polskiemu; w jego obozie znajdowało się mnóstwo Wołochów, Mołdawian, Serwianów, Raców i innych mieszkańców puszczy, i ze wszech stron zbiegało się chłopstwo z nienawiścią ku narodowi polskiemu, jak gdyby z chat wywoływane na wojnę tak, że całą siłę Chmielnickiego na 150,000 żołnierzy liczone. Pierwszy zapęd tej siły przeważnej uczuła i nie mogła powstrzymać twierdza Kudak, chociaż mocno obwarowana, na którą Kozacy jako na wędzidło swej rozpusty krzywem patrzali okiem, albowiem została z największą gwałtownością zdobyta i stosownie do chęci, którą Koniecpolskiemu, jak wyżej powiedziałem, Chmielnicki okazał, do szczytu zburzona, przyczem Francuz Alexander Mariani, komendant tej twierdzy, swą nienaruszoną wiarę dla Rzeczypospolitej szlachetną śmiercią zatwierdził. Także Bar miasto dość ludne i twierdzą obwarowane, chociaż Potocki dzielnie go bronił, zostało na początku sierpnia zdobyte przez Chmielnickiego.

Wreszcie rozłożyli buntownicy przy miasteczku Pilawcach, rzeką płytką, ale zdradną opasanem, wielki obóz, około którego Chmielnicki liczne dolki i pagórki do kretowin

podobne, dla utrudnienia przystępu konnicy porobić kazał, a po krzakach i szuwarach porozstawiał strzelców, aby bezpiecznie z tego ukrycia brali na cel najdzielniejszych Polaków i tym sposobem wojsko nasze wodzów pozbawiali.

Nadciągnęło też wkrótce i wojsko polskie, i w miejscu bardzo niewygodnym, między jeziorami i dołami na miłą rozległem, obóz rozbiwszy, pierwszą próbę potyczki wycieczką lekkiej jazdy rozpoczęło.

W pierwszych początkach sprzyjało szczęście usiłowaniom polskiem. Samuel bowiem Łaszcz odparł Czarnotę oboźnego kozaków nie bez klęski, gdy tenże z hordą swoją rzucił się na postępujące oddziały nasze. Michał zaś Jordan, starosta dobczycki, przeszedłszy z trudnością przez jezioro błotniste, uderzył z największą szybkością na obóz Kozaków, gdy tym czasem Ossiński usypawszy na przedce szaniec, nieprzyjaciela zupełnie odparł, i okopy ich poniszczył tak, że jak Kochowski powiada już z pierwszych rezultatów można było rokować powodzenie orężowi polskiemu, gdyby wojsko było szczerze pragnęło zwycięstwa; ale naczelnicy jego byli zanadto gnuśni, i o bezkrwawem tylko marzyli zwycięstwie.

To też zaraz nazajutrz poprawili Kozacy swój błąd, albowiem opanowali znowu płytkie jezioro, przez które wczoraj Jordan był przeszedł, i obwarowawszy swój obóz wykopaną z przodu i z tyłu fosą, bezpiecznie sobie wypoczywali, aż oto pod wieczór dał się słyszeć nagle okropny wrzask i huk dział i wśród ciemności zaczęły się migać liczne ognie w ich obozie, co nasi z początku rozmaicie sobie tłumaczyli, ale w końcu dowiedziano się, że Kozacy radowali się tak z przybycia Tatarów, którzy pod dowództwem Begów Tohaja i Szeryma siłę ich o 40,000 powiększyli. W sku-

tek tego rozgłoszono w naszym obozie, że znowu przybył świeży nieprzyjaciel, i wnet na wiadomość o tem, wyruszył w pole oddział weteranów, za którym wyszły także i inne oddziały, ale bez porządku, bez wodza, bez wyboru. Wszędzie można było widzieć największy nieporządek, gdyż rozkazywało wielu, a mało kto wypełniał rozkazy; rady były wątpliwe, umysły niezgodne, dowódcy niezdecydowani; owe tak głośne niegdyś wykrzyki legionów, ucichły teraz z bojaźni i wszystko nosiło na sobie cechę takiego zamieszania, że niepodawało żadnej nadziei pomyślnego skutku.

Najdzielniej odparł pierwsze napady nieprzyjaciół Witowski, wojewoda sandomirski, którego kasztelan czoło szeregu urządzał, a gdy potem zapaleni Mazury całemi oddziałami zmieszali się z nieprzyjacielem, lecz niebawem tak przewagą jego, jako też miejsca błotniste go położeniem do odwrotu zmuszeni pomocy zażądali, wyratował ich tenże Witowski przez nadesłaną spiesznie konnicę z niebezpieczeństwa, lecz za to o mało sam nieprzeplacił tego życiem. Albowiem został wkrótce z towarzyszymi otoczony dokoła od buntowniczej zgrai i już z swym oddziałem chwiać się zaczął, gdy w tem przybyli mu spiesznie na pomoc Ossoliński, starosta stobnicki i kilku przyjaciół jego. Ci tak dalece zmocnili jego oddział, że znowu przeciw Chmielnickiemu, który całą piechotę Kozaków na czele a Tatarów po bokach uszykował, i temi słowy: „za wiru młodci, za wiru!” ich zachęcał, zwróciwszy swe sztandary, jedną część nieprzyjaciół na groblę i do wody wpędził, w której się topili, a od drugiej połowy sam otoczony, już wielu swoich utraciwszy, z największym pospiechem do obozu przedierać się zaczął, przyczem szczególnie dla tego na wielką chwałę zasłużył, że siedząc na koniu, który miał odcięte

uda, i wraz z nim od tłumy walczących w wodę zepchnięty ledwie za pomocą jakiegoś woźnicy uratowany został.

Nie była to lekka utarczka, a jednak żadnego znaku, dla zachęcenia walczących nie słyszano, ani skrzydeł woj-ska nie ruszono i żadne też posiłki od naczelników szwan-kującym nadesłane nie zostały, co albo onychże złej woli, albo grubej niewiadomości wojennej przypisać potrzeba.

Już widoczną było rzeczą dokąd się los Polski skła-niał i na pozajutrze ostatniego szczęścia wojny odkładać nie można było, gdy oto niektórych myśl bojaźliwa do narady pobudziła, na której postanowiono nieszczęśliwie, aby woj-sko do Konstantynowa, gdzie dla uszykowania oddziałów dogodniejsza znajdowała się równina, pod zasłoną wozów odprowadzić. Tymczasem upłynął dzień 23 września, któ-ry przypadł we środę, a pod wieczór rozeszła się wieść po namiotach, że senatorowie z obozu uciekli. Ta wiadomość zrobiła tak wielkie wrażenie na wojsku, że wszyscy najprzód z zadziwienia osłupieli, potem się namyślali, a wreszcie w mniemaniu że wśród ciemności ich ucieczki nikt niepostrze-że, kiedy noc późna i głucha cisza wszystko w uspieniu brzymała, najprzód pojedynczo, potem po kilku, a naostatek oddziałami, opuszczając wszystkie stanowiska w obozie, ha-niebnie uciekać zaczęli; aby jednakże nieprzyjaciela oszukać i opóźnić jego pogoń, psy szczekające do wozów i świece łojowe niby na znak, że nocne stráže czuwają, na oso-bnych stanowiskach poprzywiązywali. Krzysztof Arciszewski i Ossiński naczelnicy wódzowie piechoty, przekonawszy się, że już cała sprawa zgubiona, chwiali się długo między stra-chem i bezskuteczną odwagą, a w końcu także z oddziałami swemi z obozu wyruszyli, nieprzyjaciela prześladowanego dzielnie wstrzymując, i bronią ogniewą bardzo wielu

zabijając; i tak wśród ustawicznych utarczek aż do Lwowa przyszli.

Niezaraz dowiedział się nieprzyjaciel troskliwy o siebie po kilku niepomysłnych utarczkach o ucieczce naszych, aż pokąd świece gorejące do dnia na jednym miejscu rzecz niezwykłą i niepewną nie okazali, i pokąd wieśniaczki żywność do obozu już próżnego przynoszące o odejściu na-szych znać mu nie dały.

Oslupiał najprzód z zadziwienia zamysłony Chmielnicki, potem Kozacy wzniosłszy okrzyk dziki polecili bez porząd-ku, bez broni, bez rozkazu, z ciekawości tylko i z radości, do obozu polskiego i tenże bez mężczyzn, wielką zdoby-czą napelniony, i przez mnóstwo szlachetnych kobiet, któ-re dla bezpieczeństwa z domów i wiosek swoich uciekły, za-mieszkały zajęli. Dobry Boże! jakże wielkie oni tam zna-leźli skarby, kiedy przez długi pokój szczęśliwi panowie, i szlachta bogata więcej złota i srebra z sobą do obozu przy-wiozła niż żelaza przeciw nieprzyjaciołom! Któż klęskę owej nocey, któż śmierć opowiedzieć lub opisać, któż żałom łza-mi wyrównać zdoła?

I rozszarpali między siebie podłe dusze skarby senatorów i długą pracą uzbierane bogactwa swych panów, a to z taką rozpustą i zbytkiem, że za jeden kielich wina srebrne naczynie, albo kosztowną szatę jedwabną dawano; klejnotów zaś pereł i pieniędzy było tak wiele, że ćwierciami pełnemi je rozdzielano; a nadto liczne działa wojenne, wielki zapas prochu, szpichlerze pełne żywności i wszelkie przy-bory wojenne dostały się w ręce barbarzyńców. Samych wozów jako z prywatnych listów wyczytałem było 120,000, między którymi, jak sami Kozacy powiadali, powozów że-lazem okutych, skarbnikami zwanych, 6460 rachowano.

Także buławę hetmańską złotą i drogiemi kamieniami wysadzana, jakby na znak szczęścia, w pojeździe znaleziono.

Gdy się już tak nasyciła chciwość barbarzyńców, zaczęli oni potem dogadzać swej zemście i najprzód na pozostałych koło obozu mężczyznach słabych lub rannych dzikie okrucieństwo wywierano, napadniętych chwymano, i wszystkich jako ofiarę na śmierć przeznaczonych pomordowano; nieszczęśliwe, w smutku pogrążone kobiety polskie i szlachetne matrony nie uszły zgwałcenia, publicznego obnażenia, różek, kańczuków, a w końcu wśród pośmiewiska okrutnej śmierci; nie pomogły synom, córkom, małym dzieciom i paniom urodziwym, ani wiek, ani urodziwość ani niewinność, prawie wszystko pomordowano, wzgardzając swawolnie prośbami, chyba że niektóre tylko kobiety Tatarzy dla dogodzenia swej lubieżności, albo siłą, albo pokryjomu od powszechnej zagłady ocalili.

Nadszedł dzień 26 września, w którym bardzo rano przy otwartych zazwyczaj bramach nadeszła wieść niewiedzieć przez kogo po mieście rozsiana o klęsce i ucieczce naszych. Najprzód niechciał nikt wierzyć temu, bo nikt tego sobie nie życzył, aż wreszcie przed południem wielu wojskowych z pospiechem wyprzedzając jeden drugiego, niepewną tę wieść potwierdzili, z których każdy płacząc, skarżąc się, i suknie podarte niosąc na znak nieszczęścia ojczyzny, swoje własne nieszczęście pod wieloma nieszczęśliwymi naczelnikami obwiniał, i powiadał, że wkrótce nieprzyjaciół Lwów oblegnie.

To usłyszawszy zatrwożyła się tak mocno ludność cała, że obywatele natychmiast do wału i do bram z bronią w rękę wyruszyli. Słaba zaś płeć i nieudolna młodzież ze łzami i z modlitwą do świątyń pańskich się uciekała.

Wielki wszędzie — jak poeta mówi — był smutek, wielka trwoga i śmierci postać rozliczna. Przybyli także wkrótce i owi trzej mężowie, sprawcy tego nieszczęścia, a zwłaszcza cześnik koronny niedawno z życzliwemi chęciami z miasta uroczyście wyprowadzany, a teraz ze łzami i żalem w cichości zostający; przybył także książę Jeremiasz Wiśniowiecki, z wszelkiej czeladzi i sprzętów ogołocony, a po tych przybyło wielu urzędników wojskowych i naczelników wojsk, którzy wszyscy zapomniawszy o dawnej swej waleczności, ze smutkiem i skromnością słabość umysłu słowami pokrywali, i podając niezdolność naczelników w kierowaniu wojska jako przyczynę tej klęski, i na zły porządek prywatnie i publicznie utyskując, samym naczelnikom doocznie wiele wyrzutów publicznie robili.

Gdy Lwowianie do pomieszkania przybyłych naczelników z ubolewaniem nad tak wielką klęską przybyli zebrząc, aby miasta, obywatelów, i świątyń pańskich bez obrony, bez rady i bez rządu w największym niebezpieczeństwie nieopuszczali, odpowiedzieli im wszczyscy trzej jednomyślnie, że ojczyzna już zgubiona, że ginącym tylko sam Bóg poradzić i pomódz może, że Rzeczpospolitą czeka los najgorszy, że lepiej zdać się na łaskę nieprzyjaciela i obce przyjąć rządy, niż silić się na obronę, aby zginąć okrutną śmiercią z żonami i ukochanem potomstwem, a nakoniec, że nie są w stanie dać miastu posiłku tak dla niedostatku pieniędzy potrzebnych do utrzymania w posłuszeństwie żołnierza, jako też dla braku broni i innych przyborów wojennych, zostawionych w obozie, i z tą odpowiedzią odprawili przejętych trwogą konsulów i obywateli.

Ale Lwów, zamożne natenczas miasto, nie upadł tak jak oni na duchu, i sobie i szwankującej Rzeczypospolitej

w takim niebezpieczeństwie dopomódz postanowił. Jakoż istotnie o ile miasto było w stanie, zaopatrzyło dobrowolnie naczelników z własnego majątku w pieniądze, bez których niepodobna utrzymać żołnierza w posłuszeństwie, a mieszczenie postanowili zgodnie i pod przysięgą, stosownie do wartości swego majątku, zapłacić od każdego cetnara srebra i złota znajdującego się u nich po 60 groszy na jednego żołnierza. Także i kupcy ofiarowali wiele cetnarów srebra w talarach; kościoły, klasztory i zakony nawet ruskie oddawały sumy funduszowe i srebra kościelne do rąk naczelników, i dla przekucia go na monetę, z pomiędzy których jak w rocznikach konsularnych wyraźnie czytałem, oddali sami Jezuici zgromadzenia lwowskiego srebra na 15000 oszacowanego do mennicy, a ileż dać mogli inni!

Kobiety także nad zwyczaj były hojne; matrony dobrze wychowane, obywatelki lwowskie, oddawały jak niegdy rzymianki owe pieniądze, które sobie sekretnie na pogrzeb chowały, do skarbu naczelników. Znaleźli się wprawdzie i tacy pomiędzy mieszkańcami Lwowa, którzy chcąc ująć niebezpieczeństwa uciekali z majątkami swemi do bezpieczniejszych i odleglejszych okolic Polski mimo zakazu stanów miejskich ale takich było niewiele, a z tych tylko ci uszli niebezpieczeństwa, którzy zawczasu wyjechali, reszta zaś dostawszy się po kilku dniach w ręce Tatarów swe majątki wraz z życiem potracili. Wszyscy zaś inni, tak ze stanu szlachty jako i mieszczan, oddawali chętnie połowę majątku swego własnymi rękami na utrzymanie wojska, i w krótkim czasie do skarbu naczelników w gotowych pieniądzech więcej niż kilkakroć sto tysięcy złotych złożyli.

Zdumieli się podupadli na majątku wodzowie nad taką hojnością Lwowian i zostali nią tak dalece ujęci i do

poświęcenia się dla ojczyzny zachęceni, że postanowili bronić miasta i dla odbycia powszechnej rady wojennej dzień 28 września, w który wilia ś. Michała Archaniola przypadała, a miejsce w kościele OO. Bernardynów ś. Franciszka wyznaczili. Zebrało się tedy licznie na tę naradę obywatelstwo miejskie, i właśnie, gdy z całym zapalem debatowano o środkach najlepszych dla obrony miasta, zdarzyło się, że do kościoła tego przyszła umyślnie niewiasta szlachetna i dla tego samego godna wspomnienia w dziejach, niejaka Katarzyna Słoniowska, i ubolewając z płaczem nad powszechną klęską zaklinała księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego na miłość ojczyzny, na Boga, na śś. Patronów kraju i wszystko najdroższe mu na świecie, aby stanął sam na czele wojska, poczem złożywszy u stop jego cały swój dość znaczny majątek w srebrze, odeszła zapłakana.

Co widząc cała owa rada wojenna umilkła na chwilę z zadziwienia, ale wnet zwrócili się wszyscy z wielkiem narzekaniem i płaczem do księcia Wiszniowieckiego i zaczęli błagać go jednogłośnie, aby całemu wojsku i ojczyźnie, w największem niebezpieczeństwie będącej, nieodmawiał swej pomocy. Opierał się mocno książę, wymawiając się tem, że komenda wojska nie jemu, ale Ostrorogowi, cześnikowi koronnemu, została powierzona, że postąpiłby przeciw rozkazowi stanów i Rzeczypospolitej, i że przeto ani może ani powinien to uczynić. Ale zaledwie wymówił to książę, powstała okropna wrzawa w zgromadzeniu, a pośród niej dały się słyszeć cierpkie słowa i dotkliwe przymówki, że nie-szczęśliwy zarząd cześnika i innych tak królestwo przez tyle wieków szczęśliwe jako i Rzeczypospolitą, w żadnej wojnie jeszcze tak straszną klęską niedotkniętą, przez gnusność i nieznamość sztuki wojennej na oczywistą zgubę naraził,

że zatem nikt ani może, ani powinien poddawać się pod tak nieszczęśliwy i niebezpieczny zarząd; co wszystko powtórzywszy niektórzy z wielkim gniewem w oczy siedzącemu cześnikowi, tylko księcia Wiśniowieckiego za dowódcę uznawali. Śród tej dotkliwej wrzawy wyprosił sobie głos Tyszkiewicz wojewoda kijowski, i zwróciwszy ze łzami mowę dobitną do Wiszniowieckiego, zaklinał go na wszystko, co jest świętego, na lud polski kwitnący niegdyś a teraz nad przepaścią będący i jego własne imię szlachetne, aby uczynił zadość żądaniu tylu ludzi, i przyjąwszy zarząd wojska ojczyźnie zagrożonej zgubą dopomódz zechciał.

Nie mógł się dłużej opierać tylu i tak usilnym prośbom Wiszniowiecki, i choć niechętnie przyjął ofiarowany mu z ochotą zarząd wojska, żądając jednak, aby za towarzysza w pracy miał cześnika koronnego. Lecz wojskowość sprzeciwiała się temu przez kilka godzin, obrażając wielce krzywdzącymi mowami przytomnego cześnika; w końcu jednak zezwoliła na to za naleganiem Wiszniowieckiego. A ponieważ to wszystko w wilią ś. Michała, patrona Wiszniowieckiego, się działo, przeto uważało to wielu za znak pomyslnego skutku, zwłaszcza że się do tego jeszcze i to przyczyniło, iż właśnie podczas wyboru księcia Wiszniowieckiego jakiś Kozak, wyprawiony jako szpieg dla dowiedzenia się o stanie rzeczy we Lwowie, poznany i zaraz na sztuki rozsiekany został.

Także mieszczanie z Gołogór zostali obwinieni o zdradę i wiarołomstwo, ponieważ jeden z nich — wysłany z listem do Chmielnickiego, aby jak najprędzej przybył i uwolnił ich od tyranii Polaków, za co znajdzie to wszystko, co do wojny pożytecznym być może — został schwytyany i wyznał, że go z tym listem sami mieszczanie wyprawili. Oprócz tego schwy-

tano także w mieście kilka kobiet wieśniaczek ruskich na szpiegostwie, od których o rzeczywistej zdradzie Rusinów się dowiedziano.

Tak tedy została pod kierunkiem Wiszniowieckiego uchwalona dzielna obrona ojczyzny pod murami miasta Lwowa; a srebro, którego kościoły podostatkiem dostarczyły, oddano pod opiekę obywatelowi i zdatnemu złotnikowi Grünwaldowi pod przysięgą; wszelki zaś sprzęt wojenny u kupców i rzemieślników w wielkiej ilości znaleziony, sukno, nawet kosztowne materye jedwabne ze sklepów miejskich na ubiór dla żołnierzy, pieniądze szlacheckie w depozycie zostające, i wszystko cokolwiek znalazło się we Lwowie z gotowych pieniędzy poznoszono na rozkaz komisarzy do skarbcu księcia Wiszniowieckiego, a oprócz tego znaczne sumy pieniężne od majątnych obywateli, jako to: od Brzuchowskiego 14,000, od Ormianina Iwaszka 16,000, od Grabianki 80,000, od Wyszła 12,000 i od wielu innych, których długoby trzeba wyliczać, na dobro publiczne i obronę ofiarowane. Po tych ochoczych ofiarach dla żołnierzy obiecywali sobie obywatele wszelkich pomyslności. Ale ludźmi kieruje najczęściej fałsz i obłudą, i jak nieraz tak i wtedy przekonano się niestety, że niezawsze trzeba ufać sławnym i herbowym imionom, chociażby nawet miały najświetniejszą przeszłość za sobą. Ci sami bowiem panowie, którzy wspaniałomyślność swoją słowami głosząc bezpieczeństwo czyli obronę silną Lwowianom obiecywali, wyczerpawszy ich majątki, zabrawszy towary, wyniosłszy kościelne i prywatne pieniądze, i nie uwiadomiwszy nawet miasta o zbliżającym się niebezpieczeństwie, wynieśli się haniebnie z jego murów na dniu 5 września i uprzedzając Kozaków, udali się pośrodkiem hord Tatarów pola do koła już zajmujące, ku Zamościowi, zostawiając tym-

czasem Lwów nietylko haniebnie oszukany, ale oraz z pie-
niędzy, z broni i z żywności zdradliwie ogołocoony, wbrew
danemu słowu w największym smutku i niepewności;
bo jakkolwiek z przyczyny wojny między murami miasta
wojska trzymać nie można było, niegodziło się przeciw te-
go miasta, które tak mocno im ufało i tyle dobrego wy-
świadczyło, nieostrzegłszy go nawet o bliskim niebezpie-
czeństwie, opuszczać nagle w bezbronnym i nie przygoto-
wanym stanie, i jakby na ofiarę wściekłemu nieprzyjacielo-
wi niewinnie zostawiać.

Aby się jednak zdawało, że uciekając niezupełnie za-
pomnieli o Lwowie, przysłali Andrzeja Cikowskiego z 60 żoł-
nierzami z województwa krakowskiego, niby to na załogę
a raczej na śmiech, z doniesieniem o swoim wyjeździe a
przybyciu nieprzyjaciół do miasta. Niech im ten przebaczy,
który sądząc serca ludzkie cnotę wynadgradza a występek
karze. Stroskani tem smutnem doniesieniem obywatele,
gdy pomoc ludzka ich zawiodła, zwrócili swe myśli i serca
do Boga i za jego natchnieniem obrali Krzysztofa Grodzickiego,
męża doświadczonego w bitwie, gubernatorem miasta. Nadto
zostało w tak wielkiem niebezpieczeństwie nakazane czter-
dziesto-godzinne nabożeństwo z wystawieniem Najś. Sakra-
mentu w Monstrancyi na ołtarzu wielkim, przed którym dzień
i noc błagano Boga najwyższego, aby miłosierdzie swoje
ludowi żebrzącemu pokazać raczył. Szła czeladź i w nocy,
aby się choć godzinę pomodlić; i młódź i starce błagali
Pana, jak gdyby wkrótce umrzeć już mieli; pobożne zaś
kobiety całą noc na modlitwie spędzały, a gdy z dnia brza-
skiem gwiazdy już przygasać zaczynały, a lud szukający wy-
poczynku kościół próżny zostawiał, wtedy miejsce śpiących
ludzi zajmowały duchy niebieskie.

Pokazało się bowiem trzech biskupów (przytaczam
tu opowiadanie sędziwych i wiary godnych ludzi) w infułach
i w płaszczach świętych na ostatnim stopniu ołtarza wiel-
kiego klęczących, którzy jednak, gdy kilkoro ludzi znajdu-
jących się właśnie w kościele zblizka przypatrzeć im się
chciało, natychmiast znowu zniknęli.

Zginęłoby było bez wątpienia miasto, gdyby wyższa
moc, która kieruje sercami ludzkiemi, nie była przysłała w
pomoc pozbawionym nadziei Lwowianów i do przedsięwzię-
cia wielkich rzeczy ich nie natchnęła. Zaraz bowiem, skoro
się tylko przekonali niedowierzający pomiędzy naszymi o odjeź-
dzie naczelników, zapowiedziano pod wieczór trzema wy-
strzałami z dział wyższego zamku wieśniakom zbliżające się
niebezpieczeństwo, a nieprzyjacielowi przedsięwzięcie bronie-
nia się. Całą tę noc przepędzili obywatele bezsennie na
wałach rozmyślając o losie przyszłym i zaszając modły do
nieba; już bowiem ze wszech stron świeciły pożary wiosek,
których młodzież obojej płci i kobiety w niewolę porwane,
a starce i mężowie pomordowani zostali.

Na drugi dzień zrana pokazała się na górach przednia
straż Tatarów z Tohajem Begiem na czele, który zaraz mu-
ry miejskie do koła objeżdżał, a wkrótce potem szturmować
je zaczął; ale że broniący ich przedmieszczanie przywitani
go zaraz silnym ogniem z dział i broni ręcznej, przeto za-
niechał nieprzyjaciół tymczasem dalszych gwałtów, straciw-
szy kilkunastu ludzi, między którymi także siostrzeniec To-
haja Bega kulą ugodzony zginął; z czego w obywatelach
większa chęć do obrony, a w nieprzyjacielu do zemsty rosła.

We środę rano zaczęło się wielkie szturmowanie szan-
ców przedmiejskich przez Tatarów, które jednak silnie wytrzy-
mali obywatele, rażąc mocno napadającego nieprzyjaciela

ogniem z ręcznej broni; i przez cały ten dzień sprzyjał los więcej miastu niż nieprzyjaciółom. Gdy zapadła noc ciemna, pokazały się znowu duże ognie zdala, które nadchodzący Kozacy około swych wozów rozniecali, a nazajutrz zrana, to jest 8 września przyprowadził Bohdan Chmielnicki pod mury miasta naszego 200,000 Kozaków pod 55 wodzami, do których przyłączyło się jeszcze 15,000 Rumeliotów z wojska tureckiego i legion Wołochów. Oprócz tego zbiegało się codzień, co godzina chłopstwo wiejskie do obozu Kozaków z bronią i z kijami bez liczby, które Chmielnicki, aby oszczędzić swoje wojsko na miejscach najniebezpieczniejszych naprzeciw szaniec miejskich ustawiał.

I wkrótce też zaczął nieprzyjaciół po raz trzeci z większą zapalczywością szturmować szance przedmiejskie, ale także bez korzyści, bo przedmieszczanie i obywatele miejscy bronili ich bardzo walecznie. Tego dnia Chmielnicki chcąc rozpoznać zkądby przeciw miastu najlepiej mógł szturm się udać, objeżdżał z naczelnikami Kozaków i z Tohajem Begiem szance miejskie, ale gdy wpół drogi padł przed koniem jego granat wystrzelony z działa miejskiego, stracił chęć do dalszej objazdki, i wrócił do swego obozu.

Tymczasem nadeszła dla obleżonych noc przykra, a tym samym uciążliwa i straszna; gdyż owe chłopstwo przypuszczone do obozu Kozaków i Tatarów dla zdobywania przedmieść zabrało się z wszystkimi siłami Chmielnickiego i Tohaj Bega do szturmowania wałów miejskich. Już dobywający, kulami rażeni, częścią padali, częścią i ustępowali, gdy tymczasem na ich miejsce dla niezmiernej ilości ciągle świeże tłumy w ślepych pędzie następowały; już przedmieszczanom dla wielkiej liczby zabitych opierać się ciężko było; już kilka pniaków rozrzucono, drzewa grube

powykopywano, pale połamano na wałach; już ręce i zwałtłale siły obrońców wątpliwą czyniły nadzieję utrzymania szaniec, gdy tymczasem noc ciemna większym jeszcze strachem wszystkich nabawiła, a krzyk nieprzyjaciół trwoga przejmował, — aż oto: postrzegli niektórzy męża poważnej postaci w grubej włosiennicy pasem opasanego, wśród ciemności nocy światłem jaśniejącego i z podniesionymi ku niebu rękoma, jak do modlitwy klęczącego w powietrzu nad kościołem OO. Bernardynów — i nagle jakby cudem wzmożeni poczuli w sobie obywatele świeże siły i zapał do walki, gdy przeciwnie nieprzyjaciół coraz bardziej upadał na duchu i w końcu powoli odstępować zaczął. Stał z daleka i sam Bohdan Chmielnicki z Tohajem Begiem częścią przypatrując się szturmowi a częścią swoich do dzielności pobudzając; jednak gdy oczom ich ukazała się owa postać jaśniejąca w obłokach, natychmiast i sami przestraszeni odeszli, i żołnierzom swoim do obozu odejść kazali.

Poznał zatem Bohdan, co potem kilkakrotnie publicznie powiadał: że Lwów zostaje pod opieką jakiegoś świętego męża, i dla tego łagodniej myśleć począł. Pomiedzy naszymi zaś, którzy podczas rozpaczliwej walki widzieli także to cudowne zjawisko, powstała silna i pocieszająca wiara: że to czeigodny sługa boży Jan z Dukli, którego ciało w kościele OO. Bernardynów z chwałą i wielu łaskami spoczywa, w obłokach im się pokazał, i niosąc ratunek i pomoc czcicielom swoim w największem niebezpieczeństwie zostającym, najzacieńszych ich nieprzyjaciół i barbarzyńców od mordu i krwi niewinnej rozlewu powstrzymał.

Już na wałach przedszaniecowych, usypanych jak wyżej mówiłem dawniej jeszcze na rozkaz króla Władysława, niebezpiecznie było dla przedmieszczan opierać się dłużej za-

palczywości tak liczego wroga, i dla tego po złożeniu rady opuścili oni te wały i wszyscy się z całą swą siłą i zapasem żywności dla wzmocnienia załogi wewnętrznej do miasta przenieśli. Inni zaś, którzy do miasta wejść nie mogli, porozstawiali się między murami klasztorów przedmiejskich, jako to Karmelitów trzewickowych, Bernardynów, Dominikanów, ś. Maryi Magdaleny i innych z czeladzią swoją, i służyli za załogę tym klasztorom.

Po odejściu obrońców wpadli najprzód skrycie a potem nagle do domów i chat ubogich dzikie Tatarzy i Kozacy, i zabierając wszystko czego uchodzący spieszenie przedmieszczanie wynieść nie mogli, jak gdyby zwycięstwo odnieśli, lekkomyślnie się cieszyć i kościoły przedmiejskie znieważać i gwałcić zaczęli. A że pomiędzy nimi było wielu strzelców, pospolicie zwanych samopalnikami, rozstawiono ich po oknach klasztorów i domów, z których obywatele na wałach odkrytych na cel biorąc, wielu zabijali i wzajemnie też od ich wystrzałów padali.

Obywatelom troskliwym o dobro publiczne chodziło najbardziej o to, aby nieprzyjaciel nie miał żadnego przytułku pod miastem, i dla tego uradzili oni, aby osady przedmieszczane choć były bardzo kosztowne ale teraz oczywiście szkodliwemi dla miasta stać się mogły, czempredziej zburzone zostały. Jakoż istotnie podłożyli obywatele o 21 godzinie ogień pod domy, który wkrótce potem ogarnąwszy pobliskie budynki, kościoły, klasztory, (choć ich wtenczas nie wiele było) i domy szlacheckie, całe miasto jakby koroną płomienistą opasał. Ale i tu dopomogło ludziom niebo i spuściło wielki deszcz na dachy miejskie, przez co miasto ocalało.

Musieli tedy i Kozacy ustąpić, jednak mścili się za to okrutnie i w zaciekłości swej mnóstwo ludzi z najstra-

szniejszych wymysłami pomordowali. W Szpitalu ś. Łazarza zginęło 119 osób, przy kościele świętej Magdaleny przeszło siedmdziesiąt, przy kościele ś. Stanisława więcej niż 50 osób, a co po domach prywatnych, to tylko sam Bóg policzył. Nawet cerkwi ś. Jerzego, chociaż greckiego obrządku, nieszczędziła zapalczywość wroga; albowiem Kozacy poprzystawiali drabiny do okien i z nich biorąc na cel ludzi swęgo własnego wyznania strzelali ich jak zwierzyne, potem zaś drzwi wybiwszy mężczyzn pomordowali, a kobiety Tatarom przedali; a gdy te spieszenie zabrano, obsadził to miejsce przewodzca Głowacki jako przydatne do oblężenia miasta. Krzywonos zaś i drugi jakiś przewodzca zostawali ciągle w Tyrnawce dla rzucania kul ognistych do miasta.

W następną sobotę przypuścili Kozacy mocny szturm do wyższego zamku, który dość słabo był broniony, i wdarli się hyli aż pod same mury zamku, ale że im się nie udało je podminować, musieli w końcu ustąpić ze znaczną stratą, i tylko za namową Rusinów zbiegłych z przedmieścia krakowskiego wodę do picia miastu odcięli; ale to nie wiele mu zaszkodziło; bo w studniach miejskich, które wytryskują z źródeł, było podostatkiem wody, a nadto były jeszcze inne studnie po klasztorach, gdzie jednakże przy nabieraniu wody dla natłoku czerpiącego ludu często między kobietami kłótnie się wszczynaly.

Przez cały dzień niedzielny szturmował nieprzyjaciel jeszcze mocniej wyższy zamek i samo miasto, i już nawet Kozacy sprowadziwszy 12 wozów dłuższymi drabinami naładowanych dla wdarcia się na wały miejskie, przystępywali w szeregach, z straszliwym krzykiem i groźbami, do ich zdobywania. Ale wszędzie stawiano nieprzyjacielowi dzielny opór tak z zamku jak i z wałów miejskich, bo wszędzie

walczyli obywatele z niesłychaną odwagą tak, że nawet z wałów swoich między tłumy Kozaków zeskakując, chociaż to pod karą śmierci było zakazano, na rękę z nimi się bili, i straszne spustoszenia między nimi robili, a potem z podziwieniem samychże nieprzyjaciół, trupy ich obdarłszy, z chwalebą zwycięstwa na wały swoje powracali. Kozacy zaś ukrywali się po ogorzałych kątach domów, ale i ztamtąd wypłaszali ich napadający obywatele i z wielkimi stratami do ucieczki zmuszali.

Nie tak szczęśliwie jednak wypadła walka przy klasztorze Karmelitów trepkowych. Przez kilka dni opierał się ten klasztor dość dzielnie nieprzyjaciółom ubiwszy do 40 Kozaków, Tatarów i wielu z pospólstwa, aż nakoniec przyspieszyła zdrada jego upadek. Gdy bowiem z przodu silnie opierano się szturmującym, pokazał Kozakom sąsiad malarz szyszmatyk, z miłości ku ich wierze i obrządkom, wejście przez płoty drewniane i przez domy mieszkańców z tyłu do klasztoru. Jakoż nieprzyjaciół korzystał z tej rady natarłszy i natarłszy na naszych silnie z przodu, zarazem z tyłu niespodzianie ich napadł i nierównych mu liczbą łatwo pokonał. Niektórym udało się uratować spieszną ucieczką, ale większa część, przeszło 388 osób została okrutnie wymordowana; więcej niż 120 ludzi zgorzało ukrytych pod dachem kościoła, który Kozacy nagle podpalili, a między tymi chłopców i dzieci bez liczby; kościelne i klasztorne sprzęty zostały rozerwane, ołtarze pałaszami porąbano, obrazy święte porznięto i nogami podeptano, i różnych innych bezbożności się dupuszczano.

Zakonników zaś tego klasztoru przeszło 14 pomordowano rozmaitemi sposobami, a mianowicie: Albert Czepiel zakonnik teje reguły spowiednik, pożywszy hostye z pu-

szki i otrzymawszy błogosławieństwo na męczennika, padł krzyżem przed wielkim ołtarzem i został na sztuki rozsiekany. Seraphiona Zarzyckiego, Wikaryusza klasztornego, zakłuto w Zakrystyi pikami. Wawrzyniec Rogazzkowicz, słaby natenczas i już zgonu bliski, umarł po otrzymaniu kilku ran ciężkich. Józef Galecki został najpierw kilka razy dzidą pehnięty a potem z sypialni na dół ztracony. Zacharyaszowi, świeżo wyświęconemu kapłanowi, roztrzaskano głowę aż do mózgu. Klemens Dyakon, i Józef kleryk, zgorzeli ukryci pod dachem. Kazimierz Skrzypek, który na korytarzu przez jakiś czas dzielnie się bronił, i Paweł stary odźwierny, zostali zakłuci dzidami. Brokarda zaś wicezakrystyana, aby wydał skarby kościelne, piekli po bokach aż do wnętrzości pochodniami i rozpalonemi kamieniami, sciskali sznurami, kręcili za głowę, aż mu oczy na wierzch wylazły, a w końcu gdy już prawie konał, rozerzneli mu serce na dwoje; jednak wszystkie te męczarnie przecierpiał mężnie i niewydał skarbu kościelnego chociaż wiedział o wszystkim. Błażej, kleryk niedawny, został najpierw na schodach raniony, a potem kamieniami ubity. Waleryan Jacewicz, żołnierz ze świata, gdy się z sypialni na sznurze spuszczał, został od straży miejskiej, która uważała go za nieprzyjaciela, postrzelony w obie ręce, z czego trzeciego dnia umarł, i u Oo. Franciszkanów w mieście pogrzebany został. Serafion Rowjowski i Marcjan Samborski, obadwaj klerycy, zginęli niewiedzieć jakim sposobem, i niezaleziono ich między umarłymi. Daniel zaś Włoch, który miał chęć zostać zakonnikiem a nieumiał ani po polsku, ani po rusku i przeto za głupiego był uważany, został za lichy okup uwolniony. Elizeusz Morawiec mający wkrótce wstąpić do zakonu został w szyję postrzelony i w niewolę wzięty, jednak przez jakiegoś Ormi-

anina za 30 złotych wykupiony w sam dzień narodzenia pańskiego umarł. Najlepiej ze wszystkich powiodło się Andrzejowi, odbywającemu nowicyat klerykowi, albowiem na granicy Wołoszczyzny umknął z rąk nieprzyjaciół.

Wprawdzie zrobili obywatele po odparciu nieprzyjaciela od murów i wałów miejskich także i do tego klasztoru silną wycieczkę, i odpędzili owych rzeźników broczących w krwi poświęconej, jednak za późno przybyli, gdyż już wszystko było zniszczone ogniem i mieczem; więc na prędce tylko ciała umarłych do jednego grobu złożywszy, znowu do miasta powrócili.

Tymczasem Chmielnicki widząc tak wielką ze strony Lwowian odwagę w boju i równy zapał do napadów, zaczął udawać przyjaźń i napisał list po rusku, w którym grożąc obywatelom ostatniem obleżeniem i zgubą, jeżeli mu książęcia Wisznowieckiego chorążego koronnego, a z nim wszystkich zbiegów z obozu Pilawieckiego bez zwłoki nie wydadzą, upominał oraz obywatelów ruskiego obrządku, aby się dla uniknienia srogości zdobywców do kościoła miejskiego obrządku greckiego schronili. Oprócz tego napisał wkrótce jeszcze drugi list z żądaniem, aby miasto wszystkich żydów, którzy tej wojny są przyczyną i przeciw Zaporozcom pieniądze dają, wydało w jego ręce.

Na obydwa listy odpowiedzieli obywatele podług rady gubernatora Grodzickiego skromnie i szlachetnie. A najprzód, że książę Wisznowiecki i inni szlachetni Polacy w mieście teraz się nieznajdują lecz w obozie z wojskiem, i ztamtąd jeżeli będzie potrzeba na pomoc miastu przybędą. Co się zaś żydów tyczy, że do nich niema nikt prawa prócz króla i Rzeczypospolitej, i że żydzi tak samo jak chrześcijanie do obrony miasta, do znoszenia trudów wojennych, a nawet

do poświęcenia życia za dobro ogólne każdego czasu są gotowi.

Znicierpliwiony tem Chmielnicki napisał wkrótce trzeci list do miasta z żądaniem, aby dla Hana tatarskiego, który tego dnia pod Lwowem z swoim wojskiem stanął niedaleko Sultana Gałgi i Tohaja Bega, i dla córki Hana 200,000 dukatów węgierskich miało na pogotowiu, jeżeli niechce doznać tego samego losu co inne miasta, których nazwy w liście przytoczył. Z tej przyczyny została do sali radzieckiej zwołana rada powszechna, na którą oprócz urzędów i stanów miasta przybyła także szlachta mieszkająca w mieście, nadto dwaj członkowi kapituły, i pełnomocnicy wszystkich stanów i zakonów miejskich, i wszyscy postanowili jednomyślnie wejść niezwłocznie w układy z Chmielnickim, do czego też zaraz zaufane osoby ze wszystkich stanów obrane i umocowane zostały.

Udali się tedy do obozu nieprzyjacielskiego z konsułami: Andrzej Wachłowicz, z ławników: Samuel Kuszewicz, z grona Ormian: Krzysztof Sachnowicz, ze stanu Rusinów: Paweł Ławryszewicz, z rady czterdziestu mężów: Andrzej Czechowicz rządca miasta, a deputacyi tej towarzyszyła z ciekawości liczna młodzież tak polska jak ormiańska. Gdy wszyscy wyszli za bramę zostali zaraz przyjęci przez dwóch przewodzców wojskowych pospolicie Assawułami zwanych i ku małemu kościołowi S. Piotra poprowadzeni, a to pomiędzy tłumy Kozaków i Tatarów. Ale że Chmielnickiego bawiącego właśnie u Tohaja Bega w pomieszkaniu nie znaleźli, zostali przez Assawulę Ostafija do wsi Lisienic odesłani.

Za przybyciem do Lisienic zostali rzeczeni pełnomocnicy natychmiast przypuszczeni do Chmielnickiego, a gdy tenże ludzko ich przyjął i przy stole obficie trunkiem gorącym, go-

rzalką zwanym, dla uczczenia uraczył, zaczęli przemawiać mu do serca aby się ulitował nad biednym miastem, które już przez sam przechód wojska polskiego wielką szkodę poniosło, i uwolnił je od dalszego oblężenia. Nie mógł wstrzymać się od łez Chmielniczenko lecz płacząc publicznie opowiadał wszystkie krzywdy, które przez długi czas jemu i wojsku Zaporowskiemu swywołni żołnierze polscy i harda szlachta wyrządzała, i usprawiedliwiając tem postępowanie swoje, żądał koniecznie nałożonego okupu tudzież kwoty od chorążego koronnego obiecanej, którą Tatarów za połączenie się z nim z swemi siłami wynagrodzić postanowił. A gdy w końcu pełnomocni ponowili swoją prośbę, odwołał się na zdanie swoich Assawulów, i tychże pełnomocnych dla ostatecznego namyslenia się do Assawuły Ostafija i do Lwowa odesłał, oświadczając, że sam także niebawem nadjedzie.

Jakoż istotnie przybył wkrótce do Ostafija w towarzystwie Tohaj Bega, Sultana Gałgi i wielu Assawulów w sukniach błyszczących od złota i drogich kamieni, którzy pełnomocnych lwowskich przez podanie prawej ręki witali, a gdy potem wszyscy zasiedli do stołu, przy którym pierwsze miejsce zajmowali Tatarzy, wyjaśnił Chmielnicki przyczynę przybycia Lwowian Tohaj Begowi i Sultanowi Gałga; lecz ci zdali się ze wszystkim na samego Chmielnickiego, chociaż Tohaj Beg za znaczną swą stratę w pobitych żołnierzach a szczególnie za swego zabitego siostrzeńca, jak wyżej mówiłem, na posłańców lwowskich krzywem patrzył okiem, i dość wyraźnie z zemstą się odgrażał.

Nareszcie po długich rozmowach i układach stanęła ugoda na tem, ażeby miasto pod tytułem wynagrodzenia po jednemu złotemu dla każdego żołnierza zapłaciło, częścią w gotowych pieniądzech częścią w towarach znajdujących się

w mieście, dla których rozpoznania razem z pełnomocnymi przybył do miasta Piotr Głowacki assawuła kozacki wraz z Tatarzem Piriagą i kilku innymi Tatarami, którzy prawie dwie niedziele w mieście mieszkali, dopokąd się nieugodzono, i tak kwota jakoteż towary za cenę podaną przyjęte nieostały. Wydawano tedy i wywożono do obozu Chmielnickiego złota i srebra kościelne za zezwoleniem duchowieństwa, a świeckie za zezwoleniem obywateli; nadto różne sprzęty i towary w wartości wyznaczanej przez nieprzyjaciół, a osobliwie sukno, którego taksatorem był sam Tohaj Beg i w miarę jak mu się towar podobał, to łagodnie, to surowym wzrokiem na naszych spoglądał. Tym sposobem wypłacili Lwowianie 700,000 złotych polskich, które daleko mniejszą wartość na ów czas miały, sumę liczbie żołnierzy, jak się chlubili, wyrównywającą, nierachując do tego trunków jako to: miodu, wina i gorzałki, ani też chleba i różnych lakoci, któremi się gniew nieprzyjaciół łagodzić zwykło. Z samego tylko sklepu sukienego obywatela Jana Korajskiego zabrano sukna szacowanego na 40,590 złotych, których ani on ani jego potomkowie już nieodebrali, jak się to pokazuje z wyroku królewskiego w rocznikach konsularnych w sobotę najbliższą po S. Franciszku r. 1688 zapisanego.

Przez cały ten czas jednakże, gdy się toczyły wspomniane układy, nieprzestawali Kozacy napadać ustawicznie tak na wały miejskie, jako też na zamek wyższy. Ow zamek był pod ten czas zamieszkały, i służył zamiast twierdzy przydatnej do odparcia wszelkich nieprzyjacielskich napadów, i teraz też wiele napadów Kozackich i Tatarskich mężnie odparł, aż nareszcie po oddaleniu się za złą poradą dnia 14. września burgrabiego a potem nazajutrz komendanta wojskowego Rybińskiego z piechotą, przez zdradę i podstęp pospół-

stwa szyzmatycznego dostał się w ręce nieprzyjaciół. Jeszcze wtedy, gdy była załoga w zamku, zatykali Szyzmatycy kilka razy potajemnie zapaly dział, a po oddaleniu się wojska uczyli znowu toż samo i używali nizezemnicy rozmaitych sposobów, aby tę warownię przywieść do upadku. Ale mimo to wstrzymywało polskie pospólstwo i odważniejsi z tych, którzy pozostali w zamku, jeszcze przez trzy dni kamieniami rzucanemi z wysoka tłumy Tatarów i Kozaków wdrapujących się na górę, a nawet kobiety (jak od starych słyszałem) oblewały wrzaskiem wylażających po drabinach nieprzyjaciół; aż nareszcie szyzmatyckie chłopstwo zmówiwszy się, że je łączy wspólna wiara i jednakowy obrządek z Kozakami, i że przeto bezpieczniej z nimi się połączyć, nieprzyjacielowi podstępnie wejście do zamku pokazało, a tak i katolików i siebie samych, chociaż szubienicy godnych, zgubiło niepomyślnie na to, że przyjaźń z występku poczęta także występkiem wynagradzana bywa.

Najpierwszy jak wieść niesie wdarł się do zamku jakiś Tatar uważany mylnie za Kozaka, który z gołym pałaszem wpadłszy naszych trwogą przejętych i błakających się kalczył, a w końcu sam z tyłu siekierą cięty zginął jako godna swego okrucieństwa ofiara; a gdy wkrótce zanim Kozacy i Tatarzy przez wskazane miejsce wpadli, zaczęła się rzeź wielka i padali z obłązonych zarówno szyzmatycy jak i katolicy, i nikogo tam ani wiara, ani obrządki, ani płci różnica nie ochraniała od śmierci. Matki z dziećmi, żony z małżonkami mordowała zaciekle tłuszczą bez litości; nardarmo chowały biedne matki poświęcając się same na śmierć dzieci swe w rozpadlinach skały, która tam dość gruba się wznosi, lub pomiędzy zwaliskami: niemowlęta nieumiejąc milczeć wydawały się same swoim płaczem, i ginęły potem

w oczach matek zakłuwane i siekane szablami morderców. Roczniki konsularne świadczą, że w owym zamku zginęło przeszło 1,000 ludzi oprócz dzieci i niemowląt, których krew niewinna z góry strumieniami spływała.

Nareszcie dnia 25. września po odliczonych, jak je nazywali honorowych pieniądzech, i zabrawszy tysiące jeńców polskich, odstąpił od wałów miejskich Sułtan Gałga z swoim wojskiem ku Kamieńcowi, Tohaj Beg zaś ku Zamościu, a na d. 24. września zwrócił się i sam Bohdan Chmielniceńko z swemi chorągiewami także ku Zamościu; ale nim wyruszył kazał, jeszcze jak gdyby na pożegnanie z miastem, wystrzelić 24 razy do niego z dział, które wystrzwały jednak nie zrządziwszy wielkiej szkody tylko strachu mieszkańców nabawiły.

Dnia 28. września zwróciła także reszta wojska Kozackiego chorągwie swe ku Zamościu; wszelako aby niezostawić nie całego, budynki przedmiejskie, których ogień jeszcze nie tknął, dzień i noc paliła, aż wreszcie sam Chmielnicki w obec samych Kozaków i posłańców miejskich wyraźnie oświadczył, że ta śmiałość w podpalaniu wbrew układowi z Lwowianami nie z jego woli i rozkazu, lecz z samej Kozaków swawoli pochodziła, i dla tego za zgodą swych przewódców wyznaczył kilku Assawulów i Atamanów dla powstrzymania tej złośliwości i odstąpiwszy sam niedaleko od miasta zostawił Zacharyasza Chmielniceńka, synowca swego, jako zakładnika dla bezpieczeństwa miasta z innymi dowódcami wojskowymi na dni kilka, a potem 26. września z działami i całym wojskiem dalej ku Zamościu pociągnął.

Zaraz na drugi dzień, to jest 27 września, składało całe miasto za swoje uwolnienie publiczne dzięki Wszechmo-

cnemu w kościele archikatedralnym. Dnia 3. listopada odprawili znowu konsulowie uroczyste nabożeństwo dla podziękowania Bogu w sali radnej, że temu miejscu jako miejscu rady pobłogosławił, błagając oraz niebo najpokorniej, aby i na przyszłość łaską Ducha S. to miasto ochraniać raczyło. Nie wiedzieć co za przyczyna była, że także dnia 4. listopada w kościele OO. Franciszkanów znowu publiczne dziękczynienie z solennem nabożeństwem, z kazaniem i odśpiewaniem hymnu S. Ambrożego się odbyło? Być może że lud walcząc na wałach z nieprzyjacielem taki ślub uczynił; ale dla czego w tym a nie w innym kościele go dopełnił, nie jest wyrażono.

Po złożeniu dzięków Niebu okazało się też miasto wdzięcznem dla tych wszystkich, którzy w niebezpieczeństwie z własnem poświęceniem się je ratowali. Między tymi zaś odznaczył się osobliwszą walecznością niejaki Mikołaj Józefowicz, aptekarz w sztuce wojennej bardzo biegły, tak dalece, że po jego śmierci owdowiała jego żonę Katarzynę Fajerbachównę od wszystkich w ogóle podatków, składek, danin i innych pod jakąbądź nazwą przez stany miasta ustanowionych opłat aż do śmierci publiczną uchwałą uwolniono i w poczet 12 wdów na mocy wyroków królów polskich wpisano, jak się to pokazuje z aktów konsularnych w poniedziałek po S. Janie Chrzcicielu r. 1651.

Przytem wszystkim jednak nie było miasto jeszcze tak dalece wolne od oblężenia, aby mogło zupełnym cieszyć się pokojem; albowiem tłumy Kozaków uwijały się jeszcze dookoła miasta, a konnica tatarska przeciągając po najbliższych okolicach rabowała wszędzie, zabijała i brała w niewolę kogo tylko nadybała, i tak było miasto zewnątrz niejako wolnem jeszcze opasane oblężeniem. Wewnątrz zaś dokuczał

okropny głód zamkniętym obywatelom i przychodniom, którzy dla wielkiego niedostatku żywności niezdrawem jadłem żywić się musieli. W niejednym miejscu można było widzieć na poddaszach kamienic i kościołów bardzo wiele osób zamożnych niegdyś, które utraciwszy albo przez nasze wojsko, albo przez nieprzyjaciół, albo też przez pożar swe majątki, dostatki i domy, najnieszcześliwiej kończyły życie z głodu, lub obławowawszy wygłodniały żołądek niezwyčajnemi potrawami z kotów i psów, umierały na okropną słabość żołądka, z czego też w końcu w całym Lwowie wybuchła zarazą żołądkowa. Dla leżących zaś po różnych miejscach trupów zepsuło się tak dalece powietrze w mieście, że dla uniknienia zarazy musiano koniecznie wyczyścić wielki grobowiec na cmentarzu naszego kościoła, cały zapelniony trupami, w którym jak roczniki OO. Jezuitów lwowskich zaświadcza w 3. miesiącach 7,000 osób pogrzebano.

To wszystko zebrawszy po części z aktów konsularnych zawierających w sobie opisanie tego oblężenia, po części zaś z opowiadań sędziwych i wiary godnych ludzi, opowiedziałem w krótkości dla tego, ponieważ Kochowski w opisanu oblężenia Lwowa, albo niemając dostatecznych źródeł albo też chcąc uniknąć rozwlekłości w opowiadaniu, w 4 księdze swych roczników niewszystko wypisał. Wszakże i z tego poznają czytelnicy, wiele to krwi i majątku w tedy Lwów od wszystkich opuszczony i spustoszony utracił, jaką siłę nieprzyjaciół wstrzymywał, i jak pożytecznym stał się w wielkiem nieszczęściu dla Rzeczypospolitej i całego królestwa! Jaką zaś i jak wielką za te trudy i zasługi swoje odebrał nagrodę, to wiedzą ci, którzy ustawiczne niewygody, uciemiężenia, dolegliwości i pychę szlachty, wszelkie prawa przewracającej z swą własną szkodą, znosić musieli i znoszą.

A gdy tak biedne miasto nasze wraz z całą rzecząspolną znajdowało się w największym niebezpieczeństwie, nie było nikogo ni do rady ni do pomocy, gdyż każdy z Senatorów i szlachty spieszył tylko za urojonym przywilejem wolnego głosowania na elekcję nowego króla; a tym czasem pustoszyły rozbójnicze zgraje Tatarów i Kozaków bezkarnie ludne krainy ruskie nawet po za Sanem, niszczyły miasteczka ogniem i mieczem, i rabowały pozostawione ich dowolności majątki i familie elektorów. Jak wiele krwi przelał wówczas wróg zażarty, jak wiele jeńca tak ze szlachty jako i z pospólstwa uprowadził do swojej Tauryki, ile kościołów klasztorów i pałaców złupił i popalił, i jak wielkie zabrał bogactwa uzbierane podczas kwitnącego przez długi czas pokoju w królestwie: to temu tylko wiadomo, który z niebieskiego swego grodu jako sprawiedliwy sędzia i karciiciel swawoli polskiej na to wszystko spoglądał.

Jakoż został wreszcie przy końcu jesieni obrany wśród kłótni i swarów król Kazimierz, brat Władysława nie dawno na nieszczęście Polski zmarłego, dla którego uczczenia uwolnił Chmielnicki, jak się sam chlubił, Zamość od oblężenia zbyt uciążliwego i przykrego dla jego wojska, i w Grudniu, wystrzeliwszy wojskowym zwyczajem z dział, mimo mrozów i śniegów do Kijowa pospieszył. Do miasta tego wjechał Chmielnicki razem z posłem świeżo obranego króla Kazimierza, Jakóbem Smiarowskim, zwyczajem zwycięzcy na dzielnym koniu; przy nim jechali Assawułowie lśniący od sukien bogatych, a do koła niesiono polskie znaki, buławy i tarcze. Naprzeciw niemu wychodzili popi i młodzież szkolna witając go mowami pochwalnymi, a pospólstwo w wielkiej liczbie otaczające jego orszak cieszyło się niezwyčajnym widokiem i krzychało z radością, że przybył jego obrońca i mściciel jego wiary.

Lwów także cieszył się z wyboru i odbytej wkrótce koronacyi króla Kazimierza, a w swej niedoli naśladować zwyczaj cieszących się, festyn publiczny dla pospólstwa wyprawił.

ROK 1649.

W roku 1649 Arcypasterz Krosnowski wytoczył znowu sprawę względem beatyfikacyi czci godnego sługi bożego Jana z Dukli w skutek osobnego reskryptu rzymskiego, przyczem bardzo wiele cudów na wezwanie tego Ś. od wielu i godnych osób doznanych w dużej księdze wyszczególniono. Sprawa ta ciągnęła się długo, aż wreszcie po wielkich zabiegach załatwił ją Krosnowski z niemalym kosztem OO. Bernardynów. Ale ponieważ informacya rzymska i bulla Urbana VIII. nie zostały zachowane, niepozwolił Rzym na kanonizację błogosławionego Jana z Dukli, nieodwołując jednak czci i przed bullą Urbana mu oddawanej, której też dotąd jeszcze doznaje.

Żydzi lwowscy dziękując miastu za kwotę w okup Kozakom pod czas oblężenia daną, obowiązali się w przeciągu czterech lat wypłacić miastu 84,000 w gotowych pieniądzech lub towarach, a to na mocy ugody w przytomności komisarzów królewskich, jak się pokazuje z aktu w sobotę na drugi dzień po Ś. Jadwidze roku 1649. spisanego; czyli zaś uczynili zadość swemu przyrzeczeniu wśród późniejszych nieszczęść, nigdzie niewyczytałem.

Król Kazimierz nowo koronowany, otrzymawszy od papieża Jnnocentego X. bullę pozwalającą mu wejść w śluby małżeńskie z Ludwiką Maryą Gonzagą, wdową po bracie swoim Władysławie, chciał odprawić wesele w Maju i na

uroczysty ten obchód miasto Lwów własnoręcznie pismem dnia 15. Maja w Warszawie datowanym zaprosił.

Tymczasem zaś zagrażało ciągle jeszcze całej Rusi i naszemu miastu wielkie niebezpieczeństwo ze strony Kozaków i Tatarów, i z tej przyczyny naradzali się też urzędownicy kanonicy i konsulowie nad wywiezieniem rzeczy kościelnych w miejsca bezpieczniejsze. Nadeszła bowiem zatrważająca wiadomość do miasta, że Kozacy połączwszy się z Hanem krymskim Islan Gerejem, więcej niż 100,000 wojska mającym, znowu z siłą straszną i dostateczną do zdobycia Rusi i całego królestwa, bo w liczbie 300,000 ludzi ku miastu naszemu postępują. Nadto zbiegało się zewsząd pod ich chorągwie pozostałe jeszcze chłopstwo ruskie, gdy tymczasem wszystkie miasteczka były ogołocone z mężczyzn, wsie z rolników, warsztaty rzemieślnicze z robotników, a twierdze były oprócz kobiet zamieszkane tylko przez takich, których albo wiek niedołężny, albo słabość, albo też rozsądek od wojny wstrzymywał.

Tak wielkiej na 300,000 i więcej podawanej sile nieprzyjaciela opierało się wojsko polskie, w istocie tylko 9,000 a podług puszczonej wieści 12,000 wnoszące, przy miasteczku Zbarażu, z większą odwagą niż szczęściem, ponieważ otoczone od przeważającej zgrai bardzo dzielnie wytrzymało długie oblężenie. Tego oblężenia obawiało się wojsko jeszcze w roku zeszłym, i dla tego od miasta Lwowa wbrew danemu słowu odstąpiło; ale w tym roku sprawiedliwość Najwyższego oddając mu wet za wet w też same sidła je wprowadziła. Wszakże mimo to znosiło ono najmężniej swój los okropny, i chociaż oblężenie trwało już przez dwa miesiące wśród ustawicznych utarczek i niebezpieczeństw, przecież nieupadało ono na duchu, i niebyłoby nigdy ugięło się

pod nieszczęściem swoim, gdyby nie głód, który największe siły niweczy.

Już na wszelkiej zbywało żywności i mięso końskie w dymie wędzone z koni tuczniejszych, które umyślnie sami niektórzy zabijali, służyło w braku czegoś lepszego nawet senatorom bez przyprawy za najwyborniejszy pokarm. Piechota zaś i inne mniej znakomite osoby żywiły się, że tak powiem, ścierwem z psów, kotów i innych zwierząt, któremi brzydzi się sama natura, a nawet rzemienie i skórzane wozów pokrycia, w kotłach przy ogniu w wodzie zmiękczane i na kawałki krajane, służyły im za wyborne potrawy. Woda z ropą trupów i z gnojami oboźnami zmieszana, pełna była robactwa; jednak chętnie nawet najznakomitsze osoby używały jej do picia, gdyż trunki do poratowania zdrowia jakkolwiek przydatne, najpierw niezmiernie w cenie się podniosły a nareszcie zupełnie wyczerpane zostały. Wielu jednak, a szczególnie słabi i kobiety, których do 6,000 liczone, niemogli już wytrwać dłużej w tem okropnem położeniu i prosili usilnie o to, aby ich wypuszczono z obozu i miasteczka; na co też w końcu z wielką trudnością zezwolono. Ale zaledwie ci nieszczęśliwi oddalili się o kilka kroków od obozu, opadła ich natychmiast zbiegająca się tłuszcza Tatarów i na pół żywych pomordowała na miejscu. Już i na prochu zaczynało zbywać wojsku a służba działowa była poczęści pokaleczona a poczęści zgłodu poginęła, gdy przeciwnie nieprzyjaciel ze 70 dział wielkich bił nieprzestannie do obozu, z których kule wielkie na kształt gradu padały, często zabijając a zawsze strach roznosząc, a do tego jeszcze zdrajcy do nieprzyjaciół głodem pomuszeni uciekali, i często między naczelnikami wojskowymi dawny mól dzielnych umysłów, niedowierzanie i niesnaski powstawały, tak

że ci, którzy nadludzkimi siły ludziom się opierali, potrzebie i nieszczęściu ulegli.

Jednakże z cudem porównać to można, że tak szczuple wojsko polskie a do tego jeszcze ranami, klęską, głodem, zarazą i nadzwyczajnym wylewem wód zgnębione, 500,000 najdzikszego wojska złość i natarczywość wytrzymać było w stanie. Dwadzieścia razy przypuszczał nieprzyjaciel powszechny szturm do obozu; 16 razy staczano konne utarczki, 4 razy na mniejszy obwód zwięzono obóz, 75 wycieczek to pomyslnych, to jak się w wojnie dzieje niepomyślnych odbyło wojsko, niemówiąc już o innych bohaterskich czynach, które albo złość wielkim czynom nienawistna, albo niepamięć, albo gnuśność piszących niedopuszczała do wiadomości potomnych. A przecież wytrwali owi rycerze do ostatniej chwili przy swej przysiędze z całą odwagą i sławą swojego imienia, godni porównania z najdzielniejszymi starożytności rycerzami, a może nawet i wyżsi od nich w tej mierze, i we wszystkich owych niebezpieczeństwach nie z swej dzielności nie tracąc lecz owszem rany i samą śmierć za największy zaszczyt sobie poczytując, chwalebnie gotowi byli zwyciężyć albo zginąć; aż póki sam nieprzyjaciel zrobiwszy przymierze, nieprzerwał tego strasznego oblężenia i nadzieją uzyskania żywności uwiedziony sam nie został takiej wielko-duszości wielbicielem.

Tak stały rzeczy gdy sam niedawno koronowany król stanął pod Zborowem ze znacznem wojskiem, aby swoim szwankującym w oblężeniu dać pomoc; i zaraz też rozpoczęły się krwawe utarczki z nadbiegającemi tłumami Kozaków i Tatarów, przyczem zrazu dość niepomyślnie potem coraz szczęśliwiej, a w końcu z takim skutkiem nasi walczyli, że wreszcie okrutną tę wojnę zakończono przez zawarcie nie-

długo trwającego pokoju z Hanem krymskim i bezbożnym Chmielnickim, który króla pod dniem 19 Sierpnia pokornie w obozie przeprosił; poczem podług przepisanych warunków obustronnie się rozjechano. W skutek tego zostało natychmiast zniesione krwawe oblężenie pod Zbarażem, a Tatar oddał się w swoją stronę jako świadek i sprawiedliwy wielbiciel odwagi polskiej, gdyż właśnie wtedy powstało ono przysłowie: że pod Zbarażem jeden Polak 10 Tatarów goni, pod Zborowem zaś przeciwnie, jeden Tatar 10 Polaków pędzi.

Przy Zborowie bowiem stała źle sprawa polska, i gdyby Han tatarski nie dał był się odciągnąć od związku z Kozakami, byłoby wojsko nasze dla swego słabego ducha i nagłego cofania się chorągwi z pola bitwy w najokropniejszej popadło niebezpieczeństwo; a ponieważ to bez daru honorowego stać się nie mogło przeto musiał znowu Lwów nasz dostarczyć środków dla okupienia przyjaźni Hana, i istotnie też mnóstwo kosztownych towarów na 50,000 złp. szacowanych na rozkaz króla i za zezwoleniem senatu do obozu wyprawił.

Pod Zbarażem zaś przeciwnie sprzyjało szczęście orężowi naszemu, gdyż każdy spieszył z nieustraszoną odwagą do walki, przekładając nad życie swoją sławę i budząc podziwienie w nieprzyjaciółach. Jednakże poświęcenie to nie znalazło zasłużonej u swoich wdzięczności, co po największej części dumie narodu polskiego przypisać należy.

Uskarżało się bowiem publicznie wojsko owe, że przez cały czas swego okropnego oblężenia i głodu nietylko ani okruszyny chleba od króla, lub od zasobniejszego wojska na zasilek nieotrzymało, ale nawet wozów lub przynajmniej podwodek doprosić się niemogło, które przecież dla słabych i ranionych towarzyszywo łatwo ze Zborowa przysłane być mogły.

Jednak i tej pomocy im odmówiono, a tak musieli owi wycieńczeni na siłach żołnierze, istne chodzące trupy zgięte pod ciężarem swej broni, wlec się chwiejącym krokiem, gdy tymczasem wiele innych rycerzów godnych wawrzynu po tyłu krwawych utarczkach ginęło na łożu hołści bez nagrody i pociechy w owym wygłodzonym miasteczku. O niewdzięczna Polsko!

Po ukończonej wojnie odznaczył się król Kazimierz rzadką pobożnością i wspaniałomyślnością, albowiem przed obrazem Matki Boskiej, wziętym z klasztoru Bełzkiego Uniów, często w nocy krzyżem leżąc się modlił, a w dzień wojsko przeglądał, oddziały przeciw nieprzyjacielom szykował, i uciekających z pola bitwy, jak Kochowski zaświadcza, w karbach posłuszeństwa utrzymywał. A gdy już pokój został zawarty przybył najprzód do Glinian a potem do Lwowa ów gość najpożądańszy, i laur i ruszczkę oliwną pokoju z wielką radością miasta przynosząc został piękną przemową Marcina Anczowskiego, konsula i lekarza, najuroczyściej przyjęty. Tam krótkim spoczynkiem swoje zdrowie pokrzepił. Niebawem przybyli też do Lwowa i naczelnicy zbaraskiego wojska, i składając dzięki królowi za ocalenie swoje od nieochybniej zguby Ojcem i Zbawcą swoim bez fałszywej przesady go nazywali.

Aby jednak męstwo nie zostało bez nagrody zostali: Firlej naczelnym wódcą owego wojskawojew odą Sandomirskim, Adam Sieniawski pisarzem polnym, Jeremiasz Wiszniowiecki starostą przemyskim, a Lanckoroński stobnickim starostą mianowani przez króla, który z każdym widzieć się i rozmawiać pragnął. Lecz dwom z nich a mianowicie: Firlejowi i Sieniawskiemu niedługo dozwolił Bóg cieszyć się tą nagrodą, albowiem w krótko zapadłszy w skutek ciągłych

niewygód obozowych w nieuleczoną słabość, zeszedli z tego świata z powszechnym żalem i uwielbieniem rzeczypospolitej.

Król bawiąc we Lwowie dał był miastu, które wiele towarów rozmaitych kupców, a osobliwie Filipa Duci na 150,000 złotych szacowanych, dla odciągnięcia Tatarów od związku z Chmielnickim, pod miasteczkiem Zborowem po części z własnej woli a po części na rozkaz króla i senatu wydało, jak wyżej powiedziałem, dyplom królewski, którym na jego korzyść sprawę tę rozstrzygnąć się zobowiązał, a oraz tak ze swojej strony, jako też ze strony senatu w każdym urzędzie i sądzie miastu protekę, a w każdym niebezpieczeństwie pomoc i obronę zapewnił; jak się to pokazuje z aktów konsularnych we środę po niedzielę drugiej wielkopostnej roku następującego 1650. Wszelako w sądach tegoż króla został wydany przeciwny wyrok w roku 1652 i skarb rzeczypospolitej, któremu wypłatę nakazano, niezapłacił nie pokrzywdzonym i dla miasta, pokornie o łaskę proszącego, do tych czas nic nieuczynił, a rzeczy wszelkie, sumy, i towary tak tutejszych, jako i obcych kupców, jak gdyby prawem przepadnięcia (*jure caduco*) do skarbu królewskiego należące, na obwarowanie miasta i sporządzenie wałów, wież i murów przywilejem swoim danym we Lwowie dnia 8 Września tego roku przeznaczył, który to przywilej wpisany został w akta kapitulne w poniedziałek przed S. Scholastyki 1662. Lecz i ta potrzebna pomoc została wydarta przez przemoc naszego starosty w teraźniejszych czasach. O jakże wiele obłudny w obietnicach wielkich panów! Czytaj dzieje roku 1662.

Gdy po odzyskanem przy pomocy lekarzów lwowskich zdrowiu król ze Lwowa w podróż się wybierał, zrzucił suknie niemieckie, które od dzieciństwa nosił, i ubrał się po

polsku. Przyjemnie było patrzeć na to tak Polakom, jako i naszemu miastu, które tem się chlubiło, że Kazimierza w ubiorze niemieckim jako Niemca przyjęło a króla polskiego, jako zwycięzcę w polskim ubiorze do Polski z chwałą odesłało.

ROK 1650.

Po zawartym pod Zborowem pokoju odetchnęła nieco Ruś po mordach i krwi rozlewie, i Lwów też w roku 1650. rozmyślając nad tem, jak wiele w przeciągu dwóch lat dla Rzeczypospolitej zniósł i uczynił, starał się zachwiane wojną prawa święte i świeckie do dawnego przywrócić stanu. Dla tego w tym roku arcybiskup Krosnowski dowiedziawszy się o pewnym przywileju z kancelaryi królewskiej przeciw prawom biskupim dla Władysław Lwowskiemu wydanym, uroczyście się przeciw temu oświadczył, za co od kapituły ogólnej w marcu na podziękę zasłużył i takową otrzymał.

W tym roku zeszedł z tego świata Stanisław Stamirowski, kanonik i kaznodzieja lwowski a Paroch Halicki. Był to mąż bystrego rozumu, ale gdy z magnatami za dworem pojechał, najpierw łaskę dworu sobie zjednał, a potem nienawiść jego dla podejrzenia o poufały stosunek z pewną matroną sobie zciągnął, tak że nawet życie z tej przyczyny utracił.

Uchwałę miasta podczas napadu Kozaków roku 1648 przeciw zbiegłym obywatelom ogłoszoną jak wyżej powiedziałem, potwierdził król Kazimierz dnia 12. Sierpnia roku tego swoją królewską powagą. Tymczasem na Ukrainie przygotowywała się nowa burza dla nieszczęśliwej Polski. W prawdzie pojechał był po chwilowem uśmierzeniu się rozruchów Kisiel wojewoda kijowski, z rozkazu króla i Rzeczypospolitej do Chmielnickiego, aby na mocy zawartej ugody przy-

wrócić szlachtę do praw własności, co też po powrocie jego do Kijowa, dokąd przybyli także i wypędzeni panowie, istotnie nastąpiło z nakazaniem posłuszeństwa poddanym. Lecz wkrótce zbuntowało się znowu rozdrażnione pospólstwo pod pozorem, że niemoże znieść nienawistnego i ciężkiego panowania, i znowu zaczęły się pożogi i mordowania panów, z których najpierwszy niejaki Hołubowicz mąż dzielny i szlachetny okrutnie zabity został.

Porzucili tedy prawi panowie swoje domy i wsie dziedziczne i zebrawszy się razem dla ratowania swego życia przyszedli do Kijowa. Ale i tam nie było dla nich bezpieczeństwa, albowiem niepozwolono im mieszkać w mieście tylko za miastem, zabroniono im sprowadzać chleb i siano z własnych ich włości, a tymczasem cenę żywności dla Polaków co raz bardziej podwyższano, aby ich tem prędzej głodem i niedostatkiem, przy nadzwyczajnem braku pieniędzy, do odalenia się z tego miejsca zniewolić.

Pracował w prawdzie tu i owdzie Kisiel wojewoda kijowski nad utrzymaniem wzajemnego pokoju, lecz i on rozmaitemi krzywdami i podstępami nękanym, a od Chmielnickiego jako odszczepieniec od greckiego kościoła zupełnie znienawidzony, najprzód z miasta tego pod pozorem odmiennienia powietrza, ponieważ cierpiał mocno na podagrę, a potem i z Ukrainy wyjechał. Po jego odjeździe do Polski trwał wprawdzie jeszcze przez jakiś czas dość niepewny pokój, aż wreszcie zakłuciła go znowu straszna burza nowych rozruchów, która całą Ukrainę, gdy pospólstwo w czerń zakupić się zaczęło, do wojny przeciw własnym panom pobudziła. Ale nim jeszcze bunt jawnie wybuchnął zostali tymczasem naczelnicy wojskowi Potocki i Kalinowski, których wzięcie w niewolę, i przypadki pod rokiem 1648 opowie-

działem, chociaż Chmielnicki wielkie ofiary robił do zatrzymania ich, od Tatarów na mocy układów Zborowskich Polsce i miłemu domowi powróceni.

ROK 1651.

Rok 1651 zaczął się pomyślniej dla Polski i Rusi; albowiem wojna ustała tymczasem, chociaż tym bardziej wrząc wewnątrz, niedozwalała Polsce zupełnym cieszyć się spokojem.

Ale po krótkim odpoczynku zaczęły znowu przerażać nieszczęścia wojny Lwów dawnemi klęskami przestraszony, a oprócz tego dotknęło to biedne miasto jeszcze inne straszne nieszczęście, mianowicie zaraza morowa, może z niedostatku żywności lub z wyziewów ciał powstająca, jak się to pokazuje z przestrzeżenia Jana Kostkowskiego w tym roku ogłoszonego.

A chociaż osobne pismo królewskie wydane z obozu pod Sokalem 22 Maja roku tego wyraźnie nakazywało, aby obywatele dla zbliżających się niebezpieczeństw miasta nieopuszczali, a to pod karami uchwałą miasta roku 1648 zagrożonemi, przecież został wkrótce ogłoszony Lwów z mieszkańców, których po części głód a po części zaraza przeczędziła tak dalece, że tylko trzech konsulów, Krzeczonowski Deleryński i Jelonek dla zarządu w mieście mieszkało.

Wszędzie można było widzieć ginących nagłą śmiercią ludzi; inni opuszczali miły dom i uchodząc do lasów, w góry i w pustynie nieopłakaną przez nikogo i straszłą ginęli tam śmiercią; inni pomiędzy ścianami domów, jak gdyby w swem gnieździe umierali, a reszta drząc przed każdym dotknięciem się siebie i drugich wiodła najokropniejsze życie a raczej oczekiwała niewątpliwej śmierci wśród wrzodów

i dżumy, gdyż nie tylko za dotknięciem się ciała, ale nawet przez oddech udzielała się zaraza, co wszystkich śmiertelną trwogą przejmowało.

Gdy się to działo we Lwowie, wybuchł tymczasem na Ukrainie w żywy płomień ogień ukrywany pod zwodniczym popiołem. Zbuntowani Kozacy myśląc o nieprzyjaznych krokach zapowiedzieli ogólną wyprawę przeciw Polakom i wojnę; dopiero ugodą Zborowską usponą, wiarołomcy zdradliwie odnowili. Przeciw tej buntowniczej zgrai został na razie wysłany Kalinowski hetman polny, z Tatarskiej niewoli niedawno uwolniony, z kilką oddziałami wojska, który głównego przewodzcę Neczaja pobił i kilka fortec kozackich z silnemi załogami z wielką dzielnością zdobył. Ale gdy w krótkce miało przyjść w pomoc swoim wojsko kozackie i Tatarzy spiesznym krokiem się zbliżali, musiał jako nierówny liczbą nieprzyjacielowi cofnąć się w głąb kraju. Także i Kamieniec odparł w tym czasie dzielnie napadający tłum Kozaków pod dowództwem Dzedzały, a później musiał znowu przez kilka dni wytrzymać atak samego Chmielnickiego, lecz w końcu silnie go odparł i zwyciężył, dnia 19. Maja, gdy Potocki był przełożonym zamku, a Morowski i Niewierski setnikami w mieście.

Ze względu na grożące niebezpieczeństwa musiał król poraz trzeci zwołać przez wici do starego Konstantynowa całą szlachtę na obronę królestwa. Sam zaś obozował z wojskiem pod Sokalem nad 40,000 ludzi wynoszącym, i tamże Jubileusz przez Papieża Innocentego X. wyłączenie dla wojska polskiego pozwolony pobożnie obchodził. Miło mi przypominać tu dla przykładu terażniejszej obojętnej młodzieży, z jakim uszanowaniem processyę Bożego Ciała w dniu tegoż święta dla uproszenia sobie pomocy z Nieba król odprawić się starał.

W naznaczoną godzinę stanęły pod bronią wszystkie oddziały wojska z swemi lśniącem chorągwiami. Procesya wyruszyła uroczyście z królewskiego namiotu; Leszczyński najwyższy kanclerz królestwa nioś naprzód najświętszy Sakrament, w niejakiej odległości za nim postępował król z zapaloną świecą, wszędzie przy obracaniu się z najświętszą hostyą na kolana klękając, bez baldachimu królewskiego, tego bowiem z pokory niechciał, kazawszy natomiast czterem senatorom nieść go nad utajonem pod postacią chleba Bóstwem; dalej szedł senat i dygnitarze wojskowi po obu stronach króla a w końcu postępowała reszta znakomitych mężów z największą pobożnością i uszanowaniem. Przed frontami legionów były urządzone cztery ołtarze dla czytania świętych ewangelii, przy których gdy pasterz utajone pod postacią chleba Bóstwo pokornie podnosił, ślali chorążowie dla głębokiego uszanowania i wdzięczności przechodzącemu pieszo panu pod nogi orły swoje, które wkrótce po tym szczęśliwym obchodzie przeciw nieprzyjaciółom z chwałą i zwycięstwem podniesione być miały.

W kilka dni potem wyruszył król z tamtąd do Berestecka nie więcej jak 60,000 wojska rachując. Ale zaledwie tam przybył, zastąpił mu zaraz drogę Han krymski, dane słowo i pokój zaprzysiężony łamiąc, z 100,000 najwyborniejszej jazdy wspólnie z Kozakami, których do 200,000 liczone i niezwłocznie bitwę z tak wielkim zapalem rozpoczął, że z początku połowa wojska naszego aż do wieczora walczyć musiała. Wszelako zostali pobici Tatarzy i musieli z pola ustąpić, poczem Koniecpolski scigał ich jeszcze przez całą milę i bardzo wielu z nich podczas przeprawiania się przez błota wśród ciemnej nocy ubiwszy, za doznane od nich krzywdy należycie się zemścił.

W dzień śś. apostołów Piotra i Pawła zaczęła się wraz ze świtem bardzo natarczywa walka i więcej niż cztery godzin biło się wojsko nasze na rękę z nieprzyjacielem, przy czem sam król Kazimierz objeżdżając wszystkie punkta, osłabionym świeże nadselał posiłki, chwiejących się szlachetnym gniewem, a uciekających z bojaźni zagrożeniem zemsty w karności utrzymał, i w szędzie tak mocno się narażał, że gdyby niebyła go zaślaniała ciągle piersiami swemi wierna świta jego, byłby niezawodnie doznał najokropniejszego losu polityczki. Ale w końcu przyszło w pomoc wojsku polskiemu miłosierdzie Pana zastępów. Gdy bowiem reszta już konnicy polskiej wyruszyła przeciw nieprzyjacielowi, pomieściły się tak dalece tłumy Tatarów, że musiały czempredziej z pola ustąpić, za którymi też wkrótce i Kozacy pospieszyli, gdy tym czasem wojsko polskie dla ciemności nadchodzącej nocy i nieprzewidzianych podstępów ze strony uciekających i znowu walezących Tatarów na miejscu zwycięstwa nieruszając się przez całą noc pozostało.

Skoro tylko nastąpiła cisza nocna, zaczął zaraz król naradzać się nad prowadzeniem dalszej wojny, a gdy za radą naczelników i najstarszych wojowników zapadła w końcu uchwała, aby z nieprzyjacielem stoczyć stanowczą bitwę, przyjęli wszyscy ten rozkaz z spokojnym umysłem i oczekiwali bez bojaźni tego losu, który miał im przynieść jutrzejszy dzień walki. A ponieważ niepewni byli jutrzejszego życia a pewni ostatecznej walki, przeto każdy gdzie mógł na pagórku spowiadał się przed kapłanem bożym i przy wystawionych na przódce ołtarzach przyjmował komunią ś., przy czem sam król równie jak mężstwem w boju tak też i pobożnością, wśród niepewności życia koniecznie potrzebną, im przewodniczył.

Jak tylko niebo od pierwszych promieni jutrzeńki ru-

mienić się zaczęło, wyruszyły zaraz legiony na pole Marsa, aby stoczyć ostateczną walkę za swoją sprawę; a gdy Han krymski zaczął się wahać i chciał bitwę na później odłożyć, wezwał go niecierpliwy król przez posła, aby natychmiast wystąpił do walki. Zaraz też ozwały się trąby wojenne, z obu stron wzniesiono krzyk pomieszany i mordercze wystrzały z dział dały znak do boju. Z obu stron walczoneo z wielką zaciętością; nasi żołnierze pojednani z Bogiem i z czystem sumieniem na śmierć gotowi, dokazywali cudów waleczności; bo też straszna to była bitwa, że aż ziemia drżała od szczęku oręży, huku dział i tętentu tylu tysięcy ludzi walczących z sobą, a dym i kurzawa tak mocno zaciemniały pole bitwy, że walczący zaledwie między sobą rozecznać się byli w stanie.

Już mnogością swoją opanowała była Kozacka i Tatarska konnica pod dowództwem Nuradyna skrzydła naszego wojska, już na lewem skrzydle Krakowski i Sandomirski legion szwankować zaczynał; ale spostrzegł to niebezpieczeństwo Jeremiasz Wiszniowiecki, i wysławszy w to miejsce co prędzej kilka chorągwi z swego legionu, już walczącego wtenczas, dodał otuchy chwiejącym się, i przeto do odniesienia zwycięstwa wielce się przyczynił; gdy tymczasem król Kazimierz przez cały czas walki po skrzydłach oddziałów jeździł, słowami, łaską i groźbą wszystkich do mężstwa pobudzał, i na najsrozsze poeiski krolewskie swoje piersi wystawiał.

Nareście Kozacy i Tatarzy od przedpołudnia aż do wieczora w walce wytrzymując, chwiać się i wahać zaczęli. Najprzód Tatarzy ujrawszy swe szyki połamano przez naszych, zaczęli spiesznie uciekać a wnet za nimi pospieszyli także i Kozacy. Niektórzy ukryli się pomiędzy wozy, inni zaś razem z Tatarami i w towarzystwie swego Chmielnickiego uciekli.

Nadto upadł był jeszcze niespodzianie przy końcu potyczki deszcz tak wielki, że konie i ludzi prawie zalewał wodą i przeto potyczce i mordowaniu Kozaków, jakoby ich własnymi czarami, koniec położył. Ubito do 6,000 nieprzyjaciół; ze strony naszych niewielka była strata, jednak zginęło kilku wielkich bohaterów; co zaś najbardziej wstawiło to zwycięstwo, to była ucieczka tylu tysięcy nieprzyjaciół; a zaś z przypadku króla Kazimierza, pod którego konia kula działowa padłszy gwałtownie nogę mu razila, pokazuje się, z jakim zapałem ów król bohaterski dobijał się o zwycięstwo, kiedy nawet swoje życie narażał i od przypadków wojny wyłączonym być niechciał aby nieopuścić sposobności zwyciężenia.

Już konnica Kozacka z Tatarami, swjej niewierności i swoich występków współnikami zasłużoną chociaż w ucieczce poniosła karę, albowiem wstrzymywana wilgocią najnawalniejszego deszczu, swojemi czarami podług powszechnego mniemania sprowadzonego, poczęści pobita a poczęści od naszych Tatarów pod dowództwem Murzy Celabi, który dla ścigania jej był posłany, w niewolę zabrana została. Piechota zaś, pod wodzem Dzedzałą w swojej warowni z wozów zamknięta, chciała nawet po utraconej nadziei zwycięstwa okazać się waleczną, i usypawszy w nocy wał a wozy ziemią napelnione wyżej ustawwszy, dogodne miejsca tu i owdzie działami osadziła i stanowisko swoje bardzo dobrze obwarowała. Z obydwóch stron oblewała jej obóz rzeka Plesna, tam gdzie w Styr wpada, bardzo błotnista, bagna służyły jej za mury, a za wał błoto.

Tak ubezpieczeni nieprzyjaciele, szydząc ze zwycięskiego wojska, wesołość w nieszczęściu zmyślali i codziem zrana ich krzyki i piskliwa muzyka razily uszy naszego wojska, aż wreszcie ich spiewy przygłuszył huk armat polskich, których

kule bardzo wielu z nich życia pozbawiały. Prośli jednak pokornie o przebaczenie króla i senat, a ich posłowie co tylko obłuda ludzka wymyśleć jest w stanie, nieomieszkali to robić: płakali, przysięgali, wyznawali przed królem i senatem, że niegodni są miłosierdzia, a najgodniejsi śmierci; niektórzy końce firanki królewskiej, gdy jeden z ich posłów pokornie mówił, całowali, i płacząc do śmiechu pobudzali; wszelako gdy im odprzysiąc się opieki Tatarów, nieprzyjazne kroki zaniechać, do posłuszeństwa powrócić i broń u nóg zwycięzcy złożyć rozkazano, prośli posłowie aby im pozwolono donieść o tem swoim wysłannikom i odszedłszy niepowrócili już więcej.

Tak oczywisty upór z ich strony wymagał, aby wojsko królewskie surowiej z nimi postąpiło, a wreszcie gdy postrzegli, że codzien więcej ich sciskano i straciwszy nadzieję otrzymania posiłku zaczęli podstępnie myśleć o ucieczce. A najprzód konnica, która niedawno z potyczki uszła, niby w zamiarze walczenia z naszymi wyszedłszy pod dowództwem Bohuna haniebnie uciekła. Niebawem też poszła za jej przykładem i piechota niespodzianie od swoich opuszczona a za niemi, chociaż nieco późno, wyruszyło wojsko polskie i postępując z niemi surowo, oprócz tych których bagna pochłoneły, do 22,000 zaskoczonych ubiło. Uciekając natrafił nieprzyjaciel na bagno niezmiernie błotniste i głębokie, którego przepaść bardzo wielu pochłoneła, chociaż błotnistą otchłań wozami, sprzętem obozowym, bronią, odzieżą, nawet trupami swoich zasypać usiłował. Leżały po polach wszędzie ciała umierających, napełnione były trupami bagna i lasy, a przecież poddać się niechcieli, i owszem broń naszą to słowami łączącymi, to groźbami obrażającymi wyzywali. A nadto rozjątrzeni jeszcze bardziej i zapalali do najsprawiedliwszej

zemsty naszego żołnierza znaleźieni w ich obozie na pół żywi Polacy, którym palce u nóg i u rąk pouciano, inni zwyczajem bydła ze skóry odarci, inni na rożnach przy wolnym ogniu pieczeni, inni po wyciągnięciu wnętrzości bez duszy, a wielu po strasznej rzezi dopiero zabici; zaczęli też rozjuszony tym okropnym widokiem zwycięzca sądził, iż się podług prawa odwetu nad zwyciężonymi bezkarnie pastwić może.

W obozie nieprzyjaciół znaleziono przeszło 60 dział i rozmaite sprzęty wojenne, chociaż bardzo wiele w przepaść bagna dla zasypiania go wrzucono, nadto pałasz Chmielnickiemu od patriarchy bizantyńskiego niby to z błogosławieństwem posłany, dwie chorągwie od Władysława i Kazimierza niedawno dla zatwierdzenia wierności dane, listy od obcych książąt, a nawet doniesienia zdradzające to wszystko, co się na sejmach lub w sekretnym króla gabinecie działo i mówiło. Tak więc nie był nawet i wtenczas zamknięty przed zausznikami dwór królewski ani radna sala rzeczypospolitej. Dobrze powiedział ów Rzymianin: Pomsta siedzi na wyłaczanym progu, a gdy wielkie otworzą podwoje, wchodzi zdrady i ostrożne podstępny.

Po tym zwycięstwie, gdy niecierpliwa na trudy szlachta to publicznie przez posłów, to prywatnie u króla powrotu do domu żądała; chociażby w prawdzie pożyteczniej było dalej popierać zwycięstwo, i chociaż król bardzo żałował, że dogodną sposobność dla poskromienia buntu opuszczał, wysłuchał monarcha natrętne żądania proszących, i sam w krótkce potem z Krzemieńca do naszego Lwowa przybył, ale nadzwyczaj osłabiony, ponieważ w obozie wiele pracował, dnie na ustawicznych sprawunkach, rozprawach, naradach, przepędzając a nocą na przeglądaniu straży, które na siwojabłkowatym koniu, wszystkim znanym, osobiście zwykł był

objeżdżać i zwykle tak całą noc aż do dnia przeczuwał, z czego wielce osłabiony różne bole cierpiał, do których jeszcze najuporczywsza przyłączyła się febra.

Nasz Lwów przygotowywał wspaniały dla niego tryumf, ale przeszkodziła mu słabość króla, który z zamku brodzkiego spiesźnie i niespodzianie przywieziony wjazd uroczysty opuścił. Zawołani natychmiast lekarze lwowscy przestraszyli się, gdy zrazu krew z otworzonej żyły ciec niechciała, jednak skutkiem osobliwej łaski nieba i najgorliwszych starań lekarzy lwowskich wkrótce z zadziwieniem wielu ozdrowiał i do Lublina pospieszył, gdzie smutne doniesienie o śmierci córeczki swojej najstarszej odebrał, którą to stratę z właściwą sobie zniósł rezygnacją.

Wojsko zaś polskie do 31,000 rachowane z swoimi wodzami poszło podług królewskiego rozkazu do Kijowa; lecz wprzód jeszcze weszli byli Litwini do tego miasta, które jednak wkrótce po złożeniu przysięgi dla króla Kazimierza niewiedzieć czy z przypadku czy przez rozpustę wojska; czyli też jak urząd miejski donosił, przez lenistwo pewnego kupca ogień podwójnym pożarem zupełnie zniszczył, a tak wojsko polskie musiało w Powołoczcu spoczywać.

I tu wielką Polsce zadała ranę śmierć Jeremiasza księcia Wiszniowieckiego, ziemi Ruskiej wojewody; przyczyną zawczesnej jego śmierci był melon, z którego najpierw ból żołądka, a potem najgwałtowniejszej dostał febrę, i w oczach całego wojska ze łzami i z największym wszystkich nawet z dala słyszających żalem w okolicy Powołoczca umarł. Inni przypisywali zgon jego truciznie zadanej mu z zawiści dla jego mężstwa i pomysłnego powodzenia w wojnie; ale tego z pewnością utrzymywać niemożna. Byłto mąż dzielnego umysłu, do wielkich dzieł zdolny, a do bojów z natury już

wielką miał skłonność. Żadnej wojennej nieopuścił wyprawy, w którejby nie miał udziału, niektóre sam swoim kosztem dla dobra ojczyzny przedsiębrał a wszędzie tak żołnierza jako i wodza mężnie i szczęśliwie obowiązek wypełniał. Kochowski oddaje mu tę najpiękniejszą w obec całej szlachty polskiej pochwałę, że duszy jego nieskaziła nigdy żadna rozpusta ani podła lubieżność, i że będąc z natury wspaniałym i szczodrobliwym nieznał poduszczeń chciwości i dumy, z kąd i u żołnierza rosta dla niego osobliwsza życzliwość i przywiązanie ludu nie do uwierzenia. Co w tej wojnie kozackiej uczynił, w krótkości opowiedziałem, karty zaś pisarzy polskich obszerniej to opisują, a wiek przyszły słać go będzie i słać już teraz jako najmężniejszego między Polakami bohatera, którego i nasz Lwów uwielbia jako swego i ojczyzny obrońcę, i miło jest mięszać łzy ze łzami, że zwłoki tak wielkiego bohatera, które dnia 24 Sierpnia z namiotu smutne legiony wyniosły, do tych czas jeszcze niewdzięczna Polska uroczystym żałobnym nie uczciła pochodem. Darujcie wielkiego rycerza cienie!

Złączyło się też wkrótce z wojskiem polskim owo w częściach swoich nad Kozakami zwyciężkie wojsko litewskie, które wiele miast zbuntowanych siłą odebrawszy a inne ogniem zniszczywszy, orężem swoim Kozaków do proszenia szczerze o pokój a Chmielnickiego do wnijsia w układy zmusiło. Jakoż pokój ten został istotnie za staraniem Kisiela, wojewody kijowskiego, tu i owdzie zapowiedziany a potem zawarty podług układów, które Kochowski w księdze VI roczników opisuje; ale niestety wkrótce miał on znowu być zerwany przez Kozaków. Przybył wreszcie do obozu polskiego i sam Chmielnicki i w głównym namiocie swoim zwyczajem pokornie naczelnego wodza z starszyzną wojskową po-

witał, a oraz o przebaczenie za swoje przewiny upraszał, i które też łatwo uzyskał; poczem ugody swoje dobrowolnie podpisał, przysięgą je potwierdził, i dla tego do stołu naczelnego wodza Potockiego zaproszony z swoimi towarzyszami, wesoło w trzeźwym stanie a nieprzyzwoicie po pjanemu objadował. I tak tę gadzinę tysiąc razy śmierci godną łagodność polska nietylko żelazem karcieć, ale też i dobrodziejstwy ująć starała się, i ów potwór niewdzięczny jadł nasz chleb i pił nasze wino, aby potem stać się dla nas drażniejszym jeszcze, jak mówią, tygrysem

W tym roku po zawarciu jako bądź pokoju umarł wkrótce Mikołaj Potocki, kasztelan krakowski i wódz koronnego wojska, a po nim objął najwyższą godność wojskową jako hetman polny nieszczęśliwy Kalinowski.

ROK 1652.

W roku 1652. bardzo mało ustaw kościelnych uchwalono, a to tak dla wojny jako też dla zarazy prawie bez ustanku się srożącej.

Jan Potocki wojewodzie braclawski darował w dziedzicznym miasteczku swoim Buczaczu grunt dla klasztoru i kościół murowany szymatycki braciom zakonu kaznodziejskiego, i dla wprowadzenia ich i ustanowienia w rzeczonym miasteczku arcypasterza o pozwolenie prosił, które też łatwo z wyznaczeniem komisarzy dla wprowadzenia tychże braci w posiadanie darowizny otrzymał.

Po zawartym jak bądź pokoju, jak wyżej powiedziałem, zdawało się być zerwane pasmo nieszczęść, które tak długo nawiedzały Polskę. Ale los zwodniczy kieruje bez porządku sprawami ludzkiemi, i lewą ręką rozdając dary, zachowuje

większe zło na później, więc też i zwycięstwa nasze z roku upłynionego zostały zniweczone nowemi klęskami niby towarzyszkami wiarołomstwa nieprzyjacioł. Rok ten był cały nieszczęśliwy i smutny, i stał się początkiem nieszczęść ciągnących się przez długi lat szereg dla królestwa i Rusi. Nie daremnie złowrogi kometa na początku tego roku rozrzucił smutne promienie po krainach Polski. Słońce strasznym zaćmieniem zasłonię ledwie świeciło a nieprzyjazne planety, na nasze nieszczęścia przysięgłe, przepowiadały jako zwiastuny przyszłości w królestwie powietrze, częste na sejmie kłótnie, na dworze królewskim niezgody, a między senatorami i prywatnemi zgubne niesnaski.

Jakoż w krótko zaczęło wicherzyć znowu za Dnieprem pospólstwo z tem większą nienawiścią i rozjątrzeniem pod hersztem Buhajem, gdy tymczasem Chmielnicki, niby odpoczywając, do nowych gwałtów się przygotowywał. Już jego listy do Hana krymskiego posłane a na Wołoszczyźnie przejęte, chociaż fałszywie utrzymywał że przez Kalinowskiego zmyślane zostały, wyraźnie świadczyły o złamaniu pokoju, już oddziały polskie za Dnieprem od Kozaków napadnięte, już i Kozacy za wszczytę rozruchy przez wysłanych Polaków i Kozaków ukarani zostali, już dla przytłumienia rozruchów część wojska polskiego w liczbie 3,000 z Andrzejem Potockim na Zaporozie posłana została: ale daremne były wszystkie te zabiegi, bo już wszędzie po całej rozległej Ukrainie broń przeciw Polakom się podnosiła i buntownicy na gwałt bili w dzwony.

Dla tego rozłożył hetman polny Kalinowski zaraz pod Batowem niedaleko Bohu szeroki obóz z 6,000 konnicy a 3,000 piechoty, co było wcale nieroztropnie, bo miał bardzo mało wojska a i to było podzielone jeszcze, gdyż nawet i

owe 3,000, o których mówiłem, nie były w jeden korpus zebrane a do tego jeszcze niezachowywał nawet należytej ostrożności w obec blizkiego niebezpieczeństwa, co w czasie wojny najwięcej do zwycięstwa się przyczynia. Radzili starzy żołnierze, aby się cofnął i zostawił tylko piechotę dla bronienia wałów i obozu: lecz Kalinowski mniemał, że to hańba się cofać i pociecha dla nieprzyjaciół, i dlatego wzgardziwszy dobrą radą, użył środków silniejszych i niebezpieczniejszych w siłach nierówny, jak gdyby dla sławy narodu, gdy tymczasem straszna śmierć mu zagrażała. Mającego umrzeć nieochroni żaden rozum ludzki od śmierci.

Tymże samym gościńcem wybierał się Tymoteusz syn Chmielnickiego z Sułtanem Nuradynem, pośrednikiem i pierwszym drużbą swoim, do Wołoszczyzny dla zaślubienia córki hospodara Wołoskiego Bazylego Lupuli, dokąd towarzyszyły mu także jako gwardye przyboczne wyborniejsze oddziały Tatarów zaproszonych na to wesele. Wojsko polskie zdawało się tej weselnej tłuszczy zawadzać w drodze, a gdy na dane przez Chmielnickiego ojca przestrogi ustąpić nie chciało, zostało nagłym i niespodziewanem zwrotem najechane i z bronią w ręku napadnięte.

Zaczęła się tedy zacięta walka, i gdy na polu wojsko nasze dość dzielnie z Tatarami się biło, oprowadził dla napadnięcia obozu z tyłu Tymoteusz w ukośnej linii Kozaków pod dowództwem Złotarenki, który też natychmiast z największą siłą na obóz uderzył. Opierał się jak najdzielniej z piechotą swoją Przyjemski, ale właśnie gdy dawał najświetniejsze dowody swej waleczności a żołnierze wszelkimi siłami przy szanecach walczyli, wszczął się niewiedzieć czy od ognia nieostrożnie chowanego, czyli też przez zdradę nieprzyjaciół podłożonego pod siano, którego bardzo wiele

na paszę dla koni było, okropny pożar, który namioty wojskowe prędko pochłonął, z czego powstał okropny dym i dla oczów szkodliwy i dla walczących zgubny, gdy tymczasem czołgający się już po ziemi płomień nie dopuszczał bezpiecznego odwrotu do obozu dla dania pomocy, a nieprzyjaciel z coraz większą zaciętością nacierał na zatrwożone niespodzianym pożarem szeregi.

Już i hetman Kalinowski, gdy i wodza i walecznego żołnierza obowiązki pełnił, w potyczce raniony został, i wielu Polaków przy bramie obozowej poległo; już Kozacy szanice obozowe i warownie opuszczone przez obrońców zajęli. Co widząc hetman Kalinowski poznał że już zgubiona sprawa i nie chcąc dostać się powtórnie w niewolę, postanowił raczej umrzeć mężnie, wpadł pomiędzy nieprzyjaciół i poległ niepoznany wśród walki. Po utracie wodza dopiero zaczęły się najokropniejsze mordy wśród wojska, gdyż wszyscy waleczniejsi z niesłychaną odwagą narażali się samo chcąc na niebezpieczeństwa i dokazując z rozpaczy cudów waleczności, starali się przez chwalebłą śmierć uniknąć okrucieństwa nieprzyjaciół, którego tyłu już nie szczęśliwych braci ich na sobie doświadczyło.

Wszakże bardzo wielu z nich zostali czy to przez podstępne dobrodziejstwo zwycięzców, czyli też dla wspólności krwi ochronieni od tej rzezi a właściwie zachowani tylko dla okrutniejszej jeszcze śmierci. Wkrótce bowiem potem Asawuła, Złotarenko i Wyssowski upraszali Nuradyna i Tatarów, a nawet okup za głowę każdego Polaka zapłacić obiecywali, aby tylko wszystkich pojmanych Polaków na publicznem miejscu dla rozweselenia umysłu Tatarów i Kozaków pozabijano. Temu dziakiemu i niegodziwemu żądaniu opierali się długo sami barbarzyńcy żądający, nie krwi lecz

pieniędzy za pojmanyh, jak u nich jest zwyczajem; jednak przekupiony niegodziwą hojnością Nuradyn zezwolił w końcu na tę sromotę.

Wyznaczono tedy dzień śmierci dla niewinnych, zaproszono sąsiadów, i zmieniawszy całe równiny i pola w straszną widownię a właściwie na rzeźnię samowolnej dzikości, wyprowadzono tam nieszczęśliwych jeńców, ani się nie opierających ani niewiedzących o śmierci z związanymi rękami i nogami, a wszystkich bezbronnych, obnażonych i na wszelkie pociski pogotowych. Liczbę tych oplakanych ofiar podawano na 5000 szlachty i czeladzi obozowej; piechota bowiem ze swymi naczelnikami w obozie zamknięta mężnie i chwalebną poległa śmiercią. Do spełnienia tego okropnego dzieła wybrali Kozacy najdzikszych ludzi z pomiędzy Tatarów Nobajskich, którzy też uzbrojeni nie tylko w szablę ale i w wszelkie narzędzia mordercze przeciw swym związanym i bezbronnym ofiarom wystąpili.

Dobry Boże, na jakie i na jak wielu sere westchnienia patrzyłeś z wysoka, na jak wiele łez i boleści! Na dany znak rzuciła się z całą zajadłością i piekielną rozkoszą przeznaczona do umówionego okrucieństwa zgraja i podzieliwszy się na oddziały, zaczęła wywierać wściekłą swą zemstę na godnych lauru męczeństwa ofiarach. Zabijano tedy niektórych od razu, niektórych powoli podług upodobania i fantazyi morderców, wielu nadstawiało swe gardła pod ostrzejszy miecz aby niecierpieć dłużej, wielu męczeni powoli prosili o silniejsze razy, ci w swojej własnej, inni w krwi drugich się nurzali, ci na ziemię, inni na konających towarzyszy padając; jedni prędko, drudzy powoli po otrzymanych z nieustraszoną umysłem ranach wśród westchnień, bólów i łkania ducha oddawali, inni znowu

nakształt zwierząt rzeżani, siekani i rąbani, a bez wątpienia wszyscy zbawienne imię Chrystusa przy ostatnim westchnieniu i bolesnym zgonie wzywając po męczeńsku umierali.

Aby się zaś niezdawało, że Kozacy nieczynnymi są widzami, uwijali się konno tu i owdzie, zachęcali do silniejszego rąbania i mordowania okrutniejszym sposobem Tatarów w rozlanej krwi rozpustujących, i naśmiewając się z ran umierających, rozpustnym językiem z nieszczęśliwych szydzili. Niejaki Maciej Kadzidłowski, szlachcic kujawski, stargawszy siłą swych ramion więzy przypadł był z pośród umierających do swego mordercy i wydarłszy mu szablę chciał zemścić się za swoje rany; jednak od zbiegających się Nobajców został w okamgnieniu na sztuki rozsiekany; szlachetna jego odwaga posłużyła mu tylko do przyspieszenia własnej śmierci.

I tak ów szlachetny i wolny orszak, prawo panowania posiadający, już podbity, już związany, już w mocy sług swoich czyli poddanych, którego radziły oszczędzać prawa wojny, a bardziej jeszcze wiara chrześcijańska, którą i Kozacy wznaję, stał się za obronę ojczyzny i z miłości ku wierze katolickiej ofiarą nieograniczonej złości i rzadkiego tyraństwa wrogów.

Przez całe trzy dni potem szukano, czyli jeszcze jaki Polay między oddziałami Tatarów, albo przez dobrodziejstwo Kozaków, albo ze względu na niezasłużoną karę albo nakoniec w nadziei większego okupu, ocalony się nie ukrywał; a jeżeli którego znaleziono, zostawał zabijany natychmiast. Oprócz innych jednak winien życie Tatarom Krzysztof Grodzicki, dowódca legionu niemieckiego i obrońca naszego miasta, jako niżej obaczymy, za Tatara poczytany, bo mu dym armatni twarz osmalił, który potem jako puszkarz

w ojczyźnie sławę sobie zjednał; niektórych znowu swoim zwyczajem w kosmate skóry ubrawszy z poczernionemi twarzami powpychali Tatarzy pomiędzy oddziały swoje, a innych nakoniec ogoliwszy zupełnie niby jako kobiety z litości barbarzyńcy od tej strasznej rzezi ochronili.

Po tej rzezi, chociaż dogodnie mogli byli robić wycieczki w ogołocone natenczas z obrońców krainy Rusi naszej, przypieszyli Tatarzy odwrót do Tauryki, może z obawy przed zbliżającą się zarazą. Już bowiem przeszedłszy jak wielka jest Polska powietrze, zaczynało srożyć się także na Ukrainie, jak gdyby mając karać złamaną wiarę i krzywoprzysięstwa zbuntowanego pospólstwa.

Leżały wszędzie gwałtownym bolem zwalone ciała śmiertelników niezasypane ziemią, ani mogiłą uczczone; w wielu miejscach nie było nawet komu grzebać trupów, a przytem zachodziła jeszcze i ta dziwna okoliczność, że gdy ludzie bezdrożów leśnych albo otwartych pól dla oddychania czystiejszem powietrzem szukają, leśne bestye do miasteczek i wiosek dla pożerania trupów i chorych przychodziły, strasząc silnych nawet a napadając bezsilnych. Bogowie pewnie lniane mają nogi, a żelazne ręce.

Nasz Lwów już roku zeszłego, jak mówiłem, przebył to złe cierpliwie i teraz zdrowszego używał powietrza; dla tego też gdy po otrzymaniu smutnej wiadomości o nowej klęsce król sejm nowy zapowiedział, Stanisław Potocki, podolski i Łańcoroński, hrabiawski wojewoda z woli króla ku Lwowu się zwrócili, którzy naradziwszy się tam i opatrzwszy jak można było w różne rzeczy, jeden niedaleko Glinian, a drugi pod Strumiłową z niewielką oddziałami stanęli dla połączenia się z wojskiem od Dniepru wracającym, które już

wszelkie zasadzki pospólstwa, oblegającego wszędzie gościńce, brzegi rzek i przejścia Dniepru poniweczyło.

Uchwałą sejmu zostało wojsko pomnożone na 50,000 a oraz zalecono pospolite ruszenie szlachty. Na ten sejm przybyli także posłowie Kozaków, którzy klęskę Batowską na bezczelność Tymoteusza jadącego na wesele na Wołoszczyznę a wojsko polskie za przeszkodę w drodze uważającego zwalali, i dodając że ojciec Bohdan o tem wszystkim nie wiedział, chociaż wszystkiemu był winien, łajania syna, wziętych w niewolę Polaków ucziwie i dobrowolne puszczenie na wolność i inne wymówki podług swego zwyczaju przytaczali, do których też częste zaklęcia, do zaklęć Izy, a do tych znowu fałszywą przysięgę dołączali, że podtenczas sam Chmielnicki z wojskiem przy Winnicy zostawał dla dowiedzenia się o wołoskiem weselu i o skutkach obrazy Polaków.

Oblegał on wprawdzie potem Kamieniec, przez powietrze ogołocony z obrońców, obiecawszy bezbożną umową Turkom zdobyć to miasto, jednak nie dokazał tego; owszem wiele z swego wojska powietrzem zarażonego utraciwszy, kiedy gromadami codziennie padało i postradałszy wszelką nadzieję, haniebniej odstąpił, niż przyszedł, i do miasteczek Ukrainy zarazę z swoim wojskiem zaniósł, aby większa część tych grzeszników których tak prędko miecz sprawiedliwości osiągnąć nie mógł z karzącej ręki Boga zginęła.

Wkrótce potem zostali też posłowie Kozaków odprawieni z Warszawy z zawieszoną odpowiedzią, gdyż zawsze wielkimi występkami łamali dane słowo; jednak aby niezawąpili Kozacy o łasce królewskiej wyprawiono razem z ich posłami królewskich posłów dla układania się o po-

kój. Lecz nadaremne były ich usiłowania, już bowiem uzuchwalonego moskiewskimi posiłkami Chmielnickiego do łagodniejszych myśli nakłonić nie mogli i dla tego odjechać musieli.

Rok ten jako się zaczął od strasznych znamion na niebie, tak się też i skończył. Złowrogi bowiem kometa dnia 19 grudnia z obróconym na wschód ogonem w kształcie ampulki nadęty pokazał się, i po całym miesiącu ku północy podniesiony powoli zniknął. O nim wielu wiele pisało, a niektórzy jako to Hunter, Niemiec, akatolik z Argoli, zbliżanie się sądu ostatecznego i końca świata pismem bezimiennem publicznie dowodzili. To jednak głupie swywolnego umysłu mniemanie — i uczenie i po katolicku zbili natychmiast, Sebastyan Stryjewicz w akademii krakowskiej astronomii nauczyciel, i Fryderyk Alembek teolog, kanonik przemyski, nie tylko dowodami z pisma św. ale także i dowodami z astronomii czerpanemi, w której ów Hunter może nie był biegłym, i dotychczas się złym astrologiem i fałszywym wieszczkiem okazał.

Dla arcypasterza Krosnowskiego był rok 1653 ostatnim rokiem życia, z którym świątobliwy mąż ten chcąc przekazać potomności pamięć życzliwości swej dla kapituły, po mszy solennej, na której sam był przytomny, salę radną odwiedził, i pasterskiego błogosławieństwa udzielił.

W czerwcu przybył król Kazimierz do Lwowa z królową, i pałac arcypasterski na mieszkanie zajął; gdzie się nad wojną kozacką naradzał, żołd wojskowy przy pomocy komisarzy rzeczypospolitej przysposabiał, i gospodarowi młotowskiemu Stefanowi, który rozpedziwszy Kozaków i Wołochów oblegał Sączawę, w której niewistka Chmielnickiego a żona Tymoteusza z bogactwami i skarbami się ukry-

wała, 4,000 wojska pod wodzą Konrackiego posławszy, dopomagał.

Trafiło się, iż gdy król w pałacu arcypasterskim dla otrzeźwienia się chłodnym powiewem oparł się na oknie, Wilczkowski Jordana winem opojonego i do domu powracającego na drodze zasiadłszy napadł, i w oczach króla w bok mocno ranił. Król rozumiejąc, że Jordan zabity, rozkazał Wilczkowskiego złapać, ale ponieważ uciekający schronił się do klasztoru Dominikańskiego, pozwolił dla uszanowania kościoła dać mu spokój tymczasowo. Nazajutrz zaś mocno strofował Dominikanów, że Wilczkowskiego po spełnionem zabójstwie na publicznej ulicy, po rozmyślnem mężobójstwie i winnego obraży majestatu wbrew wyrokowi Grzegorza XV. do kościoła wpuścili, a więcej jeszcze, że tegoż zbrodniarza przez mury miasta, do których ich klasztor przypiera, wbrew zakazom na piśmie spuściwszy, od kary uwolnili.

Po przebytych tylu kłopotach i nieszczęściach szły dobrze w tym roku sprawy kościoła naszego; zakióciło je jednakże kazanie O. Seweryna Arwata kolejnego kaznodziei z Towarzystwa Jezusowego, który w święto Maryi Magdaleny w naszym arcypasterskim kościele podług zwyczaju każąc w przytomności króla, królowej i senatorów królestwa, niewiedzieć czyli z sprawiedliwego udania czyli z namysłu, niektórych osób kapitulnych błędy jawnie wytykał, i jak od starych słyszałem, ledwie nie po imieniu je nazywając, a nawet powadze samego Krosnowskiego arcypasterza i całego duchowieństwa uwłaczał, tak że cała kapituła zaczęła się naradzać, jakby sobie w tym razie postąpić i tak wielkiemu zapobiedz zgorzeniu?

To kazanie było bardzo głośne, jak to i teraz jeszcze

starzy ludzie opowiadają. A chociaż od O. Czczytnickiego prowincyała jezuickiego, który wtenczas do Lwowa nadjechał, przepraszający list do arcybiskupa Krosnowskiego nadesłany został, nie mogło to jednakże ułagodzić umysł troskliwy o honor tylu osób i swój własny naruszony w przytomności tak wielkiego zgromadzenia, i od smutnej uwolnić go niespokojności. O tem kazaniu dosyć będzie przytoczyć wykrzyknik samego kaznodziei: O nieszczęśliwe kazanie! któreś wielu pokaleczyło i życie nawet wydarło.

I istotnie wkrótce potem arcybiskup Krosnowski mieszkający w kamienicy Massarowskich u Jana Sommera, ponieważ pałac swój królowi ustąpił, zapadł na niebezpieczną słabość, z której go lekarze uratować nie mogli, i dnia 26 września o godzinie 2. do życia lepszego, ŚŚ. Sakramentami opatrzony się przeniósł.

Do ciała jego spiesznie udali się kanonicy i pod wieczór wraz z duchowieństwem wigilie i psalmy za umarłych śpiewali, co osobliwszej miłości ku niemu było dowodem. Wieść niesie, że Krosnowski będąc blizkim zgonu, często to słowo „oddajecie” powtarzał! A gdy się go pytano: Co, i komu oddać rozkazuje? nie nie odpowiadał. W aktach konsystorza znajduje się piękny panegiryk na cześć tego arcybiskupa, wyliczający między innymi także jego dobrodziejstwa, z czego się pokazuje, że 60,000 na kościoły i szpitale zapisał. Kościołowi zaś metropolitalnemu zostawił różne kosztowne sprzęty i kazał dla niego zrobić złoty kielich, który to rozkaz jednakże dotychczas przez następców jego dopełniony nie został.

Po jego śmierci smutna bardzo była archydiecezya i Lwów. A ponieważ pomiędzy senatorami i psopółstwem wieść się rozeszła, że z kazania O. Arwata smutek nastąpił,

a z tego słabość, a z tej następnie śmierć, więc kaznodzieję owego za nieumiarkowaną gorliwość, nieroztropność i przyspieszenie śmierci arcybiskupa publicznie mocno przesładowano. Na taką miłość Krosnowski u wszystkich zasłużył; a ponieważ jego życie sędziwy x. Fiałkowski w krótkości opisał, słowa jego tu przytaczam.

Mikołaj Krosnowski, herbu Junosza, w tym samym roku w którym jego poprzednik umarł to jest 1645 jako arcybiskup lwowski nastąpił. Był to mąż wesolego umysłu, gościnny i dla wszystkich uprzejmy; kapitułę swoją miłował najczulej, a wzajemnie kapituła jego miłowała. Wiele gorliwy o kościoły, dwie kanonie fundował, dla kościołów, szpitalów i dla innych ubogich i żebraków był hojnym szafarzem. Na pomnożenie muzyki i śpiewaków szkolnych przy kościele metropolitalnym we Lwowie 2000 złp. na wieczny procent darował. Do kaplicy Buczackich dla duchownych tamże nabożeństwo odprawiających 10,000 złp. na fundusz ofiarował. Inne jałmużny i fundusze wyliczać byłoby rzeczą zbyteczną, gdyż same swego głoszą dobrodzieja. Zawsze sumienny i rzetelny nigdy nic cudzego niepożądał, co i w testamencie swym dowiódł obowiązuąc wykonawców swej woli i następców, ażeby jeżeli co po duchownych, bez testamentu zmarłych, na niego spadło a rozrządzonem nie było, zaraz dziedzicom duchownych lub za ich duszę wydano. Nie wszystko jednak podług jego dyspozycyi rozrządzono, ponieważ cały majątek po nim w rękę brata jego pozostał i po większej części przypadł. Zeszedł z tego świata we Lwowie d. 26 września po południu o godzinie 21 podług zegaru większego r. 1653 i został pochowany w kaplicy Buczackich, gdzie także ołtarz nowy wystawił, chociaż sukcesorowie jego wielki majątek odziedziczyli. Dotąd

pisze o nim Fijałkowski; dziwno jednak, że nagrobku jego nie widać.

W tym samym czasie gdy Krosnowski przestał rządzić kościołem polskim, zaczął Torosiewicz rządzić ormiańskim, albowiem tego roku przedsięwziął podróż do Filipa patriarchy swojego i na nieposłusznych sobie Ormianów wyrobił klątwę, którzy tem przestraszeni, a raczej sprykrzywszy sobie klótnie, niezgodę porzucili, i do wiernego posłuszeństwa odtąd powrócili, jak to widać z notatek biskupa Necessowicza. A nawet chcąc poprawić błędy swoje, bractwo niepokalanego poczęcia Panny Maryi na wzór literatów w naszym kościele lwowskim pod tym tytułem Najśw. Pannie służących w swoim kościele w tym roku zaprowadzili, które do tych czas chwalebnie z nami idąc w zawody utrzymują, i cześć Panny Maryi wielkim nakładem pomnażają.

Co się zaś tyczy publicznych spraw na Rusi, tedy wspomnąć się godzi, że na początku tego roku hetman polny Potocki wojewoda podolski, o którym wyżej mówiłem, lekkiej broni oddziały na Ukrainę nieco rozruchem Kozaków zaburzoną wyprawił, i że dowództwo nad tem wojskiem do 30,000 wynoszącem Stefanowi Czarneckiemu Oboźnemu poruczone zostało. I z początku sprzyjało jakoś szczęście orężowi naszemu; albowiem miasteczka Jakubiec, Lipowiec, Pohrebiszcze i wiele innych zdobyto i zniszczono. Monasteryszcze zaś miasteczko nie źle obwarowane, a dzielnie dobywane i po zniesieniu warowni prawie już wzięte, że się w ręce naszego wojska niedostało, tylko upadek Czarneckiego przeszkodził. Gdy bowiem wśród szczyku broni i gradu kul dając rozkazy przebiegał, od Kozaków obłożonych przez obydwie policzki żelazną kulą śmiertelnie raniony został tak dalece, że całe podniebienie oderwane razem ze

krwią wypadło, i krew mu oddech zatamowała. Tym niespodziewanym wodza upadkiem zasmucony żołnierz przestał szturmować, opuścił miasteczko już prawie zdobyte, a wkrótce nawet i z Ukrainy, jak gdyby rana jednego wszystkich osłabiła, ustąpić musiał.

Gdy król bawił we Lwowie, przybył poseł moskiewski w towarzystwie 300 konnych dla wstawienia się za Kozakami. Pierwszych dni września król ze Lwowa, a wojsko z Glinian na Ukrainę ruszyło. Tymczasem Suczawa, kilka razy dobywana w imieniu króla Kazimierza, połączonemu poddała się wojsku. Tymczasem Tatarzy z Kozakami połączeni do Litwy wycieczkę zrobili i wielu jeńców po niespodziewanym najeździe do Tauryki uprowadzili, między którymi także Henryka Kossowskiego kasztelana Wendeńskiego, wraz z jego krewną i oblubieńcem, którym wesele sprawiał i wielu z sąsiedzkiej szlachty na nie zaprosił. Gdy bowiem goście zasiedli do stołu wszczęła się mowa o Tatarach jakoby już nadchodzących. Lecz Hołowczyński niepośledniego imienia ziemianin i stary wojownik utrzymywał, że to niepodobna aby dla łupów wycieczki robili, gdy w bliskości jest wojsko i sam król czuwa. Aż oto gdy o wilku mowa krzyknęto, że już są Tatarzy, że wieś zapalona i że pokaleczeni wieśniacy z krzykiem i płaczem do dworu uciekają. Tak tedy został pojmany kasztelan wraz z Hołowczyńskim z państwem młodem i innymi gośćmi, ponieważ wśród dnia ukryć się nie można było, i Tatarzy wszystkie zwyczajne obstępwszy wychody nikogo niewypuścili. Zawielka w niebezpieczeństwach ufność zastawia sidła na bezpiecznych i gubi nieostrożnych; lepsza w niepewności bojażń. — Podczas gdy Tatarowie Litwę niepokoiłi, oblegali bez ustanku Suczawę Polacy połączeni z siłami Multanów pod dowództwem Kon-

drackiego szturmując ją tem natarczywiej, im głośniejszym stawał się smutny przypadek Tymoteusza. Gdy bowiem tenże ze swymi towarzyszami bawił się w swym namiocie, wymierzył w to miejsce jako najwyższe artylerzysta Węgier swoje działo, którego kula żelazna roztrzaskała oś pobliskiego wozu, a jej kawałki rozlatując się na wszystkie strony raniły Tymoteusza tak mocno w głowę i w nogę, że natychmiast ducha wyzionął. Przez 6 dni żona i Kozacy ukrywali trupa i śmierć Tymoteusza, ale gdy już dłużej niepodobna było tego utaić, umarłym go ogłosili. Wiadomość ta przeraziła okropnie obleżonych, i chociaż żona Tymoteusza z płaczem i wstanie ciężarności, co od Tymoteusza być miało, ze znaczniejszymi dowódcami stanowiska Kozaków obchodziła, i do bronienia siebie i miasta obleżonego pobudzała, poddało się jednak miasto w imię króla Kazimierza pod przepisane warunki, zaprzysięgłszy wierność Polakom a przyjaźń Multanom, na dniu 9. października; poczem wkrótce i sam zwycięzca Kondracki życie zakończył z zadanej mu jak jest podejrzenie przez zazdrość trucizny.

Takąto śmiercią zginął ów sprawca okrutnej pod Batowem rzezi Tymoszko czyli Tymoteusz Chmielnicki z dziekiego okrucieństwa raczej, niż z waleczności wojskowej sławny. Wszystkie on prawa boskie i ludzkie nogami deptał i odgrażając się na papieża, Turcyę, króla i Polaków, każdego znieważał, siebie zaś nadewszystko wynosił. Pijanica w młodym wieku, burzliwy przy naradach, gwałtowny w śmiałości, bluźnierca względem świętych, wiarołomny względem przyjaciół, okrutny względem towarzyszków i wszystkich innych, gdy staremu ojcu w rozumie i roztropności wyrównać nie mógł, młodym będąc, w występkach mu wyrównał i owszem go przewyższył.

Tymczasem król stojący z wojskiem pod Zwańcem zawarł po długich i krwawych z Tatarami utarczkach przymierze z Hanem, dobrowolnie ugody żądającym, pod słusznymi warunkami; poczem wojska z granic do domu wyruszyły, a wkrótce i Han Islam Gerej umarł, z zadanej mu w wódce przez Chmielnickiego, jak Tatarzy mniemali, trucizny.

Przy końcu tego roku został Mikołaj Bieganowski, chorąży lwowski, dla odnowienia przymierza do tureckiego sułtana do Konstantynopola od króla posłany. Do tego poselstwa przyłączył się jako towarzysz Jan Sobieski, na ten czas starosta jaworowski, piękny młodzian, w chęci poznania owej potęgi, z którą mając dzierżyć berło Polski wkrótce miał się potykać.

ROK 1654.

W roku 1654 na kapitule za wniesieniem Albrechta Krosnowskiego i zezwoleniem wykonawców ostatniej woli niedawno zmarłego arcybiskupa Krosnowskiego została suma 10,000 złp., na dobrach Komorna zabezpieczona, i dla domu Krosnowskich testamentem przeznaczona, po raz pierwszy przysądzona kanonikowi nadliczbowemu, Adamowi Piaskowskiemu, który później wysokich urzędów kościelnych dostąpił.

JAN TARNOWSKI.

Na kapitule partykularną, która się odbyła dnia 27 marca, przybył Ludwik Mucharski, Jarosławskiej kollegiaty kanonik, z pismem króla Kazimierza względem obrania nowego arcybiskupa, Jana Tarnowskiego, archidyakona katedralnego krakowskiego. Prałat ten był herbu Kosy. Po

skończonym wieku dziecinnym, jako Fiałkowski w swoim rękopiśmie świadczy, wykształcony wyśmienicie w sztukach wyzwolonych, młodociany wiek poświęcił wojskowości, i w tym stanie w Holandyi kilka lat przepędził; poczem z obozu świeckiego do duchownego się przeniósł. Zostawszy kapłanem i kanonikiem krakowskim, a później obrany archidyakonem, obowiązek swój gorliwie i chwalebnie wypełniał. Toteż względ na takie cnoty i na mianowanie królewskie przyspieszył wybór na arcybiskupa tak wielkiego męża, który tegoż samego dnia obrany i papieżowi do zatwierdzenia prośbą kapituły zalecony został.

Jakoż wkrótce otrzymał Tarnowski bullę Innocentego X. pod datą w Rzymie u ś. Maryi większej pod pierścieniem rybaka d. 8 lipca w tymże roku, a w roku 10 pasterstwa wydaną, i wjechawszy uroczyscie do swej stolicy, naprzód administrator opactwa Trzemeszeńskiego, a potem opactwa Mogilskiego, prace swoje około trzody pańskiej natychmiast od tego rozpoczął, że Stanisława Czuryłę kanonika i kaznodzieję lwowskiego, wikarym i officyałem jeneralnym mianował, a zarząd dóbr swoich Łukaszowi Witkowskiemu poruczył.

W rocznikach konsularnych nie osobliwego w tym roku nie znalazłem i dla tego czyn obcy ale godny pamięci w potomności, który wielu wypadków poniżej opisanych był początkiem i przyczyną, wkrótkości podług Kochowskiego przytaczam.

Krystyna królowna, wieloletnia Gustawa Adolfa króla szwedzkiego córka, gdy po śmierci jego to jest zabiciu w kraju saskim, tegoż królestwa prawem dziedzictwa rządu objęła, Karola Gustawa, o którym niżej często będzie wzmianka, dla zgubienia królestwa polskiego następcą swoim za życia obrała, i sama dziedzicznego rządu królewskiego

dla miłości wiary katolickiej, której w swym kraju kacerstwem Lutra zarażonym wolno wyznawać nie mogła, uroczyscie się zrzekłszy, z zadziwieniem panujących i własnych poddanych do Rzymu pojechała i tam przez długi czas w wielkiej pobożności żyła.

Po tem zrzeczeniu się jej w Szwecyi gotowały losy długie pasmo nieszczęść dla królestwa polskiego. I oto najpierw Moskwa wystąpiła jako współzawodniczka, aby pomyslności polskiej nagle i niewinnie otwartą wydać wojnę, do której aby był pozor, fałszywie rozgłaszano: że to była obrona wiary ruskiej i prześladowanych Rusinów. I dla tego na rozkaz Cara, natenczas Alexego Michałowicza wkroczyło do Litwy 40,000 Moskali zbrojnych w wozy, kosy, i inne narzędzia wojenne pod dowództwem Srebrnego i Chowańskiego.

Potężniejsze i większe wojsko udało się pod dowództwem Antima i Burturlina z 150 działami większemi, nieznanemi jeszcze, i niewidzianą ręczną strzelbą na Ukrainę, i Kijów sobie za siedlisko wojny obrało. Wnet też przybył i Chmielnicki do moskiewskiego wojska dla czynienia honorów przy wprowadzaniu gości, i po wzajemnych powitaniach dzierzawę Ukrainy, której żadnem prawem nie posiadał, xiążęciu moskiewskiemu własną ręką uroczyscie ofiarował; twierdze, warownie, i zbrojownie dla władzy moskiewskiej spisał, załogi ich przyjął, za co nawzajem najpierwszym wodzem Kozaków, od samego cara moskiewskiego zależnym, ogłoszony został z wielkim Moskalów i Kozaków tryumfem i niemałą pospólstwa radością.

Tym czasem król Kazimierz zwyczajem naszego narodu sejm w Warszawie zapowiedział gdyż gotował się do wojny przeciw podwójnej potędze.

Już w Litwie, ponieważ i ten kraj graniczy z naszym królestwem i biskupstwo tamtejsze z naszego arcybiskupstwa ma szufragónów, dla tego i o nim nieco powiem, sławniejsze miasteczko Drohobuż siłą zdobyte i wycięte zostało a Newel, Sierpieńsk, Mochylów i Połock, znaczna warownia nad rzeką Dźwiną, natarczywości wpadającego nieprzyjaciela uległy. Xiążę Radziwił opierał się wprawdzie mężnie nieprzyjacielowi i małą siłą wiele Moskali ubił, ale gdy ufny zanadto w swoje szczęście, niechciał połączyć swej szczupłej siły podług rozkazu królewskiego z wojskiem litewskim dlatego, by niemyślało, że sam z wielkim carem spotkać się nie ma odwagi, gdyż obiecywał sobie własnem męstwem pokonać nieprzyjaciela, przy Szkłowie szlacheckiem miasteczku liczną siłą nieprzyjaciół otoczony, obóz utracił i znaczną klęskę poniósł, i podczas przeprawiania się przez rzekę w wielkiem życie jego było niebezpieczeństwie.

Tem szczęściem ośmielony car moskiewski posławszy do ostatnich granic Litwy na zdobycz swe wojska, wsam dzień świętego Antoniego Padewskiego osobiście Smoleńsk zdobyć przedsięwziął. A chociaż z wielkiem męstwem częste napady jego od miasta odpierano, przecież w końcu w sam dzień ś. Michała pod założonemi warunkami przez poddanie się, które, jak sekretnie mowiono, za pomocą wielkich podarunków w perłach i kosztownych futrach do skutku doprowadził, zajął tę znakomitą warownię Litwy, z tego najwięcej się ciesząc, że w sam dzień patrona swego wszedł do bram miasta, które dotychczas z wielkiem dla siebie pożytkiem a z wielką szkodą Litwy posiadają Moskale. Po zajęciu Smoleńska powrócił car do swojej Moskwy, zostawiwszy dla zdobycia Litwy 60,000 wojska.

Litwini zaś po tem nieszczęściu nie stali się wcale

lepszymi, lecz przeciwnie wzajemnemi niesnaski między sobą podzieleni, na rozkazy królewskie szlachtę do broni dla jej własnego dobra powołujące mało zważali i obojętnie około swej sprawy chodząc nie starali się nieprzyjaciela zaraz z początku wyprzeć z swego kraju, tak dalece, iż król dla niezgodnych ich umysłów i przeciwnych usiłowań z Grodna do Warszawy w listopadzie wyruszyć musiał. Dla tej ich opieszałości zdobyty został także Witebsk, a przy miasteczku Szkłowie chociaż mężnie się opierały Litwinów załogi tak, że 5,000 oblężenców ubito, między którymi poległ także okrzyczany ów zbójca i nieprzyjaciel imienia polskiego Złotarenko dowódzca Kozaków, większej jednakże potędze bez posiłków długo opierać się nie mogły i w końcu uleść musiały. Znieważone zostały wszędzie rzymskiego kościoła obrzędy, pomordowano kapłanów, ani płeć, ani wiek niktogo od śmierci nie zasłaniał, a gdy krwią mieszkańców zbroczono ziemię, poniszczono zostały ogniem świątynie, zamki i domy miasteczek zajętych przez Moskali i Kozaków. Aliści gdy Kozacy z Moskalami zawarli sojusz, zaczęła Tatarska szczyrość z naturalnej nienawiści ku narodowi moskiewskiemu wyradzać się w podejrzaną przyjaźń. Z tej zmiany nie omieszkali korzystać nasi zewsząd potrzebami ciśnieni, i gdy Tatarzy dobrowolnie przymierze im ofiarowali, chociaż nie podług zasad wiary chrześcijańskiej jednak z potrzeby, przeciw chrześcianom w prawdzie, lecz odszczepionym i obydwom wiary katolickiej poprzysięgłym nieprzyjaciółom, to jest, przeciwko zbuntowanym Kozakom i wiarołomnym Moskalom, za towarzyszków wojny Tatarów sobie obrali, i tychże z żołdem honorowym pod przepisaniem warunkami przeciw Moskwie i Ukrainie uzbroidli.

Poszło tedy w kraj nieprzyjacielski d. 27 października

najprzód wojsko polskie nad 28,000 liczone i zajmwszy kilka miasteczek przez poddanie się, Bunę miasteczko liczną załogą Kozaków a więcej jeszcze położeniem miejsca z natury obwarowane i do Kamieńca podolskiego bardzo podobne, z wielkim mężstwem zdobyło i prawem odwetu wyrznęło. Potem zwróciły się chorągwie polskie ku Braclawiu stolicy owej prowincyi zkąd Kozacy zatopiwszy wszystkie działa w wodach Bugu i zerwawszy most za sobą gdy nasi po większej części miasto ogniem zburzyli, czempredzej ucieczką się ratowali.

Tymczasem Chmielnicki o wielu występkach i zdradach przeciwko nam myśląc, pod pozorem ratowania szwankującego zdrowia potajemnie w Czechrynie się ukrywał. Wystawił on był niedawno niby dla podziękowania świętym za zwycięstwo w Czechrynie drewnianą, lecz dla swej okazałości większą cerkiew, i w nim ciało Złotoreńki, który, jak mówiłem niedawno pod miasteczkiem Szklowem poległ, pogrzebać przedsięwziął, i tym końcem jego ciało w kaplicy owej cerkwi złożyć rozkazał.

ROK 1655.

Rok 1655 zaczął się znowu smutno dla Rusi, i dla całej Polski i więcej przyniósł im nieszczęść nowych niż ulgi po dawnych. Jakim jednakże był początek i cały przeciąg jego dla kapituły naszej, tego dla niedostatku dziejów, czyto skutkiem złych czasów czyteż przez leniwstwo, gdyż miejsce w księdze roczników aż do roku 1659 próżne zostaje, wiedzieć nie można.

Wszelako i kościół rzymski zaczął ten rok od smutku z niepomyślnym dla chrześcijaństwa znakiem, ponieważ Inno-

centy X. przez lat 11 najwyższy pasterz pierwszych dni stycznia na puchlinę umarł, po którym nastąpił równego umysłu Fabius Chisius Alexandrem VII. nazwany

W tym roku został także koronowany królem węgierskim w Budzie d. 26 Czerwca po śmierci Ferdynanda IV. Rzymskiego króla, Leopold syn Cesarza Ferdynanda III., którego szczęścia i nieszczęścia w przyszłych latach w tem małym dziele przytoczę, i dla tego datę jego koronowania przypominam.

Roczniki konsularne opowiadają, że dla grożących zewsząd niebezpieczeństw ze strony Moskali i Kozaków, obywatele około obrony miasta mocno się krzątali, warownie budowali, i wał, który i teraz dosyć jest wysoki, dokoła wyżej podnieśli, tak że na długie czasy mógł służyć za ochronę. Stany także miasta na złożenie 5000 złp. dla opłacenia robotników, i 500 złp. na skupienie żywności zgodzili się, i wieszczym jakimś natchnieni duchem do znieśienia mężnie oblężenia gotowali się.

Z naszym wojskiem połączyli się byli na mocy układów wojennych, jako w roku przeszłym namieniłem, Tatarzy, przy których pomocy kilka miasteczek na Ukrainie zajętych, wiele siłą zdobytych a wiele ogniem zburzonych zostało. Dembówka miasteczko w miejscu obronnym, gdy sam dziedzie prawowity, pan Dymitr Wiszniowiecki, naczelny wódz po stracie 400 ludzi naszych, sprawiedliwej wymagał zemsty, zostało zdobyte, a sam przewodzca na pal wbity słuszną za swe wiarołomstwo odniósł karę. Humań, własność domu Kalinowskich, przy granicy Ukrainy w do-brem miejscu położony i mężstwem mieszkańców w walkach z Tatarami wypróbowanem obronny, był tylko atakowany, lecz dla zbliżania się Kozaków i Moskali końcem uwolnienia

go od gwałtownego oblężenia został tymczasem opuszczony. Albowiem 80000 piechoty Moskale z Kozakami połączeni prowadzili a oprócz tego 20,000 Tatarów kałmuckich osobiwie konnicy. Przeciw tym poszło wojsko nasze połączone z tauryjskimi hufcami Tatarów z pod Humania uszykowane w porządku pod dowództwem hetmana Lanckorońskiego i oboźnego Czarneckiego gotowych do rozpoczęcia walki.

Pierwszych dni stycznia rozpoczęła się utarczką konną wielka bitwa; wśród ciemnej nocy bili Moskale ze 70 dział tak regularnie, że nietylko szyki nasze łamali, ale nawet osoby strzelające przy blasku ognia uważane w ciemności zabijali. Wkrótce jednakże udało się naszemu wojsku z wielkim natężeniem przełamać pierwsze szyki Moskali i przez wtargnięcie naszych chorągwi poszła ich konnica w rozsypkę. I już pomieszani i zgnębieni, już błakający się w ostatniem nieszczęściu poddać się chcieli Polakom prosząc o życie i miłosierdzie, gdy po usłyszeniu ich krzyków żołnierz polski skłonniejszy do przebaczenia niż do zemsty publicznie utrzymał rozkaz schować broń w pochwę, i przez niewczesną litość sposobność dokończenia zwycięstwa utracił.

Moskale bowiem nabrawszy odwagi, znowu swoich w szyki ustawiać i ukrywając się między wozy, najprzód potajemnie się zbierać, a potem z coraz większym zapalem walczyć zaczęli, i wojsko nasze oczekujące poddania się z ręcznej strzelby ustawicznym ogniem razili. Tatarzy zaś nasi sprzymierzeńcy podczas potyczki z pola ustąpili i niczem się do zwycięstwa nie przyłożyli, czyli to z przychylności dla Kozaków, czyli dla oszczędzenia siebie, dając przyczynę, że w nocy bić się nie zwykli, i do dziennej potyczki razem z końmi się przygotowywali. Ubito jednak

w tej bitwie do 10,000 nieprzyjaciela, wzięto 50 dział, 8 chorągwi i liczne obrazy świętych.

Po tej bitwie dnia czwartego uciekli Moskale i Kozacy obwarowani wozami, żelaznemi łańcuchami powiązanemi, gdy nasi dla bardzo tęgiego mrozu nie przeciw wozom przedsięwziąć nie mogli, i tylko 2000 wozów oderwali. Rozeszły się tedy obydwaj wojska; nasze mniemało się być zwyciężkim, że z pola bitwy Moskalów i Kozaków spędziło; tamci zaś sobie zwycięstwo przypisywali, że żywi z pola bitwy uszli.

Nasz żołnierz jednakże nie próżnował, ale większemi siłami za nadejściem Tatarów na początku marca wzmocniony, z Sultanem Galgą zbuntowanych Kozaków w wielu miasteczkach niszczył, a Tatarzy wiele tysięcy pospólstwa, w niewolę zabrali; dopokąd skutkiem ustawicznych trudów, potyczek, zimna i głodu oddziały rzadnieć, szyki wojskowe zmniejszać się, naczelnicy oddalać a setniki pod różnemi pozorami uchylać się nie zaczęli.

Pod ten sam czas gotował się Karol Gustaw wtargnąć do królestwa polskiego przeciw prawu i słusności i wbrew zaprzysiężnym warunkom sojuszu lat jeszcze siedm trwać mającego, może jako pod rokiem przeszłym wspominałem, przez Krystynę do przyspieszenia wojny z nami pobudzony. Przeciw tej nieprzyjaznej potędze została część wojska królewskiego na rozkaz Kazimierza, jakoby większe niebezpieczeństwo ze strony Szwedów niż Kozaków groziło, odwołana z Ukrainy, gdy tymczasem z resztą wojska hetman Potocki przy odciętych siłach, i po utraceniu piechoty, napadu nieprzyjaciół wstrzymać niemógł, a w końcu dalej w głąb królestwa z wojskiem się cofnął, tak, że dla naglącej potrzeby i przeważającej siły nieprzyjaciół pod miasteczkiem

Gliniany d. 20 września stanąć musiał. Lecz i tam z ma-
 lem i do oparcia się siłami bezpiecznego przytułku nie miał.

Dlatego dnia 20 września przeszedłszy koło Lwowa
 przy miasteczku Gródku obóz założył, ledwie 4000 wojska
 mając, dla uważania kroku nieprzyjaciół; Lwów jednak o
 zagrażającej potęgę Kozaków i Moskalów, którym w sile
 nierówny ustępować musiał, zawczasu przestrzegł, aby oby-
 watele się tem więcej do obrony gotowali, im zaciętsze
 przewidywali obleżenie, zapewniając mu oraz bliską pomoc
 ze strony wojska.

Jakoż niezadługo sprawdził przestrożę hetmana Chmiel-
 nicki, ponieważ d. 25. września z Buturlinem, najwyższym
 wodzem moskiewskim do 60,000 wojska, oprócz motłochu,
 i bardzo wiele dział do obleżenia umyślnie przygotowanych
 prowadzącym, do przedmieść wkroczył i obleżenie miasta
 w około rozpoczął, którego opisanie spuszczając się na wia-
 rogodność młodzieńca Jana Bożeckiego, ucznia na ten czas
 lwowskiego kolegium Jezuitów, który po polsku ale dokła-
 dnie wszystko opisuje, ponieważ starsi albo zatrudnieni byli
 albo z lenistwa nie pisali, z roczników konsularnych
 w krótkości tu przytaczam.

Przełożonym miasta był natenczas we Lwowie Krzysztof Gro-
 dzicki, jeneralissimus artylerji w królestwie; za jego rozkazem zo-
 stały wszystkie budynki, aby nie służyły nieprzyjacielowi za
 ochronę przeciw pociskom broniących się, po przedmieściach
 spalone, używanie dzwonów i zegarów zakazane; warownie
 miejskie i wał osadzono piechotą, obywatelom do obrony
 wyznaczono kwatery, a bronienie wyższego zamku poruczono
 przełożonemu Inflanckiemu zwanemu Grotus; i nagle jak
 się zaczęło obleżenie ze strony nieprzyjaciół, tak też i bro-
 nienie miasta ze strony obywateli.

Wyruszył był wprawdzie z Gródka pod dniem 27 wrze-
 śnia oddział lekkiej konnicy dla uważania kroków nieprzy-
 jacielskich, ale ponieważ nieprzyjaciel ze wszystkimi siła-
 mi pod miastem naszym się rozłożył, więc niesprawiwszy
 nic powrócił do obozu i tylko pewną wiadomość
 o obleżeniu Lwowa i o meżnem onegoż bronieniu naczeln-
 nikowi przywiózł. Tej nocy potajemnie uczynił był wycieczkę
 nieprzyjaciel w wielkiej liczbie pod same warownie miasta,
 lecz silnym ogniem tak z wyższego zamku, jako też i z ba-
 teryj miejskich odpartym został, tak że niechętnie swe wy-
 cieczki zaniechać musiał.

Przez cały dzień 28 września przechodziły przez na-
 sze góry nieprzyjacielskie hufce, które działowe kule do
 odleglejszego zmuszały pochodu, i dwaj Kozacy od mie-
 szczan złapani i do miasta przyprowadzeni zawiadomili oble-
 żonych o liczbie oblegających i o wielkiej potęgę Moskali
 i Kozaków.

Dnia 29 września pokazał się na gościńcu Stryjskim
 w wielkiej sile nieprzyjaciel. Nadciągał bowiem Hrehory Sa-
 chnowicz książę Mirobrodu, i książę Romanodowski z dru-
 gim Grotus zwanym, którzy w wojsku moskiewskim wiel-
 ce poważani byli. Padło tego dnia kilka Kozaków od kul
 działowych; lecz tem nieodstraszonego nieprzyjaciela, zaczął
 tegoż dnia przeciw miastu z darni i ziem szanice wznosić,
 które przez cały czas obleżenia z wielką pracą sypał, tak
 że do tych czas jeszcze chociaż niższe zostają ich szczątki.
 Miasto jednakże dzielnie się broniło, kopce na zgubę swo-
 ją sypane razem z robotnikami albo kulami działowemi
 niszczyło, albo przez wysyłanych swych grabarzy rozrzu-
 cało, i wszelkie przeciwko sobie podejmowane zamachy niszczy-
 ło przy szczęściu przez wszystkie te dni sobie sprzyjającym.

Tegoż dnia jednakże niedopisało to szczęście naszemu przy Gródku, jak wspominałem, obozującemu wojsku. Hetman Potocki mniemał, że ów staw, który miasteczko oblewa i wielu źródeł wody szeroko rozlane w sobie zawiera na ochronę dla wojska będzie dostateczny, i tylko groblę osadził myśląc napadających odpędzać nieprzyjaciół, lub gdyby potrzeba wymagała wdać się w potyczkę.

Chmielnicki zaś chciał z pola spędzić szczupłą naszych konnicę, aby bezpieczniej z tyłu usunawszy przeszkody mógł Lwów szturmować; dla tego próbując szczęścia, gdy się straż po pobliskich krzakach rozbiegła, miasteczko zapalił, a unikając grobli, która strażą wojskową obsadzona była, przez błotniste bagna, kilku budami osadzone, niespodziewanie przeszedł, i naszych z przodu napadnienia oczekujących z tyłu napadł nad spodziewanie.

Wstrzymywali jednakże nasi do 3 godzin dzielnie się nieprzyjaciół i z przodu i z tyłu nacierających, ale ponieważ bardzo wielu walecznych ginęło i szczupłość miejsca sił rozwinąć nie dozwalała, musiał hetman przy pomieszanych szeregach i wielką liczbą nieprzyjaciół otoczony cofnąć się w końcu, a i nieprzyjacielowi także więcej chodziło o zdobyć niż o dalszą walkę, więc nieścigał naszych może dla tego nawet, ażeby, jakto szczęście w wojnie bywa zmienne, sam w niebezpieczeństwo niepopadł.

Po odparciu naszego wojska zaczął Chmielnicki dumą uniesiony jeszcze mocniej Lwów oblegać, obrał dla swego wojska bezpieczniejsze stanowisko w klasztorze ś. Jerzego, i rozgłaszając wszędzie swoje zwycięstwo okrucieństwem groził Polakom a obleżonym obywatelom poddanie się zalecał.

Dnia pierwszego października, jak gdyby jeszcze obchodził tryumf, nic przeciw miastu nie zaczynał. Nasi obleże-

ni próbowali szczęścia w wycieczce przeciw konnicy moskiewskiej i Kozakom, których kilku ubili, a zamek wyższy wiele im bydła odebrał.

Dnia 2. października chcieli Kozacy w samo południe przez podstęp wojenny opanować miasto, i dlatego sto chorągwi pomiędzy przedmieścia gościńcem krzywezyckim ku bramom miasta nagle wyruszyło. Ale że gotowe do odsieczy miasto znaleźli, więc niewskórawszy nic ze stratą kilku ludzi a mianowicie dowódcy, chorążego i innych, i nieustannym rażone ogniem napowrót odeszły. Tem przekonany nieprzyjaciel, że zdradą niczego niedokona, otwartym szturmem miastu zagroził i działa przeciw niemu wymierzył, z których pierwszy raz tego dnia siedm wystrzelono.

Dnia 3. października już ze wszech stron działami nastawiane miasto, jednakże bez szkody obleżonych. I tego samego dnia Chmielnicki pierwszy list pisał do miasta radząc po starej przyjaźni, aby się poddało jeżeli obywatele z dziećmi i żonami ostatecznego doświadczyć niechęcią losu. Rządca odłożył nazajutrz odpowiedź, a tymczasem niewiedzieć z jakiej przyczyny obywatele wśród niepogodnej nocy ustawicznie strzelali na Kozaków z dział i z ręcznej strzelby tak że ledwie tę swawolę rządca powagą swoją usmieżyć zdołał.

Dnia 4. października przybył trębacz Chmielnickiego po odebranie odpowiedzi od miasta, i otrzymał list tak ułożony, że w nim obywatele i skromność i śmiałość w odsieczy okazywali, a poddanie miasta zupełnie odmówili.

Dnia 5. października odpowiedział Chmielnicki straszny bukiet dział na to pismo, ze wszystkich stron padały do miasta wielkie kule, które gruchotały kamienie, wstrząsały kamienicami, drzewa i kosze z wałów zrywały; je-

dnakże bez uszkodzenia ludzi po nizinach się kryjących.

I nasz Lew z równym hukiem oddawał wet za wet, sprawiedliwy gniew okazując, i wszędzie się broniąc; dla tego poznawszy Chmielnicki, że obrażona cierpliwość w zapalczliwość się zmieniła, znowu list napisał prosząc o przysłanie kilku osób do niego dla naradzenia się.

Naradzał się więc rządca z urzędem miejskim i ze szlachtą, którą zawsze do radnej zapraszano izby, czyliby przystało podczas nieprzyjacielskich kroków odpowiedzieć na list, i posłańców wyprawić? Zgodzono się tedy na radzie, aby piszącemu odpisać, lecz co się tyczy układów, mieć się obojętnie, i znoszenia się z sobą przez posłów nieodmawiać, jeżeli tylko równy zakład podług prawa narodów i podług zwyczaju wojennego do miasta przysłany zostanie. Oprócz tego wygotował także urząd miejski list pełen grzeczności do Wychowskiego, najwyższego pisarza wojsk Zaporowskich, odwołując się do jego dawnej życzliwości, którą podczas pierwszej wyprawy kozackiej miastu okazał, z prośbą, aby się wstawił za miastem.

Odszedł niosący listy trębacz pomiędzy latające ze wszech stron kule z ręcznej broni i wśród dział gromu. I wkrótce znowu wśród huku dział przyniósł odpowiedź od Chmielnickiego i od Wychowskiego; aby miasto danemu słowu wodza i jego już doświadczonej łaskawości zaufać chciało, i żadnego nie wymagając zakładnika, bez bojaźni zdadne do rozmówienia się przysłało osoby.

Na radzie wojennej wszczęła się uporczywa sprzeczka: Czy można nieprzyjacielowi zaufać i czy można powierzyć bez zakładu mężów na gołe słowa nieprzyjaciela tyle razy wiarołomnego i posłać ich do nieprzyjacielskiego obozu?

Po długiej jednakże naradzie podobało się rządcy Grodzie-

kiemu i szlachcie, aby poszli dla wywiedzenia się o zamiarach nieprzyjaciela ci mężowie, którzy podczas ostatniej wyprawy kozackiej zabrali znajomość i przyjaźń z Kozakami jako to: Samuel Kuszewicz, Krzysztof Zachnowicz, Paweł Lauryszewicz; lecz ci o oczywistem przez przyjaciół przestrzegani niebezpieczeństwie zrazu niechcieli podjąć się tego obowiązku i dlatego odłożono naradę do jutra.

Dnia 6 października zostali ci mężowie wezwani publicznie po imieniu, aby ten obowiązek dla dobra publicznego, gdyby nawet i nagrody jakowej za to zażądali, przyjąć się niewzbraniali.

Wtedy obywatele ci naradziwszy się między sobą bardzo chwalebnie, taką z wrodzoną walecznym i roztroptym mężom szlachetnością dali odpowiedź: że dlatego z dziećmi swymi w tym niebezpiecznym czasie w mieście osiedli ponieważ i umrzeć za swoją ojczyznę są gotowi, że ten sam los czeka ich tak pomiędzy murami, jako i za murami miasta, to jest zginąć za rodzinne miasto, i że przeto nie wymawiają się oni od tego obowiązku ani też żadnej dla miłości ojczyzny, choćby i śmierć samą ponieść mieli, nie żądają nagrody, lecz proszą tylko, aby im Jana Gąsiorkowicza ławnika i Jana Tomickiego syndyka za towarzyszków niebezpiecznego poselstwa dodano i listy wierzytelne do Chmielnickiego napisano. Co też istotnie uczyniono i wezwani przez nich mężowie przyłączyli się z równą gotowością do tego poselstwa.

Wkrótce przybył trębacz posłany do bramy tudzież Jan Kowalowski assawuła wojska Zaporowskiego i przełożony nad domem Chmielnickiego, którzy posłów miejskich do obozu bez szkody przeprowadzić mieli. Tedy wyszedłszy przez małą bramę, Jezuicką zwaną, szli posłańcy ulicą Syxtowską pomiędzy liczne oddziały najprzód Moskali a potem Kozaków,

których jako gości po przyjacielsku witali, i od tych na wzajem grzecznie, witani byli, póki do stanowiska towarzyszącego im Kowalowskiego nie zdążyli, gdzie odetchnąwszy nieco, zaproszeni przez Koszowego Sobola poważnym krokiem do Chmielnickiego poszli.

Chmielnicki siedział w namiocie przy stole z zmarzszonem jakby od gniewu czołem, podług narodowego zwyczaju z założonemi na krzyż nogami, jednak gdy weszli posłańcy powstał z grzeczności i dowiedziawszy się że przychodzą w imieniu miasta Łaskawie ich przyjął, pismo odebrał, i aby tymczasem na obozowych stołkach usiedli w rozkazujący sposób zaprosił.

Otaczali natenczas Chmielnickiego: Jan Wychowski pisarz wojskowy, Paweł Tetera biegły w polskim, łacińskim i sławiańskim języku, Grzegorz Silnicki, Sachnowicz, wódz czyli assawuła Mirohorodecki, Samuel Bochanowicz, Zarusny jeneralny sędzia wojskowy, Tomasz Nosacz oboźny, Daniel Wychowski asawuła Pereacławski, tudzież poseł najjaśniejszego króla Kazimierza a pokrewny Wychowskich, poseł Hana Tatarskiego i Joanni, Greczyn, człowiek doświadczonej przewrotności, który pod Adziakiem przymierze między carem moskiewskim i portą Otomańską przed kilkoma laty do skutku przyprowadził i teraz połączenia Moskalów z Kozakami niegodziwym był sprawcą; nakoniec było i wielu innych jeszcze; lecz tym odejść kazano i tylko wymienieni w gabinecie pozostali.

Po dopełnionych z obu stron obowiązkach grzeczności wyjawil sam Chmielnicki przed posłańcami miejskiemi przyczynę, dla której z wojskiem w te przyszedł kraje, wyrzucając spustoszenie Ukrainy przez Scytów za poduszczeniem Polaków w tym roku zrządzone, tudzież że naczelnicy

wojskowi nieprzestają nawet do tych czas żywić nieprzyjaźni przeciw Kozakom, chociaż król w dobroci swej inaczej z nimi postępować rozkazał. Potem zaczął chwalać mężstwo swego wojska a naszego pogneębienie wystawiać, i na dowód swego twierdzenia kazał przyprowadzić Potockiego kasztelanica braclawskiego, i Bychowskiego tamże pojmanych, na których zaraz przyprowadzonych łagodnem spojrzal okiem. Zarazem zaprosił także wodzów Moskiewskich Romanadowskiego i Grotusa, którzy przez posłów miejskich uprzejmie powitani gdy usiedli, stojących jeńców zachmurzonym zmierzyli wzrokiem, i obelgi na naród polski miotać, klęskę pod Gródkiem mężtwu wojska moskiewskiego i broni przypisywać a następne nieszczęścia Polakom wyrzucać zaczęli.

Niemógł już dłużej podług swego szlachetnego przekonania milczeć, lubo pojmany Potocki, lecz głosem spokojnym począł publicznie zbijać Moskalów przechwałki, żeby sobie zwycięztwa nad Polakami nieprzypisywali; bowiem, gdyby piechota Kozaków niebyła nadeszła, zostaliby byli z wielką klęską przez Polaków odparci. Z widoczną radością słuchał Chmielnicki ze swą starszyzną tej zaszczytnej dla jego wojska odpowiedzi; przeciwnie zaś Moskale zlorzeczyli pojmanemu Polakowi Potockiemu, i tłumiąc w sobie gniew wściekły za to upokorzenie wśród głośnego śmiechu Kozaków wkrótce odeszli.

Potem rozmawiał Chmielnicki i Wychowski z tymiż posłańcami długo o nadwątłonych i prawie złamanych już siłach królestwa polskiego, opowiadając im o wtargnieniu Szwedów z Gustawem do Polski, że król przez nich z pola bitwy odpartym został, że Kraków Szwedzi oblegają a nawet już zdobyli, że Wilno bez dobycia oręża z innemi

twierdzami Moskale zajęli, że Litwa przepada, że senat kłótniami rozdwojony, że Szlachta przeciwnymi chęciami rozdzielona, że król Kazimierz w swej zagrodzie smutne ma żniwo, że wszędzie Polaków biją, że miasta się poddają, że miasteczka zniszczone, że łany popustoszone przez Moskalów i Kozaków ogniem i mieczem w szersz i wzdłuż Polskę niszczących, że wszystko dla Lachów stracone a nawet że sam król straciwszy wszelką nadzieję z królestwa wyjechał. Na czemże tedy, pytali ich, opierają jeszcze obywatele lwowscy nadzieje swoje? z kądże pomocy w ostatniem niebezpieczeństwie Polski, z kądże obrony dla siebie, kiedy miecz nad głowami Polaków a nawet już nad ich własnym karkiem wisi, spodziewają się? On Chmielnicki czuje wprawdzie litość chrześcijańską i chciałby krwi oszczędzić, lecz obywatele sami i siebie i swoich synów i ukochane małżonki przez nieroztropną w opieraniu się śmiałość na zgubę narażają, poczem kłął się na Boga, że gdy w uporze trwać będą, rozlewu ich krwi winnym niebędzie i wzywając Świętych za świadków niby z miłości bliźniego nad losem sobie niegdyś przyjacielskiego narodu i miasta mocno ubolewał.

Śród tej rozmowy nadeszła godzina obiadu, do którego posłowie miejscy zaproszeni zostali; do stołu błogosławił pop odmawiając przytem modlitwę za powodzenie cara moskiewskiego. Podczas gdy posłowie siedzieli przy stole z Chmielnickim, doręczono im wygotowaną odpowiedź do urzędu miejskiego, którą też zabrawszy i odłożywszy na następujący dzień dalszą rozmowę do miasta powrócili i rządce Grodzickiego, urząd miejski i szlachtę o czynach i żądaniu Chmielnickiego uwiadomili.

Dnia 7go października uznali za rzecz najstosowniejszą

rządca, szlachta i urząd, tymczasem rozmowami łagodzić nieprzyjaciela, póki lepsza nadzieja nie zabłyśnie; dla tego znowu z listem pełnym grzeczności ciż posłowie miejscy do obozu udali się, i do Wychowskiego najprzód z darunkami chleba i wina zboczyli.

Wychowski pytał ich czyli nie mają także jakiego listu do Buturlina inaczej do Bazylego Wasylowicza naczelnika wojska moskiewskiego? a gdy się dowiedział iż żadnego niemieli, radził w przyjacielskiej poufałości, aby mu imieniem miasta z grzeczności chleb i wino ofiarowali.

Za tą idąc poradą udali się trzej posłowie miejscy Gąsiorkowicz, Lawrysewicz i Tomicki upomnieni od swoich, aby w żadne z Moskalami nie wchodzili układy, do Buturlina, a inni posłowie zostali u Wychowskiego, do którego wkrótce z wielu innymi nadszedł Chmielnicki i przyjemnie się bawił. Przeciwnie zaś Buturlin w obejściu okrutny a w słowach bezczelny z zmarszczonem czołem na przycho-dzących spojrzal posłańców, chlebem wzgardził a na wino ani nie spojrzal mówiąc, że tych łakoci niepotrzebuje ale poddania miasta i zamku w imię Cara swojego samodzierecy wymaga grożąc w przeciwnym razie krwawą kłeską zuchwałemu miastu.

Powrócili tedy posłowie do swoich i o swoim przyjęciu u Buturlina i groźnej odpowiedzi jego ich uwiadomili. Przytomnemu pod ten czas w namiocie i po przyjacielsku bawiącemu się Chmielnickiemu powtórzył podług dawnej poufałości w sekrecie Kuszewicz słowa Bazylego, spodziewając się, że u niego znajdzie wsparcie.

Lecz Chmielnicki zrzuciwszy lisią skórę, którą do tych

czas nosił, wilkiem się, jakim był wewnątrz, okazał. Tak się wszystko stać powinno, jak im naczelnik moskiewski mówił, z surowem spojrzeniem i gniewem wykrzyknął. Toż samo i Wychowski towarzysz przemądry z zapalem i z gniewem bijąc w stół ręką potwierdził, przytaczając różne nieszcześcia Polski i szydząc przytym, że już i Bóg nas opuścił i więcej dla Polaków względny niebędzie; co wnosil na pewno z najgorszego stanu całego królestwa i z wyjazdu króla, a w końcu powtarzając kilkakrotnie, że dopokąd błyszczy zwycięzka szabla kozacka mścić się będzie za swawolę i dumę polskich panów, najstraszliwiej odgrażał się w obliczu posłów.

Słuchali cierpliwie i uważnie wszystkiego posłowie, a jak tylko Wychowski do woli swój zapal wywnętrzył, prosił Samuel Kuszewicz w swoim i swoich towarzyszy imieniu, aby mu wolno było na słyszane słowa odpowiedzieć i nieco otwarcie się wynurzyć. Pozwolił na to Chmielnicki a oraz upominał, aby o ważnych rzeczach mówił i nienudził. Ozwał się tedy Kuszewicz, jako mąż wymowny co i z jego pism widać, w następane słowa:

Wspaniałomyślny wodzu wojska Zaporowskiego! Gdzie idzie o rzecz wielkiej wagi słowami trudzić Cię niebędę. Oto i życie i całość nas wszystkich, którzy przed Tobą stoimy, jest w twojem ręku. Tak jest; już wszyscy wierzymy, że to miejsce smutne może się stać grobem dla nas i że nie nas już ocalić niezdola tylko twoja łaska i obrona wodzu Zaporowski. Wszelako chciej wiedzieć raz na zawsze, że w imię Cara moskiewskiego nie złożymy przysięgi ani miasta niepoddamy, bo dochowujemy nienaruszoną wierność dla najjaśniejszego Jana Kazimierza króla naszego, którąśmy mu raz jako Panu najmiłościwшему zaprzysięgli. Jego tylko

samego, jak bądź los nim zarządzi, za Pana uznajemy i nie wątpimy, że tenże zapomocą Najwyższego i tak za Twojem wodzu Zaporowski jako też za wojska Twego usiłowaniem wkrótce do swojej powróci własności. Jakiejże kary godną uznałbyś bezczelność naszą, gdybyśmy żadną potrzebą, żadnym gwałtem nie pomuszeni porzuciwszy prawowiernego pana przywłaszczyli sobie nowego, co gorsza nieprawowiernego i w imię jego przysięgli. Cóżby nawet sam Car Moskiewski, którego imię jako wielkiego monarchy szanujemy, ale posłuszeństwa na wszelki sposób odmawiamy i z Moskalami nic wspólnego mieć nie chcemy, o naszej wierności pomyślał? Przystań tedy wodzu Zaporowski kusić wiernych królowi swojemu i ich naturalnemu panu poddanych, przestań wymagać haniebnego poddania się i do obrzydłego namawiać niewierności występku, którym się nawet ci sami brzydzą co go żądają i namawiają do niego. Jeżeli zaś jestto niecofnione Twe żądanie, tedy odpowiadamy Ci jednomyślnie i jednogłośnie, że przy nienaruszonej wierności dla króla naszego i rzeczypospolitej polskiej statecznie obstajemy i przysięgi niezłamanej nawet z niebezpieczeństwem życia dochować pragniemy. Toż samo powiedzieli i inni posłowie bez wyjątku, i publicznie słowa Kuszewicza potwierdzili prosząc oraz Chmielnickiego, aby ich do tak haniebnego nie zmuszano kroku.

Milezał na to czyli to z zadumienia czyli ze względu na słusność Chmielnicki i zdawał się przystawać na żądanie posłów, lecz Wychowski nie dał się przekonać i znowu szeroko rozwodził się nad żądaniem Buturlina, na co posłowie częścią odpowiadali skromnie, a częścią roztropnie milczeli. A gdy wiele czasu na próżnej mowie stracono, odpowiadzieli w końcu posłowie temi słowy przez usta Kuszewicza:

• Nie traćmy nadaremnie więcej czasu, raz już wyrzekliśmy i powtórzmy to dziesięć razy, wodzu Zaporowski, że dopokąd najjaśniejszy nasz król Kazimierz i pan nasz prawowierny żyje, innego króla ani uznajemy, ani przyjmujemy, ani wierności komu innemu nie przysięgamy, owszem chciej o tem być przekonany, że chociażbyśmy posłani w zaufaniu — a potęgą i groźbami Twojemi nastraszeni — odmienili nasz umysł i złamali wierność dla najjaśniejszego naszego króla, nasz wojenny rządca miasta pewnie jej niezłamie i nie podda miasta meztwu i dzielności swojej powierzonego, ani też wierne zawsze królom swoim miasto poddania od nas obiecanego nie zatwierdzi, owszem niewolnicze nasze układy potępi i niemi wzgardzi. Po tej odpowiedzi prosili więc znowu wszyscy posłowie, aby ich więcej do tego nienamawiano, czegoby bez naruszenia wiary, sumienia, całości ludu i swego własnego dobra ani zrobić, ani wyrzec niemogli. Bo gdy lekarstwo haniebne to i odzyskanie zdrowia niemiłe.

Zastanowili się nad temi tak wzniosłemi i wybornemi wyrazami Chmielnicki i Wychowski, a posłowie miasta prosili w końcu już oto tylko, aby im raczej bez załatwienia poselstwa do miasta powrócić dozwolono, aniżeli namawiano daremnie na jedno i to samo niegodne ich postanowienie.

Słuchał to rad chociaż nieznanego imienia przytomny poseł króla Kazimierza, o którym wyżej wspomniałem, w milczeniu na wszystko baczny. Słuchał i poseł Hana Tatarskiego, także wtedy obecny, wyraźną radość z tego oświadczenia okazując, a nawet i innym wojennym przywódzcom Kozaków miło było to słyszeć. Paweł bowiem Tetera Asawuła Pereasławski po cichu te słowa rzekł do Tomickiego posła miejskiego po łacinie: •Bądźcie stałymi i szlachetnymi.

Już potem więcej tego dnia z wspomnionymi posłańcami o poddaniu miasta w imię Cara Moskiewskiego nie mówiono, lecz cały czas na różnych rozmowach, o klęsce naszych pod Gródkiem, o wielkich czynach w tej wyprawie podjętych przez Kozaków i Moskalów, o połączeniu sił swoich z moskiewskimi dla nich bardzo korzystnem a dla Polaków szkodliwym, przepędzili, przy tem stale obstając, że chociaż z potrzeby opiekę Moskiewską, jednakże jarzma nie przyjęli i nigdy nie przyjmą, gdyż tylko przeciwko Lachom dziedzicznym swoim panom broń za wolność podnieśli.

Nakoniec pod wieczór odesłał Chmielnicki posłów do miasta, to im zalecając, aby nazajutrz miasto od wszystkich stanów posłów z poddaniem się w imię cara moskiewskiego do obozu wyprawiło, przez co zjedną sobie wielką łaskę i względy u wojsk obydwóch, i koniec tym nieszczęściom położy.

Oprócz tego napisali Chmielnicki i Wychowski list do urzędu miejskiego chwając ich radę, że nieociągali się przysłać do nich posłów bez zakładników a oraz wymagając układów względem poddania się. Te listy jako też i wszystkie inne odpowiedzi z miasta w ojezystym języku zawiera toż opisanie Bożeckiego w aktach konsularnych złożone. Ale zaledwie posłowie zbliżyli się ku miastu zaczęto ze wszech stron strzelać z dział do miasta, których huk i kule ogniste przez kilka godzin obleżonych, bez szkody jednakże dla niemieckiego położenia miasta, trwożyły.

Dzień 8^{go} października zaczął się znowu od huku dział, które kule żelazne wszędzie po mieście rozrzucały, tak że żony i dzieci obywateli z wyższych miejsc do najniższych zchodzić musiały. Wkrótce jednak przybył pod bramę trębacz z Asawułą przeznaczonym do odprowadzenia posłów.

Lecz rzadca wojenny Grodzicki postanowił ich tego dnia zatrzymać, i tylko list imieniem urzędu miejskiego napisać, z tem oświadczeniem, aby Chmielnicki niewymagał ohydneho poddania się miasta na korzyść Moskalów, z którymi miasto żadnej sprawy mieć niechce. Oprócz tego napisał także Kuszewicz prywatny list do Wychowskiego tej treści, że za majestat króla Kazimierza i dla dochowania mu wierności wszyscy obywatele, nawet dzieci używający już własnego rozumu, do poniesienia śmierci, jaką bądź los im nazaczy, są gotowi, i że wszyscy do bronienia się nieustraszoną mają odwagę.

Tegoż dnia w ogrodzie jezuickim i po innych miejscach sypali Moskale szańce przeciw miastu, i inne przygotowania dla zdobycia miasta czynili, a mianowicie prochy podłożone od klasztoru PP. Bernardynek, tudzież od bóżnicy żydowskiej przez podziemne kanały zapalić starali się, lecz dogodnego miejsca dla obfitości wód nie znaleźli, i dla tego zaczęta pracę zarzucić musieli.

Dnia 9. października zaprosił znowu Chmielnicki przez trębacza miasto w celu rozmówienia się, wszelkie bezpieczeństwo dla posłów przyrzekając, a oraz przysłał także Wychowski list sekretny przez tegoż, aby miasto przy objawionem przez posłów oświadczeniu nieodmiennie obstawało, i na stronę Moskalów namówić się nie dało, za co swoją pomoc mu obiecywał. Niepodobalo się jednakże rządcy wojennemu i urzędowi miejskiemu tego dnia, chociaż już drugi raz żądano, posłów odesłać i ustnie tylko rzadca przez trębacza oświadczył, że ich nazajutrz poszle, może dla tego, że działa tak Kozaków jak Moskalów, a nie mniej także i obywatelów lwowskich bez ustanku grały, z małą miasta a zé znaczną Kozaków, osobliwie przez rzucane granaty,

szkodą, jak się potem sami posłowie miasta o tem przekonali.

Na dniu 10. października, jako w dniu naznaczonym zostali na żądanie trębacza i Asawuły wysłani z miasta ciż sami posłowie, z przydaniem tylko Jana Ubaldiniego, konsula, z listem od rządu miejskiego — do obozu oblężenców. Gdy w przytomności Chmielnickiego przeczytano ów list, zaczął Wychowski zarzucać posłom, że ludność ruska obrządku greckiego w tem mieście wielką ponosi krzywdę i oświadczył, że jej obronę hetman wojska zaporowskiego na siebie przyjął. I sam też Chmielnicki chlubił się, że już księciem całego księstwa ruskiego jest ogłoszony i dla tego ani zemsty za krzywdy Rusinów tak pod względem obrządku jak i w sprawach świeckich, ani tytułu swego, ani obrony Rusi nikomu nie odstąpi.

Gdy posłowie zaprzeczyli, że ludność ruska obrządku greckiego jakiegokolwiek w mieście ponosi krzywdy, lecz owszem od tylu wieków w najlepszym znajduje się położeniu i że przepisane prawami koronnemi tak jak obywatele obrządku łacińskiego używa bezpieczeństwa, a zatem nikt za jej krzywdy, kiedy żadnych nie ponosi, mścić się sprawiedliwie nie może: więc też cała sprawa ta względem obrażonej wiary łatwo załatwiona została. Wtedy niemając już co zarzucić zapytał Chmielnicki posłów, czego właściwie żąda od niego miasto? A gdy posłowie bez namysłu odrzekli: Aby wojsko Kozaków a osobliwie Moskalów jak najprędzej od miasta odstąpiło, prosząc o to w imieniu wszystkich obywateli, nie mógł już dłużej utać się z tem Chmielnicki, co oddawna żywił w swem sercu. Dobrze odrzekł, ale musicie mnie i wojsku memu ofiarować darunek honorowy, chociaż nie w takiej, jak przed 7. laty sumie, gdyż po dawnej przyjaźni mamy względ na terażniejsze nieszczęścia

miasta. Resztę do jutrzejszej rozmowy odłożył, i posłów dawszy im list do urzędu miejskiego wierny danemu słowu do miasta odesłał.

Ledwie jednakże z pomieszkania Chmielnickiego posłowie odeszli, gdy zewsząd z wysypanych dokoła szańców straszonym sposobem Moskale i Kozacy z dział na miasto strzelać zaczęli, na co miasto nieoszczędzając prochu nawzajem silnym ogniem odpowiadało, przyczem posłowie miasta na wielkie niebezpieczeństwo dla latających tu i ówdzie ponad głowami kul wystawieni byli, a najbardziej Ubaldini i Kuszewicz, śród których gdy razem idąc z sobą rozmawiali kula nieprzyjacielska przeleciała, ale niebu podobało się zachować jeszcze w całości tych zacnych mężów, którzy o dobro publiczne wiernie starali się, i sami się na śmierć ofiarowali.

Dnia 11. musiało miasto znowu podług wczorajszego przyrzeczenia wyprowadzić posłów z przydaniem Wachlewicza, Alembeka i Okulskiego do obozu Chmielnickiego dla ukończenia odłożonej na ten dzień umowy. Prawda jednakże, że chociaż obustronnie o pokój się umawiano, nie ustawało prawie aż do 21. października strzelanie z dział tak ze strony nieprzyjaciół jako i miasta, aż w końcu oburzony tem sam nieprzyjaciel publicznie narzekać zaczął, że Lwowianie pozornie o pokój proszą, a nieprzyjacielskich kroków niezaprzestają.

Śród tych gromów działowych podał Chmielnicki na dniu 15. września posłom miasta następujące warunki pokoju, wraz z listem swoim, aby je koniecznie wypełniono:

1. Aby wszystkie stany i gminy miasta, tudzież wojskowi na załodze pozostający, pod przysięgą się obowiązali, że po odejściu wojsk oblegających miasto, powracają-

cych z Polski furazerów, których wysłały tam obie armie, po nieprzyjacielsku napastować nie będą, zaco nawzajem bezpieczeństwo wszelkie tak miastu jako i jego przedmieściom przyrzeka hetman wojska Zaporowskiego, tudzież, że wojsko jego i moskiewskie wstrzyma się od wszelkich kroków nieprzyjacielskich i więcej ani wiosek ani murów przedmiejskich ogniem i mieczem niepokoić nie będzie.

2. Ponieważ hetman Zaporowski dla uniknienia mordu i krwi rozlewu, nie chce brać szturmem miasta, zatem wyliczy miasto zaraz pod tytułem honorowego okupu 40.000 zł. dla wojsk obydwóch.

3. Dla naczelników i innych przełożonych wojskowych wyda sukna karmazynowego postawów 50, sukna przedniego, półgranacie zwanego, postawów 20, sukna tyryjskiego, półszkarlacie zwanego, postawów 10, materyi jedwabnej postawów 5, adamaszku postawów 10, materyi półjedwabnej postawów także 10. Dla konnej zaś czeladzi hetmana sukna lepszego pospolicie Falendysz zwanego postawów 100, podlejszego pospolicie szybtuch postawów 200, kożuchów 1.000, butów par 2.000, ołowiu dla piechoty cetnarów 50.

4. Jeńcy tak moskiewscy jako i kozaccy mają być natchmiast na wolność i z miasta wypuszczeni.

5. Żydzi jako nieprzyjaciele Chrystusa i wszystkich Chrześcian, aby ze wszystkimi swemi majątkami, z dziećmi i z żonami w niewolę tak Moskałom jak Kozakom zostali wydani, i aby ich nie bronili obywatele.

6. Aby do dopełnienia tych warunków obowiązani byli tak duchowni zakonni i świeccy, jako też obywatele i szlachta, pod jakim bądź względem uważani.

7. Żeby zaś w jakim względzie przy wypełnianiu tych

układów bądź ze strony przełożonych szlachty i obywateli bądź ze strony Moskali i Kozaków nie zaszło jakie nieporozumienie, postanawia hetman Zaporowski część wojska zaporowskiego i moskiewskiego dla powściągnięcia jakich bądź napaści tak przeciw Moskalom i Kozakom powracającym, jako też przeciw Polakom w mieście mieszkającym, pod miastem zostawić.

Zdumieli się nad temi warunkami pokoju rządca i stany miasta, ponieważ wiedzieli, że im ledwieby zadosyć uczynić mogli.

Dnia 14. października zatem wyprawiło miasto dla ułagodzenia tych warunków oprócz dawnych posłów jeszcze Stanisława Krużanowskiego i Waleryana Alembeka do obozu nieprzyjacielskiego wraz z listem od urzędu miejskiego grzecznie napisanym do Chmielnickiego i Wychowskiego, z którym też po oddaniu listu wspomnieni posłowie nad ułagodzeniem warunków pokoju się naradzali.

Co do 1. tedy punktu oświadczyli posłowie, że chętnie w imieniu miasta i przełożonych jego na niego przystaną, byle tylko oddziały furazerów bez szkody miasta, przedmieść i innych, jak w układach wyrażono, przechodzili.

Co do 2go i 3go przedstawiali niepodobieństwo dopełnienia, dla rozlicznych nieszczęść i strat w ciągu tej wojny poniesionych, dla publicznego ubóstwa samemu wojsku Kozaków, którzy byli przyczyną jego, bardzo dobrze znanego, dodając, że nawet tyle towarów drogiech w mieście nie mają, gdyż z niskał nieprzystawiają ich obcy handlarze dla ustawicznej obawy ciągłego niebezpieczeństwa, a powtórę, ponieważ sami kupcy miejscy przewidując obleżenie wcześniej droższe towary z miasta powysyłali; lecz że mimo to wszystko gotowe jest miasto, chociaż z największą

swoją i mieszkańców szkodą 20.000 zł. ale nie w gotowych pieniądzech, lecz w towarach w mieście znajdujących się wypłacić. Co do ołowiu odpowiedzieli, że go zupełnie nie mają w mieście, i prosili, aby na tem poprzestać zechcieli, który z dachu kościoła Ś. Krzyża ormiańskiego niedawno na przedmieściu krakowskiem zabrali.

Co do 4go zezwolili pod warunkiem, aby i druga strona także jeńców tak mieszczan jako i przedmieszczan na wolność wypuściła.

Co do 5go oświadczyli, że dla wielkich i ważnych przyczyn, od rozstrzygnięcia rzeczypospolitej zależących, Żydów z miasta żadnym sposobem wypuścić, ani jako cenzalnych rzeczypospolitej poddanych w niewolę wydać niemogą, dla surowości praw koronnych, których słusznie się boją.

Co do 6go zezwolili na wszystko imieniem wszystkich w mieście zostających.

Co do 7go nakoniec zapewniali, że hetman Zaporowski niepotrzebuje żadnej ze strony miasta Lwowa obawiać się sprzeczności i że dla tego miasto również żadnej jego niepotrzebuje załogi, gdyż zaopatrzone jest w załogę dostateczną dla odparcia wszelkich napaści, którą ma od najjaśniejszego króla i pana swego najmiłościwszego.

Słuchał uważnie tych odpowiedzi Wychowski i z niemi do Chmielnickiego pospieszył, od którego wkrótce przyniósł oświadczenie, że mocno obstaje przy swoich żądaniach i od nich odstąpić niechce; hetman Zaporowski dał oraz list adresowany do urzędu miejskiego z tym dodatkiem, aby nazajutrz posłowie z ostateczną odpowiedzią od stanów miasta przybyli. I tak posłowie nie niesprawiwszy śród ciągłego huku dział do miasta powrócili. Tego dnia zginęło dwie osoby od kul nieprzyjacielskich, jedna kobieta i żołnierz

od piechoty; lecz i nasi dwóch Moskalów pojмали, a kilku podczas niespodzianej wycieczki ubili.

Dnia 15go października udał się Jan Ubaldini, konsul, z posłami miasta do obozu stosownie do wyznaczonego terminu niosąc list od urzędu miejskiego z odpowiedzią, aby wojsko Zaporowskie przyjęło ofiarowaną podług możności obywatelów daninę, jeżeli zechce, gdyż z resztą nie już obywatelom niepozostaje, coby im mogło zabrać. Wszakże gdy los dopomoże nieszczęśliwym, zostaną ocaleni; jeśli zaś opuści ich, znajdą spokój w grobie.

Gdy ten list Wychowski przeczytał, zaczął znowu żyć i wyrzucać posłom, że katolicy ludność ruską obrządku greckiego za nic nie mają, że jej wyznawców uciemiężają, że Bernardyni kilku pojmanyh Kozaków okrutnie zamordowali, i że dla zawarcia układów pokoju nikt ani z duchownych ani ze szlachty zatwardziałej w swej dumie nieprzychodzi.

Tym zarzutom zaprzeczali posłowie przytaczając różne dowody na to, że to twierdzenie jest fałszywe, lecz rozniewanego umysłu tem nieułagodzili, ale przeciwnie jeszcze więcej go rozdrażnili, aż dopiero gdy umilkli, uśmierzył się cokolwiek gniew Wychowskiego.

Gdy jednakże posłowie mimo straszliwych groźb Wychowskiego niechcieli odstąpić od swoich wczorajszych odpowiedzi, odprawiono ich z surowym listem, w którym Chmielnicki wyrzucał miastu zgubny dlań upor w nieszczęściu, i tym dodatkiem aby nazajutrz z lepszą odpowiedzią, jeżeli inaczej wszyscy zginąć nie chcą, pełnomocnie wszystkich stanów miasta z tymiż samymi posłami dla ukończenia ostatecznie układów stawili się; i wśród huku dział do miasta ich odesłano.

Gdy posłowie po powtórzeniu słów Wychowskiego w sali radnej wspomniony list przeczytali, oświadczyli znakomitsi dignitarze miasta z własnej chęci w radzie, że dla dobra publicznego pójdą do obozu nieprzyjaciół, jako to: Arseny Żeliborski, biskup lwowski greckiego obrządku, Jakób Gawat kanonik nadliczbowy, Piotr Orga podkomorzy, Marcin Aniczowski i Jakób Dolczyński konsulowie, i dwóch Jezuitów z kolegium lwowskiego, których imion dzieje nie wspominają.

Ci tedy wyszedłszy wraz z dawnymi posłami na dniu 16. października z miasta udali się najprzód do kościoła Ś. Jerzego z biskupem Żeliborskim na czele. Uwiadomiony o ich przybyciu Chmielnicki, z którym natenczas o rzeczach wojennych Buturlin Wasylewicz wódz jeneralny moskiewski naradzał się, wysłał na znak uszanowania naprzeciw nim Wychowskiego, Sidnickiego i Teterę, pierwszych wojska swego urzędników, przez których ks. biskup Żeliborski uroczyscie powitany, najpierw ze swoimi towarzyszami do kancelaryi Wychowskiego a potem do Chmielnickiego odprowadzony został.

Witał uprzejmie przybyłych do siebie Chmielnicki, wielce sobie to ceniąc, że mógł przyjąć u siebie biskupa swego obrządku jako gościa i gospodarza domu swojego, rozmawiał z podkomorzym i z innymi o nieszczęśliwym stanie królestwa, o bardzo złym porządku rzeczypospolitej kłótniami podzielonej, o nieufności senatu względem króla, o nieprzyjaźni szlachty dla Kozaków, o kłękach naszych i o świeżem zwycięztwie swoim pod Gródkiem, o połączeniu sił z Moskalami, i o wielu innych rzeczach, czego ani mówić ani pisać nie można. Naostatku jako deputowany Chmielnickiego przystąpił Wychowski do ukończenia układów z posłami.

Wiele z obu stron mówiono aż do wieczora i nie było już nawet większej trudności względem wydania Żydów; ale ponieważ wszystkiego razem ukończyć niemożna było, resztę odłożono nazajutrz, i dla tego musieli biskup, podkomorzy i kilku innych w obozie nocować. Gąsiorkowicz zaś, Zachnowicz i Okulski odeszli z mrokiem do miasta.

Tegoż dnia przybył do Chmielnickiego poseł Gustawa króla szwedzkiego, imieniem Gamocki, mając działać w sprawie jego przeciw Polakom. Tenże urodzony we Lwowie z Ormianina, młodzieńcem będąc w Prusiech przez Szwedów złapany i do Szwecyi zaprowadzony został, i tam w wojsku szwedzkim wysokiego stopnia się dosłużył.

Miał on z sobą tłumacza Polaka szlachetnie urodzonego imieniem Piotrowskiego, dworzanina Radziejowskiego. Tak to sami Polacy na naszej ziemi urodzeni i naszym chlebem karmieni na zgubę naszą, jako wierni słudzy nieprzyjaciół, nastawali i teraz jeszcze niegodziwie do naszego nieszczęścia przyczyniają się.

Dnia 17. października ci obywatele, którzy wczoraj do Lwowa powrócili, wzięwszy za towarzysza wicestarostę lwowskiego i Uniszewskiego rotmistrza, tudzież Attalmaiera, byłego konsula, i Marcina Anczowskiego, lekarza, udali się do obozu nieprzyjaciół. Ale niewiedzieć z jakiej przyczyny ani Chmielnicki ani Wychowski nie w tym dniu względem układów i oblężenia miasta niewspominali, i dlatego posłowie nie nie sprawiwszy znowu do domu powrócili.

Dnia 18. października zaraz ze świtem zaczął nieprzyjaciół strzelać z dział na miasto, co też odwzajemniając obywatele także kulami żelaznymi z wałów, szaniców i z wież a osobliwie z archikatedralnego kościoła obóz nieprzyjacielski razili. Padło tego dnia dwie żony żołnierskich na wale i

na polu zaś, padł jakiś znaczny oficer moskiewski, rodem cudzoziemiec, za którego śmierć mścili się Moskale i prosili, aby im dać hasło do wzięcia miasta szturmem; tegoż samego żądali i przywódcy Kozaków, a osobliwie Tomasz Nosacz, oboźny, którego zapał równie jak i innych przełożonych roztropnie hamował Chmielnicki od biskupa Żeliborskiego do łagodniejszych nakłoniony środków. Posłom jednak miejskim mocno wyrzucał, że o pokój i litość proszą a sami do przedsiębrania wzajemnie nieprzyjacielskich kroków wyzywają, jak gdyby tylko Moskale i Kozacy mieli prawo do zgubienia miasta, a miastu się niegodziło bronić swych siedlisk i siebie, kiedy i zwierzętom sama natura dała ku obronie: pazury, paszczekę i zęby.

Trwało tedy przez cały ten dzień z obu stron mone strzelanie z dział, aż ciemna noc tej zaciekłości wojny koniec położyła. Z tego powodu prosił urząd miejski Wychowskiego, aby kiedy się układy o pokój toczą obustronnie nieprzyjacielskie kroki ustały, i aby jaki rozejm bardzo częste strzelania do miasta ze strony Moskalów uśmierzył, by wbrew danemu słowu i zrobionemu przymierzu której bądź stronie nie dać powodu do przekroczenia warunków umowy. Ale spokoju sobie uprosić nie mógł.

Dnia 19. października powrócił do miasta Krzysztof Zachnowicz z OO. Jezuitami przynosząc list od Chmielnickiego, z prośbą aby go wojenny rządca miasta, Grodzicki, jako jego dawny przyjaciel bez wszelkiej obawy chciał odwiedzić, i z doniesieniem, że Kraków królowi szwedzkemu się poddał, że on Chmielnicki z królem szwedzkim Gustawem zawarł przymierze, że tenże Kazimierza, króla polskiego, jako zwycięzca z królestwa wypędził i jemu Chmielnickiemu księstwo ruskie jako należące się prawem wojny ustąpił.

Dnia 20. października nie podobało się wojennemu rządcy miasta dla przyczyn wojennych odwiedzić nieprzyjaciela, poszli jednak do obozu nieprzyjacielskiego posłowie, prosząc już w swej sprawie o ostateczne rozstrzygnięcie, gdzie wszyscy posłani zostali do Wychowskiego, a gdy tenże od przedłożonych żądań nawet na prośbę Arseniusza biskupa i szlachty przytomnej odstąpić niechciał, udali się po ostateczną odpowiedź do Chmielnickiego Marcin Anczowski i Kuszewicz.

Nad czymś ważnym rozmyślał pod ten czas sam w pomieszkaniu Chmielnicki, którego głębokie rozmyślanie przerywając Anczowski łagodnie doń przemówił i odmawiając mu z całą swą przyjemną wymową rozliczne nieszczęścia które przeżył Lwów i do tych czas znosić musi, prosił aby się ulitował nad biednym miastem, z czego po zawarciu ugody także i dla wojska zaporowskiego pożytek wyniknął, i różnemi przedstawieniami zmiękczał twardego umysł. Mówiącemu jeszcze Anczowskiemu pomógł i drugi towarzysz także wymowny Kuszewicz, samegoż Chmielnickiego obietnice i życzliwość dla naszego miasta, przed siedmią laty, gdy z Tokajem, Bejem Tatarów, Lwów oblegał, przypominając. Gdy tak przez długi czas obadwaj ci mężowie przemawiali za nieszczęśliwym miastem dał się wreszcie ułagodzić Chmielnicki słusznymi ich uwagami i zezwolił, aby miasto tyle tylko zapłaciło, ile w swej odpowiedzi przyrzekło przydawszy jeszcze niektóre darunki.

Złożyli mu dzięki za to i z radością uwiadomili wspomnieni mężowie o tej odpowiedzi Chmielnickiego swych towarzyszy, którzy potem zebrawszy się wszyscy z ukrytą tymczasem w swych sercach radością do namiotu Chmielnickiego się udali dla wynurzenia mu swej wdzięczności, i

imieniem miasta jeszcze raz go zapewnili, że co przyrzekli gotowi są wypełnić.

Dziwić się jednak trzeba, że chociaż pokój był już zawarty, przecież przez cały ten dzień działa z obu stron grzmiały rzucając wielkie kule z obozu do miasta i nawzajem z miasta do obozu, i że w przytomności posłów gwałt i przemoc przeciwko miastu gotowano może dla tego, aby ich zastraszyć, chociaż mężowie ci zahartowani już w nieszczęściach i prawem narodów będąc zabezpieczeni żadnej bojaźni do serca nieprzypuszczali, ale owszem nią pogardzali.

Pożegnali się potem z Chmielnickim i z Wychowskim a oraz z biskupem Zeliborskim posłowie, i wróciwszy śród latających po nad głowami kul działowych do miasta, jako nader mili goście dla szczęśliwie zawartego pokoju powitani zostali, których dla okazania swego szacunku do samej bramy miasta do tych czas Jezuicką zwanej w gronie starszyzny odprowadził Wychowski i z tamtąd węgierskim winem uczęstowany i obdarowany winem i wódką do obozu powrócił.

Na dniu 21. października, z którym już spokojniejszy czas nastał dla miasta, został zaproszony listem Chmielnickiego i Wychowskiego rządcą wojenny miasta Grodzicki na przyjacielską rozmowę dla powszechnego, jak pisali, rzeczypospolitej polskiej pożytku.

Dnia 22. października przybyło do miasta dwóch wyższych wojskowych urzędników kozackich: Paweł Tetera, asawuła Pereasławski i Hrehory Sietnicki, asawuła Mirohorodecki z kilkoma innymi Assawułami i Watażkami. Ci wszyscy z rozkazu rządcy wojennego i ze względu na to, że prawa wojenne także i nieprzyjaciół szanować każą, między mury miasta wpuszczeni, do stołu zaproszeni i uprzejmie przyjęci zostali.

Dnia 23. października udał się sam rządcą wojenny Grodzki mając przywoitą rękojmię do obozu Kozaków, w którym do wieczora zabawiwszy o wielu rzeczach jemu tylko samemu wiadomych, a stanu Rzeczypospolitej się tyjących z Chmielnickim i Wychowskim rozmawiał, i do miasta bez uszkodzenia powrócił. Przez cały ten dzień i przez noc nieczyniono żadnych kroków nieprzyjacielskich.

Dnia 24. 25 i 26. umawiali się posłowie miejscy z namienionymi urzędnikami kozackimi w mieście bawiącymi o przyobiecanej daninę dla wojska kozackiego. Liczono 20.000 zł. tak w monecie bitej, jako też w towarach, znoszono towary, sukna i inne rzeczy kupieckie do ich pomieszkania dla przejrzenia i oznaczenia taksy.

To wszystko przystawiono d. 27. września do obozu Kozaków, pomienieni zaś posłowie kozacy różnemi łakociami, jako to: rodzynkami, wybornymi rybami, a osobliwie, co dla nich najmiłsza wódką rozmaitego koloru i pachnącemi cukrami, z których zaprawiania Lwów słynał wówczas, w mieście obdarowani d. 28. października do swego obozu powrócili.

Tegoż dnia 28. października przybył poseł króla Kazimierza do obozu Chmielnickiego z jakimiś wyraźnemi warunkami.

Dnia 29. października opowiadał posłom miejskim już po przyjaźni Chmielnicki z listów swoich, jak wielką klęskę Moskale i Kozacy w Lublinie naszemu wojsku zadali, jak wielkie szkody tam zrzadzili, z których urągał się, jak urząd miejski i całe z wszystkiemi stanami miasto Lublin w imię wielkiego Moskwy Cara uroczystą złożyło przysięgę, jego tylko za pana i za króla swego uznając.

Dzień 30. października spokojnie dla Lwowian przemi-

nał. Nazajutrz zaś, to jest: ostatniego października odbył się w obozie nieprzyjacielskim rodzaj przeglądu wojska. Stały bowiem na polu uszykowane, jak gdyby do ataku, moskiewskie i kozackie legiony, i kilka razy nie wiedzieć dla czego tak z dział jak z ręcznej broni dały ognia. Nasi mniemali, że ze zdobycia Lublina tryumfują, oni zaś mówili, że tego dnia żołnierze tak moskiewscy jako i kozaccy żołd otrzymali, i dla tego wdzięczność swą okazywali. Inni utrzymywali, że ciało Andrzeja Wasylewicza gubernatora moskiewskiego pod Lwowem w obozie zmarłego tego dnia wywozili do Moskwy i jemu to na cześć i posiłek duszny grzmiały działa i broń ręczna, może dla zatrwożenia niebios, aby duszę zmarłego koniecznie do siebie przyjęły.

Dnia 1. listopada dla dowiedzenia się o zamysłach nieprzyjaciół i dlaczego z miejsca podług zawartej ugody już zupełnie zaspokojeni nie ruszają? poszli znowu do obozu mianowani posłowie z Anczowskim i z Ubaldinim i zastali Chmielnickiego w bardzo smutnem usposobieniu, który też nie wszystkich, bo tylko pięciu: Anczowskiego, Ubaldiniego, Kuszewicza, Zachnowicza i Dobieszowskiego do siebie przypuścił i na obiad zaprosił, innych zaś poczęści Wychowski a poczęści inna starszyzna kozacka u siebie jako przyjaciół po zawartem przymierzu przyjmowali.

Przy stole opowiadał Chmielnicki owym pięciu zaproszonym między z wielkim żalem, że Tatarzy wpadli niespodzianie na Ukrainę i wielką tak w ludziach jak w bydłe wyrządzili tam szkodę, mszcząc się za zwyciężonych Lachów i za króla Kazimierza. Poznał wtenczas Chmielnicki, że królowie chociaż nieszczęśliwi długie do karania mają ręce. Potem rozprawiał obszernie o tem, jak zamierza zawojować Krym cały spodziewając się, że na przyszłą zimę z całą

swoją i Moskalów siłą krainą Tatarów najedzie, i z własnych siedzib daleko ich wypędzi. A ponieważ rozgniewani tylko tem się zajmują co ich do gniewu pobudza, więc nie względem Lwowa nie wspomniał, i posłowie nic nie wskazawszy wrócili do miasta.

Dnia 2. listopada otrzymał rządcą miasta Grodzicki list od hetmana Potockiego, pod dniem 18. października ze Słupia niedaleko Sandomirza pisany, aby dzielnie miasta i zamku bronił, prędkie obiecując mu posiłki; niestety późna po wojnie pomoc!

Dnia 3. listopada chociaż do Chmielnickiego posłowie miejscy udali się, i od niego klęską swoich na Ukrainie stroskanego razem z Buturlinem Wasylewiczem jenerałem moskiewskim i z jego kanclerzem na obiad zaproszeni zostali, nie jednakże oprócz rozprawy o wtargnieniu do Krymu nie słyszeli, i zaraz po obiedzie do miasta powrócili.

Dnia 4. listopada ciż posłowie udali się znowu do obozu, dokąd w ich przytomności przybył Daniel Wychowski z wojskiem swoim z Lublina, wielkie z sobą prowadząc łupy. Po niejakiem czasie wezwał do siebie Chmielnicki posłów i zaprosił także posła króla Szwedzkiego, o którym wyżej wspominałem, i w przytomności Lwowian mocno tegoż upominał, aby król Szwedzki z swem wojskiem do Rusi nie wkraczał, co poseł w imieniu króla swego przyrzekł; potem rozmawiano jeszcze o rozmaitych sprawach wojennych; poczem obywatele Lwowsy do miasta odeszli.

Dnia 5. i 6. listopada Moskale utraciwszy swój kasek bo z nimi miasto żadnej sprawy mieć niechciało, gniewali się utrzymując, że zostali upośledzeni, i dla tego wytoczywszy działa naprzeciw wieży miejskiej, strzelać do niej zaczęli, co i Kozacy naśladując Moskalów czynili; a gdy mia-

sto spuszczać się na zawarte przymierze wysłało do nich trzech obywatelów Gasiorkowicza, Zachnowicza i Chmielnickiego z zapytaniem, dla czego naruszają przymierze? wzięto ich pod arest i dopiero nazajutrz pod wieczór do miasta odesłano.

Nareszcie dnia 8. listopada nad wszelkie spodziewanie ruszył Chmielnicki z swem wojskiem z pode Lwowa zostawując Moskalów w obozie. Na pożegnanie pokazał się miastu z licznym poczetem konnych Wychowski, który imieniem Chmielnickiego i całego zaporowskiego wojska po przyjacielsku rządcy Grodzickiemu i całemu miastu wszelkich życzył pomyślności, i spiesznie w pochód się udał. Otoczyły dokoła całe miasto liczne i piękne Kozaków oddziały, doborną opatrzone bronią, a na ich czele jechał tuż po pod wały i warownie miasta z poboczną strażą swoją obok chorągwi na dzielnym koniu z wielkiem zaufaniem sam hetman tak wielkiego wojska Chmielnicki, za którym zaraz szły w dalszy pochód hordy Kozaków, żołnierze lekkiej broni i ochotnicy w szatach sukiennych, inni zamiast pancierzów w kaftany płócienne ubrani na wzór Moskali, i pochód ten trwał przez cały dzień 9. listopada.

Dnia 10. listopada pożegnał także Buturlin Wasylewicz jeneralny wódz moskiewski przez swoich dwóch urzędników rządcę Grodzickiego i urząd konsularny i również po pod wały miasta z całym swoim licznym wojskiem, wszystkie wzgorza miasta okrywającym, i z całym przyborem wojennym pięknie urządzonym, jako szpiegi miasta powiadali, poszedł za Chmielnickim. I tak Lwów tych których z początku uważał na sprzysięgłych na zgubę swoją widział w końcu odchodzących jako przyjaciół.

Dnia 11. listopada na cześć Ś. Marcina biskupa poświęconego dzwony nieruszane przez 47 dni dla nakazanej

ciszy po raz pierwszy po odejściu nieprzyjaciół dla złożenia dziek Najwyższemu wesoło zadzwoniły, i wolne od zakazu zegary zaczęły szczęśliwie ogłaszać obywatelom godziny. Przez kilka dni następnych składano po kościołach uroczyste publiczne modły za uwolnienie, czyniono śluby Bogu prywatnie i publicznie i wypełniając jawnie z wesołą pobożnością chwalono w najwdzięczniejszych wyrazach łaskę Wszchemocnego.

I słuszenie cieszyli się wszyscy, gdyż za to mężnie wytrzymane oblężenie Lwów nasz nie tylko u Rzeczypospolitej polskiej na podziękę, ale nawet w całym świecie na wielki szacunek dla siebie w długie czasy zasłużył, zważywszy że sam z tak małą siłą swoją tak wielkiej nieprzyjaciół oparł się potęgę, polskie kraje po utraceniu wszystkiego od klęski ochronił, i gdy wszyscy w wierności dla swego prawowitego Monarchy zachwiali się, sam tylko wierność nieskażoną zachował, i sam tylko swe majątki i siebie samego tak wielkiej zjadłości nieprzyjaciół z szlachetną odwagą poświęcił i szczęśliwie swe nieszczęście przetrwał.

Nikt też niepowinien ujmować tem zasługi Lwowu, że całość swą okupem opłacił, jeżeli tylko zważy okoliczności owych czasów: Król z królestwa wygnany, Senat rozpierchniony, wojska obadwa rozprószone, Polska przez Szwedów zajęta, cała Ruś morderstwem i ogniem wyniszczona, wszystko zgubione, nadziei żadnej i pomocy nie było. A jednak te ciosy nie osłabiły stałości Lwowian, ale w bronieniu się wzmocniły i nieprzyjaciele sami, tak wielkimi jakie mieli siłami przez czas tak długi uporcezywie dobywając, tyle kroć swoich dręczenie śmiertelnością, głodem, czuwaniem, szturmem, niepogodą a daremnymi wydatkami i usiłowaniami

utrudzeni, gdy stałego w obec tylu i tak wielkich trudów niemogli zdobyć miasta, szczupłym datkiem zadowolnieni nieuszkodzone i wolne opuścić woleli. Niejestże to ze strony Lwowian wielką i chwalebłą zasługą.

A nakoniec nie zbywało też obok innych rozlicznych trudności na niezgodzie w mieście i nieprzyjaznych dla dobra publicznego a przeciw urzędowi miejskiemu wymierzonych rozruchach, których główny sprawca obywatel Jan Studnicki nawet w sali konsularnej po pijanemu do szabli się porywał, za co też choć potem żałował tego od wszelkich godności w mieście mimo swej sędziwości i powagi usunięty został.

Lżejsze w prawdzie było to oblężenie dla miasta niż pierwsze; jak wiele jednakże Lwów w ciągu jego ucierpiał na pociechę używam słów Kochowskiego chociaż w krótkości o tem oblężeniu piszącego: Trwały przez cały miesiąc przemoc, groźby, dręczenia i cięższy dla wszystkich głód uciskał miasto ale zniesiono mężnie to wszystko przy dzielności rządcy wojennego i wytrwałości wojsk załogowych i obywateli, chociaż oblężenie aż do drugiego miesiąca się przeciągnęło, na koniec został Lwów szczęśliwie uwolniony od niego, ale żadne z miast królestwa ani silniej nękane ani na większe niebezpieczeństwa narażone nie było.

Na drugi dzień po odciagnieniu nieprzyjaciół oświadczyła gmina miejska przez swego rządcę przeciw zbiegłym obywatelom, że sobie z nimi podług uchwały powszechnej przez króla potwierdzonej co do wyzucia z honorów i konfiskaty dóbr postąpić zamysła.

Tegoż dnia także i względem Żydów postanowiły stany miasta, aby ich żaden mieszczanin i obywatel Lwowa do domu swego nie przyjmował ani nawzajem u nich po-

mieszkania nie najmował, pod karami w ustawach poprzedzających wyrażonemi, a to słusznie dla tego, ponieważ za nich już po raz drugi miasto od nieprzyjaciół prześladowane było i ciężko rozprawiać się musiało.

Tymczasem zaś gdy tak Lwów obleżony walczył z swoim losem, dręczyły srodze hordy Moskali i Kozaków ustawicznymi zdzierstwami, rabunkiem, pożarem i mordem całą Ruś dokoła. Złupione, wycięte i popalone były prawie wszystkie miasteczka i wsie księstwa Ruskiego, a miasto Lublin, którego klęskę jako wyżej Chmielnicki opowiadał, i wielkim okupem całość swoją opłaciło i pomimo to dzikiego okrucieństwa doznało; bo chociaż Iwanowicz naczelnik moskiewski zwyczajną przysięgą zapewnił obywatelów Lubelskich, że wszystko całe i nienaruszone dla obywatelów pozostanie, to jednak pomordowano mężów, gwałcono kobiety, złupiono miasto, zmuszono urząd miejski złożyć przysięgę w imię Cara moskiewskiego, spalono zamek i wszystko albo krwią polską zbuczono, albo oszpecono ogniem aż do brzegów Wisły, a to bez wszelkiego oporu przy bezkarnej swawoli wrogów.

I Polskę także te same dręczyły nieszczęścia, które ponieważ i chęć moją i nikłe przewyższają zdolności zdutniejszym piórom pozostawiam do opisania. Sam zaś to tylko jeszcze w krótkości napomknę, że Chmielnicki prawdę powiadał. Albowiem w tym roku Kraków przez Szwedów obleżony, choć dzielnie przez Czarneckiego broniony, pod umówionymi warunkami Karolowi Gustawowi, królowi Szwedzkiemu, się poddał; wojsko kwarciane pod Wojniczem zostało przez Szwedów pobite; a w końcu dostała się i Częstochowa do długiem obleżeniu i bardziej siłą boską broniona w ręce tychże Szwedów, którzy ze wszech stron smutnemi, i zgu-

bnemi wieściami króla Kazimierza, wygnańca w Głogowie w księstwie Opolskim zostającego, gnębili, jednakże nie zagnębili gdyż przeciwnie, jak niektórzy pisali, król Kazimierz powrócił znowu do swego królestwa i na swoją ziemię.

Dotychczas, sądzę, mówiłem dość wiele o cierpliwości Polscy i Lwowa i o swywoli Rusinów w tym roku, jednak ani w części jeszcze nie opowiedziałem tego, cośmy Polacy wycierpieli. Mniemam wszakże, że nie od rzeczy będzie, aby występek zelżywości i zasługa cnoty wszystkim były wiadome, opowiedzieć tu nieco o sromotnej nienawiści tychże Rusinów ku kościołowi katolickiemu, której srogości niewinny i świętych obyczajów mąż, Jozafat Kuńczewicz Arcybiskup Płocki, męczennik sławny a po śmierci cudowny Litwy i Rusi patron, na swem ciele wycierpiał. Wspominałem już wyżej w r. 1613. i w r. 1648 o tym świętym mężu, teraz życie jego, które później w języku polskim w książeczce pod tytułem: *Nabożny affekt do błogosławionego Józafata* w Wilnie r. 1705. u OO. Jezuitów wydrukowanej i najprzewielebniejszemu Porfyremu Kulezyckiemu biskupowi Piskiemu, z kościołem rzymskim zjednoczonemu, mężowi pobożnemu i uczonemu, ofiarowanej, do rąk mi się dostało, na pociechę po tylu nieszczęściach wkrótkości opowiem.

Urodził się ten Męczennik Ś. r. 1584. w miasteczku Włodzimierzu z rodziców pobożnych obrządku greckiego, z którymi, małym jeszcze będąc, gdy raz do kościoła obrządku greckiego *•Pięciu męczenników•* inaczej Pietnice zwanego przybył i ze zwykłą ciekawością dziecięcą obrazy święte oglądał, z wizerunku Ukrzyżowanego jakaś ognista iskra na pierś jego nagle tak widocznie spadła, że rodzice przestraszeni na łonie jego ognia szukali, a gdy nieznaleźli, za cud to uznali, i pocieszający z tego wniosek o przyszłej świę-

tożliwości i gorącej ku Bogu miłości syna swojego wyprowadzali.

Jakoż odtąd zaczęło to dziecię wzrastać z wiekiem w pobożności upatrując najmiłszą zabawę w tem, aby pójść do Cerkwi modlić się, służyć do mszy świętej, obmieniać prochy z obrazów świętych i zamiatać kościół. W późniejszym wieku po ukończeniu nauk umieścili go rodzice u bogatego kupca w Wilnie, którego jednak wkrótce, gdy się ogień miłości boskiej mocniej w nim rozżarzył, z własnego natchnienia opuścił i w klasztorze Ś. Trójcy, który jedność z Ś. kościołem rzymskim i posłuszeństwo metropolity Pocieja był uznał, regułę Ś. Bazylego przyjąwszy swe chrzestne imię Jana na Jozafata podług zwyczaju zakonnego odmienił i wielkie trapienie swego ciała rozpoczął.

Przez pięć lat ciągle tylko wody za napój używał, we dnie i w nocy tysiące bił pokłonów; oprócz modłów, które w kościele skrycie i publicznie z innymi odmawiał, jeszcze kilka godzin w swoim pomieszkaniu w nocy, częścią na kolanach częścią leżąc krzyżem na ziemi, a częścią biczując się, przepędzał. Często też na cmentarz na przeciw ołtarza wychodząc tamże podczas największych mrozów, albo gołemi nogami na kamieniu stojąc albo klęcząc na gołych kolanach, aż do krwi za grzeszników i na intencję nawrócenie do jedności z kościołem rzymskim swego ruskiego narodu się biczował, te słowa: „Panie Jezu Chryste! Synu Boży! zmiłuj się nademną grzesznikiem!” bez ustanku powtarzając. Gorliwość kapłańską najwięcej tem okazywał: że niebędąc jeszcze wyświęconym, bądź z potrzeby bądź umyślnie na publiczne miejsce wyszedłszy pospółstwo do siebie zwoływał, wiary chrześcijańskiej nauczał, do pokuty zachęcał, i do brzydzenia się grzechami upominał. I każdą też razą szli za nim skruszeni słuchacze do kościoła Ś.

Trójcy, gdzie nieraz świętobliwy ów młodzian o wysłuchanie ich spowiedzi nawet na klęczkach kapłanów prosił.

Gdy został kapłanem, ledwie dzień jaki upłynął, wktórymby się słuchaniem spowiedzi 4 lub 5. godzin nie zatrudniał bez przykrości i znudzenia. Będąc w podróży, nim słudzy konie wyprzęgli, on tymczasem kramarza, jego żonę i czeladź domową do skruchy pobudzonych spowiedzi wysłuchiwał, duchowną nauką udarzał, i błogosławieństwo im udzielał. Trafiło się też, że gdy już został arcybiskupem plockim, raz przy końcu zimy do rzeki Niemna przyjechał i tam wiele pospółstwa ruskiego dla płynącej kry przewieść się nie mogącego zastał, natychmiast przyjemnie do niego przemówił, aby czasu nadaremnie nietrawiło, ale tymczasem dusze swe z grzechów oczyściło, dopokąd lody nie spłyną, i tak dzień cały na słuchaniu spowiedzi owego pospółstwa strawił.

Gdy się temi tak wielkimi enotami wślawił, metropolita posłał go najprzód do Żurowic, aby miejsce dla Zakonników obrał, gdzie Monaster wystawił, w którym pierwszy był przełożonym. Wkrótce potem został opatem Wilneńskim czyli archimandrytą, a później arcybiskupem połockim, chociaż niechętnie godność tę przyjął; ale i wtedy ciała swego trapić nie przestał lecz owszem jeszcze gorliwiej to czynił, grubej włosiennicy nigdy niezrzucił, żelaznym lancuszkim, na wzór ostrogów zrobionym, przed każdą mszą Ś. lędźwie przypasywał; o zubożeniu zaś swoich krewnych nigdy niemyslał.

Część swych dochodów na ubogich i sieroty, a część na naprawianie kościoła obracał, a kiedy wielkie sumy na dobro kościoła wydawał za najbogatszego się uważał.

Jozafat nietylko enotliwem swem życiem ale i cudo-

wnemi czynami się wslawił. Pewnego razu prosiła go jakaś wdowa o pomoc w swem ubóstwie. Ale rządca jego odwołując się nie na zmyślony lecz istotny niedostatek nie chciał nawet na rozkaz pana nie wydać ze spichrza; dla tego skromnie przez arcybiskupa upomniany i do wydania beczki mąki może ostatniej już zmuszony, gdy od niego do próżnego ze zboża szpichlerza zaprowadzony został, nagle zbożem wszelkiego gatunku z zadziwieniem napełniony ujrzał, otrzymawszy przy tem to napomnienie, aby na przyszłość pamiętał, jak obficie Najwyższy dane jałmużny zwykły wynagradzać.

Podczas mszy Ś. cały w Bogu zatopiony zdawał się wpadać w zachwycenie, i wielu też pod przysięgą zeznawało, że mu aniołowie do mszy ś. służyli. Nad bramą cerkwi ruskiej uniackiej w Połocku był wymalowany wizerunek Bogarodzicy, przed którym całe nocy na modlitwie ów sługa Boży przepędzał. Niektórzy ze sług jego nieproźną ciekawością zdjęci chcieli obaczyć, coby ich pan podczas niepodobnej nocy pod bramą kościoła robił? i dla tego skrycie przez szpary ściany zaglądali, aż oto zobaczyli promienie od wizerunku Bogarodzicy na swego pana spadające i wielkiem światłem go otaczające, a jego samego nad ziemię wzniesionego i na kształt słońca świecącego.

Tak bardzo był szczęśliwy w nawracaniu dusz ludzkich do wiary katolickiej i do jedności świętej z kościołem rzymskim, że w mieście Połocku wszystkich szyzmatyków, których za przybyciem swoim tam zastał, po większej części z kościołem rzymskim nauką, otwartem wiary wyznaniem i pracą ustawiczną pojednał. Wiele także szlachty obojej płci od kacerstwa luterskiego i kalwińskiego cudownie od-

wrócił. Takiemi to i tak wielkimi cnotami i zasługami lauru męczeńskiego ów sługa boży się dorabiał.

Nadszedł wreszcie rok 1623 i czas, w którym także za prawdziwą wiarę, której nauczał, krew swoją przelał aby więcej jeszcze dusz dla Chrystusa pozyskać, i dla tego też w Połocku przewidując swą przyszłość, grób sobie przygotować kazał, i do Witebska po śmierć pewną męczeńską pospieszył. Przestrzegali go przyjaciele o nieprzyjaznych Witebszczanów zamiarach i o pewnem sprzysiężeniu uknowanem na jego zgubę, dla tego, ażeby albo niepomyślniej podróży zaniechał, albo liczną strażą, którą mu dobrowolnie ofiarowano, ubezpieczony jechał, lecz obojga nieprzyjął i pewny swej śmierci z przyjaciółmi się pożegnał.

W Witebsku gdzie bawił przez dwa tygodnie nie stracił ani na chwilę swej odwagi świętej, aż wreszcie w sobotę dnia 11. listopada wieczór przestrzegł go pewien obywatel pojednany z kościołem rzymskim, że rada miasta Witebska wyznaczyła śmierć jego na dzień jutrzejszy, którą nowinę smutną nietylko z wesołą twarzą odebrał, ale ani się bronić, ani napadu odwrócić nie chciał, lecz całą noc na modlitwie przepędzić i na śmierć się gotować sobie życzył. I tak gdy po porannych pacierzach do domu z kościoła wracał, już tłum nieprzyjaciół dwór swój otaczający ujrzał, który jednakże po otrzymanem z jego ręki błogosławieństwie spokojnie przejść mu dozwolił.

Ledwie wszedł do swego pomieszkania, gdy oto we wszystkich szyzmatyckich kościołach odezwały się dzwony oznajmujące blizkie przybycie jego zabójców. On zaś z rozciągnionemi na krzyż rękoma padł na ziemię i modląc się okrutnej oczekiwał śmierci. I wkrótce też około 8mej godziny wpadli najstarsi z gminy miejskiej z upojonem wódką

pospółstwem do dworu arcybiskupa, wylamali drzwi, pogru-
chotali zapory, i kilku dworzan i archidiakona śmiertelnie
poranili.

Raził uszy leżącego na ziemi Jozafata wrzask zabój-
ców i jęki jego poranionych dworzan. Wstaje tedy od mo-
dlitwy dla dania swoim pomocy, czyli raczej dla oddania
się za nich pod miecz morderców. Wychodzi z swej ko-
mnaty, i po ojcowsku przemawia do nich w te słowa: «Bra-
cia! z jakiegoż to powodu zabijacie moich służących? Jeżeli
mnie szukacie, oto jestem» i błogosławił ich.

Stali wszyscy zdumieni i w milczeniu gdy oto przyle-
ciało dwóch świeżych, z których jeden krzycząc: Bij, zabij
tego łacinnika, tego papistę! kijem go w głowę uderzył, że
aż się do ziemi ugiął, a drugi toporem w głowę ranił, i
tak na ziemię zwałonego do upodobania bili, gdzie chcieli
i mogli, klóli, z głowy i brody włosy wyrywali, włóczyli
po ziemi, słowem wyrazić trudno, jak bezbożnie, okrutnie
i haniebnie na najniewinniejszym się pastwili.

Podczas tego wszystkiego męczennik tylko wzniosłszy
ręce ku niebu zawołał: «O Boże mój!» może chciał dalej
mówić słowy Ś. Szczepana «nie poczytuj im tego za grzech!»
ale nie dozwolili mu tego morderce, lecz owszem wyrazy
temi do większego jeszcze pobudzeni tyraństwa, dopokąd
przy życiu go widzieli, wszystkim co tylko pod ręką mieli
bili, wszystkie włosy z głowy i brody mu wydarli, aż wre-
szcie pod ich zbojeckimi razami Ś. męczennik ducha wy-
zionał.

Wszelako i w tedy nawet gdy go już umarłego wi-
dzieli nie opamiętali się sromotni morderce ani krwią niewinną
zbroczeni źle czynić nie przestawali, w czem nawet i ko-
biety im dopomagały, które ciesząc się tak chwalebnym

czynem swych mężów, jak jędze na trupie siadały i spro-
śne śpiewając pieśni wesoło gorzałkę popijały. Inni ciało
męczennika na nogi prosto stawiali, i śmiejąc się udawali,
że o błogosławieństwo swego biskupa proszą, inni znów
nachylając głowę trupa z jego uszanowania szydzili.

Nakoniec nienasyceńi jeszcze temi tak wielkiemi szy-
derstwami zdarli z trupa sukienkę, a gdy zamiast lekkiej koszuli ostrą
zobaczyli włosienicę, przelekli się zrazu czy jakiego pro-
stego mnicha zamiast arcybiskupa swego nie zabili? Lecz
gdy potem ich przekonano, że to ten sam był a nie kto
inny, zerwali zeń skrwawioną włosienicę i przywiązawszy
do nóg powróz, nagiego po nierównych ścieżkach i ulicach
miasta wysmiewając i szydząc publicznie włóczyli, i z try-
umfem pospółstwu pokazywali.

Niechciało już dłużej cierpieć niebo tak wielkiego wy-
stępuku, i słońce samo jak gdyby wstydziło się patrzeć na
nagość niewinnego męczennika, zaćmiło się nagle; i dzień
dotąd jasny zastąpiła ponura ciemność. Złękli się ojcobójcy
tak nagłego zaćmienia słońca i dziwaczyć i srożyć się nieco
przestali; ale niektórzy przecież zapamiętali w złości niedali
się tem odstraszyć i ciało nagie z okropnym wrzaskiem z
góry z przywiazanemi do szyi kamieniami w jezioro rzucili,
które lecąc nadół w połowie góry przez chwilę w powie-
trzu wisieć się zdawało a potem w oka mgnienu w bezdenną
przepaść się potoczyło.

I tak złość ludzka tryumfowała, że bezkarnie męża do-
brego i do tego pasterza swego zamordowała i chlubiła
się że podług swego upodobania tak święte osoby jak i
występne zabijać może. Aż oto wkrótce niewinność sługi
bożego boskie objawiły cuda!

Szóstego dnia po dokonany zabójstwie ukazała się

w powietrzu otoczona wielką jasnością postać kolosalna, wskazując ręką widocznie to miejsce, gdzie zostało zatopione ciało męczennika, które też niebawem wydobyte z toni żadnego znaku zepsucia na sobie nie miało, lecz owszem taką pięknoscia i świezoscia się odznaczało jakiej za życia nigdy nie posiadało. Sami nawet bezbożni zabójcy niemogli wydziwić się słodyczy rozlanej na jego twarzy w którą za życia nigdy śmiało patrzeć nie mogli i niechcieli, poczem ciało jego w przyzwoitym ubiorze na publiczny widok w kościele wystawione przez dni dziewięć nic ze swej piękności i świeżości nie straciło.

To słysząc przyłynęli wkrótce obywatele Połoccy rzeką Dźwiną, i ciało swego arcybiskupa do swego sprowadzili miasta. Lecz i to sprowadzenie nawet bez cudu się nie odbyło, najteższe bowiem mrozy pościnały były wszystkie wody do koła a rzeka Dźwina przecież tak długo niezamarzła, dopokąd ciało męczennika do miasta Połocka nie przybyło, co widząc zebrani nad rzeką w wielkiej liczbie mieszkańcy miasta nie tylko katolicy i rusini ale i heretycy i niewierni żydzi, starzy i młodzi, wszyscy ze łzami i żalem ojcobójczy potępiali występki. I wkrótce też zaczął wielkimi cudami wsławić się ów święty męczennik, którego ciało po upłynionym roku metropolita ruski z innymi biskupami i ze szlachtą całego województwa uroczyscie i z tryumfalną okazałością pochował.

Nareszcie w roku po narodzeniu Zbawiciela i króla wszystkich męczenników 1628. stolica apostolska uwiadomiona o wielkich i licznych cudach przy zwłokach tego świętego męża doznawanych rzecz tę dla sprawdzenia legatom swoim poruczyła, którzy przybywszy do Połocka wszystko jak powiadano znaleźli i to stwierdzone przysięgą, a oraz

widzieli sami czerstwe i wolne od wszelkiej skazy ciało, najprzyjemniejszy wydające zapach, widzieli z oczów jak gdyby żyjącego łyż płynące, z rany w głowie jak gdyby ze świeżej krew płynącą, a na dolnej tarczicy trumny wyryty wizerunek męczennika. Przy otworzeniu grobu wielu chorych ozdrowiało, wielu utracony wzrok odzyskało, a pewna staruszka na kurecz członków przez 14. lat cierpiąca do grobu męczennika przyniesiona zupełnie wyzdrowiała.

Nad ich sprawozdaniem naradzało się przez lat kilka święte zgromadzenie obrządków, aż wreszcie Urban VIII. katolickiego kościoła pierwszy biskup doznawszy sam cudu rozkazał aby Ś. Jozafata przez uroczystą kanonizacyę za męczennika uznano, msze i pacierze kanoniczne o nim czytano, i rocznicę jego śmierci, to jest dzień 12. listopada, uroczyscie obchodzono; król zaś najbogobojniejszy Zygmunt niegodziwych zbójców stracić rozkazał.

ROK 1656.

Dla braku aktów kapitulnych nie ani w tym ani w następujących latach o kapitule niepisałem. Za to roczniki konsularne wiele rzeczy pamięci godnych do opowiadania dostarczają, które, ponieważ są w związku z publicznymi rzeczypospolitej sprawami, razem też opowiadać będę. Wspomniałem w krótkości w roku przeszłym o zmianie szczęścia po oddaleniu się króla Kazimierza i o różnych nieszczęściach Polski przy opisaniu klęsk Rusi, teraz sama treść rzeczy wymaga, aby się dłużej nad nią zastanowić.

Już król szwedzki Gustaw, chociaż podług umowy z senatorami królestwa naszego zawartej zachowanie rzymsko katolickiej wiary był przyrzekł, i od większej części obywa-

telów królestwa opiekunem za to nazwany został, podatki na szlachtę nakładać, dla kościołów przykrym a dla rzeczypospolitej szkodliwym i nieznośnym stawać się zaczynał, albowiem kościoły z ozdób i okazałości obnażał, kapłanów zabijał, dla wydania złota i srebra kościelnych męczył, w dzwony, chyba tylko za wielką opłatą pieniężną dzwonić pozwalał, nadto zakazywał kapłanom kazać do ludu i spowiedzi go słuchać, klasztory i dwory szlacheckie burzył, oskarżonych księży i obywatelów świeckich bez wszelkiego wysłuchania męczyć i publicznie tracić kazał, wspaniały kościół Częstochowski w całej Polsce najświetniejszy wielką siłą dobywać kazał, prawa boskie i świeckie, ustawy królestwa i przywileje szlachty wbrew zawartej umowie — w rozkazach surowy w rzetelności lekkomyślny, w słowie od którego dotrzymania jako król uwolnionym się być mniemał, podług okoliczności niestały — za nic ważyć zaczynał, tak że w końcu z Tyszewiczami oba stany senatorski i rycerski się pojednały, ohydę odłączenia się poznaawszy, i dla tego szkodliwej opieki się wyrzec, wszystkie czynności z tym królem przedsięwzięte za nieważne uznać i z królem prawowiernym Kazimierzem, któremu chociaż za granicą się znajdował nanowo posłuszeństwo i wierność przysięgli, trzymać postanowiły i w tym celu powszechną konfederację dla ocalenia ojczyzny i tronu zawiązały.

Przyłączył się też wkrótce do tego dzieła i sam król Kazimierz, gdy zaproszony przez wierniejszych przyjaciół przez zavalone śniegami węgierskie góry z Opola w towarzystwie 300. ludzi tylko do Lwowa naszego ogniem nieprzyjacielskim roku zeszłego oszpeconego na dniu 17. lutego z uroczystą okazałością przybył i od konsulów mowami powitany arecpasterski pałac jako przyjemny gość dla swoich a nie-

spodziany dla nieprzyjaciół zajął. A ponieważ z małym orszakiem podtenczas przybył, konsulowie i inni znaczniejsi obywatele, powiadam com słyszał od wiary godnych ludzi, królowi, czy to w pałacu czy w kościele towarzyszyli, dopokąd się liczniejsza nie zjechała szlachta i służbę przy boku króla, w pomyślniejszym dla siebie czasie, Lwowianom odebrawszy sobie nie przywłaszczyła.

Niebyło w owym nieszczęsnym czasie nawet i na żywność pieniędzy w królewskim skarbcu, więc takowe tymczasem darami pieniężnymi hojność obywateli zastępywała, a w końcu prosili nawet obywatele lwowscy króla o nałożenie pewnego podatku, akcyzą zwanego, na żywność w mieście; i aby lud tylu nieszczęściami znękany za krzywdę niemruczał i jak być zwykło nie złorzeczył przeklinając, kaznodzieje wszystkich kościołów, a osobliwie naszego kościoła kaznodziej Jezuita Rużewicz, z ambon pospółstwo do tej ofiary zachęcali przyobiecując za dane te w naglącej potrzebie pieniądze łaskę króla i hojne wynagrodzenie, i tak wszystkie umysły ułagodzili, że każdy chętnie i bez szemrania ofiarował to co miał na targu. Ten podatek podobało się potem Senatowi w całym królestwie zaprowadzić.

Aby się jednak niezdawało, że król więcej na ludzkich niż na boskich siłach polega, więc pobożny ów monarcha także i niebo o łaskę dla siebie prosił. Upominany on był od ś. p. Alexandra VII. rzymskiego papieża, aby na umyśle nieupadał, lecz aby Boga o pomoc przez pośrednictwo Matki najświętszej i opiekunów królestwa uczyniwszy jaki ślub w pewnej nadziei i pełnej wierze prosił. Dla tego napomnieniom ojcowskim Syn posłuszny ślub Bogu i Pannie Maryi w naszym katedralnym kościele uczynić zamyslił i dzień dla siebie i dla stanu senatorskiego, z którego

się codziennie więcej z jeźdżało, wyznaczył w tym zamiarze, aby obraz Najświętszej Panny w kaplicy Domagalicza ustawiczną czią pospółstwa i łaskami niebios wsławiony do obszerniejszego kościoła dla większej wygody licznych jego wielbicieli przeniesiony został.

Dnia tedy pierwszego kwietnia r. b., który przypadł w sobotę i w oktawę Zwiastowania P. Maryi udał się Najjaśniejszy król do małej kapliczki P. Maryi na cmentarzu kościoła metropolitalnego się znajdującej z senatorami królestwa pod ten czas osobę Jego otaczającymi, i tam z uroczystą okazałością i w przytomności wszystkich tak świeckich jak zakonnych stanów tudzież bractw wszystkich kościołów i całej ludności miasta wzięwszy obraz P. Maryi z tejże kaplicy, bardzo wielu cudami od dawnych lat słynący, prześlicznie ubrany i z processją przez dwóch duchownych solennie ubranych niesiony, do kościoła metropolitalnego go odprowadził i przed wielkim ołtarzem umieścić kazał. Wotywę miał przed tymże obrazem najprzewielebniejszy namiestnik apostolski ks. Piotr Vido biskup laudeński, poczem nastąpiło kazanie zastosowane do tej uroczystości. Po skończonem nabożeństwie przystąpił król z swymi Senatorami do wielkiego ołtarza, i przed nim, przed obrazem Matki boskiej wspomnianej pokornie uklęknawszy na pierwszym stopniu, z wielką pobożnością i uszanowaniem następujący ślub ustnie i na piśmie uczynił:

Wielka Boga człowieka Matko i Panno Najświętsza! Ja Jan Kazimierz z łaski Syna Twojego króla królów i Pana mego i z Twego miłosierdzia król padłszy do stóp Twoich Najświętszych, Ciebie za Patronkę moją i za Królowę państw moich dzisiaj obieram. I siebie i moje królestwo polskie, Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmuckie,

Inflanckie i Czernichowskie, wojska obydwu narodów i ludy wszystkie Twej osobliwszej opiece i obronie polecam i o Twoją pomoc i miłosierdzie w tym nieszczęśliwym i przykrym królestwa mego stanie przeciw nieprzyjaciołom ś. rzymskiego kościoła pokornie błagam.

A że największymi dobrodziejstw Twemi pobudzony pałam wraz z moim narodem nową i najszczerzą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekam też i na przyszłość w mojem i ludów moich imieniu Tobie Najświętsza Panno i Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich krajach mego królestwa z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będę.

Obiecuję oprócz tego i ślubuję iż gdy za świętem Twem pośrednictwem i wielkiem Syna Twego miłosierdziem nad nieprzyjaciołmi a osobliwie Szwedami, Twoją i Syna Twego cześć i chwałę wszędzie po nieprzyjacielsku przesładującymi i zupełnie zniszczyć usiłującymi, zwycięstwo odniosę, u stolicy apostolskiej starać się będę, aby ten dzień na podziękowanie za tę łaskę Tobie i Synowi Twojemu corocznie jako uroczysty i święty na wieki obchodzono i każe czuwać nad tem biskupom królestwa mego, aby to, co przyrzekam od ludów moich dopełnione było. A ponieważ z wielkim bolem mego serca poznaję, że za łzy i krzywdy włościan w królestwie mojem Syn Twój sprawiedliwy sędzia świata przez siedm lat już dopuszcza na nas kary powietrza, wojen i innych nieszczęść: przeto obiecuję i przyrzekam oprócz tego, iż ze wszystkimi memi stanami po przywróceniu pokoju wszelkich dla odwrócenia tych nieszczęść troskliwie użyję środków i postaram się, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony. Uczyn

to Najmiłosierniejsza Pani i Królowo! abys tak samo, jakieś najszczerzą chęć we mnie, w moich urzędnikach i stanach do uczynienia tego ślubu wzbudziła, także nam łaskę u Syna Twego dla wypełnienia tego ślubu uprosiła. Amen.

Potem zaś Senatorowie i wielcy panowie królestwa z liczną szlachtą uklękawszy pod przewodnictwem przewielebnego X. biskupa przemyskiego Andrzeja Trzebickiego Vicekanclerza koronnego następujący ślub uczynili:

Wielka Boga człowieka Matko i Panno Najświętsza! My NN. padłszy u Twych stóp przenaświętstych na kolana Ciebie za opiekunkę naszą, i Polski, ojczyzny naszej, Królowę dzisiaj obieramy. Nas samych i to królestwo nasze Polskie, Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmuckie, Inflanckie i Czernichowskie, wojska obydwu narodów i wszystkie ludy Twojej osobliwszej opiece i obronie polecamy i o Twoją pomoc i miłosierdzie w tym nieszczęśliwym i przykrzym królestwa tego a ojczyzny naszej stanie przeciw nieprzyjaciołom ś. rzymskiego kościoła pokornie upraszamy. A ponieważ największemi Twemi dobrodziejstwami w nas i w całym narodzie naszym została obudzona nanowo gorąca chęć służenia Tobie, przeto obiecujemy odtąd tak we własnem imieniu jako też w imieniu rządców, panów i wszystkich ludów tego królestwa Tobie i Synowi Twemu Panu Jezusowi Chrystusowi, że cześć i chwałę Twoją wszędzie po krajach królestwa tego rozszerzać będziemy. Przyrzekamy oprócz tego i ślubujemy, iż gdy król za świętem Twem pośrednictwem i wielkiem Syna Twego miłosierdziem nad nieprzyjaciołmi a osobliwie Szwedami, Twoją i Syna Twego cześć i chwałę wszędzie po nieprzyjacielsku przesładującymi i zupełnie zniszczyć usiłującymi, zwycięstwo odniesie, u stolicy apostolskiej starać się będziemy, aby ten

dzień na podziękowanie za tę łaskę Tobie i Synowi Twojemu corocznie jako uroczysty i święty na wieki obchodzony i będziemy czuwać nad tém przy pomocy biskupów królestwa naszego, aby to co przyrzekamy od ludów naszych dopełnione było. A ponieważ z wielkiem bolem serc naszych poznajemy, że za łzy i krzywdy włościan w królestwie naszym Syn Twój sprawiedliwy sędzia świata przez siedm lat już dopuszcza na nas kary powietrza, wojen i innych nieszczęść, przeto obiecujemy i przyrzekamy oprócz tego, iż ze wszystkimi naszymi stanami po przywróceniu pokoju wszelkich dla odwrócenia tych nieszczęść troskliwie użyjemy środków, i postaramy się, aby lud królestwa naszego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony. Uczyn to najmiłosierniejsza Pani i Królowo! abys tak samo, jakieś najszczerzą chęć w nas, w naszym królu i stanach do uczynienia tego ślubu wzbudziła, także nam łaskę u Syna Twego dla wypełnienia tego ślubu uprosiła, Amen.

Który ślub uczyniwszy i znowu obraz cudowny najbogobojniej z nachyloną głową uszanowawszy, ucałował najpierw król a za nim wszyscy senatorowie Ukrzyżowanego, poczem każdy złożywszy jakąś dobrowolną ofiarę na swoje miejsce powrócił.

Nie zawiedliśmy się na względach niebios za tak wielkie dla ś. apostolskiej stolicy posłuszeństwo, i za prędkie i bogobojne poddanie się Najwyższemu Bogu, ani na opiece Królowy naszej, jak się niegdyś pewnemu pobożnemu słudze swemu w Polsce poufale nazywać kazała, ani na wszelkiej w Niej Samej i w Patronach naszych pokładanej ufności; ponieważ małe owo i błakające się wojsko polskie podług możności zebrane i przez króla przeciw nieprzyjacielowi wysłane, siódmego dnia po uczynionym

ślubie nie miały oddział Szwedów na pograniczu królestwa stojący, który posiłków od króla swego swobodnie w Polsce gospodarującego oczekiwał, pod dowództwem Czarneckiego szczęśliwie napadło pobiło i prawie zniosło, zabrawszy przytem w niewolę 55 znaczniejszych urzędników wojskowych i 16 sztandarów kornetami u nich zwanych, które w tryumfie do króla odesłane zostały, inną zaś zdobycz rozdzielono pomiędzy wojsko nasze.

Gdy najjaśniejszy nasz król o tej pierwszej łasce nieba w pobłogosławieniu orężowi polskiemu z wesołą twarzą i z wdzięcznym sercem się dowiedział, kazał zaraz dla podziękowania Bogu wszechmocnemu i Najświętszej Opiekunce swej wotywę ś. odśpiewać; która też w dzień ś. Wojciecha patrona królestwa przed tymże obrazem Matki Boskiej z kazaniem pobożnie i uroczyście odprawiona została, poczem król przystąpiwszy do ołtarza i u stóp najsw. Panny padłszy na kolana jeden nieprzyjacielski sztandar najpokorniej jej ofiarował, resztę zaś złożyli inni panowie na temże samem miejscu.

Wkrótce potem zasiliwszy podług możności wojsko pieniędzmi wyruszył król pierwszych dni kwietnia ze Lwowa do Sokala, w towarzystwie wiernych przyjaciół i wódzów wojska z oddziałami kwarcianemi, nielekając się spółkania ze Szwedami ani nawet z Karolem samym, który po ustaleniu przymierza z Elektorem Brandeburskim w Prusiech czempredzej mimo złych dróg i mrozów spieszył na przeciw wojskom naszym i nieochybne zwycięstwo sobie rokował.

Aby jednak dla wyczerpanego zupełnie skarbu na wszystkim nie zbywało, ściągano zewsząd pieniądze konieczne potrzebne do prowadzenia wojny; ale że wielu przez ponie-

sienie znacznych strat majątki postradało a inni z bojaźni pieniądze swe ukrywali, przeto zmuszony był król za pozwoleniem stolicy apostolskiej uciec się do skarbów znajdujących się po kościołach, z których pod zapewnieniem przyszłego zwrócenia złote i srebrne sprzęty do mennicy odesłane całego królestwa niedostatek zastąpiły, oprócz tego nałożono na targową żywność w całym królestwie na wzór miasta Lwowa podatek nowy, akcyzą zwany, a oraz został rozesłany do szlachty po wszystkich wojewodztwach dekret królewski, nakazujący im pospolite ruszenie.

ROK 1657.

Z początku roku 1657 nowe w mieście naszym zamieszanie powstało dla niebezpieczeństw zagrażających ze strony Jerzego Rakoczego, księcia Siedmiogrodzkiego. Książę ten otrzymał był niedawno tak zwany indygent i prawo szlachectwa polskiego, i przyjaźń dla króla Kazimierza przez dobrowolne posłanie mu posiłków podczas wojny kozackiej okazywał; teraz zaś zmieniwszy umysł w skutek nadziei zostania królem, którą mu zrobili senatorowie królestwa dla łatwiejszego otrzymania posiłków, gdy usłyszał że Kazimierza znowu do królestwa powołano, największym się nieprzyjacielem ogłosił, i listy swoje uniwersalne do wszystkich stanów i urzędów czyli zwierzchności rzeczypospolitej polskiej, z obietnicą łaski i obrony jeżeli mu posłuszeństwo przyrzekną, a z zagrożeniem wojny w przeciwnym razie, pod dniem ostatnim grudnia r. 1656, przyrzekając osobliwie wolność sumienia zachować, przez pobliskie prowincye rozgłosił.

I nie długo też zwlekał swoją groźbę, lecz po piśmie zaraz i broni użył, Pokucie przyległa sobie krainę z dosyć licznym wojskiem najechał, i natychmiast wierny pochodzeniu swemu od Hunów, pożarem, mordem i pustoszeniem na szlachecie i pospólstwie niewinnem w nieludzki sposób srogość swą wywierać zaczął. Zabijano ludzi jak bydło, męczono do ostatniej chwili na torturach, jednych pieczono na rożnach, drugich przeżynano piłą, innych gotowano w kotłach, innych znowu smołą i żywicią polanych pieczono przy ogniu, a wielu też z poobcinanemi rękami i nogami o przyspieszenie swej śmierci błagali. Nie przepuszczano ani zgrzybiałemu wiekowi ani płci słabej, dzieci porwawszy za nogę o mur rozbijano, proszącym o jałmużnę oczy wykłuwano, obrzynano uszy, albo z tyłu skórę zdierano, nad którą to dzikością tylko dawnym tyranom właściwą nawet sam Szwed nieprzyjaciel ubolewał, i takową Rakocemu publicznie ganił, jak Kochowski świadczy.

Nasz Lwów zaś, który sobie Rakocy za pierwszy cel swego zwycięstwa i za stolicę swej wojny obrał, siłą i oblężeniem napewno zdobyć sobie obiecywał. Dosyć bowiem sił nowonarodzony ów Attyła, naszemu Lwowi nieprzyjaczny, nietylko dla pokonania naszego miasta, ale nawet dla zawojowania całej Polski posiadał, mając na swe rozkazy 20,000 Węgrów, Multanów i Wołochów, 10,000 wybranych z pomiędzy owezarzy i górali zbójców, i 10,000 Kozaków wiałołomnych pod dowództwem Antoniego Zielenieckiego i Popełka, które na zgubę naszą pod pozorem jednak przyjacielskiej obrony prowadził, wszędzie okrutny, chciwy królestwa i krwi naszej więcej niż wina swego pragnący, wiałołomny, chytry i nieubłagany. Miasta: Sambor, Przemyśl i Jarosław niespodzianym najazdem przestraszył, i tylko za

znacznym okupem je opuścił. Względem Lwowa naszego myślał o nieprzyjacielskich krokach, dla Rusi o ostatecznej klęsce a sobie w królestwie polskim konieczne tryumfy, wielkie łupy i koronę państwa ozdobną napewno zapamiętały szalenciec obiecywał. Tak to rzeczy pomyślne nigdy pewnych nie mają granic.

Śród tych zagrażających Polsce nieszczęść arcybiskup tarnowski, jako prymas Rusi, ze szlachtą z swej strony, jakby zapobiedz niebezpieczeństwu miasta, i coby czynić potrzeba na przypadek oblężenia, w klasztorze OO. Dominikanów d. 24 stycznia się naradzał, a potem ze Lwowa do Tarnowa na pogrzeb Władysława Dominika księcia na Ostrogu i Zasławiu Wojewody krakowskiego, zostawiwszy dla spraw od jego sądu zawisłych zastępcę w osobie Stanisława Czuryły oficyała swego, spieszenie wyjechał z kąd wkrótce znowu do Częstochowy się udał, aby króla z Gdańska tamże przybyć mającego uroczyście powitać.

Obok tylu groźących zewsząd strasznej wojny niebezpieczeństw jeszcze miasto nasze zaraźliwą słabością w tym roku nękanie było; panowało morowe powietrze, którego ofiary musieli dzień i noc uprzętywać grabarze; miasto jednakże nieupadało na umyśle, ale zasługom i opiece szanownego ówczas sługi bożego Stanisława Kostki Jezuickiego nowicyusza, który w tym czasie wielu łaskami od Najwyższego wstawiony został, z całą ufnością religijną się polecało.

Co więcej śród tej niedoli pamiętało też miasto o obronie publicznej przeciw nieprzyjaciołom i bramę krakowską zwaną grabarską dopóty utwierdzać nieprzestało, póki nieskończyło, a zarazem uchwałą publiczną 1,000. złp. na zapłacenie za roboty wyznaczyło.

I zapewne niebyłoby uszło miasto nasze w tym roku niebezpieczeństwa oblężenia, gdyby przychylnie nam niebo innej Rakocemu niepoddalo było myśli, to jest, aby wprzód dla połączenia sił z Gustawem królem Szwedzkim, zaniechawszy tymczasem dobywanie Lwowa, do Krakowa pospieszył. Jakoż istotnie zjechał się on wkrótce potem sandomirskim gościńcem niedaleko Opatowa z Gustawem, gdzie postanowili przez okolicę Lublina znowu do Lwowa powrócić z obydwoma wojskami; ale wprzód jeszcze dla uwolnienia Wirtemberczyka, który, w Warszawie pojmany, w Zamościu pod strażą zostawał, ku temu miastu się zwrócili.

Ponieważ zaś tymczasem wieść się rozeszła, że Car moskiewski do Inflant dąży, przeto Rakocy z Gustawem, gdyż się całkiem na wolę króla szwedzkiego wielkie korzyści mu obiecującego zdawał, do Litwy wojska swe zawrócili. I tak nasz Lwów za osobliwszą obroną boską od napadu wojsk obydwóch uwolniony został.

Wkrótce po odejściu króla Karola do Prus nasz Lwów dowiedział się, że Siedmiogrodzka ziemia od naszych, wet za wet oddających, napadnięta została, że wojska nasze odebrały Szwedom Poznań i Kraków, że wycieczki Polaków do pomorza Szwedzkiego się powiodły, że Rakocy z całym swym wojskiem od Czarneckiego i od innych polskich wodzów pobity i rozbrojony został i że nakoniec od Tatarów nadeszłych znowu pobity i złupiony, wpadł sam Rakocy w ręce Polaków.

Nie z mniejszą radością dowiedział się także Lwów o śmierci Bohdana Chmielnickiego w Czechryniu ostatnich dni czerwca zaszłej, owego całej Rzeczypospolitej i swego własnego upadku sprawcy, który zapamiętały w swej przewrotności śmiało to przedsięwziąć, oczemby nikt, chyba tylko

człowiek pozbawiany zmysłów nawet pomyśleć się nieodważył. Powiadają że będąc bliskim zgonu żałował za swoje czyny, że króla Kazimierza za swe występki przeprosić kazał, i za późno winę swą uznał, podobnie jak wszyscy występni kiedy występków popełniać już nie mogą. Syna małoletniego Jerzego zostawił pod dozorem opiekunów, aby panowanie swoje nad Kozakami przez syna jeszcze i po śmierci utrzymać, lecz ci Jana Wychowskiego w wieku i w rozumie dojrzalszego obrać sobie życzyli, któremu też i sam Chmielnicki już umierający, poznawszy skłonność popółstwa, i syna swego i rząd uprzejmie polecił.

ROK 1658.

W tym roku 1658, miasto wielką swą wdzięczność dla czcigodnego sługi bożego Stanisława Kostki nowicyusza Jezuickiego Polaka rodem okazało, albowiem pomne na to, że przeszłego roku, jako powiedziałem, ślub uroczysty uczyniwszy od powietrza przez tego młodego Świętego oswobodzone zostało, na powszechne żądanie w rocznicę jemu poświęconą wizerunek jego metalowy 5 łokci wysoki, 5 szeroki zrobić kazało, i tenże przez Jerzego Giedzińskiego szufragana naszego uroczyste poświęcony na ścianie wieży ratuszowej przybiwszy w nocy rzęsiście oświetleniem i piękną muzyką wdzięcznie uczciło.

Konsulowie miasta naszego odznaczyli się w tym roku dwoma czynami enotliwymi dla przykładu następców. Pewien Ormianin Owazyń Menachowski kupiec z miasta Tohath, z dalekiego kraju, przybywszy do miasta naszego z towarami roku zeszłego, umarł w tym roku bez testamentu. Towary jego wysoko szacowane i przez urząd miejski spisane, po-

nieważ podług przywilejów królewskich na rzecz miasta przypadły do składu odniesiono. Wszelako na żądanie pisemne po Ormiańsku w tym roku od pewnego Jana, pastora tegoż miasta Tohath, świadczącego, że umarły syna i córkę ma żyjących, do Torosiewicza arcybiskupa i do starszyny Ormianów nadesłane, konsulowie przynosząc uczciwość nad pożytek, po, uwierzytelnieniu pisma owe rzeczy i towary złożone bez sprzeczki całkowicie wydali. W terażniejszym czasie starosta miejscowy towary po zmarłych kupcach wschodnich dla siebie zatrzymuje; jakoż niedawno ze składu miejskiego koniecznie wydać je sobie kazał, może na swój pożytek, nie dla dziedziców, ani na obwarowanie miasta ich używając.

Powtóre zdarzyło się, że pewien oszust, Łukasz Godziszewski, jałmużną życie utrzymujący, aby sobie stan polepszyć cyrulikiem się ogłosił, i obywatelce Dutkiewiczowej i jej synowi siedmioletniemu dał lekarstwo, które przed konsulami turbitum nazwał, a po którego wypiciu i matka i syn razem umarli. Otóż na mocy wyroku konsularnego został ów oszust z miasta wypędzony i aby do niego więcej nie powracał, i chorem trucizny nie dawał, pod karą śmierci mu zakazano. Dobrze to pospolicie mówią, że niedoskonały lekarz doskonałym jest zabójcą.

I dla tego może i król Kazimierz wyrokiem swoim w tym roku w Warszawie wydanym nakazał, aby Żydzi trudniący się leczeniem i inni jacy bądź szarlatani w mieście Lwowie chorych leczyć się nie ważyli, lecz aby to czynili tylko sami lekarze we wszechnicach katolickich wyzwoleni. Tym samym wyrokiem została także nakazana rewizya aptek i zaświadczeń aptekarzy i rozkaz ten do wykonania konsulom odesłany.

W tym roku zrządziło powietrze morowe, które aż do Warszawy się rozeszło, także i w królestwie pomiędzy wojskami posiłkowemi i naszymi wielkie spustoszenia. Ukraina po śmierci wichrzyciela zdawała się być spokojną, ale na nieszczęście znowu coś nowego kluc się tam zaczęło. Jan Wychowski bowiem na miejsce zmarłego Chmielnickiego obrany chociaż z rycerskiego stanu niebył, ściągnął wkrótce na siebie nienawiść Cara moskiewskiego, który Ukrainę wziął pod swoją opiekę, i dla tego wiele obwinień, podejrzeń, zasadzek, na koniec i gwałtownych napaści znosić musiał. Aż w końcu sami Kozacy ostrem Moskali panowaniem gardzić i życzyć sobie zaczęli, aby ich swywola ukroconą została, a rozgniewawszy się, że ich niewolniczymi rozkazami dręczono, i do prześlągnięcia króla Kazimierza będąc gotowi, posłów swoich na sejm do Warszawy posłali.

Król nie puścił tej zręcznej sposobności, a posławszy komisarzy łaskę swoją i przebaczenie Kozakom ofiarował, co oni z ochotą przyjąwszy w obozie przy miasteczku Hadziaczu pod 17 września takowe pokoju przyjęli warunki.

1. Ukraina na wzór Litwy swych urzędników mieć będzie ze szlachty kijowskiej Braclawskiej wybieranych a od króla przez przywileje potwierdzanych, którzy w radzie królestwa, tak, jak dygnitarze innych krajów zasiadać będą.
2. Metropolita kijowski miejsce w senacie przy arcybiskupie lwowskim zajmować będzie.
3. Nazwa Unii znosi się.
4. Dyżunitom dobra, a kościołom ruskim ich majątki powrócone zostaną.
5. Akademia kijowska pod warunkiem, że się nauczyciele tamtejsi

- wszelkich kacerstw wyrzekną, takie same jak krakowska wszechnica otrzyma przywileje.
6. Sejmy dla księstwa ruskiego we Lwowie lub w Łucku odprawiane będą.
 7. Sądy dla różnicy języka, lub odległości miejsca, gdzie się dogodniej zdawać będzie, ustanowione zostaną.
 8. Stolica rzymskiego biskupa dla uniknienia kłótni z przyczyny rozmaitych obrządków, z Kijowa do Chwastowa przeniesioną będzie.
 9. Nowa moneta dla księstwa ruskiego z wizerunkiem króla bita będzie.
 10. Wojsko zaporowskie ma wynosić 50,000 a z tych 40,000 zostawać będzie na żołdzie.
 11. Wojsko polskie bez wyraźnej potrzeby w województwie Ukrainy ani zimowych leż ani letnich mieć nie będzie.
 12. Panowie swe dzierzawy, lecz z małym orszakiem, odzyskają.
 13. Hetman teraźniejszy Zaporowski dowództwo nad wojskiem do końca życia swego zatrzyma, zostanie przyjęty do rady i województwa Kijowskie, Czechryńskie, Czerkaskie i Pereacławskie prawem lennictwa i na wydatki wojskowe, a Lubomierskie i Barskie w tytule posiadać będzie.
 14. Na przyszłość prawo wyboru Hetmana Zaporowskiego przy Kozakach zostanie; gdyby taki hetman wybrany został z pospólstwa, będzie mimo to uważanym godnym krzesła senatorskiego, i po złożonych dowodach wierności i zasług będzie od króla godnością szlachectwa zaszczycony.
 15. Na przyszłym sejmie król zasłużonym Kozakom nada prawo szlachectwa.

16. Tym wszystkim, którzy przeszli na stronę nieprzyjacielską, a osobliwie Jerzemu Niemierzycowi, Aryanowi, który jako zdrajca ojczyzny udał się do Szwedów, od tych zaś jako zbieg do szymatyckich kozaków przeszedł, daruje winę król i rzeszpospolita.
17. Żydom jeżeli chcą, powrót na Ukrainę dozwala się.
18. Nieprzyjaciele królestwa za nieprzyjaciół u Kozaków będą uważani i przeciwnie. Temi warunkami Kozacy ułagodzeni pokój dla królestwa i sobie zrobili, i królowi posłuszeństwo przyrzekli.

W tym roku podobno rozporządzono w naszym metropolitalnym kościele i w całej archidiecezyi, ażeby kazanie w środku mszy było, przedtem bowiem aż po mszy ś. kazanie do ludu prawiono.

ROK 1659.

Aby dla słabych kapłanów dom wygodny jak najprędzej w tym roku wybudować, rozkazał Arcypasterz Tarnowski uzdolnionym do tego osobom 10,000 złotych wyliczyć.

Także wybudowanie kościoła i szpitala ś. Marcina w pobliżu miasta naszego leżącego, ponieważ skutkiem napadów nieprzyjacielskich pierwsza fundacya i inne prawa zniszczone zostały, częścią potwierdził a częścią odnowił Tarnowski. A ponieważ ten szpital dla miasta naszego bardzo był pożyteczny, więc o początku jego to, co z pism mogłem zebrać, krótko opowiem.

Jeżeli już innym ludziom przeciwnym losem nękanym i przypadkami życia ludzkiego w ostatnią nędzę pogrążonym pobożność chrześcijańska pomagać każe, tedy tem bardziej

tym, którzy wojując za całość wszystkich i Rzeczypospolitej, i rany i kalectwa z poświęceniem swego majątku stałym umysłem znosić się nie wahają, sam obowiązek i wdzięczność pomoc nieść nakazują.

Dlatego też szanowny mąż i bohater Alexander de Rytwiany Zborowski jeszcze w r. 1657. z natchnienia boskiego gorliwy o dobro bliźniego i zbawienia duszy swojej pozyskawszy osobne pozwolenie jeszcze od śp. Jana Pruchnickiego natenczas arcybiskupa lwowskiego, kościół na swym gruncie pod tytułem ś. Marcina biskupa na przedmieściu krakowskiem zbudował, wraz z klasztorem, do którego braci Karmelitów dawnej reguły, pospolicie trepkowymi zwanych, z większego naszego klasztoru na przedmieściu Halickiem, w obecności tegoż Pruchnickiego, kapituły, urzędu konsularnego i innej szlachty uroczyste w tym roku sprowadził, wszelkie należące do tego grunta, ogrody, łąki, sady, budynki, karczmy i wszystkie inne pożytki tymże ojcom, przez zapis urzędowy w grodzie niższym lwowskim we wtorek po uroczystości nawrócenia ś. Pawła apostoła w następnym roku 1657 złożony, z wszelkimi prawami i władzą dla utrzymywania 12 żołnierzy wysłużonych, aby słabe i pokaleczone ciała w służbie Rzeczypospolitej bezpiecznemu pokojowi i doskonalszej służbie boskiej poświęcić i o zbawienie duszy starać się mogli, na wieki darował i tejże darowizny potwierdzenie od Króla Kazimierza d. 12 lipca r. 1650 tudzież od arcybiskupa Grochowskiego wyrobił.

Tę więc fundacyę kościoła wraz z czynszami szpitalu w summie 10,000złr. zapisanemi, za staraniem opiekunów przez całe wojsko obranych, mimo przeszkód ze strony Stanisława Czuryły jeneralnego oficjała, który na mocy jakiejś cesyi otrzymanej od szlachetnego Wydźgi prawo opieki

nad tą fundacyą sobie rościł, potwierdził Tarnowski.

Z niemniejszą gorliwością popierał arcybiskup Tarnowski w tym roku także chwalebny zamysł Jana Sobieskiego, w ówczas marszałka koronnego a z czasem berło królewskie całej Rzeczypospolitej dzierżyć mającego. Pobożny mąż ten bowiem zapisał był w tym roku na dziedzicznych dobrach swych Błudów sumę 30,000 złp. dla czterech braci szpitalnych reguły ś. Jana bożego i szpitalnego kapłana z tym warunkiem, by ci czterej bracia z piątym duchownym tejże reguły siebie i 8 chorych z procentu rocznego od tejże sumy w kwocie 2,100 złp. przypadającego utrzymywali i wszelkie potrzeby tak cielesne jak duchowne podług swojej chwalebnej reguły pokrywali. Tę więc sumę wraz z procentem Tarnowski nie tylko potwierdził, ale nadto owym Braciom kościół ś. Wawrzyńca na przedmieściu leżący za zezwoleniem kapituły i Konsulów, pomienionego kościoła patronów, ze wszystkimi tegóż kościoła użytkami i gruntem, gdzie przedtem kapłan świecki był prebendarzem, darował i do ich reguły zastosował. A wreszcie w roku 1693 tenże sam fundator Jan Sobieski, a po kilku latach Jan III król polski, tymże braciom szpital dosyć obszerny z monego muru wybudował, i dochody jego znacznie pomnożył.

Jeszcze Polska po dawnych nieszczęściach nie wytchnęła, gdy oto wielkie w jej własnem łonie wyległo się nieszczęście, to jest konfederacya wojsk zbuntowanych. Te bowiem nie zważając wcale na stan tak biednej wtenczas ojczyzny, dla zatrzymanego ze wszech stron nieszczęśliwie żołdu przez trzy lata, sprawiedliwie wprowadzie ale w bardzo niedogodnym czasie z niezmierną szkodą Rzeczypospolitej i z nieuchybną utratą tyłu zwycięstw już się oto kró-

lowi nadarzających, po rozwiązaniu się komisji w Lublinie dla nieprzysłanych na żołąd pieniędzy, rządząc sobie czyli marszałka Marka Jaskólskiego, oboźnego, obrały i nowy urząd wojskowy ustanowiły.

Jakoż zaraz oskarżono przed tym urzędem wszystkie miasta, miasteczka, wsie, mieszczan i rolników niewinnie o zatrzymanie pieniędzy, a poniekąd poczuła także szlachta wolność wojskową na wszelkie zdrożności wyuzdaną, i wnet prawie w całej Rzeczypospolitej stała się podróż niebezpieczną dla ciągłych rabunków, mieszkańcy niebyli bezpieczni w swych domach, pokój publiczny został zakłócony i występkiem zgwałcony, z królem obchodzono się bez wszelkiego uszanowania dla majestatu, znieważano stan senatorski i gorzej poganów deptano wszelkie prawa boskie i ludzkie.

Nasz Lwów jako wszystkich nieszczęść królestwa uczestnik, i teraz jakby na cel dla strzały wystawiony najprzód uczuł impet rozhukanego wojska; pod jego murami bowiem wypowiedziawszy posłuszeństwo oddziały zbuntowanego wojska się rozłożyły, podług upodobania nakładały podatek, pierwsi sprzyśniętych wojsk naczelnicy w naszym mieście długi czas przez cały ciąg sejmu warszawskiego ze szkoda miasta, które już tyle nieszczęść i nędzy wycierpiało, i ze szkoda ubogich przepędzili, udając, że czekają na powrót swych posłów, których do Warszawy wyprawili, i gdyby urząd konsularny aresztów, szkalowania, groźb wojskowych cierpliwie był nie znośił, a nakoniec z własnego worka kilka tysięcy był nie wypłacił, nie unikłoby było państwo publicznego zrabowania zasłużonych obywateli ojczyzny.

Przy tej nowej zmianie rzeczy w królestwie nieprzyjacielem już wojnę znużeni znowu do napadnięcia Polski

śmiałości nabrali. Moskal w Litwie korzystając z czasu wiele miejsce i warowni opanował i załogami osadził; Szwed przez generała Wirtryusza w Prusiech zamki i krainy także blisko siebie leżące nad wszelkie spodziewanie siłą napadłszy, łatwo zagarnął, obszerne krainy ku Toruniowi bezkarnie pustoszył, potem Gdańsk obietnicami ludził, ale że niemi wierności Gdańszczan zachwiać niezdolał więc w końcu z groźbą od niego odstąpił, lecz przez Krzysztofa Grodzieckiego, kasztelana kamienieckiego, a Prus zarządcy, w uchoździe na wojsku osłabiony, raz o 200, a drugi raz o 500, ludzi.

Już i Moskale na rozkaz Alexandra Mihajłowicza Cara Wielkiego, którego mocno bolało, że się przez naszych posiadków przeciw Szwedom szukających w nadziei uzyskania korony i królestwa oszukany być sądził, z trzema wojskami do królestwa dążyli, wkroczywszy we 30,000 na Ukrainę, w 30,000 do Litwy, a w 30,000 między brzegi Dniestru. Już hetmana polnego wojsk Litewskich Gasiewskiego i komisarzy dla robienia pokoju posłano do Wilna, który Moskale pod dowództwem Chowańskiego niespodzianie opadłszy podstępnie zajęli, a Grodno, Troki, Mińsk i Brześć załogą swoją osadzili; z czego dzika duma i zapamiętałość wrodzona coraz bardziej między nimi wzrastała, — aż wreszcie pod miasteczkiem Ukrainy Konotopami przez hetmana Kozaków Wychowskiego sprzymierzonego z Tatarami dnia 17 lipca w sam dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła podług ich kalendarza zwyciężonymi zostali, i ścigani przez Tatarów aż pod samą Moskwę straszne spustoszenia, morderstwa, pożary i wielką stratę w ludziach wycierpieć musieli. Tak sprawiedliwy sędzia wielkiemu carowi wet za wet odplacił.

Na sejm Warszawski przyspieszyli także naczelnicy kozaków w liczbie 200 ludzi, między którymi Konstanty i Daniel Wychowscy tudzież Jerzy Niemierzyc podkomorzy kijowski, zbieg od Szwedów na Ukrainę, gdyż do Polski powrócić niemógł. Ten w gładkiej mowie królowi i Rzeczypospolitej pojednanie z Kozakami i odzyskanie oderwanej Ukrainy powinszował, i posłuszeństwo tej prowincyi do Rzeczypospolitej na powrót wcielonej pod nazwą województwa Zaporowskiego publicznie zaprzysiął. Lecz tak długo w umyśle Kozaków trwałość poddaństwa zostawała, jak długo w uszach Polaków urzędowa mowa posła dla niego samego zgubna, jak niżej okaże, brzmiała.

Skończyli nakoniec sejm z tym skutkiem, że po długich naradach względem wojny i pokoju, komisarzów dla zrobienia przymierza ze Szwedem i z Moskałem wyznaczono, Kozacy zaś z łaską królewską i z przebaczeniem wszystkich przestępstw powrócili do swoich, kiedy raczej śmiercią okrutną za swoje nieposłuszeństwo powinni byli być ukarani; gdy tymczasem żołnierze bez żołdu ciągle obstawali przy konfederacyi i dlatego obrony królestwa zaniedbywali. Nasz Lwów zaś ustawicznie przez trzy miesiące jak długo sejm trwał w Warszawie niepokoili.

Pod ten czas także zmiana monety stan Rzeczypospolitej dla zmniejszonej wartości mocno osłabiła. Prawem sejmu roku zeszłego 1658 ustanowioném było, aby dla codziennego używania monety dwa miliony szelągów wybito, któreby niedostatek złota i srebra zastąpić mogły. Te jednakże do wybicia Tytusowi Liviuszowi Boratinemu, Włochowi, oddane nad 20 milionów nagle pomnożyły się i swemu autorowi wiele narobiły kłopotu. Ale w końcu

uwolnił on się od tej kryminalnej sprawy przysięgą 18 świadków wsparty, że nie więcej, jak dwa miliony szelągów podług umowy z Rzeczpospolitą zrobionej wybił, i że winę tego jemu przypisywać nie należy, że fałszerze w swych kuźniach potajemnie fałszywe szelągi wybili. Tę jednak pociechę ma autor rzetelnych szelągów, że aż dotychczas jego szelągi za użyteczne pod jego imieniem są używane, gdy przeciwnie inne podrzucone żadnej niemają wartości i zupełnie z obiegu są wykluczone.

Podobnego prześladowania doznał także Tomasz Tinf Ślązak za srebrną monetę wartości jednego złotego czyli groszy 30 z napisem w języku łacińskim z jednej strony: *„Daje nagrodę zachowana całość, i jest lepsza od kruszeu.”* A z drugiej strony: *„CR. Jan Kazimierz król.”* z przyczyny zarzutu, jakoby wybił ją ze srebra nie równej wartości z monetą innych królestw. Trzymano go tedy w areszcie miejskim we Lwowie, jednak w uczeiwy sposób pozwalając często odwiedzać go obywatelom i licznym przyjaciółom jego, aż w końcu oczyścił się z podejrzania, rozkaz wyższej władzy, która mu tak czynić kazała, na swoją obronę pokazując, i niewinność swą udowodnił; to też dziś jeszcze bardzo szacowane u obcych nawet są tynfy jego, i czynią imieniowi jego zaszczyt.

W tym roku Krzysztof Grodzicki, sławny bohater, miasta naszego przez dziesięć niedziel podczas ścisłego oblężenia przez Kozaków a po raz drugi Moskali waleczny obrońca, już w ten czas dla zasług swoich kasztelan kamieniecki, naczelnny wódz całej artyleryi w Koronie i rządca Prus jak to wyżej mówiłem, po wycierpianej przez dwa lata u Chmielnickiego niewoli, a dwa razy jeniec u Tatarów, nakoniec podczas wojny szwedzkiej, jak Kochowski świadczy w roz-

dziale o poddaniu się Torunia, moskiewskiej i kozackiej najslawniejszy wojownik — życie doczesne zakończył. Pogrzebany został w naszym kościele w kaplicy Buczackich okok rodzzonego brata Pawła równie sławnego bohatera, któremu nagrobek piękny w tejże kaplicy postawił.

Niechaj zakończy te poważne powieści śmieszna historia, która w tym roku w naszym mieście wydarzyć się miała. Pewnego dnia w tym roku zadzwoniono w wielki dzwon tutejszej cerkwi ruskiej, natenczas jeszcze szymatycznej. Jakaś przekupka polska rzekła do towarzyski swojej rusinki żartem: „o jakże grubo brzmi wasz Seryło!“. Ruska owa za urazę poczytała to przezwanie dzwonu swojego obrządku, i mocno zgromiła Polkę, i aby się zemścić odpowiedziała „Jeżeli nasz dzwon jest Seryło, to wasz katedralny jest Hawryło“, wzajemnymi więc ucinkami o honor, obudwóch dzwonów tak długo się publicznie na mieście kłóciły, że po wielu szkalowaniach do sądu pójść musiały. Był natenczas sędzią Bartłomiej Zimorowicz wiekiem i nauką poważny konsul, który wysłuchawszy blahe owe krzykliwych kobiet kłótnie, wydał wyrok obróciwszy się do Polki „Słyszysz! ty kobieto żebyś się nie ważyła dawać tak lekkomyślnego nazwiska tak wielkiemu dzwonowi, ale pod karą pieniężną zawsze dodaj tytuł: „Pan Seryło brzmi.“ Na który wyrok Polka się roześmiała, a Ruska ucieszyła się, jak gdyby wygrała sprawę. I tak ów dzwon z kłótni kobiet w późną potomność nieprzyjemne nosić musi nazwisko.

ROK 1660.

W Warszawie odbyło się w tym roku zalecone przez króla Kazimierza zgromadzenie stanów, na który licznie

zjeżdżali się Senatorowie i król Kazimierz okazał, że sławę państwa od napaści nieprzyjaciół dzielnie obronił. Na tym zgromadzeniu pokój ze Szwedami zrobiono i zezwoleniem stanów potwierdzono; a byli tam także i posłowie wojska wypłaty żołdu lub uwolnienia żądając; ale że niedostatek skarbu pieniędzy wyliczyć nie dozwalał, a powrotu do domu, kiedy się wojna zbliża, obrona ojczyzny i całość powszechna nie pozwalała, dano wojsku w naszej Rusi zostającemu przepyszne obietnice obfite w słowa a w skutku próżne i zwyczajem Polaków radzono im czekać, nie zważając na pogńębienie skarżące się Rusi.

Nie tylko bowiem od nieprzyjaciół i od własnych żołnierzy ale nawet od rabusiów królestwa dręczone były prowincje ruskie i nasz Lwów był w obawie o swoje przedmieścia. Niejaki Oleszko człek pospolity zebrał znaczny poczet łotrów, domy, wsie i miasteczka łupieżył, nawet Podole i Wołyń mieczem i ogniem po nieprzyjacielsku pustoszył, i byłby może wzrastając coraz bardziej w siłę nawet na większe rzeczy się odważył, gdyby bandy jego dobrane oddziały polskie niebyły nagłym i niespodzianym napadem rozbiły a on sam zawieziony do Ostroga z współwinowajcami sprawiedliwej kary za te swawolę i niegodziwe rozruchy był nieponiósł.

W tych nieszczęśliwych czasach także zaraza siostra wojny po różnych miejscach naszego królestwa grasowała i morderczą kosą głowy ludzkie jak gdyby lekkie ścinała kłosa, napełniając trupami miasteczka, wsie i pola i nabawiając strachem wzdychających wśród niebezpieczeństwa mieszkańców.

Jednakże ten rok 1660. pomyślnie dla Polski się zaczął, albowiem pokój ze Szwedami pierwszych dni stycznia w monasterze Liwskim reguły Cystersów o milę od Gdań-

ska zawarty został, po odprawionem wszędzie po kościołach nawet Akkatolików nabożeństwie; a pisemne warunki jego roztrząsano w przytomności posłów książęcych pod przewodnictwem Antoniego de Lumbres, posła króla francuzkiego w same święta wielkanocne, które król Kazimierz w Gdańsku przepędził, gdy tymczasem Karol Gustaw podczas zawierania pokoju na nerwową febrę w królestwie swoim umierał.

Po zawarciu ze Szwedami pokoju Polska całą siłę zwróciła przeciw Moskalom Litwę od roku już ciemniącym i Wilno i inne miasta swoją załogą trzymającym. Tam bowiem Chowański wódz moskiewski dla wielu pomysłnych wypraw wojennych wielce od swoich poważany miał 30,000 najwyborniejszego wojska i zamek Sapiehów w Lachowie dobrze wprawdzie obwarowany, lecz niedostatek żywności i prochu cierpiący, przez pół roku w oblężeniu trzymał. Z tym oddziałem odporną wojnę Litwini tymczasem prowadzili, aż nadszedł z swym wojskiem niemieckiem Czarnecki, który swój oddział 3,000 z legionami Sapiehy 6,000 wynoszącymi złączywszy w pierwszej potyczce zniósł 500 Moskali a potem z Sapiehą pod wsią Połanką na korpus Chowańskiego dnia 27 czerwca w szyku bojowym natarł i po zaciętej walce od rana do południa na głowę go pobił, z piechoty moskiewskiej mężnie o zwycięztwo dobijającej się pod dowództwem Żmijowa na tem samym miejscu, które wprzód zdobyć chcieli, nad 8,000 berdyszami ubiwszy i Szczerbę drugiego po Chowańskim naczelnika pojmwawszy; sam zaś Chowański utraciwszy nad 15,000 wojska z dwoma synami do Smoleńska uciekł, wszystek łup na zdobycz wojsku polskiemu i litewskiemu na placu zostawił, i jak tenże sam pisarz Kochowski powiada, zdjawszy z szyi wizerunek ś. Mikołaja za karę, że dopuścił na niego klęskę, z wrodzonej

Moskalom srogości, jak gdyby w pomieszaniu zmysłów, kijami bić kazał.

Spieszyły od Połonki połączone zwycięzkie legiony o północy, a o świcie pod obozem oblężców o ucieczce myślących ukazali się. Czynią wycieczkę i oblężeni z zamku dotychczas bronionego mężnie na równiny polne i okopy Moskalów z bronią i krzykiem napadają, gdy tymczasem zwycięzcy Polacy i Litwini z drugiej strony na nich uderzyli. Moskale zatrwożeni niespodzianym napadem zwycięzców zrazu wahają się, potem, któredy mogą, uciekają; wielu padło pod mieczem, innych wzięto w niewolę.

Z radością otrzymał tę wiadomość król Kazimierz w Warszawie dnia czwartego po bitwie w kościele francuzkim, gdzie słuchał nabożeństwa, i natychmiast nierozpieczętowawszy nawet pisma padł przed ołtarzem na kolana i Najwyższemu za zwycięztwo solenne złożył dzięki, a wkrótce wspomniane na początku tego roku zgromadzenie stanów królestwa szczęśliwie i z tryumfem zakończył.

Pokrzepiwszy nieco siły obydwu wojska pospieszyły naprzeciwko Dołhorukiemu drugiemu moskiewskiemu wodzowi, który z swem wojskiem pod Szklówem obozował; i wnet oblężony przez naszych Mohilew wielu potyczek był przyczyną, wiele krwi i pracy kosztował. Ale gdy się dowiedziano, że Iwan Dołhoruki z świeżemi posiłkami Moskalów i Kozaków do 30,000 wynoszących na pomoc oblężonemu bratu pospiesza, postanowili nasi zaniechać oblężenie Mohilewa i iść naprzeciw nieprzyjaciela. Na dniu tedy 18 października między brzegami rzek Basi i Prusy od świtu aż do wieczora uporczywie walczone, z tym skutkiem, iż Dołhoruki 4,000 swoich utracił, a woda rzeki moskiewskimi trupami zawalonej na trzy cale się podniosła; re-

szte zaś wojska Dołhoruki już klęskę swoją przewidując między okopy ściągnął. Polacy 500 głów stracili, i Litwinom również wiele niestawało; a sam Dołhoruki w obozie swoim okopem i fosą dobrze obwarowanym przez miesiąc zostawał obleżony.

W tej bitwie pojmany został od Litwinów Adam Kozzański szlachcic litewski, który na początku wojny zbiegł do Moskalów. Gdy król Kazimierz widział go żal zmyślającego, nie tylko go do łaski przypuścił, ale go także udarowaniem kilku wiosek do wierności sobie chciał zobowiązać, ale niewdzięczny człowiek wróciwszy do dawnej niewierności, znowu się do Moskalów udał i dla tego, choć właściwie jako zbieg i zdrajca ojczyzny podług wyroku wojennego na pal miał być wbity, skutkiem złagodzenia kary rozstrzelany został.

Odstąpili jednakże wkrótce od tego obleżenia obozu Czarnecki i Sapiaha, ponieważ Chowański pozbierawszy szczątki swego rozpedzonego wojska, chcąc ratunek dać obleżonemu Dołhorukiemu a razem zemścić się za klęskę, którą poniósł, znowu przeciw nim spieszył. Z nim tedy rozpoczęli najpierw walkę Litwini, jednak zaraz z początku dość niepomyślnie się potykali, tém lepiej za to walczyli Polacy ze swoim Czarneckim, który przedłużywszy linię do przełamania trudną, gdy Moskale z kilku oddziałami polskimi potykali się, nagle całe wojsko naprzeciw nich postawił i do ucieczki zmusił, poczem zwycięzcy Polacy 2 mile ich ścigali i mnóstwo Moskalów ubili.

Tym szczęśliwym wypadkiem niezmiernie uradowany Czarnecki zaprosił Litwinów do towarzystwa, i o świcie bez zwłoki przy obozie Moskali stanął, gdzie Chowański pragnący zatrzeć swą hańbę, chociaż po ostatniej klęsce po-

stradał wszelką nadzieję, na pozór bez obawy ich oczekiwał. A nawet aby pokazać, że mu do odniesienia zwycięstwa nie zbywa na odwadze, wojsko z działami na pole do boju wyprowadził i dzień cały, jakby miał walczyć, nie jednak nie zaczynając, stał pod bronią.

Atoli Czarnecki postanowił dnia tego nie wdawać się w potyczkę, tak dla niepewności prędkiego nadejścia Litwinów, jako też dla szczupłości osłabionego wojska polskiego. Co zmiarkowawszy Chowański wieczorem napowrót do obozu z wojskiem swoim wkroczył i rozłożywszy się pomiędzy okopami i strażą, wielkie ognie w całym obozie pozapalać kazał. Nasze zaś wojsko słysząc ciągle jakiś tentent koni i mniemając, że albo do boju przeciw nim oddziały wyprowadzają, albo że Litwini nadchodzą, całą noc na koniu i pod bronią przepędziło.

Lecz przeciwnie się stało; Chowański bowiem wątpiąc, aby się mógł oprzeć, w największej cichości i bardzo spiesznie wojsko swoje tej nocy ku Połocku wyprowadził, a gdy dzień zajaśniał, próżny obóz i opuszczone warownie Moskalów obaczono. Wtenczas dopiero wojewoda Czarnecki legiony do obozu w porządku przepisany wprowadził, stanowiska dla oddziałów wyznaczył, łupy i żywność, którą rozpatrzywszy się w wielkiej znalezione obfitości, rozdzielił, i wojsko swe osłabione po sześciomiesięcznych trudach przez 8 dni pokrzepił. Nadeszli też wkrótce i Litwini, ale już po wojnie z posiłkami spiesząc.

Te wypadki zaszły na Litwie wprawdzie pomimo zakresu mego pisania, lecz dla związku rzeczy jako dzieje krainy połączonej z naszą archidiecezyją opowiedziałem. Teraz zaś do dziejów Ukrainy jako należącej do naszego arcybiskupstwa dyecezyi podług mego powołania powracam,

a ponieważ wypadki te nader były ważne, więc w krótkości ówczesny stan Ukrainy opisuję.

Jak Polacy o odciągnięcie Kozaków od Moskali, tak Moskale o utrzymanie ich w posłuszeństwie dla Cara swego starali się, lecz Kozacy, przez głupią podłość niechcieli ani hańbie końca położyć, ani za męstwo nagrody odbierać, ani umysłu i rozumu kształcić. Przeciwnie lud ten niespokojny i pełen dzikości, a do tego skrytą pałający zazdrością, zaczynał coraz bardziej zżymać się na nadawane jego wodzom godności i szlachectwa, na ich herby i lennictwa, na prawa patrominialne i przywileje królewskie, aż wreszcie przyszło do tego, że za poduszczeniem Moskali z tego stanu tryumfujących, Kozacy Wychowskiego uchylili Jerzego Chmielnickiego syna owego Bohdana 20 rok życia kończącego hetmanem swym ogłosili, i do nowej wojny przeciw Polsce się gotowali. Ale że jeszcze Chmielnicki z młodocianego wieku nie wyszedł, opiekuna głupiego burzliwego i z Moskalami przeciw Polakom trzymającego, pominiawszy innych wyrozumialszych panów, mu naznaczyli.

Jakoż niebawem został za zdradą tego opiekuna podczas umówionego naprzód rozruchu Jerzy Niemierzycki podkomorzy kijowski, który się jak wyżej powiedziałem, na Ukrainę, gdzie wielkie ojczyste posiadał dobra, był udał, a w roku przeszłym na Sejmie w Warszawie imieniem Kozaków jako ich poseł posłuszeństwo królowi i Rzeczypospolitej zaprzysiągł, okrutnie zamordowany i tak bezkarnie życie utracił.

Wkrótce zaś potem został Daniel Wychowski synowiec byłego hetmana Zaporowskiego, gdy mu poprzednio srebra roztopionego w usta i w uszy nalano, naostatku z niesłychanym okrucieństwem na wysoki pał wbity. Żona Wychowskiego hetmana Zaporowskiego, i Czehryń mia-

steczko jego niepoślednie dostało się wraz z załogą i zebrany przez 10 lat majątkiem w ręce Kozaków, a sam Wychowski niedawno wódz naczelny, teraz opuszczony od swoich, bez żołnierzy przybocznych pomuszony iść daleko na Ukrainę na wygnanie, nie mogąc się oprzeć buntowi i niedawno obranemu zawistnemu hetmanowi, zupełnie biedny i niewolniczymi ranami okryty, do Baru ustąpił.

Tak tedy powoili na stronę Moskali i na usługi Jerzego Chmielnickiego, podług upodobania poduszczanego przez doradców, do czego chcieli, i jak gdyby prawem następstwa rząd po ojcu odbierającego, z wielką radością pospółstwa cała Ukraina się przechyliła, i nad 50,000 zaporowskiego pospółstwa oprócz innych tłumów w wielkiej liczbie przeciw Polsce uzbroiła.

Wkrótce też wkroczył na Ukrainę Iwan Szeremeta Jenerał moskiewski nad 60,000 wyborczego wojska mający, który sobie zwycięstwo z taką zuchwałością naprzód obiecywał, że nawet Bogu grozić się ośmielał, gdyby mu odmówił swej pomocy, i te bezbożne i bluźniercze słowa, jak powiada Kochowski, a czego i ja nie zamileję. Ani ty u mnie na potem — rzekł obróciwszy się do Ukrzyżowanego — nie zostaniesz, ani jako Zbawiciel będziesz szanowany jeżeli mi króla i królestwa polskiego natychmiast nie wydasz w ręce, abym je wielkiemu Carowi mojemu oddał, publicznie i w licznych gronie swoich te słowa mu ganiących wyrzekł. I tak z Kijowa dumny z swej potęgi ku Polsce ruszył, aby się z wojskiem Kozaków połączyć.

Spieszyli i nasi Polacy naprzeciw tak wielkiej liczbie pod sędziwym 60letnim hetmanem Stanisławem Potockim wojewodą krakowskim upartą febrą złożonym, którego w wysłanej lektyce przed pierwszemi legionów sztandarami nie-

siono, i z którym marszałek Lubomirski wspólnie rząd wojska prowadził, z nimi był także Jan Sobieski już w ten czas najwyższy chorąży koronny, Jan Zamojski i inni sławnych imion bohaterowie, którzy oddziały swoje i swoje osoby dla obrony ojczyzny ofiarowali. Byli także i drapieżni z Nurdynem Sultanem Tatarzy w liczbie 20,000 — mniej godziwy wprawdzie pogański przeciw chrześcianom lecz w potrzebie i dla bogobojnego celu — cierpiący posiłek.

Pierwszą walkę stoczono z Moskalami i z Kozakami koło Lubaru na to już tam przygotowanymi i ta była pomyslna dla naszych. Hardy bowiem Szeremeta ów zwycięstw przysposobiciel, niespodziewanie naszych widokiem przestraszony, przedsięwziął nie na otwartem polu, lecz między okopami i za warownią wozów potykać się i tak przybycia Chmielnickiego oczekiwać. Ale nasi w pierwszym impecie i zapale wojennym, sądząc że najlepiej uderzyć odrazu na nieprzyjaciela na dniu 17 września siły swe na pole wyprawdzili, a ponieważ Moskale skryli się pomiędzy wały, te także napadłszy poprzeczną fosę blisko bramy opanowali i łatwo do obozu byliby wkroczyli, gdyby posiłki były przybyły na czasznaczony. Tego dnia koło wieczora przestano walczyć, poczem wojsko nasze do obozu nie więcej nad odległość strzału od nieprzyjaciół oddalonego odprowadzone zostało.

Tymczasem Moskale rozmaitych sposobów uniknienia potyczki szukali, już obietnicami i pieniędzmi Tatarów przekupić, już w nocy niespodziewanym napadem obóz Polaków całą siłą napaść zamysłali, gdy tym czasem z pomiędzy Kozaków wielu pojedynczo do obozu Polaków uciekało; czego aby wszyscy nie uczynili podwyższeniem okopów Moskale przeszkodzić temu chcieli; ale to wszystko pokonała chciwa zwy-

ciężstwa odwaga Polaków, aż w końcu Moskale widząc, że im się nic nie wiedzie, pod zasłoną licznych wozów z konnicą na czele a piechotą wzmocnioną działami po bokach o wschodzie słońca w pochód się wybierali.

Zaraz też pospieszyli się i nasi z wielkim zapalem walki i goniąc uciekającego nieprzyjaciela, niepokojąc warownię z wozów i wstrzymując ją, przetwory między wozami krwią i trupami uchodzących zapełniali; jednak zupełnie nieprzyjaciela pokonać nie mogli, gdyż Moskale z swoim Szeremetą w pośród ustawicznego boju i mordów tu i owdzie wydarzających się, nie zatrzymani ani ciemną nocą ani osłabieniem ludzi i bytła aż do Cudnowa zaszli. Lecz tu uwiązał już ptak uciekający w lepie, już bowiem wtedy Moskale i nadzieję ucieczki i odwagę do opierania się postradali i tylko jeszcze oczekiwana pomoc ze strony Chmielnickiego dodawała im otuchy, a tym czasem głód i powolne oblężenie niszczyło najokropniej tych, których ostrą broń osiągnąć nie mogła.

Jakoż nie zawiodła ta ostatnia nadzieja pograżonych w rozpacz Moskali, albowiem Chmielnicki przybył im w istocie na pomoc z 40,000 wyćwiczonych w wojnie ludzi i liczną zgrają chłopów, przeciw którym jedna część wojska naszego, gdy tymczasem druga przy wozach moskiewskich z Potockim pozostała, z marszałkiem Lubomirskim i z Nurdynem Sultanem wyruszyła, i pod miasteczkiem Słobodyszczami pięć mil od Cudnowa odległym Kozaków sześć razy w sile liczniejszych, o samym świcie niespodziewanem przybyciem naszego wojska zatrwożonych i na otwartem wzgórzu dokoła łąkami, błotem i bagnem grzęskiem obwarowanym obozujących, spotkawszy tak szczęśliwie walczyła, że przez wszelkie błota i nierówne miejsca, przez doły i płoty, przez

ogrody spustoszonych domów, wśród nieustannych wystrzałów Kozaków z równym męstwem napad przyjmujących i siłą siłą odpierających wprost przedarłszy się wechód do obozu zajęła.

Tu się pokazało jak dzielność siły przemaga liczbę, gdy pomieszana z konnicą piechota krok w krok postępując po grzęskich bagnach mężnie walczyła i strzał za strzał oddawała; ci spędzeni z miejsca znowu na nieprzyjaciół zwracali, tamci z pagórka spędzeni znowu piełi się na okopy. Nawet ci, którzy dla świetnego urodzenia do wyższych godności pierwszeństwo mieli, wespół z innymi walczyli, na niebezpieczeństwo życie swe narażali i albo przed sztandarami pierwsi, albo w szeregach z drugimi pomieszani, gdy konie pod nimi ubito, pieszo postępując do wielkich czynów wojsko pobudzali; tacy byli Jan Zamojski sandomirski, Dymetry książę wiśniowiecki bełzki i Jan Wychowski kijowski wojewodowie.

Lecz między innymi wyszczególniał się najbardziej walecznością Jan Sobieski, chorąży koronny, nader urodziwy młodzieniec i wspaniałej postawy, który przeto prostemu żołnierzowi za najwidoczniejszy cel do strzelania służył, lecz mimo to wespół z szeregowem wojskiem na największe narażał się niebezpieczeństwa tak dalece, że podług mniemania swojego porucznika Szczepana Biedzińskiego w zapale wojennym hamować się był powinien, aby dla rozlewu krwi pospolitej zgraji, o przebaczenie żebrzącej, nazwy niemiłosiernego bohatera sobie nieściągnał. Tak to on młodzian o koronę przez niebezpieczeństwa, rany i mordy się dobijał i że tak powiemy prawie na rękach i nogach przez tarcze do królewskiego tronu się wspinał.

Wiele w tym dniu krwi szlachetnej i nieszlachetnej

płynęło, a nazajutrz byłoby się jeszcze więcej jej przelało, gdyby noc nadchodząca walczącym przychylna obie strony ciemnością nie była rozłączyła, i Kozaków do proszenia o łaskę Polaków nawet przez przyczynę Nuradyna ta klęska nie była zmusiła; którą też łatwo na zaręczenie Tatarzy otrzymali od Marszałka. Wtedy marszałek mając nadzieję pojednania się, i zostawiwszy wszystko staranności zaręczającego Nuradyna, tejże nocy niepogodnej tak tajemnie na powrót do Cudnowa z wojskiem wyruszył, że nietylko Kozacy i Tatarzy o oddaleniu wodza się niedowiedzieli, ale nawet sami Polacy niewiedzieli dokąd ich prowadzono.

Powiadają że Jerzy Chmielnicki bitwą dzienną i niepewną wygraną zatrwożony nagle lękać się zaczął, aby sam kary nie poniósł za winę wszystkich, i dla tego publicznie ślubował, że zakonne życie prowadzić będzie, i jeżeli go Bóg z tego niebezpieczeństwa uwolnić zechce, mnichem zostanie i na zawsze broni i księstwa się wyrzeknie. Lecz znakomici urzędnicy jego radzili mu, aby wypełnienie tego ślubu na późniejszy czas odłożył a tymczasem o pokój Polaków prosił, który też chociaż pospólstwo z obawy zemsty na to niezezwałało idąc za zdrowszą radą wyprosił i łatwo już siebie i swoich od nieochybnej zguby ochronił.

Bardzo w czas dobry ruszył z wojskiem i do obozu polskiego przybył Lubomirski. Szeremeta bowiem sprzykrzywszy sobie zapory obozu i ciężkie zgnilizną trupów zarażone powietrze, a nadto obawiając się, aby pod Słobodzyczami niezaszła jaka stanowcza operacya wojenna, czy też pragnąc swoim szwankującym iść w pomoc czy na nowo rozpocząć walkę, dnia 14. października znowu z swoją wozową warownią się ruszył. Ale zamiar ten nieudał mu się wcale, bo oto nagle wojsko polskie na uchodzących

Moskali trzema oddziałami natarło i grzmi huk dział, migają ognie ręcznej broni, krzyk i mordy szerzą się do koła i sroży się w krwi żelazo, bez żadnego względu na padających i zabijających. Przez 3. godzin zacięta trwała bitwa a nawet już rozbita została przez Huzarów warownia wozowa Moskalów, ale spieszenie naprawili ją znowu świeżym rowem i okopem, jednak musieli pozostać na miejscu gdyż im dalej ciągnąć przeszkadzano.

I dla naszych także nie bez straty wielkich mężów ten dzień zwycięstwa zajaśniał, wiele bowiem bitnych wojowników zaonych imion życiem swoim je przepłaciło; najbardziej jednak przyczynił się do zwycięstwa i do zatrzymania wozów Jan Sobieski, Chorąży koronny, który z legionami Lubomirskiego złączywszy się z całą siłą na wozy napadł, spisy połamał, wozy i zapory porozrzucił, boki obozu ogołocił i drogę dla napadu otworzył.

Dzień 17. października dla Moskalów zewsząd ściśnionych i ledwie już z trwogi dyszących okropny dla naszych tryumfalnie zajaśniał; tego bowiem dnia Kozacy warunki zawartego przymierza przyjęli i do posłuszeństwa dla króla polskiego i Rzeczypospolitej powrócili, a hetman ich Chmielnicki za danem przez naszych zaręczeniem do obozu przybywszy naszych naczelników padłszy na kolana witał, protekcyi Moskali się wyrzekł i publicznie z starszyzną swoją wierność i posłuszeństwo zaprzysiągł; i tak Kozacy z ozdobą niepospolitą z swego obozu do naszego przeszli z tą pamięci godną rzeczą ludzkich zmianą, że ci, którzy dopiero najsrożeńsi byli nieprzyjacieli, nagle przyjaciółmi i posłusznymi poddanymi się stali, chociaż nie ze wszystkim wiernymi byli, bo niektórzy do obozu moskiewskiego powrócili i wydani być musieli Tatarom po nieprzyjacielsku napadającym.

Za dobry znak dnia tego uważali nasi to, że wielki orzeł na piersiach bez pierza i chudy z obozu moskiewskiego do obozu naszego leciał, a potem w ukośnym locie po powietrzu nad szeregami Tatarów krążył, i nareszcie od nich złapany został. I wkrótce po wieszczym owym ptaku przyszło dwóch posłów z obozu moskiewskiego o pokój i litość chrześcijańską prosząc, co też łatwo uzyskali od wodzów łagodniejszego umysłu, pod danemi jednakże i przyjętymi warunkami aby siebie i wszystko bez żadnego wyjątku, prócz 300 siekier tylko do rąbania drzew im zostawionych, na nieograniczoną łaskę zwycięzców wydali.

Był tam obecny z wielu znakomitościami ze stanu rycerskiego Niemierzyc, podkomorzy, który na rozkaz wodzów osobę Kazimierza króla jako wspańiałego zwycięzcy zastępował; i przed nim też Moskale z okopów pokornie wychodząc na znak swego poddania się chorągwie, znaki godności, bębny, bułaty, piki, pałasze pistolety, swoje obusieczne siekiery, i co tylko żołnierz na wojnę zwykł nieść z żelaza, składali i oddawali nieszczęsny ten orzeł, który niewczas użyty życia ich obronić nie zdołał, kiedy Bóg sam chciał ich ukarać za niewinność Polaków.

Odebrano im tedy broń wszelkiego gatunku, 67 dział większego kalibru, chorągwie wojskowe ile ich tylko znaleziono, pistoletów, pik, pałaszów i innych wojennych narzędzi wielkie stopy, nadto 36,000 wojska albo ubito albo wzięto w niewolę, trzech wojewodów z generałem Szeremetą zabrano, innym tłumom już rozbrojonym życie zabezpieczono a dla ich bezpieczeństwa 500. żołnierzy na straży w nocy zostawiono.

Gniewali się mocno Tatarzy ze swoim Nuradynem, że im przez Polaków najlepszy kasek wydarty został, tudzież

że ich pozbawiono zdobyczy, za które przez całe 6. lat wojny szwedzkiej bez chleba, bez obozu, bez żołdu, z nieprzyjaciołmi Polski nieustannie walcząc, nieustraszeni ani dalekimi marszami ani przykrością gór ani niebezpieczeństwem ani niewygodami wojny, przy odłożonym także darunku od królestwa polskiego na lepsze czasy pracowali i dla tego przykrem naleganiem i napastowaniem, podobnie jak z Siedmiogrodzianami się działo, wymóźdz starali się, aby im zwyciężonych Moskali koniecznie oddano, siłą nawet grożąc i przymierze zrywając.

Nasi przeciwnie niechcieli wydać rozbrojonych i sobie poddanych tylu chrześcian na łaskę niewiernych kacerzów, ani dać im korzystać z swych zysków, krwi i zwycięstw swoich z krzywdą własną, z zgorzeniem potomności i uszczerbkiem swej sławy; lecz żądali zwłoki do jutra, aby tymczasem mogli przez noc się namyśleć, jakby Moskali od szkody zachować i Tatarów w przyjaźni utrzymać albo przynajmniej złożonemi pieniędzmi ich ułagodzić. Ale jeszcze się dobrze nie rozwidniło gdy już Tatarzy w wielkich tłumach do obozu Moskiewskiego w obec opierającej się nadaremnie naszej straży jak drapieżni wilcy do zagrody się wdarli, podstępny sposobem bezbronnych napadli, opierających się utłumili i wszystkich Moskali zatrwożonych tak niespodzianym napadem w niewolę swoją zabrali.

Uszedł wprawdzie tego niebezpieczeństwa Szeremeta do naszego zemknąwszy obozu, ale i on smutne złapanego ptaka, jako wyżej powiedziano, przepowiednię wypełnić musiał; ponieważ Nuradyn ani ofiarowanemi za niego 200,000 talarami ani innemi darunkami ułagodzić się nie dał. Zaczém też i on wojska swego niewolniczego gorzki los dzielić musiał i karę za bluźnierstwo swoje, o którym

wyżej wspomniałem zarówno z innymi poniósł. Późno on to poznał, że prawdę mędrzec rzymski napisał: Im wyżej kogo szczęście nad ludzi wywyższyło tém więcej szczęśliwy poniżać się i różnych wypadków obawiać się powinien.

Po skończonej szczęśliwie wojnie wojska do domu powrócić spieszyły się, Tatarzy z zdobyczą moskiewską do Tauryi, Kozacy smutni na Ukrainę, a nasi tryumfujący do Polski; ale smutny był ten ich pochód bo i głód i niezapamiętane dotąd mrozy tak dalece im dokuczały, że samych koni jednej nocy więcej niż 12,000 padło. A cóż mówić o ludziach? piechota nasza źle odziana, głodem pracami i trudami wojny znużona i srogim mrozem przejęta wszędzie po gościńcach padała, legiony z przeredzonymi szeregami wracały, z oddziałów które 200 i więcej głów liczyły podczas wojny, za ledwie kilku pozostało, szlachetni wojownicy jeszcze wczoraj na koniach dziś pieszo dalszą podróż odprawiać musieli, gdy tymczasem słabi, ranni, bez wszelkiego starania zwyczajem polskim, a zdrowi bez żywności najnędźniejszym sposobem ginęli. Taką to wdzięczność dobrze zasłużonym, nawet synom swoim, przez złe użycie wolności okazywać rzeczpospolita polska była zwyczajna.

Także i Czarnecki sławny nasz bohater przepędziwszy z Litwinami na częstych zwycięstwach całe lato z swemi legionami ku Kijowu się udał. Wielkie on przez ten czas położył zasługi dla kraju, wiele kryjówek zbuntowanych Kozaków, osobliwie za Dnieprem, jako to Niżyn, Pereasław, Ostrze, Dziewie, Nowogródek i co tylko Moskalom przychylnie było mieczem i ogniem spustoszył i tak wsławiwszy się wielu zwycięstw przy zbliżającej się ziemi koniec swym chwalebny pracom położył i sfatygowane ustawicznemi utarczkaniami wojsko w pobliskiej okolicy rzeki Prypecia umieścił; gdy

tymczasem król Kazimierz w Krakowie słusznie najuroczyściej z królową tryumfował.

Tak tedy skończył się ten rok śród ustawicznych niebezpieczeństw wojny tryumfem tytułu zwycięztw sławny, kiedy niespełna 20,000 Polaków cztery bardzo silne wojska Moskali i Kozaków więcej niż 100,000 głów wynoszące w tym jednym roku, na różnych miejscach, w przeciągu dni kilku rozprószyło, bardzo obronne obozy z potrzebami wojennymi całe opanowało i zwyciężonych nieprzyjacielskich wodzów jako jeńców w tryumfie prowadziło.

ROK 1661.

Sejm jeneralny królestwa odprawował król Kazimierz z swoją rzecząpospolitą szczęśliwie i radośnie dla zwycięztwa Cudnowskiego i pomyślnych także i na Litwie wypadków, ale niestety rządy nigdy trwałego pokoju i nigdy pewnego dla siebie dnia niemają, bo z jednej strony żądają, aby się ich bano a z drugiej boją się, aby ich do bojaźni nie zmuszano. Oto powszechną radość tę zakłócił wkrótce sam zwycięzca trudów wojny i nieprzyjaciół, wojsko nasze, rozruchem swoim dla spóźnionej wypłaty żołdu. Wypowiedziawszy bowiem posłuszeństwo wodzom i wszystkim innym przełożonym wojskowym zawiązało wojsko konfederację nie czekając nawet na zezwolenie wszystkich i obrawszy sobie rządę w osobie Samuela Świderskiego, poręcznika księcia Wiszniowieckiego, któremu za pomocnika Pawła Borzęckiego dodano, tak długo w tym związku wytrwać poprzysięgło, dopokądby wszystkim wymaganiom jego zadosyć się nie stało. W tym czasie zawiązało i litewskie wojsko podobną konfederację wzięwszy sobie za marszałka Kazi-

mierza Zyromskiego, smutną swego szaleństwa ofiarę.

Jak inne miasta tak też i nasz Lwów nie małą z łaski tego sprzymięzonego wojska w swoich majątkach poniósł stratę, albowiem musiał zaraz po początku tego związku wypłacić niby jako pożyczkę 12,000 złp. a osobno honorowego 3,000 złp. dla marszałka konfederacyi. Do wypłacenia tej sumy musieli wszyscy nawet prywatni i cudzoziemcy przyczynić się w stosunku przez urząd konsularny oznaczonym i wszyscy też niesprawiedliwy ten ciężar za wielką sobie poczytywali krzywdę.

Król Kazimierz jednakże nieomieszkał korzystać dalej z odniesionych w przeszłym roku zwycięztw, lecz wkroczywszy co prędzej do Litwy chociaż z szupłem wojskiem, w towarzystwie Czarneckiego, Grodno przez poddanie się a Mohylów sztuką odebrał i Chowańskiego 20,000 wojska dawnego prowadzącego w potyczce pobił, ale w końcu nie mogąc przełamać konfederacyi wojska litewskiego, które jednak w boju razem z królewskimi wojskami przeciw Moskalom walczyło, chociaż wszelkich sposobów do tego używał, do królestwa powrócił i do rozwiązania konfederacyi wojskowej użył pomocy prałatów duchownych, gdyż się zdawało, że świeccy dla niebezpieczeństwa życia nie czynić nie mogli, duchowni zaś czy to dla powagi religijnej czy też dla odzyskania dochodów, które wszystkie z dobrami biskupskimi opanowali konfederacyi szczerze i skutecznie pracowali.

W tym roku zamysłali OO. Jezuici otworzyć akademię we Lwowie, na mocy pozwolenia otrzymanego od stolicy apostolskiej tudzież od króla Kazimierza na sejmie warszawskim: lecz Akademia krakowska, stany prowincjonalne i kapituła lwowska temu się sprzeciwiły i przeszkodziły.

ROK 1662.

Śmiała swawola żołnierzy zkonfederowanych równie jak dobra królewskie i inne kapitulne, tak też i naszej kapituły posiadała, z wszelkich dochodów ogołociła kościoły i sobie wszystkie pożytki pod pozorem posłuszeństwa wojskowego z włości duchownych przywłaszczyła. Do 30,000 wojska oprócz niezliczonej zgrai innej obozowej czeladzi w dobrach królewskich tłumami siedziało, chleb ze stołu królowi swojemu odbierało, kościołów ojczyste dobra niszczyło, i wszystkie duchownych i klasztorów przychody zagartując jeszcze swą zuchwałość świętym celem zasłaniać się ośmielało.

Kapituła krakowska wezwała w tym roku przez kanonika Stanisława Wojeńskiego naszą kapitułę, aby wspólnie z nią starała się w Rzymie o pozwolenie pomnożenia probostw, co od zboru Trydentyńskiego było zabronione; na co kapituła nasza chętnie przystała i na wydatki w tej wspólnej sprawie zezwoliwszy zaraz 30. czerwonych złotych z góry zaliczyła. Wziął tę sprawę na siebie w Rzymie Archipresbyter krakowski Słowikowski, lecz ze złym skutkiem, albowiem pozwolenia tego nie otrzymał, i tak nasza kapituła swoje pieniądze bez pożytku straciła.

Na miasto nasze nałożyły wielki ciężar wyroki królewskie w r. 1660 i 1661 wydane, albowiem sumę 12,228 złr. za towary tytułem okupu podczas oblężenia r. 1648 Kozakom dane Andrzejowi Bellemu obywatelowi krakowskiemu pod karą wygnania wypłacić nakazały. Odesłało wprawdzie miasto wycieńczone podatkami wojskowemi, okupami danemi nieprzyjaciołom i wojnami domowemi to do-

maganie się do skarbu królewskiego, któremu w r. 1639 na komissyi jeneralnej na wypłacenie żołdu żołnierzom 132,000 złr. pożyczycyło, lecz ani to odesłanie nie było przyjęte ani pieniędzy nie wypłacono.

Wreszcie nastąpiła uciążliwa dla miasta komisya, wspinała w słowach a w rzeczy nieudolna dla zaradzenia niedostatkowi pieniędzy, albowiem dnia 16 lipca przyjechali przeznaczeni dla Lwowa komisarze: arcybiskup Tarnowski i Kazimierz książę Czartoryjski, biskup kujawski, a d. 17 września przyjechał sam król z małżonką swoją, słąbą wprawdzie na ciele lecz co do duszy w wszelkich najzawilszych sprawach nieprzestraszoną heroiną. Urząd miejski przybywające obie osoby królewskie z honorem, na jaki się mógł zdobyć, i z wielką radością przyjął i przywitał.

Także zkonfederowani żołnierze pospieszyli w liczbie 500 na przeciw króla w ubiorze dosyć świetnym, ze swoim przełożonym związkowym Pawłem Borzęckim.

Przybył także na tę komisję i poseł moskiewski Onezym Karpowicz, lecz wkrótce został odprawiony, ponieważ Car o rozejm tylko na trzy lata prosił, a tytuły księstw Smoleńskiego i Czarniechowskiego w liście do króla opuścił.

Komisya trwała przez 5 miesięcy, rachunki odbierano i o zapłacenie długu konfederacyi wszelkiemi sposobami starano się. A tymczasem wzmagał się niedostatek i cena żywności rosła coraz bardziej. Obrachowano żołd żołnierski, który na więcej niż 26,000,000 złot. ustanowiony został. Lecz gdy czas do rachowania pieniędzy przyszedł, nie nie wypłacono, dla tego posłowie do chorągwi z próżnemi workami powrócili, i związek w tymże uporze utwierdzili.

W ciągu tej przedłużonej ciągłemi kłótniami komisyi umarł Paweł Borzęcki, skonfederowanych żołnierzy, jak wy-

żej wspomniałem, przełożony, mąż z niewoli swej po klęsce Batowskiej, z osobliwego meztwa i z delikatnego sumienia znany, co rzadko w stanie wojskowym razem znaleźć można; i tak pierwiej żołd śmiertelności wypłacił niż za swe prace nagrodę odebrał.

Równie jak w Polsce odgrywała także i na Litwie konfederacja wojskowa swą zuchwałą rolę. W Wilnie była także ustanowiona komisya jeneralna, na której był przytomny Chwalibóg Żyromski, marszałek zkonfederowanego wojska litewskiego; lecz tego w obozie rokoszanów oskarżano o zdradę, i dla tego posłano do Wilna oddział żołnierzy, którzy Żyromskiego podczas nabożeństwa z kościoła OO. Karmelitów bosych wywoławszy nieprzekonanego żelazną maczugą w głowę zranili, do Dubna wywieźli i tam śmiercią ukarali.

Także Gąsiewski hetman polny i skarbnik wielkiego księstwa litewskiego, został publicznie śród dosyć ludnego miasta Wilna od Chlewińskiego swojego przyjaciela dla samego podejrzenia podczas kłótni pomiędzy rokoszanami wszczętych, z barzyńskim okrucieństwem zamordowany.

Naczelnicy zkonfederowanych, czyli to pragnąc pokoju czyli obrzydziwszy sobie kłótnie, okazywali skłonność do ułatwienia rozterek za staraniem wielu a osobliwie za pomocą ksiąźcia Floryana Czartoryjskiego, biskupa kujawskiego, a komisarza królewskiego, który kilka razy w obozie każąc zmiekczył na koniec dzikość sprzysięgłych i do posłuszeństwa dla króla i rzeczypospolitej pod temi warunkami ich nakłonił:

1. Przebaczenie czyli amnestya za wszelkie krzywdy będzie udzielona, a
2. Przez wzgląd na ojczyznę na żołd swój 9,000,000., to

jest 6,000,000 w monecie brzęczącej, a 3,000,000 w towarach wojsko otrzyma, a to we Lwowie w przeciągu 6 niedziel. Po wypłaceniu 6,000,000 wojsko tak z królewskich jako i z duchownych dóbr ustąpi, od związku odstąpi i do posłuszeństwa dla króla i swych wodzów powróci.

Tak rzeczpospolita władająca z swymi poddanymi pokój zawierając niejako występek ten na przyszłość uprawniała, i wszystko to za cnotę i za chwałę sobie pozycując coraz bardziej słabniała.

Tymczasem nietylko zbuntowane wojsk tłumy ale i powietrze, znak najpewniejszy gniewu bożego, grasowało po prowincjach królestwa, albowiem ciągły niedostatek, którego przyczyną było zbuntowane wojsko, wywołał w końcu straszną zarazę, która ani miastom ani miasteczkom nieprzepuszczała, a chłopów, którzy przeciw zarazy żadnego nie mają lekarstwa, najwięcej dręczyła. Do tego nieszczęścia przyczynił się także pogłówny podatek, i wielka nastala trwoga dla dwojakiego podatku, śmierci i prawa, pośród nieszczęśliwego ludu, a wszędzie dla wyczerpanych pieniędzy, i zmienionej monety, tudzież wyższej ceny rzeczy, panował największy niedostatek.

ROK 1663.

Po skończonej w miasteczku Żółkwi uroczystości Bożego Narodzenia przyjechał król Kazimierz pierwszego stycznia ze swoją małżonką do Lwowa, gdzie nad stanem królestwa i zaspokojeniem Ukrainy z senatem miał się naradzać. Wszystko bowiem u Kozaków bez zarządu było, bez ładu i nieprzyjazne, gdyż Jerzy Chmielnicki, syn owego

Bohdana, Cudnowską kłęską zrażony, jako w roku 1660 wspominałem, wierny ślubowi swemu u Bazyljanów nie daleko Kursonia wdział kaptur, aby sobie z obrzędów igraszki robić, gdyż wkrótce z tego klasztoru przez Turka niby na najwyższego władcę Rusi mając być wyniesionym wywabiony został. Król Kazimierz więc, pragnąc Ukrainę do powinnego nakłonić posłuszeństwa, od obywatelów miasta świetnie przyjęty, w naszym mieście resztę zimy w pałacu arcybiskupim przepędził, na ustawicznych pracach, poselstwach i układaniu planów na przyszłość.

Aż oto przybywa mniej spodziewany posłaniec z listami z Ukrainy, w których Paweł Tetera donosi, że on na miejsce Jerzego Chmielnickiego, do zakonu odeszłego, najwyższym hetmanem Kozaków jest obrany, i prosi teraz króla, jako naturalnego pana, o potwierdzenie wyboru i o dyplom na jeneralnego rządę z uszanowaniem majestatu i z powinną uniżonością, co łatwo w nadziei przyszłej otrzymał wierności.

Tymczasem moskiewska potęga za Dnieprem dla naszych niezgód niezmiernie wzrastała, albowiem pod dowództwem Ramadowskiego stało 30,000 piechoty po różnych warunkach Kozackich a z nimi 40,000 Kozaków przyzwyczajonych do wojny i zdatnych do koni, którzy ze skarbu Carskiego żołd a z Ukrainy chleb mając, corocznie z Moskalami podług przepisanych warunków dla wspólnego obrządku przysięgę odmawiali. To się na początku tego roku działo.

Opowiedziałem pod przeszłym rokiem, jak rzeczpospolita żołnierzom zkonfederowanym wszystkie przewiny darowała, jak im wypłatę żołdu przyrzekła, byle tylko od niegodziwego związku i od łupienia dóbr królewskich i du-

chownych odstąpili; ale swywolni żołnierze z dóbr ustąpić niechcieli, lecz przez trzy lata dochody odbierali. Na tych wszystkich więc jako buntowników i nieprawych poborców dochodów duchownych Prymas królestwa Leszczyński, arcybiskup Gnieźnieński, klątwę rzucił, którą Zygmunt Cyrowski, szufran plocki, przybrawszy sobie za towarzysza Wawrzyńca Szolca, kanonika pułtuskiego, w Wolborze w pełnym orszaku wojskowych, przemówiwszy wprzód dobitnie za skrzywdzonymi kościołami, ogłosił.

Przestraszył, jak powiadali, związkowych ten krok kościoła świętego, chociaż powracający z komisji ze Lwowa prezydent Biejkowski utrzymywał, że szkoda pracy i wydatków, bo więcej skutkowało u skonfederowanych klątwa groźba niż wszelkie chępczenie się bronią. Wielu bowiem na słowa każącego biskupa wzruszali ramionami, inni wzdychali, inni w ręce klaskali, niektórzy łzy wylewać zdawali się, a w końcu prosili wszyscy o 15 dni dla siebie do namysłu, jako wyznaczonego im terminu do najbliższego zgromadzenia całego wojska. Nadto przyjęty został i odprawiony z takim honorem święty ów poseł, chociaż przekleństwo kościoła rozgniewanego głoszący, że go sam marszałek Świdorski i pierwsi wojskowi przełożeni na drogę wyprowadzali, czego nikomu nigdy nie czynili; z jakim honorem ani senatorowie ani posłowie królewscy słuchani i odprawiani niebywają.

Tymczasem wzrastał ciągle we Lwowie wszelkich rzeczy i żywności niedostatek, tak dla znacznej ludności jako też dla przybycia posłów i licznej załogi strzegącej osoby królewskiej; nadto dręczyły miasto różne słabości zaraźliwe, które przy niedostatku żywności i żołdu, wśród najcieplejszej zimy, większą część piechoty wyniszczyły; niebyło żywności

a jej cena powiększyła się tak dalece, że bułka chleba dziewięć groszy kosztująca nie ze wszystkim głód jednego człowieka uśmierzyć mogła. Potrzeba była więc zmniejszyć straż przyboczną króla, i zamiast legionu, 3000 tylko żołnierzy przy boku królewskim zatrzymano, a wojsko wałów i bram strzegące wyprowadzono za miasto i po domach przedmieszczan rozstawiono, które żywności u mieszczan albo też innych przedmieszczan w tym ciężkim czasie głodu szukać musiały, a obywatelom przykro było ją dawać, kiedy dla nich samych nie wystarczało.

Przybył w tym czasie i poseł moskiewski z orszakiem nad sto ludzi wynoszącym w różnofarbnych szatach, u których na wyprostowanej i wzniesionej szyi kosztowne kamienie i wyborne perły wisiały, prowadząc z sobą wiele wozów z towarami jako dar za wydartych tyle prowincyj; lecz wkrótce wyprawiono ich z miasta. Przybył także i od cesarza Leopolda i od króla francuzkiego poseł, tudzież od Hana krymskiego i od wojska zkonfederowanego deputowani, którzy wszyscy swym przybyciem niedostatek żywności powiększyli. Lecz najwięcej ogołacała obywatelów z żywności snująca się około obudwu wojsk stojących nieprzyjaźnie naprzeciw siebie z obydwóch stron miasta liczna zgraja markietanów, i głównie przyczyniała się do powiększenia głodu w mieście.

Tak tedy znajdował się Lwów pomiędzy dwoma potężnymi nieprzyjaznymi wojskami; jednakże dla obecności w nim króla i pod opieką przełożonego zbroi niegroziło mu żadne niebezpieczeństwo. Niepodołała się wszakże królowi, senatowi i całej rzeczypospolitej swawola żołnierza zkonfederowanego, z bronią w ręku opór stawiającego, i każdy też potępiał tę konfederację dla jej występków, wiarołomstwa,

odebrania dóbr kościołom i klasztorom i dla przywłaszczenia sobie nazwy świętego związku, w którym nawet po uczynionych układach pokoju, jako w roku przeszłym mówiłem, zostawali; i dla tego też postanowili król, senat i rzeczpospolita zebrać nowe wojsko, które dla poniżenia tamtego bogobojnem nazwano. I już to nowe wojsko pod wodzem Czarneckim nie daleko stojąc byłoby niezawodnie po nieprzyjacielsku ze związkowymi się spotkało i w sam dzień ś. Małgorzaty bratnią krew przelało, gdyby królowa Ludwika często do króla poselając i łagodność ze względu na to, że i Tatarzy na pomoc królowi spieszą, mu radząc, tudzież i senat prośby swe zanosząc dwa wojska już już z sobą walczyć mające od wspólnych mordów i krwi rozlewu niebyli ochronili.

Przybył nakoniec do Lwowa naszego i sam Wacław Hrabia na Leśnie Leszczyński prymas królestwa i arcybiskup Gnieźnieński, dla wielkiego bólu w członkach pod czas podróży w lektyce niesiony. Przyjemne było jego przybycie dla wszystkich nie dla tego, że on pierwszy główne miasto Rusi nie zważając na słabość, tak wielką odległość i niewygody podróży dla publicznego dobra odwiedził, lecz dla tego, że się spodziewano, iż on między wojskiem sprzymierzonym pod nazwą świętego związku, i wojskiem królewskim pod nazwą bogobojnego związku, które z obydwóch stron Lwowa blisko siebie obóz rozbiły, pokój i zgodę przywróci.

Żaden przed nim z arcybiskupów Gnieźnieńskich od założenia miasta Lwowa aż dotychczas niebył, jak mniemano, we Lwowie, dla tego o jego przybyciu te w krótkości pamięci godne szczegóły zebrałem. Gdy wjeżdżał do miasta niósł jeden z jego kanoników gnieźnieńskich, jako marsza-

lek jego dworu, krzyż i pastorał przed nim. Na wjeździe został powitany przez Tarnowskiego, jako miejscowego arcybiskupa, i do pałacu gościnnego razem z senatorami i urzędnikami koronnymi, podówczas przy boku króla Kazimierza będącymi, i ze wszystkimi komisarzami w wielkiej owej komisji naksztalt sejmowy przystojnymi, nakoniec z bardzo wielu tak duchownymi jako i świeckimi osobami zaproszonymi, gdzie solennie podług swojej godności był przyjmowany. To stoi zapisane wyraźnie w dziejach konsystorza naszego, że przy aktach publicznych obadwa krzyże obudwu arcybiskupów publicznie wystawione niesiono, kiedy byli razem, jak to świadczą roczniki pod dniem 20. czerwca 1663.

Jakoż niebyły nadaremne te chęci i nadzieje ludu; wspomniony bowiem Prymas królestwa przybrawszy do pomocy Jerzego hrabię na Wiśniczu i Jarosława Lubomirskiego, marszałka polnego jeneralnego krakowskiego, i innych godności senatorskiej mężów, niezwłocznie do załatwienia tej sprawy bardzo trudnej przystąpił. I pomyślny też skutek uwieńczył jego usiłowanie, gdyż po wielu niezgodach i kłótniach nastąpiło wreszcie pod słusznymi warunkami, które Kochowski w dziele swoim wylicza, rozwiązanie owego uporczywego związku w sam dzień nawiedzenia Panny Maryi, i zaraz też akt rozwiązania, podpisany własnoręcznie przez prymasa i panów z jednej strony, a Swiderskiego marszałka i innych wojskowych z drugiej strony, królowi już o północy do miasta zanesiony został; poczem co prędzej o odprawienie Tatarów już w Brzeżanach i w Narajowie popasających postarano się, którym podług tegoż Kochowskiego 3,000,000 złp. za te posiłki przyobiecane być miały.

Wkrótce potem przybył i sam Swiderski w orszaku 3,000 do miasta, króla i królowę oddawszy wprzód pismo

związku instygatorowi do spalenia, w refektarzu OO. Bernardynów pokornie przeprosił i padłszy kilka razy na kolana u stóp królewskich przebaczenie za przeszłość i zapewnienie bezpieczeństwa na przyszłość otrzymał; wojsko zaś pod władzę królewską przez Alexandra Cetnara kasztelana Halickiego przyjęte zostało.

W tym roku pomnożono z potrzeby monetę zdawkową w skarbie pod przewodnictwem mistrza Boratyniego, którego także do Lwowa zaproszono dla wybicia sumy 5,250,000 złp., gdy pierwiej już 2,000,000 złp., jako się świadkami usprawiedliwić musiał, był wybił, z wielką dogodnością dla przyszłego wieku; albowiem do tych czas i na złotej i na srebrnej monecie w królestwie naszym zbywało, gdyż bardzo wiele jej do obcych krajów przeszło i dotąd przechodzi w różnych kontrybucjach, sama tylko moneta miedziana Boratyniego nawet za złoto trudna do nabycia ku pożytkowi publicznemu służy, i tak dla ubogich jako też dla bogatszych bardzo jest pożyteczna, bo wolna od łakomstwa obcych.

Załatwiwszy tedy sprawę między obudwu wojskami, król buntowniczej Ukrainy nieszczęścia i niewierność roztropnie rozważał, naradzał się z senatem, zbierał zewsząd zasiłki wojenne i d. 15 sierpnia spiesznie i z ochotą szczerliwie ze Lwowa na Ukrainę, w orszaku wielu panów, z podwojnem wojskiem polskim już pojednanem wyruszył i pod Białymkamieniem obóz rozłożył; królowa zaś Ludwika tego dnia ze Lwowa do Warszawy wyjechała. I tak dostojni owi goście Lwów spokojny i wolny od trosk opuścili.

Przybyli także Tatarzy, jako towarzysze broni, na pola carskie, z którymi się z częścią wojska Chorąży koronny Jan

Sobieski, drogę sobie przez ciernie i trudy do korony ściągający, połączył i wycieczki zwycięzkie aż blisko Moskwy samej czynił. Król Kazimierz wiele miasteczek rokoszan nie bez znacznego rozlewu krwi polskiej przez szturm, wiele przez pokorne poddanie się odebrał i samego Pawła Teterę hetmana z pierwszymi przywódcami Kozaków, z wiernością do niego przybywających, pod swoją opiekę przyjął; poczem wojska głodem, wojną i zimnem znękane, tudzież ustawicznymi polityczkami i przykremi zwycięztwami utrudzone, dla wytechnienia na zimowe leże rozłożył, a sam w Mohylewie przykrą zimę przepędził.

Podczas tej wyprawy albo podczas innych może dawniejszych nieco padł, jak powiadają, w walce z naszymi sławny ów przywódca Kozaków, Sołodywy Buniak, Polaków największy nieprzyjaciel i podlegacz nienawiści, straszidło owszem djabeł w ludzkiej postaci. A ponieważ jego imię jest rozpowszechnione na Ukrainie i liczne mogiły po Polesiu ku Kijowu sypane, lasami sosnowemi i dębowemi przykryte, imię jego noszą, sądzę, że nieodrzeczy będzie opowiedzieć tu śmieszne o nim podanie, u Kozaków jako najprawdziwsza historia do dziś dnia się utrzymujące.

Powiadają niektórzy Kozacy, że Sołodywy Buniak, od głowy parszywej tak nazwany, niewiadomo z kąd przybył i do nieprzyjaznych Polsce Kozaków, a tem samem do ich wojska, się przywiązawszy tak wielkiem okrucieństwem nie tylko przeciw Polakom ale i przeciw Kozakom się odznaczył, że wkrótce przełożonym ich obrany został. Ten okrutnik raz na miesiąc kąpieli używał i zawsze z sobą brał jednego z kolei w rejestrze następującego szeregowego żołnierza, którego zaraz po kąpieli sam zabijał, a to dla tego, ażeby nikomu niepowiadał, że oprócz twarzy, rąk i nóg i

smrodliwych wnętrzności, ani mięsa, ani ciała żyjących ludzi na sobie nie miał, tylko skórę i kości, jak na trupach widzimy, lub jak śmierć na obrazach przedstawiają.

Trafiło się tedy, że padła kolej towarzyszenia mu do zgubnej kąpieli na jednego z jego żołnierzy, który przeczuwając śmierć pewną zawołał matkę, u której był jedynakiem, uwiadomił ją o nieszczęściu wielu swych poprzedników i o swém własnem niebezpieczeństwie i prosił o radę, jakby pewnej ująć śmierci i od towarzystwa swego przełożonego mógł się uchylić? Zrozumiała owa może świadoma zdrady piekielnej kobieta, kto w tym mniemanym ukrywał się człowieku, i dlatego troskliwa o swego syna jedyne dobrej myśli być mu kazała, i dawszy mu placek mlekiem swych piersi rozrobiony nakazała, aby wychodząc z kąpieli w oczach przełożonego jadł ten placek, i przełożonemu część tegoż placka proszącemu do jedzenia dał chętnie; co wszystko Kozak ów zgubnych kąpieli towarzysz wypełnić sobie postanowił.

Gdy tedy ów chciwy kąpieli Sołodywy Buniak placek po skończonej kąpieli przez owego żołnierza pożywany zobaczył, powiadają, że prosił aby mu także kawałek placka udzielił, który mu tamten chętnie ofiarował, a gdy smacznie pożył ten kawałek, miał powiedzieć: „Ty teraz śmierci uniknąłeś, ale mojej jesteś przyczyną, ponieważ obadwa mleko jednej matki pożywaliśmy.” Tak ów Kozak nagotowanych sideł śmierci uszedł, a niedowierzając Kozakom, do naszych Polaków uciekłszy sekret owego straszidła, któremu pociski Polaków nie nie szkodziły, miał wyjawić. I tak powiadają, że ów uszkodzeniu nie podlegający, trupie kości zamiast ciała ludzkiego noszący potwór, który widzialnem żelazem raniony być niemógł, takim sposobem zginąć czyli raczej przepaść musiał. Jeżeli to za prawdę uchodzić niemoże, chociaż Ko-

zacy wierzą w takie czary, niech służy czytającym przynajmniej ku rozrywce.

To jednak uwagi jest godnem, że jak powiadają, wszystkie te miejsca, w których tenże Buniak przesiadywał, strachy niebezpiecznymi dla ludzi i dla tego do tych czas niemieszkalnymi czynić mają.

Niech wierzą, którzy chcą, opowiadającym. Inni Bolesława Chrobrego, najbitniejszego w owych stronach króla polskiego, pod Sołodywym Buniakiem być rozumieją.

Przy sposobności muszę jeszcze opowiedzieć tu inną, ale wcale przyjemną i pewną, bo w owym czasie całemu miastu wiadomą, historię o Maryi Pannie naszej dla strapionych najdobroczynniejszej, którą czcimy w kaplicy Domagaliczowskiej, choć nieco później mi opowiedzianą. Kiedy pod miastem naszym stały obadwa potężne wojska świętego i bogobojnego związku o słusność sprawy bić się pragnące, był dla słuchania mszy w kaplicy Domagaliczowskiej, ponieważ król w mieście przebywał, ciągle wielki nacisk. Trafiło się raz, że pewny dworzanin 100 czerwonych złotych w kieszeni na sprawunki pańskie mając schowane przyszedł na mszę ś., i gdy zatopiony w modlitwie klęczał pośród tłumu, wykradł mu ktoś z kieszeni dukaty owe zawiązane w chustce. Po skończonym pacierzu czyli mszy ś. porwał się ów dworzanin, aby pójść do domu, aż oto w drodze postrzeżę, że mu dukaty skradziono.

Wraca więc z płaczem do kaplicy i wmiészawszy się pomiędzy ludzie z rozrzuwionem sercem przedstawia Pannie Najświętszej, że z przyczyny nabożeństwa ku niej i wiary swojej w niebezpieczeństwo u pana swojego popadł, i błaga Ją przeto, aby za sprawą swoją się ujęła i w tym przypadku koniecznie mu pomogła. Gdy się tak długo proś-

bami Najświętszej Pannie daremnie naprzykrzał, w rozpaczę z kaplicy wychodzi, i gdy tłum ludzi wychód mu tamuje, poczuwa w sobie jakieś natchnienie wewnętrzne: Ponieważ komuś na świętem miejscu kraść się podobało, próbuje i ty szczęścia, a szukając w smutku pociechy usłuchał tego tajemnego głosu, i do kieszeni blisko siebie stojącego włożywszy rękę ciężki węzełek wyciąga i spiesznie chowając odchodzi. A gdy do pomieszkania przyszedł i coby ukradł? wiedzieć pragnie, postrzeżę, że swoją chustkę i swoje dukaty odkradł; zdumiał się więc nad tym wyraźnym cudem i wszystkim swój przypadek i Najśw. Panny dobrodziejstwo opowiadając dzięki najszczerze Jej składał.

ROK 1664.

Na początku roku 1664 srożyła się nadzwyczaj ostra zima, i żołnierzowi polskiemu przez zamrożenie rzek i bagien, jak gdyby pobudowawszy wszędzie mosty, trudną w innych czasach do przejścia Ukrainę łatwą do przejścia uczyniła, a nawet wygodne gościńce aż do samej Moskwy dlań przysposobiła; król tedy Kazimierz z leż zimowych na początku tego roku do czynów wojennych wojsku wyruszyć rozkazał, i pierwszą warownię, „Dziwica“ zwaną, z mocną załogą i wielkimi łupami na granicy państwa moskiewskiego leżącą, przemocą oręża zdobył, ubiwszy 10,000 nieprzyjaciela; reszta zaś przez zdanie się na łaskę króla od pewnej śmierci się uratowała.

Wszyscy sławili mężstwo króla Kazimierza, który niezważając na żadne niebezpieczeństwa był zawsze gotów do walki, nudził się w podróży i na stacy, wszędzie był przed sztandarami, i mało dbając o spoczynek ciała wśród ustawi-

cznych mrozów i niedogodności, niezmordowany żadnemi pracami, wielom za wzór służył a większą część w zadziwienie wprawiał. Wreszcie dnia 17 stycznia, w rocznicę królewskiej swojej godności po latach 16. swego namaszczenia, wkroczył król szczęśliwie za granicę Moskwy posiłkami Tatarów wsparty, i rozpędziwszy dwa dosyć silne wojska nieprzyjacielskie całą Moskwę zburzeniem przestraszył i jako zwycięzca znowu na Ukrainę nowemi poruszeniami grożącą powrócił.

W tym roku 1664. przybyli do Lwowa naszego z Rzymu od Papieża dla wzmocnienia w wierze katolickiej lub nawracania do niej Ormianów wysłani OO. Teatini, O. Clemens i O. Alojzy; i nieprzyjechali daremnie; wielką bowiem zadawali sobie pracę dla utwierdzenia stałości Ormianów, których języka nawet z samego początku uczyć się musieli. W tej pracy świętobliwej O. Klemens w następującym roku życie zakończył; a O. Alojzy pochodziwszy około wielkiego żniwa obfitą korzyść odniósł, która w sercach Ormianów tkwi dotychczas.

W tym roku pokazał się na niebie przysłych nieszczęść znak wieszczcy, to jest: wypukły na kształt garnka kometa tak jasny, że niebo przez 16. dni jak gdyby od słońca jaśnieć się zdawało.

Niewierne plemię żydów w mieście naszym w tym roku na niezwykłą i dla nagannej pychy swojej zgubną czynność się odważyło i sprawiedliwą klęską wielu ze swoich ukarane zostało. Wieść się była rozeszła po naszym mieście o napadzie w Krakowie na żydów uczynionym. Chcąc więc żydzi czy zemścić się na krwi niewinnej, czy też bezpieczeństwo sobie zgotować, długie siekiery obosieczne, topory ciesielskie na drzewcach, kosy, pałasze i strzelby sobie przy-

sposobili, pijani często po nocy biegali, strzelali, warty odprawiali, Berdo! wołali, i do tej śmiałości się posunęli, że z chrześcian szydzić i śmiercią im grozić się ważyli, mówiąc: że psy krew chrześcian lizać będą, że jeden żyd 60 studentów przed sobą popędzi, że żydzi w krwi chrześciańskiej brodzić będą, i tęp podobnie się odgrażając publicznie i tak głośno, aby chrześcianie słyszeli.

Nadeszło wreszcie święto Znalezienia ś. Krzyża, którego dnia podług kalendarza Rusini uroczystość ś. Jerzego męczennika z wielkiem nabożeństwem i natłokiem ludu wiejskiego przy kościele na przedmieściu grodeckim, pod tytułem i imieniem tegoż Świętego zbudowanym, obchodzą zwykli. Żydzi tedy myśląc, że tego dnia napadnieni zostaną, zebrali się rano przy swojej synagodze, stali uzbrojeni w liczbie blisko 400 do południa, i jak gdyby obóz rozbiwszy na trzy części w trzech miejscach pod trzema wodzami się połączyli, jedna przy młynie pod wodzą Lejzora, druga około jatki pod Kuczka, a trzecia między domami pod Turczynem.

Stały tedy jak gdyby do walki gotowe trzy owe tłumy przez czas długi, a nawet najęły sobie nieco pospólstwa dla swojej obrony; nasi zaś ludzie, częścią z ciekawości częścią dla widowiska, czegoby to żydowskie uzbrojone zgromadzenie żądało? dowiedzieć się pospieszyli, inni dziwili się niezwykłej śmiałości, inni ganili ją, inni zwyczajem pospólstwa się śmiali. Żydzi oddawali słowa za słowa a często i kijami nawet. Ale niedość na tem, jak gdyby sobie przedziej klęskę przygotować pragnęli naszą młodzież na takie igrzyska ciekawą napadali, z miejsca zepędzali, bili, kaleczyli, a pobiwszy lub zepędziwszy z miejsca chlubili się i tryumfowali. Nasi ludzie odeszli bezbronni nic się dla siebie złego nieobawiając raz i drugi aż do bramy krakowskiej

tak że w końcu stróże miejsca aż ją zamknąć musieli.

Na wiadomość o tej swywolnej śmiałości żydów ze wsząd ludzie nasi i pospólstwo nagłe dziwowisko i ten czyn smutny zobaczyć pragnące zbiegało się; byli pomiędzy tém także i śmielsi z młodzieży szkolnej, i ci w zapale młodzieńczego wieku do broni się porwali; jednakże tak długo jeszcze żydom pobłażali tę zuchwałość, aż póki trzech młodych żydów patrzących z tłumu niewyskoczyło, którzy przybiegających okrutnie kaleczyć zaczęli i pewnego kucharza obosiecznemi siekierami zabili, z czego wielki powstał rozruch i wzburzenie między chrześcianami.

I tak gdy sędziwy rozsądek zastanawiał się i rozmyślał, coby czynić należało? tymczasem lekkomyślność swywolnych chłopaków za niewinnie rozlaną krew chrześcian mścić się zaczęła. Ci bowiem trzej żydziuki, stojąc nadęci w szeregu żydów, krzykiem i kamieniami wszystkich zaczęli i pierwsi podług swego zwyczaju lekko nacierać i często uchodząc do walki wyzywać zaczęli, aż dopokąd silniejsi z bronią i z rozumem nie przyszli i sił większych na przeciw żydom niepostawili. I tak w istocie było, że żydzi na chłopców z nich szydzących i na pospólstwo zadziwione znowu pierwsi napadli, spokojnych potracali, z miejsca zpeźdzali, kaleczyli i za granicę walki z sobą unieśli.

Tymczasem gdy tak żydzi coraz zuchwalsi dla swych pomysłnych potyczek znęcali się nad chrześcianami, napadają na nich spieszący z miasta studenci, do których przyłączył się także lud wiejski, nie w żelazo lecz w drągi i kije uzbrojony. I zaczęto się tedy potykać już nie po dziecinnemu, bo tu i owdzie z zaciętością walczone; aż w końcu żydzi widząc, że się chrześcianie odważnie do sprawy biorą, już się bać, już drżyc, już się wzajemnie do meztwa zachęcać

zaczynali. I w rzeczy samej z początku dość dobrze się trzymali lecz gdy się i z przodu i z tyłu od nacierających zwyciężonymi widzieli, wrzeszczeli, mięszali się i niezważając już na porządek bojaźliwie do swojej synagogi uciekali. Lecz i tam między murami niezdolali ująć kary, na którą za przełanie niewinnie krew chrześciańską zasłużyli. Napadało ich rozgniewane i szlusznie obrażone pospólstwo; wyciągali ich studenci z domów i zabijali publicznie; wielu jednak z nich nasi politowaniem zdjęci od śmierci uratowali, innych w swych domach ukrywając zataili, innych błagających o litość nad swoim nieszczęściem od śmierci zachowali.

Podobny los spotkał także żydów w mieście, których ulica przez tychże studentów napadnięta trzeciego czyli czwartego dnia ich się krwią zafarbowwała. Musieli tedy obywatele w swoim mieście dla żydów na ulicy miasta mieszkających straż także nocną odbywać, i dla odstraszenia napadających nawet kilka dział wytoczyć. Ale dla żydów i pod tą obroną z przestachu wszędzie włóczących się zupełnego niebyło bezpieczeństwa, albowiem w nocy znowu wszczął się rozruch z przyczyny trzech studentów szlachetnych, którzy potem w sądzie złożonym osądzeni byli, przyczem zacy małż i obywatel Stontel zwany, ku obronie żydów nieostrożnie spieszący, przypadkiem ze strzelby w ciemności zabity został, a oprócz tego jeszcze dwóch lub trzech innych chrześcian zginęło.

Z tej przyczyny więc musiało miasto starać się o bezpieczeństwo Żydów, i dlatego 400 żołnierzy piechotnych najęto, z których 60 skarb miejski, a 40 żydzi z swej kieszeni zapłacili.

Tego roku arcybiskup Tarnowski do poświęcenia kościoła OO. Reformatów ś. Franciszka na przedmieściu kra-

kowskiem pod wysoką górą, na której zamek murowany leży, zbudowanego, zaproszony został. Ponieważ nie mając jeszcze wiadomości o zbudowaniu, tego kościoła w swoim czasie nie o nim niepowiedziałem, więc w tym roku z rękopismu tegoż klasztoru nieco o nim powiem, a najprzód o jego początku dobrze mi znanym przynajmniej kilka szczegółów przytoczę.

Gdy w królestwie hiszpańskiem rozeszła się wieść o reformie owej, którą zaprowadził ś. Piotr z Alcantary, szlachetny mąż i wzór pokuty, i gdy tę reformę nauką i własnymi przykładami rozkrzewił, zaszczerpił ją zaraz wielbny Szczepan Molinawe w włoskich krajach a wkrótce dostała się ta nauka także i do królestwa polskiego. Z klasztorów więc braci ściślejszej reguły, którzy od dawna najskromniejsi byli, i wielu mężów niewinnością życia sławnych liczyli nawet przez stolicę apostolską między błogosławionych policzonych, gdy wielu z pomiędzy nich po części na usługach dworskich, poczęści dla związków świeckich od reguły zakonnej a osobliwie pod względem ślubu ubóstwa uchylać się zaczęli, postanowili niektórzy gorliwsi zakonnicy postarć się o wprowadzenie tej reformy do Polski, między którymi był pierwszy O. Gabryel Grodecki, mąż cnotliwy i uczony, bezpośredni komisarz dla Węgier, gdzie zarazem został obrany ministrem prowincjonalnym r. 1593.

Tenże w roku 1597 z kilku posłusznymi towarzyszami do Rzymu się udał i pokornie papieża najprzód Klemensa a potem Pawła V. o zaprowadzenie reformy w królestwie polskiem prosił. Sprzyjali pobożnym tym chęciom papież, jednak rzecz ta ze względu na sposób zaprowadzenia tej reformy przez długi czas rozstrzygniętą być niemogła.

Tymczasem został Grodecki przeznaczony do Neapolu

na nauczyciela teologii a jego towarzyszków po innych klasztorach włoskich porozdzielano, w których ducha nowej reformy zaszczerpić nieomieszkali. Po wielu tedy odmianach pomiędzy zakonnikami ściślejszej reguły i reformatami została wkońcu wyrokiem komisarza apostolskiego, Marcina Szysz-kowskiego biskupa krakowskiego, na rozkaz papieża Grzegorza XV. ustanowiona reforma polska, której największą podporą był Zygmunt Tarło, kasztelan sandecki, który też był fundatorem pierwszego ich klasztoru w Małej Polsce to jest Zakliczyńskiego. To się stało około roku 1622., kiedy i sam król Zygmunt III., który przedtem za zakonnikami ściślejszej reguły obstawał, wszędzie Reformatom sprzyjał.

Niczego się już więc nie obawiało owszem wzrastało w królestwie naszym coraz bardziej szczupłe zrazu zgromadzenie Reformatów; stawiano liczne klasztory nie bez wielkiego wydatku, tak, że w końcu ubogie ich klasztory po krajach królestwa sięgały aż do Rusi i naszego Lwowa, do którego z klasztoru przemyskiego przez Hermolda na wielkich Kończycach Mniszka, Starosty lwowskiego, zaproszeni zostali ciż zakonnicy w roku 1630., a którym Zofia Daniłowiczowa z Żółkwi, wojewodzina ruska, za przyzwoleniem arcybiskupa Pruchnickiego jako też królów polskich Zygmunta III i Władysława IV grunt, który posiadają, darowała. Oprócz tego dostali oni jeszcze inny grunt na dwa domki szeroki dla rozszerzenia ogrodu, a nadto ustąpiły im także sąsiadujące z nimi panny Benedyktynki dnia 10. Marca 1631 roku kawał gruntu, na którą darowiznę Anna Saporowska podpisała się, a za grunt na dwa domki zapłacono. I tak zaczęto budować klasztor roku 1630.

Jakoż został zbudowany w istocie klasztor razem z kościołem zupełnie z drzewa pod tytułem śś. Męczenników

Rocha i Sebestyana, o którego zbudowaniu ten uwagi godny szczegół czytałem: Góra, która przewyższała budynki i rozciągała się aż do okopów miasta, dla wielkiej swojej spadzistości przeszkadzała mocno budowaniu kościoła i klasztoru. Zastępował wtenczas godność kaznodziei O. Bonawentura z Przemyśla, mąż zacny i nader przykładowy zakonnik, pierwszy fundator i przełożony klasztorów na Rusi. Ten w kazaniach swoich, na których licznych miał słuchaczy, obiecywał młodzieży tyle zasług ile wózków ziemi z góry na dół zwieźćby mogli. I nie do uwierzenia z jaką gorliwością wzięli się natychmiast nietylko młodzież ale i starce, ze szlachetniejszego stanu osoby, a nawet kobiety do kopania i znoszenia góry, tak że wkrótce płaszczyznę dogodną dla budowania kościoła i całego klasztoru usypali, że góra chropowata tyle miejsca, ile było potrzeba, do budowli dostarczyła i że przez trzy lata dla położenia zasług młodzi i starzy bez ustanku pracowali bez najmniejszych wydatków fundatorów.

W tym tedy klasztorze, którego przełożonym był wspomniany Ojciec Bonawentura, żyli w wielkim ubóstwie i prawie tylko z boskiej opatrności bracia Reformaci, nie troszcząc się jednak podług nauki Zbawiciela o to, czém się nakarmią, albowiem tak wielką miłość w serca ludzkie wlał Najwyższy, że im gotowe objady dostateczne obywatele lwowscy, bądź łacińskiego bądź ormiańskiego obrządku, codziennie przysyłali.

Stał więc ten kościół z klasztorem na drewnianych słupach do roku 1648, w którym około oktawy ś. Franciszka przez Chmielnickiego hetmana Kozaków, który nasz Lwów mieczem, ogniem i głodem nękał, zupełnie spalony został; przyczem Ignacy Solecki laik paraliżem tknięty z ręki Kozaków zginął a dwaj inni do miasta uciekłszy na zgniłą febrę umarli.

Niechciał jednak Bóg, aby to miejsce dłużej bez chwały boskiej zostawało, ale wskrzesił ducha pobożności w Mikołaju Bieganowskim, kasztelanie kamienieckim i w żonie jego Urszuli Krosnowskiej, którzy kościół w roku 1656. jako napis pod kratą chóru na środku świadczy, i cały klasztor z cegły palonej wybudowali i dokoła murem obwiedli, za co też oboje jako fundatorowie pierwsze miejsce dla ciał swoich w kruście i chlubne napisy na wieczną pamiątkę na kolumnach kościoła przy wielkim ołtarzu wysoko złotemi literami wyryte otrzymali.

Ten więc kościół i klasztor zupełnie zbudowany, już od wielu lat przez zakonników ścisłej reguły i uczciwego ubóstwa zamieszkań, poświęcił arcybiskup Tarnowski tego roku 1664 w obec nader licznych zgromadzenia ludzi wszelkiego stanu i z największą uroczystością, naznaczywszy mu przytem za Patrona ś. Kazimierza księcia polskiego.

Wspomniałem na początku roku tego o rozruchach na Ukrainie, dla których wczesnego utłumienia, gdy król Kazimierz powołany został do ojczyzny, Czarnecki wojewoda ruski z Janem Sobieskim Chorążym koronnym jako przeznaczeni wodzowie ostrzejszych użyli środków, liczne miasteczka bronią zdobyli, a między temi Stawiszcze miasteczko w uporze niewierności zastarzałe i niedawno o występki zdrady względem naszej załogi obwinione, lecz 16,000 załoga a to najwaleczniejszą i okopami dobrze obwarowane, z sprawiedliwych przyczyn oblegli i po wielu ciężkich utarczkach i krwawych napadach, w których los wojny raz tej raz owej sprzyjał stronie, zapalili jednak, tem go jeszcze do poddania się nie zmusili tylko Kozaków, do zaciętszej walki pobudzili, aż wreszcie głodem straszny od początku czerwca do 20 października przedłużonym i ustawicznymi walkami osłabiona

załoga poddać się musiała, poczem zwycięzcy sprawców rokoszu dla przykładu innych surowo ukarali.

W tym czasie obwiniono też Jana Wychowskiego wojewodę kijowskiego o tajemną zmwę przeciw królowi i rzeczypospolitej z szymatyckim metropolitą kijowskim; czyli słusznie lub nie? nie wiadomo; ale gdy się okazało, że obwinienia te przewyższały zasługi jego u Kozaków dla rzeczypospolitej położone, został natychmiast pod pozorem rady z Chwastowa do Korsunia niby pismem królewskim zwabiony, tamże przed sądem wojskowym stawiony i zaraz nazajutrz o świcie za swoje sprzeniewierzenie się rozstrzelany. Taki był koniec pierwszego radcy Bohdana Chmielnickiego i nierozłączonego w wojnach krwawych towarzysza, jakkolwiek może żałującego za swoje czyny i dla tego godnością senatorską zaszczyconego.

ROK 1665.

W roku 1665 arcybiskup Tarnowski Montem pietatis przy kościele naszym metropolitalnym zaprowadził, jak się pokazuje z aktu spisanego na dniu 12. listopada, w którym powiedziano, że Paweł Kampian konsul lwowski 1000 złp. z dóbr swoich podług ostatniej woli na pierwszy fundusz tego banku zapisał. Za przykładem Ojca poszedł i syn Marcin Kampian lekarz i konsul, który 500 złp. z testamentu Andrzeja Sambora Dąbrowskiego konsula lwowskiego i jeden złoty przez wdowę Piotrowę Zygmuntowiczową, jakby dwa szelągi na skarb kościoła dodane, a potem 3,500 złp. z swego własnego worka dołożył, tak że fundusz banku 5,001 złotych wynosi.

Po śmierci Marcina Kampiana otrzymał tę kwotę do dyspozycji Marcin Gozwejer lekarz i konsul powinowaty Kampianów; ale gdy tenże umarł trzymali jego potomkowie małoletni jeszcze, czyli raczej ich opiekunowie, w wielkim sekrecie to zbawienne dzieło, tak że suma ta bez nadziei zwrotu zatajona została. Doniósł o tym podstępny czynie pierwszy Bartłomiej Zimorowicz konsul, na co dowody i rejestra po śmierci żony swojej Rozalii Gozwejerowej wyrokiem pomuszony złożył. Po wielu tedy kłótniach i zatargach zebrał nakoniec w skutek wyroku namiestnika apostolskiego arcybiskup Tarnowski kwotę 7,000 złp., założył bank montis pietatis i takie pod względem jego zarządu uczynił rozporządzenie:

Mają być prowizorowie, pierwszy oficyał jeneralny lwowski każdoczesny a drugi z pomiędzy kanoników kościoła lub też z osób świeckich obrany, trzeci z grona konsulów przez przeacny magistrat ma być oznaczony i areypasterzowi przedstawiony. Potem należy obrać dwóch prokuratorów jednego z linii Kampianów a drugiego z pomiędzy duchowieństwa tegoż kościoła. Ci prokuratorowie mają dwa razy do roku zakład pii montis odwiedzać, rejestra przejrzeć i podpisać, ubogim chrześcianom miejsca tego i miasta pewne kwoty pożyczać, procentu tylko po cztery od sta a od 50 nic za rok jeden a od sumy co dwa lata pobierać, przychody na wydatki rocznicy nazajutrz po ś. Marcinie papieżu, a co nadto zostanie, dla panien i wdów ubogich podług stanu osób i osądzenia prowizorów obracać i inne obowiązki pełnić, które w postanowieniu tém są wytknięte.

Podczas gdy na Ukrainie wrzał rokosz i pokój z Moskwą został zerwany, wybuchła też w królestwie wojna domowa dla niezgód wewnętrznych i wielkiego rozjątrzenia umysłów.

Największą urazę miał król Kazimierz do Jerzego Lubomirskiego, który choć wstawiali się za nim obcy monarchowie u króla przebaczenia jego i łaski wyżebrać niemógł, i ztąd wynikły największe nieszczęścia, ztąd bowiem tu i owdzie w królestwie po nieprzyjacielsku się potykano, krwi wiele rozlewano, okolice przez które szły wojska niszczone, konfederacyę ustanowiono, część wojska królewskiego w wielkiej bitwie zwyciężono pod Częstochową, gdzie legion najdzielniejszej jazdy padł ofiarą wojny domowej; i dopiero wtedy, gdy po głodzie nastąpił pomór, pojednali się z sobą rodacy i krewni na polu bitwy. Lecz kto więcej o tém chce wiedzieć niech czyta roczniki Kochowskiego.

Mnie zaś opisującemu nieszczęścia Rusi niech wolno będzie wykrzyknąć tu z wierszopisem:

O wieleżby przez to na lądzie i na morzu uczynić było można co obywatelska nienawiść pochłonęła!

Nieco tu jeszcze o Ukrainie ale wcale nieradośnego opowiem. Rozruchy nieustawały, ani pospólstwa zbrojne zbiegowiska; Machowskiego legion został rozbity przez rokoszanów i prawie 200 ludzi utracił, a rokosz Stawiszczanów przeszłego roku ukaranych znowu wybuchnął.

Wszystko to dręczyło bardzo Stefana Czarneckiego, bez żadnego względu na stargane swe siły i wiek podszły czuwającego nad dobrem ojczyzny. Więc też niespozycywając ni we dnie ni w nocy czempredziej z małym wojskiem do Stawiszcz pospieszył i do miasteczka wszedłszy rozruch bronią usmierzył, resztę, co z pierwszego pożaru przez łaskę był uratował, spalić rozkazał i nieposłusznym Kozakom hamulec założył.

Śród tych trosk jednakże bez odpoczynku, niecierpiąc próżnowania i pracą ustawiczną obciążony, upadał Czarnecki

coraz bardziej na siłach i czuł zbliżający się koniec swego życia. Miał już podówczas rok 66 dla wielkiej dzielności szanowny ów starzec, gdy słabować zaczął, jednak dla ratowania zdrowia mimo rady przyjaciół do Polski powrócić niechciał, z obawy, aby swem oddaleniem rokoszowi otuchy niedodał, i nieprędzej opuścił chlubne stanowisko swoje, aż go zmusiła konieczność kazać się zanieść w lektyce do Dubna, ponieważ ani wierzchem ani pojazdem słabość mu jechać niedozwalała; lecz niemógł się tam już dostać i w lichej wiosce w Sokołowce w nędznej chatce stanawszy, sakramentami śś. zwyczajem chrześcijańskim zaopatrzony, na febrą peryodyczną życie zakończył — na całym europejskim świecie bohater najślawniejszy, pierwszym wodzom w sztuce wojowania i w każdej innej cnotie wojskowej równy, a Rusi naszej i owszem całego naszego królestwa obrońca najchwalebniejszy.

W tym czasie zostali Jerzy Chmielnicki i Tokolski, metropolita kijowski, których Czarnecki, aby oddalić żagiew od ognia, z Ukrainy wywiózł i w Malborgu pod ucziwą strażą przeszło rok trzymał, na prośbę Tetery i znaczniejszych Kozaków za zezwoleniem Senatu na Ukrainę z honorem odsłani. Tokolski złożył godność metropolity i wkrótce między zakonnikami umarł. Chmielnicki poszedłszy za przykładem starszego znowu się w swym monasterze, który ufny w siłę otomańską był porzucił i płaszcz księcia ruskiego przyjął, z własnej chęci zamknął, i koronę na mitrę a płaszcz książęcy na włosienicę zamienił.

ROK 1666.

Roku 1666. po pomyslnych wypadkach w Polsce naszej smutne zdarzenia nastąpiły; dla przerwanych bowiem układów o pokój z Lubomirskim wiele smutnych zmian zaszło; szlachta po województwach podzielona przez intrygi wyprawy za Lubomirskiego podejmowała, a król za zgubną radą z Ukrainy wojsko ściągnął, któremu Lubomirski pod Motwami wielką klęskę zadał, aż wreszcie po wielu krwawych potyczkach i spustoszeniach pokój pod pewnymi warunkami lecz niestety nie na długo zawarty został.

Ale o tych nieszczęściach Polski niech czyta kto chce u Kochowskiego, ja zaś do dziejów Rusi zaburzonej nowemi rozruchami powracam.

Gdy wewnętrzne rozruchy wojsko Kozaków od zbuntowanych dla ratowania ojczyzny odwołały, a wielki ów bohater i niewierności ich pogromca Czarnecki podczas wojny umarł, Kozacy skłonni oddawna do wiarołomstwa chcąc się od posłuszeństwa i prawego rządu króla polskiego uwolnić, i sprzykrzywszy sobie uciążliwą opiekę Moskali, pod protekcję Porty Otomańskiej pod wodzem Doroszenem się uciekli. Wnet też wyruszył przeciw nim waleczny Sebastyan Machowski stary żołnierz, ale wódz nieszczęśliwy.

Przyszedł on wprawdzie z wojskiem swoim 6,000 liczącym do miasteczka Stawiszcz, gdzie zazwyczaj była główna siedziba nieprzyjaciela, ale za nadejściem Tatarów spieszących na pomoc Kozakom warownię tę opuścić był zmuszony i z wojskiem swém pod Brailów ruszył.

Przybył też niezwłocznie Nuradyn ze 40,000 Tatarów zmyślając urażę, że nasi Polacy wyzwali Moskalów do boju

a Tatarów sobie przychylnych porzucili i darów zwyczajnych od kilku lat zatrzymanych nieoddali, właściwie zaś od Turka opiekuna Kozaków pod tym pozorem posłany. Był z Nuradynem i sam Piotr Dorosz, którego zabójcą Wychowskiego okrzyczeli, z 20,000 Kozaków nienawiścią ku Moskalom palających; i wkrótce też zaczęła się zacięta walka, chociaż nadzwyczajne mrozy i broń i ręce walczących ścinały. Wojsko polskie opierało się z początku dosyć mężnie, ale po kilku mocnych i natarczywych utarczkach zrobiwszy odwrót wojenny, dla Kalinowskiego wojewody Czarniechowskiego i jego wojska zgubny, ku Batowu na miejsce pobojowiska przed 14 laty pociągnął, ale tymczasem gdy Kozacy walczyli z przodu natarli Tatarzy z tyłu, rozbili tabor i tak wojsko zupełnie zniszczone zostało, a sam Machowski szlachetny starzec z wielu innymi do Tauryi na hańbę w niewolę zabrany został.

W tym roku 1666 umarł w kolegium papieżkiem O. Klemens Galanus w 56 roku życia, misionarz apostolski dla utwierdzenia Ormianów naszych w jedności wiary osobliwie od papieża przeznaczony do miasta naszego; pogrzebany jest w kościele ormiańskim.

ROK 1667.

W roku 1667. po wzięciu w niewolę Machowskiego do Tauryi z wielu Polakami i po pobiciu legionów, przeraziło złowieszcze wojny tureckiej wypowiedzenie przez Czansę nanowo nasz Lwów częstemi klęskami wycieńczony i Polskę niezgodami zakłóconą. A ponieważ Tatarzy teraz w związku przeciw Moskalom bardziej sobie życzyli nic-

przyjaźni niż przyjaźni naszych, przeto natychmiast wielkie zrobili wycieczki i naszymi niewolnikami swoją Taurę napełnili, gdy tymczasem Rzeczpospolitą, chociaż Lubomirski niedawno umarł, jeszcze niewykorzenione zakłócały niesnaski. Moskale zerwawszy pokój przeszli granice Litwy. Tatarzy na polach Budziackich jako wilej na żer gotowi stali. Ukraina odprzysięgłszy się posłuszeństwa dla króla polskiego opiekę Turków przyjęła. Pieniądzy niezbędnie potrzebnych do prowadzenia wojny nie było, a wśród tylu nieszczęść i spustoszeń nawet z nikąd dostać ich nie było można; wybory wojskowe nie zostały uskutecznione, naczelnicy legionów byli bez wojska i bez żołdu, inni wodzowie poumierali, a król leżał ciężką chorobą złożony.

Śród takich tedy okoliczności wysłany został do Konstantynopola Hieronim Radziejowski, kanclerz koronny, dla utrzymania układów Chocimskich, a tymczasem trzymano owego Czauszę tak długo we Lwowie naszym, póki nasz poseł wspomnianych z Portą otomańską zawartych układów nie odnowił i szkodliwej nie odwrócił nieprzyjaźni. Tymczasem sejm w Warszawie mimo rozmaitego nastrojenia umysłów, jako jest zwyczaj u naszej szlachty, nad spodziewanie szczęśliwie zakończony został i jakowś nadzieję obrony bojącej się zaburzonego Wschodu Rusi naszej uczynił.

Gdy tak wszyscy dla ciągłych nieszczęść na gorzkie przeznaczenie uskarżali się, przeczuwała królowa Marya Ludwika Gonzaga, że wkrótce miły wątek jej życia ma być zerwany i ostrzegającemu ją o blizkiej śmierci kapłanowi, Adryanowi Pikarskiemu Jezuicie, wzniosłszy ręce odpowiedziała pokornie: „Więc umrzeć potrzeba.“ Była wprzód zaślubiona Władysławowi IV., z którym dzieci nie miała, poczem za pozwoleniem papieża dla dobra publicznego bratu jego

Kazimierzowi zaślubiona została, lecz i w tem małżeństwie przez długi czas niepobłogosławiło ją niebo żadnem potomstwem.

Miała ona oblicze nader majestatyczne i w młodym wieku kształtniejszą postać niż inne kobiety, rozum bystry i przekonanie silniejsze niż mężkie; słynęła z hojności swej dla wojska, z rzadkiej wspaniałości dla ubogich, bo nawet dla zapowietrzonych szpitale zakładała, i z wielkiej szczodrobliwości dla wdów i sierot, którym budowała domy i w nich sztuki robienia około wełny uczyć ich kazała. W Konstantynopolu i w Persji miała swoich uczniów jezuickich, których swym kosztem utrzymywała; Klasztor zakonnic francuzkich, od Zwiastowania mających swą nazwę, i zakon misionarzy w Warszawie fundowała, i w ogóle miała posiadać cnoty wielkie i godne królewskiego tronu i łoża. Umarła w początku maja, który miesiąc dla wszystkich żyjących jest wesoły, wtedy zaś dla króla i królewskiej familii bardzo był smutny. Pogrzebana w Krakowie dnia 22. października roku tegoż. Piszą jednak, iż jej sławie bardzo wiele zaszkodził uporcezywie zrobiony wybór za życia króla Kazimierza. Żyła lat 55.

Gdy się już zewsząd pomnażały niebezpieczeństwa dla nierównej siły do odparcia napaści zewnątrz i wewnątrz, sądził każdy że już ostatni kres sprawy Polskiej nadszedł; ale Bóg miłosierny przyjął sam sprawę tę na siebie i stojącemu nad przepaścią rządowi dał silną podporę w osobie Jana Sobieskiego, natenczas marszałka koronnego. Temu bowiem król Kazimierz po śmierci jenerała Potockiego najwyższą władzę nad wojskiem polskim a buławę mniejszą Demetremu książęciu Wiszniowieckiemu, Wojewodzie bełzkiemu, poruczył.

Jakoż niedługo namyślał się marszałek, ponieważ i czas dłużej zwłoki niepozwałał, lecz poszedł z małym lecz mocnym oddziałem naprzeciw 80,000 Tatarów i 24,000 Kozaków, pod dowództwem Piotra Dorosza na Wołyn i Podole dążących, z postępującą za nimi jeszcze większą siłą wojska Tureckiego. Pod miasteczkiem Podhajcami, należącym do domu Potockich, mały zastęp Polaków, bo ledwie 12,000 wynoszący, na trzy części dla zamknięcia dróg rozdzielił, a sam z innymi czoło nadechodzącym nieprzyjaciołom stawiał. Walczył najprzód mężnie pod Narajowem miasteczkiem, potem pod wspomnionem miasteczkiem Podhajcami, okopem i rowem na prędce obwarowanym, dość szczęśliwie, tak że w końcu Tatarzy musieli ustąpić z pola, zasławszy trupami swemi rozległe pobojowisko, i potem nawet chęć do walki postradali.

Gdy się to działo napadł ogołocony z obrońców Krym niejaki Sierko, straszną nienawiścią ku Tatarom pałający, wyprawivszy tam oddział Kozaków pod dowództwem Iwaszka, wysłużonego setnika Kozaków, który żadnemu wiekowi ni płeć żyjących w Tauryi nieprzepuszczał, chaty ogniem niszczył, ludzi mordował, bydło zabierał i domowych Bogów znieważał; nakoniec warownię Perekop napadł i zapalił, i takim strachem całą Tauryę napełnił, że wszyscy albo w okolicy morskie albo w lasy i góry nieprzystępne uciekali; a nawet sam Han ze stadami swych bladek do najodleglejszych stron Kolchidy swojej się oddalił. Ale nieumieli Kozacy korzystać z tego zwycięstwa; mniemając bowiem, że dość jest nastraszyć lub zwyciężyć, spieszny odwrót obladowani zdobywczą uczynili na Ukrainę, może z obawy, aby nie wpadli na Sultana Gałkę, w Polsce rabującego, lub też aby dla zrabowanych tatarskich okolic odwetu w swojej ojczyźnie od Tatarów niedoznali.

Gdy wieść o tem doszła Tatarów pod Podhajcami stojących, zaczęli mruczeć wszyscy przeciw Kozakom, których w podejrzeniu mieli, że nigdy dla nich wiernymi niebyli i o najnowszym napadzie wiedzieli. Najprzód obwiniali ich mocno o haniebną zdradę i niedotrzymanie wierności, i zaczęli sarkając na niegodną spółkę przygotowywać się z odwrotem do Tauryi. I Dorosz także na wszystko złe zupełnie przygotowany, chociaż był autorem i współnikiem wtargnięcia Tatarów do Polski, nieufając ich przyjaźni dla sekretnych doniesień o szczęściu Iwaszka w Krymie, chciał po odwrocie Tatarów przygotować sobie bezpieczne schronienie i zaczął wchodzić w układy z wodzem wojska naszego.

Już przez trzy tygodnie trwała walka z bardzo licznym wojskiem, które aby się nienudziło kapeliści Jańczarów, w liczbie 3,000 z 12 polowemi działami w niezwykły sposób ze strony Turków Sultanowi Gałga dodanych, zrana i wieczór w dwie duże metalowe kotły bijąc i na długich piszczałkach nakształt szalamejek codziennie grając rozrywali i wrzaskliwą tą muzyką powietrze napełniali. Przerwała jednakże to nudne oczekiwanie krótka bo tylko 4 godzinna d. 16 września przez wyznaczonych z obu stron czterech mężów zrobiona umowa, aby Tatarzy imieniem Hana swego prawdziwą przyjaźń przyrzekli, pieniądze honorowe od Polaków przyrzeczone przyjęli i nakoniec wszystkich niewolników polskich a osobliwie Machowskiego na wolność wypuścili. Dorosz także i Kozacy za wdaniem się Tatarów podane warunki pokoju przyjąć musieli. Już wtenczas opatrność boska wskazywała widocznie Jana Sobieskiego jako bohatera tak do ustalenia bezpieczeństwa Polski, jako też do złamania potęgi Turków i do osiągnięcia po kilku latach korony polskiej najzdolniejszego. Tak więc Tatarzy do Tauryi, Kozacy na Ukrainę, a

legiony nasze do Polski odeszły. Lecz chociaż nieprzyjaciela już niebyło na Rusi, jednak pozostały smutne ślady zniszczenia i straszny obraz wojny, albowiem zaludnione miasteczka ogniem były zniszczone, kościoły nawet mrowane po miasteczkach i pałace, które ogniem zniszczone być nie mogły, z ziemią zrównane, a po gościńcach leżały ciała ludzkie na kupy poznoszone, które dla ciągłych niebezpieczeństw wojny przez długi czas pogrzebane być nie mogły. Powiększył się też niedostatek żywności, oraz brak koni, które ustawiczna praca, głód i niewygody podczas sioły jesiennej niezmiernie niszczyły.

ROK 1668.

W r. 1668 Jan Kazimierz król nasz, idąc za przykładem Karola V. pradziada swojego po matce, koronę królestwa polskiego, którą przez lat 24 wśród rozmaitych kolei losu, wpomyślności z niezwykłym, a w nieszczęściu z wspaniałym umysłem nosił, w obliczu rzeczypospolitej na jenerałnym sejmie zwołanym w Warszawie uroczystie złożył i królestwo polskie, którym dom jego Jagielloński blisko 300 lat rządził najchwalebniej, z zadziwieniem wszystkich narodów odstąpił, a złożywszy znaki monarchiczne z tronu w obliczu stanów państwa do pomieszkania swego powrócił i wkrótce z Polski do Francji wyjechał. Miał w ten czas, jak Kochowski powiada, lat 59.

I tak gdy król w smutnej chwili tron opuszczał, obawiali się wszyscy niezgód w czasie nieszczęsnego bezkrólewia w rzeczypospolitej, ponieważ w królestwie dla niezgody pomiędzy stanami wszystko było ustawicznymi rozruchami

osłabione, bez żadnej nadziei obrony dla zaniedbanej siły wojskowej. Ale Bóg najlitościwszy wziął i wtedy pod swoją opiekę owdowiałą Polskę i Ruś naszą, i wśród groźących zewsząd wojen ze strony Kozaków, Tatarów i Turków sam pokój uczynił, albowiem i Tatarzy na darunki przyrzeczone a nicoddane czekając przez posłów o nie pokornie prosili; Turcy przez posłów polskich ugłaskani, a raczej więcej na Węgry uważni, czy też przez Persów nękami, natarczywość swoją powściągnęli; a nawet i Moskale w Krasnem zaczęte układy o pokój dalej robili; gdy tymczasem przewodzący Kozaków: Dorosz, sprzymierzeniec Tatarów, i Sierko ich największy nieprzyjaciół i Krymu zwycięzki napastnik, wzajemną prześladowali się nienawiścią; i tak Ruś nasza krótkim pokojem cieszyła się.

ROK 1669.

Na początku roku 1669 układała się długo kapituła przez pełnomocników swoich względem kontrybucyi jesiennej z wojskowymi wiele za przeszłe czasy niesłusznie żądającymi, i w końcu przez wyliczenie 3,000 zł. w monecie, dobra swoje od zdzierstwa nieco uratowała.

W tym roku ustanowił Tarnowski kanonika kantora Głowińskiego na funduszu P. Stanisława na Głownie Głowińskiego, sędziego ziemi Halickiej, który na ten cel dwie wsie dziedziczne, Młyniszczce i Zabłotowce, w województwie ruskiem w obwodzie żydaczowskim leżące, z folwarkiem, warownią i ze wszelkimi prawami kapitule zapisał. Ten fundusz arcybiskup Tarnowski zatwierdził i prawo obierania i przedstawiania prałata kantora i kanonika z familii fundatora najprzód fundatorowi, a po śmierci jego kapitule nadał.

Także Stanisławowska Akademia wzięła swój początek w tym roku z pobożnej hojności Andrzeja na Potoku, Stanisławowie i Łyścu Potockiego, Wojewody jeneralnego kijowskiego a halickiego, leżajskiego i kołomyjskiego starosty. On to parochialny kościół pomnożywszy dochody jego na kollegialny przemienił i dla niego w archidiecezyi naszej jeszcze nieufundowanej 3. prałatów to jest: dziekana, kustosa i scholastyka i 3. kanoników z obowiązkiem uczenia w szkołach publicznie, i pozwolenie do otworzenia Akademii od króla i rzeczypospolitej wyprosił.

Smutek publiczny znoszony dotychczas z największą spokojnością rozprószył szczęśliwy wybór króla polskiego, Michała Korybuta Wiszniowieckiego, który nad spodziewanie wszystkich, nieubiegając się nawet sam o ten zaszczyt, dnia 19. czerwca na polu elekcyjnym przez Andrzeja Olszowskiego, natenczas biskupa kulmskiego i kanclerza koronnego, na jednogłośnie żądanie licznie zebranej szlachty i niektórych senatorów królem obwołany został. Wiele pomysłnych zdarzeń jego szczęśliwy poprzedziło wybór, albowiem oprócz tego, że królowa Ludwika, małżonka króla Kazimierza, z osobliwszej mądrości w całym świecie słynąca, tron mu królestwa polskiego przepowiedziała, objawiły jeszcze inne znaki bliskie wywyższenie jego, jako to: W tym samym miesiącu, w którym się urodził i królem polskim obrany został, gołąb na polu elekcyjnym po nad szopą senatorską z jakąś zieloną gałązką często się przelatywał. Podczas wyboru orzeł biały po nad tłumami szlachty, króla sobie obierającej, bez żadnej obawy uporczywie tu i owdzie się uwijał. Rój pszczoł ręce obierających króla, inni mówią na krzesła, które nowo obrany miał zająć, nikogo niekołąc obsiadywał. Tego dnia i tej samej godziny został obwołany królem,

w których przed dwoma laty Papież rzymski Klemens IX obrany został, i tego samego prawie dnia zostały zalecone od stolicy apostolskiej w całej Europie a osobliwie w Rzymie i w naszej Polsce modlitwy za pomyślność szczęśliwie obranego króla; koronacya zaś jego odbyła się dopiero na dniu 29 września w sam dzień patrona króla S. Michała w Krakowie, którą też wszystkie miasta całego królestwa i nasz Lwów z największą uroczystością obchodziły.

Na teźże koronacyi wszczęła się sprzeczka pomiędzy posłami miasta Lwowa i Wilna o to, którzy z nich po złożeniu hołdu przez konsulów krakowskich królowi koronowanemu Michałowi, na tronie wspaniale siedzącemu, do tego aktu pierwaj przypuszczeni być mieli? Lwowscy przytaczali, że ich wierność dla królów polskich przez tyle wieków nie naruszona śród tylu i tak wielkich nieszczęść króla Kazimierza, w których go nawet Wileńczycy opuścili, nigdy niezachwiana i nawet z utratą krwi i majątków w całości zachowana została. Wileńscy przeciwnie, odwołując się do zwyczaju przykładami tylu lat stwierdzonego i na niezaprzeczone zasługi swoje położone dla korony polskiej, za pierwszeństwem księstwa Litewskiego obstawali i koniecznie żądali, aby ich przy dawnym zwyczaju zostawić. I w rzeczy samej za przyczynieniem się senatu dozwolono posłom Wilna, jako stołecznego miasta w księstwie Litewskim, złożyć pierwaj należny hołd nowo obranemu monarsze.

W tym samym teź roku poniosło miasto nasze i kościół rzymsko katolicki bardzo dotkliwą stratę przez śmierć Tarnowskiego, który jako dobry pasterz przyczyniając się przez całe swe życie radą i majątkiem do wszelkich celów chwalebnych i pożytecznych dla dobra publicznego, przeto u wszystkich tak panów królestwa jako teź u pospólstwa

a nawet i u wojskowych, którzy go, chociaż konfederacyę ich mocno potępiał i nad jej zniszczeniem publicznie i prywatnie pracował, kochali i szanowali, na miłość i szacunek sobie zasługiwał, i jako wzór cnót najczystszych, ludzkości, gościnności, hojności dla ubogich i miłosierdzia dla nieszczęśliwych powszechnie był wielbiony. Ten zacny mąż tedy po wielu dla kościoła i rzeczypospolitej podjętych pracach umarł w przytomności wielu swoich prałatów i kanoników jako też zakonników i bardzo wielu świeckich osób, którym wszystkim na pożegnanie udzielił pasterskie błogosławieństwo, opatrzony śś. Sakramentami w Sobotę dnia 24. sierpnia i został pogrzebany w kaplicy Zamojskiego.

Arcypasterz ten, którego pamięć dotychczas droga jest dla mieszkańców Lwowa, nieustępował bynajmniej w cnocie pobożności i roztropności swoim poprzednikom; aby jednak cnoty jego pomiędzy ludźmi lepiej były znajome, chcę użyć słów Marcina Fialkowskiego, kapłana natenczas żyjącego i wszystko wiernie opisującego, który w krótkim opisanii jego życia tak o nim powiada przy końcu.

Obowiązek najczujniejszego pasterza nad trzodą pańską sobie powierzoną w największej pobożności i świętobliwości przez 15. lat wypełniał z wielką pociechą i pożytkiem dusz wiernych, i kościół archikatedralny, poniekąd w nabożeństwa ubogi, swoją pobożnością do odprawiania częstszych nabożeństw przyzwyczaił, które na chwałę boską do dziś dnia jeszcze się odprawiają. Dla Kościoła nieszczędził żadnych wydatków, dla siebie zaś niczego niepragnął, co najwyraźniej wtedy okazał, gdy ofiarowane sobie przez pewnego prałata 1,000 dukatów węgierskich natychmiast mu odesłał z tym odpisem: •Dostateczna mi jest bracie! przyjaźń i życzliwość Twoja, którą sobie zachowuję, złoto zaś Twoje

całkiem Ci odsełam. • Opuszczonych, sierot i wdów ojciec, uwięzionych dłużników, jeńców i niewolników szczerdy wybawca, Kościoła i duchowieństwa najgorliwszy obrońca, kościół ubogi Rzeszński z własnych pieniędzy kwotą 1,200 złp. na procent zapisaną uposażył, z gruntów tamtejszych pewny łan mu naznaczył i inne temuż kościołowi, jako też i wielu innym, hojności swojej dał dowody. Organy wielkie w kościele archikatedralnym z niemałym dodatkiem z swej strony zbudował. Dóm dla chorych kapłanów, w archidiecezyi wysłużonych, wybudować po większej części pomógł, i poświęcił, tudzież sumy niektóre do rozrządzenia mu przeznaczone oddał; dwór we wsi Stawczanach na pomieszkanie dla siebie najdogodniejszy wybudował, który przez Turków, Lwów w roku 1672. oblegających, spalony został. Jałmużny chętnie tak publicznie jako i prywatnie rozdawał. Na sejmie jeneralnym królestwa zawsze był przytomny. Konfederacyę Swiderskiego osobliwą roztropnością i ojcowskiemi radami, oddając samego siebie na ofiarę błagalną, do rozwiązania nakłonił, którym czynem wiele nieszczęść i dolegliwości sobie ściągnął, co wszystko dla dobra kościoła i rzeczypospolitej ofiarował. Zdawało się, że wtenczas najwięcej się gniewał, gdy takowego przekleństwa używał: •Bogdaj cię nieubito, daj to Panie Boże. Pełen chwały i cnót po pracach tego życia do wieczności przeszedł najszcześliwiej we Lwowie roku 1669 dnia 24 sierpnia, roku zaś życia swego 84. Ciało jego pogrzebane spoczywa w kaplicy Zamojskich, gdzie jest nadgrobek z marmuru na cześć mu położony, której to kaplicy dla kapłanów mszalnych 6,000 złp. zapisał. Tak o nim mówi Fialkowski.

Wykonawcami jego testamentu byli wymienieni w testamencie mężowie wielkiej powagi jako to: Mikołaj Obor-

ski biskup Laodyceński i Szufagan krakowski, Jan Małachowski Scholastyk lwowski i Referendarz koronny, Adam Piaskowski Archidyakon i Oficyał jeneralny, Samuel Koziarski Kustosz, i Marcin Rzechowski kanonik lwowski. Wszystkim kościołom świeckim i zakonnym jako też szpitalom i Monti pietatis zapisał po 2,000, Zakrystyanowi zaś 2.500 złp., które wypłacono. Dla przyjaciół zaś swoich mianowicie Andrzeja Trzebickiego biskupa krakowskiego, księcia Czartoryjskiego biskupa kujawskiego i Olszowskiego biskupa kulmskiego i kanclerza koronnego, jako też dla prałatów i kanoników swoich w dowód miłości darunki pożegnawcze wyznaczył, którą to wolę obrany Administrator Jerzy Giedziński, biskup nikopolitański, Szufagan i dziekan potwierdził.

Po śmierci jego dobra stołowe arcybiskupie na mocy rozporządzenia względem roku łaski na ekonomię kapituły oddane zostały.

Uchwalono także, aby krzyż przed kapitularnymi noszony, ze srebra kościelnego zrobiony został, który dotychczas jeszcze istnieje.

Także stolica apostolska została w tym roku towarzyszką żalu kościoła naszego; gdyż prawie w tym samym czasie przestał Klemens IX w trzecim roku papieżstwa swego żyć na ziemi i kościołem rządzić, po którym nastąpił w tymże roku obrany Klemens X.

Wkrótce potem powiększyły smutek publiczny ogłoszonej z pasterza Rusi wieści o nieprzyjacielskich krokach ze strony Turków i Tatarów, i całą Polskę po radośnej koronacji świeżym napełniły strachem. Już w Konstantynopolu straszliwej wojny trąba zagrzmiała, już nowy zaciąg wojsk konnych i pieszych, tudzież wielkie przygotowania wojenne po prowincjach bliższych i odleglejszych spieszenie

przedsiębrano. Tymczasem poprzednicy kroków nieprzyjacielskich Partii ottomańskiej, Tatarzy, oszukując najpierw oznakami przyjaźni Polaków i posyłając kilkakrotnie posłów z listami, wierność i posłuszeństwo dla króla niedawno koronowanego i Rzeczypospolitej zapewniającemi, w końcu barbarzyńcy prawo narodów złamali i część wojska naszego na załodze na Ukrainie stojącego, o niczem złem nie myślącego, zrobiwszy z Kozakami zasadzkę rozpędzili. I wnet zapalem zwycięstwa zagrzani także inne oddziały blisko krain ruskich i Wołyńskich stojące nagle napadli i rozpędzili, a potem w dalsze prowincye Rusi wtargnąwszy strach i pozoję do koła roznieśli i niezliczone mnóstwo obojej płci i wszelkiego stanu ludzi w nieszczęsną niewolę zabrali.

Dla powstrzymania dalszych napadów okrutnych Tatarów wyprawił marszałek koronny, Jan Sobieski, najwyższy wojsk hetman, który podówczas bawił we Lwowie u dziadka swego po matce Żółkiewskiego, głuchego, w klasztorze Karmelitów bosych mieszkającego i ich sukienkę na znak pokuty w wieku podeszłym noszącego, kilka legionów wojsk, mając wkrótce z większymi wyruszyć siłami. Lecz do wielkich czynów spieszącemu jakieś omamienie, jak gdyby umyślnie przygotowane, stanęło na przeszkodzie i na kilka dni pochód jego wstrzymało. Oto rzecz tę z powieści wiary godnych i jeszcze żyjących ludzi w krótkości opowiadam.

Marya Kazimiera, małżonka marszałka, chcąc odwiedzić swoją ojczyznę wyjechała do Paryża, gdzie zajmawszy się uporządkowaniem dóbr swoich dłuższy czas zabawić postanowiła. Tymczasem pewnemu duchownemu, zresztą dobremu i uczonemu mężowi, względami i szacunkiem Marszałka dla swej pobożności zaszczyconemu, pojawiał się przez trzy nocy raz poraz niby duch marszałkowej koronnej, Ma-

ryi Sobieskiej w Paryżu przy połogu niedawno zmarłej, żądając, aby się do jej męża w klasztorze OO. Karmelitów bosych mieszkającego udał i upomniał go surowo, ażeby ofiary na mszy święte rozdał, i za nią po kościołach dzwonić nakazał.

Tym trzykrotnem zjawieniem i groźbami nastraszony kapłan idzie do Marszałka i wszystko mu opowiada. Marszałek zrazu niewierzy, potem się dziwi, a nakoniec w wielki żal wpada, pieniądze za duszę małżonki swojej wypłaca i po kościołach natychmiast dzwonić za nią każe.

Dzwoniły tedy dzwony smutnie po lwowskich kościołach, jak gdyby śmierć pewną Marszałkowej z objawienia niechętnie wierzącym lub powątpiewającym głosiły, i lud pobożny wnosił za jej duszę modły do nieba. Aż oto nagle zmiana żal w śmiech przemieniła. Nadeszły bowiem listy od samej Marszałkowej o weselszych rzeczach donoszące, mianowicie, że powiwszy syna, który teraz jest księciem Olawii, szczęśliwie żyje, że już do zdrowia powróciła i do Polski z powrotem się wybiera; i tak się pokazało, że owe nocne zjawienie było fałszywe i tylko kapłana owego wstydu nabawiło.

Niedługo zostawała w sieroctwie nasza arcybiskupia stolica, albowiem dnia 24. września przybył do kapituły Paweł Leszczyński, dziekan kamienicki i kanonik lwowski, i przedłożył jej pismo własnoręczne króla Michała I. mianujące arcybiskupem Alberta Korycińskiego, biskupa kamienieckiego i jeneralnego przełożonego Miechowskiego. Kapituła przyjęła to pismo królewskie z należytem uszanowaniem i wyznaczyła Wotywę na cześć obrania nowego Arcypasterza na dzień następujący, po której odprawieniu obrali zgromadzeni prałaci i kanonicy na Arcypasterza mianowanego przez

króla biskupa i list pokorny z prośbą o jego inwestyturę do Papieża Klemensa X. do Rzymu wyprawili.

ROK 1670.

ALBERT KORYCIŃSKI.

W roku 1670 dnia 2. sierpnia przedłożył Jan Franciszek Malawski, Archydiakon kamienicki i proboszcz kałuski, kapitule Breve apostolskie wydane pod datą 3 lipca r. tegoż w Rzymie dla osoby Alberta Korycińskiego już teraz od kościoła kamienieckiego, gdzie był biskupem, uwolnionego, a do naszego metropolitalnego kościoła powagą papieżką przeniesionego, i prosił, aby tenże na mocy rzeczzonego pisma Arcybiskupem uznany i do używania praw przynależnych przypuszczony został, czemu naturalnie sprzeciwiać się niemożna było. Arcybiskup ten herbu Topór, prowadził przez dłuższy czas zarząd wyższej kancelaryi królestwa, najpierw pod królem Kazimierzem a potem Michałem Korybutem, pod którego też panowaniem najprzód biskupstwo kamienieckie a później arcybiskupstwo lwowskie otrzymał.

I niedługo też po otrzymaniu konfirmacyi odwlekał Koryciński swój przyjazd do Lwowa, gdyż wkrótce nadesłał list do kapituły, aby dobra arcybiskupie porządnie i zupełnie od dzierżawców, którzy je na mocy roku łaski trzymali, odebrane zostały, i przez Jerzego Giedzińskiego, Szufregana i dziekana lwowskiego, w sierpniu swoje prawa utwierdził.

Przy końcu zaś tegoż roku przybył i sam do Lwowa i z świetną okazałością wjechawszy do swojej stolicy został

wobec licznie zebranych znakomitych osób tudzież młodzieży ze szkół jezuickich, która konno naprzeciw niemu wyjechała i mowami stósownemi go witała, uroczyście do niej wprowadzony, poczem przez Floryana Waszczyńskiego, przełożonego, w kościele wyborną mową przyjęty do pałacu swego po skończonej mszy odjechał, który dla licznych ruin i dawności niekształtny, nim do Lwowa przyjechał, przez Malawskiego archydyakona kamienieckiego świetnie wyprzedać kazał.

W Rzeczypospolitej naszej wicherzyła wyuzdana wolność, na opak szło wszystko, niebyło ni uszanowania dla króla, ni bojaźni prawa, dawne zwyczaje nie miały powagi, niebyło czci dla senatu, na złość i z krzywdą nowo koronowanego króla pierwszy sejm po koronacji jego dla dobra publicznego bardzo potrzebny niepohamowana swawola rozerwała. Dlatego król inne rzeczy szlachcie ogłosić musiał, a tymczasem z porady senatu na wesele z Eleonorą Arcyksiężniczką Austryacką, siostrą Cesarza Leopolda I. do Częstochowy przez matkę i siostrę sprowadzoną, pospieszył, które po otrzymanem błogosławieństwie ślubnem przed cudownym obrazem Matki Boskiej wspaniale i z królewską okazałością obchodził, a po kilku dniach w wilię sejmu sądowego do Warszawy d. 5. Marca z małżonką swoją zaprzęgiem 8 konnym przyjechał.

Aż oto nagle po kilku dniach radości powstali znów przeciw niemu liczni przyjaciele i sejm królestwa powtórny dla ratowania biednej Rusi naszej i całego królestwa, któremu groziła potęga turecka, zaczęty dnia 6 marca szalona niezgoda d. 26. tegoż miesiąca nieszczęśliwie rozerwała; i tak Rzeczpospolita zostawała bez rady i bez pomocy w obec tak potężnego nieprzyjaciela. Tymczasem Sułtan turecki

złamawszy przymierze przysięgą zatwierdzone przez swego okrutnego Czauszę wojnę Polsce wypowiedział i bardzo liczne wojsko nad 80,000 wynoszące na Podole wysłał, które z siłami Dorożenka wodza rokoszanów się złączywszy mieczem, ogniem i rabunkiem pobliskie krainy pustoszyło. Przybywali też liczne posły donosząc, że majdany spalone, wsie zniszczone, miasteczka krwią zalane, świątynie pogwałcone, i wszelkie prawa boskie i ludzkie podeptane.

Król Michał chcąc nieść pomoc nieszczęśliwym prowincjom, wszystkich książąt chrześcijańskich prosił o posiłki a osobliwie Klemensa X. już wtenczas papieżem szczęśliwie obranego, i sejm powszechny tak dla wstrzymania potęgi Turków, jakoteż dla pohamowania niezwyčajnego zdzierstwa żołnierzy w królestwie, na dniu 3 października już trzeci raz w pierwszym roku, panowania swego zapowiedział, a tymczasem dla spiesniejszej obrony Rusi, ponieważ już i Tatarzy na Podole wkraczali, rozkazał, aby się szlachta pode Lwowem na pospolite ruszenie zebrała. Czynił ten szlachetny książę co mógł tylko dla dobra swego państwa, ale zamiary jego wielom się niepodobały i starania jego o dobro Rzeczypospolitej obśmiewała niewdzięczna szlachta. Odbył się w prawdzie tego roku w październiku sejm bardzo liczny ale zamiast narad nad bezpieczeństwem publicznem wszczęły się na nim kłótnie podług starego zwyczaju, i publicznie robiono królowi wyrzuty, jakoby nie dotrzymał słowa i zламаł swoją przysięgę złożoną przy koronacji. Także Jana Sobieskiego natenczas Marszałka i najwyższego wodza armii obwiniano o obrazę majestatu, z czego wynikła nieufność pomiędzy stanami, fałszywe tłumaczenia i odmiany praw i wyraźna obawa nieszczęść obecnych i przyszłych nawet pomiędzy rozsądniejszymi senatorami. I nieinaczej

też dała się ułagodzić ta nienawiść jak tylko rozlewem krwi pod Gołębiem, co w roku następującym obszerniej opowiem.

Niezbywało jednakże wśród tych przeciwności także na pomysłnych wypadkach. Zaporowska kraina już od 20 lat wśród ustawicznych zamieszek i wojen zapomniawszy o imieniu polskiem, gdy o koronacji króla polskiego dowiedziała się, jako przed swoim władcą i panem harde czoło ugięła. Także Moskal warunki pokoju przyjął i tytuły księstwa ruskiego, których dotychczas zaprzeczał, koronowanemu królowi zwrócił. Austria zaś Hiszpania, Anglia, Francya, Szwecya i Holandia przysłały pisma urzędowe z przyrzeczeniem pomocy przeciw Turkom. Tymczasem Marszałek królestwa Sobieski z wojskiem nad granicą dla spiesznej obrony stojący pokój w prowincjach pobliskich zachował. Hanenko wódz Zaporowski przeciw Doroszowi buntownikowi szczęśliwie w imieniu króla Michała walczył, a wkrótce też zaczął i sam rozlewca krwi Dorosz o nieszczerłość obwiniony do posłuszeństwa dla króla i rzeczypospolitej się nawracać. Także Piuro dowódzca ochotników na Ukrainie bił się dzielnie za Polaków. I tak rok obfity w złe i dobre rzeczy pierwsze zasiał dzieje nowego Monarchy.

Ten rok stał się także pamiętny nabożeństwem całego miasta na cześć błogosławionego Stanisława Kostki, któremu Obywatele w przeszłym roku ślub uczynili, a teraz doczekawszy się dnia jemu poświęconego tenże wypełnili. Mianowicie wizerunek tego świętego Młodzieńca 5 łokci wysoki a 3 łokcie szeroki, na blasze metalowej zrobiony, ze zgodą wszystkich w pośrodku wieży ratusznej na murze, przez Jerzego Giedzińskiego szufragana pobożnie poświęcony, umocowali i w wigilię rocznicy podczas niesporów rzesistem oświetleniem i uroczystem nabożeństwem przy odgłosie trąb

i kotłów na znak wdzięczności go uczcili. Ten wizerunek wysokości wszystkich kamienie przewyższający wszędzie i od wszystkich był widziany. Równocześnie zaś zawieszono takiej samej wielkości srebrną tablicę, na której, stusowny napis znajduje się, na ołtarzu tego świętego w kościele OO. Jezuitów.

ROK 1671.

W roku 1671 w wrześniu odwiedził Lwów król Michał z swoją małżonką Eleonorą, młodziutką jeszcze i przewyższającą swą pięknnością wszystkie inne matrony, którą aby mógł powitać szufragan obrządku ormiańskiego z swem duchowieństwem, przez O. Alojzego Theatyna, misionarza apostolskiego, kapitułę o pozwolenie prosił. Zezwoliła na to jego żądanie kapituła, pod tym jednak warunkiem, aby dopiero po osobach kapitulnych do ucałowania ręki obojga królestwa bez znaków biskupich i bez żadnej mowy przystąpili, co z wdzięcznym umysłem przyjął i ściśle wypełnił. Z wielką radością przyjęło miasto tak króla jako też królowę, wszystkich przywiązanie samą pięknnością ciała sobie jednających. Budowało się też wielu osobliwie pobożnością obojga królestwa, którzy także w dniu święteczne do kościoła naszego ośmiokonnym powozem z pałacu Arcybiskupiego dla słuchania mszy około 10 godziny podług średniego zegaru jeździli, dokąd ich liczne tłumy ludu a nawet i żydzi z daleka z głębokiem uszanowaniem odprowadzali. Nareszcie na dniu 3 listopada wydawszy potrzebne rozkazy względem Ukrainy opuścili królestwo Lwów z wielkim żalem mieszkańców i ku Warszawie ruszyli, jak Załuski powiada na karcie 308.

Przysługujące królowi prawo przedstawiania kandydata na godność Opatą zaczął Rzym ograniczać rozmaitemi trudnościami przy sposobności wyboru Jana Scierskiego, mniacha zakonu Praemonstratenów, który przez zgromadzenie zakonników miejscowych Opatem Hebdowskim bez nominacji króla Michała obrany, w Rzymie potwierdzenie swojej godności opackiej otrzymał, i innym monasterom do podobnych czynów dał przykład. Z tej przyczyny żądał król od wszystkich kapituł katedralnych, więc i od naszej, aby wykazały swoje dziedziczne prawa względem nominowania opatów podług starodawnego zwyczaju. Co chętnie kapituła nasza uczyniła i list urzędowy do króla posłała.

Wspomnieliśmy już o powstających groźbach wojny tureckiej i obawie całej Rusi podczas pobytu króla w naszym mieście, król jednakże troskliwy o dobro publiczne nie tylko o posiłki u książąt chrześcijańskich się starał i papieża rzymskiego Klemensa X. o pomoc do wojny upraszał, ale oraz do przyzwoitej obrony wszystkie miasta królestwa pobudzał i podług możliwości utwierdził. Mocno się też starał o uspokojenie Ukrainy, i dla tego Haneńkowi, wojownikowi dzielnemu i sobie wiernemu, posłał insygnia o godności hetmańskiej nad wojskiem Zaporowskim świadczące, a Doroszowi buntownikowi, wtenczas to moskiewskiej to tureckiej opieki szukającemu, łaskę królewską ofiarował, to darunkami, to obietnicami, to przez posłów przebaczenie mu okazując, ale zatwardziały ów bezbożnik niegodzien był tej łaski, bo się wkrótce okazał niewdzięcznym za nią, i co zamysłał w końcu dopełnił, to jest: sprowadził nieszczęście na Polskę wprowadzając potęgę turecką w sam środek królestwa, jak to w roku przyszłym opowiem.

Nieszkodził nam w prawdzie w tym roku Turczyn dla

rozruchów wywołanych rokoszem Gubernatora Meki; ale twierdza Białocerkiew w wielkich była kłopotach dla niedostatku żywności, który dokuczał załodze. Marszałek jednakże koronny i naczelny wódz tej wyprawy, Jan Sobieski, wielu świetnymi czynami wtedy się odznaczył. Często bowiem z nieprzyjaciółmi szczęśliwie walczył; rokoszanów z pobożowiska spędził; miasteczka większe między Dniestrem i Bugiem poodbierał; granice królestwa od barbarzyńskich napadów zabezpieczył, wojsko, podług życzenia rzeczypospolitej od dawna stacyonowane w województwie Braclawskiem, na leże zimowe porozdzielał i wielką ulgę udreżonej Polsce sprawił; rokosz zatamował, a sam do Lwowa szczęśliwie przyjechał.

Pewien niewierny żyd, Ber zwany, pówagę czyli to dla wysokiego wzrostu czyli dla innych przymiotów pomiędzy żydami mający, albo raczej dla nienawiści ku chrześcianom, do tej nareszcie śmiałości się posunął, że oprócz złodziejstwa, które w zмовie z innymi żydami popełniał, nawet nocnych rabunków się dopuszczał. Niebyły podówczas w nocy bezpieczne przedmieścia, skoro tylko cisza nocna nastąpiła, wnet żyd ów, raz po polsku raz znowu po niemiecku, albo po żydowsku się przebierając, najwięcej koło bramy Jezuickiej ludzi z miasta późno do domu powracających, niektórych winem upitych, potajemnie napadał, do starego domu Głogowskich, który teraz rozwalono, na przeciw tejże bramy ciągnął, okrutnie zabijał i z sukni i rzeczy obdzierał. Długo chytrósć i noc matka śmierci niewinnych ukrywała tę zbrodnię, ale w końcu wyszedł przeciw występku na jaw. Złapany żyd swoją winę wyznał i żydów nienawiść ku chrześcianom i ich praktyki złodziejskie u chrześcian pod sekretem wyjawiał. Mniemali niektórzy z naszych, że się wy-

chrzcic zechce, i dla tego OO. Jezuici upominali go siedzącego w więzieniu Dorotka, aby wiarę chrześcijańską przyjął, czego on uczynić niechciał, gdy przeciwnie żydzi za swą żydowską wiarą obstając chytrze go namawiali, aby w swojej wierze umarł, i wiele pieniędzy dawali, aby łotra tego od śmierci wykupić, a gdy tego dokazać niemogli, chociaż przez długi czas za dobrego obywatela na przedmieściu mieszkającego u naszych uchodził, przynajmniej łagodniejszą karę ścięcia dla niego wyrobili pomimo tylu zabójstw, gdyż jak się z podania dowiedziałem 17 trupów zabitych w piwnicy znaleziono. Niewiem także z jakiej przyczyny nie publicznie lecz skrycie i późno wieczorem, nie klęczący na kolanach ale siedzący na stolku, ścięty został. Jego krew, jak gdyby męczeńską bezbożni żydzi chustkami wymaczali.

ROK 1672.

Niewiem, czyli w odzyskiwaniu Ukrainy w ostatnich latach los Polski chwalić czyli ganić należy; który jakkolwiek przedtem dość był pomyślny, a często nawet chociaż nie bez przykrości chlubny, teraz w roku 1672 straszną i krwawą zemstą zakłócony został. Zgubne wyroki sejmu rzeczypospolitej wywołały ostre ustawy Senatu, aby jako wyżej powiedziałem, żelazem karać niewierność Kozaków; ale ci mniemając, że nie sprawiedliwość im wymierzają lecz nad nimi się pastwią, jak gdyby rozpaczający i w siłach swych zaufani już teraz ani jarzma znosić, ani wędzidła polskiego cierpieć niechcieli, chociaż złotem łaski upiększonego, lecz przeciwnie uciążliwą dla wszystkich narodów chrześcijańskich potęgę turecką na głowę samej Polski zwalili.

Ztąd wynikło wielkie wzburzenie w królestwie, skargi licznych prowincyi, zamieszanie powszechne, utyskiwania wyższych jak niższych stanów, a na to wszystko niebyło żadnej innej rady jak tylko wojna raczej opłakiwania niż wspomnienia godna. I nigdy też w żadnej walce królestwo nasze od swego początku tyle krwi nieprzelało, tyle szkody, klęsk, hańby i upadków nieucierpiało, ile w tej nikczemnie przedsięwziętej i nieroztropnie prowadzonej wojnie kozackiej, którą rzeczpospolita przez 26 lat bez najmniejszej zdobyczy, nawet bez uzyskania piędzi ziemi nieprzyjacielskiej, podejmować musiała.

Wspomniałem był pod przeszłym rokiem o obawie królestwa a osobliwie miasta naszego, jako tak bliskiego niebezpieczeństw grożących ze strony Turków, która choć niebyła próżna, jednak zmniejszała się ze względu na troskliwe starania króla Michała o bezpieczeństwo miasta; ale temu przeszkodziła nagła wyprawa przeciw Persom.

W tym czasie powiększyła się ta obawa, kiedy sam Sultán Machomet, III. tego imienia, z bardzo silnem i do niewieźenia licznem wojskiem ku ruskiej krainie dążył. Ruszył on dnia 12 czerwca r. b. z Adryanopola, a wieścią o swoim przybyciu całą Polskę przeraził. Podole przez Tatarów zajęte spustoszył, i mniemając, że Rus drżąca o swoją niepodległość wśród mordów, pożogi, zwalisk wsi i gruzów miasteczek już dogorywa, zdziwił się niepomału, że Lwów nasz, nad spodziewanie, nad szczęście, nad siły, więcej jak kto inny do odparcia go był przygotowany.

Pierwszym przysłego oblężenia zwiastunem był powracający od Turków poseł króla, Wieniawski, który i stan wziętego Kamieńca opowiedział w krótkości, i o zbliżającej się strasznej potędze ku temu miastu wiernie i z bolem serca ostrzegł.

Obywatele, jak to w smutnych okolicznościach dzieć się zwykło, różne między sobą czynili rady, wielu polegało na odwadze, inni bezpieczną radzili ucieczkę, a każdy robił co mu własny rozum albo odwaga lub bojaźń doradzały.

Nabawiło strachem nasz Lwów najwięcej to, że Kamieniec, owa mocno obwarowana i z natury już obronna twierdza między szpiczastymi skałami i urwiskami, w tak krótkim czasie zdobyta została, przezco Machomet od razu i nadspodziewanie całe Podole opanował, i czem ośmielony także i Rusь podobnym sposobem podbić pragnął, to jest Lwów główne jej miasto niezgodą wewnętrzną osłabiony przez gwałtowne zdobycie zająć zamysłał.

Umysł się wzdryga opowiadać to, co nasi Obywatele, poznawszy ową hardość najpotężniejszego nieprzyjaciela, o śmiesznych staraniach naszych Senatorów i ich trudnieniu się błahemi rzeczami sądzili, czego się spodziewali i czego sobie życzyli? Niech to wszystko zagrzebie niepamięć, jeżeli może, a jeżeli nie to niech milczenie pokryje. Zamilczeć jednakże nie można, że już na wieść o zbliżaniu się Tatarów wiele obywatelów natychmiast, nawet ubodzy, starce i młodzi z miasta puciekali. Matrony wyszedłszy z domów do koła ołtarzów kościelnych biegając, a częścią na kolana klęcząc, ręce do nieba wznosiły błagając niebo i patronów świętych, aby miasto swoje Lwów z rąk nieprzyjaciół wyrwali i nieszczęśliwych jego mieszkańców od szkody zachowali.

To oblężenie tureckie nad wszelkie inne z lat przeszłych niebezpieczniejsze i przykrzejsze ktoby chciał dokładniej poznać, niech czyta książeczkę Bartłomieja Zimorowicza, konzula lwowskiego, na wszystkie nieszczęścia tej wojny patrzącego, który z drugim konzulem, Gąsiorkiem zwanym, również pod-

tenczas sędziwym prokonzulem, swoimi radami Lwów jak młode jagnię z drapieżnych szpon azyatyckiego tyrańcy wydarł i zachował, jakto on sam w tym swoim dziele, chociaż zagadkowych słów pełnem, poświadcza. Wyszła ta książeczka na świat w roku 1693. drukiem M. Jana Mościckiego w Krakowie, której tytuł jest: „Lwów stolica Rusi” w języku łacińskim.

Ja zaś nie lubiąc równie fałszu jak rozwlekłości, aby się niezdawało, że dwa razy jedno powtarzam, przytaczam tu dosłowne opisanie Jakóba Gawata kanonika, nieposzlakowanej wiary kapłana, który podtenczas urząd Surrogata piastując historję owego oblężenia dla uwiadomienia Arcybiskupa Korycińskiego w ojczytym języku pisał i do Krakowa mu posłał, a która to historia dopiero we 20 lat po śmierci jego do rąk moich się dostała.

O oblężeniu miasta Lwowa przez Turków w r. 1672. To pismo posłane zostało do najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa.

Wielki Marszałek i naczelnny wódz armii przebywał przez długi czas z wojskiem swoim we Lwowie, które pod jego zarządem po okolicach stało umieszczone. W tym czasie za staraniem ks. Kazimierza Humniewicza mieliśmy wiadomość o zbliżaniu się do nas Turków, to jest, że ich Sułtan z najdzielniejszym Jańczarów wojskiem i dział mnóstwem na polach Cecorskich, o dwie mil od Jas stolicy Wołoszczyzny odległych, zostawał i tamże Wołochom, Multanom i Węgrom jak najprędzej z sobą połączyć się rozkazał. Zbiegł się też bez wszelkiej zwłoki lud mnogi a raczej tłum nieprzeliczony, zwyczajem tureckiego narodu, do Cesarza, i wkrótce doszła wieść do naszych uszu, że Cesarz sam w zamku Chocimskim stanawszy wezwał Hana Tatarskiego i Do-

roszeńka, aby z całym zastępem wojsk swoich do niego przybyli i siły swoje z jego siłami połączyli. Tymczasem na bystrych nurtach Bugu most drewniany dla przejścia wojska i dla przewiezienia dział budowano, który wkrótce postawiony, niezmierną ową zgraję ludzi w połowie sierpnia na nasze brzegi przeprawił.

I gdy się tak do nas zbliżały nieszczęścia i nieprzyjaciele, Marszałek koronny przewidując i chcąc odwrócić mordy i krwi rozlew, a mniemając, że obrona przeciwko takiej potędze zaledwie jest możliwa, radził z wrodzonej dobroci i pozwolił publicznie wszystkim, zwłaszcza starcom i kobietom, aby się z miasta Lwowa do bezpieczniejszych miejsc przenieśli dla uniknięcia srogości nieprzyjaciela, tymczasem zaś wojsku swojemu z 10 działami z arsenału królewskiego wziętymi najpierw koło Gródka później koło Lubaczowa czekać rozkazał, a sam do Jarosławia się udał.

Kiedy naczelny wódz armii ze Lwowa wyruszył, pokazały się w nocy ognie wielkie najprzód w Żółkwi, w wysokiej warowni, która w zwierzyńcu przy temże miasteczku się znajduje. Powtóre Grzybowicka karczma została zapalona, a na ostatek w zamku wyższym lwowskim kilka beczek smoły na rozkaz tegoż naczelnika gorzało, tak, że ten ogień aż do Złoczowa widzieć można było, ale w tym wielka była tajemnica, ledwie komu chyba najzaufanszemu wiadoma. Rozsiewano także błahe wieści, że Kamieniec jeszcze Turcy zdobywają, i kilka napadów nadaremnych uczynili. Na ostatek pewniejsza wieść się rozeszła, że Kamieniec już zdobyty, co wielom i mnie samemu, który tę twierdzę znam bardzo dobrze, ledwie do uwierzenia zdawało się.

Aż oto zakonnik Langiewicz, Jezuita, z kolegium Kamienieckiego razem z innymi, którym wyjście z miasta było

pozwolone, przyszedł do naszego kolegium lwowskiego d. 8 października rano i rzecz o poddaniu się Kamieńca jako świadek naoczny opowiedział. Toż samo potwierdzał list biskupa kamienieckiego, przez Komarno jadącego, w którym dodane było, że o Lwów mocno się dopytywali Turcy i pewnie tam przybędą, ponieważ to miasto Jańczarom na zabawkę za trudy pod Kamieńcem poniesione, przeznaczone być miało. Jakże wielkim strachem przejęci byliśmy najwięcej dla tego, że dwa tylko regimenta dragonów źle odznaczonych pod dowództwem Łąckiego i Morsztyna i innych 100 piechotnych Wojewody ruskiego na załogę przysłanych wału strzegło, które to wojsko oddano pod komendę znanego z dzielności przełożonego Eliasza Łąckiego.

Śród tych wypadków otrzymaliśmy wiadomość, że król do Janowic poszedłszy dalej niepójdzie, ponieważ szlachta przez listy na pospolite ruszenie wezwana do niego niespieszy. A wojewody ruskiego oddziały kilka dni pod Lwowem postawszy, gdy najwyższego wodza piesze wojska od Lwowa odstąpiły, nasza także szlachta do króla pospieszyła. Wszyscy tedy tak duchowni jak świeccy z miasta uciekali, których spieszenie lecz nie bez znacznej daniny gubernator wypuszczał, powiadając, że mu to od najwyższego wodza pozwolone zostało. Nawet rękodzielnicy, jako zwykli w robocie — w ucieczce niebyli opieszali, tak że ledwie $\frac{1}{3}$ część mieszkańców miasta pozostała, a to biedniejsza klasa tylko, albo też ludzie złożeni słabością.

Zostali także i dwaj konsulowie Zimorowicz i Gąsiorowicz i trzeci dla słabości w łóżku leżący, Jan Sommer; reszta przełożonych naszych także miasto i kościół opuściła, i tylko dwóch nas spuściwszy się na wolę bożą zostaliśmy się.

Z resztą byli jeszcze w mieście: Zelechowski, zarząd domu i archiwum kapitulnego prowadzący tudzież dozór nad rzeczami duchownymi w kościele i pozostałem duchowieństwem z wielkim ciężarem mający — wikaryuszów dwóch, mansyonarów trzech i inni ubodzy, tudzież przybysze, których zkad inąd bojaźń do miasta naszego nagnała, wszystkich około dziesięciu.

Gdy tedy wszyscy z miasta uciekali, my pod wszechmocną prawicą Boga zostawszy w mieście w dzień Podwyższenia ś. Krzyża wezwani zostaliśmy na ratusz w imieniu gubernatora, a oraz wezwano po dwóch ze wszystkich klasztorów, z których w każdym zostało po kilka osób, — oprócz Dominikanów, których 20 rachowano, — gdzie przybyszy to jest nas 2 kanoników, 2 Dominikanów, 2 Karmelitów, 2 Franciszkanów, 2 Jezuitów i 2 Bernardynów, dosyć smutną wiadomość od gubernatora usłyszeliśmy, że jak mu z pewnością doniesiono 40,000 Turków z 10,000 Jańczarów, że Han z Tatarami, których liczby nikt podać niemoże, że nakoniec Doroszeńko z Kozakami, Wołochami i Multanami w liczbie 40,000 z wielu działami mniejszemi i 10 większemi prosto ku Lwowu ciągną.

Dobłą nam jednakże nadzieję gubernator zrobił, że za pomocą boską mogłyby być silnie wstrzymane i odparte napady nieprzyjaciół, jeźliby wszyscy tak, jak teraz w obrońnię miasta z bronią w rękę stanęli i straż na wałach odbywać chcieli. Postanowiono więc pod przysięgą obustronnie złożoną wziąć się w imię Pańskie do obrony, którą wręczy samej uzupełniając Karmelici bosci i Bernardyni swoje klasztory pod własne staranie wzięli. Jednakże i po tej uczynionej przysiędze wielu obywatelów zniknęło.

Dnia 19 września nagle wielka powstała trwoga, ponieważ Tatarzy z miasteczka Glinian szli wielkiem tłumem,

toż samo d. 20. i 21. uciekający do miasta ludzie donosili.

Dnia 22 września już w istocie na polach i równinach przedmieścia krakowskiego widzieć się dali i dla tego domy tego przedmieścia przed szanćami gubernator miasta spalić rozkazał.

Dnia 23 września na Halickiem przedmieściu wszystkie sady i dworki, znacznym kosztem pobudowane, i co tylko obronę miasta utrudniało, zgubne płomienie przez pieszych podrzuczone zniszczyły, a tymczasem Tatarzy w kliny swoje skupieni przez góry i piaski, których wystrzały działowe osiągnąć niemogli, ku szpitalowi ś. Łazarza masami się zbliżali.

Dnia 24 września pokazały się chorągwie krzyżami znaczone, z czego wnoszono, że także Wołochów i Kozaków siły przez górę wspinają się ku temu szpitalowi i przy nim zaraz się rozłożyły, tudzież około kościoła Maryi Magdaleny; a na drugi dzień spostrzeżono już szanćę z ziemi usypane do strzelania na górze Szembekowej, i powyżej klasztoru zakonnic ś. Dominika.

Dnia 25 września. Od samego poranku oddziały Turków z łniąciami od złota chorągwiemi z piaskowej góry od kościoła ś. Piotra w gęstych szeregach ku nizinom ulicy Halickiej dążyli, i nim się zrobił wieczór, wszystkie pola i równiny rozmaite okrywały kolory. Niebawem przyniesiono też list od wodza tureckiego, Kapudana Baszy, (tak go bowiem zwano, z czego wnosić należy, że był kapłanem bisurmańskim) upominający miasto, aby się dobrowolnie poddało i klucze od bram swoich natychmiast mu przysłało, nim jeszcze jaką kłeskę poniesie. Na to dano odpowiedź: Ze PP. komisarze od króla dla umówienia się o pokój z Sułtanem Tureckim wysłani wkrótce są spodziewani; albowiem przed kilku dniami otrzymaliśmy byli przez pocztę wiadomość o

blizkiem przybyciu PP. kasztelanów Wołyńskiego i Czernichowskiego z P. Summowskim, dnia 5 września do Lublina z miasteczka Janowiec od króla posłanych; przytem ostrożnie proszono, aby ów Basza nie złęgo tymczasem przeciw miastu nie przedsiębrał.

Dnia 26 września więcej jeszcze przybyło Turków, którzy koło kościoła ś. Zofii, natychmiast spalonego, się rozłożyli i wał w kilku miejscach i na pagórkach koło kościoła ś. Piotra przeciw miastu usypali. Pod wieczór do ratusza zawołani wraz z wybranymi ze wszystkich stanów miasta radę do czwartej godziny przeciągnęliśmy, jakimby sposobem zapal nieprzyjaciół i napad wstrzymaćbyśmy mogli aż do przybycia komisarzy. Uprzedził ich był bowiem Wieniawski zdawszy sprawę królowi z czynności Sultana tureckiego, u którego w ten sam dzień bawił, w którym Kamieniec się poddał, w tym tedy dniu przyszedł do obozu tureckiego, aby zainformować Kapudana Baszę o pospiechu komisarzy dla układania się o pokój. Ale surowy ów Basza odpowiedział mu na to temi ostreimi słowy: „Niech się spieszą jak chcą do Sultana komisarze, ja to miasto temuż Sultanowi oddać muszę, bo dla tego jestem posłany.“ Zastraszyl nas tą wiadomością Wieniawski; jednak na radzie naszej postanowiono ostatecznie tymczasem tylko grzecznemi słowami z nim walczyć i pierwszej chleb z magazynu niż kule wybierać.

Dnia 27 września tedy wysłano raniutko kilku miejscich posłańców, którzy dary gościnne ponieśli, to jest kilka dużych chlebów pszennych i napełnioną czystym miodem barylkę. Po południu powrócili od niego posłańce z temiż darami nieprzyjętymi, a do tego z odpowiedzią, czyli raczej z rozkazem okrutnym, aby mu klucze od miasta natychmiast przysłano. I wkrótce po powrocie posłańców

owych Turcy wystrzelwszy do miasta z wielkiego działa, długo z rozmaitych miejsc strzelali na miasto.

Swiszcząc i hucząc okropnie latały śród miasta wielkie kule kruszcowe 25 funtów ważące, które, gdy przy tem opowiadaniu posłańców ze wszystkimi stanami przytomni byliśmy, rozmaici ludzie przynosili; jedna z nich przebiwszy w przód komin w kamienicy sławetnego Gąsiorka koło drugiej godziny w nocy, do okna wschodniego po za ołtarzem wielkim otworzonego wleciała i rozbiwszy szybę z wielkim łoskotem do kościoła wpadła, i pod samym ołtarzem Ukrzyżowanego przy Chrzcielnicy na ziemię zleciała. Na naszej radzie około godziny 3. w nocy po wielu rozmowach stało postanowienie, aby na każdy wystrzał nieprzyjaciół odpowiadać również wystrzałami.

Tejże nocy Turcy do kościoła Bernardynek wpadli i klasztor opanowali; powiadano, że tam swoje mahometańskie nabożeństwa obchodzili; Jańczarów zaś bardzo wielu tam wpuszczono, którzy owej nocy zaraz przekopy do muru bliskiego, na przeciwko Bernardyńskiego, dla podłożenia prochu porobili i działa z wieży klasztornej przeciw miastu wymierzili.

Ale gubernator na drugi dzień, który był 28 września, kilka razy z wielkiego działa dawszy do nich ognia wypędził ich z tej wieży, gdyż Turcy obawiając się jej zawalenia z działami na dół uciekli. Przez cały ten dzień grzmiał ustawiczny ogień działowy z obu stron, z naszej i z nieprzyjacielskiej; z siedmiu miejsc Turcy miasto ogromnemi działami napastowali, a strach i śmierć wszędzie wielkie latające roznosiły kule.

A ponieważ podziemne przekopy do murów Bernardyńskich przez Turków już były doprowadzone, a stróże

donieśli, że już huk rozbijanych kamieni słyszeć się daje, posłał gubernator około czwartej godziny w nocy 60. ludzi tajemnym wchodem podziemnym do tychże przekopów, gdzie zaraz z Jańczarami mocna wszczęła się utarczka; tu i owdzie słyhać było bardzo częste wystrzały z ręcznej broni, które nasi jeszcze wystrzałami z dział kilka razy poparli, tak że w końcu Turcy uciekli i 6 Jańczarów ubito wtej walce; z naszych 3 niedostawało, o których niewiadomo czy w potyczce padli, czy do nieprzyjaciół uszli?

Po tej utarczce zaraz wielka burza powstała, zaczęło grzmieć i łyskać się i wieść się rozeszła, że kilku Turków w obozie piorunem ubitych padło. Podczas tego nawalnego deszczu, wezwani zostaliśmy nagle około 6 godziny wieczór na ratusz, gdzie już był przytomny Żelechowski kanonik i oświadczył nam, że gubernator dowiedział się o jakimś wielkiem niebezpieczeństwie, które wymagało, aby się duchowni jak najgoręcej w kościołach do Boga modlili.

Dnia 29 września ś. Michałowi archaniołowi poświęconego zostaliśmy znowu, przed samą wotywą bractwa Boga Ciała w kościele naszym, wezwani do ratusza. Oto z obawy podkopów do murów Bernardyńskich już doprowadzonych zaczęła się narada o poddaniu miasta, na które już wielu zezwalało, i ledwie co już się na nie niezgodzono, ponieważ niektórzy twierdzili, że kilka beczek prochu działowego było pod te mury podłożonych, które jednakże wielki deszcz zamoczył i zapaleniu ich przeszkodził.

Podczas tych narad nadszedł z obozu tureckiego znowu posłaniec z doniesieniem, że kapudan Basza przyzwolił dwudniową zwłokę dla nas oblężonych aż do przybycia komisarzy, pod tym jednak warunkiem, aby z obu stron nastąpiło zawieszenie broni i aby mu zakładników tymczasem ze

wszystkich stanów miasta natychmiast przysłano. Często jednakże prawie przez cały ten dzień jeszcze Turcy strzelali i u Karmelitów trzewickowych często w dzwony bito. Żądano także i odemnie, abym zakładnika ze stanu duchownego nazajutrz zrana w ratuszu przedstawił. Dla tego z wielką trudnością namówiliśmy i nakłonili Gobrzydowskiego, proboszcza kamioneckiego, aby ten ciężar na siebie przyjął.

Dnia 30go, który był ostatni września, głębokie z obu stron było milczenie broni. Jańczary jednakże w kilku miejscach przez zrobione podkopy przybliżali się do miasta, tak że z wału krzyczeć można było do nich, aby się nieprzybliżali. Koło południa, kiedy się zakładnicy nasi już do Baszy z miasta z wyjazdem wybierali, doniesiono, że już przyjechali komisarze królewscy i że rzeczywiście w obozie tureckim stanęli.

Dnia 4 października dwa razy jednej nocy wołani byliśmy na ratusz, a to najprzód, aby nam donieść, że przez przyczynę, powiadano nam, Hana Tatarskiego, jest nadzieja pokoju dla miasta, a potem przededniem, że bardzo rano koniecznie potrzeba ze wszystkich stanów wyprawić posłańców do komisarzy królewskich dla umówienia się o wykupno. Co się też stało, i ks. Gobrzydowski, proboszcz kamionecki, w imieniu duchowieństwa naszego do obozu tureckiego pojechał.

W tém wprowadzono uprzejmie Władkę Szumlańskiego do ratusza i proszono go, aby jako miły i dobrze znany Doroszeńkowi, do niego do jego obozu pod kościołem ruskim ś. Jerzego, zkąd Kozacy pociski ogniowe na miasto podtenczas z góry Szembeka mocno miotali, poszedł i prosił, ażeby sam będąc chrześcianinem chrześcian po nieprzyjacielsku nieuciskał, lecz owszem u Hana Tatarskiego i u

samego Kapudana Baszy za uciemienionem i zniszczonem miastem wstawił się, aby tak wielkiego okupu, jakiego żądano, niepłaciło.

Z początku niechciał ten obowiązek przyjąć na siebie Szumlański, mówiąc, że bardzo i na honorze został skrzywdzony, ponieważ z urzędu Władyki już go usunięto, i na majątku, ponieważ trzech jego ludzi przed 3 dniami ze wszystkimi końmi pod Krechowem Tatarzy zabrali, a czwarty kilka dzidami w plecy raniony ledwie śmierci uszedł. Skoro bowiem Turcy pode Lwowem stanęli, aby w obozie bezpieczniejszymi byli, Tatarów wszędzie na łupy wysłali, a oraz aby się dowiedzieli, czyli się gdzie nieznajduje jakie wojsko Polaków. Ci też uwijali się po wszystkich okolicach, odwiedzili Sambor, Przemyśl, Jarosław, Zamość i Lublin, wielkie na wychodnem szkody wszędzie zrzadzając, z którychto wycieczek na kilka dni przed odejściem Turków od miasta naszego powrócili, wielkie łupy, bydło i tłumy pojmanych jeńców obojga płci prowadząc. To słyszeliśmy z opowiadań niewolników do nas uciekających.

Na ostatek oświadczył się Szumlański, że pojedzie do Dorosza, jeżeli mu wyrobione będzie bezpieczeństwo przejazdu, co mu też obiecano.

Tegoż dnia przyszedł na ratusz chłopiec jakiegoś mienika z grubą paczką listów powiadając, że był z wojsk Haneńka, który z 5,000 Kozaków i z kasztelanem Podlaskim od tygodnia stał pod Sokalem, na rozkaz królewski, po który posłał, czekając, i że w piątek witali tam najwyższego naczelnika armii, który swe wojsko z nimi połączył. O jakieśmy się ucieszyli tą nadzieją, że zostaniemy uwolnieni przez to wojsko! lecz nadaremnie, ku wieczorowi bowiem powrócili nasi posłowie od pp. komisarzy u Turków zostających.

O pierwszej godzinie w nocy wezwani byliśmy na ratusz. Tam opowiadał nam Gasiorek, konsul, do obozu tureckiego z innymi posłany, jak to po wielu kłopotach i groźbach przysła do skutku ugoda z największą trudnością, gdyż nawet do broni porywał się Basza często w gniewie wykrzykując: „W rękę moją jesteście, skinieniem jednej ręki mojej w dwóch godzinach podbiję miasto i w gruzy je rozsypię.” A najbardziej, gdyśmy na 2,000,000 żądanych talarów, ledwie 10 lub 20,000 ofiarowali, zżymał się i srożył na nas za żart i szyderstwo to uważając.

Aż na ostatek za przyczynieniem się Hana Tatarskiego, którego o to także komisarze rzeczypospolitej prosili, gdy ochłonął z gniewu Basza, ustanowiona została kontrybucya na 80,000, tureckim sposobem mówiąc, lwich talarów, którą to kwotę zapłacić miało całe królestwo jak najspieszniej, ponieważ miasto na żaden sposób niebyło w stanie ją uiścić. Mimo to jednak obowiązało się miasto we dwa dni 10,000 talarów wyliczyć, za resztę zaś 10 osób ze wszystkich stanów do Baszy ku Kamieńcu odchodzącemu wyprawić, którą to umowę posłowie wszystkich stanów, jako też i ks. Gobrzydowski w imieniu duchowieństwa, własnoręcznie na pergaminie podpisać musieli.

Złożywszy tedy najuroczystsze dzięki Najwyższemu za tę pocieszającą wiadomość i podziękowawszy tym, którzy mieli udział w tej missyi, zaczęliśmy naradzać się nad tém, jakby w przeciagu 2 dni zebrać oznaczoną sumę i postanowiliśmy:

Najprzód aby z kościołów i od stanu duchownego miasto mogło otrzymać zasilek, a powtóre aby od głów wszystkich tak duchownych jak świeckich osób w mieście zostających składka urządzona została, na co natychmiast wyborcy wyznaczeni zostali.

Dnia 2. października przededniem my duchowni na ratusz wezwani byliśmy, ale nie z próżnemi rękoma. Gdy więc o tym z naszymi księżami mówiliśmy, aby każdy podług możliwości pewną kwotą się przyczynił, co się też i stało, bo we dwa dni nad 800 złr. zebraliśmy; dano nam oto nową trudność do rozwiązania, mianowicie, abyśmy znacznej wagi sztuką złota lub srebra, któreby w wartości Basza turecki chciał przyjąć, z kościołów zastąpić mogli niedostatek obywatelów, a każdy żądał nagle na okóp pieniędzy.

A ponieważ w skarbcu naszego kościoła ks. Zakrystyan z wszelkim składem kościelnym w bezpieczniejsze uchodząc miejsca tylko 6 lichtarzew małych, po arcypasterzu Tarnowskim, kadzielnicę z puszką i monstrancją nową i kielichów 6 zostawił, postanowiliśmy więc 3 kielichy dla kościoła zostawić, a resztę wszystko dodawszy jeszcze kilka tabliczek z ołtarzy dla dobra publicznego ofiarować. Aż oto, gdy to wszystko przeglądamy, zobaczyliśmy dwie beczki srebra z kościoła Złoczowskiego; zgodzili się tedy wszyscy na to, aby jedną z tych beczek posłać. Rano zesłi się i zakonnicy ze swemi sprzętami srebrnymi i prawie 300. grzywien srebra na rachunek okupu tego złożyliśmy.

We dwie prawie godzin po wschodzie słońca przybyło około 10 Turków ze skarbnikiem Kapudana Baszy, brodatym poborcą tego okupu, którzy z okna kamienicy Barszczowskiej wyglądając z głośnym śmiechem szydzili, kiedy procesya różańcowa za zwycięstwo na morzu pod Naupaktem nad Turkami odniesione przez miasto się odbywała, którą to procesyę ja sam, ponieważ była niedziela, o przytomności Turków nieprzestrzeżony, bo wprzód w kościele mszę ś. śpiewałem, zaproszony prowadziłem. To było zarazem pierwsze podziękowanie za nasze uwolnienie.

W mieście zaś tego i następującego dnia, który był 3 października, urządzano przymusowe składki, kiedy w gotówce 10,000 talarów w tak krótkim czasie zebrać niemożna było, a Turcy mocno nalegali, aby im wyrachować i srebro wydać; dlatego też posłany został jeden obywatel do Baszy z zapytaniem, czyli srebro kościelne przyjmie zamiast gotówki lub nie? a ponieważ on przyjąć niechciał, więc także i posłańcy tureccy przyjąć wzbraniłi się i o wypłatę spieszniejszą nalegali.

Lecz i tu także opatrność boska czuwała nad nami. Znalazła się u Ormian pewna ilość pieniędzy w złocie i w srebro, za którą można było dać w zastaw srebro kościelne, i tak zebrano pieniędzy nad 5,000 talarów.

Dnia 4 października posłano tę kwotę do Kapudana Baszy z głęboką prośbą przez Hana tatarskiego złożoną, aby tymczasem tą kwotą i zakładnikami był zadowolony. Przez całą niedzielę i poniedziałek troskałem się mocno, aby ze stanu naszego duchownego niekazano na wtorek dać zakładnika, chociaż przeciwko tej troskliwości zawczasie oświadczyłem się, że żadnego z kapłanów do tej samowolnej niewoli przymuszać mi nie wolno, rzecz bowiem jest inna wyznaczyć do zrobienia układów na dzień jeden, a inna nakształt niewolnika na czas niepewny i na niewyznaczony do uwolnienia.

Rano zawołani byliśmy na ratusz wszyscy duchowni przez pp. komisarzy, i oto przybył do nas Szumowski, jeden z komisarzy, i doniósł nam, że odradza konsulom i zakładnikom niesprawiedliwe wydanie zakładnika duchownego, wielka bowiem zgroza jest kapłana na pośmiewisko poganom wydawać jako zakładnika. Jednakże przedłożył nam, abyśmy komisarzom na piśmie dali zapewnienie, iż jeżeliby

rzeczpospolita w wypłacie tak wielkiego okupu ociagała się, i stan duchowny także w stosunku do wypłaty będzie należał. Zezwolili wszyscy duchowni na to żądanie, i pismo dla nas z pokorą napisane po nabożeństwie ś. Franciszka, które ja z wotywą w kolegium jezuickim sam odprawiałem, do podpisania przysłane wszyscy duchowni tamże podpisaliśmy.

Jakoż tego samego dnia jeszcze i komisarze rzeczpospolitej, i Turcy w mieście dotychczas bawiący, i nasi zakładnicy do obozu tureckiego na noc poszli. Ci zaś zakładnicy byli: Andrzej Szymonowicz wyzwolony lekarz mąż uczciwy i roztropny, który niedawno z obcych krajów powrócił i świeżo z Anną, córką Marcina Anczowskiego pierwszego konsula, był zaślubiony, a teraz dobrowolne za ojczyznę wygnanie z kraju i owszem więzienie przyjął, dalej dwaj Studnicy, obydwaj ławnicy, Andrzej Dobrzyć i Edward Neneke z Polaków, z Ormianów zaś Stefan Ławrysiewicz i Piotr Affendyk. Nakoniec dwóch żydów.

Ci tedy jako ofiary za miłość ku swojej i swoich ojczyźnie, za całość publiczną nie tylko miasta Lwowa ale i całego królestwa, pożegnali na długo tego wieczora i swoich i ojczyznę i swoją wolność za ledwie po wielu latach dopiero odzyskać się mającą!

Dnia 5 października we czwartek Turcy ustępować zaczęli od miasta naszego, a do piątku wyszli już zupełnie. Tatarzy zaś tak przed odходом jak i po odejściu Turków na kilka dni z niewolnikami przechodzili koło miasta, które dopiero 13 października otworzone być mogło, poczem oblężonym wolny wychód, dokąd chcieli, dozwolony został.

To stary ów kapłan Gawat w swoim rękopiśmie dla wiadomości arcybiskupa Korycińskiego wiernie i bardzo zwięźle opisał, wiele jednakże dla zatrudnienia w nabożeń-

stwie, i dla podeszłego wieku o szczegóły mniej dbały opuścił, co potem Zimorowicz konsul stary obszerniej uzupełnił a do czego i ja także, chociaż w tedy dopiero dwięcioletnem dziecięciem byłem, to co świeżą pamięcią objąłem, albo potem z powieści starszych zapamiętałem, w krótkości tu dodaję:

Podczas oblężenia i po niem niebyło w studniach wody potrzebnej do użytku, kanały także, któremi wodę z pół płynącą sprowadzają do miasta, częścią dla niebezpieczeństwa zatrucia były odcięte, a częścią z obawy aby niezalano wału, przez który woda z trudnością przechodziła, a to bliższe miasta przez naszych, odleglejsze zaś przez samych nieprzyjaciół. Ze studzien więc klasztornych jako to: Dominikańskiej, Bernardyńskiej i Franciszkańskiej wodę źródłową czerpali oblężeni z niewygodą dla wielkiego natłoku, i tak, jak Prorok mówi, wodę naszą piliśmy za pieniądze, ponieważ gdzieniegdzie po kilka groszy za jeden dzbanuszek wody płacono.

W wilię ś. Michała archanioła, jak gdyby na cześć imienin króla Michała, z wszystkich dział wojennych do koła miasta dla obrony rozstawionych podczas niesporów na rozkaz gubernatora dzielnie na obóz turecki trzy razy raz po raz wystrzelono, co nieprzyjaciela cokolwiek przeraziło i do pytania się o przyczynę tego wojennego kroku pobudziło. Takto w wojnie przy skłaniającem się nawet szczęściu dzielnym się okazywać należy.

Gdy nasi obywatele i strażnicy dziennem i nocnem czuwaniem utrudzeni, by do znoszenia przyszłych niebezpieczeństw i niewygód zdalniejszymi byli, z wałów do domów osłoniętych dla spoczynku udali się, Turcy przez pewnego zbiega szlachetnego, jak mówiono, nauczeni, silniejszy i nagły na mur Bernardyński i na szaniec napad wymierzili

i szturmować zaczęli mocnym ogniem działowym, a nawet już kilka beczek prochu dla zrobienia wyłomu w murze byli podłożyli, gdy tymczasem inni do nagłego napadu po upadku muru uszykowani stali na mordy nocne czekając, tak że już ostatecznemu niebezpieczeństwu podpadało to miejsce bez obrońców, i całe miasto nieochybnie byłoby zginęło; ale Bóg najlaskawszy ulitował się nad nieszczęśliwym miastem i sam rozstrzygnął krwawy los obywateli; albowiem spuściwszy nawalny deszcz, grzmoty, pioruny i błyskawice na nieprzyjaciół, jakby groźbami niebios od napadu przygotowanego ich odstraszył, i gdyby nie to już by z pewnością Machometa czciciele w mieście naszym byli się rozgospodarowali.

Nim obywatele ze snu ocuciwszy się z domu na wały przybiegli, mówią, że jakiś rzemieślnik zapaliwszy maźnicę na tłumy skupionych Turków z wieży Bernardyńskiej rzucił, i że oni bojąc się, czy nie nastawiono na nich jakiej maszyny wojennej, od murów uciec mieli. Tak to w wojnie nic niemasz tak błahego, coby czasem ważnej niesprawiło rzeczy.

Tymczasem Fryderyk Megelin, Maltański kawaler, mąż wspaniałomyślny i do oręża wprawny, a przytem dosyć biegły astrolog, gdyż przed oblężeniem był przepowiedział, że miasto od Turków oblężonem będzie, i że przez układy oblężenie ustanie, z małą — bowiem ledwie 60 głów wynoszącą garstką pospieszywszy w to miejsce przez przekopy podziemne natarł silnie na nieprzyjaciela, i mieczem, kulami i małemi granatami od murów go odpędził. Dzielnym ów mąż, którego, gdy z tej wojennej wycieczki utrudzony powracał, sam tej nocy widziałem, zasłużył pewnie na to, kiedy inni zamilczeli o nim, abym ja przynajmniej jego pamięć późnej przekazał potomności, z tym dodatkiem, że w usta-

wicznych wycieczkach podczas tego oblężenia nad 10 koni skaleczonych utracił, a sam zaś pod obroną boską nietknięty pozostał. Wkrótce jednak zacny ten kawaler do swojej ojczyzny Malty, z kąd był rodem, zrzekłszy się niewdzięcznej i płonnej nagrody za usługi swoje u Rzeczypospolitej, jak się użalał, miał powrócić.

Konwent i kościół Karmelitów dawnej reguły posiadali Turcy i Kozacy, i częściej do miasta strzelając bardzo uciążliwymi dla oblężonych być zaczęli, a brama Halicka na nieohybną zgubę przeto wystawiona była, tudzież i twierdza Bernardynów, gdyby Szumlański prośbą i darami nie był ułagodził cokolwiek Dorosza i zapamiętałych Kozaków. W rzeczy samej klasztorzy blizkie miasta blizkiemi też czynią niebezpieczeństwa w czasie wojny, a jak wiele pomagają nabożeństwem, tak równie niemało utrudniają obronę powszechną. Klasztor ten równie jak i kościół wielką poniosły szkodę w owym czasie.

Po tyłu i tak licznego wojska przechodach, i po tyłu spustoszeniach zrzędzonych przez Tatarów, nastąpił oczywiście głód nieszczęsny, i po wychodzie nieprzyjaciół cierpiało miasto niedostatek wielki. Leżał wszędzie ubogi rolnik i mieszczanin, wśród zimna i śloty, pod gołym niebem, ponieważ domy ogniem spłonęły; po ulicach snuło się źle odziane spóśłstwo, wycieńczone pragnieniem i głodem, a niebyło nikogo, kto by w nędzy wszystko to podał. Łodygi więc z maku zamiast chleba, a kocięta, szczenięta i trzewa z drobiu, jeżeli się na śmieciach gdzie znalazły, za potrawy mięsne wielu zgłodniałym służyły, i bardziej kurczem żołądka niż zgrozami wojny dręczeni byli mieszkańcy; i nie niema złego, czego by w owym czasie nasze biedne niewycierpiało miasto. Kto chce więcej wiedzieć, czego moja słaba pamięć

objąć niemogła, niech czyta książeczkę Zimorowicza i innych dawnych pamięci się zaradzi.

Król jednakże Michał większe miał staranie o oblężeniem mieście niż sama Rzeczpospolita, jakto zwykle bywało, która raczej wśród ustawicznych niezgód i zatargów o małe i blahe urazy prywatne mocno się biedziła, kiedy tymczasem dobro całego królestwa w oblężonym mieście na zgubę wystawione było. Wielu bowiem, nawet znakomitsi mężowie, okazali się zapamiętałymi i niespokojnymi w senacie, a gnuśnymi i nieudolnymi w boju, upatrując w tém większą sławę, aby prywatnym z rozpustnej wolności się podobać, niż żeby dobru powszechnemu nie szkodzić. Króla Michała zaś, ponieważ mocno obstawał za wojną dla utrzymania królestwa i uwolnienia Podola i Rusi, jako przestępcę układow zawartych z Rzeczpospolitą obwiniano o krzywoprzysięstwo i złamanie wiary, a najpierwszym autorem tego obwinienia był sam prymas królestwa, Michał Prazmowski, na którym ciążył cały obowiązek uspokojenia stanów, a który i sam także za to od szlachty niepokoiony i od konfederacyi pod Gołębim prześladowany, różne wykroczenia razem z Marszałkiem i najwyższym naczelnikiem wojska popełnione na piśmie królowi zarzucił, na które król spiesźnie i dokładnie także na piśmie odpowiedzieć był pomuszony, gdy tymczasem inni temuż królowi koronę złożyć radzili, a konfederacya stanów pod Gołębim zgromadzonych nawet do tego go zmuszała, że aż wojska zebrane pod Szczebrzeszynom przeciwną konfederacyę zaprowadzić chciały; i tak króla, intrygami i chytrą od dania pomocy upadającemu Lwowi odwołać i odwieść usiłowali, jakoż i odwiedli, mniemając że podług swego szlacheckiego sposobu myślenia dosyć zrobili, że komisarzów dla zawarcia pokoju z Turkami

proszącym sposobem posłali. Tak wielką szkodę niezgodna wolność polska i sobie i królestwu przygotowała.

Często jednakże gdy jedno bóstwo prześladowuje drugie podaje pomoc. Śród tego powszechnego smutku bowiem niezbywało także na pomyślnych i pocieszających wypadkach, któremi łaskawe niebo wynagrodziło w części bolesne straty Rzeczypospolitej. Oto Adzigerej, Sułtan Getow, który 20,000 swego żołdactwa po za Bug na łupy wyprowadził, został przez najwyższego wojsk naczelnika naszego, Jana Sobieskiego, ledwie 1,000 żołnierzy liczącego, sztuką wojenną i dzielnością dziwną rozpędzony przy Ciotuszy niedaleko miasteczka Krasnobrodu. Batyżir Murza został z swoim oddziałem zniesiony, Katymir Murza pojmany, a Temikarzy Murza legiony swoje barbarzyńskie ze wszystkiemi rozprószone utracił, i sam z trudnością tylko z kilku innymi śmierci czyli raczej czekających go więzów uszedł; również i Abus Murza wszystkie bydło w ręku naszych zostawił, i wielu ze swoich utraciwszy więzów i rąk Polaków tylko przez szybkość konia uszedł. Nadto zostali pobici Tatarzy wracający z Lubaczowa i Cieszanowa przez wodza Łazińskiego, i kilka tysięcy jeńców na wolność wypuszczono. Sam zaś marszałek i najwyższy wojsk naczelnik dopadłszy Dziambeta Gereja po tej stronie Horynia po krótkiej utarczce do ucieczki i puszczenia wszystkich jeńców na wolność go zmusił. Nakoniec pod Komarnem także Nuradyna Sułtana wojska na otwartem polu pobite i rozpędzone zostały, i niewolników nad 10,000 uwolniono. Lecz te małe radośne wypadki niewynagrodziły tych i tak wielkich szkód, które Ruś cała poniosła.

Pomiędzy Lwowianami, gdy już wrócili do swoich własności po przebyciu ciężkiego oblężenia, wszczeła się wiel-

ka kłótnia, a to z przyczyny uchwały z roku 1648 przeciw zbiegłym z miasta wydanej, wskutek czego niechcieli obywatele oblężeni innych z ucieczki powracających przypuszczać do urzędów miejskich. Ale król Michał raczył z ojcowskiej łaskawości darować tym ofiarom bojaźni to przewinienie, i dopomódz im osobnym przywilejem, w którym mówi: Że miasto Lwów niebyło dostatecznie utwierdzone, i położeniem swoim zamało ubezpieczone przeciw tak silnym napadom nieprzyjacioł, osobliwie zaś przeciw strasznej Turków potęgde, a co do sztuki bronienia słabe, osobliwie dla tego, że załoga wojskowa niedostateczna i nierówna była siłom nieprzyjacielskim, i bynajmniej miasta obroniłaby niebyła mogła; so niechaj służy na pochwałę ocalonemu i obronionemu przez swoich obywateli miastu. Mimo to jednak srożyła się jeszcze niezgoda między Lwowianami tak dalece, że następcę króla Michała tę uchwałę jeszcze dobitniej odnowić musiał.

Na weselszy odgłos uwolnionego od oblężenia Turków, Tatarów, Wołochów i Multanów Lwowa przyspieszyli i nasi kapitulni, i dopełniając dawnego zwyczaju zamiast wrześnieowej odbyli listopadową kapitulę na dniu 26 listopada, na którą przybył także Stanisław Wojenkowski, po ustąpieniu Krzysztofa Klońskiego na kanonika lwowskiego od Arcybiskupa Korycińskiego w Krakowie obrany, i otrzymał łatwo instalacyą. Dla tego o nim nadmienilem, ponieważ o nim często jeszcze będzie wzmianka.

ROK 1673.

Na początku roku 1673. był także arcybiskup Koryciński we Lwowie, i swe pasterskie dobrą ogniem i mie-

czem spustoszone z smutkiem odwiedzał i na kapitułę marcową z pasterskiem błogosławieństwem przyszedł, na której nad umieszczeniem skarbu kościelnego w bezpiecznym miejscu w Krakowie tudzież i nad innemi rzeczami się naradzał.

W mieście jednakże nieustawały w tym roku kłótnie; niechcieli bowiem obywatele przypuszczać do godności konsulów i do sprawowania urzędów miejskich tych, którzy z miasta przy zbliżaniu się potęgi Turków pouciekali, a to z powodu pomienionej uchwały, z której to przyczyny rozmaite przeświadczenia się i wywoły z obu stron czyniono. Król więc Michał znowu swoje pismo, a to pełne surowości królewskiej, do obywatelów niezgodnych i do stanów miasta w kłótni żyjących wydał, którym występnych przez słuszną bojaźń dla zdatności przy miejskich honorach utrzymał, i pomiędzy obywatelami miasta spokój i zgodę przywrócił.

W sprawie Ormianów lwowskich, z ś. kościołem rzymskim zjednoczonych, nadeszło pytanie z Rzymu: czyli ich arcybiskupowi koadjutor dodany być powinien? i list Ojca ś. do Andrzeja Olszowskiego, biskupa kulmskiego a kanclerza koronnego przez Kardynała Ursyna przesłany, który wcześniej z naszego Lwowa odpisał, że arcybiskupstwo lwowskie Ormiańskie zostaje pod opieką króla, i że temu arcybiskupstwu lwowskiemu Ormiańskiemu z łaski królów polskich wiele przywilejów nadano, co wszystko dla zawiadomienia ś. stolicy apostolskiej do Rzymu odesłał.

Także stan polityczny rzeczypospolitej naszej zakłócały rozmaite niesnaski malkontentów względem osoby króla, nieporozumienia, zatargi i kłótnie, do których przyczyniało się podejrzenie, że Kamieniec z umowy Turkom wydany został, i oskarżenie już wymienionego autora. Nareszcie po wysłuchaniu próśb skonfederowanych do tego rzecz przysła,

że w obec naglających ze strony nieprzyjaciół niebezpieczeństw rozdwojone członki w jedno ciało napowrót się połączyć i obronę ojczyźnie przez sejm pojednawczy zapewnić musiały, a to za staraniem najwięcej Andrzeja Trzebieckiego biskupa krakowskiego, i innych duchownych szlachetnym i nie daremnym usiłowaniem.

Nadeszła także do Warszawy smutna wiadomość o śmierci króla Kazimierza, we Francyi zmarłego, za którego żałobne nabożeństwo obchodzono dnia 21. lutego w kościele ś. Jana w Warszawie, a potem w naszym archikatedralnym kościele lwowskim. Smutną tę uroczystość obchodziło miasto nasze i wszystkie znakomitsze osoby, mające w świeżej pamięci niedawno upłynione wypadki i smutne i wesołe na przemiany, z serdecznem westchnieniem rozmyślając o tem że jako żaden z przyszłych królów polskich większej niestałości szczęścia nie doświadczył, tak też żaden w nieszczęściach stalszy, w wątpliwych chwilach szczęśliwszy, a we wszystkich wypadkach chwały godniejszy nie był, aż w końcu siebie samego zwyciężywszy tronu królewskiego z zadziwieniem narodów wzgardzicielem został.

W tym roku przeniósł się także do wieczności Michał Prazmowski, prymas królestwa i arcybiskup Gnieźnieński, którego życie i obyczaje, tak godnemi uczyniły pamięci przeszłe zdarzenia, jak mówi tenże Załuski. Lecz to do mojej nienależy sfery, i za grzech mam sobie o osobach mężów sławnych źle myśleć.

Przy szerzących się zewsząd pogłoskach o niebezpieczeństwach tureckiej wojny król Michał chcąc nieść w swojej osobie wojsku pomoc, już bowiem liczne oddziały naszych przeciw Hussein Baszy, pod Chocimem w dawnych szanцах świeżo naprawionych z wielkiem wojskiem zimować mające-

mu były wyruszyły, dnia 27 września przed wilią swego opiekuńczego patrona do Lwowa przybył, gdzie przez Pawła Leszczyńskiego, kantora kapituły, był powitany i w pałacu arcybiskupim mieszkanie swe założył.

Dnia zaś 5. września do wojska swojego pospieszył, którego całość po wszystkich kościołach ś. patronom ojczyzny polecał, i sam prywatnie do ubłagania majestatu bożego gorącemi modłami i codziennym postem się przyczyniał lecz niedługo, bo skoro do Glinian pojechał, dalszego odbywania drogi niedozwoliła mu gwałtowna słabość, dla której do Lwowa dnia 14 września powrócić był pomuszony. Zatrwożył się niespokojny Lwów niespodziewanym powrotem swego króla, i jego słabość przez swoich lekarzów zdolnych i doświadczonych wspólnie z królewskim lekarzem, Broum, z wielką troskliwością uśmierzyć się starał; lecz choroby owej srogość doszła aż do tego stopnia, że sztukę leczenia i umiejętność przewyższyła.

Dnia 3. listopada rozpękl się w nocy wrzód wewnętrzny, jak mniemano, i zdawało się, że po odejściu duszącej materyi minęło już wszelkie niebezpieczeństwo; ale jakie zwodnicze są ludzkie nadzieje!

W piątek bowiem to jest 9. listopada o godzinie 10. przed południem rozstał się z tym światem z wielką uległością chrześcijańską, i Polską niezgodami przeciw sobie zaburzoną najspokojniej rządzić przestał.

Smutna i niespodziewana cisza, zadziwienie i bojaźń w przerażonym wielą niebezpieczeństwami naszym Lwowie długo panowała, a najwięcej ubolewało nad tem miasto, że król umarł w jego murach, smucili się też mocno dworzanie i urzędnicy dworscy, mniemając że został otruty, ponieważ po otworzeniu ciała gdy wypuszczono pozostałą materję we-

wnętrz na miednicę srebrną, miednica ta zaraz żółknąć zaczęła; smucili się nakoniec wszyscy i mali i wielcy rozmawiając nad tem, że każdy nawet sędzia życia i śmierci musi spłacić należny dług naturze.

Wszakże po daremnych wzdychaniach potrzeba było, aby ciało króla z okazałością majestatu na widok publiczny wystawione zostało, co też istotnie uczyniono; albowiem ciało króla w żałobnej trumnie złożone w pierwszym pokoju arcybiskupiego pałacu, gdzie za życia mieszkał, aby wszystkich żądaniom i chęciom zadosyć uczynić, przez kilka dni wystawione było, lecz nie na sobie osobliwszego prócz prochu i smutnego widoku chwilowej sławy nie przedstawiało; ostatni bowiem kres królów i każdej rzeczy jest śmierć.

Po śmierci króla smutne zaczęło się bezkrólewie najprzód w mieście naszym, albowiem niebyło żołnierzy przybocznych dla odbywania straży w odpowiedniej liczbie, gdyż dobry król ów w obozie wszystkich zostawił, dla siebie kilku tylko z swego przybocznego oddziału, gdy dla słabości do Lwowa powracał, obrawszy, którzy po niespodziewanej śmierci króla do odbywania straży przy nim i do czuwania nad bezpieczeństwem publicznym niebyli dostateczni. Obywatele więc z rozporządzenia senatorów straż przy zmarłym królu dniem i nocą a to w wielkiej liczbie, nawet bez wyłączenia osób konsularnych, i przy bramach miasta odbywać musieli.

Przybył do Lwowa w owym czasie poseł turecki, lecz dla słabości króla prywatnie był przyjęty, i dnia 13 listopada listy kanclerzowi koronnemu, Andrzejowi Olszowskiemu, w pałacu najwyższego Marszałka kilka słów wspaniałych powiedziawszy, bez żadnego umniejszenia tytułów i bez odmiany dawnej formy pisane, w obec licznego zgromadzenia

panów, szlachty i ludu oddał; ale wyprawę jego odłożono aż do nadejścia odpowiedzi całego senatu. Przyjęty jednakże został po wojskowemu; stali uzbrojeni obywatele w dwóch szeregach od bramy Halickiej aż do pałacu kanclerza, którego sienie napełnione były rajtarami; sam poseł ze swymi towarzyszami jechał konno niosąc w chuście jedwabnej list, który to orszak nasza konnica dla czynienia honorów w zupełnej zbroi poprzedzała.

Dnia 16 listopada uroczysty lecz żałobny akt w kościele naszym odprawiono, to jest nabożeństwo żałobne za zmarłego króla, przyczem jego wnętrzności, które cynowa zamylała urna, na wysokiej wystawione były trumnie. Cały kościół był okryty żałobnym kirem, stały czarne piramidy żałobne z ognistemi szczytami, pobożność, roztropność, łaskawość i sprawiedliwość króla zmarłego przedstawiające; dookoła żałobnie ubrani stali pogrążeni w smutku znakomici mężowie, nucono żałobne i smutne pienia, liczne pochodnie posępnym gorzały płomieniem, msze żałobne liczni kapłani, a sam arcybiskup Koryciński, królewskiego testamentu wykonawcą trzecim mianowany, z smutnym umysłem i wznieśieniem serca do Boga uroczyste nabożeństwo odprawiał, i urnę z wnętrznościami w ścianie, obok ołtarza Mansyonaryuszów nakształt grobu sztucznie urządzonej, w przytomności wielu senatorów oddając ostatnią usługę swemu monarsze złożył.

Na ostatek d. 20 listopada ciało tegoż króla Michała podług zwyczaju i obrządku królewskiego wśród zbiegu całej ludności miasta z smutną okazałością i z wielkim żalem całego pospólstwa z miasta aż do Warszawy przez Jerzego Giedzińskiego dziekana kapituły naszej odprowadzone zostało. Żadnego niebyło honoru, którego by ciału królewskiemu przy-

chylnosc naszego miasta i ludu i senatu owczesnego powaga nieuczynila. Niesiono naprzod smutne choragwie i znaki urzedowe nachylone ku ziemi; za niemi postepowal lud w zalobne szaty odziany i honorowa konnica; palono pochodnie, kadzidla i inne przy uroczystych pogrzebach zwyczajne rzeczy. Nawet i ci, ktorzych miasteczka niebyly przy goscińcu, szli jednakze na przeciw lub postepowali za smutnym orszakiem placzem swój zal okazujac. Postepowal powoli karawan, na ktorym prowadzono ciało królewskie, ciągniony końmi, nie wesołym, jak zwykle krokiem, lecz wolnym postepujacemi i do smutku, jak gdyby rozumieli zalobę, ułożonemi. Tam żołnierz bez oręza, tu urzednicy bez pochodni i lud na grona podzielony glosno uskarzajac się, że rzeczpospolita upadla i że już żadnej niema nadziei, ozdoba ojczyzny, droga wodzów krwią i jedynym starozytnosci zabytkiem go nazywali. Ale nietylko goscińce i pobliskie im miejsca, ale nawet mury i dachy zapełniał tłum smucacych się, i wytezal wzrok, jak najdalej widziec bylo možna.

Bardzo przyjemna byla dla królowej Eleonory ta królowi zmarlemu oddana usługa, i przyjety byl od królowej uprzejmie Giedziński, chociaż srod łez, głebokich westchnień i słów wymawianych z łkaniem; jednak w obec powagi królewskiej niebyło to wzdychanie, niebył to placz, lecz szanowny bez uczerbku majestatu smutek. Tak zapewnie śmierć ksiązęcia smutny przedstawia widok, tak dla najlichszych śmiertelników, ktorzy widzą, że i wielkość upada na tym świecie, jak i dla samych ksiąząt, ktorzy chociaż wszystko mogą, jednak wyrokom nieba oprzec się niemoga.

A ponieważ tenże król takze w mieście naszym testament przed śmiercią zrobił, i naszego biskupa Korycińskiego trzecim wykonawcą tegoż testamentu uczynił, aby potom-

kowie i nasi Lwowianie wiedzieli, jak wzniosłego umysłu byl król ten nawet w ostatnich życia chwilach, kiedy mu za tak wielką złe myślacych złość i doznane przykrości żadne ostre słowo się niewymknęło podług Zaluskiego treść tego testamentu wypisuje:

W Imię Pańskie. Amen.

Jeżeli już co innego średniego stanu ludzi równie jak i ksiąząt umysły więcj zatrudniać powinno, tedy najpierwej i najosobliwiej to, aby podług prawideł religii chrześcijańskiej życie swoje kierujac ostatnich rzeczy ustawicznie przed oczyma mieli pamięć, i drogą życia ludzkiego, na którą weszli tak postepowali, aby nadgrode błogosławionej wieczności szczęśliwie otrzymali. Tak to na tym świecie urządził Bóg wszechmogący, że jako od powszechnego losu rodzenia się ksiązeta niesą wyłączeni, tak też i umierac muszą koniecznie, i nie masz pewniejszego, jak że życie, tylu przypadkom podległe, staje się łupem śmierci. Uważałem tedy za rzecz królewską srod tych widoków ludzkiej znikomości, które każdej chwili wpadają tu w oczy, zastanowić się uważnie nad sobą i położeniem swoim, abym bez przygotowania tą wyższą i nieublaganą losów koniecznością zaskoczony niezostał. Dlatego też teraz, kiedy jestem złożony ciężką słabością, pamiętajac o tem, że jestem człowiekiem, i że na granicy życia i śmierci stoję, zabieram się do wypisania ostatniej woli mojej, aby pokazać późnej potomności, że nigdy tak w życiu jako i w chwili śmierci o zbawieniu swoim myśleć nieprzestałem. Robię tedy i układam mój testament podług najlepszego sposobu, porządku i formy pisania:

A najprzód Panu Bogu wszechmogącemu za wszystkie dobrodziejstwa winne składam dzięki, a między temi naj-

pierw za to, że w wierze katolickiej prawowiernej rzymskiej urodziłem się i wychowałem, którą z krwią ojcowską i mlekiem wyssałem macierzyńskim, a oraz wyznaję i upewniam, że się tej wiary do ostatniego tchu życia stale trzymać będę, a jeżeliby coś przeciwnego w chwili skonu kusiciel ducha chciał poddać, potępiam, odrzucam i oświadczam, że nigdy na to nie przystanę, ani przystaję. Najświętszej Pannie Maryi, Patronce mojej od pierwszego dzieciństwa, największe składam dzięki, że mi pomocą, ratunkiem i obroną przez całe życie niegodnemu słudze dopomagała; Patronom moim: ś. Michałowi archaniołowi i ś. Tomaszowi archaniołowi, których imiona na chrzcie odebrałem, najpobożniej jak tylko mogę, się polecam i proszę, aby mi w ostatnich chwilach moich i w ostatniej owej walce, od której zbawienie duszy mojej ma zależeć, swej opieki i pomocy użyzyć raczyli.

Najjaśniejszej królowej Pani, mojej żonie najukochańszej, ostatnim tym wdzięcznej woli znakiem najszczerze przywiązanie moje okazuję, której uprzejmej życzliwości dla mnie i najczystszej miłości połączonej z największemi i cesarskiej krwi najgodniejszymi cnotami doznałem; a ponieważ jej prawu w ciągu krótkiego życia mego i rządu pod względem objęcia dóbr uporządkowanych nie stało się zadosyć, aby senat i stan rycerski godny mieli wzgląd na jej królewską Mość, i o jej godność i pożytek starać się nie zaniebdali, bardzo proszę.

Senatowi i stanowi rycerskiemu ostatnie zaszłam pozdrowienie i dziękuję za to zaszczytne zaufanie, że mi rząd tak wielkiego powierzyli królestwa i że mię nadspodziewanie moje i chęć zgodnym głosem na tron królewski wynieśli. Jeżeli jakie niedoskonałości we mnie postrzeżono, proszę mi je

przebaczyć i darować. Wszystkich, którzy mi byli wiernymi i przychylnymi, niech najwyższy sędzia nadgrodzi, gdyż ja już niemam sposobu wynadgodzenia. Co się zaś tyczy obrazy, nieufności i krzywd przez konfederacye i przez jakiebądź zaburzenia w rzeczypospolitej wywołane, proszę mi je przebaczyć, gdyż i ja z całego serca wszystkim przebaczam.

Skoro tylko to śmiertelne ciało dusza moja opuści, aby jak najprędzej kwota 12,000 na odprawianie mszy ś. wypłacona została — chęć i rozporządzam.

Pragnę, aby ciało moje w kościele katedralnym krakowskim w grobowcu poprzedników moich, królów polskich, pochowane, a serce moje jako zakład miłości ku zakonnym pustelnikom Kamedułom na górze królewskiej blisko Warszawy w kościele tamże przezemnie zaczętym złożone zostało, na którego dokończenie naznaczam kwotę w kodycyllach wyrażoną.

Fundowanie zakonnych Karmelitów bosych Wiśniowieckiego, przez najjaśniejszą matkę moją zaczęte, chęć ukończyć, i na to kwotę w kodycyllach wymienioną przeznaczam.

I. O. księciu Dymitrowi na Wiśniowcu, i Zbarażu, wojewodzie bełzkiemu, wojsk polnych hetmanowi, tudzież Konstantemu, księciu na Wiśniowcu za wszystkie dobre chęci składam dzięki, i należne im zapisy i zapewnienia wypłacić proszę.

Przewielebnemu w Chrystusie Ojcu Andrzejowi Olszowskiemu, biskupowi kulmskiemu a kanclerzowi koronnemu, za wielkie i nieocenione przysługi jego, i że mię do ostatniego tchu życzliwą radą i czynem wspierał, wdzięczne oświadczam chęci. Temuż kanclerzowi uprzejmie polecam i powierzam, aby łańcuch złotego runa królowi hiszpańskiemu odesłać raczył. Przewielebnego Alexandra Wolfa, opata

pelplińskiego, którego w usługach osobliwszą wierność i gotowość od pierwszych chwil mego królowania poznałem, obliguję, aby pogrzebem moim z taką samą troskliwością się zajął, jaką mi za życia okazywał, jego zaś samego łaskawej opiece najjaśniejszej królowy i małżonki mej najukochańszej usilnie polecam.

Szlachetnie urodzonego Felicyana Wąsowicza, kapitana Narweńskiego, który mi od dzieciństwa wierne i niezmiernie robili usługi, i dobrym i pilnym okazywał się mężem, jak również szlachetnie urodzonego Marcina Rostockiego, kapitana Lelowskiego, teź najjaśniejszej królowej polecam i proszę, aby każdy z nich w tym osieroceniu łaską i obroną najjaśniejszej królowy był wspomagany, i za wierne przez tyle lat usługi ze skarbcu naszego dostateczne mieli wynagrodzenie.

Dobra Zamojskich do Ordynacyi należące podług woli pradiada mego po matce, Jana Zamojskiego kanclerza koronnego, niech będą oddane tym, do których z prawa ordynacyi należą.

Wreszcie życzę sobie i rozporządzam, aby dobra wszystkie tak ojcowskie jak macierzyńskie, i wszystkie jakiegokolwiek spadkowe, wyjąwszy dobra Biały Kamień, które w kwocie 100,000 złp. u szlachetnego Marcina Rostockiego przezemnie obciążone i zastawione zostały, na wypłacenie długów ojcowskich i macierzyńskich, nie mniej moich przed wstąpieniem na tron zaciągniętych, użyte zostały, wyjąwszy jednakże te długi, które na dobrach moich w nieprzyjaciel-skim kraju leżących, w których posiadaniu nie byłem ani pożytków nie pobierałem, są zapewnione.

Dobra zaś moje ruchome, wciągu panowania mego nabyte, w złocie, w srebrze w klejnotach i gotowych pienią-

dzach, jak się z bieżących rachunków gospodarstwa do mnie należącego okazuje, tudzież z kwot skarbowi koronnemu i skarbowi w księstwa litewskiego przezemnie pożyczonych, lub jakim bądź sposobem do mnie należących, jak niemniej i to, co stany z ziem ruskich dla mnie zapewniły, i wszystko co tylko pod jakim bądź tytułem w spisie sprzętów królewskich jest wymienione, razem i wszczególności daję, daruję i zapisuję najjaśniejszej królowej i Pani, Eleonorze, małżonce mojej najmilszej z tym obowiązkiem, aby wszystkie długi moje od dnia mego wstąpienia na tron zaciągnięte, sprawiedliwie i prawnie wywiedzione, tudzież nagrody zasłużone dworzanom i służącym moim rzetelnie wypłaciła, a nawet zapisy moje w osobnych kodycyllach wyrażone, którym przez terażniejsze pismo teź samą moc i wartość nadaję jak testamentowi, załatwiła; nakoniec chcę i nakazuję, aby wszyscy dworzanie i słudzy moi aż do ostatniej pogrzebowej służby zatrzymani i dopiero po odprowadzeniu pogrzebu i po wypłaceniu pensyi odprawieni zostali.

Tej zaś ostatniej mojej woli i kodycyllów osobnych, moją ręką podpisanych, wykonawcami mianuję i ustanawiam:

Najjaśniejszą małżonkę moją, królowę najukochańszą, której ostatnie zaszłam pożegnanie, i za dowody miłości i łaski składam dzięki; najprzewielebniejszych w Chrystusie Ojców: Kazimierza Floryana księcia Czartoryskiego, arcybiskupa Gnieźnieńskiego; Alberta Korycińskiego, arcybiskupa lwowskiego; Andrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego i księcia Sewerskiego; Szczepana Wierzbowskiego, biskupa poznańskiego; Stanisława Sosnowskiego, biskupa przemyskiego; Andrzeja Olszowskiego, biskupa kulmskiego i kanclerza koronnego; Wielm. Alexandra Lubomirskiego, wojewo-

dę krakowskiego; Mjchała Paca, wojewodę wileńskiego i hetmańa wielk: Księstwa litewskiego; Jana Tarłę, wojewodę sandomirskiego; Dymitra księcia na Wiśniowcu i Zbarażu wojewodę belzkiego i oboźnego wojsk koronnych; Jana Sobieskiego, najwyższego marszałka i hetmana wojsk koronnych; Jana Leszczyńskiego, najwyższego kanclerza Korony; Krzysztofa Paca, kanclerza w. ks. litewskiego; Michała Kazimierza Radziwiła, księcia podkanclerza i oboźnego w. ks. litewskiego i Andrzeja Morsztyna, skarbnika koronnego. W dowód czego niniejsze pismo ręką moją podpisane pieczęcią stwierdzić rozkazuję. We Lwowie d. 5. listopada r. 1673. Michał król. (L. S.)

Tak nasz Lwów zawczesną śmierć króla częścią publicznie częścią prywatnie oplakiwał, gdy przeciwnie, jak gdyby los Polski zmieniał koleje swoje, pod miasteczkiem Chocimem na Wołoszczyźnie wojsko polskie cieszyło się z klęski swych nieprzyjaciół, co aby wdzięczna potomność jako prawdziwą rzecz wiedziała, z pism sumiennego autora i wiary powszechnej najgodniejszego senatora, już tyle razy wspomnianego Załuskiego, wypisuję, i inne ważne z kądinąd czerpane szczegóły w krótkości tu przytaczam.

Machomet III. sultan turecki, który orężem i wielkimi siłami przez cały rok ten zakłócał spokojność Polski, i poruszywszy niebo i ziemię wszelkie nieszczęścia, rany, zabójstwa i ustawiczne pogrzeby nam gotował, kazał Husseinowi swemu wezyrowi w okopach Chocimskich nad granicą Polski przezimować z wojskiem, które Wenetom Kandyą wydarło, aby na początku wiosny niespodziewanie Ruś najechać i Podole, jak przeszłego roku mówiłem, haniebnie ujarzmić zdołał. Było Turków 60,000, oprócz posiłkowych wojsk Wołochów i Mullanów, i oprócz bezbronnej zgrai handlowi i usługom oddanej.

To wojsko, aby całą Polskę i wojsko nasze przeciwnemu ciągnące tem bardziej zatrwożyć mogło, rozłożyło swój obóz na wzgórzu niedaleko zamku Chocimskiego, który wprzód przeciw Osmanowi cesarzowi tureckiemu wojując nasi Polacy szczęśliwie po rozbiciu obozu trzymali, most lżywowy na rzece Bugu postawiło, na końcu mostu wielką warownię zbudowało, swój obóz okopem i szanćami utwierdziło i 40 dział na nich ustawiło. Niedaleko z tamąd stał Kapudan Basza, któremu najwyższa władza wojenna przez cesarza tureckiego przeciwko nam oddana była, na polach Cecorskich z posiłkami dla dania pomocy w razie potrzeby.

Nasze zaś wojsko, chociaż na mocy wyroku sejmowego 60,000 głów liczyć było powinno, ledwie 30,000 liczyło, jednakże powiększyło tę liczbę posiłkowe wojsko litewskie ze swoim wodzem Pacem.

Gdy król Michał obóz polski pod Skwarzawą natenczas leżący odwiedzał, i sam mając iść przeciw nieprzyjacielowi pod namiotami radę miał wojenną, zaskoczyła go, jak już opowiedziałem tak silna, i niespodziana słabość, że wszystko, co tylko wojsku walecznemu mógł życzyć i całą moc działania z najwyższą oręża władzą i życzeniem niebieskiej pomocy na marszałka koronnego, jako najpierwszego wodza wojska polskiego, zdać musiał, poczem niezwłocznie dla wzmagającej się coraz bardziej słabości do Lwowa pospieszył, gdy tymczasem marszałek przeciw nieprzyjacielowi trzema gościńcami wyruszył.

Dla lepszego szczęścia wysłano naprzód z 3,000 żołnierzy Mikołaja Sieniawskiego, natenczas marszałka koronnego, który leżące po drodze miasteczka od nieprzyjaciół osadzone nagle napadając Turków z nich powypędzał, innych pobił, Sattanów, Międzybarz i inne swoje dziedziczne miasteczka zno-

wu odzyskał, żywność do Kamieńca hojnie od porty otańskiej nadesłaną przez nagły i niespodziany napad odebrał, i wieść zatrważającą o zbliżaniu się wojska polskiego szerzej po okolicy rozgłosił.

Już wojsko do ujścia Bugu zbliżyło się, który po deszczach wezbrawszy przechodu niedozwalał, i wielu czółnami przewieść się chcących pochłonał; i dla tego postanowiono przeprować się na promach przez wodę; co się dobrze powiodło; i zaprawdę pierwszym zwycięstwem było pokonać nieprzyjazny żywioł niedozwalający przechodu do nieprzyjaciela. Dla niedostatku jednakże owsa wielką stratę w koniach poniosło wojsko, chociaż największe trudy pochodu ze stałością zniosło, i nakoniec w obliczu obozu Husseina Baszy na szeroko zalanych wodą polach i przy gościńcu błotnistym podróż utrudniającym o milę jedną stanęło.

Dnia 9. listopada podobało się w szyku bojowym spróbować szczęścia potyczki przez Attanazego Miaczyńskiego, wtenczas dowódcę lekkiej broni. Ten silnie na czaty tureckie natarł, z pola je spędził broń niektórym odebrał, i oddziałom na pomoc spieszącym taką samą klęskę zadał. Nastąpiły potem tu i owdzie małe utarczki, lecz te były szczęśliwsze dla naszych niż dla Turków, i wojsko nasze gotowe było tego dnia stoczyć walną bitwę, ale Hussein Basza czekając na większe posiłki od Kapudana Baszy i od Tatarów siedział spokojnie za bezpiecznymi okopami, i uniikał pola.

Obóz jego bowiem rozłożony był w miejscu prawie nieprzystępnym dla sztuki wojennej, bo otoczonym dokoła wysokimi skałami a nadto obwarowanym szancami, których bronili żołnierze sławni z wyprawy do Kandyi i wyćwiczony w licznych potyczkach.

Dnia tego Jerzy Gika, gospodar Multański, i drugi Wołoski, Petryczeńko, zapomocą sekretnej umowy na stronę Polaków od Turków przeszli i wojska swoje pod rozkazy marszałka naszego oddawszy niemało naszym do zwycięstwa dopomogli, a Turków większego strachu nabawili.

A ponieważ czy to z bojaźni, czy w nadziei posiłków, które od Kapudana Baszy w Cecorze zimującego i od Turków w przyszlą sobotę nadejść miały do obozu, Hussein Basza na okopach wahając się odwlekał rezultat wojny, naszedł załogę obozu tureckiego polski i litewski żołnierz, i opasały silny obóz nieprzyjacielski szczupłe zastępy nasze strzelając z 50 dział ustawicznie na oblężonych Turków, którzy na to z równym zapalem także z 40 dział odpowiadali. Zarazem przedsięwzięty został szturm do okopów przez dowódcę Kozaków, dzielnego bohatera Samuela Motowidła, który gdy z szczupłą garstką przy okopach do napadu się gotował, od nacierających Jańczarów obkoczony nie pierwszej poległ, dopokąd na nieprzyjaciół wszystkich strzał z sajdaka swego niewystrzelał. Pięknie pewnie rodzi się, kto tak umiera. Waleczny ten żołnierz służył przez 18 lat na okrętach tureckich jako niewolnik, aż wreszcie po ubiciu 300 Turków wolność swoją odzyskał.

Przez całą tę noc strzelano z dział z obu stron i przepędzono ją w szeregach i pod bronią. Oblężeni nieprzyjaciele dzikimi krzykami spokój i sen sobie i naszym psuli, jak gdyby dniem przed śmiercią nienawidzili ciszy, i chcąc przed zgonem dać się słyszeć plutonowi straszliwie wrzeszczeli. Przededniem umilkły na chwilę działa, ale jak tylko brzask dzienny zaczął rozpędzać cienie nocy, znowu działa tureckie straszliwie grzmieć zaczęły, ale te grzmoty choć dłużej trwały, nic oprócz huku niedokazały, i dlatego nie-

bawem znowu spoczęły, z czego korzystając marszałek z Polanowskim, cichym i niespostrzeżonym krokiem bliżej pod okopy tureckie podszedł, i miejsce do napadu niebardzo przykre dla odważnego upatrył.

Nadszedł wreszcie następujący po ciemnej nocy obfitszy w światło dzień sobotni, dla Turków nieszczęśliwy, a dla Polaków tryumfalny i S. Marcinowi biskupowi Turońskiemu poświęcony; znowu tedy zaczęto strzelać z dział do nieprzyjaciela wymierzonych po największej części w ten punkt okopów, który sam marszałek nadedniem, jak dopiero mówiłem, wraz z Polanowskim uznał za najłatwiejszy do rozrzucenia.

Nareszcie uszykowano legiony do szturm, które do otworu, przez kule działowe w szanцах zrobionego, jako dzielny wódz ręką wskazując i swoim własnym przykładem wszystkich Polaków do pięknych dzieł zachęcając, sam przed szeregi wystąpiwszy z dobytym na zgubę nieprzyjaciół pałaszem prowadził marszałek, ociągający się z początku, i więcej rozsądne rady niż pomyślnie dzieła z przypadku ceniący; który im też natychmiast fosy wypełniać i pole otworzyć rozkazał, mniemając, że dosyć prędko zaczyna zwycięstwo, kiedy się już upewnił, że nie będzie zwyciężonym.

W ten czas szerokie jak naczynia metalowe trąby i dęte instrumenta muzykalne weselej smutne dały hasło wzajemnej śmierci, wrzasnęły tysiące gardeł i mosiężne blachy tureckie żałobne zanuciły pienia. I wnet wzmocnione pobożnymi prawowierne duchowieństwa modłami oddziały wojsk katolickich, uprosiwszy sobie łaskę z nieba, przypuściły szturm dzielnie i spiesznie przez równiny i urwiska, i w drapawszy się na osłabione kulami działowymi okopy, a osobliwie piechotne legiony, spiesznie wśród strzałów, ran i śmierci do namiotów nieprzyjacielskich spieszyły.

Nieodstraszały ich nieprzyjaciół groźby, ani pociski, ani straszny huk strzelb, ani świszczące dokoła kule, ani skały i urwiska, ani tłumy zgrzytających ze złości Janczarów; nie się wtenczas nie mogło oprzeć męztwu polskiemu i litewskiemu, ustąpiły wszelkie przykrości bohaterom, gdy z tym zapalem, który zwycięstwa przynosi, zewsząd na wyższe miejsca okopów wspinają się tłumami, ani kręw, ani rany ich niewstrzymywały od burzenia i niszczenia wałów nieprzyjacielskich, i tak wdrapując się jedni po drugich do góry, chwyтали strzały nieprzyjaciół, niepokaleczeni z rannymi, pół żywi z umierającymi. Rozmaita była tu i owdzie umierających postać, i bardzo zastanawiający obraz śmierci.

Tak więc po spędzeniu Turków, którzy orężem przystępu bronili, zatknięto na najwyższym miejscu sztandary wojska polskiego. Pierwszy opanował szaniec nieprzyjacielski Hieronim Petrykowski, który z oddziałem piechoty Marcina Kątskiego laur wałowy słusznie otrzymał; za nim w ślad poszła także konnica, i tak w końcu powiewały na wałach chorągwie naszych legionów, dla których ze wszech stron stał otworem obóz nieprzyjaciela i jego niezliczone rozmaitego koloru namioty, bogatemi napełnione łupy.

Co gdy nasz żołnierz obaczył, bez wszelkiego namysłu najprzód ręce do rabunku jak do zupełnego zwycięstwa chciwie wyciągnął. Aż oto nagle zabiegają drogę oddziałom naszym Muzułmami i rozpruszonych po namiotach żołnierzy mordować zaczynają, i gdyby legion pancerny Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego wraz z Michałem Rzewuskim nie był zasłonił ich swemi pierściami, i impetu nieprzyjaciół niepowstrzymał, kto wie czy zwycięzcy niebyliby musieli drogo opłacić swoje zwycięstwo.

Teraz dopiero zaczęły się wzajemne mordy w obozie,

i śmierć panowała wzajemna, wypędzono tych, którzy wprzód wypędzali i sami teraz z rąk mocniejszych padali, zboczyła się tłustą krwią ziemia, i skutek wojny zaczynał już być wątpliwym. Roztropność jednakże marszałka los zmienny na swoją stronę nakłoniła, albowiem Sobieski świeżemi posiłkami nadesłanemi upor przełamał, i do ucieczki nieprzyjaciela pomusił. Wypędzono z obozu tureckich Janczarów od konnicy opuszczonych, którzy im mężniej się biją, tém liczniej padają — a wszyscy w potyczce. Tymczasem Soliman Basza Bosnii, który ku Cecorze z wielu tysiącami wolniejszym krokiem ucieka, od Dimetrego księcia Wiśniowieckiego i oddziałów Potockiego do obozu powrócić pomuszony, marszałka już wolnie obóz turecki nachodzącego nagłem niebezpieczeństwem przeraził, ale go spiesznie przybiegające na pomoc wojska z nieszczęścia tego wyratowały, a Solimana i towarzyszków jego do głębokich otchłani Bugu rzucić się zmusiły.

Wysoka skała uciekającym Turkom drogę tamowała, z tej skały woleli Turcy na głowę w rzekę skakać i w nurtach jej śmierć znachodzić, niż wyproszonem od Polaków cieszyć się życiem; wszakże przez to gwałtowne rzucenie się Turków z góry zostali także Szczepan Bidziński i Jan Rzczycki wciągnięci do rzeki, ale z tego upadku i nieszczęścia wybawiła ich bez szwanku łaskawa Opatrzność. Bo gdy Turków wezbrane wody pochłonęły, oni przez nieprzyjaciół i bałwany przepłynawszy przybyli szczęśliwie na koniach do swoich.

Niebyli i Litwini opieszali w dobijaniu się o zwycięstwo; albowiem książę Michał Radziwił natarłszy nagle na nieprzyjaciół uciekających przez most leżący na Bugu, który Turkom podawał nadzieję uniknięcia ostatniej klęski, zupełnie

i bardzo wiele chorągwi odebrał, poczem wielu ranionych i przestraszonych ucieczką do zamku Chocimskiego jako najbliższego się ratowało, a nierównie więcej w głębokich nurtach rzeki zasłużoną śmierć znalazło.

Pocieszający był widok dla naszych kiedy tureckimi turbanami Bug się najeżył i zmieszawszy z krwią swoje wody splukiwał niemi krzywdy Polski, unosząc z sobą do 10,000 utopionych Turków. Wielu przez Atanazego Międzyńskiego i Jerzego Ruszczyca, naczelników wojskowych, z nurtów rzeki wyciągniętych dostało się do niewoli, inni wśród bałwanów z otrzymanych ran umierali, inni niedaleko Kamieńca ubici zostali. Szczęśliwszym jednakże przypadkiem 3,000 przez most jeszcze niezzerwany do Kamieńca uszło.

Tak ten dzień rano 60,000 Turków hardo uzbrojonych a we trzy godziny potem nędznie rozpedzonych i pobitych widział z których 36,000 konnych Janczarów, a 8000 piechoty na wałach swoich grób znalazło. Znaczniejsi poszli w niewolę, między którymi Beglerbeg, to jest Wezyr Rumelii i synowie baszy egipskiego z Czausem baszą; drudzy za innych wojskowych i Panów w zamianę poszli jako drogie do wykupienia jeńce.

Z naszych mało niedostawało, ledwie 200 zabitych na placu, między którymi znaczniejsi: Jan Załęski łowczy koronny; Achacy Pisarski setnik Wolbromski, który po utracie konia do pieszych się przyłączył, i z nimi dzielnie przeciw nieprzyjaciółom walcząc 72 ran otrzymał; Jan Roźniatowski, Floryan Maj, Władysław Nowomiejski, Andrzej Strzałkowski i inni z Polaków i Litwinów w liczbie 50, którzy mężnie walcząc swoją i nieprzyjaciół krwią zbrzygani, pomiędzy kupami broni i trupów nieprzyjacielskich polegli, zbyteczną żądzą sławy tam uniesieni, gdzie piękną

śmierć dla ojczyzny, Rzeczypospolitej i ich rodaków zabienną heroicznie ponieśli, i imiona swoje wiecznej pamięci podali; najwięcej jednakże było ranionych.

Koło południa już schować oręż do pochwy zwycięstwo radziło, i co prędzej Bogu Najwyższemu, który zwycięstwa rozdaje, podziękować za doznaną łaskę. Spiesznie tedy poświęciwszy miejsce w namiocie samegoż Hussejna baszy, którego uciezka od śmierci albo od kajdan uwolniła, hymn dziękczynny zwycięzcy na kolanach odśpiewali, przyczem mszę ś. miał Jezuita Adam Przeborowski, spowiednik Marszałka, przy świecach otomanskich na tryumf Niebu zapalonych, której wojownicy wdzięczni za zwycięstwo Panu w Trójcy jedynemu z pobożnością słuchali, gdy tymczasem inni zwyczajem żołnierskim warty odprawiając zdaleka modły swe z radością serca do Najwyższego zasylali.

Dnia następującego już nie na prędcie ale uroczystie dziękowano Bogu, i działa także tureckie do Hymnu ś. Ambrożego weselszym tonem lecz kulami dla zamku Chocimskiego zgubnemi wtorowały, w którym 500 Turków uciekły z pola bitwy znalazło schronienie; ale i ten wkrótce w sam dzień dla Błogosławionego Stanisława Kostki poświęcony poddawszy się w przeciągu trzech godzin podług zawartej ugody, aby swoich obrońców do Kamieńca odesłał, niezwłocznie ich tam wyprawił, zostawiwszy obfitą żywność zwycięzcom.

Tegoż dnia 2000 ubito, a 200 w niewolę wzięto, i mógłby był przy tej sposobności i zamieszanu między Turkami i Kamieniec być odzyskany, gdyby nasi Polacy równie jak zwyciężyć, tak ze zwycięstwa korzystać byli umieli, i gdyby niebo w tym samym czasie swym ciężkim dla rze-

czypospolitej wyrokiem usiłowań naszych niebyły zakłóciły. Nadesłana w samą wigilię zwycięstwa do obozu wiadomość o śmierci Króla Michała przerwała zaczęte zwycięstwo, i nastął pomiędzy wojskiem i Panami żal pomieszany z radością, a to najprzód głęboka pomiędzy legionami z przyczyny śmierci króla była cichość, a gdy wkrótce potem wszystko się rozgłosiło, najwięcej Polaków mniemając, że dosyć jest raz zwyciężyć Turków, myślało przy nadchodzącej zimie odejść do domu, kiedy innych tem bardziej zachęcał do odejścia obfity w intrygi przyszły wybór monarchy.

Zabraniał im wprawdzie odchodzić marszałek mając na względzie potrzebę wojny i dalsze zwycięstwo, ale nie nie wskórał. Przerzedzały się coraz bardziej w obozie chorągwie i szczupłały oddziały wojska; mimo to posłał Marszałek nieposledni oddział do Multan, aby nieprzyjaciela popasającego w Ceorze wstrzymywał i Wołoszczyźnie ku obronie służył. I w istocie byli ci żołnierze tak długo pomocni Wołochom, dopokąd od Tatarów z Sułtanem Gałą, jak powiadano nadchodzących, wołoskimi skarbami i słodyczami nie zostali ujęci, a w końcu stawszy się nieznośnymi dla nich spiesznie do ojczyzny z łupami powrócili, dokąd z nimi znaczniejsi z Włochów zabrawszy rzeczy swoje przyszli, a potem w Stryjskiem za pozwoleniem króla i Rzeczypospolitej osiedli.

Tymczasem resztę wojska niewygoda i przykrościami wojny znużonego rozłożył marszałek zwycięzca na spoczynek zimowy na Podolu i Pokuciu, opasawszy zbliżka Kamieniec i obsadziwszy, jak doradzał interes wojny, Suczawę, Nemeć, Żwaniec i Chocim załogami swojemi. Lecz te nieposlednie twierdze dręczone wówczas głodem i niedostat-

kiem, tak dalece, że nawet na psiem mięsie i na skórach, które głodem zmorzeni jak łakocie pożywali, zbywało, z czego rozmaite słabości powstały, nasi dobrowolnie i z obawy o własne bezpieczeństwo wkrótce opuścili.

Marszałek sam zaś podzieliwszy na stanowiska wojsko, do Lwowa naszego jako gość najpożądańszy przybył z wielką radością miasta witany, i wielki pomnik zwycięstwa swego, to jest Machometa chorągiew Husseinowi wydarta, z sobą obwoząc, którą potem przez zwyczajnego Legata Klemensowski X. do Rzymu przesłał. Była to ta sama chorągiew pod której godłem Kandya Wenetom wydarta państwo Turków wzmocniła. Podobało się najwyższemu pasterzowi, aby ta chorągiew pogańska ze szczytu głównej świątyni Apostolskiej powiewała i losy swoje wśród radośnego Rzymu oplakiwała, jako znak zwycięzki imienia polskiego i męstwa bohaterskiego.

Czynili liczne potem drapieżni Tatarzy wycieczki na Pokucie, pustosząc je okrutnie mieczem i ogniem, ale w niektórych miejscach zostali przez Remigiana Strzałkowskiego kilka razy pobici. Także Zor Murza, syn księcia tatarskiego Battyrzy Beja, dostał się w więzy nasze, i Andrzej Mordzewski Kozaków niewolniczy oręż swem ramieniem szczęśliwie poskromił. Tymczasem Jan Potocki wojewoda Braclawski starał się o uwolnienie Kamieńca i pobliskie niepokoił okolice, a Marcin Bogusz pod Dunajowicami pobił Turków i Kamieniec kilkakrotnie nastraszył.

Wspominam tu jeszcze raz o długiej niewoli naszych Lwowian, o których w roku przeszłym mówiłem, jako o przykładnej dla nas cierpliwości; ci bowiem, jako powiedziałem, dobrowolnie za Rzeczpospolitą i za to miasto niewolnicy, o przyobiecanie przez komisarzy Rzeczypospolitej uwolnienie

swoje z naprzykrzaniem się codziennie prosili. Lecz nie podług myśli szły rzeczy, gdy bowiem naszym Polakom z łaski niebios zwycięstwo świeże zabłysło, Turcy z wrodzonej nienawiści i w chęci pomszczenia się w Kamieńcu w głębokim podziemnym lochu zamkniętym przez 24 niedziel ani słońca ani światła widzieć niepozwolili, tak że niedostatkiem, tęsknotą i głuchą ciemnością dręczeni jużby byli w nędzy zniszczeni i wszyscy poumierali w jamie, gdyby ich osobliwsza łaska najwyższego i pomoc niebieska nie była zasiliła, a z drugiej strony obawa utracenia okopu twarde i okrutne serca pogańskie do miłosierdzia chociaż zapóźno nie była poruszyła; albowiem ze strony naszych panów niebyło żadnego starania o ich uwolnienie. A to więzienie tak często znosić musieli, ile razy nasi Polacy albo niepokoili Kamieniec, albo jakie zwycięstwo, lub inną jaką korzyść odnieśli.

ROK 1674.

Po zwycięstwie pod Chocimem pole Marsowe opuścić a na elekcyjne spieszyc radziła zawczesna śmierć króla dla wszystkich najdroższego. Więc do Warszawy na dzień 1 maja r. 1674 cała zjechała Polska, aby akt wyboru wykonać, do którego gdy imiona trzech znakomitych książąt: Lotaryńskiego, Kondeusza i Neuburgskiego, królowej wdowej i Rzeczypospolitej owdowiałej przedstawionych, wolne głosy obierającego ludu wszędzie roznoszą, Stanisław Jabłonowski, wojewoda Ruski, Jana Sobieskiego, marszałka koronnego, godnym królewskiej korony tak z rozumu jak i z waleczności w imieniu swego wojewodztwa okrzyknął.

Jego zdanie poparli wnet i inni panowie a w końcu przystąpili do niego także Litwini, i tak został Jan Sobieski przez wice-króla podówczas Andrzeja Trzebickiego, biskupa Krakowskiego a księcia Sewerskiego, ponieważ podczas wyboru Prymas Królestwa Kazimierz Czartoryski na powolny ból kamienia umarł, a biskup Władysławowski nie dawno wprzód był umarł, którym podług ustaw kardynalnych prawo nominowania obranych królów Polski przysługiwało,— chociaż opierający się królem polskim obrany i obwołani, i to nie skutkiem nagłego uniesienia, ani z protekcji tłuszczy, lecz z dojrzałem i aż do drugiego dnia podług życzenia samegoż obranego księcia odłożonym namysłem.

Z największą radością przyjął cały naród to mianowanie, i marszałek koronny, już królem obrany jako Jan III i królewskimi znakami ozdobiony, zaraz następującego dnia radę wojenną z senatorami złożył, i niepierwej złotem chciał być koronowanym, dopóki wprzód laurem zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi ozdobiony niebędzie. I jeżeli kiedy to w ten czas pewnie sprawdziło się w naszej Polsce zdanie dawnych mędrców: Że w pewnych czasach bohaterskie i boskie niejako istoty dla dobra królestw i prowincyi z nieba na ziemię zstępują; jakto Sinesy twierdzi w ks. I. o Opatrzności boskiej, co z następujących rzeczy czytelnik, jeżeli Bóg zdrowia udzieli, zobaczy.

Nasz Lwów jakkolwiek z tego wyboru krajowca na władcę się cieszył, w wielkiej jednak był obawie, ponieważ władca Turków niezmiernymi siłami Chocimskie okolice znowu napełnił, i jakby klęskę z roku zeszłego na Lwowie i na całym księstwie Ruskiem powetować zamierzał. A że przednia część miasta dobywaniem znękana bardzo osłabioną miała mury, a nasi wodzowie niebyli przygotowani do

odporu i o co innego się starali, zmyłby był niezawodnie ów tyran swoją klęskę krwią naszych, gdyby przychylna nam dobroć Boska inny obrót tej strasznej wojnie niebyła nadała.

Powiadano bowiem, że Han Tatarski, radził Turkom, aby opuściwszy Lwów swe siły na Ukrainę zwrócili, co też oni uczyniwszy wiele twierdz, jako to: Mohylew, Szarogród, Bar, Scianę, Kunę, i Ładyczyn opanowali. Także Humań, miasto i sztuką i załogą obwarowane i silnie się opierające po dwukrotnym szturmie chociaż nie bez klęski swoich zdobył wezyr, poczem zaraz wszędzie wszystkich mężczyzn powyrzynano, a kobiety w sromotną niewolę zabrano.

W tym samym czasie także i Moskale za Ukrainę sobie od Kozaków oddaną walcząc wspólnie z Kozakami, z wielkiem wojskiem, ponieważ do 300,000 liczącem, przez Dniepr się przepawili. I najprzód Powołoczę we 30000, opasali, lecz od tego miasteczka zostali odparci ze stratą przez Doroszeńka, Turków sprzymierzeńca, a potem Czehrzyn, miasto wcale niełatwe do zdobycia, oblegli, ale i tam także niespodzianie napadnięci przez Doroszeńka śmierć i kajdany z oblężenia swego zyskali. Uciekli tedy copędzej napowrót przez Dniepr, który w swych nurtach bardzo wielu z nich i wszystkie ich działa pochłoniął; i tak Moskale powiększyli jeszcze odniesione na Ukrainie zwycięstwo nad Turkami.

Tymczasem nowo obranemu królowi niedozwalała nawet odetchnąć konieczność prowadzenia wojny, i wkrótce też przyszedł on z wojskiem swoim w okolice Trębowli, którego przybyciem władca Turków, jakby piorunem rażony, najpierw na Wołoszczyznę, a potem za Dunaj się cofnął. A nawet śród zimy prowadził król obrany z potrzeby woj-

nę na Ukrainie, i miasteczko Bar utwierdzone i z natury obronne, wyciąwszy załogę Tatarów, tudzież i sam zamek jeszcze lepiej umocowany, a potem Mochylów, Peczary i Wratisław szczęśliwie odebrał. Tatarów w wielu miejscach rozpędził, jeńców nabrał, innych ze względów dla Hana przyjaźń okazującego wolno puścił, wojsko na Ukrainie na leże zimowe rozłożył, a nakoniec Achmeta Baszę z 12,000 załogi, śród ciemnej nocy przez Michała Rzewuskiego napa-
dnionego, z Razowa, ubiwszy wielu, wypędził. Tak rosło stopniowo szczęście nowo obranego króla, podczas najcięższych mrozów zimującego na Ukrainie, gdzie wszystkie prawie miasteczka, chociaż dobrze obwarowane, poddańcze klucze i chleb w podarunku jemu ofiarowały.

Miastu zaś naszemu, zagrożonemu wielkimi od wschodu niebezpieczeństwami zostało poprawienie wałów i wzniesienie dębowego parkanu w koło murów klasztoru Bernardyńskiego nakazane, co prawie w jednym roku miasto swoim kosztem uskuteczniło.

Powiedziałem na początku roku tego, iż z przyczyny uchwały względem zbiegłych obywateli, wiele było kłotni. Uznał tedy nowo obrany król za potrzebne uchwałę tę objaśnić, i oświadczył, że obywatele chorzy, mężowie urzędu, ubodzy i kobiety z dziećmi uchwałę tą niebyli objęci, i tym też przy zbliżaniu się nieprzyjaciół pozwala się uciekania z rzeczami ruchomymi, tak jednakże, aby na swoim miejscu zostawili i urzędowi przedstawili innych mężów do odparcia nieprzyjaciela zdolnych.

ROK 1675.

Rok 1675 był rokiem przeznaczonym do prześlągnięcia rozgniewanego Boga, w którym Jubileusz wielki przez Kle-

mena X. po upływie lat 25 całemu światu przyzwolony, i w naszym także mieście przez wszystkie stany z tem większem obchodzony był nabożeństwem, im bliższe niebezpieczeństwa ze strony rozgniewanych i pragnących naszej zguby Otomanów i Tatarów do oczyszczenia się z grzechów rzeczywiście przynaglały. Zakładnikom także swoim w Kamieńcu trzymanym, którzy u nieprzyjaciół wielki głód cierpieli i z tęsknoty za swoim krajem pod jarzmem mściwych Turków usychali, posełało miasto z kasy publicznej pewne kwoty na żywność, co mu nietylko sprawiedliwość i wdzięczność ale i miłość chrześcijańska nakazywała.

Z potrzeby także na żądanie króla Jana III. niedawno obranego z przyczyny dolegliwego niedostatku żywności dla wojska miało miasto wypłacić 50,000 złp., poczęści brzęczącą monetą a po części w towarach dla wojska polskiego, aby za nadejściem nieprzyjaciela się nierozeszło, która to summa do przyszłego sejmu koronacyjnego złożona być miała, lecz nigdy złożoną nie została. Natomiast złożyły trzy narody: polski, ormiański i ruski każdy po 16,666 złp. i gr. 20. gdy tymczasem 10,000 chytrego ludu żydowskiego pięć razy tyle to jest 40,000 zł. złożyć były powinny, lecz czy złożyły nie wiadomo.

Nie darmo też te pieniądze dla wojska złożono, już bowiem ono z nieprzyjacielem od początku roku tego silnie walcząc do ostateczności było doprowadzone, a przecież jeszcze Tatarom między Czechrynem i Stawiszczami zgubne wycieczki robiącym kłeskę zadało. W tym samym też czasie pod Zorniszczami Alexander Polanowski, pod Niemierowem książę Wiszniowiecki Demetry, a gdzie indziej Stanisław Jabłonowski Wojewoda Ruski hordy Tatarów i Kozaków pobili i tak dalece zwyciężkim żelazem poskromili tryum-

fującą swawolę nieprzyjaciół, że Doroszeńko już nawet posłuszeństwo królowi i Rzeczypospolitej chociaż fałszywie ofiarował. Także Nuradyn został najpierw pod Roszkowem, często niebezpiecznie przez nieprzyjaciół nękanym, ze 4,000 Tatarów pobity, a potem raz pod Czechrynem z Adzigerejem przez Michała Rzewuskiego, a drugi raz przez Mikołaja Sieniawskiego, chorążego koronnego, koło Powołoczy zupełnie zniesiony, tak że sam na placu poległ i ledwie 60 ludzi pozostałych z całego wojska do niewoli zabrano. Nakoniec i Powołocza, którą 30,000 Moskalów roku przeszłego krwią swoją zboczyło, przez 3,000 naszych pod księciem Radziwiłem zdobywana, ogniem i mieczem swoich zgnębiona i do ostatniego się opierająca, wreszcie aby uniknąć ostatniej zguby przez podminowanie, na łaskę królewską cała się zdała i zamek swój mocny księciu Radziwiłłowi oddała.

Dla Turków także zgubny był oręż polski, gdyż Ahmet Basza najpierw pod Roszkowem rozpedzony a później przez Michała Rzewuskiego, na Wołoszczyźnie żywności szukającego, pobity został. Wtym to czasie został Jan Sirko bohater i wojownik przeciw Turkom sławny, mianowany przez króla dyktatorem Zaporowskiego wojska, i otrzymał insygnia tej godności, która jako dawno upragniona była bardzo przyjemna dla niego i do przedsięwzięcia ważnych dzieł go pobudziła.

Już i Han Tatarski do zawarcia pokoju pobudzał króla, obudwom stronom ofiarując się za pośrednika, i dosyć trudów i uszanowania zima naszemu wojsku u barbarzyńców sprawiła, ponieważ przeszedłszy całą Ukrainę więcej chwały niż kraju zdobyło, aż wreszcie dla ulżenia żołnierzowi czas spoczynku został pozwolony, i przelożeni wojskowi na Po-

lesiu i Wołyniu się rozłożyli; król zaś przy końcu kwietnia do Złoczowa przybył.

Dziwną jednakże jest rzeczą, że król zimę mrozami groźną do prowadzenia wojny na Ukrainie obrał; częścią bowiem dla niedostatku paszy dzielne konie padały, a żołnierzy głód i niewygody dręczyły, piesi i niedobrze odziana służba ginęli z zimna, i wielką przeszkodą w wojnie były śniegów często padających kupy, a co najwięcej uważało wielu, że w ten czas w lecie spoczywało nasze wojsko, kiedy Turcy korzystając z cieplejszej pory roku miasta zdobywali, a przeciwnie gdy ci po skończonej wojnie z pola ustępowali i na leże zimowe schodzili, nasi w jesiennej porze do wojny się zabierali.

Już drugi rok po obraniu swoim król na Ukrainie pod Braclawiem przepędzał, i całe swoje na tołożył staranie, aby Doroszeńka z Kozakami na swoją stronę przywabić, gdyż i on posłuszeństwa nie odmawiał; i często też posłał do niego Józefa Szumlańskiego, biskupa naszego lwowskiego ruskiego, jeszcze w odszczepieństwie zostającego, Doroszeńki przyjaciela, przez którego ten zdradliwy frant lepsze rzeczy królowi obiecywał, czas zaś do układów troskliwie odwlekał, a tymczasem potajemnie z Turkiem nadrabiał i ciągle przez swoich posłów go pobudzał, aż nakoniec wykonał swe dzieło zdradzieckie, albowiem pierwszych dni marca nieprzyjacielska siła Ukrainę napadła, do czego silną dało pobudkę pełne fałszywych intryg wojsko litewskie, które porzuciwszy króla niesłychanym przykładem do domu spieszyło z niepowetowaną stratą szczęśliwszego skutku. Nasi zaś Polacy najczęściej dręczeni byli uciążliwym powietrzem, nadzwyczajnym śniegiem, srogą zimą, gorącym latem i niedostatkiem żywności.

Gdy wojsko nasze, jako wyżej powiedziałem, w leżach swoich spoczywało, nie próżnowali podług swego zwyczaju Tatarzy, lecz natychmiast po okolicach Rusi rozbiegłszy się wszystko rabowali, palili wsie i miasteczka podług upodobania, bezkarnie i bez oporu naszych; szczupłe i rozpedzone ich załogi nie mogły wydołać nadzwyczajnej liczbie nieprzyjaciela, którego szybkością wielu zgnębionych i ubitych zostało, a wielu w niewolę poszło. Wszelako Jan Sierko, dowódca Zaporozanów, otoczony swemi setniami pobił trzy razy Tatarów, tyle ludzi biednych jako łup z sobą pędzących, i jenców uwolnił, jednak nie za wszystkich się zemścił.

I Turcy także nieomieszkali z wiosną rozpocząć nawo kroki nieprzyjacielskie. Basza bowiem Siedmiogrodzki most na Dunaju zbudował, przez który przeprowadził wojska swoje, i z Ibrahimem generałem wojsk Tureckich się połączył. Ci to zdobywali najprzód Raszków, potem Mohylów, przez Kozaków królowi przychylnych mężnie i ze stratą Turków broniony, w końcu zaś gdy Turcy z większymi siłami nadeszli, zostały obydwie te miasteczka opuszczone od mieszkańców. Bar i Międzybórz dobywali Turcy, Krasylów zaś Tatarzy, ale tak ci, jak tamci zostali mężnie odparci.

Nasze wojska na napady Turków nieprzygotowane odczepnie się tylko broniły, gdyż o pokoju Hana Tatarskiego słyszały; lecz dobrze ów Rzymianin powiedział, że nigdy nie jest dość pewna potęga, kiedy jest za wielka. Umowę tę bowiem zerwało odmówienie zwrotu tego wszystkiego, co Turcy nieszanując świętości przymierza niesłusznie opanowali. Jakoż niebawem Ibrahim połączywszy się z 15. Baszami, między którymi było 7 Beglerbegów, inaczej królików prowincyi, i najwyższy Wezyr, tudzież z Hanem krym-

skim, najechał znowu twierdze i miasteczka ukraińskie, a wojsko to było bardzo wielkie, nie tylko do zdobycia Polski ale do zajęcia całej Europy dostateczne.

Wołoszczyzna, miasteczko dobrze umocowane i przez Kozaków mężnie bronione, gdy mu zabrakło prochu działowego, ze znaczną stratą swoich upadło. Siekierami jednakże które rozpacz do rąk podała, wprzód mieszczenie rzecz swoją mężnie zrobili, albowiem uzbrojeni niemi pomiędzy gęste tłumy wpadłszy pierwaj za swą śmierć się zemścili nim ją ponieśli, uciążliwi dla nieprzyjaciela, gdy padali, i prawdziwie przez samą śmierć nieśmiertelni. Zamek Barski i z natury i sztuką umocowany opanowali Turcy przez zdradę wiarołomnego pospólstwa, którego część śmierć, część kajdany, miasteczko ogień, a mury gruzy w nadgrode za występki otrzymały.

Wielki ten ogrom potęgi jak roku zeszłego, tak też i w tym gotował zgubę naszemu miastu, gdyby Bóg wszechmogący nie był się ulitował nad krwią naszą i króla, przewidującego przyszłe zasadzki, zawezesnie do miasta nam przysłał. Przybył więc król do miasta naszego, a uroczyste wystrzały z dział oznajmiły przybycie księżęcia, który wprzód ze skromności wszelką wystawność był zakazał, ale potem gdy mu powiedziano, że Ibrahim w swiej nadętości się pyta, na którym miejscu król obrany mieszka? z dział miasta na murach wystrzelić kazał, aby z strasznego ich huku mógł poznać nieprzyjaciela, gdzie przebywa gość majestatu.

Przyjęto tedy w mieście naszym z największemi honorami nowo obranego króla, który wnet obóz koło małego kościoła ś. Piotra rozbił, aby zamysł Ibrahima zdobycia miasta naszego zniweczyć, oblężonym zamkom pędzącą pomoc posłać, i nieprzyjacielowi drogę zagrozić. Ale szczupłe

siły króla niedozwoliły tymczasem podejmować coś ważnego; miał bowiem w obozie swoim tylko 14 żołnierzy z włóczniami, a lekkiej broni 7 chorągwi i bardzo mało piechoty. Ibrahim przeciwnie miał w swoim obozie niezmierną, jak wyżej namieniłem, siłę i niezliczone wojowników zastępy; a przecież te tak wielkie siły przeraziła tak mocno obecność króla, że Ibrahim nie przeciw tak małej liczbie Polaków z tak wielkiem wojskiem przedsięwziąć nieśmiało, gdyż zdawało się nieprzyjacielowi, że jeden książę sam sobą wielkie wojsko zastąpić i samem imieniem i sławą, pomieważ broni jeszcze nie miał, wojować może. Czasem bowiem sama sława wodza rozstrzyga wojny, jak mówi Strabo.

Pierwszy też Ibrahim zrobił krok odwrotny i polegając na mnóstwie wojska, ponieważ Lwowianów krwią pragnienia swego ugasić niemógł, ku Mikulińcom wyruszył które miasteczko mężnie zdobywał, ale tylko ze znaczną stratą i to przez poddanie się zajął, jednak przyrzeczenia, które dał, niedotrzymał. Starszych bowiem mieszkańców tego miasteczka na pał wbijać kazał; szczęśliwsi byli ci, którzy szeregi nieprzyjacielskie bohaterką odwagą rozbiwszy ze sławą z rąk barbarzyńców się wyratowali.

Olexiniec, Począjów, Załosce i inne miasteczka chociaż mniejsze były także niepokojone, ale nie zostały zdobyte.

Jeńców w Zborowie i gdzie indziej schwytanych odebrał koło Kamieńca synowi Hana i niedozwolił dłużej chorować słabemu Baszy Rzewuski; a pod Złoczowem został Adzigerej z 20,000 wojska porażony przez Wojewodę ruskiego Jabłonowskiego.

Nic jednakże chwalebniejszego tego lata niewidziano, jak pod naszym Lwowem potyczkę z Tatarami. Rozeszła się była wieść pomiędzy wojskami, że Nuradyn Sułtan z wiel-

kiemi siłami Tatarów prosto do Lwowa przeciw wojskom królewskim dąży, i wznieciła większą jeszcze bojaźń u Łatwowiernych; chociaż od jeńców potem się dowiedziano, że Nuradyn nie więcej miał z sobą, jak 40,000 dobranego wojska. Przestraszyły innych, ale nie króla te niepewne wieści, który jednakże będąc ostrożny i baczny na wszystko, po gościńcach strażę poustawiać kazał, aby o zbliżaniu się nieprzyjaciela wcześniej znać dały. Lecz zapewne najlepszem ze wszystkich stróżów była góra nasza piaskowa, na której niegdys zamek książąt ruskich i królów także polskich zdrowe i daleko widziane pomieszkание użyczał, a teraz w gruzach spoczywa; ta bowiem po nad równemi polami leżąca przychodzących nieprzyjaciół z daleka pokazała i króla w okolicy o dwie mile odległej bezpiecznym uczyniła. Wyprowadzono tedy na pole bitwy legiony liczące około 2,000 mężów naprzeciw 40,000 Tatarów.

Pierwszy za nas walczył nieprzyjaciel napowietrzny, albowiem niezmierne pola, które nieprzyjacielskie napełniły oddziały, wśród lata nagle śniegami się okryły. Lecz nie tylko śniegiem niesłychanym w owej porze ale także gradem obsypani zostali nieprzyjaciele w drodze, gdy w tym samym czasie niebo gdzie indziej i we Lwowie było pogodne. Ta niebieską siłą dopuszczona niepogoda nieprzyjaciół mocno przeraziła, a wkrótce także i inny grad kul miotanych z dział miejskich oznajmił przybycie nieprzyjaciół, tak dla odstraszenia Tatarów jako też dla przestrzeżenia pobliskich wieśniaków, aby bezpiecznych miejsc szukali.

Szedł jednakże mimo gradu niebios i huku dział Nuradyn, i już widziano, jak obszerne pola mnogiemi swemi zapełnił wojskami, kiedy oto wojska królewskie wyszedłszy o 3 ćwierci mili z obozu niespodziewanie na Tatarów na-

padły. O 3. godzinie po południu zaczęła się walka z Tatarami, do których nagle skupionych w kształcie klina z bliskiego pagórka, który sekretnie działa zapelniony, daną ognia, gdy równocześnie z pobliskich dołów 200 strzelców ukrytych, jak tylko Tatarzy koniom eugli popuścili, gestem ogniem ich powitali. Ale Tatarzy, leksi niż wiatr południowy, to niknęli nagle, to znowu się zbierali, to uciekali na oko, to znowu przestrzeń pól napelniali, uzbrojeni to łukami, to szablami, to krótkimi dzidami, a znaczniejsi także i ogniewą bronią.

Tymczasem król o szczupły swój zastęp troskliwy, i obawiając się aby przedsięwzięcie jego niebyło daremne, zdrady wojennej dla powiększenia sił użył, legionom włóczników znaczne ciężary na ramiona pokłaść, lekszym pancerze wdziać kazał, i dzidy pomiędzy krzakami, dodawszy służalców obozowych, aby ich widać było, rozstawił tak, że straszny legion do utarczki gotowy zdaleka postrzegano. Dano tedy obydwom skrzydłom wojska naszego rozkaz do napadnienia nieprzyjaciela.

Niemniej Tatarzy ufni w swoją liczbę nie unikali potyczki, lecz ztąd i zowąd dzielnie nacierali, gdy tymczasem nasi choć szczupli liczbą ale z mężstwem i w nadziei posidku z nieba odważnie walczyli. Niedługo jednakże Tatarzy na polu Marsa wytrzymali, po upływie pół godziny bowiem natarciem naszych i kulami ukrytych strzelców, którzy, jak wprzód mówiłem, do wybiegających niespodziewanie strzelali i mocno ich razili, pomieszani i niepróżnym strachem przejęci jak wiatr uciekli.

Scigał uciekających nasz żołnierz i nieprędzej poprzestał, aż póki noc nieprzyjaciela przed oczyma jego niezakryła. Dano tedy znak do odwrotu; król powrócił do swe-

go namiotu, a żołnierze w polu nocną straż odbywali. Spodziewał się król, że Nuradyn nazajutrz znowu się pokaże; ale on zabrawszy w nocy swoich trupów i w namiotach ich spaliwszy, 8. mil uciekające tłumy dalej poprowadził. Pomogła także do zwycięstwa niemało pobożność królowej Maryi Kazimiry, małżonki króla i najlaskawszej opiekunki sierot, która przed rozpoczęciem walki do kościoła naszego, w którym całe miasto modły nocne odprawiało, wszedłszy przed najświętszym, na ołtarzu niepokalanie poczętej Panny wystawionym Sakramentem, tak długo na kolanach klęczała jako sam widziałem, póki o pomyślnym skutku tej utarczki nieotrzymała wiadomości.

Obywatele nasi troskliwi o całość miasta, gdy wojsko za miastem się biło, byli porozdzielani po wałach, i mury działami poobsadzali; ale najlepszą tarczą miasta była osoba królewska, której mężstwo miasto nasze od zguby już po raz drugi zasłoniło. Królowie ten wielki i piękny mają przywilej, czego im żaden czas nie odbierze, że pomagają nędznym i pracują dla pokornych, jak Seneka powiedział.

Nuradyn chciał zatrzeć ową kleskę, i dla tego zrobił dla rabunku i palenia wsi wycieczkę do Kałusza, ale tam został przez Andrzeja Połockiego wojewodę kijowskiego, a później pod Śniatynem przez Sitnickiego kasztelana Czernichowskiego mężnie odparty, także i w innych miejscach zostali pobici jako to: pod Brzeżanami Adzygereg Sultana z Turkami, pod Stratynem przez Atanazego Miączyńskiego i dwa razy przez Steckiewicza krajczego Smoleńskiego, a oraz odbito powiązanych jeńców, których do Tauryki pędzili.

Podhajce miasteczko dobrze obwarowane obawiało się stawić opór wściekłości Ibrahima i całej jego potędze, aby nieupadło, i dla tego prędzej upadło, albowiem z bojaźni

poddano się Ibrahimowi dobrowolnie, ale za to gorzko odpokutowało, gdyż Ibrahim wierny swemu barbarzyństwu jeszcze bardziej się srożył, okrutny nie tylko względem żywych, których wbrew danemu słowu w kajdany okuwał, ale także względem umarłych, których groby złupił, nawet ołtarzom nieprzepuścił, zhańbił świętych obrazy i porąbać kazał, kościoły spalił, i tak ludne owe i warowne miasto stało się nieużyteczne, i ledwie w popiele i gruzach szczątki swoje zostawiło. Tak upadają pamiątki wielkie. Podobnego losu doznał także Zawołocz z Makowieckim dziedzicem, którego wraz z dziećmi małemi i poddanymi zabrano w jasyr. Tak pojedyncze nieszczęścia nie są dostateczne.

Lepiej powiodło się Trembowelskiej twierdzy nieposledniej i dobrze murem opasanej, a bezpieczniejszej ze załogą swoją złożoną ze 100 mężów, niż gdyby wiele tysięcy wojska była miała. Przełożonym miasta był Samuel Chrzanowski, bohater pewnie walczący, i gdyby zdobywane miasta podobnych obrońców miały, rzadkoby nieprzyjaciołom uległy. Zbiegli się też do tej twierdzy i wieśniacy z pobliskich okolic z żonami i dziećmi, i wszyscy dzielnie się sprawili.

Namówił był nieprzyjaciół Makowieckiego, niedawno w Zawołocz w niewolę wziętego, aby list namawiający do poddania napisał do przełożonego twierdzy, który też to uczynił, ale wyrzuty zasłużone w odpowiedzi odebrał. Przez dni 10 mieli Turcy do małej twierdzy owej wystrzelać 5,000 kul działowych oprócz karabinowych, których się i rachować nie chciało, a kul palnych wrzucono do twierdzy 426; siedzenia po wałach i zasłony były rozstrzelane, cztery razy podkładano miny dla wysadzenia skały zamkowej, ale napróżno; już i okopy wału zajął był nieprzyjaciół, ale przez

wycieczkę załogowych został odpędzony i zostawił 2,000 kul i krawców ognistych obleżonym już w niedostatku kamieniami strzelającym. Brakowało także i wody, ponieważ koło u wodociągu, którym się wodę ciągnęło ze studni, złamało się, więc tylko skorupą czerpali wodę deszczową lub ze studni obleżeni, i nią wśród wojennych trudów pragnienie swoje gasili.

Śród tylu przykrości zakazał był jeszcze przełożony twierdzy jak najsurowiej prywatne rozmowy żołnierzom, aby z sobą układów względem poddania się nie robili. Małżonka jego, wyższa nad płęć żeńską Amazonka, miała jak powiadano taki sam umysł rycerski, albowiem dwa noże porwawszy męża swego nastraszyła, że jeżeliby twierdzę chciał poddać, jednym nożem jego serce, a drugim swoje prześzyje, i temi postrachami mężstwo małżonka wzmacniała i pomnażała.

Wejrzał łaskawie na tę tak wielką stałość rządcą wszystkich rzeczy Bóg, któremu wszystko jest podległe i posłuszne, i króla do dania obleżonym pomocy nakłonił, który przez tajemnego posłańca listy do przełożonego posłał, aby wkrótce znacznych oczekiwał posiłków, ale śnać Bóg tak zarządził, że posłaniec ów wprzód wpadł w ręce nieprzyjacielskie, niż do twierdzy doszedł, i list sekretnie schowany oddać był pomuszony. Po przeczytaniu listu strach przed nadchodzącym królem i świeżem wojskiem ogarnął Ibrahima, tak że nazajutrz ku Kamieńcowi się cofnął i od twierdzy nagle odstąpił, gdy tymczasem rządcą twierdzy nad tak nagłym odchodem się zdumiewał, a nasz król i nasze wojsko o przypadku listu i posłańca nic niewiedzieli.

Tak twierdza owa po gwałtownem obleżeniu i tylu krwawych klęskach i zapasach z nieprzyjaciółmi szczęśliwie

odpoczęła, z załogowych 48 i jednego chorążego, a z współstwa bardzo mało utraciwszy.

Nie omieszkaj król tyle zasług i męstwa należycie ocenić i słusznie nagrodzić. Wkrótce bowiem przyszedłszy z posiłkami pochwalił w przytomności całego wojska rycerską odwagę przełożonego, i wszystkich owych załogowych w wojskowych rangach podwyższył, i hojnie dobrami i honorami obdarzył.

Tymczasem uciekających nieprzyjaciół prześladował doborny oddział konnicy, który z Tatarami szczęśliwie wojował i 500 wozów żywności więzionej z Wołoszczyzny z kilku chorągwiami Janczarów odebrał. Soczawę towarami tureckimi sławną, Atanazy Miączyński napadł, zrabował i spalił, i całą ziemię za Dunajem strachem napelniwszy z tryumfem do obozu królewskiego wrócił.

Gdy się to dzieje został Braclaw, królewską załogą broniony, przez Boluka Baszę za zdradą popów odszczepionych zajęty, a przełożony wojskowy Konstanty, królowi i Rzeczypospolitej wierny, niesłusznie cierpiąc w ręce Boluka z dziećmi i powinowatymi bezbożnie oddany. Wkrótce jednak wojskowym podstępem pomścił się za niego Łoziński i Boluk wraz z pisarzem obozowym do więzów naszych się dostał.

Powiodłoby się było jeszcze lepiej orężowi polskiemu, ale niespodziewane odłączenie się wojska litewskiego gotowe już zerwało zwycięstwa, komisarzom moskiewskim świeżej otuchy a Doroszeńkowi i Tatarom śmiałości do pogardzenia nami i osobą królewską dodało, i wojska koronnego zwycięstwa odniesione i spodziewane wątpliwemi uczyniło.

Tak wśród ustawicznych walk i rozlewu krwi rok ten upłynął, a orężowi dozwolono tymczasem odpoczynek. Przez

ciągłe nieszczęścia, wojny i pożary zamieniła się prawie cała Ukraina w smutną pustynię, nigdzie już ani włości ani ludzi niemając, tylko gdzie załogi polskie siedzibę sobie obrały to jest: w Niemierowie, Kalnicy, Pawłowocy, Białejcerkwi, Kotelni i Czarnogrodzie, Moskał także Kijów, Żabotyn, Soborów i Czechryn ze stratą naszych zajął, reszta zaś była opuszczona, i kraj dla ludzi niemieszkalny, a gdzie miasta stały, powyrastały bory i głuche sosny sterczały zamiast domów.

ROK 1676.

Teraz z początkiem roku 1676 zwracam myśl czytelnika od bezludnej Ukrainy do królewskiego i głównego miasta Polski, które ostatniego dnia Stycznia dwóch królów polskich, pierwszego co ze skromności i rzadkiej między królami obojętności na godność królewską sam złożył koronę i teraz z Francji po śmierci do Polski przywieziony został, a drugiego, którego zawczasie śmierć nam wydarła, to jest króla Michała, zwłoki z uroczystością wspaniałą i nader żałobną pogrzebało i w grobowcu królów złożyło. Takto i panujących chwała kończy się na prochu.

Na drugi dzień, który był poświęcony Najśw. P. Maryi Gromnicznej, Jędrzej Olszowski, prymas królestwa, Jana III. i Maryę jego Małżonkę, w dawne purpury odzianych i na tronie królewskim siedzących, wśród tryumfalnych pieśni i okrzyków w kościele katedralnym krakowskim, chociaż niektórzy na próżno prawa koronowanej Eleonory jeszcze żyjącej przytaczali, panującymi w Polsce ogłosił, poświęcił i koronował. Imieniem naszego miasta złożył hołd koronowanemu królowi wyborną mową Marcin Anczowski konsul.

Także i nasz Lwów, do którego z Lublina sejm koronacyjny dla większego bezpieczeństwa podczas wojny z Turkami kilku wielkich mężów przenieść doradzało, obchodził nabożeństwem po kościołach, a uciechami po miejscach publicznych i w domach uroczystość koronacji króla, i na jej cześć strzelano z dział przez dzień cały.

Przyjechał też wkrótce z Krakowa do Żółkwi koronowany złotem a niezadługo laurem mający być uwieńczony król, dla którego powitania wysłała kapituła swoich posłów, którym także i sprawę kościoła względem czynszów, na dobrach żółkiewskich ciężących, do ukończenia powierzyła, jako niżej opowiem.

Stan królestwa naszego był po tylu nieszczęściach i wojnach tak mocno skołatany i skarb tak wycieńczony, że na sejm koronacyjny podatek „pogłównym” zwany dla zapomnienia skarbu bez żadnego rozróżnienia osób za zezwoleniem stanów królestwa uchwalony został. Prosiły też stany ze swoim prymasem Andrzejem Olszowskim papieża Klemensa X., aby pominąwszy na ten raz przepisy święte pozwolił, pod tytułem wsparcia miłosiernego dla utrzymania wojska, pobierać ten podatek od wszystkich tak świeckich jak i zakonnych kapłanów. Czyli to było pozwolone co do zakonnych, czyli nie? nie dowiedziałem się, że zaś nasze duchowieństwo płaciło, roczniki naszej kapituły poświadczają.

Po ukończonym szczęśliwie sejmie koronacji w Krakowie w sam dzień wielkiej soboty król zważywszy okoliczności wojny tureckiej najprzód do Częstochowy do obrazu Matki boskiej dla uproszenia sobie błogosławieństwa, a potem do Rusi naszej na wyprawę wojenną wybierając się pospieszył. Towarzyszyła mu i królowa aż do Jaworowa, z kądy gdy król wkrótce przeciw nieprzyjacielowi miał wy-

ruszyć, do Warszawy się udała. Lecz w Krasnobrodzie mocno zasłabła i tam zaledwie od śmierci uratowana OO. Dominikanom kościół z kamienia twardego wybudować słub uczyniła. Nim jeszcze siły zupełne i dawną żywość odzyskała, dowiedziała się, że bardzo wielka siła Turków i Tatarów naprzeciw królowi idzie, i że król pod Żurawnem prawie w oblężeniu zostaje.

Dla tego stroskana rzeczywistym króla niebezpieczeństwem do Warszawy pospieszyła i do klasztoru Panien „Nawiedzenia” zwanych, aby Pana zastępów o całość króla i wojska błagać, zбочyla. Najświetniejszym zaś dowodem pobożności tej królowej jest ta okoliczność, że, jak opowiada Jan Gmiński Wojewoda kulmski, 3,000 sierót i ubogich własnym nakładem, wszystkich własną ręką po największej części utrzymując, w naszej Rusi żywiła. Lecz ja dzieje tej królowej podług porządku dalej ciągnę, a cnotę inni niech sławia.

Kiedy król wyruszając już na wojnę do Żółkwi przybył, jak namieniłem, kapituła przez posłów Jana Lanckorońskiego i Mikołaja Żychinięgo kanoników, podług dawnego zwyczaju i stósownie do niniejszej królewskiej godności go przywitała, a po przywitaniu o wypłatę czynszów na dobrach Żółkiewskich zaległych prosiła, i o innych rzeczach przez wzgląd na dobroć księcia bez ogródki sprawę wniosłszy odpowiedź na wszystko i w szczególności łaskawą odebrała, i daleko obowiązującą się królowi za tak wielkie dobrodziejstwa okazała. Nie długo bawił w miasteczku dziedzicznym król dobry, lecz zobaczywszy, że układy względem pokoju od nieprzyjaciół ofiarowanego w Brzeżanach nieudaly się, że Szejtan Basza na miejsce zmarłego w samym początku wojny na Wołoszczyźnie Ibrahima naczelnym wo-

dzem obrany został, i większemi jeszcze siłami, niż roku zeszłego, otoczony przybycia Tatarów przy ujściu Dniestru i zbudowania mostu oczekuje, znowu obóz w temże miejscu jak w roku zeszłym pode Lwowem rozbił i żołnierzków w leżach zimowych spoczywających do pracy wojennej wodzom jak najprędzej zwołać rozkazał.

Podług dawnego jednak zwyczaju powolnym krokiem żołnierz, więcej do spokoju niż do pracy skłonny, nadchodził; piechota, której wyprawa ustawą powszechną z domów była nakazana, wcale się niepokazała dla niedostatku żywności u ludu, dla której wielka część ludzi za granicę królestwa uszła, inni zaś z miejsca na miejsce się przenosili, unikając składowi uciążliwej, i oddziały piechoty wszędzie się ukrywały z wielkim dla mieszkańców po wsiach i miasteczkach ciężarem; a nawet dzidami i włóczniami uzbrojeni bardziej woleli po kieszeniach i workach włóczniami niż po trupach nieprzyjacielskich grasować, a do obozu łupem się bawiąc pospieszyć niechcieli.

Nieprzyjaciele przeciwnie a osobliwie kradnący ludzi Tatarzy niepróżnowali swoim zwyczajem. Z Wołoszczyzny wpadły rabownicze hordy do pobliskich okolic królestwa, i któredy przeszły zostawiały za sobą popiół i gruzy, był to bowiem zwyczajny znak ich przechodu.

Nareszcie zostali częścią rozpedzeni a częścią pobici pod Uściem przez Feliksa Demideckiego potem na Wołyniu ze swoim Murzą przez Michała Rzewuskiego, który zarazem odbił wszystkich jeńców, wkrótce potem pod Zaslawiem przez podsetnika Tatomira i przez Michała Zbrożka w lasach bukowych wśród bezdrożnej prawie gęstwiny, a jeszcze chwalebniej przy samym moście, który na Dunaju dla przeprowadzenia wojska swojego zbudowali Turcy z 5 chorągwiami

Wołochów przyrzecem część mostu ogniem, a reszta ponieważ dla błota i wilgoci ogień czepić się niemógł, siekierami zniszczona została.

Przestraszył ten odważny postępek naszych Sahajdana, i pobudził do cofnięcia w głąb Dacyi wojsk Tureckich, póki wiadomość o nadchodzących w wielkiej liczbie z Hanem Tatarów, a bardziej jeszcze oświadczenie jeńców, że rzeczpospolita ogłoszeniem pokoju oszukana w żadne siły się niezaopatrzyła, świeżej otuchy mu niedodały. Most więc na Dunaju znowu zbudował. Podole nagle zatrwożył i na Pokucie się udał, gdzie Czortków i Jagielnicę zniszczył, i ani przybytkom bożym, ani domom ludzkim nieprzepuszczając wszystko z ziemią zrównał.

Także Jazłowiec, chociaż do bronienia się dosyć sił mający, przez poddanie się zajął, lecz danego słowa niedotrzymał, gdyż mury rozwalil, majątki wszystkich złupił, domy spalić, a mieszkańców w niewolę zabrać kazał. Podobnego losu doznały także miasteczka Buczacz, Jezupol i Halicz żadnej obrony niemające.

Przeciw tym niezmiernym siłom nieprzyjaciół król, o dobro publiczne troskliwszy niż o swoje własne, do boju wyruszyć postanowił, mając wojska 1,000 Polaków, a 3,000 Litwinów i czeladzi obozowej może drugie tyle; szczupłe zaprawdę wojsko, ani takiej sile nieprzyjaciół oprzeć się mogące, ale że król za dostateczne je uważał, więc wyruszył od miasta naszego z obozu dnia 18. Września ku miasteczku Żurawnu. Uroczyście ruszyły w pochód szczupłe wprawdzie liczbą, ale pełne odwagi oddziały, wśród podziwiania, modłów, westehnień i życzeń ludu z miasta na widok zbiegającego się i z gór pobliskich patrzącego, który Boga wszechmogącego ustawicznie wzywał, aby im pomy-

ślną podróż, szczęśliwą walkę i rychle nad nieprzyjacielem zwycięstwo przygotował.

A ponieważ w tej wojnie, za naszej pamięci prowadzonej, bardzo wiele rzeczy było wątpliwych, bolesnych, pomyślnych, smutnych i zwyciężkich, a nareszcie pokój w naszej arcydycezyi za życia i za rządu Korycińskiego arcy-pasterza naszego zawarty został, mniemam, że nie odrzeczy będzie opowiedzieć to z najnowszego opisanie szanownego i wiary godnego Załuskiego, co wśród ustawicznej bojaźni i wątpliwych nadziei się wydarzyło. Tak się tedy rzecz miała.

Gdy król z wojskiem do miasteczka Żurawna jakoby tryumfalnego lub wyrokiem nieba naznaczonego pola swych bitew przybył, Turcy już także niedaleko byli, gdyż ledwie o trzy mile z swoim Sahajdanem stali od obozu naszego, ufni w swoją liczbę a szczupłością naszych ośmieleni. I zaraz też rozpoczęły się krwawe utarczki i mordy, niby wstępy do późniejszych bitew. Miasteczko Nowicza zostało spalone, a Kałusza zdobywali nieprzyjaciele. Pod Wojniłowem jednak dzielnie się nasi potykali, i tam Tatarzy i Turcy przez chorążego koronnego Sieniawskiego mężnie zostali odparci i pobici.

Pod wsią Dołhe zaś 24 września lepiej jeszcze zostali przyjęci, tam bowiem król we trzy szeregi swoją konnicę ustawił, co widząc Tatarzy czempredzej natarli, chcąc mnóstwem swoim szczupłość naszych utłumić, ale zostali dzielnie rozpędzeni, i wielu z nich poległo. Hana syn był już w rękę naszych, ale Tatarzy napowrót go odbili, a Ali Bej, raniony, i Beja brat Martazy Hana siostrzeniec zostali pojmani i do Brzeżan odesłani, i nasz żołnierz nie wprzódy bić się przestał, póki zachód słońca do odwrotu znaku dać nierozkazał.

Dnia 25. września z obozu tureckiego wojsko wystąpiło i z wielką okazałością okryło góry i pola; postawił także i król wojsko polskie gotowe do boju, jeźliby Turczyn chciałbył coś przedsięwziąć; ale Turcy cały dzień pod bronią naprzeciw naszych za rzeką Świącą stali, i w wieczór do obozu powrócili, co potem i nasi uczynili. Tymczasem pełnomocnicy nasi do obozu tureckiego posłani o pokój się umawiali, ale ich propozycyi Turcy słuchać niechcieli, oczekując rezultatu wojny, klęską swoich wprawdzie zasmuceni i zdumieni, ale mimo to dumni i zbyt ufni w liczbę swego wojska.

Dnia 26 września znowu całe wojsko tureckie naszym się pokazało, lecz nie nieprzedsięwzięło, prócz kilku małych utarczek, i tak dzień widowisko zakończył; nasi jednakże niemieli swobodnego spoczynku ani w dzień ani w nocy. W dzień bowiem groble i okopy z ziemi aż do brzegów Bugu robili a inni w szeregach stali, w nocy zaś żywność dla koni szukali, póki Tatarzy słodkich roślin strączkowych i trawy niespalili, przezco dostatek siana i wszelkiej paszy Turkom i sobie a osobliwie naszym wydarli, tak że las tylko, który obudwom obozom do użytku służył, liśćmi swemi żywił konie długim głodem morzone, zawsze chore a często odchodzące.

Tegoż dnia 2,000 pieszych i konnych ze Stanisławem Koniecpolskim, oboźnym koronnym i 1,000 z Zaborskim prócz innych Polskich i Litewskich żołnierzy do obozu królewskiego przyszło, co wojsku naszemu i siły i odwagi dodało, a Turków i Tatarów zadziwiło.

Dnia 27 września znowu całe wojsko nieprzyjacielskie wystawił Turczyn, brzegi Swicy napelniwszy i szerokie namioty rozbiwszy; w środku u ujścia rzeki siedział Sułtan

większy z Hana synami i ze Schyronem Bejem, tam także Han z Nuradynem Sułtanem i świeżemi tłumami Tatarów „Jaman Sajdak” dlatego, że sajdaki niezwykłym sposobem noszą, zwanych i dzielnością wojenną najbardziej sławnych. Naprzeciw tak uszykowanych barbarzyńców ustawił król swoje wojsko; lecz i tą razą nieprzyjaciel tylko się dla widzenia nie do boju ukazał, i tylko na gonitwach czas trawił; ale gdy Tatarzy bliżej naszych przyszli szeregów, król na trzy części podzielony orszak na nich wyprawił; spotkano się z obu stron mężnie, jednak część Tatarów od ręcznej strzelby, część od żelaza padła, reszta za rzekę uciekła; ale ponieważ niektórzy odważniejsi dalej poszli, niż im kazano, zostali rozpędzeni a niektórzy w niewolę tatarską poszli, owszem, jak wiem z powieści, wszyscy pod samym okopem obozu z chorągwiemi rozpędzeni zostali, tak dalece że pancerne oddziały spieszenie wyjść na pomoc musiały, i już późno wieczorem obydwie strony do obozu powróciły.

Dnia 28. września znowu się wyspały na pole dla pokazania się naszym tureckie legiony, także zwyczajem używanym przed potyczką rozwinięto chorągwie i dano znak do boju, do czego dodali Turcy i zdradę, albowiem część niby postawionego szeregu wojska garbatemi mułami napelnili, bez jeźdźców, którym powieszono wojskowe chorągwie i kształt wielkiego wojska nadano. Postąpili i nasi naprzód do boju gotowi, i nagle zaczepiający Tatarzy rozpoczęli walkę, która 8 godzin trwała; odparci jednak zostali Tatarzy ze znaczną stratą aż do murów klasztornych, gdzie Sułtan z Synami Hana miał leże, i tak oddano za wczorajsze wet za wet.

Śród tych utarczek i krwawych igrzysk wojennych zakradł się pewien oszust przekupiony od Turków z ogniem

w ręku potajemnie do obozu naszego, aby zapalić siano chowane dla koni i ogień przy wietrze natenczas silniejszym bardziej rozszerzyć. Podpalacz ten jednak został złapany i w kajdany okuty. I gdy tak zdrada i wykręt tatarski niepowiódł się, wystawne owe szeregi Turków do namiotów swoich, dla przestraszenia szeroko rozłożonych, dla wypoczynku powróciły, i naszym także zejść z pola marsowego noc nadchodząca radziła.

Dnia 29. września, Ś. Michałowi archaniołowi poświęconego, postanowił król z pomyślniejszą już nadzieją ofiarować stanowczą bitwę nieprzyjacielowi, dla tego o świcie pospieszono na nabożeństwo, a niektórych katolickim zwyczajem z grzechów oczyszczone umysły i bogobojnemi naukami do podjęcia prac wielkich za wiarę, za ojezyzną i za miłe rodzeństwo pobudzone, niczego więcej jak potyczki i rychłego zwycięstwa nad poganami nie pragnęły. Wyszło też na pole i wojsko tureckie, i zdawało się być liczniejsze i śmielsze, ponieważ znacznie pod nasz obóz się podsunęło.

Wyprowadzono tedy legiony ohoce do bitwy i dano zwyczajny znak wojskową muzyką mieszając huk dział z odgłosem bębnow. Co widząc Turcy w tył się z pola cofnęli, czy to z obawy przed działami, od których trzymali się zdaleka, czy też przez podstęp wojenny unikając bitwy, i tylko na gonitwach cały ten dzień strawili, a potem o zachodzie słońca śród odgłosu swych tręb, przygłuszających huk naszych armat, większą część swego wojska na zwykłe stanowiska ściągali.

Co widząc król słusznym gniewem pobudzony na tylnych nagle natrzeć rozkazał, a sam z Demetrem wodzem ruszył z wojskiem; zbiegają się zewsząd walczące tłumy, wszczął się wielki szczeł broni i huk strzałów. Wywabie-

ni śmiałością naszych Turcy spieszyli tłumnie na pomoc swoim, i bili i nawzajem odbierali gesty i dotkliwe razy. Podczas tej gorącej walki nadleciała czerń Tatarów pomieszana z Trakami, i spostrzegłszy dla wysłanych naprzód kilku chorągwi otwór w naszych szeregach, który nieprzyjaciela łatwo z tyłu mógł przyjąć i wewnątrz przyspieszyłby zgubę, nadto widząc okopy obozu z obrońców ogołocone, z wielką szybkością i impetem na prawe skrzydło przeszli i ku otworowi temu spieszyli. I gdyby święci opiekunczy królestwa polskiego patronowie Jabłonowskiego, Wojewodę ruskiego, w tak wielkiem niebezpieczeństwie spieszną przezornością niebyli natchnęli, aby swoje oddziały piechoty natychmiast przeciw nim zwrócił, a Polanowskiego niebyli udarzyli roztropnością, aby otwór ten, któremu nieprzyjaciel najbardziej zagrażał, czempredziej obsadził, widoczną było rzeczą, że całość króla i królestwa byłaby szwankowała. Szczepan jednak Tarnowski, chorąży żydaczowski, i Michał Żebrowski, kiedy nieprzyjacielowi przystęp do otworu tamują, od kul Jańczarów polegli.

Także litewskie legiony, które, chociaż na początku bitwy dzielnie się popisywały i przez całą godzinę wśród gradu kul mężnie stały, opuściły były pole, powróciły teraz na plac boju, co widząc Turcy i Tatarzy do obozu pospieszili, 600 swoich utraciwszy, i z wielką wrzawą ustąpili z pobojowiska, poczem całą noc na koniu stali niezwyčajnie strażę czyniąc, z kąd wnosili nasi naczelnicy, że w wielkim strachu byli.

Dnia 30. września Han tatarski panów naszych do umawiania się o pokój przeznaczonych z gniewem tak ofunknął: Nic nie pomogą u Turków umowy względem pokoju, kiedy pominąwszy jego do umawiania się o pokój Multanów

księcia Wernana sobie obrali; do książąt to tylko należy, nie do niekzemnych Wazalów, załatwiać takie sprawy, dla tego Turcy bynajmniej o pokój umawiać się niechcą, ale bronią pokój rozstrzygną. I przez swoich posłów uwiadomil króla o żalu i gniewie Sultana, że król honorem układania się o pokój hospodara Multańskiego zaszczycił i przeto krwi książęcej ubliżył.

Wiedział król, dokąd zmierzają te żale, że swoich zysków a nie naszych szukają; jednak niechcąc gardzić usługami łatwych do przekupienia bydła, Jana Grebena naczelnika piechoty do Nuradyna Sultana posłał, od którego, gdy o warunkach pokoju wspomniał, tę odpowiedź otrzymał, że wszystko ułatwione będzie, jeżeli król pozwoli, żeby podług zdania Baszy Sahajdana rzeczy przedsiębrano; niejest bowiem bezpiecznie do gniewu pobudzać tego, który tak wielkie posiada siły. Zrozumiał król że bez szkody i hańby w układy o pokój wchodzić niemożna.

Dla tego dnia 1. października wycieczkę na nieprzyjaciela zrobić postanowił i zasłonę z wozów dla odwrotu przygotować rozkazał; ale temu zamiarowi i dla niedogodnego miejsca i złej drogi naczelnicy wojskowi się przeciwili, a nadto przeszkadzało wycieczce pochmurne i dżdżyste powietrze. W tedy to zagrzmiały straszliwie z obozu nieprzyjacielskiego śmiertelne działa z Kamieńca przywiezione, kartanami zwane, które do obozu naszego 48 funtowe kule miotaly; nadto kule zapalne śmierć w sobie i ogień niosące ustawicznie rzucano, które do 120 funtów ważyły, aby ludzi zabijały, albo gdyby ciał ludzkich niedosięgły, paszę dla koni zapalały lub zarażały, wody zatruwały i powietrze, sroższe nad wojnę, do naszego obozu zanosily.

Już dla naszych trawa niebyła wolna, i paszy dla ko-

ni bezkarnie dostać niebyło można, ponieważ zbiegłszy się w około obozu Tatarzy naszych wychodzących na paszę chwyтали; tylko w lesie przylegającym do obozu liście spadające z drzew i żołądz dębowa za paszę koniom służyły, przezco wiele koni postradano.

Dnia 5. października nakoniec wydał król wielką bitwę Turkom i Tatarom, wezwawszy wprzód w długiej przemowie żołnierzy, aby pamiętni na rzeczy dotychczas czynione zgębili dzikość nieprzyjaciela, codziennie i słońce wschodzące i wojsko polskie oszukującego; co z tak wielkim i silnym duchem powiedział, że znowu zapal heroiczny, który nieco był ostygł, wskrzesił i wszystkich pewniejszą napelnił nadzieją, jaką wiara w przyrzeczenia ludzkie lub ufność w ludzkie szczęście wzniecać zwykła.

Było dnia tego na przeciw szczupłej Polaków garstki na polu bitwy 80,000 Turków i 120,000 Tatarów, jak jeńcy opowiadali. Bili się oni z początku dzielnie, wkrótce jednak połamano im szyki, a nareszcie zupełnie rozpędzono, poczem też i Turcy wszyscy, gdy strach wstyd przewyższył, utraciwszy wielu z placu puciekali. Pewnie ten dzień byłyby roczniki wszystkich wieków sławiły, gdyby pancerne chorągwie prędzej były nadbiegły, a noc uchodzących Turków niebyła ocalała; naszych zaś ledwie 20 na placu zostało.

Noc następną czyniły nader niespokojną działa tak nasze jak i nieprzyjacielskie, kulami zabójczemi na nas miotające, rozjaśniając ciemność nocy, ponieważ dla ustawicznych błyskawic dział wszystko ogniem płonąć się zdawało, sprawiając niezwycajny łoskot i trzęsienie ziemi i budząc straszne echa pomiędzy skałami. Do trzynastu dni trwało to okropne strzelanie, w ciągu których przedsiębrano liczne

wycieczki z dobrym skutkiem dla naszych Polaków, a niepomysłnym dla nieprzyjaciół.

Niepokoila też Turków nieufność względem Tatarów, albowiem miano ich w podejrzeniu, że potajemnie przepuścili nowe posiłki z bronią dla króla, z czego szły żale Turków i oburzenie Tatarów, tamtych: że posiłki dla naszych przepuścili, a tych: że ich złośliwie potwarzano; nadto trwożyło ich i to jeszcze, że lada dzień miały przybyć posiłki dla króla, które pode Lwowem książe Radziwił z kilku wojewodami w obozie wkrótce zgromadzić się starał; nakoniec dowiedzieli się, że i kozaków 6,000 z Barrarą wkrótce nadejdzie, a czas zimowy dłużej trudów wojennych znosić nie dozwalał, i dla tego Baszy tatarskiemu i jego towarzyszom wojna już przykrą i niebezpieczną stawać się zaczynała.

Prosił nas tedy, abyśmy przestali strzelać, obiecując także swemu strzelaniu dla naszych straszniejszemu położyć koniec, co i wykonał i umawianie się o pokój tyle razy odwlekany szczerzej rozpoczął. I król też niebył temu przeciwny, bo już ani żołnierz żywności, ani konie paszy nie mieli, już i strzelania zabraniał niedostatek prochu, gościńce były wszędzie pozamykane, znikąd niebyło nadziei posiłków: głód do obozu zamkniętego zewsząd się wdierał; powietrze często było dżdżyste, zima się zbliżała, a w obozie po wszystkich miejscach kule przelatywały, tak dalece, że aż pod ziemią bezpieczeństwa szukać potrzeba było, gdzie i żołnierz i naczelnicy i król sam dzień i noc spoczywał; z którychto przyczyn i nasi także pokoju pragnęli.

A im dłużej ciągnęły się układy o pokój, i losy wojny pomysłnie i niepomysłnie się ważyły, zaczynało coraz więcej już nie o szczęściu na polu bitwy, ale raczej o rabunkach myśleć, i Tatarzy, naród z rabunku i zaboru ludzi

żyć zwyczajny, do 130,000 wynoszący, wycieczki do Polski przed zrobieniem pokoju przygotowywali. Domyślił się tego król przezorny, a gdy inaczej rozpustnych wycieczek Tatarów powstrzymać niemógł, zwyczajne podarunki dla utwierdzenia przymierza i przyjaźni Hanowi posłał, i tak chęć zdobyczy hojną roztropnością uśmierzył, ponieważ od Hanów i Sułtanów zamierzone wpadnienie do królestwa jako też miasteczek i wsi pustoszenie zakazane zostało. Napierali się mocno Tatarzy przy układach o pokój, aby król z rzecząpospolitą dla prowadzenia wojny przeciw Moskałom z nimi wszedł w społeczeństwo, lub żeby im przynajmniej legion swego wojska przysłał; ale gdy król oboje odmówił, przystąpiono potem z gniewem barbarzyńców przez ostre rozmowy do pokoju pod następującymi warunkami:

1. Ukraina na 3 części podzielona będzie, aby dwie części służyły rzeczypospolitej polskiej, a trzecia część aby cała przy Kozakach została.
2. O powrót Kamieńca i Podola poselstwo do porty otomańskiej przez króla wyprawione zostanie, aby prawa posiadania nie w kłótni, ale roztropnie rozstrzygnięte być mogły.
3. Zakładnicy lwowscy i jeńce z Pomorzana odesłani będą bez okupu do ojczyzny.
4. Zabrani w niewolę w miastach polskich i w twierdzach na wolność wypuszczeni będą.
5. Grób Pana naszego Jezusa Chrystusa, tudzież świątynia żłobu jego w Jerozolimie, mają być OO. Bernardynom zwrócone, którym za pieniądze Greków niedawno wydarte zostały.
6. Posiłki od Tatarów i Turków, jeżeli ich potrzebować będzie Polska przeciw swoim nieprzyjaciołom, zastrze-

żone zostały; Polska zaś żadnych sił pewinna była i niejest, ani Turcy ani Tauryce.

7. Przestrzeżono, że, gdyby Turcy przytykające do Polski kraje po nieprzyjacielsku najechać mieli, prowincyi polskich niepokoić niebędą.
8. Aby sąsiednich krain królestwa polskiego żaden poddany państwa Otomańskiego ani bronią, ani rabunkiem nie- napastował; obowiązkiem będzie królewskiego urzędnika pogranicznego uwiadomić Baszę o każdym przekroczeniu tego warunku, a jego obowiązkiem wynagradzać niezwłocznie wszelkie wyniki z tego szkody.
9. Towary dotychczas używane między obydwojmi narodami będą przypuszczane z zastrzeżeniem cła powinnego.
10. Lipkowie urodzeni w Litwie mają być w przeciągu roku przez króla wolno puszczeni, jeżeliby chcieli zostać poddanymi rządu tureckiego.
11. Pośel wojskowy niższy do Porty z wojskiem tureckiem się uda i tak długo tam pozostanie, póki nieprzybędzie pośel wyższy, mający się umawiać o pokój z największą władzą króla i rzeczypospolitej imieniem.

Na inne warunki pokoju, o które się długo umawiano, niezgodzono się, dla różnych z obu stron chęci. Te zaś wymienione na dniu 17. października i nasi panowie i Basza Sahajdan publicznie podpisali.

Już dłużej na marsowym polu, wśród zimy i obawy dla wzbierającej rzeki, odwrot koniecznie radzącej, zostawać Turcy niechcieli, i wzięwszy jako niższego posła Andrzeja Morzewskiego, podczaszego sieradzkiego a Starostę medyceńskiego, nagle do Dacji ruszyli, co też na drugi dzień i Tatarzy uczynili.

Po odejściu nieprzyjaciół nasi na tem samym miejscu

zostali, a gdy do obozu nieprzyjaciół niby dla oglądnięcia położenia przyszedli, znaleźli tam wielkie kupy trupów, różne kłęski w tej wojnie poniesionej znaki, i mnóstwo kul, których dla niedostatku była uwięść Turcy niemogli.

Już Turcy przeszli przez rzekę, gdy gospodar Wołoski jeńców imieniem Turków przystawił. Do 15,000 było tych jeńców, których majątek wzięto na 5,000 wozach. Wyjechał naprzeciw nim śród grona znakomitych osób także i sam król i ucieszony tem, że mu jego lud oddają, jednych słowami, drugich darami pocieszał i dla wszystkich łaskawym się okazywał.

Tego króla wyborną i nieporównaną cnotę podziwiali podczas tej niebezpiecznej wyprawy wszyscy, był bowiem nietylko co do wspaniałomyślności ale i co do innych cnót osobliwy. Niezłamało jego umysłu oblężenie do 20 dni przedłużone, a żaden nieupłynął, w którymby albo laurem, albo pomysłem jakim nowym w potyczce chwalebnie się nieodznaczył; on położenie obozu, on miejsce na twierdze oznaczał; ustawione przez niego szyki zawsze zwyciężko wychodziły z boju. Jutrzenka witała go jadącego na koniu, a późny wieczór wzywał go na spoczynek do domu. Pobudzał on także podarunkami waleczność swych żołnierzy, jak nęmniej swoją pobożnością, a dla zranionych i poległych okazywał się nadzwyczajnie troskliwym; jeżeli rany goić potrzeba było, obwiązywał je nieraz własnymi rękoma i kazał chorych niezwłocznie przenosić na takie miejsca, gdzieby spokojniej spocząć i prędzej wyzdrowieć mogli.

Także i w Machometanach uważano to w czasie tego oblężenia, że każdego dnia w wieczór, gdy strzelać przestano, wzniosłszy oczy ku niebu, podczas gdy jeden coś przyśpiewywał, trzykrotny okrzyk wydawali, paktórym największa

nastawała cisza. Czyli ten głos był czeią oddawaną Bogu, czyli przeproszeniem za czyny dnia upłynionego, lub błaganiem o pomoc w wojnie, jak nasi wnosili, niewiem; były jednakże dla naszych katolików przykładem pobożności te pogan okrzyki wieczorne.

Po pracach tak wielkiej wojny udał się najprzód król do Żurawna a potem do swojej Żółkwi, zkad do obozu lwowskiego się udał, dla odpoczynku powrócił, odesławszy wojsko na stanowiska, i wszędzie, osobliwie we Lwowie, uroczyste dzięki Bogu, polskim sprawom przychylnemu, i patronom świętym królestwa śród huku dział i przy odśpiewaniu hymnu ś. Ambrożego składał. Pobudzała zaś do tego dziękczynienia serea wiernych całość królestwa i całego wojska, śród tak wielu i tak wielkich niebezpieczeństw zachowanego, nieprzyjaciół przez tyle klęsk poniesionych zawiedziona nadzieja i ukrócona pycha, nakoniec naszego Lwowa pokój odzyskany, o który ustawicznymi modłami i ślubami Boga błagaliśmy.

Tak zgubna owa wojna turecka roztropnością i mężstwem króla z małym bardzo wojskiem, przeciw tylu tysiącom wojska nieprzyjacielskiego za ojczyznę i wiarę świętą mężnie walczącem, szczęśliwie ukończoną została. Dla tego u całego chrześcijaństwa na nazwę Wielkiego, a na całej ziemi na sławę Alexandra wielkiego zasłużył sobie ten król, który wkrótce większemi jeszcze zwycięztwy nad tym samym nieprzyjacielem, jako niżej opowiem, się wslawił.

Bardzo miłą była dla miasta naszego wiadomość o obraniu rzymskiego papieża w osobie Inocentego XI. który przedtem nazywał się Benedykt Odeschalchi. Nastąpił on po Klemensie X. i przewodniczył kościołowi katolickiemu z taką pobożnością, że po śmierci różnemi cudami zasłynął.

Onto rzeczypospolitej naszej pieniądze ze swego prywatnego skarbu posłał na wydatki wojny tureckiej, nim jeszcze na papieżką stolicę wstąpił, i potem też często szczodrołą swoją niedostatek królestwa naszego w opłacaniu wojska i żywności pokrywał.

ROK 1677.

Jako rok poprzedzający od opłakanego pogrzebu dwóch królów, tak rok ten 1677 od smutnego pogrzebu arcybiskupa Alberta Korycińskiego, w Krakowie odprawionego, Panu Bogu zacząć się podobało. Na początku bowiem tego roku dnia 17 stycznia w Miechowie ten Arcypasterz nasz żyć przestał, o którego zgonie prędką, jak się przy smutnych zdarzeniach dzieć zwykło, wiadomość do kapituły nadeszła a potem samo rzeczywiste doniesienie dnia 28 Stycznia kapitule wręczone zostało.

Przystąpiła tedy podług zwyczaju kapituła do wyboru Administratora, którym obrała jednomyślnie i zgodnie Adama Piaskowskiego swego Archidyakona, chociaż trybunalskim urzędem obciążonego, któremu także radców dodała czterech: Wojenkowskiego przełożonego, Lanckorońskiego, Rzechowskiego i Żychinięgo kanoników, a dochód z roku Łaski rozdzielili między sobą kapitulni.

Ponieważ tego Arcybiskupa życie, równie jak i poprzedników zwięźle opisał Marcin Fiałkowski, jego opis dla pewniejszej wiary dosłownie tu przytaczam.

Albert Koryciński z domu Topór najprzód kanonik katedralny na zamku krakowskim, rządca wyższej kancelaryi koronnej u Jana Kazimierza i przełożony Miechowski, po-

tem biskup Kamieniecki na Podolu, na ostatek po zgonie Jana Tarnowskiego z Łaski króla Michała Korybuta mianowany został Arcybiskupem lwowskim roku 1669. Był prawdziwie wspaniały i w każdym względzie wykształcony, surowy wprawdzie i do gniewu skłonny, jednakże łatwo ubłagać się dający. Świetność domu bożego lubił, domem swoim dobrze rządził i jego ozdobę i uczciwość bardzo dobrze utrzymywał. Pałac arcybiskupi dla dawności niekształtny wewnątrz ozdobnie odnowił, i zawsze go, chociaż nieprzytomny, czysto utrzymywać starał się. Zamknięcia bramy pałacowej często po pierwszej godzinie nocnej podług zegaru większego osobiście uważał, i od niej klucze do swego brał pomieszkania, czeladź swoją przez tę ostrożność od przypadków nocnych zabaw i swywoli ochraniając. Stajnie bardzo wygodne z innymi budynkami na gruncie arcybiskupim za bramą Jezuicką z wielkim kosztem wybudował, ale te roku 1672, podczas oblężenia Lwowa przez Turków, spalone zostały. Do stołu, który u niego zawsze był świetny, prałatów i kanoników ustawicznie zapraszał i czytaniem duchownych ksiązek ich zasilal. Jałmużnę codziennie 300 ubogim rozdawał, oprócz przypadkowych innych, których podług możności hojnie opatrywał. Dwóch ubogich codziennie w domu swoim, jak długo we Lwowie bawił, zawsze ze swego stołu żywił, i najwięcej potraw smaczniejszych sobie ujmując tymże ubogim do zasilenia poselał. Publiczne sejmku koronnego sprawy opuścić za największe miał przekroczenie. Mszę Ś. ledwie nie każdego święta i w dnie kościelne najczęściej odprawiał, a słuchał codziennie. W kościele w dnie niedzielne i świąteczne przez cały czas swego pobytu we Lwowie ustawicznie bywał przytomny. I żeby nabożeństwo w którym bądź kościele, nawet w święta za-

konne, do południa, a od południa aż do zachodu słońca nie przedłużało się, najgorliwiej i najusilniej przestrzegał. W wielkim tygodniu wielkiego postu żale Jeremiasza z największym nabożeństwem publicznie w katedrze śpiewał. Obraz Najświętszej panny na cmentarzu wotami srebrnymi pozłacanymi ozdobił. Krzyż srebrny wielki, który przed arcybiskupami bywa noszony, po części odnowił i pozłocił. Żydów zawsze nienawidził, ofiarowane od nich darunki odrzucał, nawet kadzidło, które podług dawnego zwyczaju w pewnych roku czasach dawać mu byli zwykli, oprócz tego, które podług świadectwa jego ludzi u chrześcian było kupione, nie przyjmował. Kiedy z pałacu do kościoła publicznie z krzyżem jechał, tychże żydów swoim dworzanom z drogi rozpędzać kazał, i tym zwyczajem tak ich wyewi- czył, że usłyszawszy dzwonek przed księdzem z najświętszym Sakramentem do chorych idącym, przestrzeżeni sami spiesznie z publicznego miejsca do kątów uciekali, a gdy przy tej sposobności od kilku panów i opiekunów żydowskich słyszał, że im to przykrem i surowem wydaje się, gniewał się i z wolnością pasterską za kościołem w obec wszystkich obstawał. Ułożył był sobie odprawić zbiór dyecezalny, co- by był bez wątpienia uczynił, gdyby jego zamiarowi usta- wiczne wojny nie były na przeszkodzie, a potem słabość zdrowia niebyła go wstrzymała. A jednakże żałować na- leży, że chociaż enót tak był wielkich, zdaje się, jak gdy- by go niebyło, kiedy kościołowi, swojej oblubienicy, nie na pamiętkę z swej szcudroblności ufundowanego, ani roczni- cy oprócz wspomnianych wotów niezostawił.

Żył na arcybiskupstwie lat 7., w Miechowie umarł ro- ku 1677. Pochowany jest w Krakowie w kościele kate- dralnym, w kaplicy Ś. krzyża. O testament jego wielka

była sprzeczka, gdyż z pewnych przyczyn był niedokładny. Mówiono że był podrobiony i dlatego jego przyrzeczone obietnice upadły. Niech żyje w błogosławieństwie wiecznem. Dopóty pisze Fiałkowski, życia zmarłego współczesny.

Żałobne nabożeństwo za jego duszę odprawione zosta- ło w naszym kościele uroczyste, jednak z wyłożeniem na to szczupłej kwoty, przez Piotra de Pilea Korycińskiego, prze- łożonego jeneralnego Miechowskiego i arcydyakona Pultus- kiego, jako wykonawcę testamentu przysłanej i z przycho- dów pozostałych do 200 złp. zebranej. Na pogrzeb zaś w Krakowie odprawić się mający posłano z kapituły naszej Pawła Garwaskiego kanonika, który piękną mową po od- prawionych obrzędach w kościele katedralnym krakowskim zmarłego wystawił, jako z rękopismu wyczytałem.

Dopiero w tym roku za naleganiem miasta zaszła spra- wa z zakonnikami naszymi względem ułożenia się co do okupu podczas oblężenia tureckiego, dla którego zapłacenia jak w roku 1672 powiedziałem, 7,000 talarów holender- skich, inaczej, jak je nazywają u Turków lewków, miasto wyliczyć musiało, nawet u prywatnych dług zaciągnąwszy. Tę sprawę traktowano kapitularnie w przytomności Jerzego Giedzińskiego, Szufragana i Dziekana, Stanisława Wojen- kowskiego, przełożonego, Adama Piaskowskiego, archidyakona i administratora, Jana Lanckorońskiego, Stanisława Żele- chowskiego, Marcina Rzechowskiego i Konstantego Mro- zowickiego. Byli też deputowani i ze wszystkich klaszto- rów, z urzędu miejskiego konsularnego i ze stanów miasta.

Skutek czyli koniec tej sprawy był, że kapituła ze- zwalając na słuszne podanie miasta do 26 mark srebra i 8 uncii, co natenczas podług biegu monety wynosiło war- tość 528 złp. tudzież do 800 złp. gotowemi pieniędzmi

wypłaconych, jeszcze 65 mark ze srebra swego kościoła przywiezionego dodała, tak że wyszła suma całkowita od kościoła naszego dla pokrycia ciężarów poniesionych przez miasto nasze na 3,544 złp.; co miasto z wdzięcznym umysłem przyjęło.

Zakonnicy zaś oprócz tego, co podczas oblężenia dali, nie więcej w dodatku dać niechcieli, dla tego do administratora arcybiskupstwa niby dla przymuszenia odesłani zostali, lecz z jakim skutkiem niewiadomo. Pokazuje się jednakże z aktów, że i ci komisarzom królewskim roku następującego 1678. zapłacili.

Przy końcu tego roku, to jest 1. Grudnia, przyszedł do kapituły Jan Lanckoroński, kustosz z pismem Jana III. zawierającym mianowanie Konstantego Lipskiego arcybiskupem lwowskim. Przyjęty przez kapitułę z przyzwoitym honorem, gdyż kapitułni aż do sali radnej naprzeciw niemu wyszli, i wprowadzony do sali oddał pismo, wybór mianowanego a nie innej osoby rozkazującym sposobem zawierające. Bez zwłoki więc kapituła do wyboru przystąpiła, i rzeczono go hrabiego, natenczas dziekana metropolitalnego gnieźnieńskiego, a sandomirskiego i wieluńskiego Kanonika, swoim pasterzem obrała i pismo proszące o potwierdzenie wyboru do Papieża, a do króla z uszanowaniem odpowiedź wysłała.

KONSTANTY LIPSKI.

Nasz Lwów odwiedził był wielki poseł króla i rzeczypospolitej Gniński, Wojewoda kulmski, o potwierdzenie pokoju z portą otomańską do Konstantynopola z świetnym orszakiem jadący. Lecz tym pokojem z wielką posła cierpliwością zawartym nie długo cieszyć się można było, gdyż

trwać miał niedługo, i wojna na nowo wzmagająca się nowe zwycięstwa dla rzeczypospolitej przygotowywała.

Wacław Ostroszewski, wyzwolony Filozof i szkoły naszej lwowskiej Dyrektor, w tym roku umarł, dla pomieszczenia zmysłów przez lat przeszło 20 u OO. Franciszkanów w klasztorze miejskim w celi bez pociechy i nadziei odzyskania kiedy zdrowia trzymany. A że majątkiem swoim wynoszącym 3,000 złp. dla pomieszanych zmysłów sam rozporządzić niemógł, uczynił to administrator jeneralny, i wspomnianym OO. Franciszkanom 2,000 złp. za dawany przez tyle lat wikt i usługę, 1,000 zaś złp. na oporządzenie szkół przeznaczył. Za ten czyn miłości chrześcijańskiej wielką chwałę OO. Franciszkanie sobie zjednali, że chociaż pomieszanych zmysłów duchownego świeckiego, co łatwo mogli, nieopuścili.

Podczas nieszczęśliwych czasów zakradły się były różne nadużycia nietylko rządowi cywilnemu ale i kościelnemu przeciwne. W dnie bowiem świąteczne przekupnie sklepy, karczmy, szynkownie otwierali, handlem wolno się trudnili, wszędzie po ulicach a nawet i w samym mieście brzydko się po kuchniach kurzyło, a po piwnicach i pod murami kamienie okopconych wystawiano tłuste kielbasy na sprzedaż. Zabronił urząd miejski tego nadużycia, i pod karą zakazał, żeby się to więcej nie działo, same tylko apteki dla użytku chorych i to pod pewnymi warunkami w niedziele i święta otwierać pozwoliwszy.

Aby zaś lud tem dogodniej przykładał się do nabożeństwa i słowa bożego spokojniej mógł słuchać, bramy miasta podczas kazania zamykano, a po kazaniu znowu otwierano.

Zdarzyło się tego roku że pewna panienska u zakonnice

Ś. Dominika, przy kościele Ś. Katarzyny na przedmieściu halickim fundowanych, pospolicie katarzynkami zwanych, zakonną sukienkę przyjmowała, i że w dzień niedzielny panny i panie nasze lwowskie i wiele z narodu ormiańskiego ciekawością widzenia tego obrządku pobudzone, w suknie jedwabne i kosztowne wystrojone, do bramy Jezuickiej przyszły, aby zawczasu na obrządek tedy przybyć. Gdy bramę otworzono, a tłum ludu z obu stron czekającego na most wałowy, nad wodą podówczas obfitą leżącego, nagle nashedł: przerwał się tenże most w samym środku, a lud w wodę natenczas płynącą wleciał. Wszczął się krzyk wielki i płacz upadających, nikt wprawdzie w wodach owych więcej błotnistych niż głębokich nieutonął, ale wielu strachem wielkim nabawieni, a osobliwie panny brudną odbywszy kąpiel i poniosłszy szkodę na kosztownych szatach, klejnotach i na zdrowiu, z płaczem wstydem i żalem do domu wracały.

Po zawarciu pokoju z Turkami ucichły w Polsce marsowe pienia, ale na Ukrainie jeszcze bardzo głośno się rozlegały. Po Żurawińskich bowiem układach całą potęgę przeciw Moskałom, opiekunom kozackim, zwrócił Otomańczyk, w obliczu wielkiego wojska moskiewskiego, to jest, 200,000 Moskałów, 100,000 Kozaków i 50,000 Kazańskiego, Astrachańskiego i Kałmuckiego wojska, Czechryn opanował i w strasznej walce wiele tysięcy Kozaków ubił, bo powiadają, że 80,000 zginęło, a gruzy zniesionych wałów wysokości wież równały się.

Tem powodzeniem ośmielony Wezyr, gdy około 4go Września opuszczenie Baru, Kalnika, Niemierowa i Międzyborza podług układów Żurawińskich dla opieszności naszych nienastąpiło, całe wojsko do tychże jeszcze nieopuszczonych

twierdz, złamanie przymierza naszym zarzucając, zwrócił i wojnę znowu straszną i zgubną Polsce pełen nadętości wypowiedział. Nagłe więc opuszczenie doradzała potrzeba, i tak zostawiono tymczasem Turkom te twierdze, które jednak wkrótce do swego Pana i dziedzica powrócić miały. Tym sposobem pokój zawarty nadal utrzymano, a przeto o publicznych rozruchach wojennych nie mi tu mówić nieprzychodzi.

W tym roku na dniu 29 sierpnia umarł Andrzej Olszowski, prymas królestwa, mąż wielkiej przezorności i nieporównany wieku owego senator, po którego skonie za rządów nowo mianowanego arcybiskupa Konstantego Lipskiego, Dorota Daniłowiczówna, opatka pańien Benedyktynek konwentu naszego lwowskiego a ciotka króla, wyprosiła dla siebie andrzejowskie opactwo, jak świadczy Załuski, nie bez bólu serca arcybiskupa, że on go nieotrzymał.

Jeżeli nasz Lwów widział kiedy smutne rzeczy, to zato w tym roku widział też bardzo wesołe. Król bowiem z królową i z całą familią pożądanym gościem nasz Lwów odwiedził, i wkrótce dwa weselne obrzędy, z których jeden między Janem Wielopolskim podkancelerzem koronnym; i przeznaczoną panną, królowy siostrą, z wielką i świetną okazałością w pałacu arcybiskupim odprawił. Po odprawionym bowiem w Jaworowie Chrztu świętym królewicza Alexandra, którego do Chrztu trzymał imieniem Innocentego XI. namiestnik jego Martelli i księżna Radziwiłowa, rodzona królewska siostra, imieniem Cesarzowej wdowy, a sam Chrztost Ś. dawał Konstanty Lipski, nasz nominat lwowski, jechał król do Lwowa z największą okazałością i prawdziwie po królewsku w poślacanym powozie nakształt kielicha zrobionym. Na przeciw króla wyjechali panowie i całe miasto nasze, konsulowie

baldachim wysoki przez drogę od bramy halickiej nieśli, i wielki był zjazd panów i rozmaitych osób.

Jako zaś wjechał do miasta podług godności królewskiej, tak przeciwnie wszedł do kościoła pokornie po błogosławieństwo małżeńskie, albowiem pieszo król i królowa i małżonkowie, z wielkim poprzedzającym poczetem senatorów, podczas najpiękniejszej pogody poważnym krokiem do świątyni pańskiej postępowali. Oblubienicę oddawał Stanisław Jabłonowski, Wojewoda ruski i hetman polny, używszy za wstęp do swej przemowy okoliczności ściągające się do czasu, to jest miesiąca lipca, w którym się ten akt odprawiał, jako też do miasta i króla; tak bowiem zaczął: „Dziś słońce w znak lwa wstępuje. Weselne podarunki od senatorów, województw, ziemstw i miast przez dwa dni składano, za które natychmiast dzięki złożył Andrzej Chryzostom Załuski, natenczas Kanclerz gnieźnieński i krakowski kanonik.

Drugie zaś wesele odprawiono w tymże pałacu arcybiskupim w tydzień później między Modrzejowskim, wtedy sieradzkim Cześnikiem a potem Skarbnikiem dworu koronnego, który chwalebną śmiercią poległ pod Wiedniem, i panną Krasicką, przemyską kasztelanką, przyczem obowiązek oddania oblubienicy i wianku i podziękowania za składane podarunki, ponieważ biskup przemyski dzień przedtem słabością się wymówił, naszemu często przytaczanemu pisarzowi Chryzostomowi Załuskiemu, sławnemu na dworze królewskim krasomowcy, poruczony został.

Jeszcze zakładnicy nasi lwowscy w kamienieckiej niewoli trzymani byli, i dla tego też dwaj pojmani podczas wojny chocimskiej w roku 1675. Bejowie tureccy, z których jeden u wojewody Sieradzkiego, a drugi u Strzałkowskiego

zostawał, za sumę 70 talarów na okup Lwówu naszemu ofiarowanych nie zostali porcie otomańskiej zwrócenii. Starał się król, to miasto prawdziwie kochający, aby tak wojewodzie, jako i Strzałkowskiemu co do wydatków zadosyć uczyniono na sejmie Grodzieńskim wkrótce potem odbytym, aby dla miłości chrześcijańskiej już ukończyli nie zaś przedłużali katusze tych, którzy nietylko za miasto, ale za całą Rzeczpospolitą długie męczarnie znosili. W tém pewnie pochwały godnym był ów król, że równie o wielkich, jak i o mniejszych poddanych ojcowskie miał staranie i miłość, i dlatego też Turkom, także co do trzeciego punktu układów sprzeciwiających się pobłażać musiał.

Po krótkim zabawieniu w mieście naszym król do dalszych krajów królestwa ruszył, zostawiwszy w duszy obywatelów wielką po sobie tęsknotę.

ROK 1678.

Od lat poprzedzających zaczawszy ciągnął się aż do roku następującego 1678. tak zwany podatek „Subsidium charitativum“ z dóbr kościelnych, z przyczyny którego podług uchwały fiskalnej skazywani bywali na kary i na zapłacenie duchowni przez sąd grodzki, i kapituła także z dóbr arcybiskupich pod zarządem jej natenczas będących 1,000 złp. wypłacała.

Znowu odwiedził Lwów w tym roku król Jan, ale tą razą, aby arcybiskupiego pałacu swoim dworem nienajeżdzać, swój własny w środku miasta na stronie wschodniej wyporządzić rozkazał, i podług godności królewskiej rozszerzył budynkami i murami. Dla powitania go posłała kapituła Jana Lanckorońskiego kustosza swojego.

W tym roku rozporządziła kapituła, aby dyrektor szkoły ucznia dobrych obyczajów wyznaczył, któryby po trzejwemu słowa ś. Ewangelił ludziom w domach, w pomieszkaniach, po ulicach i na rynku czytywał.

Przeciw Janowi Malawskiemu, natenczas kanonikowi, wniesiono do kapituły skargę za zabicie Marcina Łazińskiego i skaleczenia jego żony, którą kapituła do sądu administratora z całym skutkiem odesłała, a tymczasem tegoż kanonika do skończenia sprawy od uczestnictwa w kapitule i w kościele odsądziła. To wszystko jednakże w roku 1681. odwołano.

Klasztor Franciszkański naszego miasta ściągnął podejście na siebie, że w nim panuje zaraza morowa, tak że urząd miejski konsularny donieść musiał kapitule o wielkim niebezpieczeństwie zarazy i prosił o zamknięcie kościoła i klasztoru. Wypełniła swój obowiązek kapituła, i tymże ojcom zawieszenie nabożeństwa nakazała.

Ojciec Ambroży Skopowski reguły Ś. Dominika założył tu w tym roku zgromadzenie braci Ś. Ludwika Bertrando, za zezwoleniem Jacka Krońskiego, natenczas prowincyała ruskiego zakonu kaznodziejskiego, tudzież za zezwoleniem innych zakonów, kapituły, konsulów i miasta, i za poleceniem króla Jana III. a nakładem Stanisława Jabłonowskiego, natenczas Wojewody ruskiego a Hetmana polnego jako fundatora, otrzymał pozwolenie zbudowania kościoła i klasztoru dla swoich braci, regułę Ś. Bertranda przyjmujących; i zrobiono fundacyę za przyzwoleniem nowo obranego arcybiskupa jeszcze przed objęciem jego posady.

Uzyskawszy to pozwolenie, Jabłonowski, namieniony fundator, grunta przedmieszczan skupował, i na tychże przy ulicy Gancarskiej, inaczej zieloną zwanej, swym kosztem dre-

wniany kościół i klasztor szczupły wystawił, jako widać z aktów konsularnych w wilią uroczystości Wszystkich ŚŚ. spisanych, nadto się także O. Skopowski u kapituły starał, aby pewne grunta, do naszego kościoła należące, dla rozszerzenia swego klasztoru pokupić, nawet za naleganiem króla, ale kapituła odłożyła odpowiedź swoją aż do przybycia nowoobranego arcybiskupa swojego. Na dobrem jednak miejscu rzeczony Skopowski założył swoją winnicę Chrystusa, ponieważ ten zakon aż dotychczas swemi pieknymi obrzędami szerzy chwałę Najwyższego, chociaż szczupły liczbą i w wielkim zostający ubóstwie.

Nasz Posel gniński, Wojewoda kulmski, o którym w roku przeszłym mówiłem, w Porcie otomańskiej niedobrze był przyjmowany, posłuchania, na które czekał, wyżebrać sobie niemógł, owszem pod ucziwą strażą, jako sam slyszalem, trzymany w Konstantynopolu przysłał dyaryusz swego nudnego pobytu tam, w którym się żalił, że niechciano z nim wchodzić w żadne umowy względem pokoju, lecz z wielką nadością kazano taki przyjąć pokój, jaki narodowi naszemu od Cesarza jest nadany.

Dał był król sejmikom wojewodzkiem instrukcyę pod datą 25. grudnia roku bieżącego, w której i to pomiędzy innemi co do miasta naszego polecił: Im bardziej rzeczypospolitej na tem zależy, aby Lwów jako jedyna zaporą przeciw nagłym napadom i przypadkom był umocowany i utwierdzony, tem większy wzgląd ze strony stanów rzeczypospolitej miany być powinien na wzmocnienie i utwierdzenie, jako też na najęcie i utrzymywanie załogi, co wszystko jak najusilniej król polecić im raczył. Zarazem wspomniał też król i o innych tegoż miasta potrzebach, jako też o oddaniu długu Badowskiego ze strony rzeczypospolitej. Ztąd

pokazuje się jak troskliwie znający się na wojnie i pokój ceniący król miasto nasze poważał, które wtenczas już niezasługiwało nazywać się twierdzą, lecz dla przybyszów ze wszystkich narodów, a osobliwie dla żydów prześladowanych przez swawolnych magnatów, niewolniczym przytułkiem.

Po zawarciu pokoju z Turkami, aby po wszelkich zdzierstwach i prześladowaniach ubogie chaty wieśniaków odetchnęły, rozłożono wojsko nad granicą Podola pod Trębowłą gdzie żołnierze zamieniwszy szablę w lemiesz niezcili już Bellony lecz Cererę, i do uprawy roli swe wszystkie skłonili chęci, a pobudowawszy z drzewa na lesistym gruncie chaty, pola zasiewali, kosili łąki, zboża zbierali, i zadowolnieni byli, że zamiast pieniędzy za ich zasługi grunta im nadano, które spokojnie, chociaż w pocie czoła, uprawiali.

ROK 1679.

Niech mi wolno będzie zacząć ten rok 1679. od straszania umarłych, dla przykładu żyjących i surowej karności młodzieży. W szkołach jezuickich uczyli się razem ze mną sztuki wymowy bracia Poradowscy, szlachetnie urodzeni młodzieńce, pod nauczycielem Długoborskim jezuitą. Mieszkałi oni z innymi w kamienicy małej przy targowicy rybiej z sędziwym nauczycielem swoim więcej niż rok spokojnie, aż oto naraz jakieś strachy nocne ciszę dla nauk potrzebną zakłócać i mieszkańców tego domu po nocach niepokoić zaczęły.

Z początku lekce sobie wazyli te nocne strachy lekko-myślni uczniowie przyjemnym snem uspieni, i mimo pu-

szeżali słyszane żale ducha jakiegoś; ale kiedy osobliwie w styczniu i w lutym częściej powtarzać się zaczęły tak, że wszyscy którzy tylko byli, i wzdychanie i brzęk łańcuchów i ciężkie miotania kamieni i szelest w powietrzu już co noc w pewnych godzinach słyszeli, a co szczególną było przyczyną bojaźni, że ów duch wzdychający do drzwi pomieszkania, czy to w dzień czy w nocy, częściej pukał, że aż wielkim strachem nabawieni owi młodzieńce nawet pomieszkanie odmienić chcieli, ale tak wygodnego na przedce znaleźć niemogli:

Idąc za radą roztropniejszych dla egzorcyzmowania owego ducha często przykrego zaprosili kapłana kościoła naszego, swego krewnego, i jeżeli dobrze pamiętam, nazwiskiem Polikowskiego. Ten nocując w owem mieszkaniu z rzezonymi Poradowskimi, przybyłego do drzwi izdebki z trzaskiem ducha w imię Zbawiciela naszego zaklinał, aby, kto jest? czego żąda? i czemu młodzież niepokoi? odpowiedział. W obec wszystkich słyszających stojąc przed drzwiami duch ów głosem ponurym i strasliwym odpowiedział, że jest duchem Zofii Poradowskiej, przed kilku laty zmarłej, że za złe wychowanie syna starszego, którego po imieniu nazwała i który na łożku leżąc to słyszał, kary ciężkie w czyscu znosi, dla tego na nim mściłby się chciał i moeno na to nastając wielce słuchających przestraszył.

Nie pozwalał na to ów kapłan w imię Zbawiciela go zaklinając i upewniając, że syn ów za matkę swoją, jak przystoi się modli. Nie — odrzekł duch rozgniewany za kłamstwo widzę go leżącego w łożku, nie modlącego się, dla tego dozwól mi, abym tego niewdzięcznego za moje dobrodziejstwa syna w widomy sposób ukarała. Słyszac to ów syn z łożka się porwał, modlitwy drżącym głosem od-

mawiać zaczął i dyscypliny użył. Tém prześlągany duch ów, łagodniej mówić zaczął, pewne modlitwy za siebie odmawiać, pewną liczbę mszy ś. odprawić, tudzież jałmużnę między ubogich rozdać kazał i cicho odszedł, a strachy owe ustały, gdy poleceń tych synowie i powinowaci dopełnili. To pojawienie się ducha było wiadome wszystkim uczniom, którzy często w znacznej liczbie do tej kamienicy schodzili się, i ja sam, chociaż nie słyszałem tej rozmowy z duchem, jako spółuczeń raz ten dom odwiedziłem.

Ponieważ pokój w kraju najlepszą jest rzeczą, a Rusz nasza używała pokoju publicznego po wojnie, wszystkie sprawy odbywały się w najlepszym porządku, i kościół z kapitułą niedoznawał żadnej przeszkody w pełnieniu swych obowiązków.

W tymże roku umarł mąż znany z wielu prac i wielkich zasług w kościele naszym, i w całej Archidiecezyi szanowany kapłan, Jakób Gawat przełożony bractwa Bożego Ciała, z nauk i z pobożności bardzo sławny, którego rocznicę śmierci nasz kościół za zapis 1,000 złp. i za procent od tego przypadający 70 złp. dotychczas obchodzi. Aby jednakże utrwalić tém lepiej pamięć jego u potomności, z wizerunku jego bardzo trafionego, który jest w sali kapitulnej, napis wyryty tu dołączam; jest on następującej treści:

Jakób Gawat kanonik i bractwa Bożego Ciała w kościele metropolitalnym lwowskim przełożony, urodził się roku 1598. dnia 17. marca; został kapłanem roku 1622. dnia 14. maja. Po skończonym roku 50tym swego kapłaństwa odprawił solenne prymicie przed ołtarzem i w domu, trzeciego dnia po Zielonych Świętach roku 1672., wypełniwszy w tymże roku podczas oblężenia miasta przez Turków okowiązek zarządcy kościoła i nielicznego duchowień-

stwa, gdyż większa część jego z bojaźni gdzie bądź puciekała. Umarł roku 1679. dnia 17. czerwca. Niech z Bogiem odpoczywa!

W tym roku umarł także Jan Lanckoroński, kustosz kapitulny, naszego kościoła nie bez zostawienia pamiątki i przykładu, że dziedzic tak wielkiego imienia i dóbr żadnych sprzętów i pieniędzy, a mnóstwo wierzycieli po sobie zostawił. Uprzedził go w tymże roku do grobu Jan Grabowski, kanclerz, któremu z miłości i ośobliwszej przychylności kapituła żałobne nabożeństwo i przełożonego do tegoż odprawienia wyznaczyła.

Podczas gdy z nieprzyjaciółmi pokój panował, wojna między prywatnymi zaczęła się, albowiem między obywatelami naszymi i rzemieślnikami wszczął się bunt przeciw urzędowi konsularnemu. Powód do tego buntu dały składki na potrzeby miasta nakazane. Cechy więc złożywszy między sobą radę, wbrew wszelkiemu lat przeszłych zwyczajowi, zrobiły uroczyste oświadczenie przeciw konsulom w grodzie lwowskim, i sprawę wielką do sądów królestwa wydały przeciw urzędowi miasta, jako się pokazuje z aktów we środę po niedzielę 4tej wielkiego postu roku 1674 i z aktów w Sobotę przed niedzielą Ś. Trójcy roku 1679.

Roku zeszłego i bieżącego belki sienne kościoła naszego, całe sklepienie budowy utrzymujące, a starością i wilgocią osłabione, staraniem Kazimierza Humniewicza podkustosza i Adama Piaskowskiego administratora poprawione zostały tak mocno, że dotychczas niewzruszone ciężar kościoła utrzymują.

ROK 1680.

W roku 1680 darował Błażej Amazetti kleryk, rodem Włoch kapitule pasiekę swoją, za którą 1,000 złp. szlachetnie urodzony Wasylowski zapłacił, co kapituła na nabożeństwo żałobne za duszę tegoż dawcy przeznaczyła. Nabywca zaś przez kupno na całym swoim majątku, a osobliwie na swej kamienicy w obwodzie miasta leżącej, tę sumę z procentem corocznie płacić się mającym kapitule zapisał. Ta suma przeniesiona potem została na dobra Jabłonowskich, Wyspa zwane, z procentem 80 złp.

Z Ojcami Jezuitami lwowskimi, chociaż lat przeszłych wyrokiem królewskim rzecz była uspokojona, większa wszczęła się kłótnia; nocną bowiem porą, jak wnoszono na rozkaz ojca Nuszczyńskiego, natenczas Rektora tegoż zgromadzenia, poddani jego z Zimnowódki młyn kapitulny w Zimnowódce napadli i zewszystkim zniszczyli, płot porąbali i jako zdobycz zboże ztamtąd do mielenia zwiezione zabrali, a nadto wiele gwałtów i znacznych szkód narobili. Doniósł o tym śmiałym postępku Adam Piaskowski, archydyakon tej włości i podtenczas dzierżawca, kapitule i prosił, aby wspólnie koszta procesu o swoje dobra dziedziczne ponieść chciała, na co kapituła chętnie przystała. I innych jeszcze wiele przykrości od tychże Ojców znosiła kapituła.

Przy końcu roku tego, to jest dnia 12 grudnia, otrzymała kapituła wyrok apostolski względem uroczystości na cześć błogosławionego Jana Kantego, doktora i nauczyciela w sławnej wszechnicy krakowskiej. Ten nakaz uroczystości

i na czas przyszły trwać mającej, doręczyła kapituła Adamowi Piaskowskiemu, archydyakonowi jako administratorowi swemu dla opróżnionej jeszcze stolicy arcybiskupiej. Przyjemne było miastu naszemu to doniesienie, które długo żądało i czekało tego wyroku Ś. stolicy względem ogłoszenia błogosławionym swego opiekuna, i z wielką radością ta uroczystość jako pierwsza w kościele naszym była obchodzona.

Jak przy końcu roku 1680. tak też z początkiem 1681 złowrogie znaki na niebie pokazywały się.

Dnia bowiem 28. grudnia roku poprzedzającego, który był dniem ŚŚ. Młodzianków, pokazał się na naszym widokregu o godzinie pierwszej po północy zwiastun wielkich odmian i nieszczęść na ziemi, kometa, którego ogon podług rachuby astronomów nad czwartą część ziemi zajmował, to jest od swojej głowy. Promienie ogona przestrzeń powietrza do 1,552 $\frac{1}{4}$ mil zajmowały tak, że podług twierdzenia Słowakowskiego, astronoma krakowskiego, żaden z dziejopisarzów z tak wielkim ogonem komety nie widział, który wysokością wszystkie przewyższał planety, i równał się kuli Saturna, która większa jest od ziemi 891 razy. Czytaj rozprawę V. o kometach tegoż pisarza.

Uważano, że świeci pod równikiem pomiędzy gwiazdami jednorożca w stopniu drugim wodnika, naksztalt gwiazdy drugiej wielkości, ogon rozciągając od zachodu na wschód; nie wszędzie jednak o tymże czasie widzieć się dawał. W krajach włoskich przy końcu jesieni się pokazał, a w Rzymie dnia 20 listopada r. 1680.; gdzie indziej piszą, że się dnia 24. i 27. listopada pokazał. W Krakowie matematycy i astronomowie spostrzegli dnia 29 grudnia tego komety.

Na jego widok bardziej niż na widok owej gwiazdy królów zadziwili się wszyscy i mali i wielcy, i wiele i roz-

maicie i niepomyślnie o niej rozprawiano. Także wszechnica krakowska, owa płodna mężów uczonych i astronomów matka, zastanawiała się głęboko nad tem zjawiskiem, i sławni w tej sztuce mężowie wydali publicznie w tym roku wyborne dzieła z swojemi postrzeżeniami pod względem ruchu, wielkości i skutków tego fenomenu, które dotychczas istnieją, i które wszystkim pragnącym to wiedzieć polecamy.

Wszyscy jednakże pisarze jednego zdania byli, że ten kometa nic dobrego ludziom nie wróży, ale wszystko złe, jako to: rewolucye, spustoszenia królestw, upadki miast, wojny, upadki ludów, pomór, głód, choroby, śmierć książąt, wielkie tureckiego państwa wstrząśnienie i ucieczkę wojsk; i to nie napróżno, gdyż wszystko to w następnym wieku się potwierdziło. Inni mniej uczeni między ludem także bliski koniec świata przepowiadali z takiego wielkiego znaku, z bojaźni zapominając o słowach Ewangelii: „Niewiadomy wam ni dzień ni godzina...”

Trwał ten kometa i odbywał dalej swój bieg aż do pierwszych dni lutego, podług innych do dnia 5. lutego roku 1681. Jednakże każdego dnia i nocy niknął znacznie w swych własnych wyziewach i ogniach, słońca promieniem zapalonych, tylko obłoki przeszkadzały widzieć, jak nieszczęść przyszłych okazywał znaki, ponieważ, jak dobrze powiedział wierszopis: „Nigdy daremnym ogniem niezajaśniało powietrze”. Zobacz powrót kometów Słowakowskiego Radey, i szkie komety Ciechanowicza, astronoma wszechnicy krakowskiej.

ROK 1681.

Od lat poprzednich aż do roku tego 1681. pobierano ciągle podatek zwany „Subsidium charitativum”, i ustanowiono dla równego rozkładu także dla kapitulnych osób takse, podług której każdy z własnego dochodu obowiązany był płacić do kas grodzkich 47 złp. 8. groszy i 2 pół szelagi. Nadto wyproszono także wyrok apostolski od papieża Innocentego XI., nakazujący płacenie wszelkich podatków wszystkim zakonom królestwa naszego, który przy końcu roku tego także kapitule naszej niby do przejrzania przesłany został.

Nareszcie dnia 15 października Marcin Rzechoski, kustosz pełnomocny Konstantyna Lipskiego w roku 1677 obranego arcybiskupa a opactwa Jędrzejowskiego dożywotniego administratora, przyszedł do kapituły i bullę papieżką Innocentego XI. w Rzymie pod godłem Ś. Piotra roku 1680. pierwszych dni kwietnia wydaną przedłożywszy, żądał, aby na mocy tejsze jego pryncypała za arcybiskupa uznano, przyjęto i do objęcia dóbr arcybiskupstwa przypuszczono; co też bez najmniejszego oporu uczyniono. I zaraz Adam Piskowski, archidyakon, urząd administratora złożył, któremu kapitulni za dobre, wszystkich zadowolniające piastowanie tego urzędu dzięki złożyli.

Następującego dnia, który był 16 października we środę, tenże pełnomocny kustosz Rzechoski przez Mikołaja Żichiniego, wyzwolonego z prawa kanonika, po poprzedniem uderzeniu w dzwon wielki uroczyste do kościoła wprowadził.

dzony przysięgę prawnie przepisaną publicznie złożył, na stolicy arcybiskupiej zasiadł i o spokojnem wszystkiego objęciu uroczyste zaświadczył.

Dla czego zaś tak późno aż po upływie 5-lat tę bulle w kancelaryi rzymskiej otrzymał obrany arcybiskup, niewiadomo, i podawano za przyczynę oczekiwanie na pewne opactwo do pomnożenia szczupłych dochodów arcybiskupstwa bardzo potrzebne. Jednakże powiadają drudzy, że inna była przyczyna tego opóźnienia bulli, a mianowicie, że zaraz po obraniu swoim na arcybiskupa krzyż na piersiach nosił, nim jeszcze z Rzymu do noszenia go pozwolenie otrzymał, dla tego czego prędko żądał długo czekać musiał.

Kiedy król w naszej Rusi bawił, OO. Jezuici ciężkiej obrazy majestatu się dopuścili, tak że król pisał do Jenerała Jezuitów list pełen królewskiego nieukontentowania, na zachwałą dążność do coraz większego panowania i na widoczną chciwość zakaleł tychże ojców mocno się użalając; jako świadczy Załuski w tomie 1. w części 2., gdzie list ten dosłownie jest przytoczony.

Miał ten król najbitniejszy i o odebranie Kamieńca ustawicznie troskliwy wojnę turecką zawsze na myśli, dla której szczęśliwego rozpoczęcia zaprowadzony został podatek charitativum subsidium zwany, a przez papieża Innocentego XI. potwierdzony, i miał król sposobność do odniesienia pewnego zwycięstwa, ale że bez wiedzy samej Rzeczypospolitej i zezwolenia stanów wojny zaczynać niemożna było, więc sejm powszechny w Warszawie zapowiedział, który jednak dłużej przeciągniony dla swywoli wolnego głosu bezczelnie i hardo z wielką szkodą Rzeczypospolitej i z wielkim żalem króla zerwany został, jak to z czulej i prawdziwie

królewskiej mowy na łaciński język przełożonej u tegoż Załuskiego w tymże tomie części drugiej pokazuje się.

Już bowiem za panowania Jana Kazimierza przez ustawiczne parcjalności, niezgody i szemrania przeciw królowi mnożące się do tego stopnia swywola wolności przyszła, że się szlachta nawet wyżej nad dobro powszechne ceniła. Zład poszło, że popędliwy i gorący umysł szlachty własnej korzyści w prywatnych zatargach szukać i stan Rzeczypospolitej psować zaczął, zład wynikały śmiało wyrządzone krzywdy, zapamiętałe nienawiści, pospolita u możniejszych pogarda praw i urzędów nawet dobrym nieprzepuszczających, ciągle intryg i buntów podnieta, tak że już w tym wieku gdy to piszę, nie dawnego i świętego pośród gardzącej karnością i łatwej do przekupienia szlachty niebyło, jeno gotowa do zgubienia Rzeczypospolitej zaciekłość. Słusznie więc król ów mądry swywolne owe zerwanie sejmu wyrzucał.

ROK 1682.

W roku 1682 przybył nareszcie do swej katedry i swej pasterskiej stolicy długo oczekiwany arcybiskup Konstanty Samuel hrabia na Lipcach Lipski, w samą uroczystość Ś. Krzyża, która przypadła w trzecią niedzielę miesiąca maja. Nad uroczystością i sposobem jego wprowadzenia naradzała się wprzód kapituła, a obrzędy przyjmowania jego także w rocznikach swoich dla wiadomości potomnych zapisać kazała, a przybyłego arcybiskupa powitał imieniem kapituły w mowie pochwalnej Konstanty Mrozowiecki, natenczas kanclerz kapituły.

Przybycie jego do miasta dosyć było świetne, a z orszaku znakomitych gości, tudzież z przygotowań miasta i

obywateli, jako od starych słyszałem, dosyć wspaniałe. W naszym kościele miał na powitanie solenne kazanie Andrzej Krzysztof Załuski, podówczas kanclerz królowej, jako sam w swoim dziele powiada; miała jednakże ta publiczna radość, jak to zawsze zwykło bywać, i nieco smutnego.

Jechał w swoim sześciokonnym powozie z kościoła naszego po skończonem nabożeństwie do pałacu Arcybiskup, obywatele piesi w porządku swoim z chorągwiami na rynku miasta stali uszykowani. Ormianie w pięknym i kosztownym ubiorze wschodnim zwyczajem Turków konno jeżdżący, żądając pierwszeństwa o godniejsze miejsce się dobijając i obywatelów pieszych porządek mieszać zaczęli, lecz ci za krzywdę sobie poczytując, że im chcą miejsce, które sobie pierwsi obrali, odebrać, ustąpić niechcieli, a gdy i Ormianie cofnąć się niechcieli, do broni w rękę gotowi się wzięli, i zaraz między pieszymi Polakami i konnymi Ormianami niemała wszczęła się utarczka, z obydwóch stron zostało kilkuch ranionych, i gdyby Stanisław Jabłonowski z wojskiem swoim, natenczas dla honoru Arcybiskupa przytomnem, nie był się w to wmieszał, więcejby w tym dniu krwi było popłynęło.

Ta jednak kłutnia o pierwszeństwo nieskończyła się bez szkody dla stron obydwóch; Ormianie bowiem o honor narodu swego walczący, gdy chcieli rzecz swoją mężnie popierać, sprzeciwiając się wodza rozkazom, przemocą wojska na swoją ulicę zostali zapędzeni, i szkody znaczne tak w szatach kosztownych, jako też i koniach pożyczanych ponieśli, a przytem nagane za śmiałość i wyniosłość przyjąć i obywatelom pokaleczonym koszta kuracyi zwrócić musieli; i tak ta radość dla wielu stała się smutkiem.

Pomyślniejszym losem cieszyło się ich duchowieństwo;

ich bowiem oficyał Zachnowicz przy osieroconej natenczas stolicy arcybiskupstwa swego prosił kapitułę, aby na procesyach w czasie publicznych uroczystości, a osobliwie na Boże Ciało, miał miejsce przyzwoite pomiędzy kanonikami, a jego duchowieństwo ze względu na zjednoczenie z ś. kościołem rzymskim pomiędzy naszymi kapłanami, na co zezwoliła kapituła, i przyjmując jego wstawienie się miejsce mu pomiędzy kanonikami nadliczbowymi wyznaczyła, zastrzegając jednak wolne rozrządzenie w podobnym przypadku kapitulnym osobom i pozwolenie miejscowego pasterza.

Ztąd, jak mniemam, powstał zwyczaj, że nasi duchowni prawą stronę przy procesyach publicznych ormiańskiemu ustąpili duchowieństwu, może dla zachęcenia do stałości w przymierzu z kościołem rzymskim. Żeby jednak ta uprzejmość nieposłużyła kiedyś Ormianom za pretekst do uprawnienia swego pierwszeństwa, sprawiedliwie teraz je uchylono i w granicach przyzwoitego wyszczególnienia zamknięto.

Nakoniec przez szczęśliwe do miasta Lwowa przybycie na dniu 11. maja utwierdził sam swoją powagę Konstanty Samuel hrabia na Lipcach Lipski, już w tenczas opactwa andrzejowskiego administrator dożgonny.

Nieradbym ja wcale wspominać o haniebnych kapitulnych osób postępkach, które wolałbym głębokim pokryć milczeniem, niż rozgłaszać; ale że historia, jak mówią, jest matką prawdy, a tych mocno obwiniają, którzy ze względów osobistych w pisaniu roczników prawdę ukrywają i o niemiłych wypadkach nieroztropnie milczą, dla tego z obowiązku przyjętego na siebie opowiedzieć muszę, jaką przeciw Stanisławowi Wojenkowskiemu, natenczas przełożonemu naszemu kapitulnemu, dla wielkich występków w klasztorze zakonnicy ś. Brygitty popełnionych, tu we Lwowie skargę

wniesiono, którą sam arcybiskup Lipski w kapitule złożył i do swego sądu, tudzież wyznaczonych przez kapitułę do tego mężów dla rozstrzygnięcia odesłał. Albowiem w pomienionym klasztorze popełniły wielki występki niektóre zakonnice. Rządziła ich klasztorem natenczas panna w latach, pełna religii, bogobojna i reguły swojej najpilniej przestrzegająca, Anna Milewska. Ta ponieważ wolne rozmowy, zadługie bawienie się niemi poza krótkami, i inne nieprzyzwoitości niektórych sióstr naganiała i karała, a osobliwie w zakonnicy Konstancyi Modrzyńskiej, z pomienionym przełożonym spokrewnionej, częściej na rozmowach czas trawiającej, ten sam błąd postrzegając ostrzej ją karciała, przez tę i inne współwinowajczynię z sobą w zмовie będącą otrutą została.

Wiadomy był zaraz ten szkaradny występki i złość zdradziecka nie tylko innym zakonnicom, ale najbardziej lekarzom i cyrulikom, a w końcu całemu miastu z wielką reguły i klasztoru niesławą. Oddano tedy do więzienia: Nieprską i Konstancję Modrzyńską i siostrę jej Krystynę; a inne o złym zamiarze wiedzące zakonnice rzecz, jak się stała, opowiedziały, i przełożonego, który był wujem Modrzyńskich, o podanie z umysłu trucizny oskarżyły. Ukarana była każda po wybadaniu na mocy wyroku arcybiskupa odebraniem starszeństwa, głosu, miejsca, zdarciem zasłony, niektóre różgami, długim więzieniem, usunięciem od rządów zakonnych, odesłaniem, niby na wygnanie, do innego klasztoru, i innemi podług winy karami; i wielką hańbę dotychczas nieznaną znosić musi ten klasztor pomimo wielu niewinnych.

Przełożony zaś przez ten czyn wielką sobie w mieście ściągnął zakatę i wiele zarzutów u wszystkich znaczniejszych, tudzież dla procesu przez instygatora wytoczonego a ucia-

żliwego dla naszego arcybiskupa Lipskiego i przysłanych z kapituły sędziów: Jerzego Giedzińskiego dziekana i Konstantego Mrozowickiego, kanclerza, natenczas anskullatora, na niektóre zarzuty nie bez zarumienienia się odpowiadać i sprawę prowadzić musiał z owym nareszcie skutkiem, aby po zaprzysiężonych badaniach przez kanoniczne oczyszczenie się uniewinnił a potem kary pieniężnej 500 złp. zapłacił i w kapitule żadnego głosu, a w kościele żadnego honorowego siedzenia nie miał, który wyrok chociaż dla niego bardzo uciążliwy i prawu przeciwny, wołał przyjąć, niż apellując do wyższego sądu dłużej prowadzić sprawę.

Stary kościół P. Maryi za bramą krakowską leżący, gdzie była pierwsza katolickiej wiary siedziba około r. 1407, jak Skrobiszewski w Żywotach arcybiskupów halickich świadczy w rozdziale 2., a którego proboszcz, nim stolica arcybiskupowska z Halicza do Lwowa przeniesiona została, szafował obywatelom święte Sakramenta, straszny pożar zniszczył dnia 21. Sierpnia. Powstał ogień w domu kowala, słomą pokrytym, w części grodzkiej, z kąd wzmógłszy się dla wielkiego wiatru dostał się do kościoła i nie tylko drewniany sufit i ołtarze wszystkie i ławki niżej położone w nim zniszczył, ale nawet z wielką szkodą miasta i klasztoru Benedyktynów o nieszczęście przyprawił. Rozmyślała kapituła, jakby kościół staraniu jej wikarych powierzony do dawnego stanu przywrócić i podobne niebezpieczeństwo na potem odwrócić można.

Także Dorota Daniłowiczówna, ksieni rzeczzonego klasztoru, najusilniej prosiła kapitułę, aby poddanym swoim osadnikom w jurydycey Ś. Jana niepozwalano stawiać domów słomą krytych i łatwych do zapalenia, i w istocie wyjednała swoją powagą, że wydano wyrok zakazujący,

aby domów swoich owi czynszownicy na niebezpieczeństwa pożaru niewystawiali i dachy nie słomą lecz gąkami pokrywać starali się, co najlepszem przeciw niebezpieczeństwu byłoby środkiem, lecz niedostatek ubogich rozporządzeniu temu przeszkodził.

Ta sama ksieni uprosiła też za wielką protekcyą kapitułę, że grunta przy kościele Ś. Wojciecha, które ona imieniem klasztoru swego posiadała, przyjęła, czyli raczej zamieniała za grunta bliżej kościoła wszystkich ŚŚ. i rzezonego klasztoru się znajdujące. Po uczynionych kilku wymiarach gruntów odłożyła kapituła swoją decyzję do dalszego czasu, o czem będzie wzmianka w roku następującym.

Rozpoznawano także w kapitule, jakim sposobem młyn na przedmieściu krakowskiem naprzewi wału miejskiego znajdujący się, z posiadłości kapituły wydarty i jakim prawem ze szkoda kościoła sprzedany został, kiedy dokładnie wiadano, że ten młyn przez królewskie pismo z prawem pobierania 5ciej miarki nadany został kapitule. Z tej przyczyny zostało też nakazane kanclerzowi i rządcy wyszukanie wspomnianego pisma królewskiego czyli przywileju, znajdującego się w archiwach kapituły. Ale chociaż dokument ten w archiwach kapitulnych teraz wyszukany został, przecież kapituła z tego młynu, może dla zaniedbanego używania swego prawa, nie niepobierała.

Starano się mocno ze strony OO. Jezuitów o kanonizacyę w Rzymie błogos. Stanisława Kostki, wielu łaskami niebieskimi i cudami słynącego, dla której wyjednania wielu znakomitych mężów do Papieża Innocentego XI. z pokorną prozbą się udawało. Także i nasza kapituła na wniosek zrobiony przez O. Pelikana, kaznodziei swego, w imieniu całego kolegium lwowskiego, zapominając o krzywdzie we

wsi Zimnowódka wyrządzonej, i dbała o poszanowanie rzeczy świętych, podała pokorną prosbę do Ś. Stolicy, która jednak równie jak i wszelkie inne zabiegi żadnego skutku nieodniosła, gdyż pociecha ta z rozporządzenia boskiego na inny czas, to jest na rok 1715 dla naszego królestwa była przygotowana.

Uprzedzając grożące tureckiej wojny niebezpieczeństwa zajął się na mocy uchwały senatu królestwa Stanisław Jabłonowski, hetman wojsk koronnych, obwarowaniem Lwowa naszego, które przez wybudowanie przedmurzów i wałów jeszcze na pustej ziemi roku 1678. rozpoczął, a teraz w roku 1682 przez rozwalenie kilku domów znacznie rozszerzył, wzięwszy do pomocy Jana Berensa, lutra, znajdującego się na jeograficznych fortyfikacyach. Za jego tedy błędną idąc radą kazał z wielką pracą i wielkim kosztem miasta, szelągów zwanym, corocznie do 30,000 wynoszącym, prócz innych wydatków wał wielki, szeroki, długi i wysoki, od klasztoru karmelitów bosych aż po za klasztor karmelitów trzewickowych, nakształt zasłony dla ukrycia wojska dostatecznej wystawić.

Rozwalano tedy kosztowne i wielkie domy wielu przedmieszczan, dworki po ogrodach z wielkim żalem i płaczem rozrzucano i przenoszono, jednym płacąc za grunt tylko a drugim wcale nie podług rozmiaru geometrycznego; wznosiły się okopów wały a upadały budowy. Istnieje i długo istnieć będzie to acz wieloletnie jednak niepożyteczne i niedoskonałe dzieło, na zdziwienie i pośmiewisko, dla obcych, bo nietylko wszelkiej obronie miasta przeszkadza, ale nawet nieprzyjacielowi dla dobywania onegoż za najlepszą ochronę posłużyć może.

Z dniem 25 Lipca. który uroczystości Ś. Jakóba star-

sze go jest poświęcony, nadszedł dla Żółkwi akt błogosławieństwa papieżkiego, przez namiestnika apostolskiego Pallaviciniegoznaczony. Okoliczność ta nappełniła radością całą Żółkiew i ulice tego miasta. A najprzód przed południem król z królową śródkiem szyków wojskowych śród radośnych okrzyków ludności i przy odgłosie muzyki wojskowej tryumfalnym płaszczem ozdobiony w najświetniejszym orszaku senatorów do kościoła przybył.

Gdy już królewski majestat zajął swoje miejsce w świątyni, namiestnik apostolski powozem królewskim, poprzedzanym wielu sześciokonnymi pojazdami senatorów, przyjechał i z pierwszymi swymi urzędnikami szyszak dyamentami lśniący i różę szczerą złotą dowcipnie i pięknie wyrobioną nioścącymi, w orszaku 5 biskupów wszedł do kościoła.

Po złożeniu obojgu królestwu należnego uszanowania miał sam namiestnik apostolski przemowę na cześć króla, i przeczytał publicznie pisma apostolskie z błogosławieństwem papieża rzymskiego. Potem w imię Ojca Ś. Innocentego XI. miecz królowi podał i na jego głowę szyszak lśniący perłami zasadził. Przystąpiła potem i królowa i z ręki namiestnika różę złotą otrzymała z błogosławieństwem papieżkiem. W końcu odprawione zostało w kościele solenne nabożeństwo na intencję szczęśliwego powodzenia przez 6 infułatów, między którymi także nasz był arcybiskup, którzy hymny święte i psalmy śpiewając, najślawniejszemu królowi do papieżkiego także swoje pasterskie dołączali błogosławieństwo z najlepszą względem przyszłości wróżbą.

ROK 1683.

W roku 1683. pewny młodzian luterskiego wyznania trudniący się handlem sukna przez złość swojej sekty z ubliżeniem o papieża, porównywając go z Mahometem, publicznie mówić się ośmielił. Oskarżony za to przed konsulami został, do zamkniętego więzienia na rok i na dzień jeden skazany, tudzież żelźwe wyrazy swoje odwołać i na oporządzenie muru przy cmentarzu 300 marków zapłacić musiał, z więzienia został w prawdzie po kilku tygodniach, ponieważ pokornie prosił, wypuszczony, ale resztę wyroku musiał koniecznie dopełnić i zasądzoną karę pieniężną wypłacić, do której w następującym roku kapituła dołożyła jeszcze 200 złp., i tak mur upadający naprawiono, a ów młodzieńiec po kilku latach katolikiem został.

Przełożony kapituły Wojenkowski, z Starostą sanockim wiodący spór o grunta przyległe do wioski kapitulnej Czyrkasy, w trybunale Lubelskim swoim kosztem, do 10,000 złp. jako powiadał wynoszącym, zyskał wyrok na rzecz kapituły. A że wykonanie tego wyroku na gruncie znacznych jeszcze wymagało kosztów, zabezpieczyła kapituła temuż przełożonemu zwrócenie wszelkich łożonych na to wydatków.

Prokurator kapituły złożył w tym roku do aktów kapituły rewers własną ręką Jana Szczepana Wydźgi, niegdys przełożonego Lwowa a w ówczas Prymasa królestwa i Arcybiskupa gnieźnieńskiego w dwóch exemplarzach podpisany, który wystawił oddając książki z archiwum kapitulnego na swój własny użytek wypożyczone. Ten rewers złożony był

do 40,000 postanowione, i pobór podatków tak nowych jako też dawniejszych dla wojska bez zwłoki nakazany.

To niemogło być tajemnicą dla Cesarza Tureckiego, co się tak publicznie działo, dla tego w złości największej Wezyra swego z wojskiem nad 200,000. wynoszącem, jak gdyby pewny zwycięstwa na wojnę wyprawił, który wprost ku Wiedniowi austryackiemu omijając po drodze wszystkie twierdze wyruszył i miasto to, niespodziewające się bynajmniej oblężenia, dokoła opasał.

Przybyli też razem z tak wielkiem wojskiem turekiem nierozdzielni jego towarzysze, liczne zgraje Tatarów krymskich z Hanem swoim, jakoteż Siedmiogrodzja, Multan i Wołoszczyzny hospodary z wojskami swemi, a oprócz tych Tekoeli, sprawca tej wojny, z Węgrami zbuntowanymi przeciw cesarzowi Leopoldowi; i było wojsko to bardzo liczne w wielkich namiotach szeroko rozłożonych, w wojenne przybory dobrze zaopatrzone, a śmiałe do boju i nadęte do tryumfu. Czytaj opisanie tej wojny Wezpaziana Kochowskiego.

Kiedy się tak ściśle oblężenie Wiednia przez tak wielkie wojsko zaczęło, cesarz Leopold królowi umowy zawarte dobitnymi listami częściej przypominać zaczął. I król też nieociągał się wcale, na prace, niebezpieczeństwa i wydatki własne, ponieważ obiecane z województw kwoty dla 56,000 wojska przepisane niewystarczały, nie wiele zważając, aby uciśnionemu miastu dopomódz i na żywe sławą pole wyruszyć, tyle tylko czasu dla odbycia podróży od cesarza żądając, aby oblężenie Wiednia, pewny będąc posiłków, do przyszłego miesiąca statecznie i mężnie wytrzymał.

Bawiło jeszcze wojsko rzeczypospolitej na granicach Podola na wyznaczonych stanowiskach, jako w roku 1678. powiedziałem, ale gdy przez spieszných gońców przysłane

zostały rozkazy, ruszywszy z Trębowlu na wyznaczone miejsce pod Kraków z początkiem Sierpnia przybyło, gdzie też pospieszył i król sam z najszlachetniejszymi Polakami.

Lecz to wiekami pamiętne najslawniejszego miasta oblężenie, z jak wielkiem niebezpieczeństwem zaczęte, z jak wielką wytrwałością i stałością, z jak pomysłnym skutkiem rozwiązane, z jak wielką sławą, zwycięstwem i odzyskaniem miast przez króla naszego powetowane zostało, wiele pisarzy ku nieśmiertelnej sławie z wielkimi pochwałami potomości podało. Nigdzie jeszcze los wojny nieokazał wyraźniej, na jak słabym szczeblu stoją wyniosłości, jak pod Wiedniem; tam bowiem powalony został kolos, tam upadła potęga Azji. Mnie jednak słabemu pisarzowi w dziedzinach Rusi bawić, zaczętej powieści osnowy nie przerywać, a z drugiej strony zwycięstwo Rusi opowiadać myśl pokorna doradza.

Gdy król wiodący posiłki oblężonym do Raciborza przybył, aby Ruś naszą od Tatarów zajadłych ubezpieczyć, z drugiej strony dla wstrzymania machometkańskiej potęgi nagle wojnę rozpoczął. Odłączył bowiem od swego wojska Druszkiewicza, Kasztelana lubaczowskiego, męża doświadczonego w boju i z troskliwością o dobro publiczne znanego, i do wojska kozackiego niedawno pod wodzem Kunickim świeżo spisane go w charakterze jeneralnego komisarza go wyprawił, który zaopatrzone w pancerne chorągwie i konnicę nagle ku Dunajowi wyruszył.

I z szczęśliwym skutkiem udał się Druszkiewicz do Kunickiego, Kozacy bowiem i Wołosi, którzy wojsko Kunickiego uzupełniali, z wodzem Kunickim od króla danym i z naszymi posiłkami połączeni, wyruszywszy ze Soroki wielkie i znaczne porobili postępy, bo przeciągając techniskim. gościńcem ponad brzegiem Dniestru po obszernych krainach

chaty Tatarów niespodzianym ogniem, w owych okolicach nieznanym, długo palili, ich żony i dzieci bez różnicy zabijali, chrześcian bardzo wiele z niewoli wybawili, i Białogród, miejsce sławne z pobytu Owidyusza poety rzymskiego i wygnańca, turecką załogą obwarowane, chociaż nie zdobyli do koła ogniem zniszczyli.

I tak bez żadnego oporu aż do brzegów czarnego morza dotarli, albowiem Tatarzy, którzy mieszkającym do koła narodom nigdy spokoju niedawali, teraz już przerażeni swemi klęskami nic na swoją obronę przedsięwziąć nieśmieli. Nie próżnowały także na Wołoszczyźnie chorągwie polskie; Jassy bowiem, stolicę Hospodara Wołoszczyzny i samego Stefana Hospodara na stronę króla przez poddanie się przeciągnęły.

Nareszcie w sam dzień Ś. Barbary pod Tygotynem z nadchodzącymi Turkami i Tatarami z wielkim zapalem bój stoczyli, i stanowe nad nieprzyjaciółmi odnieśli zwycięstwo. Z doświadczenia wiadomo, że żołnierz domowy, który w ojczyźnie jak szkło bywa kruchy, na nieprzyjacielskim gruncie twardszym się staje od stali, tak też i owe acz szczupłe wojsko kozackie wiele mieszkańców ośmielonych na swojej ziemi do ucieczki zmusiło. Bliższych tej potyczki szczegółów opowiadać niewiadomość mi niepozwała, z listu jednakże samego Kunickiego, pisanego do króla, wyjątek tu przytaczam, który Kochowski w swoich dziełach na karcie 89. drukiem podał, a jest on następującej treści: Co tylko sił nieprzyjacielskich pod Tahinią i Białogrodem z Tatarów, Spahów i Janczarów było, to wszystko pod dowództwem dwóch Kajmakanów czyli przełożonych z nim się potykało, ale pomimo mężnego oporu zostali Turcy i Tatarzy przez Kozaków i Wołochów rozbici, przełożeni Techński i Białogrodz-

ki polegli w walce, więcej nad 10 Murzów znaczniejszych złapano, a Alibeja, wodza konnicy, ubito wśród kłótni wszczętej między tymi, którzy go pojмали.

Za to zwycięstwo król odebrawszy wiadomość publiczne dzięki czynne nabożeństwo w kościele katedralnym krakowskim przy trumnie Ś. Stanisława biskupa i męczennika, gdy z wyprawy węgierskiej powrócił, w przytomności swojej odprawić kazał. I powszechnie przyrównywano to do cudu, że Turcy i Tatarzy tak liczni z taką klęską swoich, ponieważ do 4. mil trupami drogę zasłali, z pola ustąpili, kiedy ani Kozacy ani Wołosi z zastanowieniem wszystkich słuchających ani jednego ze swoich w tak wielkiej bitwie nieutrącili. Dobrze jednak powiedział ktoś, że co przewyższa zwykły stopień szczęścia, smutnym bywać zwykło; co w roku przysłym się pokaże.

Kiedy wojska nasze ze stanowisk do Rakuzkiej ziemi postępowały, Budziaccy Tatarzy na Wołyń wpadli i paląc wioski znaczne szkody mieszkańcom wyrządzali. Ale niebawem przez Potockiego, kasztelana krakowskiego, do strzeżenia granic przeznaczonemu, zostawszy pobici i rozpedzeni poznali, że król długie ma ręce, któremi nawet z daleka nieprzyjaciół dosięgnąć i swoją potęgą zgromić ich może.

Po skończonej wojnie powrócił król uwieńczony laurami zwycięstwa na dniu 23. grudnia do Krakowa, które to miasto, od dawna żadnymi nieszczęściami nie nękane, swego najwyższego Gościa z największemi honorami przyjęło, łuk tryumfalny przed ratuszem z tak wielkim wydatkiem wystawiło, jak wspaniałość tryumfu wymagała, i mowami i bankietem Go uraczyło. A ponieważ tamże Święto Narodzenia Pańskiego przepędzał król z królową, która podczas całej wiedeńskiej wyprawy w Krakowie na ustawicznym

nabożeństwie nawet nocą trawiła i z radością zwycięzcy powracającemu naprzeciw wyjeżdżała, więc za staraniem zjeżdżających się zewsząd Senatorów i szlachty w dzień Ś. Jana ewangelisty sztuczne ognie na cześć króla tam wyprawiano, jednak nie bez szkody widzów, z których wielu przy mieszanemi zdradliwie przez sztukarzy ogniowych kulami skaleczonych, zranionych i osmolonych zostało.

Nasi zaś żołnierze po największej części do Rusi, jak gdyby do swego dziedzicznego powracali siedliska, niektórzy obładowani łupem, bardzo wiele głodem, zimnem i niewygodami wojny osłabionych i znękanych, wielu chorobami zebranych niedostawało, a nieco przez nieprzyjaciół ubitych. I tak pomiędzy znaczniejszymi pierwszy Hieronim Sieniawski Wojewoda wołyński, hetman polny, który skończywszy zawód wojskowy, bardzo zasłużony w kościele i w wierze prawowiernej, pełen chwały z wycięztw nad Turkiem odniesionych, z tym się rozstał światem, powracając na samej granicy, w Lubowni; ciało jego zostało zaprowadzone do grobów familijnych do Brzeżan i tamże odpoczywa.

Stratę tego sławnego bohatera, chociaż i inni sławni lecz mniej znakomici mężowie z zbytniego używania wina w ogrodach czyli piwnicach węgierskich powoli poumierali ściągawszy sobie ból żołądka, wynadgrodziła do niedawna wątpliwa jeszcze a teraz już pewna wiadomość o okropnej śmierci Mustafy, najwyższego Wezyry, który na rozkaz Machometa IV. cesarza tureckiego, za poniesioną klęskę pod Wiedniem i Parkanami, i dla pewnego podejrzenia, tudzież dla nienawiści, że przeciw chrześcianom, jak się przechwalał, własnym kosztem tak wielką wojnę miał podjąć, jak gdyby ogromne bogactwa otomańskie jeden niewolnik Cesarza swego skarby swojemi wesprzeć był w stanie, posłanym mu w liście

czarnym jedwabnym stryczkiem uduszony, i razem niespodzianie sztyletem w piersi pchnięty został, w sam dzień Narodzenia Pańskiego.

I mówią, że nie opierał się też wcale temu wyrokowi, lecz pokornie kark pod stryczek, piersi pod puginał poddał, i na wieczne czasy dowód smutny na sobie zostawił, że: gwałtowną ręką nikt długo nie utrzymał rządu. Trwa tylko umiarkowanie. Im wyżej szczęście wyniosło i wywyższyło człowieka, tym więcej szczęśliwy uniać się powinien i różnych lękać losów. Tak pisze Seneka.

Tak ten rok wielkim bojem i znacznemi zwycięztwy zakończyła Ruś nasza.

ROK 1684.

Rok 1684. niech rozpocznie szczęśliwy przyjazd na Ruś króla Jana III., do którego przyjęcia przeznaczony Konstanty Mrozowicki, podówczas kanclerz kapituły, z drugim kanonikiem króla i królowę imieniem kapituły w Jaworowie powitał, asygnacyę na sól Drohobycką u Administratora wyrobił, i wyrok względem złożenia pieniędzy dla kapituły w Kulikowie oznajmił.

Nie mniej niż obawa napadów nieprzyjacielskich dręczyła kapitułę napaść osób świeckich; Karczewski bowiem, Chorąży ziemi lwowskiej, liczne i wielkie szkody w wiosce kapitulnej Chodowicach przez gwałtowne odebranie gruntów łąk i wycięcie lasów poczynił. W Czołhanach zaś niejaki Żuranowski kawał gruntu kapitulnego, o który przez kilka lat się prawował, w tym roku sobie przywłaszczył i zasiał. Ale większy jeszcze żal miała kapituła do OO. Jezuitów zgromadzenia lwowskiego, od których choć zawsze ich ko-

chała i poważała, we wsi Zimnowódce pod względem granic wiele krzywd ucierpiała. Co do pierwszych sądziła kapituła, że jej prawnie postąpić należy, z Jezuitami zaś w ugodę wejść chciała, i posłańców z pomiędzy siebie wyznaczyła.

W klasztorze zakonnice S. Brygity na przedmieściu krakowskiem pokazała się w tym roku zaraza morowa, na którą, jak powiadano, w jednym tygodniu 15 pobożnych i cnotliwych zakonnice, jak gdyby od jednego ciosu ponieważ na jedną chorobę zginęło. Mówiono, że sobie tę zarazę przez list ściągnęły, i z tej przyczyny nakazano ich unikać i niewchodzić do tego klasztoru, z 50. w którym niegdyś zakonnice dotąd zaledwie kilka jeszcze pozostało przy życiu.

Chociaż książe gospodarza Wołoszczyzny, męża wielkiego i majątnego, setnik królewski Dymidecki, pobiwszy wojsko jego, pojął z wielu znaczniejszymi pod Soczawą i pod straż Wilczyńskiemu oddał, a do rządu Wołoszczyzny Szczepana Pietryczeńka, o którym w r. 1673. mówiłem, znowu nasz król powołał, dowiódł przecieź dokładnie tego roku początek, że los rzeczy ludzkimi bez porządku rozrządza, prawą ręką dary rozdając, a lewą trzymając poeiski, jak ktoś dobrze powiedział. Albowiem owe wojsko kozackie, które tak szczęśliwie i mężnie pod dowództwem Kunickiego nieprzyjaciół wiary chrześcijańskiej na Wołoszczyźnie nękać jednym ciosem zgubne zamachy niewierności i niezgody zniweczyło, teraz samo swoje zwycięstwa smutnym wypadkiem tamże zakończyło.

Połączył był Kunicki swoich zaporowskich Kozaków z orężem Wołochów i z zdrażliwymi zawsze ich wojskami, i naradziwszy się z znaczniejszymi Wołochami, aby Hana naprzeciw nim dążącego uprzedzić, prosto do Reniowa wyruszył. Han dowiedziawszy się, że przeciw niemu dąży, w tył się

cofnął ku brzegom Dunaja, i tam zebrawszy Turków, Tatarów i Jańczarów w znacznej liczbie, i dobrze w działa zapatrzony wyruszył śmiało przeciw Kunickiemu i nagle przy wiosce Tabaka, dnia 30 grudnia roku przeszłego 1683, z tyłu wojsko chrześcijańskie napadł. Nie unikał i Kunicki walki, lecz wystąpił na pole ze swymi i oparł się mężnie, chociaż w rzeczy samej miał tylko 5,000, a tamten się przed królem chwalił, że dla lepszego żołdu miał 30,000 porządnych wojowników.

Dnia jednak następującego Kunicki zasłoniwszy się wozami do Petryna spiesźnie cofać się zaczął, przez cały ten dzień z nieprzyjacielem zacięcie się potykając. Te gonitwy i utarczki trwały aż do dnia piątego, którego w Petrynowie milę od Prutu się zatrzymał. Tam panowie wołoscy widząc że potęga niewiernych bardzo na nich naciera i tak większymi działami, jako też ręczną strzelbą całemu wojsku uciążliwą być zaczyna, zrobiwszy między sobą potajemną naradę, dnia 4. stycznia, w któryto dzień podług dawnego kalendarza Narodzenie Pańskie obchodzono, rano ze swoim wojskiem ucieczkę przedsięwzięli i przez Prut się przeprawili.

Co widząc Zaporowscy tak mocno się zatrwożyli, że także opuściwszy wozy, chociaż ich daremnie Kunicki do powrotu wzywał, haniebnie uciekli, a za nimi i sam Kunicki uciekać zmuszony do Jass przez Prut się przeprawił, skarząc się na wiałołomstwo i haniebną zdradę Wołochów. Pozbierał jednakże rozpierchnionych swoich Kozaków koło Jass i z nich znowu zjednoczył swoje wojsko, któremu mało tylko, jak sam w swoim liście pisał, niedostawało, i z niem znowu na Ukrainę dla odpoczynku się udał.

Dla tego wojska, aby uniknąć potwarzy, wodza Jabłonowskiego o pieniądze prosił. Uskarżał się też na Woło-

chów, że kłamstwem tylko oddechają, że zdradliwie i chytrze z nim sobie postępowali, i radził, aby im na przyszłość nigdy już niewierzono, a królowi i Rzeczypospolitej wierne usługi swoje ofiarował. To z listu samego Kunickiego pod dniem 9. stycznia z Jass do Jabłonowskiego roku tego 1684. pisanego, który Załuski w Tomie I. części II. umieścił, wyczytałem.

I udał się ów Kunicki na Ukrainę, ale Pietryczeńka Wojewodę i hospodara Multańskiego, bez wszelkiej pomocy zostawił. Tymczasem Tatar swywolny, jak gdyby po wielkim zwycięstwie, i na Wołoszczyźnie bynajmniej nie pobił, lecz jak gdyby z rozkazu Porty i Hana wszystko, co tylko spotkał, ogniem i mieczem niszczył.

Nieustąpił jednakże natychmiast z Wołoszczyzny Pietryczeńko, ale dzielny stawił opór; Tatarów 300 dla pojmania go posłanych przez swych 60 Wołochów rozpedził, a Tatarów budziackich, ustawicznie jego wozy niepokojących, zawsze ze zwycięstwem odpędzał.

Ale ponieważ Wezyr innego hospodara Demetrego, inaczey Dymitraszka, na Multanach ustanowił, a Bojary, to jest szlachta wołoska, swe głosy Kantymirowi dali i jego z pomiędzy siebie obrawszy potwierdzenie swego wyboru przez Seraskiera wodza tureckiego otrzymali, tedy pomiędzy Wołochami wszczęła się wielka niezgoda, z czego wynikło, że niektórych z pomiędzy siebie do cesarza tureckiego posłali z prośbą, ażeby ich przełożonym chciał Kantymira uczynić; lecz cesarz podług swego widzimisię odprawiwszy ze wzgardy proszących, Demetrego hospodarem Multańskim uczynił, a Kantymira z tej godności zrzucił.

Widział to i ubolewał nad tym Petryczeńko, że mu niesprzyjają Wołochy, i że jego sprawa jest niebezpieczna,

dlatego zmuszony ustąpić nieprzychylności losów do Soczawy się udał; a chociaż Jabłonowski hetman wojska naszego znaczny posiłek, to jest 45 chorągwi mu posłał, i zaporowskiemu wodzowi Kunickiemu nakazał, aby dla wynagrodzenia poniesionej klęski rzezonemu gospodarowi poszedł na pomoc, to niestety owe chorągwie naszych dla wielkich śniegów dopiero ostatnich dni lutego do niego przysły; a chociaż wodzowi zaporowskiemu nie próżny rozkaz do boju, jak powiedziałem, lecz z pieniędzmi i z 1,300 całemi postawami sukna Jabłonowski przez kasztelana lubaczowskiego dla 15,000 Kozaków posłał, i tenże 50,000 złp. i sukno podług rangi wojskowej między nich rozdzielił, jednemu więcej, drugiemu mniej dając: — to jednak niesprawiła dobrego skutku ta hojność.

Wiarołomni bowiem Kozacy i grecką chytrą, skłoną tylko do zbrodni i zdrady, frymarczyć zwyczajni, a nadto przekupieni obietnicami Carów moskiewskich, którzy im po 30 złp. od konia i suknie obiecywali, i wzajemni niezgodami między sobą podzieleni tak konni jak i piesi, kilku najznacniejszych z pomiędzy swoich, stronę Kunickiego popierających, i naszych pozabijali i rozbiegłszy się na wszystkie strony jedni przez Zaporozie do Moslina poszli, drudzy, a osobliwie piesi, do rozmaitych obozów i po różnych miejscach swoich zbrodni się rozpierzchli. Aby jednak nie odejść bez występku i bratobójstwa, którego się często dopuszczają, wodza swego Kunickiego, pod którego dowództwem tak szczęśliwie walczyli, mocno zbitego i prawie na śmierć znękanego do działą przykuli i nieprzyjaciółom na pośmiewisko zostawili; inni jednak Mohylę wodzem zaporowskim obrali.

I tak gdy Petryczeńko hospodara wołoski, wierny kró-

lowi i Rzeczypospolitej przez smutną zmianę losu większą część wojska od siebie oderwaną ujrzał, dłużej ze swoimi, których do 1,000 rachował, na Multanach zostawać nie mógł i z niemi do Doroja uchodzić musiał, Jassy bowiem Tatarzy zajęli, a Semeniowskich kilkaset Kozaków, którzy pod Setnikiem Staneckim wojowali, nowego hospodara Demetrego przyjęli. Ale ci bezbożnicy zdradą się splamili, bowiem setnika Staneckiego związanego Demetremu wydali, aby przez niewierność na względy sobie zasłużyć, i w istocie otrzymali za to w nagrodę darunki, żołądki i życie; tak zawsze dla występków przez występki bezpieczna jest droga; jak mówi Seneka w Agamemnonie.

Dla tych bowiem semeniowskich Kozaków posłała Rzeczpospolita za wdaniem się Piotra hospodara 30,000 złp. którym spodziewał się ich ułagodzić i w posłuszeństwie utrzymać, ale wątpliwe oczekiwanie przyrzeczonych a nie wypłaconych pieniędzy już ich nieprzyjaciołmi jego uczyniło, i tak wszyscy Wołosi, nawet ci, których Petryczeńko bronił, powoli w jego największych nieprzyjaciół się przemienili, i aby swoją nieprzyjaźń czynem okazać, zaraz Petryczeńkowi owemu 15,000 wołów i owiec zajęli, tudzież 20,000 rozmaitego bydła na pola Śniatyńskie wypędzwszy, jak gdyby mszcząc się za wielkie rabunki jego nagle zabrali. Dla tego ten Job bogaty w trzody nagle został ubogim. I już wśród wątpliwych okoliczności do wojny się nie mieszał, lecz we wsi Mokoniowie i jej przyległościach, z łaski królewskiej jemu i jego żonie w ziemi przemyskiej odstąpionych i darem nadanych, w sukni przetartej, z zapuszczonymi włosami i brodą, okazując w twarzy i w ubiorze znakomity niestałego szczęścia przykład, z żoną i z przyjaciółmi spokojnie żyjąc, wkrótce dni swoje zakończył. Pozostała po nim

wdowa weszła wkrótce powtórnie z Greczynem Halepińskim w śluby małżeńskie, i z tym dłużej żyła, aż nagle zapadłszy na jakąś słabość w pojeździe umarła i wkrótce męża za sobą do grobu powołała, Turkulcowi i innym powinowatym, ponieważ potomstwa nie miała, majątek znaczny do podziału zostawiwszy.

Podczas gdy stosunki Wołoszczyzny co raz bardziej się pogorszały, zostawała też nasza Ruś i jej stolica w nie-małej obawie, ponieważ Tatarzy w wielkiej liczbie rozsypani Zbaraż i Wiszniowiec opanowali i wycieli, koło Jampola i Zachora część mieszkańców uprowadzili a część wymordowali, Krasiłów spustoszyli, Przygroddek szturmem wzięli tak, że mało kto zaledwie do zamku się schroniwszy uszedł strasznej śmierci, i Leśniów niedaleko Brodów zrabowali. Także Zaporów na Pokuciu został po zabraniu mieszkańców w niewolę zrabowany i spalony.

Nasze zaś wojsko, które Pietryczeńkowi posłane było a teraz już pod skarbnikiem koronnym zostawało bardzo szczupłe w liczbie, chociaż 45 chorągwi oprócz Kozaków do dwóch legionów rachowało, musiało cofać się codziennie przed przemagającą siłą nieprzyjaciół, a nadmiar nieszczęścia jeszcze więcej niż 500 jego ludzi wysłanych na zwiady Turcy wypadłszy z Kamieńca w liczbie 2,000 tak okropnie przy Kolendziarach pobili, że zaledwie jeden z nich dla doniesienia o klęsce pozostał.

Tymczasem Mohiła, na miejsce Kunickiego wodzem zaporowskim obrany, czyli raczej zostawiony, wyszedł był z swymi Kozakami z Niemierowa, o którego wojsku wiele tylko pięknych kłamstw rozsiano, ponieważ bardzo szczupłe było. Nasz rezydent Proski Sukiera doniósł w tym samym czasie, że Sultan Basza mający 30,000 Turków przy sobie,

odebrał od Sultana rozkaz, aby Hadzi Agi, który w naszym Lwowie jako jeniec był trzymany, z bronią w ręku domagał się, i dla tego z całym wojskiem wtargnienie gotował; co w mieście naszym wielką wzniesło obawę, a tem większą w całej Rusi, że w wojsku naszym w obozie koło Buska ledwie 15 chorągwi się znajdowało, tak bowiem nasze siły wojna wiedeńska w przeszłym roku przez trudy, choroby i różne nieszczęścia zniszczyła, że nie tylko w obozie, ale nawet w powrocie do ojczyzny i dla obrony własnych domów było bardzo mało wojska, z kąd poszło, że do Kamieńca Turcy, na przyszłość pamiętni, tyle żywności przez Wołochów i Tatarów dostarczyli, że na całe dwa roky dla załogi wojskowej dosyć było.

I Moskale także po nieprzyjacielsku o nas myśleć nie przestali. Wysłał był do nich król Jan dla umówienia się o pokój swoich komisarzy, Wojewodów poznańskiego i trockiego, czyli raczej dla przedłużenia przymierza aż do Kadzina. Przybyli tam także od dwóch braci Carów, gdyż obydwaj natenczas z prawa sukcesji rządili w owym państwie, wybrani komisarze: Czudajer, Buturlin i Romadanowski; ale ci bardzo hardo myśleli, i zdawało się że z Turkami ściślejsze zawarli przymierze, gdyż znaczną krainę za rzeką Sożą na pograniczu Litwy wbrew ugodom przysięgą obustronnie stwierdzoną przemocą opanowali, chociaż im ze strony Rzeczypospolitej do wiarołomstwa żadna przyczyna dana niebyła.

Bynajmniej jednakże króla nieustraszyły te tak haniebne zasadzki i srogie, umyślnie szukanej wojny niebezpieczeństwa, poszedł bowiem z pierworodnym swoim synem Jakóbem w połowie sierpnia do obozu pod Buskiem będącego, do którego później wiele legionów i oddziałów na-

deszło, i jak gdyby robiąc wstęp do dalszych zwycięstw, twierdzę Jazłowiec, od Turków posiadaną, pod swoje panowanie mężnie odebrał. Wkrótce zaś potem udał się ku Dniestrowi, gdzie leży Chocimski i Żwaniecki Zamek, i most na Dniestrze położył, który deszcze, sloty i niezwyčajne powodzie często niszczyły.

Przybył natychmiast Han krymski ze wszystkimi siłami swojemi, a wraz z nim spieszył naprzeciw królowi Suliman Basza Seraskier, jenerał i dozorca granic, z ośmiu innymi Baszami. Nasi ofiarowali im bitwę, lecz Turcy i Tatarzy żadnym sposobem do marsowej zabawy wywołać się niedali, i naszym także nagle powódź coś ważniejszego przedsięwziąć niedozwoliła; dlatego król nieprzyjaciela do boju wywabić takim sposobem przedsięwziął:

Oto opuściwszy ten most dla wezbrania rzeki nawet niedokończony i w innem miejscu wyżej drugi budować rozkazawszy, aż do skały i murów kamienieckich, jak gdyby chciał, zdobywać tę twierdzę pociągnął. Widząc to Tatarzy zaprawieni do przepływania, kiedy żołnierz polski pobliskie Kamieńca wsie, łąki i żniwo całe tratował i przygotowania do obrony niszczył, nagle z wspomnianym Seraskierem przybyli, i wsparci załogą kamieniecką, gdzie 4 Baszów i 12,000 żołnierzy podług powieści się znajdowało, wzięwszy działą z Kamieńca na pole wystąpili.

W ten czas król, aby nieprzyjaciela na tem więcej otwarte pole wyprowadzić i w tej okolicy zboża tem bardziej zniszczyć, inną niż przyszedł do pochodu obrał drogę, i zawróciwszy wojsko powtórnie przez postawiony most na Dniestrze swój marsz przyspieszył. Podchodził nieprzyjaciel do każdego przejścia przez błota lub rzekę trapiąc naszych utarczkami zawsze jednak ze szkodą swoją odpierany sta-

nowszej bitwy nigdy przyjąć niechciał, ani nawet z pomienionych dział, może z obawy aby ich nieutracił, ani razu ognia dać się nieodważył, i to jedno tylko za pomocą konnych utarczek, jak pojmani sami potem powiadali, uskutecznić się starał, aby wojska nasze do taboru z wozów, co w niepomysłnych wypadkach nasze wojsko za ostatni ratunek uważało, zapędzić, a potem ich tym łatwiej obkoczonych i od żywności oddzielonych do zawarcia pokoju, który chętnie bardzo ofiarowano, nakłonić i sami prędzej na odsiecz Budy, którą cesarscy mocno uciskali, pospieszyć mogli.

Ale gdy nasi szczęśliwie na wolne pola wyszli, a nieprzyjaciel postrzegł, że go na równinę wyprowadzono, nie więcej jak 4. mile od murów kamienieckich się oddalił, i naszych dążących do miejsca przeznaczonego na drugi most więcej napastować i wstrzymywać się nieważył. Innego więc sposobu król użył; ustawiwszy wszystkie działa i wozy około piechoty podróżą zfatygowanej udał się napowrót, aby nieprzyjaciela wyszukać i pobić. Ale ten na wiadomość o poruszeniu króla prawie do samych skał i do murów Kamieńca się cofnął.

Przez pięć dni bawił król bez ognia na polach z wybornymi wojskami swemi, a gdy lekkie oddziały Tatarów, które do Wołynia ciągnęły, rozpierzeły się, do obozu powrócił. Turcy zaś i Tatarzy pierwszej pod Cecorą w Multanach stanęli, nim król o ich ustąpieniu otrzymał wiadomość. Przeszedłszy bowiem Dniestr spiesznie we dwa dni i dwie noce w Cecorze stanęli, gdzie wkrótce potem dążący ku Barowi Kalmucy i Kozacy Dońscy, których król z wielką usilnością sprowadził, z Tatarami się spotkali i z rzadką śmiałością liczniejszego nieprzyjaciela nagle napadłszy pobili i dalej w pogoń poszli.

Król zaś tymczasem zmuszony zawczesną jesienią i wzmagającą się coraz bardziej zarazą morową wojsko na leże zimowe w Multanach, o ile w tym pustym kraju uczynić to można było, i w obwodzie Czerniechowskim rozstawił. Spodziewano się bowiem, że tem rozłożeniem wojsk ściśnione twierdze Bar i Międzybórz pod mocą turecką zostające zaraz na wiosnę upadną.

Ale ponieważ zbyt szczupłe miejsca i pustynie mołdawskie wojska pomieścić i wyżywić niemogły, król także we własnych dziedzicznych dobrach nad wszelki zwyczaj pewnej części swego wojska zimować pozwolił, i całą artylerję koronną w swoim zamku Złoczowskim umieścił, którym to przykładem zachęcenia inni panowie królestwa tenże obowiązek miłości ku ojczyźnie wykonywali, i żołnierzowi wojną ztrudzonemu ogniska swego chętnie pozwolili.

Gdy tak wojsko ulokowane zostało, udał się król na sejm powszechny królestwa, który we Lwowie chciał odprawić, dla udzielenia prędszej pomocy wystawionym na napaść krajom, i z tamtąd o wszystkim tem, co tego lata jak wyżej powiedziałem się stało, Innocentemu XI. papierzowi rzymskiemu listem osobnym, który Załuski na karcie 897 przytacza, doniósł.

W tym liście także i to pamięci godne umieścił, że niektórzy nawet 70tni wieśniacy Machometanizm na Podolu dobrowolnie i chętnie przyjęli i dopuścili, że ich w tak późnym wieku obrzezano, i że daleko stalsze były kobiety, które mężów swoich od Machometanizmu albo odmawiały, albo odciągały.

W tymże roku po śmierci swego ojca, Adam Sieniawski, jeszcze niedojrzały, z urodzenia jednak godzien tego honoru ostatnich dni mają urząd swój jako starosta naszego

Lwowa solennie rozpoczął, a zarazem za zmarłego ojca swego żałobne nabożeństwo odprawić kazał, przyczem Andrzej Załuski, na ten czas biskup Kijowski i Czorniechowski, i autor dzieła, z którego większą część moich wiadomości czerpałem, w żałobnej mowie polskiej cnoty zmarłego sławił, którą potem w języku łacińskim, jak tamże widzieć można, wydrukować kazał.

Tenże Załuski, ze względu na godność Szufrańskiego prowinicy, uznał za rzecz słuszną otrzymać napowrót przynależne sobie miejsce deputowanego kijowskiego w sądach Lubelskich, gdzie niewiedzieć dla czego, chociażby wnosić można że dla napływu Moskali, przez wiele lat niezasiadał, i o to tak u króla Jana III we Lwowie natenczas mieszkającego, jako też w tymże urzędzie sądowym mocno przez listy się starał, w których wspomina, że chociaż to biskupstwo na gruncie jest nieprzyjacielskim, wtenczas jednakże 40 miało parafii, dla tego słusznie o odzyskanie tej godności się ubiegał.

ROK 1685.

Kiedy mąż uzbrojony i silny pilnuje sam swojej zagrody, wszystko jest w spokoju, co posiada. Słowa przedwiecznej mądrości w II księdze Łukasza. Dla tego ponieważ i król bitny Jan III, z wojskiem na granicach królestwa czuwał, jego królestwo pokoju używało. A ponieważ tego-rocznych dziejów ani w aktach konsularnych, w których nie ważnego pod rokiem 1685 nie znalazłem, ani w dziełach innych pisarzy nie czytałem, przeto je z listu samego króla, który przytacza Załuski, adresowanego do Kardynała Berberniego dosłownie wypisuję.

Nieprzyjaciele stali pod Stefanowcami w pół drogi między Kamieńcem i Jassami nad Dniestrem; Król zaś wyruszył z Żółkwi do Złoczowa i zatrzymał się nieco koło Jazłowcu 8 mil od Kamieńca, gdzie o pomyslnych operacjach tak cesarskich wojsk jako też Wenetów pocieszającą wiadomość odebrał i za zwycięstwo wszechmocnemu Panu tryumfalnym hukiem dział uroczyste złożył dzięki. Ale wnet smutek zakłócił tę radość.

Oto Rezydent moskiewski doniósł królowi z obozu, że Jenerał Galiczyn z całym wojskiem 300,000 z Moskalów i z Kozaków złożonem, i z 30000 dział, czemu nawet wierzyć trudno, niewidziawszy wcale nieprzyjaciela napowrót od Perkopu, dokąd za poradą króla wyruszył, się cofnął, niespojrząwszy nawet na Krym, który wtenczas, kiedy nasi Budziackich Tatarów niepokoić mieli, najechać obiecał. Gdyby zatem wojsko nasze ku Budiakom było wyruszyło, tedy nie pewniejszego, jak, że cała owa krymskich Tatarów tłuszcza, zupełnie z owej strony wolna, na naszych niczego się nieobawiających i bezpiecznych, że Moskale jakaś dywersye zrobią, wraz z Budziackimi Tatarami zacięcie za swój kraj walczącymi byłaby uderzyła; z tej więc przyczyny musiały upaść wszelkie korzystne zamiary króla, i rozum doradzał, że lepiej w domu zachować wojsko, niż na rzeczywiste narażać je niebezpieczeństwo.

W tym roku miejsce hetmana Kozaków Samujłowicza, dla naszych Kozaków nieprzyjaznego, który przez swoich żołnierzy lekkiej zbroi wszelką paszę dla koni niszczył i palił i pod zmyślonem imieniem Tatarów dalszej wojennej napaści szukał, tajemne umowy miewał z Hanem, i dla tego pod straż Moskiewską z związanymi rękami i nogami oddany został, zajął inny imieniem Mazeppa, szlachcic polski z wo-

jewództwa Wołyńskiego, nam w owym czasie niebardzo przychylny. O rozpoczęciu jego urzędowania dla tego tu wspominać, ponieważ o nim, jeżeli mi Bóg życia dozwoli, później wiele ciekawych rzeczy opowiem, które teraz ze śmiechem starzy ludzie opowiadają ku przestrodze dla rozpustnej i wszetecznej młodzieży.

Ten Mazepa bowiem będąc w młodym wieku wielce w sobie zadufany, jak to często młodym ludziom się zdarza, zakochał się był w pewnej szlachetnemu mężowi polskiemu zaślubionej kobiecie, z którą może w społeczeństwie raz zastany, na całym ciele obnażony, świeżymi różgami dobrze oćwiczony aż do krwi, a potem do dzikiego konia przywiązany i do bliskich lasów jak gdyby na gwałtowną śmierć wypędzony został.

Wielu jednakże przypadek uczynił szczęśliwymi, tak też i ten zalotnik, niewiem jakim cudem uszedłszy wszelkich niebezpieczeństw, dostał się do Zaporozża, gdzie złączywszy się z wojskiem Zaporowskim tak wielkie szczęście zrobił w wojnie, że z łaski Cara moskiewskiego i jego rozkazu wodzem Zaporowskim obrany został, i tam więcej niż przez 30 lat bawiąc wiele zwycięstw Moskalam nad Tatarami i Turkami, a sobie wielkie bogactwa przysporzył, które jednakże przez swoją niewierność ze Szwedami zwyciężony utracił, smutny przykład niestałego szczęścia i zdrady względem monarchy popełnionej. Lecz o tem jeżeli Bóg dozwoli, niżej mówić będę.

Na naszej komisji lwowskiej wielkie niezgody powstały. Albowiem Stanisław Święcicki, biskup Chełmiński, w Warszawie w radzie Senatorskiej cały wydział komisji ustawą z roku 1680. ustanowiony i jego pierwszą głowę, to jest Stanisława Jabłonowskiego, Wojewodę ruskiego, hetmana

polnego i marszałka komisji o kradzież pieniędzy publicznych oskarżył, i niedosyć na tem, że to powiedział, ale nadto drukiem ogłosił, dodawszy i to, że zimowe pieniądze wojsku należące na własny pożytek obraca, i niezdatność mu do buławy, a nieszczęście w zarządzaniu wojskiem także w liście prywatnym zarzucając jego złożenie z urzędu doradzał i utrzymywał, że tylko przez jego gnuśność tyle chrześcijańskich dusz do niewoli się dostało.

Przeciw temu oskarżeniu cały wydział komisji lwowskiej uroczyste zrobił oświadczenie, które w tym roku opowiada Załuski z wielu naganami dla biskupa a pochwałami dla Jabłonowskiego.

Powiadają, że przy tem oświadczeniu Jan Krosnowski, chorąży podolski, mąż najpierwszej powagi między wojskowymi i komisarz wojskowy, te do Jabłonowskiego publicznie na zgromadzeniu miał wyrzec słowa: „Uderz hetmanie buławą w pastorały”. I powiadają, że w istocie uderzył, gdyż sądzono, że uciążliwe podatki mające być płacone dla wojska przez poddanych duchownych z kancelaryi grodzkiej wydać dozwolił.

ROK 1686.

Przy końcu uporczywej zimy roku 1686. wydał hetman polny Jabłonowski uniwersalny list do wojska, w którym wzywając żołnierzy do przedszego wyruszenia z leż zimowych zalecał im zaopatrzenie się w konie zdadne do pracy, w potrzebną broń i żywność na 3 miesiące wystarczającą. Wkrótce potem, za nadejściem wiosny, nastąpiła druga odezwa, którą wystąpienie na pole marsowe w wyznaczonych miejscach, to jest: koło Rudy, pod Jezupolem, pod

Manasterzyskami i pod Wiśniowcem nakazane zostało także i wojskom koło Lwowa będącym.

Około 20. maja doniesiono ze strony Wołochów, że Turcy na 400. wozach żywność do Kamieńca prowadzą. Wzywane w prawdzie były do przejęcia od Turków tej żywności chorągwie wojsk naszych; ale daremnie, ponieważ te były ogołoczone z żołnierza, konie były głodem wychudzone a pasza na łakach jeszcze bardzo młoda, gdy tymczasem Basza nowy, na załogę do Kamieńca posłany, miał 1,500 konnych i pieszych Turków a 15,000 Tatarów dobornych z sobą; wszakże kiedy żywność owa od Kamieńca uwieziona być niemogła, bronić przynajmniej całości granic należało. I próbowali w prawdzie Turcy szczęścia wojny, bo wyruszywszy spiesznym krokiem z Arab Baszą i z Tatarami do Międzyborza i Baru, i porobiwszy podkopy zamki w tych miasteczkach zniszczyć usiłowali, lecz gotowe do odparcia zasadzek załogi tam znaleźli, i dla tego po zrzuceniu małej szkody do Kamieńca i do swoich powrócili.

Na dzień 29 lipca zebrano wszystkie chorągwie wojska naszego Jazłowieckiego z żywnością na dwie niedziel, i wodzowie chcieli przedsięwziąć wyprawę do Kamieńca pod dowództwem Chełmskiego, podczaszego Sandomirskiego. Ale głupie, niespokojne i nieżyczliwe nam pospólstwo podolskie tajemnymi drogami o tem wszystkirm dało znać do Kamieńca, przezco usiłowania naszych zniweczone zostały i tylko na samem zniszczeniu zboża, bardzo żyznego wtenczas w okolicy Kamieńca, ograniczyć się musiały, i to w części tylko, ponieważ wielka obfitość plonu kilka tygodni ustawicznej pracy wymagała.

Gdy z tej daremnej wyprawy ostatni Polaków powracał oddział, napadły go niespodzianie tłumy Lipków i Turków,

i wszczeła się tu i owdzie za nadejściem posiłków zwawa potyczka; rozbici jednakże nieprzyjaciele musieli się w końcu cofnąć, inni zostali odpędzeni aż do Kamieńca, niektórzy z Lipków pobici, a naczelny ich setnik Sahinowicz, komendant załogi kamienieckiej, został żywcem pojmany, którego koniecznie odzyskać usiłowali Lipkowie, z Kamieńca w znacznej liczbie na pomoc przysłani; ale i naszym świeże od wojska nadesłane posiłki nieprzyjaciela silnie walczącego odpędziły.

Koło Niedoboru znowu nasi z Turkami i temiż Lipkami, Janczarami i chłopami, którzy po drzewo i paszę z półtora tysiącem wozow to wołami to końmi ciągnionych z Kamieńca wyprawieni zostali, ostrą stoczyli walkę, w której półtora tysiąca padło nieprzyjaciół, a reszta pod skały kamienieckie ucieczką się uratowała. Niektórzy Lipkowie i Janczary zostali z kilku trzodami bydła żywcem pojmani; woły, konie zaprzężne i wozy, wszystko dostało się naszym w zdobyczy. Wiele nasz żołnierz ran odebrał, ale więcej rozdał.

W odwrocie tylną straż naszego wojska, które zamykały chorągwie Dymideckiego lekkiej broni, znowu zrobiwszy wycieczkę załoga kamieniecka zacięcie niepokoiła, ale podstępnie; jednak odpłacono jej to sowicie, i nieprzyjaciel śmiało i uporeczywie walczący został odparty, część stracono ze skały do rzeki Smotryczy, część zaś do przepłynienia jej zmuszono i pobito, żywych nakoniec 6. Lipków i Turków i 2 Spahów znakomitych pojmano. To szczęśliwie zrobiwszy hetman Jabłonowski wojsko ściągnął w jeden korpus, a sam dla narady wojennej do króla pospieszył.

Król już przybył do Halicza, zkąd prędko wyruszył z wojskiem na Wołoszczyznę, i aby książęcia Wołoskiego na swoją stronę przyciągnąć, O. Zwierzchowskiego Jezuicie,

język wołoski dobrze umiającego a podczas misji swojej przez samego gospodarza dobrze widzianego posłał, dla doradzenia księciu, aby sprawę króla ze wszystkimi Bojarami swymi popierał, i do króla przyjechał.

Dnia 6go sierpnia powrócił tenże Ojciec do Cecory, gdy król tam nadciągał, i doniósł, że gospodarz wołoski sprzyja sprawie Polaków, i że wojska tatarskie i Seraskiera zbliżają się, których król z wielką spokojnością oczekiwał.

Dnia 14 sierpnia w Cecorze, gdzie dziad królewski walecznie zginął, z całym wojskiem żałobne odprawiono nabożeństwo. Z tamtąd udał się Król do Jass, stolicy Wołoszczyzny, gdzie przez metropolitalnego sędziwego prałata, jego duchowieństwo i bojarów tamtejszych z wielką na oko, ale nieszczerą, radością przejęty został.

Król zabawił w Jassach dni kilka; przyszło tam także kilka tysięcy Turków z Seraskierem i Tatarzy chciwi łupu jak wiley w zwyczajnej mnogości, z którymi wojsko nasze przez 47 dni ustawicznie małe utarczki we dnie i w nocy staczać musiało.

A ponieważ, jak wojskowi mówią, szczęście wojny od miejsca zależy, a tem samem i los naczelników, więc też i nasi żołnierze pomyślniej na nieprzyjacielskiej ziemi potykali się, niż w domu wojny podejmują, gdyż nieraz zebrani w jedną siłę ciężką Tatarów i Turków rękę, oręż przeciw orężowi stawiając, silnie odpierali.

Wreszcie ostatniego sierpnia udano się przez Prut do Saracyi, gdzie żołnierz stanął zadowolony na pastwiskach ogrodzonych dzikim winogradem i trzcina. Tu przyszła wiadomość od naszych czat na Bukowinie rozstawionych, że wojewoda Płocki z 1000 żołnierzy do Jass nadciągnął, i że ztamtąd wkrótce do wojska nadejdzie. Złożono tedy radę

co czynić należy? kiedy oprócz groźących niebezpieczeństw tak konni jako i piesi na niedostatek żywności się uskarżali i nadto jeszcze z srożącemi się żywiołami walczyć musieli, i kiedy oprócz nieznośnego gorąca i na trawie i wodzie często zbywało, bez których obojga Budziak był niepokonany. O powodzeniu także cesarskiego wojska, jak niemniej, w których stronach zostaje, i czyli jest nadzieja zdobycia Budy? żadnej wiadomości niebyło. Jeźliby cesarscy Bude od oblężenia uwolnili, pewnieby Wezyr z Seraskierem i Tatarami się połączył i naszym wojskom wieleby dał do czynienia, a przytem przyjaźń gospodarów Wołoskiego i Multańskiego nie bardzo była pewna.

To rozpoznawszy podobało się radzie wojennej cofnąć wojsko ku Jassom. Przed odjazdem z Saracyi, gdy wodzowie wyszli na góry koło obozu wznoszące się w chęci widzenia miejsc dawnych i sławnych i zobaczenia obozu Turckiego pod Falezya rozbitego, Tatarów 6000 wpadło na nasze trzody pod górami pasące się, aby je zająć, ale zawczasu od stróżów postrzeżeni, przez przełożonego straży, natenczas Wojewodę Poznańskiego, który się z swoim legionem i innemi chorągwiemi mężnie oparł, po kilku godzinach potyczki odparci zostali.

Dnia 3 września powrócono do Jass, i wkrótce ujrano wyraźnie namioty tureckie Seraskiera połączonego z Tatarami, a z kąd łatwo i z wielkiem upragnieniem wkrótce spodziewano się potyczki. Podobało się jednak królowi urządzić tabor i z nim po wojskowemu ustępować, a ponieważ na dół z góry między trzcinę zehodzić potrzeba było, król 30 chorągwi z tyłu zostawił dla zasadzki w dobrych miejscach wśród zarośli, inne zaś chorągwie odważnym mężom, jako to: Miaczyńskiemu, Iskrze i Bylińskiemu powierzył. Gdy tak wszystko

urządził, ruszyła przednia straż, za nią tabor, a naostatek całe wojsko w porządku w tę dolinę, dokąd pójść potrzeba było.

Z ostatnim oddziałem naszych odważył się walczyć nieprzyjaciel, jednak został odparty, ale gdy żywiej z ostatniemi hufcami ucierał się, wpadł na chorągwie naszych, które z drogi zbłądziły i mało co w niebezpieczeństwo nie wpadły; jednakże szczęśliwy był ich błąd, ponieważ przeto dopomogli pierwszym oddziałom od frontu z nieprzyjacielem walczącym. W tej potyczce Polaków dwóch, a nieprzyjaciół nad 10 padło. A chociaż Tatarzy często odpierani bywali, jednakże zawsze naszych między krzakami niepokoiłi, póki nie wpadli na zasadzki dla nich nagotowane, od których częścią w rzekę Prut napędzeni zostali, aby pragnienie krwi naszej zagasili, a częścią zwyciężeni w ręce naszych Polaków wpadli.

Jeńce powiadali, że Seraskier ma tu przeszło 16000 Turków zdatnych do boju, i więcej niż 30 dział. Nuradyn sułtan zaś ma 60,000 krymskich Tatarów, którzy jednak mają od Hana rozkaz, aby się w walną niewdawali bitwę, lecz tylko, aby uważając na przeprawy i w ślad za wojskiem idąc dniami i nocą naszych niepokoiłi.

Wiedząc to król, że nieprzyjaciel niechce się w bitwę wdawać, z pola za rzekę Dzięczę przez ciągle upały prawie wysuszoną się przeprawił; lecz niebardzo pomyślnie, ponieważ niektórzy z naszych szybkością Tatarów ubieżeni pobici zostali; ale Iskra zemścił się dobrze za tę krzywdę, i opłukały wody Prutu ich występki, do którego ich na łeb strącił, a niektórzy własną krwią przepłacili zdradzieckie zabójstwo naszych.

Potrzeba było przechodzić wojsku pomiędzy Dzięczą i

Prutem, dla tego dnia 8 września posłano naprzód tabor, przeciw któremu użył nieprzyjaciel sztuki wojennej, i schował w lasach 6 dział z kilkuset Jańczarami. Nasz tabor ciągnął prosto naprzód, aż tu nagle wypalono doń z dział nieprzyjacielskich, o czem król dowiedziawszy się, rozkazał zaraz wyruszyć naprzód konnicy. Ale tabor został mało uszkodzony, gdyż tylko jednego pieszego raniono a dwa woły i dwa konie ubito, i wkrótce dalej wyruszył pod zasłoną nadesłanych posiłków już bezpieczniejszy.

Tu niemało przykrości Tatarzy naszemu wojsku wyrządzali, podpaliwszy przytę wysuszoną od gorąca trzcinę, z czego powstający dym ciężki sprawiał oddech i przechód utrudniał, dopokąd słońce i wiatr nie rozpędziły tych ciemności.

Wielu w Jassach różne mieli sprawunki do ułatwienia, żkąd aby bezbronnemu do wojska niewracali, dodano im tabor i dwa działa, które jednak powracając bardzo bezpieczni utracili wraz z taborem. Tatarzy bowiem spostrzegłszy nieostrożność z wielką siłą ich napadli i rozpędzili, nie z wielką wprawdzie stratą ludzi, gdyż schronili się do poblizkiego lasu, gdzie wkrótce oddział konnicy na pomoc im przybył; ale Tatarzy uwieźli zdobyć.

Pod Cecorą dwa dni król bawił, czekając na doniesienia z Budy i rozmyślając oraz, coby dalej czynić należało? kiedy nieprzyjaciela rzeka Prut oddzielała i nie łatwo do niego dla pobicia go dojść można było; czy od Prutu prowadzić wojsko do Śniatyna, ponieważ już mało było żywności, czyli też raczej powyżej rzeki Bahluka do Jass w żyźniejszą krainę się zwrócić, aby nieprzyjaciela w pole wywabić?

Snąc król zdecydował się na ostatni środek, albowiem

po spaleniu mostu na Dziezy, którądy przechodzić nie było potrzeba, stanęło wojsko pod Jassami na równinie nad rzeką Babluk, która prawie wszędzie wyschła. Nie dał się jednak nieprzyjaciel wywabić w pole do bitwy, tylko Tatarzy często z naszymi wojenne wyprawiali igraszki, to z nie-nacka napadając i zabijając, to znowu od naszych otwarcie i przez zasadzki trapieni uciekając i zostawiając jeńców rannych lub zdrowych.

Rozmyślano tedy, czyli zostać pod Jassami, czyli śmiało natrzeć na załogę zamku na obronę Wołoszczyzny, dla bezpieczniejszego naszych przybycia i przyjęcia? To odradzały liczne przyczyny jako to: znaczne oddalenie posiłków, niepewna i niestała zawsze przyjaźń Wołochów, i nakoniec niedostatek żywności dla żołnierzy zawsze potrzebnej. A nadto rozpustni Kozacy z czeladzią obozową w nadziei i chęci rabowania miasto owe kilka razy podpalić próbowali, ale srogą karą zapobieżono temu, aby budowy tak piękne i ozdobne kościoły, chociaż odszczepionego obrzędu, zgubnym ogniem przeciw danemu słowu niespłonęły.

Gdy król w Jassach bawił, ta stolica Multan przysięgę wierności mu złożyła, i zakładnika swej wierności arcybiskupa swego w ręce króla oddała.

Dnia 17. września po południu udano się z Jass do Seretu, gdzie ustawicznych od Tatarów doznawano nieprzyjemności, które się tylko z zachodem słońca kończyły.

Dnia 18. września Łoziński, Wojewoda podolski, zanadto się oddaliwszy od wojska, od Tatarów obskoczony i dzidami i pałaszami ubity zginął ze swoim oddziałem; ciało jego wpadło w ręce nieprzyjaciół nie bez żalu króla i całego wojska. Tu wypalone były wszystkie łąki, a to z przyczyny Murzy Beja.

Dnia 19. września przeszedłszy most murowany na przykre góry chorągwie nasze wyszły, aż oto kurz powstający oznajmił, że nieprzyjaciel w znacznej liczbie się zbliża; dlatego uprzątawszy spiesznie tabor nabok, uszykowano wojsko, ale nieprzyjaciel widząc naszych gotowych do boju, uniknął bitwy; Spahowie jednakże ze 400 znaczniejszymi pod Arabem Baszą ostatni oddział naszych napadli, ale mężnie zostali odparci. Przeszło dwie mile aż pod Krasnytaran musiało iść wojsko dla niedostatku wody i paszy.

Przyszedłszy do Heterum, Iskra ze swymi i innymi 6. chorągwiami Murzę ze 100 Tatarami w lasach ukrytego napadł, 10 ubił, 10 pojmał, a resztę w gęstsze zapędził krzaki.

Pod Dąbrowicą i Białą wielki niedostatek żywności i paszy uczuło wojsko, i aż pod Łomoszanami stanęło uciezione mnóstwem drzew, których owoc ludziom za pokarm a liście dla bydła i koni za paszę służyło. Bardzo wielu z naszych po za obozem i za okopem wałęsających się zostało przez Wołochów zabitych lub pojmanyh.

Nareszcie dnia 1 października przyszło wojsko do Soczawy; gdzie naszych trawę koszących dla zrobienia zdobyczy z trzech stron napadli Tatarzy, którym nasi pod wodzem Rzewuskim i Iskrą na straży będącymi stawili opór; i Tatarów do szukania tej ścieżki, którą przyszli, zmusili. Uważali nasi, że się w niektóre dzikie winogrody niedaleko rzeki schronili, i donieśli królowi, który i sztuką i mężstwem wojować z potężnym nieprzyjacielem dobrze umiejąc przeorności chciał użyć, i kilku Wołochów za kilkaset talarów do wyszukania kryjówki nieprzyjacielskiej najął, a tymczasem w obozie obwieścić kazał, aby na znak dany trąbką, byli gotowi, i wszyscy pod bronią stanęli. Powrócili wkrótce najęci Wołosi i miejsce wskazali, gdzie spali Tatarzy.

Wyznaczeni do ich napadnienia Rzewuski, podskarbi koronny, z chorągwiami pancernymi i Wołowicz, chorąży w. ks. litewskiego, z legionem swoim, pospieszyli czempredzej ku wskazanej kryjówce nieprzyjaciela na dobre śpiącego, a gdy nagły odgłos trąbki go rozbudził, konie tatarskie popętaane i spłoszone własnych panów tratować zaczęły, gdy tymczasem nasi pałaszami ich siekąc i na ziemię obalając, do ucieczki ich zmuszali, ale ta mało kogo uratowała. Więc częścią pobici, częścią pojmani zostali, wielkie mnóstwo łuków i szabel i koni 2,000 naszym w ręce wpadło, a niektórych pobliskie lasy ukryły. Lecz i tych to Kozacy to nasi wojskowi, częścią pieszo częścią konno służący, zabijali tak, że padło na placu przeszło 4,000, a pojmano 500 ludzi. Pojmani powiadali, że 2,500 Tatarów w tem miejscu było, ale najdoborniejszych z całego wojska, których Han, jak mówiono, dla straży Nuradyna Sultana z koniuszym swoim wyprawił. Zamiarem ich było po krótkim śnie pierwsze straże i tabor nasz tylny napaść, a gdy się zrobił hałas, mniemali zrazu, że Bej Murza, który im miał przyjść na pomoc, już ze swymi nadchodzi.

Tę otrzymawszy wiadomość wysłano znowu Iskrę i Wołowicza chorążego z innymi do lasu, którego Murza Bej iść był powinien, i ci zaskoczywszy drogę Tatarom okropną zadali im klęskę; bez wątpienia bardzo wiele w lasach ich poległo, których policzyć nie można było. O świcie przybył i Syn królewski, książę Jakób, który zdybawszy kilkaset Tatarów niewiedzących o klęsce swoich i z nimi połączyć się chcących, szczęśliwym napadem ich rozpedził, Murzę znakomitego i kilku Tatarów znacznych pojmał, i ojcu na pociechę w dowód swego męstwa posłał, z naszych kilku

ludzi, a między tymi i Bremer chorągwi pancernej królewskiej żołnierz, poległ na polu sławy.

Wszystko to mogli łatwo ludzie przeciw ludziom dokazać, ale wojsko musiało daleko straszniejszą staczać walkę z żywiołami, które się niedadzą pokonać ludzką ręką. Przez 4 miesiące bowiem ani jedna kropla dżdżu, ani nawet zwyczajna rosa ziemi nieodwilżyła, z czego taka posucha nastąpiła że nie tylko zwyczajne ścieki wód, ale nawet większe rzeki, jako to: Diczka i Baluwa prawie całkiem powysechały. Tym niedostatkiem wody przyciśnione wojsko nasze jedynie tylko brzegów rzeki Pruta trzymać się musiało, gdyż za każdym zboczeniem bądź na lewo bądź na prawo, jeżeli tego okoliczności wymagały, nieraz po 4 lub 5 dni bez wody obchodzić się potrzeba było.

Także i drugi nieprzyjazny żywioł, ogień, bardzo zamysłom króla szkodził, albowiem oprócz upałów niezwyčajnych i dla żołnierza naszego ledwie znośnych, Tatarzy wokoło trawy wypalali, które tak łatwo chwytały ogień, że od najmniejszej iskierki jak ścierń sucha się zapalały, a przeto bardzo często obozowi wielkiem niebezpieczeństwem groziły, który dlatego na wypalonych miejscach, do węgla raczej niż do ziemi podobnych, konieczne rozkładać musiano.

Tak tedy król osłabiwszy siły nieprzyjacielskie, gdy się przekonał, że daleko przykrzej z żywiołami niż z ludźmi walczyć, i gdy tyle niewierności ze strony Wołochów i Moldawian doznał, chociaż się przysięgą zobowiązali, że wiernymi będą towarzyszami, nadto widząc, że obiecana Moskalów dywersya spełzła na niczem, i broń tego narodu wcale pomyślnych nierobi postępów, że się Tatarzy codziennie mnożą i niepogody jesienne zbliżają, że konie w znacznej liczbie odchodzą i zaraźliwe choroby pomiędzy woj-

skiem powstają, a żywność, którą tylko z Polski dowożono, na schyłku już się znajduje — zaczął myśleć o tem, aby wojsko trudami wojennymi znękane mogło trochę wypocząć, sądząc, że dość mu tej chwały, iż owe pustynie, przedtem polskim orłom wcale nie lub bardzo mało znane, przeszedł, że srogość żywiołów upartych przewyciężył, że wielkich przypadków i niebezpieczeństw i wszelkich losu pokisków chwalebnie uszedł, że turecką i tatarską potęgę we własnych jej wnętrznościach napadłszy tak dzielnie ją pokromił, że mu to tylko do zwycięstwa niedostawało, iż się od powszechnej batalii uchylali, czego sam Rezydent cesarski i wenecki, przy boku królewskim przytomni, świadkami byli i wszystko na własne oczy widzieli. Jakoż naostatek pokonawszy jeszcze Bukowinę przyszło wojsko potrójnym gościńcem pod Ołuki, pół mili od Śniatyna, gdzie przybył także Posel moskiewski, i wkrótce nad granicą ustawiono wojsko na zimowe leże, aby na nieprzyjacielskie poruszenia ścisłą dawało baczność.

ROK 1687.

Rok 1687. zaczął się w naszym mieście od rocznej uroczystości obrzezania Pana naszego, na której król i królowa, w mieście naszym mieszkając, w kościele OO. Jezuitów, gdzie Jacek Kloński prowincyał Dominikański celebrował, przytomni byli, a dostojnych tych gości powitał z życzyiem szczęśliwszego początku i końca roku jeden z OO. tegoż zgromadzenia w języku łacińskim, na co że Ogiński, kanclerz Litewski, po polsku odpowiedział, na krytykę u króla i u dworu jego zasłużył.

Powiększyło uroczystość dnia tego późniejsze niż się spodziewano przybycie posła papieżkiego, Buranigo, z biretami dla kardynałów Pallaviciniego i Radziejowskiego posłanego, który tego samego dnia obydwie Osoby królewskie imieniem papieża Innocentego XI. powitał, i od nich, chociaż tej promocyi niebardzo pochwalali sądząc, że Furbeni biskup Bellowaceński zasługiwał przed wszystkimi na tę godność, najgrzeczniej przyjęty został.

Wkrótce potem przybyli posłowie moskiewscy, Szere-met i Nikanor, od carów Iwana i Piotra, którzy w Moskwie obydwaj jako bracia rządili, do Lwowa dla ukończenia układów z królem i rzecząpospolitą rozpoczętych, prosząc, aby bez dalszej zwłoki układy te potwierdzone, i święte przeciw Turkom przymierze na Ewangelię zaprzysiężone zostało, co też choć niechętnie, bo tylko ze względu na interes chrześcijaństwa król bez wszelkiego rzeczypospolitej pożytku i zysku a nawet z ubolewaniem publicznem skutecznie, jak to zaświadcza Załuski, który w tenczas we Lwowie był przytomny, w Tomie I. Części II. temi słowy: „Pewna bowiem jest rzecz, że gdy przyszło do zaprzysiężenia układów z Moskalami, mimowolnie królowi z oczu łzy padały, i wiele razy tylko sposobność wydarzyła się mówienia o tem, zawsze z największym żalem wspominał o tej sprawie, składając całą winę na komisarzów.”

Ci posłowie moskiewscy doznawali jak najlepszego przyjęcia tak ze strony króla, jako też senatu, ponieważ dla roztargnienia umysłu do grania w karty z królową, a do tańców z księżniczką królową u księcia Jakóba byli przypuszczeni, nadto na weselną ucztę zostali zaproszeni, i na pierwszym zawsze siedzieli miejscu, którego im świeccy u-

stepowali, duchowni zaś za zezwoleniem króla umyślnie nie przychodzili.

Wkrótce potem odprawiono tych posłów ofiarowawszy im kosztowne podarunki, jako to: tureckie konie, szable i noże dyamentami wysadzane. Tyle król ów za sprawę chrześcijańską zadawał sobie pracy, że ani siebie, ani swego skarbu, ani królestwa nieoszczędzał, byle tylko nieprzyjaciół Chrystusa pognać, byle tylko kościół i książęta chrześcijańscy nad nimi tryumfować mogli.

Podczas tej audyencyi dla poselstwa moskiewskiego oskarżono królową Maryą, że na mocy niepewnej uchwały senatu, z trudnością uzyskanej, a nawet z niechęcią króla na to nalegać miała, aby królówic Jakób na tronie po lewej ręce króla ojca siedział, co potem było przyczyną wielu kłótni i niesnasek i zazdrości, a senatorowie zrobili zastrzeżenie, aby ten przesądający wyrok Lwowski nie był więcej wznawiany.

Kościół Milczycki, zostający pod patronatem kapituły naszej, ogień w tym roku bardzo uszkodził, ponieważ plebania a w niej prawa i przywileje, gockimi literami na pergaminie pisane a do użytku tegoż kościoła od dawna służące, ze wszystkim zniszczył, nieuszkodziwszy szczęściem kościoła samego chociaż drewnianego; i tak ów kościół, szczupło uposażony, tylko dziesięcina z 7 wsi przyległych, gdyż inne dochody pobliskie kościoły na swój użytek porzabierały, obchodzić się musi i wszelkie potrzeby kościelne własnym kosztem pokrywać.

O tym kościele, chociaż w Przemyślskiej diecezyi leżącym, ale co do prawa opiekuńczego do kapituły naszej należącym, od starszych słyszałem, że jeszcze za czasów Ś. Wojciecha, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, męczennika sławnego,

przez pewnego księcia de Bibellsam, jedyne katolika rzymskiego pomiędzy szyzmatykami, wybudowany został, i że jest już trzecia lub czwarta z kolei budowa na temże miejscu, gdyż pierwsze dla dawności poupadały, i że ten kościół był drugą budową z dębów Milczyckich, które rzadką trwałością się odznaczają.

Piszą, że kościół ten miał pobierać dziesięcinę z bardzo odległych miejsc, jako to z Wiszni, z Stojaniec i z Kanachwaśtów, z czego się okazuje, że na te dobra prawo probostwa tego kościoła się rozciągało, i że pierwaj tu, niż tam kościół był wybudowany, chociaż Stojaniecki kościół 300 lat swego rachuje istnienia. Doznała tej osobliwszej łaski Najwyższego skromna ta budowa, że podczas najazdu Tatarów, Kozaków, a osobliwie Moskali, ręką Opatrznością broniona była, ponieważ kilka razy podłożony mając ogień ze słomą z zadziwieniem nieprzyjaciół spaloną być nie mogła. Prawa jednakże swoje pod Augustynem Bereniczem, kanonikiem, tym kościołem natenczas rządzącym, nieszczęśliwie przez pożar utraciła, a chociaż ich wyszukanie kapituła Pawłowi Garwaskiemu, kancelerzowi swemu, podczas niebytności rzezonego parocha nakazała, nigdzie jednak wynaleźć ich nie można było, i tylko konotatką zastąpić je musiano.

Ten kościół w budowie uszczuplony, z przychodów ogolony, ze starości upadający, nadany mi powagą najprzewielebniejszej Kapituły pod zarząd mój w roku 1695 objąłem, i w roku 1700. otrzymawszy dęby z opatrności boskiej a z łaski kapituły z lasów Milczyckich, własnym kosztem — niech mi się tylko w obec krzyża pańskiego pochwalić będzie wolno! — w tym, jak widać kształcie, z samego gruntu, z dawnymi jednakże oltarzami pod tymże samym tytułem Ś. Katarzyny panny i męczenniczki wybudować starałem się,

który Bóg najwyższy w najdłuższe czasy ku czci Imienia swego, Matki swojej niepokalanej, Ś. Józefa Jej Oblubieńca i błogosławionego Jana Kantego, których imionom jest poświęcony, niech błogosławi i od wszelkiego przypadku wolnym zachować raczy, a z nim i plebanie i wikaryę i szpital, co wszystko świeżo jest pobudowane.

Zakonnicom reguły Ś. Dominika w Kamieńcu, przez Turków wygnanym, darował w tym roku król, mając wzgląd na ich wypędzenie i osierocenie, grunta dziedziczne w miasteczku Żółkwi i pewne dochody, wystawiwszy im drewniany klasztor; tudzież 20,100 złp., które mu ze spuścizny Grudzińskiego, podczaszego koronnego, za życia najrozniejszego lubieżnika ale przed śmiercią bardzo pokutującego przypadły, tymże zakonnicom zapisał, a arcybiskup Lipski za zezwoleniem kapituły mały kościół Ś. Andrzeja, należący do parafii kulikowskiej a na przedmieściu żółkiewskim leżący, im darował, i tamże aż dotychczas owe Panny swój żywot zakonny wiodą, jak widać z aktów w piątek dnia 5. września.

W tym roku 1687. umarła pobożna panna Dorota Daniłowiczówna, ciotka króla Jana III., a klasztoru zakonnicy reguły Ś. Benedykta, przy kościele wszystkich ŚŚ. na przedmieściu krakowskim fundowanego, ksieni z kolei czwarta w roku życia swego 80 z wielkim żalem króla, który ją jak matkę szanował, i wszystkich pobożnych, którzy jej cnoty znali i szanowali.

A ponieważ o początku tego konwentu i o pierwszych ksieniach, bezpośrednio naszemu arcybiskupowi podległych przez przeciąg lat, które opisałem, dla braku wiadomości mało co mówiłem, więc teraz mając przed sobą dokła-

dne opisanie o początku tego konwentu nieco opowiem.

Bardzo bogobojna panna Katarzyna Soporowska, córka Adama Soporowskiego i Elżbiety Drojowskiej małżonków, z szlachetnej i bardzo dawnej Rotów familii na Pokuciu koło Kołomyi ród swój wiodąca, była pierwszą tego klasztoru- fundatorką, i to całkiem niespodziewanie i bez intencji.

Jako bowiem była piękna i na wejrzenie przyjemna, a do tego starannie w wygodach i dostatkach wychowana, tak też zaraz w młodym wieku wielu miała zalotników i wielbicieli, i pobudzana była do stanu małżeńskiego, a nawet rodzice mimo jej chęci zaręczali ją kilkakrotnie ze szlachetnymi i równego stanu młodzieńcami, ale zaręczyny te rozchodziły się zawsze nagle dla jakiejś niepojętej przyczyny. Panna zaś przeciwnie gorące miała przedsięwzięcie zachowania panieństwa i służenia Bogu w czystości pod regułą jakiego męża Ś., co w 16. roku życia swego nawet wbrew woli rodziców uczynić sobie postanowiła.

Jednakże ponieważ tego, co w myśli ułożyła, tak prędko uskutecznić niemogła, przeto w domu rodziców jak zakonnica żyła, skrytych miejsc szukając, gdzie po 18. godzin na ustawicznej modlitwie klęcząc przepędzała, aż do krwi się biczowała, znak krzyża świętego za pomocą rozpalonych krat żelaznych na swym delikatnem ciele wypiekała, na gołej ziemi krzyżem leżała, nogi żelaznymi łańcuchami krępowała, albo wrzątkiem oblewała, albo nakoniec do ula wsadzała, i tam najdolegliwsze bole z wielką cierpliwością znosiła. Dziwna rzecz jednak i nie do uwierzenia, że pomimo tych wszystkich udręczeń ciała i męczarni zdrowie jej bynajmniej uszkodzone nie zostało.

Takim to sposobem zaspokajała swoje gorące pragnie-

nie religii a nawet chęć podjęcia męczeństwa za wiarę Chrystusa, którą także pałać się zdawała, i inne też dziewicy do posłubienia czystości Bogu razem z sobą pobudzała, i dwie swoje rodzone siostry, Annę i Krystynę, namówiła, aby za jej przykładem majątku, nadziei ślubów małżeńskich i całego świata się wyrzekły i Najwyższemu z nienaruszoną czystością służyły, co za łaską Boską bez wielkich trudności na nich wymogła.

W późniejszym wieku przez wiele lat w dniu wielkopostne codziennie po 3000 plag sama sobie dawała, a jeżeli kiedy dla nagłych zatrudnień to zwykle biczowanie opuściła, tym sposobem je wynadgradzała, że przywoławszy którą z zaufanych panien i zawiązawszy jej chustką oczy dawała jej w obydwie ręce świeże różgi, i obnażone swe ciało temi mocno chłostać kazała, póki krew niewypłynęła, poczem ciało skrwawione ostrą włosienicą przykrywała. W dniu zaś śś. Męczenników rozpamiętywując pobożnie poniesione ich dla Chrystusa męczeństwa, aby sobie ich boleści na własnym ciele wyobrazić, podobnym sposobem sama siebie męczyła. W zimie, kiedy największe mrozy ścinały ziemię, ona sama bosymi nogami z spuszczoną suknią do kościoła chodziła, i dosyć długo na nabożeństwie tam bawiła. Rozmyślaniami o męce Zbawiciela dziwnie się radowała, a ku Sakramentowi komunii świętej przejęta była tak wielkim nabożeństwem i uszanowaniem, że zwykle mawiała, iżby ją nikt większym nienabawił smutkiem, jak gdyby jej kto tego najświętszego ujął pokarmu, chociaż i to gorące pragnienie radami swego spowiednika łagodziła; i to swoje nabożeństwo nieprzerwanie zachowując przez 3 lata i 6 miesięcy, w którym to czasie ustawicznie słabowała, codziennie tym anielskim krzepiła się chlebem, i żadna ją

przeciwność zasmucić niemogła, ani ból osłabić, kiedy ciałem Zbawiciela przez trzy owe lata i 6 miesięcy się zasilala.

W tych i tak wielkich cnotach dojrzewając wiele panien do naśladowania ich pobudziła, i ciągle z niemi obcując jako mistrzyni ducha im przewodniczyła, a ponieważ wszystkie pod jej przewodnictwem i radą Najwyższemu służyć do końca życia postanowiły, zaczęła myśleć pobożna ta panna o zbudowaniu klasztoru we Lwowie, w którymby wspólnie oblubińcowi swemu Chrystusowi najwierniej służyć i innym do tego obowiązku na potem drogę pokazać mogły.

Temu chociaż pobożnemu zamiarowi wielkie trudności przeszkadzać się zdawały. Chociaż bowiem pobożni mężowie dowodzili, że to się łatwo stać może, to jednak rodzice i krewni mówili, że prawie niepodobna tego skutecznie, a osobliwie w naszym mieście. Żaden bowiem ani tu, ani w całej Rusi formalny klasztor dla panien ku prowadzeniu regularnego życia nieistniał, i dla tego niektórzy nad tym zamiarem się zdumiewali, inni się śmiali, a inni oburzali nim tak dalece, że sama panna na umyśle upadać się zdawała.

W tych wszakże przeciwnościach, będąc bez pomocy i rady, udała się do tego, dla którego nie niemasz trudnego i nieprzezwykłego, ufając, że ustawicznymi modły wyjedna sobie u Boga pomyślniejszy obrót rzeczy. I dla tego troskliwa o dobry zarząd na przyszłość siostry swoje chęcią do życia zakonnego zagrzała, Annę i Krystynę, z innymi pannami do monasteru Chełmskiego panien podług reguły Ś. Benedykta żyjących, co do pobożności i wiary już na ten czas bardzo głośnego, odwiozła, w którym to klasztorze przyjąwszy zakonną sukienkę i śluby zakonne uczyniwszy tak w cnotach postąpiły, że z czasem stały się

godnemi piastować urząd ksieni w naszym klasztorze lwowskim, i siostra Katarzyna powróciła do Lwowa.

I nie daremnie, ponieważ sędziwego ojca swego do pobożnych czynów przysposobiła, który chcąc wieczne dobra nabyć za doczesne darem wiecznym klasztorowi panien Benedyktynek, świeżo w naszym Lwowie złożonemu, włości swoje Chlebieczyn, Michałków, Kluczów i Saporowce r. 1593. d. 24. Stycznia zapisał. W tymże roku kupiła też sama panna dwór Herburtowski za 1200 złr. z gruntem na przedmieściu krakowskim, w którym dotychczas klasztor ten istnieje. I zaraz w tym roku kościół drewniany, który arcybiskup Sulikowski poświęcił ze zwyczajną uroczystością, wystawić, mieszkania pannom w kupionym dworze porobić, i parkan drewniany naksztalt klauzury postawić kazała, i sama się rządowi i opiece tegoż arcybiskupa i jego następców arcybiskupów Lwowskich z całym swoim klasztorom na wieki poddała, który jednakże zgubny pożar zupełnie zniszczył; jako z dawnej tablicy w kościele do tychczas będącej widać. Co wszystko wkrótce Klemens VIII. Papierz rzymski przez namiestnika swego, kardynała Kajetana, osobnym przywilejem d. 12. Marca 1596 potwierdził i umocował.

Otrzymała w tymże roku ta panna i przywilej królewski Zygmunta III., którym wszystkie dobra nabyte i na potem nabyć się mające temu klasztorowi dla kościelnego użytku przyznane i zabezpieczone zostały. Aby tedy już raz na zawsze ustalić swoje życie zakonne podług obranej reguły klasztornej, z rąk tegoż samego arcybiskupa Sulikowskiego rzeczona panna Katarzyna Saporowska z innymi 6. pannami suknię zakonną Ś. Benedykta przyjęła i ślubowała żyć już do śmierci podług reguły tegoż Ś. O. Benedykta, na wzór Kosseneński, lecz podług reformy klasztoru Chel-

skiego, którego to zakonu wszelkie ustawy i przywileje, jako też wszelkie szczególne wolności Papież Klemens VIII. bulą swoją datowaną w Rzymie 30. września roku 1598. łaskawie potwierdził i klasztor ten na zawsze pod zarząd i opiekę arcybiskupa Lwowskiego oddał.

Wprzód jednakże w roku 1597 tenże Sulikowski arcybiskup kościół drewniany, a poczęści także z twardego kamienia zbudował pod wezwaniem wszystkich ŚŚ., które do tychczas zachował, i w nim 16 panien owych poświęconych z Katarzyną Saporowską podług przepisów papieżkich pobłogosławił. W roku znowu 1599 10 panien, może z Chelma do Lwowa przybyłych, Najwyższemu poświęcił, tudzież Katarzynę Saporowską w same święto Ś. Franciszka Assyzyjskiego sposobem zwyczajnym pierwszą ksienią formalną z prawem noszenia pastorału mianował.

I tak już zupełny mając tytuł i cały zarząd klasztoru prowadząc owa panna Katarzyna grunta dla wygody i uposażenia swego klasztoru panińskiego, prawie pierwszego w mieście naszym, jedne za pieniądze skupowała, drugie dobrowolnie ofiarowane, ponieważ jeszcze prawo koronne tego niezakazywało, od wiernych i szlachetnych dawców przyjmowała.

Także wsie dziedziczne, Chlebieczyn i Michałkow na Pokuciu, daleko od klasztoru Lwowskiego odległe, za bliższe i użyteczniejsze dobra Lesinice w roku 1605 zamieniła, i samym skutkiem rzeczy przekonała się, że to, co u ludzi jest niepodobnem, u Boga jest łatwe i żadnym wątpliwościom niepodlega.

Nareszcie pełna ta cnót i zasług panna Katarzyna ustaliwszy swoje panny jak najlepiej w stanie zakonnym, a przez lat trzy i 6 miesięcy cierpliwie bolesną słabość znosząc i swoje dręczenia jak wprzód mówiłem, zawsze podejmując,

w roku 1608. w wilię wili Ś. Benedykta Ojca swojego, którego sobie i swoim pannom, tudzież dla panien po nich nastąpić mających, za ojca i fundatora obrała i regułę jego za wzór życia przybrała, o 1. godzinie w nocy poszła do swego oblubieńca, po 9. letnim piastowaniu urzędu ksieni, sumiennie, roztropnie i szczęśliwie jako pierwsza fundatorka.

Po jej śmierci została słusznie obrana ksienią siostra fundatorki i sama też fundatorka przez ofiarowanie klasztorowi dóbr ojcowskich, Anna Soporowska, w klasztorze Chełmińskim, jako wyżej mówiłem, z siostrą swoją Krystyną poświęcona, gdzie też lat 12 chwalebnie przeżywszy w roku 1609. przez Jana Zamojskiego arcybiskupa lwowskiego ksienią uroczystie potwierdzona została.

Ta swojej rodzonej siostrze w cnotach wcale nieustępując, z wielką pobożnością i ostrością życia klasztorem panien, już do znacznej liczby zgromadzonym, przez 29. lat rządziła, i w miejsce drewnianego kościoła, który ogniem zniszczony został, nowy z mocnego muru wystawiła, który arcybiskup Pruchnicki roku 1627. pierwszej niedzieli po dniu święcia Ś. Jana z zwyczajną uroczystością imieniu i czei wszystkich ŚŚ. poświęcił, jako świadczy tablica dawna przez one zakonnice pilnie chowana; i tego też dnia obchodził klasztor co roku rocznicę poświęcenia swego kościoła. Powiadają, że ta panna więcej swoim przykładem, niż słowami do zachowania reguły i służenia Najwyższemu łagodnie swoje panny pobudzała, i że wiele miała sposobów, któremi zakonnice swoje w miłości ku Bogu utrzymywała i innych także duchownych usługi używała, z kąd pochodziło, że chór kościelny nigdy w chwale boskiej nawet w nocy nieustawał, że panny z najszczerzą i gorącą chęcią Bogu służyły, znaczne dręczenia ciała nawet z uszczerbkiem zdrowia podej-

mowały, tak że nawet spowiednicy od tego odstraszać ich musieli, i największą skromnością pokorą, zgodą i szanowaniem reguły świętej się odznaczały.

Umarła i ta druga ksieni w roku 1638. zostawując u swych domowych panien wielkie mniemanie o swej świętości, której wielu cnotami i dręczeniami, chociaż przez 30. lat na suchoty cierpiała, dowiodła.

Po niej nastąpiła trzecia siostra, najmłodsza fundatorka Krystyna, w roku tymże 1638. I ta także starając się, aby do doskonałości życia zakonnego, które jej siostry zaszczyliły, niczego niebrakowało, cnoty sióstr swoich ze swego stanowiska świetniejszemi uczyniła, i zakonnice czystością obyczajów ludowi najbardziej zaleciła. Lecz wiekiem osłabiona w krótkim czasie urząd swój zakończyła i z siostrami swemi, bez których żyć jej było niemiło, lat półtrzecia przeżywszy od objęcia urzędu ksieni, połączyła się w roku 1640. dnia 10. maja. Tak wszystkie owe trzy Saporowskie trzy z siebie ofiary Bogu uczyniły, zostawiając innym pannom wielkich i zamożnych familli najświetniejszy przykład i formę życia świętego podług reguły Ś. Benedykta w tym klasztorze.

Po śmierci fundatorek Saporowskich w roku 1640, dnia 26. września obrana została ksienią Daniłowiczówna Dorota, wojewodzianka ruska, której śmierć w roku 1687. opisałem, a teraz uważam za rzecz stósowną opowiedzieć jej życie z roczników tego klasztoru.

O obraniu tejże na ksienię pierwszej wiadomo było w niebie, niż na ziemi. Jeszcze bowiem za rządów Anny Saporowskiej pewna pobożna zakonnica mówiła do niej, że we śnie widziała, iż dnia tego narodziła się pana Daniłowiczówna, córka Wojewody ruskiego, która będzie ksie-

nią tego zakonu. Zakonnice zapisały sobie ten sen, który w czasie zupełnie się sprawdził. O czem gdy potem wojewodzinie ruskiej doniesiono, ta córka swą trzechletnią Dorotę w kościele tychże panien uroczyście poślubiła Najwyższemu i zakonnicom dla ćwiczenia jej w cnocie, pobożności i obyczajach oddała.

Z początku była panna wojewodzianka umysłu wesołego, i uważano, że z samego delikatnego ułożenia więcej skłonności miała do światowej okazałości, niż do stanu duchownego; dla tego matka wojewodzina swój zamiar odmienić i pannę już do zamężcia dojrzałą z klasztoru panińskiego do łoża małżeńskiego przeznaczyć postanowiła. Co przewidując wojewodzianka taki zapal miłości boskiej w sobie uczuła, i tak do zachowania paniństwa pobudzoną została, że sobie sama piękne na głowie ucięła włosy, i wkrótce o sukienkę zakonną Ś. Benedykta prosiła, którą w 17 roku życia w istocie otrzymała.

Skoro tylko staranie o służbę bożą, i o obrządki święte jej umysł zajęło, nagle światowe porzuciła sprawy, i stała się tak pobożną, że żadna z tak wielkiej liczby panien zakonnych do pielęgnowania cnót wszelkich skorszą niebyła.

W klasztorze żyła chwalebnie poszcząc i martwiąc ciało ustawicznie, i chociaż wychowana była w rozkoszach, dwa razy tylko jadła mięso w tygodniu i to mało. Podczas postu prostych potraw i to bardzo mało używała, na twardecie łożu spała, i nikomu niepozwoliła blisko do swego łożka przystąpić, aby jej umartwień niespostrzegł.

Ani ją zatrudnienia klasztorne, ani częste odwiedziny znakomitych gości a nawet samego króla Jana III., którego była rodzoną ciotką, i bliska godność od wykonywania reguły zakonnej, od zwyczajnego nabożeństwa, od usług

około innych siostr często nawet przykrych, odrywały, gdyż ciągle na modlitwach nocy bezsenne przepędzała, przy zamkniętych drzwiach na ziemi krzyżem leżąc długo nawet w podeszłym wieku Bogu cześć oddawała, a o swoje zakonnice tak wielkie miała staranie, że im wszystkiego na czas nawet śpilek dostarczała, aby się same o to niestarały, lecz ażeby z powołania swego tylko samemu służyły Bogu; owszem sama potajemnie panny posełała, aby się wypytywały, czyli zakonnice jakiej niepotrzebują wygody? a gdy się o jakiej dowiedziała, z wszelką troskliwością dostarczała wszystkiego, czego im brakowało.

I w tem także wielką pokorę i skromność duszy okazywała, że suknie innych siostr własnymi czyściła rękoma, prała je i naprawiała, ich ręczne roboty nawet mniej zręczne i doskonałe chwaliła, cenila i innym na wzór dawała, a niektórym nawet potajemnie, jeżeli która igłą robić niemogła lub niechciała, własne roboty poddała, aby jej jako ksieni pokazała, żeby się niezdawało, że nieczynne życie w zakonie prowadzi, i tym sposobem wielką sobie miłość i uszanowanie u zakonnic zjednała.

Trawiła często czas na modlitwach, w wielkim poście zupełnie zatapiała się w rozmyślanii męki pańskiej, i w kaplicy opackiej, znajdującej się w murze u wielkiego ołtarza, całe dnie trawiła rzadko miejsce swego rozmyślenia opuszczając. W wielkim tygodniu od środy aż do niedzieli Zmartwychwstania z największą pobożnością i zebraniem ducha mękę Zbawiciela rozważała, i nic niejadła oprócz małej bułki, i to na prośby i nalegania zakonnic, aby choć cokolwiek posiliła swe ciało, całe zaś nocy, kiedy ciało Zbawiciela w grobie odpoczywało, czuwała w kościele, sama psalterz na przemiany z siostrami śpiewała, a to aż do śmierci,

jak gdyby ten obowiązek przepisano jej wypełniać, i Oltarze kościola, jako w roku 1645. wspomniałem, poświęcić starała się.

Co się tyczy szczodroblowości okazywała ją nietylko względem ubogich, ale też i względem duchownych, tak swoich, jako też obcych, którym i gościnności wiele dowodów dała, i nigdy jej niezbywało na tem, coby dać miała. Zdawała się być osobliwszą obdarzona delikatnością, żadnej bowiem siostry ostreimi i gorzkimi słowy nie karciała, ale łagodnie z uprzejmą twarzą bardziej zachęcała do cnót, niż za występki karciała.

Sam król Jan III. jej siostrzeniec mocno ją szanował, kochał, poważał i całe szczęście swych zwycięstw jej modlitwom przypisywał, zapraszał ją też często, aby królewski dom jego odwiedzała, co z łaski królewskiej uprosiwszy pozwolenie bardzo rzadko czyniła. A chociaż dla powagi, niby ukrywając swą pobożność po za skłonnością do wygod, pościel dostateczną sobie sprawiła, to jednak gdy noc ciemna spiących ukryła, ona pod łóżkiem na gołej ziemi spoczynku używała.

Wszyscy o tej ksieni mówili, że posiadała powszechną miłość szacunek i uwielbienie. Umarła z żalem króla w roku tymże 1687. a życia swego prawie 80. dnia 26. marca. Pogrzebaną być przy progu kościelnym nie chciała, dla tego jej nowy grób wymurowano przed ławkami, w których młode panny na nauce zakonnic będące modlić się zwykły, i w tymże przez biskupa natenczas kijowskiego Załuskiego, który ją tak co do religii, jako też w każdym innym względzie najcnotliwszą i najpobożniejszą w Tomie 1. w części drugiej nazywa, z wszelką uroczystością pogrzebana została.

Z powieści zakonnic tegoż klasztoru słyszałem, że

w kilka lat po śmierci, owszem 20go roku swemu spowiednikowi O. Grymoszowi, Jezuitcie, pokazała się i powiadała, że przez 3 dni najstraszniejsze znosiła kary i w tym czasie niewiedziała, w jakim była stanie; w tym jednym tylko znajdując pociechę dla siebie, że przeciw Bogu niebłądziła; i powiadano, że mu za jedną mszę Ś. podziękowała. Potem w kilka lat temuż Ojcu w Jarosławiu, kiedy po skończonej mszy do zakrystyi powrócił, znowu się pokazała, jak powiadają zakonnice, i miała mu powiedzieć, iż wielkie kary czyscowe cierpiała za 3 występki: 1) że niezdatnych do zakonu przyjęła, 2) że w gniewie długo trwała, 3) że się niesłusznie do bronienia sprawy Malawskiego mieszała. Powiadano, że i to dodała, iż już nie niecierpi, lecz skarżyła się, że oblicza boskiego jeszcze nieogłądała. Czyli to jest prawda lub nie, zaręczyć niemogę, gdyż opowiadam tylko z powieści i podania bogobojnych panien, a roztropny czytelnik niech to tak samo przyjmie.

Powiadają jednakże zakonnice, które podtenczas żyły i dotychczas żyją, gdy to piszę, że pannę Zuzannę Stańską, w zakonie długi czas chwalebnie żyjącą, z zemsty za jakaś obrazę do poświęcenia nigdy przpuścić nie chciała, a nawet przed krewnymi zmyśliła, że już umarła, i tak ją nieznaną i od wszystkich zupełnie opuszczoną z największym wszystkich i jej samej smutkiem uczyniła, i z goryczą w duszy cały czas jej żyć i umrzeć dopuściła, która też w podeszłym wieku, będąc bliską śmierci, ksienie na straszliwy sąd Najwyższego razem z sobą zapozwała, co usłyszawszy miała powiedzieć: „Więc i mnie zaraz umierać potrzeba.“ Jakoż wkrótce zapadła na niebezpieczną słabość i poszła na sąd, na który ją zapozwano. Rzadko doskonałą starość widziano, którejby enoty jakim występkiem na ziemi splamione nie były.

Nastąpiła w godności i na miejsce zmarłej Eleonora Kazanowska, z grona Zakonnice obrana w roku tymże, a przez areypasterza Lipskiego potwierdzona i uroczyste pobłogosławiona.

Jej siostra Maryanna Kazanowska, Jabłonowskiego Wojewody ruskiego i hetmana wojsk koronnych małżonka, a Wojewody braclawskiego i Anny Potockiej córka, której słabość z małej przyczyny wszczęta powoli w śmiertelną się zamieniła, umarła w tym roku z największym żalem obojga królestwa. Powiadają, że z dziwną cierpliwością swoją chorobę znosiła, w wielkich bólach nikt ją niewidział i niesłyszał ani wdychającą, ani płaczącą, ani bardzo lamentującą, gdyż w najdolegliwszej słabości zawsze się zdawała na sąd i na wolę boską. Jej zgon oplakiwali nietylko domowi, ale i ubodzy, często nawet skrycie jałmużnami jej wspierani; dla tego ich głośny płacz po całym kościele OO. Jezuitów, u których pogrzebaną być chciała, po ławkach, w przysionkach i kaplicach słyszano, gdy jej ciało z trumny do grobowca składano.

Pogrzeb jej odbył się u naszych OO. Jezuitów, których żyjąc uprzejmie lubiła, z największą okazałością i wielkim wydatkiem, a enotliwy jej żywot sławili przez dwa dni publicznie dwaj biskupi, pierwszego dnia Chryzostom Załuski, biskup kijowski, pisarz mój najulubieńszy, a drugiego Biskup kamieniecki, Albert Denhoff, piękną mową, którą potem wydrukowano. Dwaj kardynałi, Opic Pallavićini namiestnik apostolski, i Michał Radziejowski prymas królestwa, który i żałobne nabożeństwo odprawił, byli obecni. Na drugi dzień areypasterz Lipski jako przełożony miejscowy nabożeństwo żałobne odprawił. Jej życie i wspaniałość żałobnego nabożeństwa opisana jest i drukowana pod tytułem: *Obraz świętobliwego życia roku 1696.*

Krolewicz Konstanty w Jaworowie ochrzczony przez losowanie swoje imię otrzymał, włożono bowiem trzy imiona w puszkę, z której wyciągnięto imię „Konstanty” i tem też imieniem ochrzcił go jak przystało sam areypasterz Konstanty Lipski. Lecz oprócz tego nadano mu jeszcze inne dwa imiona, gdyż nazwany był: Konstanty, Władysław i Filip, z wielką nadzieją na przyszłość i pociechą Rodziców: Dobry Boże! czemuż ta wielka nadzieja tak boleśnie zawiedziona została!

Zdawało się, że w tym roku szczęście omyliło nasze życzenia, ponieważ po chwalebnych czynach wcale niechlubny nastąpił koniec. Po zerwanym bowiem sejmie koronnym, z rady wodzów zwołanym, wojsko zgromadziło się wprawdzie; ale pokazano tylko oręż nieprzyjacielowi bez żadnej korzyści dla Rzeczypospolitej.

Dnia 10 sierpnia na Ś. Wawrzyńca zaprosił król do Żółkwi Konstantego Lipskiego, areypasterza naszego, ze mszą świętą, i aby mu udzielił błogosławieństwa do podróży; które otrzymawszy, zaraz do Kamieńca ruszył, wcale się ani w Złoczowie, ani w Brzeżanach, ani w Podhajcach, ani w Buczaczu nie zatrzymując, tamtędy bowiem jechać postanowił.

Że zaś niepomyślną i niestosowną miała być ta wyprawa, zapowiedział nad spodziewanie bezkarny najazd Tatarów, który w 7,000 z Budziaku przez puste pola pod Kamieniec przybyli, i wpadłszy do dóbr Żółkiewskich, niemało szkody ludziom w miasteczkach i po wsiach narobili. A chociaż z naszej strony szczupłe oddziały pod Laskim i Baworowskim stawily im dość silny opór, przecież do Kamieńca obfitą zdobyczą obładowani i krwią naszych zbryzgani bezkarnie powrócili.

Zwołane potem wojsko do Tarnopola dla szczupłości

oprzedzić się napadom Tatarów niemogło, i musiało przepuścić żywność do Kamieńca, którą pod zasłoną 30,000 Tatarów i 5,000 Turków na 400 wozach przez 4 dni wozami zwożono. Nasi zaś tymczasem kamienieckie pola dla zemszczenia się pustoszyli, a sprzyjało im przytem szczęście tak dalece, że pomimo rżęsiwych wystrzałów z dział nikt z koszących i psujących żniwo ani raniony ani zabity nie został.

Oparli się im jednak w końcu załogowi zrobiwszy wycieczkę, i nagłą z nimi stoczono utarczkę, w której część nieprzyjaciół ze skał do rzeki i do fosy wpędzona została, a bardzo wielu po polach ubito. Wódz ich Kahaj Basza utraciwszy konia uszedł do swoich bez rany. Z naszych mało było ranionych, i tylko Nagórski, wódz chorągwi pancerniej, pod samą fosę zapędzony i dzidą przez szyję aż do języka przebity także mężnie poległ.

Po tej klęsce swoich ostrożniejszy nieprzyjaciół nawet wyzwany nieodważył się wystąpić do boju, ani zejść z swoich murów na pole. Mimo to jednak trzeba było czuwać nad bezpieczeństwem obozu, i królowi podobało się rzucanym ogniem załogę kamieniecką do odwetu zachęcać. Czynność tę zlecono królewiczowi Jakubowi; rzucane jednak często ognie do miasta załogowych nieustraszyły, i odstrzelili się oni codziennie prawie po 1,000 razy, aż w końcu stracono nadzieję spotkania się z nieprzyjacielem, a niebyło bezpiecznie z małym wojskiem w Budziaku liczne szukać nieprzyjaciela.

Ostatnich więc dni września, gdy nad 20 kilka bomb rzucono do Kamieńca, a nieprzyjaciela niewiele ustraszono, dano znak do odwrotu, która to okoliczność niesłychanie króla w Buczaczu wtenczas z królową bawiącego zatrwożyła. Sądził bowiem, że to przez nienawiść wodzów się stało, aby

książe Jakób zdobyciem twierdzy się niewsławił; i tak na pokazaniu tylko broni nie na użytku z tejże cała wyprawa tegoroczna się skończyła, żadnej sławy królowi nieprzyniosłszy, owszem hańbę i wstyd narodowi i naigranie ze strony Niemców.

Powiększyła to wewnętrzne zmartwienie wiadomość o zwycięstwach wojsk cesarskich, które pod wodzą księcia Lotaryńskiego pobijwszy Wezyra, położywszy na placu 20,000 Turków i 100 dział odebrawszy, cały obóz nieprzyjacielski w nagrodę za swoje trudy wojenne opanowały. Także Wenetowie opanowawszy na morzu 160 dział, 15 trzypokładowych okrętów i 4 fortec, najpiękniejszą zwycięstwa odnieśli palmę.

Inna wcale była postać rzeczy u nas i u Moskale z nami sprzymierzonego, dla dziwnej z obu stron i prawie jakby umówionej gnuśności; Moskale jednak tłumaczyły przynajmniej podstęp i zdrada wodza Zaporowskiego, Samujłowicza, któremu sowicie to odplacono; naszych zaś wodzów obwiniała zazdrość i w sercu powzięta nienawiść. Wszyscy wróżyli sobie jak najlepiej, gdyż, aby uprosić sobie pod Kamieńcem powodzenie z nieba, poszczono w sobotę o chlebie i o wodzie, a w niedzielę uroczyste po obozie odprawiało się nabożeństwo; ale po kilku dniach z wielkim żalem naszym spełzła cała nadzieja na niczem. Potykano się wprawdzie i w innych miejscach z Tatarami, i dosyć pomyślnie, jednak z niestałym szczęściem i bez znacznego pożytku, aż w końcu król powrócił do Oleska, a żołnierz straciwszy daremnie lato na leże zimowe.

ROK 1688.

Dość pomyślnie, jednak nie z lepszą przyszłości wróżbą rozpoczęła ten rok hojność arcypasterza Konstantego Lipskiego, który swoją intencją wystawienia ołtarza Ś. Trójcy i sprawienia monstrancyi ze szczerego złota, kapitule w roku przeszłym przez kanclerza Michała Uńskiego zapowiedzianą, w tymże roku 1688 po części uścił, ponieważ ten ołtarz, jak go teraz widzimy, postawił, i 300 czerwonych złotych węgierskich na sprawienie monstrancyi, a 1500 Złp. na aniwersarz swój po śmierci, a tymczasem dla odprawiania nabożeństwa za duszę swojej familii Lipskich, do rąk Kazimierza Humniewicza vice-kustosza wyliczył.

Stawiało już wten czas szczęście w kościele bożym i w naszym metropolitalnym aż do arcybiskupiej godności stopnie honoru Janowi Skarbkowi, na ten czas kanonikowi Wileńskiemu, mężowi z dawnego rodu pochodzącemu, z ojca kasztelana Halickiego, w umiejętnościach i w obyczajach bardzo dobrze wykształconemu i ze zwiedzania obcych krajów przez lat kilka sławnemu, który po zrezygnowaniu Zichiniego za wstawieniem się arcybiskupa Lipskiego jednogłośnie obrany został, z ciężarem wprawdzie kaznodziei, lecz wkrótce za to wielu honorami, a nawet samą arcybiskupią godnością nadgrodzony, jako w terażniejszym czasie, gdy to piszę, widzimy, i to tak szczęśliwie, że ten swój wybór i wstąpienie do kapitule sam przy końcu roku 1705, już w ten czas arcybiskup Lwowski, własną ręką na ostatniej próżnej karcie aktów kapitulnych, jak gdyby umyślnie dla niego zostawionej, zapisał.

W tym roku została wytoczona przed arcybiskupem Lipskim następująca ważna i niemila sprawa: Józef Korwini Włoch, Franciszkan i doktor ś. Teologii, a z polecenia namiestnika apostolskiego wizytator naszego konwentu lwowskiego OO. Franciszkanów, zaniósł do arcybiskupa jako inkwizytora wszelkiej herezyi podług zboru Trydentyńskiego skargę przeciw Wielebnemu O. Antoniemu Długoszowi, profesorowi teologii i byłemu niedawno prowincyałowi na Rusi, który przez tegoż wizytatora dla objawionych publicznie w obec kilku zakonników zdań heretyckich do więzienia wtrącony został.

Ten z więzienia dla zdania sprawy puszczonego na termin, na zadawane pytania instygatora odpowiadał z wielką pokorą i obsekracją, że zawsze wszelkie zbijał kacerstwa i dotąd je nienawidzi, z płaczem zbijał wszelkie robione mu zarzuty i wzbudził łzami i smutną zmianą stanu swego liłość sędziwego, że go dla bezpieczeństwa z przyczyn przytoczonych do konwentu OO. Dominikanów do rozstrzygnięcia sprawy odesłał i lepszą żywność mu wyznaczył.

Nareszcie po ukończeniu rozpoznaniu w przytomności wielu Teologów z zakonu i kapitule tenże arcybiskup Lipski wydał uniewinniający wyrok na zasadzie zaprzysiężonej inkwizycyi zakonnych, przez którą prawdziwe kacerstwo oskarżonemu Długoszowi dowiedzione niebyło, owszem pokazało się, że jedni z namowy, drudzy z nieprzyjaźni i przez Korwiniego nauczeni, jak się domyślano, przeciw niemu świadczyli, sprzeciwiając się sami sobie, inni znów swoje doniesienia odwoływali, inni zeznali, że on tylko w toku mowy bez wszelkiego upóru, z którego się prawdziwe kacerstwo poznaje, ucząc przykłady przytaczał, a nakoniec inni świadkowie, i to najgodniejsi wiary świadczyli, że

o kacerstwo nigdy podejrzanym nie był, i owszem że w zakonie chwalebnie żył i Teologię przez tak wiele lat z pochwalał i z pożytkiem słuchaczy zakonnych wykładał; i tak wspomniany Długosz z wszelkich zarzutów został oczyszczonym.

Arcybiskup jednakże dla usunięcia wszelkiego podejrzenia w obec publicznej denuncyacji oskarżającej go o lekomyślne, czyli raczej źle zastosowane wyrazy, kazał mu przedewszystkiem uczynić publiczne wyznanie wiary, a potem dla uchylenia wszelkiego podejrzenia przeciw wszystkim tym zarzutom, które strona przeciwna mu robiła, może dla pewnych słusznych przyczyn, formalną przysięgę złożyć, którą ponieważ w przytomności strony przeciwnej i zakonników bez zwłoki w sądzie złożył, wolnym od tychże zarzutów ogłoszony został; a oraz postanowiono, że to ani jemu, ani jego sławie, ani honorowi, ani reputacji szkodzić nie powinno.

Punkta zaś, o które toczyła się cała ta sprawa, były następujące:

1. Że odpusty kościół święty nie dla zysku, lecz dla dobra i poprawy wiernych chrześcian urządza.
2. Że wykluczenie z kościoła, cenzury i inne kary kościelne są prawne i zgadzają się z duchem religii.
3. Że modlitwy zmysłowe kwiatystów i inne ich głupstwa kościół zupełnie potępia i odrzuca.
4. Że trybunał ś. inkwizycji przeciw złości hereetyckiej jest bardzo pożyteczny i zbawienny.
5. Że zakony a między temi zakon Ś. O. Franciszka za sprawą ducha Ś. ustanowiony, urządzony i potwierdzony, bez wątpienia dla kościoła i jego wyznawców bardzo jest zbawienny i korzystny, i że coś podobnego nikt inny, tylko sam Bóg dokazać może.*

Tych 5. punktów, ponieważ Długosz sądownie za

prawdziwe uznał i przysięgą potwierdził, a jemu nie przeciwnego niedowiedziano, został O. Karol Kulinowski, który za namową komisarza O. Korwiniego niesłyszawszy owych zdań heretyckich, przez pomienionego Długosza wyrzeczonych, na karę odwetową nierozważnie się zapisał, w więzieniu w tymże konwencie lwowskim z postradaniem wszelkiego głosu na rok zamknięty. Większe kary zostały mu darowane, ze względu na jego prostotę, że to na rozkaz swojego przełożonego komisarza O. Korwiniego, któremu bał się uchybić, uczynił. Przeciw Korwiniemu zaś i Chomikowskiemu wolny rekurs do przynależnego sądu temuż O. Długoszowi zostawiono.

Powiadają, że podczas tej wizytacji O. Korwiniego straszny przypadek w tymże klasztorze OO. Franciszkanów miał się wydarzyć. Włoch rodem z Krakowa, ksiądz Amadei zwany, młodzieniec, jak się zdawało godny służyć kościołowi świętemu, został przed tymże samym komisarzem o niektóre przekroczenia młodości oskarżony i, może nawet przez świadków nieprzekonany, do więzienia z rozkazu tegoż komisarza i wizytatora zamknięty. Nie wiadomo jaka była przyczyna jego uwięzienia, lecz to pewna, że nie-szczęśliwy gwałtowną śmierć nożem sobie zadał, i krwią obłany bez spowiedzi a może nawet i bez pokuty umarł. Taki pożytek przynosi tętnąca nie miłością ale pychą, nie-umiarkowana i aby rzecz prawdę, głupia chęć poprawiania drugich.

W tym roku wyszedł wyrok króla Jana III. w Warszawie na dniu 20. czerwca rozstrzygający sprawę między stanami miasta i garnarczami, jako zapożyczającymi, a naj-przewielebniejszym Szumlańskim, Biskupem ruskim, jako zapozwanym, nakazujący pod utratą towarów, żeby się nikt

nie ważył na gruncie Ś. Jerzego przy Cerkwi greckiej odprawiać jarmarku, który król, chociaż wiedział, że od dawnych czasów bywał, skasował, a wyroki dawniejsze na szkodę miasta i cechu garncarzy wydane odwołał i zniszczył. Podany był ten wyrok do aktów konsularnych w poniedziałek po dniu ŚŚ. 3. królów roku zaraz następującego 1689. Dla czego zaś ten wyrok swego skutku nie ma, i jarmark ten jak przedtem tak i teraz corocznie się odbywa? niewiadomo mi dotąd.

I ten rok był niepomyślny i sławie polskiej przeciwny, we złe obfity, a w dobre skąpy. Najprzód bowiem w ciągu jego, to jest 5. Marca, został sejm zerwany, co jak mocno króla zmartwiło, mowa jego okazuje. Drugi zaś również zerwać się mający został wprawdzie zwołany i zaczęty w tym roku w Warszawie na dniu 17. listopada, ale po obraniu marszałka i powitaniu króla przez marszałka sejmu rozeszli się wszyscy nieczekając mowy od tronu w zamieszaniu i bez żadnego skutku swych narad.

To niespodziane złe smutny i haniebny poprzedził wypadek. Istny potwór natury, niejaki Łyszczyński, od Jezuitów wypuszczony, który przez rozmaite występki do tego stopnia szalenie przyszedł, że wyuczony wprawdzie po głupiemu w światowej mądrości, ponieważ i deputowanym swego województwa obrany został, w sercu swoim, ba nawet w pismach swoich pełnych wielu złorzeczeństw i głupstwa, które radzie senatorskiej były przedłożone, publicznie powiedział: Niemasz Boga. Uwieszono go jednak za to na rozkaz najbogobojniejszego króla; odbyła się też z tej przyczyny narada biskupów, którzy wyrzekli, że rzecz tak wielkiej wagi przez całą Rzeczpospolitą polską, która takiego potworu nigdy jeszcze dotychczas niewydała, na przyszłym

sejmie rozstrzygnięta być powinna; o czem się w przyszłym roku obszerniej mówić będzie.

Daleko pomyślniej wiodło się podówczas niemieckiemu narodowi, niesplamionemu takimi występkami. Przy końcu bowiem września przybył posłaniec z tą pocieszającą wiadomością, że Belgrad Turkom odebrano i że siły ottomańskie przez Ludwika księcia Badeńskiego z wielką klęską zniesione zostały; gdy przeciwnie nasi Polacy, może pokarani za swoją niezgodę, jak gdyby nieufając swym własnym siłom w próżnowaniu gnuśnieli.

Dnia bowiem 27. września smutna wieść się rozeszła, że tegoroczna wyprawa już się skończyła, że nasze wojska wyszły z obozu na leże zimowe, że żywność bezkarnie przez Tatarów do Kamieńca przywieziona została; oplakane losy Polski! która wśród tryumfów chrześcijaństwa sama jedna cieszyć się nie mogła, hańbę zamiast palmy zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi odniosła.

Albowiem nawet podczas odbywającego się w Warszawie sejmu w lutym Tatarzy chełwi łąpu, jak wiley, wtargnąwszy w znacznej liczbie na Wołyń, 3 mile od Łucka, tę część Rusi naszej, które z łaski Bożej i dzięki waleczności króla na nowo zakwitać zdawały się, ogniem i mieczem w popiół obrócili, wiele Polaków w ciężką zabrali niewolę, i blisko samego naszego Lwowa okrutne wycieczki robili, gdy tymczasem na próżno Kasztelan Krakowski wewnątrz Polski rozbiegłe wojsko zwoływał i z innych stron nadaremnie o posiłki przeciw drapieżnym Tatarom prosił.

Po zerwaniu pierwszego dla bezpieczeństwa Królestwa zwołanego sejmu znowu król zwołał sejm do Grodna, ale i ten spełził na niczem, gdyż że tak powiemy, pierwszej się skończył niż zaczął, i to bez marszałka i z wielkim żalem

króla, naksztalt Salomona na tronie królewskim czule mówiącego.

I nie dziw nawet, że owe liczne sejmy bez skutku się rozchodziły, albowiem rzeczpospolita bardzo niesłuszne uchwały przeciw kościołowi powzięła, a osobliwie województwo krakowskie na zjeździe Proszowickim, na którego postępek także inne województwa a osobliwie nasze ruskie się zapatrywały, przydało do uchwały swojej straszny punkt, jakoby na zasadzie konstytucyi z roku 1655 gruntujący się, która dla nastąpionych odwołań i protestacyi duchownego stanu nigdy niebyła w używaniu, wbrew ustawie z roku 1541, mianowicie, aby sprawy dziesięcinne nie do sądu kościelnego, jakoby czysto duchowne należały i nie przez sądy biskupie i konsystorskie rozsądzone bywały, lecz aby grodzki sąd krakowski a zatem i w każdym województwie sprawy te z wyłączeniem sędziego duchownego rozstrzygał.

Przez wznowienie tej uchwały zdawała się być bardzo zachwiana powaga duchowna i ścieśniona moc biskupów, którzy zaraz po zaprowadzeniu wiary katolickiej w Polsce, to jest od roku 995. sprawy dziesięcinne spokojnie i bez wszelkiej przeszkody rozsądzały, a teraz chciał przeciwnie stan świecki wziąć przewagę nad duchownym i wbrew bullom papieżkim i wyrokom tylu zborów przywłaszczyć sobie pierwszeństwo w kraju.

Lecz czuwał zawsze nad dobrem kościoła swojego Pan najwyższy, i wszelkie złośliwe zamysły, usiłowania i kilkukrotne nawet sejmy cudownym sposobem udaremnił, dopuszczając ciężkie kary na tych, którzy się na jego prawa targnąć ośmielili. I tak pomiędzy innymi niejaki Andrzej Zydowski, w prawie koronnym bardzo ćwiczony a naten-
czas poseł i chorąży Województwa Krakowskiego, publicznie

się uskarżał, że właśnie, kiedy najgorliwiej przeciw kościołowi i powadze biskupów w sprawach dziesięcinnych mówił, syn mu się długo upragniony — głuchy i niemy urodził, który za karę za występki ojca dotychczas żyje, ożenił się i syna, jak powiadają, również głuchego i niemego spłodził. Niechże teraz pomną na to Polacy, co ktoś bardzo dobrze powiedział: że jest bez wątpienia Bóg który to, co my czynimy, słyszy i widzi i podług zasługi nagradza. Przeciw tej Proszowickiej uchwale i ustawie z roku 1636. czytaj wyborną odpowiedź u Załuskiego.

ROK 1689.

Rok 1689. zaczniemy przyjemnie od przyjemnego rozporządzenia kapituły względem instalacyi kanoników, to jest aby każdy kanonik po 18 złp. za swoje wprowadzenie zapłacił; który to dochód na wystawienie pieca w sali kapitulnej przeznaczono. Na przyszłość zaś w razie zachodzących licznych instalacyi tak na wyższe urzęda jako też i na kanonie poruciła kapituła swojemu każdoczesnemu prokuratorowi, aby przy instalacyi w kościele zaraz od prałata lub kanonika ten datek odbierał i na wydatki kapitulne obracał.

Przepisała też sobie kapituła sposób obierania prałatów, to jest aby 3 starych kanoników i to obecnych tylko doznawało zawsze szczególniejszych względów, i aby tym podczas roku łaski zarząd dóbr opróżnionych podług ustaw synodalnych poruczano.

W tym samym czasie zezwoliła także kapituła, aby srebrne wota przez pobożnych ludzi Ukrzyżowanemu na środku

kościół naszego wiszącemu ofiarowane, na trwalszą ozdobę dla Zbawiciela obroczone zostały. Ale to nastąpiło dopiero w roku 1699.

Także Jerzy Giedziński, biskup nikopolitański, szufra- gan, dziekan, wikary duchowny i offeyał jeneralny lwowski na połowie miasteczka Bolechowa pan i dziedzic oraz wła- ściciel wsi Zawadki, zasiał w tym roku wieczne ziarno na doczesnej roli, to jest, zbudował kościół pod tytułem Ś. Krzy- ża na własnym gruncie dziedzicznym, z fundamentu cały nowy i zupełnie z muru, z przyzwoitem i wygodnem pomie- szkaniem dla kapłana, groblami i okopami dla wszelkiego bezpieczeństwa go obwarował, grunta z ogrodami, sadami, łąkami, i wszelkimi przyległościami mu nadał, i sumę 6000. złp. z czynszu rocznego, przez żydów Bole- chowskich płaconego, dla prebendaryusza, któremu i obowiązki i czas wypłacenia jest przepisany, zapisał; prawo zaś opie- kuństwa sobie, a po swoim zgonie następcom obojga płci zostawił. Temu kościołowi jest pozwolone także szafowa- nie śś. Sakramentów bez uszczerbku jednak dla praw ko- ściółki parafialnego, i to rozporządzenie potwierdził sam ar- cybiskup Lipski w poniedziałek 15 Czerwca roku tegoż.

Arceybiskup Lipski także bractwu literatów 1,000. złp. zapisał, które Marcin Nuszczyński w gotowych pieniądzech na roczny procent pożyczył, w wypłacaniu trudny, jak się pokazuje z aktów w sobotę na drugi dzień po Ś. Katarzy- nie roku tegoż 1689.

Z nagłych i bardzo ważnych przyczyn zapowiedział król okólnikiem swoim sejmiki dla szlachty w celu odbycia walnego sejmu w Warszawie; lecz i ten 1. Kwietnia za poduszczeniem, jak się domyślano Sapiarów, Matkowski słowem wolnem *Veto* zniweczył, którego odwołania na-

próżno żądało wielu senatorów i deputowanych; a nawet straszny wydarzył się wypadek przy tej sposobności, że ktoś na biskupa wileńskiego w senacie siedzącego gwałtownie podniósł rękę, i tak wielki w senacie był rozruch przy zu- pełnej prawie ciemności i szczupłości miejsca, że większego przedtem nikt niezapamiętał; który ledwie zdoławszy uśmie- rzyć kardynał Radziejowski ostrą miał mowę, wyrzucając nieporządek i mały dosyć wzgląd na rzeczpospolitą i mó- wiąc: *•Cześć dla prawa i słuszności już upadła.* A na drugi dzień przez wszystkie kościoły interdykt ogłoszono, który jednak wkrótce dla honoru obydwóch stron odwo- łano, i tak skołatana rzeczpospolita nasza wielkiem niebez- pieczeństwem Rusi od nieprzyjaciół otoczonej już przez pięć lat pomocy sejmowych narad pozbawiona była.

Już bowiem wzmagał się pomiędzy stanami rzeczy- politej grzech dawny, który wszyscy ganią a wszyscy lubią i nikt szczerze poprawić się niestara, to jest dumna emula- cya, tudzież przeciwna wszelkiej cnocie zazdrość i pod po- zorem dawnej wolności niewolnicza i bezczelna rozwiązłość. Albowiem w łonie szeroko rozgałęzionej familii Sapieżań- skiej znajdowało się niby morze wrzące, które uspokoić się nie dało; każdy w osobistym celu starał się podburzać drugich przeciw królowi i jego uchwałom; u niektórych ma- ło już ważyło i dla instytucyi dawnej rzeczpospolitej nie- nawistnem się stało imię dobra publicznego; ponieważ wie- lu swe błędy lubili, więc przy nich obstawali i woleli je uniewinniać, niż dla uczciwości i dobra publicznego szcze- rze porzucić. Nic już bardziej wiadomego obcym narodom nie było, jak z hańbą narodu polskiego nieszczęsna stanów niezgoda. A roztropniejsi przewidywali duchem wieszczym, co i skutek po zgonie króla potwierdził, zgubny koniec

występnej i szalonej wolności, i straszną na przyszłość pokutę. W tem miejscu robię czytelnika uważnym na to, że wtedy, gdy Rzeczpospolita uchwały przeciw kościołowi, jako roku przeszłego mówiłem, czyniła, sejmy powszechne utraciła.

Jednakże pośród tych niezgód i rozterek prywatnych, które jak kółka w łańcuchu z sobą się wiązały, została osądzona owa niesłychana Łyszczyńskiego bezbożność, i śmierć tego Ateusza na tysiąc śmierci zasługującego zawyrokowana, z którejto przyczyny, ponieważ tę sprawę sąd świecki sobie chciał przywłaszczyć, namiestnik apostolski Kantelmi, mimo sprzeciwiania się Dąbskiego biskupa płockiego, który w listach rozesłanych do innych prałatów powagę namiestnika wątpliwą czynił i jemu prawo zwoływania biskupów polskich jako przysługujące samemu prymasowi tylko publicznie zaprzeczał, odprawił posiedzenie u siebie w Warszawie, gdzie ze łzami imieniem najwyższego pasterza zgromadzonych zaklinał, aby spraw wiary sądowi świeckiemu do rozsądzenia nieoddawali i swoich przywilejów sami nieniszczyli.

Uchwalono tedy, aby ów Boga i natury nieprzyjacieli kryminalnie nie przez stan świecki ale przez pierwszy sąd duchowny był sądzony. Do tego dodał nasz arcybiskup lwowski Lipski, że sprawiedliwą jest rzeczą, aby bezbożny ów Ateusz, jako sobie w testamencie zastrzegł, by go przy publicznym gościńcu pogrzebano, na publicznym gościńcu spalony został i żadnego niemiał pogrzebu. Uznał też za potrzebne pobożny arcybiskup odprawić publiczne modły dla prześlągnięcia majestatu bożego, aby za tak wielkie bluźnierstwa, to słowami to pismem popełnione, surowy gniew boży niespadł na cały naród, ponieważ wiedział, że czasem za jednego grzesznika winę cały lud pokutuje; jakoż odprawiono te modły z wielką uroczystością w kościele ś. Jana

a mowa przeciw Ateuszowi miana była przez mego pisarza Załuskiego dnia 6. Marca.

Przez kilka dni odwiedzało wielu pobożnych i uczonych i żądnych zbawienia ową straconą duszę; ale ponieważ go Bóg odrzucił, nic nieuzyskali. Bezbożnik ten bowiem czy to dla przyzwyczajenia się do występków wszelkie uczucie cnoty utracił, czy też zaparłszy się Boga przezto samo o nieśmiertelności duszy i o nagrodach drugiego życia nie prawdziwego niewiedział.

Jak wielkie jednak jest miłosierdzie i dobroć Najwyższego! W końcu zostało przecież zmiękzone to kamienne serce i powiadają, że po przełamaniu grzesznego uporu późną lecz szczerą czynił pokutę. Dnia bowiem 10. kwietnia odwołanie w kościele ś. Jana uczynił, a gdy przed siedzącym arcybiskupem poznańskim uroczyście w przytomności ludu wyznanie wiary przeczytał, i gdy przez tegoż biskupa publicznie w kościele kilka razy dyscypliną uderzony rozgrzeszenie otrzymał, zaraz zstąpiwszy z teatrum głośno i wyraźnie miłosierdzia boskiego wzywał, i do ludu zgromadzonego te powiedział słowa; „Nie wiercie diabłu, bo on mnie i was zdradził. W dzieła boskie niechaj niewgląda nasza ciekawość; albowiem nie trzeba nam widzieć tego, co ukryte, oczyma naszymi; nie szukajmy, lecz wiermy raczej, że się w nich prawda ukrywa.

A gdy go potem wyprowadzono na miejsce katuszy urządzone na rynku warszawskim, zaczęła się kara od ust i języka; któremi najpierwej Boga obraził, potem spalono mu ręce jako narzędzie najbezbożniejszego dzieła i papieiry jego z bluźnierstwa, a nareszcie został sam potwór wieku swojego, bogobójca i gwałciciel praw najświętszych, za Warszawę wyprowadzony i na stosie żywcem spalony. Ta-

ki był koniec zbrodniczego człowieka, gdyby taki był i zbrodni, która, jak wieść niesie, w umyśle niektórych już się wkorzeniła!

Ten wyrok sam król najpobożniejszy z senatorami i radcami korony i W. ks. Litewskiego w obec posłów ziemskich, na usilne naleganie oskarżyciela urodzonego Brzoski podczaszego braclawskiego, z 6 świadkami przytomnego, podług sprawiedliwości i słuszności chwalebnie wydał; dobra jego przez pół doniesicielowi i skarbowi publicznemu bez naruszenia praw małżonki przeznaczył; dwór w którym bezbożnik ów mieszkał i te niegodziwe pisma ręką swoją układał, jako kryjówkę bluźnierstw rozrzucić i miejsce jego siedziby na wieczną pamiątkę pustką zostawić rozkazał, a nakoniec oskarżycielowi urodzonemu Brzosee podczaszemu braclawskiemu wszelkie bezpieczeństwo tak co do osoby jako też posiadania wszystkich dóbr ruchomych i nieruchomych na każdym miejscu z tej przyczyny bardzo roztropnie zabezpieczył. Wy którzy to czytacie, uczcie się napomnieni sprawiedliwości i niegardźcie Bogiem.

Chociaż się to nie w naszej archidiecezyi stało, że jednak wszystkich nas koniecznie obchodzi, tudzież że sam arcypasterz Lipski, za którego życia to piszę, sprawy tej współsędzią był i obrażonego honoru boskiego obrońcą, przeto dla przestrogi potomności niesłychany ten występek w krótkości tu opisałem.

W obec tak wielkiej obrazę Boga i wśród ciągłych niezgód publicznych niemogła się niczego dobrego spodziewać Polska; daremnie kuszono się o Kamieniec, który sztuką pewną opanować chciało nasze wojsko i może nawet byłoby się to udało, gdyby nasi byli wcześniej i bez hałasu, jak było potrzeba, podstąpili; ale przeciwnie się stało, i Turcy

tem przestrzeżeni udaremniłi wszelkie usiłowania naszego wojska.

Niech ten rok zakończy najsześliwsza śmierć prawdziwie błogosławionego Ojca Innocentego XI., który w tym samym czasie, gdy oręż chrześcijańskich książąt tryumfował nad srogą Turków przemocą, zajęty trudami dla dobra kościoła bożego jakby strudzony jeleni szukając cieniu spokoju, roku papieżstwa swego 13. dnia 12. Sierpnia doczesne życie zakończył. Tego papieża świętobliwość codziennie Najwyższy cudami potwierdza, tak że już w Rzymie od wielu za błogosławionego i świętego być uważanym sobie zasłużył.

Po jego zgonie obrany został papieżem rzymskim kardynał Otto Boni Wenecyanin dawniej Piotr a teraz Alexander VIII. nazwany, lecz i ten ogołoconej stolicy krótką był pociechą.

ROK 1690.

W roku 1690. rozporządziła kapituła, aby po załatwieniu potrzeb kościelnych zostały najpierw uporządkowane stosunki dóbr kościelnych; i tak pomiędzy innemi zostały dobra Czolhany, przedtem do kapituły należące, na przyszłość na osobę Jakóba Sachnowicza, scholastyka kapitulnego, na trzy lata zapisane. Z tych dóbr pobierała kapituła rocznie 1,600 złp. a sumę 400 złp. wyznaczono osobno dla scholastyka, którą on corocznie pobierał dla siebie, bez względu na kontrakt.

S P I S

*Imion historycznych i geograficznych, wspomnianych
w tej Kronice.*

A.

- | | |
|---|--|
| <p>Abary Basza 12. 15.
Abas Murza 325.
Achmet Basza 352. 354.
Adryanopol 305.
Adziak (przymierze) 180.
Adzigerej (Sultan Getów) 323. 354.
358. 361.
Affendyk Piotr (zakładnik) 320.
Agapsowicz Sahak (prześladowane Ormian) 24.
Akademia (w Stanisławowie) 290.
 • (w Kijowie) 229.
 • (w Krakowie) 255.
Akatolicy 240.
Aksyaces 96.
Alexy Michajłowicz (Car) 167. 168.
184. 185. 187. 200. 206.
229. 233. 257.
Aleksander VIII. (Papież) 175. 479.
Aleksander W. 381.
Aleksandrya 96.
Alembeg Fryd. (Poseł) 153. 190.
 • Waler. (Poseł) 192.
Alojzy (Zakonnik Teatynów) 270.
Ali Bej (wódz turecki) 419.
Amadei (Franciszkan lwow.) 469.
Amazetti Błaz. (kleryk lw. fundacya) 398.
Ambrożego (Ś. hymn) 381.
Amor (Sobieski) 413).
Amurat Sultan 27.</p> | <p>Anczowski Nikanor Marcin (Konzul lwow.) 52. 67. 136. 193.
196. 198. 201. 320. 365.
Andrzejowskie opactwo 389. 403.
Anglia 300.
Anna (siostra Ces. Wscho.) 85.
Antim (wódz moskiewski) 167.
Aptekarze (lwowscy) 68.
Arab Basza (wódz tur.) 436 443.
Archikatedra (halicka) 29.
 • (lwowska) 29.
Archikatedralnej szkoły lwowskiej fundacya 29.
Arciszewski Krzysztof 106.
Argola 158.
Arwat Seweryn (Jezuita) 159.
Aryan (przeniewierca) 231.
Astrachańskie wojska 388.
Assawuły 127.
Attalmajer (Konzul lwow.) 196.
Attamany 127.
Atyla 224.
Augustyany 50. 51.
Austria 300
 • Waler. (Poseł) 192.
Azowskie morze 81.
Azya 417.</p> |
|---|--|

B.

- Badowski (długi) 595.
Babluka (rzeka) 441. 442.
Bakałarz archikat. lwow. (dotacya jego) 29.

- Baluwa (rzeka) 445.
 Bałaban 94.
 Bar 105 (województwo) 250, 245.
 251, 252, 356, 357. (zamek).
 388, 450, 431, 436.
 Barabarzyńko Eliasz hetm: Koza: 89.
 Baranowski Jan (dziekan, Dr. praw)
 7, 10. (fundusz) 32.
 Barberyń Antoni (kardynał) 53.
 Barbosa Fit (pisarz) 69.
 Baroni 85.
 Barszczówka 95.
 Barszczowskich kamienica (we
 Lwowie) 318.
 Basia (rzeka) 241.
 Basza ob. Kapudan Basza.
 Basza (Siedmiogrodu) 356. (tar-
 tarski) 377.
 Baszowie 356.
 Batów 151, 157, 164. (kłeśka)
 258, 285.
 Batyżir Murza 325.
 Batyrsa Bej (książe tatarski) 348.
 Baworowski (wódz pols.) 463.
 Bazyliany 256.
 Bazyli (Ces. wschod.) 85.
 Bazyli Lupuli (Hospod wołos) 152.
 Beglerbeg (Wezyr) 345.
 Beglerbegi 356.
 Bej Murza ob: Murza Bej.
 Belgrad (bitwa) 471.
 Belli And. (obyw. krakow.) 256.
 Bełczyński And. (kan. lwo. 14, 15).
 Bełzecki Ewaryst 50.
 Bełzki (klasztór) 136. (Władyka) 87.
 Benedykt Odescalchi 381.
 Benedyktynki lwow. 275, 407.
 (ich początek) 450. uposaże-
 nie 454.
 Berberini (kardynał) 452.
 Berdo (hasło żydów) 271. (żyd
 rozbójnik) 505.
 Berdyszowo 95.
 Berenicz Augustyn (kanonik; Mil-
 czyce) 449.
 Berens Jan (inżyn. lwow.) 409.
 Beresteczko 442.
 Bernadynek klasztor 188.
 Bernadyni lwow. 68, 111, 117.
 118, 131, 194, 265, 310.
 313, 314, 321, 325, 378.
 Bernatowicz Iwaszko 44. Unia 412.
 Bernatowicz (spór) 48.
 Besadez 96.
 Biała (włość) 445.
 Bialecki Eliasz (kapłan) 75.
 Bialo-cerkiew 305, 365.
 Bialo-gród 26, 80, 418.
 Bialo-pole 95.
 Biały-kamień 356.
 Biedziński Szczepan (porucznik)
 248, 344.
 Bieganowski Mikołaj (chorąży lwo)
 95, 165. (kasztelan kamie-
 niecki) 277.
 Biejkowski (prezydent) 261.
 Bibelsam książe, (fundator kościoła
 w Milezycach) 449.
 Bible 60.
 Biskup ob. także „Władyka”.
 Błędowski Sewer. 19.
 Błudow włość (fundacja) 255.
 Bogusz Marcin 348.
 Boh 151.
 Bohdan Chmielnicki ob. Chmiel-
 nicki Bohd.
 Bohdanowicz Samuel 180.
 Bohun (wódz Kozaków) 446.
 Bohusław 95.
 Bojarowie (wołoscy) 458.
 Bolechów 474.
 Bolesław Chrob. (kr. pols.) 268.
 Boluk Basza 364.
 Bonawentura (pierwszy fundator
 klasztorów na Rusi) 277.
 Bonazoni (prefekt papieżkiej se-
 minaryi) 443.
 Boni Otto 479.
 Boratyni Tyt. Liv (zmiana mo-
 nety) 256, 265.

- Borowica (Kozacy obleżeni) 26, 97.
 Boruch 45, 44.
 Borzęcki Paw. (Porucznik) 254.
 Bosnia 344.
 Bożecki Jan (uczeń) 174, 187.
 Braclaw 229, 282, 305, 335, 364.
 Brandeburski Elektor 222.
 Bremer (żołnierz pancer. chorą-
 gwi) 445.
 Brodowski Piotr (Kanon. lwow.)
 14, 28, 61.
 Brody 427.
 Brokard (wiczakrystyan) 120.
 Broum lekarz (nadwor. króla) 529.
 Brygitki (zakonice) 405.
 Brześć (zbór) 86, 87, 255.
 Brześciński (Władyka) 87.
 Brzeżany 361, 367, 420, 465.
 Brzoska Antoni (uczony) 50. Pod-
 czaszy braclawski; herezya)
 478.
 Brzuchowski (ofiara pieniężna) 115.
 Buczackich kaplica (fundacja) 461.
 258.
 Buczac (fundacja) 150, 369, 465.
 464.
 Buda (stolica węg.) 171. (odsiecz)
 429. (zdobyć) 439, 441.
 Budziak (pola) 20, 26, 27, 9,
 284. (budziacey Tatarzy) 419.
 455, 459, 465, 464.
 Bug 96, 170, 305, 308, 325, 359.
 340, 344, 345, 371.
 Buhaj (herszt pospółstwa) 151.
 Bukowina 458. (zdobyć) 446.
 Buna (miasteczko) 470.
 Buniecki (wódz Kozaków) 266.
 —268.
 Buroni (poseł Pap.) 447.
 Burturlin (wódz moskiewski) 167.
 174, 185, 185, 195, 202.
 (Komisarz mosk. 428.
 Byhowski (jeniec) 181.
 Byliński (wódz polski) 459.
- C.**
- Car 454. (obacz także Alexy Mi-
 chajłowicz).
 Cecora 307, 339, 341, 344, 347.
 450, 438, 441.
 Ceinar Piotr 68.
 Cerkiew Ś. Jerzego we Lwowie
 315. (proces) 470.
 Cerro 77.
 Cetner Aleksander (kasztelan ha-
 lieki) 263.
 Chan krymski 23. r.
 Charzowski Jan (dworzanin Wa-
 powskiego) 17.
 Chełm (Władyka tameczny) 87.
 (dyecezya, podatek wojskowy)
 413, 414, 455.
 Chełmińska dyecezya (podatek woj-
 skowy) 415, 414.
 Chełmski (podezaszy Sandomir-
 ski) 456.
 Chełmski (monaster) 455, 455.
 Chlebieczyn (włość; zapis dla Be-
 nedyktynek lwow.) 454, 455.
 Chlewiński 238.
 Chmielnicki Bohdan (hetman Ko-
 zacki) 88—90, 92, 102, 105,
 105, 107, 112, 116, 122—
 127, 150, 155, 157, 158,
 159, 140—144. (pałasz jego)
 146, 151, 152, 157, 158, 165,
 167, 170, 174, 176—188, 190,
 192, 195, 195, 197, 198, 200,
 205, 206, 226, 229, 257, 278.
 Chmielnicki Jerzy (syn Bohda-
 nów) 227, 244—247, 249,
 250, 259, 260, 276, 281.
 Chmielnicki Tymot. 152, 157. (je-
 go żona) 158, 164.
 Chmielnicki Zacharyasz 127, 144.
 Chodowice (wieś kapitul.) 15, 421.
 Chocim 284 (układy), (zamek)
 307, 328, 338, 359, 345—347,
 349, 350, 429.

- Chomikowski (hsrezya) 469.
 Chowański (wódz moskiew.) 203.
 240. 242. 243. 253.
 Chrzanowski Samuel (oblężenie
 Třebowli) 362.
 Chrzanowska (żona powyższego,
 bohaterka) 363.
 Chwastów 250. 278.
 Ciechanowicz (astron. Krak.) 400.
 Cieszanów 325.
 Ciotusza (włosć, bitwa) 325.
 Clemens (z zakonu Teatynów) 270.
 Cud obrazu N. P. Maryi 54.
 Cudnów (bitwa) 247. 249. 254. 260.
 Cyrowski Zyg. (Szufagan Płoc-
 ki) 261.
 Cystersy 259.
 Czarnecki 92. (obożny) 172.
 Czarnecki Stefan (wódz) 162. 206.
 222. 226. 240. 242. 243.
 253. 255. 263. 277. 280. 281.
 282.
 Caro-gród 363.
 Czartoryski (Biskup Kujawski) 257.
 258. 294.
 Czartoryski Floryan (Arcybiskup
 Gniezn.) 537.
 Czartoryski Kazimirz (Prymas)
 530.
 Czausza (Basza) poseł turecki 283.
 284. 299. 543.
 Czezyński (Prowincyał Jezuitów)
 160.
 Czechowicz Andrzej 123.
 Czechryń 170. (Wojewódz.) 250.
 243. 351. 353. 354. 363. 388.
 Czepiel Albin 120.
 Czerkasy ob. Czyrkasy.
 Czerkaskie województwo 250.
 Czernichów (obwód) 451. (księz-
 two) 257.
 Czernaszowice (włosć, zapis) 52.
 Czetwertyński 97.
 Częstochowa 206. 216. 225. (bi-
 twa) 280. 298. 366.
- Czolhaj (dobra kapituły lwow.) 479.
 Czolhański Kamień 101.
 Czolhary 421.
 Czortków 369.
 Czudajer (Komisarz moskiew.) 428.
 Czuryło Stanisław (oficjał archi-
 katedry lwow.) 166. 225. 232.
 Czyrkasy włosć 411.

D.

- Dach kościoła archikatedral. lwow.
 36. 37.
 Daeya 369. 379.
 Daniel (zakonnik) 121.
 Daniel (ksiądz ruski) 86.
 Daniłowiczówna Dorota (Ksieni Be-
 nedyktynek lwow.) 76. (Opat-
 ka Bened. lwows.) 389. 407.
 450. 457. 458. 460.
 Daniłowicz Mikołaj (Skarbnik ko-
 ronny) 28.
 Daniłowiczówna Teofila 48.
 „ Zofia 275.
 Dawid 99.
 Dąbrowica 443.
 Dąbrowski Andrzej Sambor (Kon-
 zul lwow. fundator) 278.
 Dąbski Stanis. (Bisk. Lucki) 413.
 Deleżyński (Konzul lwow.) 140.
 Dembówka (miasteczko) 171.
 Demetry (wódz) 374. (Hospodar
 Multański) 424. 426.
 Demidecki Feliks 368.
 Denhof Albert (Biskup kamieniec-
 ki) 462.
 Deputowani kapituły (Lwow.) 69.
 Długoborski (nauczyciel, Jezuita)
 594.
 Długosz Antoni (Profesor Teolog.)
 467. 469.
 Długoszowicz Jan (Adwokat) 55.
 „ Waleryan (Kapłan) 54.
 Dniepr 81. 131. 156. 157. 253.
 260. 351.

- Dniestr 89. 233. 303. 368. 417. Dzedzała (wódz Kozaków) 141.
 429. 430. 433. 145.
 Dobieszowski (Poseł lwow.) 201. Działba (rzeka) 440. 442. 444.
 Dobra miejskie lwowskie 11. Dziambet Gerej 323.
 Dobrostowski Stanisł. (cechmistrz Dzeduszycki Aleksander 49.
 cyrulików lwow. fundacya) 16. Dziesięcina (snopowa) 17. (tychże
 ograniczenie) 17.
 Dobrzyć And. (Zakładnik) 321. Dziewie 253.
 Dobrzyńce (włosć; zapis) 15. Dźwina 168. 214.
 Dochody (biskupie) 48.
 „ (szkolne) 29—31.
 Dolczyński Jak. (Konzul) 195. **E.**
 Dolhe (włosć; bitwa) 370.
 Dołhoruki (wódz moskiew.) 241. Eleonora Arcyks. Austr. (żona kró-
 242. la Wiszniowiec) 298. 301.
 Domagalewicz Albert 53. 54. 352. 357. 365. 389.
 Domagalicze 56. Kaplica 218. 268. Europa 291. 357.
 415.
 Dominikanie (lwowscy) 47. 51.
 58. (spór) 60—66. 77. 78.
 118. 159. 225. 310. 320. 367. Fabius Chryzys ob. Aleksander VII.
 467. (herezya) 468. Fabrycius Pamphus 68.
 Doroj 426. Fabrycy Piotr (Prowincyał) 51.
 Dorosz Piotr (sprzymierzony z Ta- Fajerbachówna Katarzyna 128.
 tary) 282. 285. 286. 287. 289. Falczyn (obóz turecki) 459.
 300. 302. 316. 325. Ferdinand (Cesarz niemiecki) 171.
 Doroszeńko (wódz rokoszan.) 299. Fiałkowski 73. 161. 162. 166.
 307. 308. 313. 351. 354. 355. (Marcin, Kapłan) 292. 295.
 Dorotka (więzienie lwow.) 304. 382. 385.
 Drohobycz (sól) 28. 168. 421. Filip Patryarcha (ormiański) 162.
 Drojowska Elżbieta 451. Firlej Wojewoda Sendomir. 156.
 Druskiewicz (Kasztelan Lubaczo- Frańciszkanie 44. 45. 67. 121.
 ski) 417. 128. 310. 321. 387. 392. 469,
 Dubno 281. Francya 300. 363.
 Duci Filip (Kupiec lwowski) 137. Furbeni (Bisk. Belowaccński) 447.
 Dunaj 351. 356. 364. 368. 369.
 417. 423. **G.**
 Dunajowice (bitwa) 348.
 Dutkiewiczowa (obywatelka lwow.) Golanus Klem. (Misyonarz) 285.
 228. Galiczyn (Generał mosk.) 455.
 Dybowiecki (zapis) 28. Gałcki Józef 121.
 Dymidecki (Setnik) 422. (tegoż Gałgi Sultan 123. 124. 127. 173.
 choragwie) 437. Gamocki (Poseł Szwedzki) 196.
 Dymitraszek, obacz Demetry. Garncarska (ulica) 392.
 Dyzunici 87. 88. 229. Garncarze lwowscy (proces) 469.

Garwowski Paweł (Kanon. Lwow.) 385. 449.
 Gawat Jakób (Kanon. Lwow.) 193. 307. 320. 396.
 Gawłowski (burgrabia zamku) 46.
 Gąsiewski (Hetm. Litew.) 233. 238.
 Gąsiorek (Konzul lw.) 306. 313. 317.
 Gąsiorkowicz Paw. (Ławnik Lw.) 179. 183. 196. 203.
 Gąsiorowicz (Konzul Lwow.) 309.
 Getów Sultan, ob. Adzigerej.
 Gdańsk 235. 239. 240.
 Ghika Jerzy (Hospodar Multański) 341.
 Gidyczak Jakób (lekarz) 55. 56. 61.
 Giedziński Jerzy (dziekan Lwow.) 227. 294. 297. 300. 332. 383. 407. (fundacya) 474.
 Gliniany 100. 136. 163. 174. 310. 329.
 Głogów 207.
 Głogowskich dom 303.
 Głowacki 125.
 Głowiński Stan. (Sędzia Halicki; fundacya) 289.
 Gmiński Jan (Wojewod. Kulmski) 367. 386. 395.
 Gnieźnieńska archidiecezja (podatek wojskowy) 413. 414.
 Gobrzydowski (kanon. Kamionec-ki) 315. 317.
 Godziszewski Łuk. (cyrylik Lwow.) 228.
 Gołab (bitwa) 300. (konfederacya) 324.
 Gołogóry 112.
 Gomoliński Stan. (biskup Chełmski) 86.
 Gonzaga ob. Ludwika.
 Gozwejer Marcin, (lekarz, fundacya) 279.
 Gozwejer Rozalia (fundacya) 279.
 Grabianka (ofiara patryotycz.) 113.
 Grabowski Jan (kanonik Lwow.) 397.

Greben Jan (wódz Sułtana) 375.
 Greki 85. (Grób Chrystusa) 378.
 Grób (Chrystusa) 378.
 Grochowski Andr. (Paroch Dawidowski) 27.
 Grochowski Rafał (Podkoniuszy koronny) 32.
 Grochowski Stanisław (Arcybisk. Lwow.) 8. 9. 13. 18. 19. 22. 42—44. 49. 50. 52. 55. 61. 63—66. 70. 73. 74. 77.
 Grochowscy 71. 72. 76. 232.
 Grodecki Gabr. (reformy klasztorne) 274.
 Grodek 48. 174. 175. 176. 181. 186. 193. 308.
 Grodno 174—176. 181. 186. 195. (sejm) 391. 474.
 Grodzicki Krzysztof (wódz) 92. 114. 122. 155. 174. (Gubernator Lwowa) 178. 179. 182. 188. 197. 199. 202. 205. 233. 237.
 Gross Ferdyn. (cechmistrz cyrul. Lwow.) 16.
 Grotus (Infłantezyk, wódz polski) 174.
 Grotus książę (wódz moskiewski) 175. 181.
 Grudzieński (Podczaszy koronny; puściżna po nim) 430.
 Grunt dziekański (S. Jana) 44. (spór) 48.
 Grunt S. Józego (spór) 470.
 Grünwald 113.
 Grymosz (Jezuita spowiednik Doroty Daniłowiczownej) 461.
 Grzegorz XV (Papież) 159. 275.
 Grzybowice 308.
 Gustaw Adolf (król Szwedz.) 166. 181. 196. 197. 202. 206. 215. 226.
 Gwagnin 79.

H.
 Hadzi Aga (jeniec) 428.
 Hadziacz (miasteczko) 229.
 Halepiński (Greczyn) 427.
 Halicka (brama) 325. 331.
 Halicki 102 (obrona Satanowa)
 Halickie przedmieście 311.
 Halicz (archikatedra) 29. 369 407. 437.
 Han (Perekopski) 80.
 Han (Krymski) 132. 131. 165. 262. 356. 358. 416. 422. 429.
 Han (tatarski) 307. 313. 317. 319. 331. 334. 336. 369. 372. 374. 378. 433. 444.
 Haneńko (wódz Kozaków Zaporozkich) 300. 302. 316.
 Hebrowski Opat 302.
 Hepner Dominik (Lekarz) 52.
 * Paweł 32.
 Herburtowski dwór we Lwowie (fundacya dla Benedyktynek Lwowskich) 454.
 Herodot 96.
 Heterum (bitwa) 443.
 Hiszpania 300.
 Holandya 166. 300.
 Hołowczyński (wojownik) 165.
 Hołowiec (napady Kozaków) 95.
 Hołubowicz 139.
 Iloryń 325.
 Humań 171 172. 331.
 Humniewicz Kazim. (Podkustosz) 307. 397. 466.
 Huny 224.
 Hunter 138.
 Hussein Basza 328. 338. 340. 341. 346. 348.
 Huzary 230.

I.
 Ibrahim 336. 337. 338. 361. 362. 367.
 Infłanty 226.
 Inocenty IV (Papież) 86.
 * X (*) 73. 131.
 * XI (*) 381. 389. 401. 402. 408. 409. 413. 451. 447. 479.
 Islan Gerej ob. Han Krymski.
 Iskra (wódz polski) 439. 440. 443. 444.
 Iwan (Car) 447.
 Iwanko (Ormianin) 10.
 Iwanowicz (naczelnik moskiewski) 206.
 Iwaszko (Ormianin) 113.
 Iwaszko (wódz Kozaków) 287.
 Izajasz (Definitor z Bochni) 42.

J.
 Jabłonowski Stan. Wojew. ruski (hetman) 343. 349. 353. 338. 370. 374. 392. 404. 409. 423—425. 434. 435. 437. 462.
 Jabłonowskich dobra (fundusz) 398.
 Jacewicz Waleryan (żołnierz) 121.
 Jadzimiński Adryan (Cześnik Podolski) 69.
 Jagiellony 288.
 Jagielnica 369.
 Jagodziński Jan (Dyakon gnieźnieński) 413.
 Jakubice (miasteczko) 162.
 Jaman Sajdak (wojsko tatarskie) 372.
 Jampol 427.
 Jan III król Polski ob. Sobieski Jan.
 Janczary 287. 307. 309. 310. 313. 314. 315. 341. 343. 344. 345. 364. 374. 418. 437. 441.
 Jan z Dukli 117. 131.
 Janicki (Pisarz apostolski) 68.
 Jan Kanty (Błogosławiony, uroczystość) 378.

- Janowice 309. 312.
 Jarosław (miasto) 224. 308. 316. 461.
 Jaskólski Marek (obózny) 254.
 Jassy 418. 423—426. 435. 438. 439. 441. 442.
 Jan Paleolog obacz Paleolog Jan.
 Jan Pastor z Tobath 228.
 Jaworów 366. 389. 421. 423.
 Jaworowski Przeor 62.
 Jazłowiec 369. 429. 435. 436.
 Jelonek (Konzul Lwowski) 140.
 Jeruzolima 378.
 Jerzego S. (Cerkiew) 119.
 Jezuici (spór z nimi) 19. 42. (dotacya szkoły) 51. 48. 68. 79. 88. 110. 129. 179. 195. 197. 207. 235. 301. 303. 304. 310. 383. 388. (kłodnie) 398. 402. 408. 421. 422. 446.
 Jezupol 369. 435.
 Jezioro Witołda 80.
 Jędrzejowskie Opactwo 401,
 Joanni (Greczyn) 180.
 Jordan (dworzanie) 56. 159.
 • Michał (Starosta Dobczycki) 104.
 Józefowicz Jakób (Konzul Lwow.) 414.
 Józefowicz Mikołaj (aptekarz) 128.
 Józef (kleryk) 121 w oblężeniu Lwowa.
 Jubileusz wielki 352.
 Jurydykcyja u Ś. Jana 110. 407.
- K.**
- Kadzidłowski Maciej (obyw. Kujawski) 155.
 Kadzir 428.
 Kabaj Basza 464.
 Kajetan Kardynał (utwierdzenie zakonie Benedyk. Lwow.) 454.
 Kajmakany 418.
 Kalinowski hetman 92—94. 159.
141. 150—155. (Wojew. Czerniechowski) 285. 288.
 Kalinowski Karol (herezyja) 469.
 Kalinowskich (kaplica) 14.
 Kalinowscy 171.
 Kaliński Łuk. 7. 14. 21. 27.
 Kalnica 365.
 Kalmucy 450.
 Kałmuckie wojska 388.
 Kałusz 361. 370.
 Kameduły w Warszawie (fundacya) 353.
 Kamieniec 13. 102. 127. 141. 157. 305. 306. 308. 309. 312. 317. 328. 340. 345—349. 353. 358. 363. 375. 378. 402. 412. 427—429. 435. 436. 437. 463—465. 471. 478. (zakonice) 450.
 Kamieniecki Biskup 383.
 Kamionka strumiłowa (rzeź) 101,
 Kampionowa Elżbieta 67.
 Kampion Konzul Lwowski (fundator) 278. 279.
 Kanachwastów (dziesięcina) 449.
 Kandya 338. 340. 348.
 Kanonia gremialna Lwowska 29.
 Kanonicy Lwowscy (ich wikt) 69.
 Kantelmi Namieśnik apostolski (herezyja) 476.
 Kantymir (Hospodar multań.) 424.
 Kantymir Murza 20. 26. 325.
 Kaplica Ś. Anny 51.
 • Buczackich 161.
 • Domagalewiczów 53.
 • S. Mikołaja 61.
 • Szolcowska 51. 55
- Kapudan Basza (wódz turec.) 311. 312. 315—319. 359—341.
 Karczewski (Chorągry Lwow.) 421.
 Karmelici 252. 293. 296. 310. 315. 325. 335. (Bosacy, fundacya.)
 Karmelici trzewiczkowi 118. 120.

- Karmelitanki (na przedmieściu Ha-
 lickiem) 22.
 Karol V (Cesarz niemiec.) 288.
 Karol Gustaw (król szwedzki) 166. 172. 222.
 Karpowicz Onezym (Poseł mosk.) 257.
 Karwat Seweryn (Kaznodzieja) 105.
 Kazanowska Eleonora (Ksieni Benedyktynek Lwow.) 462.
 Kazanowska Marya (Wojewodzianka Braclawska) 462.
 Kazańskie wojska 388.
 Kazimirz (cieśla) 57.
 Kazimirz (król Polski) 29. 150. 151. 156. (we Lwowie) 157. 158. 143—145. 117. 148. 158. 159. 163—165. 167. 175. 182. 184. 186. 188. 197. 200. 201. 207. 209. 215. 216. 218. 222. 225. 227—229. 240—242. 251. 254—256. 259. 260. 264. 266. 269. 277. 279. 285. 288. 290. 297. 363. 382. 405.
 Kazimirz Wielki król Pol. (fundamenta archikat. Lwow.) 29.
 Kąkolewski Jak. (Pisarz apost.) 75.
 Kąski Marcin (wódz) 345.
 Kijów 150. 159. 148. 167. 230. 255. 365. 366.
 Kijowska (akademia) 229.
 • (szlachta) 229.
 Kijowskie (Województwo) 250.
 Kilia (kleska Kantymira) 27.
 Kiesel Adam (Podkom. Czern.) 52.
 Kiesel (Wojew. Kijow.) 158. 159. 149.
 Klemens (Dyakon) 121.
 Klemens VIII (Papież) 86. 274. 454. 435.
 Klemens IX (Papież) 291. 294. • X (•) 297. 299. 302. 348. 355.
 Kłoński Jacek (Prowincyał Dominikanów) 446.
 Kłoński Krzysztof (Kanon. Lwow.) 326.
 Kłoska Michał (autor) 57.
 Kluczków (włość funduszowa dla zakonnie Bened. Lwow.) 45.
 Kłodnie Ormian 10.
 Koadjutorya probostwa Ś. Michała w Krakowie i Kustodia Sandomirska 8.
 Kochowski Wespazyan (pisarz, uczony) 80. 92. 99. 104. 129. 156. 149. 166. 205. 237. 240. 245. 264. 280. 282. 416. 418.
 Kolchida 286.
 Kolendziary (włość, bitwa) 427.
 Kołomeja 350.
 Komarno 209. 325.
 Kometa 399.
 Komorna (włość) 165.
 Kondeusz (książe) 349.
 Konfederacya (powszechna) 216.
 Koniecpolski (hetman) 13. 26. 35. 41. 88. 142.
 Koniecpolski Aleksander (chorągry koronny) 89. 99. 103.
 Koniecpolski Stanisław (obózny koronny) 371.
 Kończyce (włość) 275.
 Konotopy 235.
 Konracki (wódz polski) 159. 165. 164.
 Konstantyn Cesarz Wschodni 85.
 Konstanty (Przełożony w Braclawie) 364.
 Konstantynopol 85. 165. 284. 285. 294. 386. 392.
 Konstantynów 102. 106. 141.
 Korajski Jan 125.
 Korsuń (kleska Kozaków) 26. 92. 95.
 Korwini Józef Franciszek (Dr. Teologii) 467. 469.

- Koryciński Albert (Arcybiskup Kościelny (fundusz) 28.
lwow.) 296. 297. 307. 320. Kotelnia 363.
326. 331. 332. 337. 370. 382. Kowalowski Jan (Assawuła Koza:
385. Zaporoz:) 179. 180.
Korzec (miasto) 101. Kozacy 12. 23. 26. 31. 33—35.
Kossowski Alb. 77. (Henryk, Kasztelan Wendeński 165. (Zaporoz:) 56. 79. 80. 81. 85.
84. 89. 95—96. 98. 102—
Kostka Stanisł. (Błogosławiony) 105. 107. 115. 116. 118—
225. 227. 120. 150. 151. 153. 158.
Kostkowski Jan 140. 141—143. 149. 151—155.
Koszański Adam (jeniec) 242. 157. 158. 162. 164. 167.
Kościół Ś. Jędrzeja (w Żółkwi, 169. 170—175. 177—182.
fundacya) 450. 180. 186. 187. 189. 190—
• Bernadynek 151. 192. 194. 195. 197. 200.
• Ś. Ducha 55. 202. 205. 204. 206. 227.
• Ś. Jana 50. 52. (w Warsza- 229. 250. 251. 256. 257.
wie) 328. 477. 241. 244—250. 253. 254.
• Ś. Józefa 195. 256. 259. 260. 266. 276
• Józefa 48. —278. 280. 282. 283.
• Ś. Krzyża (we Lwowie) 24. 286. 287. 289. 293. 304.
25. (spór; żąd nazwa) 52. 310. 311. 315. 316. 325.
195. 345. 348. 351. 353. 355. 356.
• Ś. Katarzyny (we Lwowie) 357. 378. 388. 417—419.
588. 425. (Semeniowscy) 426. 427.
• Lauretański 50. 450. 453. 442. 444. 449.
• Ś. Łazarza 52. (szpital) 51. Koziański (Samuel Kanon. lwow.)
61. 68. 77. 294.
• Ś. Marcina 252. Kozłański Samuel (Kustosz lwow.)
• Maryi Magdaleny 52. 511. 28.
• Panny Maryi (we Lwowie) Kozłowski Jan 30. 31.
407. (pożar) 414. Kradzież Hostyi 45.
• Ś. Piotra 123. 311. 312. 357. Kraków 181. 197. 206. 226. 254.
• Ś. Rocha 276. 370. 285. 291. 307. 326.
• Ś. Sobestjana 276. 327. 355. 382. 384. 385.
• Ś. Stanisława (w Haliczu) 43. 399. 412. 417. 419. 469.
44. 67. Krakowska dycezya (podatek woj-
• Ś. Teresy 48. skowy) 415. 414.
• Ś. Wawrzeńca 255. Krasne (układy) 289.
• Ś. Wojciecha 108. Krasno-brod 525.
• Wszystkich Świętych (Lwowski) 76. 408. Krasnytaran 445.
• Złoczowski (okup.) 318. Krasicka (Kasztelanka Przemyska)
• Ś. Żofii 312. 390.
Kościółkowa Anna (obywatelka) Krechów 316.
55. Kromer 86.

- Kroński Jacek (Prowincyał ruski) L.
592.
Krosnowski Mikoł. (król. sekr.) 10. Lachów 240.
Krosnowski Mik. (Arcybiskup lwow.) Lachy 182. 201.
75. 76. 78. 102. 131. 158. Lanckoroński Przemysław 79.
158—161. 165. • (Starosta Stobnicki) 156.
Krosnowski Jan (Choraży) 455. • (Wojewoda Braclaw:) 156.
Krosnowski Albert 79. 165. • (Hetman) 172.
Krosnowska Urszula (Kasztelano- • Jan (Kanon: Lwow:) 367.
wa Kamieniecka) 277. 382. 385. 386. 391. 397.
Krym 201. 202. 216. 287. 289. Langiewicz Jezuita (Kamieniecki,
455. układy) 508.
Krystyna (królowa Szwedzka) Laski (wódz polski) 465. obacz
166. 172. Łaski.
Krusiłow 556. 427. Lauryszewicz Paw. 179. 185.
Kruzanowski Stanisław 192. Lejzor (żyd buntownik) 271.
Krzczonewski 89. Leopold I (Ces: niem:) 171. 262.
Krzczonewski (Konzul lwowski) 298. 307. 415. 416.
140. Lesinice (fundusz dla Benedykty-
Krzemieniec 147. nek Lwowskich) 455.
Krzywonos Mak. (Hetman Kozaków) 96—98. 119. Leszczyński Jan (Kancelarz.) 142.
358.
Kudak (twierdza) 26. 55. 88. Leszczyński (Prymas) 261. 265
92. 105. 264.
Kujawska dycezya (podatek woj- Leszczyński Paweł (Kanon: Lwo:)
skowy) 415. 414. 296. 529.
Kulczycki Porfyr (Biskup Piński) Liszki 452. 457.
207. Lipki 452. 457.
Kulików 420. Lipkowie 579.
Kumajki (miasteczko) 26. Lipowice 95.
Kuna 531. Lipowice (miasteczko) 162.
Kunczewicz Jozafat (Biskup Płocki) 87. (Arcybiskup tamże) Lipski Konstanty (Arcybiskup: Lwow:)
207. 586. 589. 595. 401. 405.
404—407. 412. (fundusz)
Kunicki (wódz Kozacki) 417. 418. 430. 462. 466—468. (zapis
422—425. 427. dla bractwa literatów) 474.
476. 478.
Kupieństwo (żydów lwow:) 57. 476. 478.
Kursiński 260. 278. obacz i Korsuń. Lisienice 125. ob: także Lesienice.
Kuszewicz Samuel (Ormianin) 123. Liszanka (miasteczko) 88.
poseł 179. 185—185. 188. Litwa 165. 168. 182. 207. 226.
190. 198. 201. 229. 250. 255. 240. 253. 254.
255. 258. 284. 379. 428.
Kwiatkiewicz Jan (Jezuita) 86. Litwini 148. 169. 240—243. 244.
245. 350. 369.
Liwski Monaster 259.

- Loicki (fundusz) 28.
 Lorencowicz Julian (Konzul Lw:) 11.
 Lotaryngski Książę 549. 465.
 Lubaczów 508. 525.
 Lubar (bitwa) 246.
 Lubelsey (obywatele) 206.
 Lubieniecki 76. Stanisław (Kan. Lwow.) 8. 69.
 Lublin 148. 200—202. 226 254. 512. 516. 566.
 Lubomirski Aleks. (Wojew: Krakowski) 557.
 Lubomirski Jarosław (Marszałek koronny) 246 248 249. 264 282 284.
 Lubomirski Józef (uraza) 280.
 Lubomirskiego (legiony) 250.
 Lubomirskie Województwo 250.
 Lubownia 420.
 Ludwik (Książę Badeńskie) 471.
 Ludwika Marya Gonzaga (żona króla Kazimirza) 151 265 284 290.
 Luter 167.
 Lwów 105 108 109 115—115 (okup) 125 129 (zaraza) 151 (festyn) 152 155 156 (okup) 157 158 140 145 146—149 156 158 160 163 174—176 195 196 198 200 202 205 —207 216 222—224 225 226 254 256 257 259 255 257 261 262 263 265 270 275 276 285 284 291—295 295 297—299 301 305 305 —310 316 320 324—327 329 350 358 359 348 350 351 358 359 366 368 377 381 385 385 389 391 395 403 407 409 411 412 414 428 451 452 456 447 455 454 455 471.
 Lwowianie 525 535 558.
 Lwowska Archidiecezja (podatek wojskowy) 415 414.
- L.**
- Ładyszyn (wieś) 90 551.
 Łaski ob: Łaski.
 Ławryszewicz Stefan (zakładnik) 520.
 » Paweł 125.
 Łaszczy Samuel 104.
 » Piotr (pogromca Tatarów) 56.
 Łaziński Marcin 592.
 Łącki Elias (wódz) 509.
 Łomoszany (obóz polski) 555.
 Łoziński (Wojew: Podolski) 442. (wódz) 525 564.
 Łubiński Maciej (Prymas) 98.
 Łuck 24 (trzęsienie ziemi) 101 102 250 471.
 Łucka dycezja (podatek wojsko:) 415 414.
 Łucki Władysław 87.
 Łysé 290.
 Łyszczyński (heretyk) 470 476.
- M.**
- Maciejowski Bern: (Bisk: Łucki) 86.
 Machnowka 95.
 Machowski Sob: 280 (legion) 282 285 287.
 Madaliński Bonaw: (Bisk: Piłocki) 415.
 Mahomet III 505—507 511 558 411.
 » IV 420.
 Mahometanie 580.
 Mahometanizm 451.
 Maj Florian 545.
 Majdasiewicz Stan: (Konzul Lwow:) 415.
 Makowiecki 562.
 Malawski Frań: (Proboszcz Kałużki) 297 298.

- Malawski Jan (Kanon: Lwow:) 592 (Biskup Kulmski) 415.
 Malawskiego sprawy 461.
 Malborg 281.
 Malta 522.
 Małachowski Jan (Referendarz koronny) 294 (Biskup Kulmski) 415.
 Mało-polska 275.
 Manasterzyska 456.
 Marek Biskup 85.
 Mariani Aleks. 105.
 Maroszyński (Kanon: Lwow:) 49.
 Maroszyński Piotr 64.
 Martelli (namiestnik papieżki) 589.
 Marya Kazimira (żona Jana Sobieskiego) 295 361 365 566 445—448.
 Marya Ludwika ob: Ludwika.
 Marya Magdalena 118.
 Massarowskich kamienica we Lwowie 160.
 Mateusz (wychrzta) 45. 44.
 Matkowski (veto) 474.
 Mazepa (Hetman Kozak:) 455 454.
 Mazowsze 88.
 Mazury 105.
 Megelin Fryderyk (kawaler maltański) 522.
 Meka 505.
 Menachowski Onazym (kupiec ormiański) 227.
 Merez 79.
 Metropolita Kijowski 87 229 (ruski) 86 (Włodzimirski) 87.
 Mięczyński Atanazy (wódz) 540 545 561 564 459.
 Miechów 588.
 Międzyborz 96 105 559 556 588 451 456.
 Międzyrzecze 101.
 Michałków (fundusz dla Benedyktynów Lwowskich) 454 455.
 Michał I (król Polski) ob: Wiszniewiecki Michał.
 Mikoniów (wieś) 426.
 Mikulińce (bitwa) 558.
 Milezyce (pożar kościoła nader starożytnego) 448 449.
 Miler Idzi (Prowincyał) 42.
 Milewski And: (Kanonik Lwow:) 48 72.
 » Piotr (fundacja) 48 49.
 Milewska (Przełożona Brygit: Lw:) 406.
 Minoga (de) Piotr i Elżbieta (fundatorowie) 51.
 Mińsk 255.
 Mirobrodu Książę 175.
 Misjonarze w Warszawie 285.
 Mlewa dla kapituły Lwow:) 50.
 Młyniszcze włość, (fundusz) 289.
 Mniszek And. (Starosta Lwowski zapis) 76.
 Mniszek Bonaw: (Staros: Lw:) 17.
 » Hermold (» ») 275.
 Modrzejowski (Cześnik Sieradzki) 590.
 Modrzyńska Konstancja (Zakonica Bryg: Lwow:) 406.
 Modrzyńska Krystyna (Zakonica Brygid: Lwow:) 406.
 Mogiński (administrator) 166.
 Mohilew 241 255 256 351 352. 356.
 Mohyla (wódz Zaporozki) 425 427.
 Moldawianie 545.
 Molinawe Szczep: (Zakonik) 274.
 Mołdawiany 105.
 Monasterzyska (miasteczko) 162.
 Mons Pietatis (fundusze) 278 294.
 Mokrzewski And. (Podczaszy Sieradzki, poseł) 579 548.
 Morawiec Eliza (Zakonik) 121.
 Morowski 141.
 Morsztyn 509 (Andrzej Skarbnik koronny) 558.
 Moskale 42 168 169 171—173 179 180—185 185—188 190 191 192 195 197 200—205

- 206 229 236 257 240—247 Niedobor 437.
 249 251—256 260 269 270 Niemcy 463.
 279 282—284 289 500 531 Niemen 209.
 354 363 378 388 428 432 Niemieckie hufy 90.
 —454 445 447 449 465. Niemierów 95 98 335 365 388
 427.
 Moskwa 87 167 447. Niemierzyce Józef (Podkomorzy Ki-
 Moslin 423. jowski) 251 256 244 251.
 Moszna (miasteczko) 26. Niewierski 141.
 Mościcki Jan (drukarz) 307. Nikanor (poseł moskiew:) 447.
 Motowidło Samuel (wódz Koza- Niżyn 235.
 ków) 541. Nosacz Tomasz (Oboźny Krakow:
 Motwy kłeska (przez Lubomirskie- 180 197.
 go królowi Kazimirzowi zada- Nowicz (miasteczko) 370.
 na) 282. Nowogrodek 253.
 Mrozowicki Konstanty (Kanonik Nowomiejski Wład: 343.
 Lwow: 383 405 407 421. Nowoszycki Zacharyasz (Szufagan
 Mucharski Ludwik (Kanonik Ja- Nikopolitański) 15 36 37.
 rosław) 163. Nuradyn (Suftan) 144 132 135
 Multański Hospodar 373. 134 246 249 251 252 285
 Multany 165 164 224 307 510 325 334 338 359 361 371
 326 358 347 374 416 426 440 444.
 450 451 442. Nuszczynski Marc. (zapis dla brac-
 Murza-Bej (wódz Tatarów) 442 twa literatów) 474.
 —444. Nuszczynski (Rektor Jezuit:) 598.
 Murza Celabi (wódz tatars:) 145.
 Murza obacz także Zor.
 Murzowie 419.
 Mustafa (Wezyr) 420.
 Muzulmanie 345.
 Myszy (na Rusi) 20.
- O.**
- Okaczowskie pola 53 56.
 Odrzywolski 92 94.
 Ogiński (Kancelarz litewski) 146.
 Ograniczenie dziesięcin 17.
 Ohnatów (bitwa z Tatary) 33.
 Okólski Szym: (Dominikanin) 49.
 Okólski (Poseł) 190 196.
 Olawia (Księstwo) 296.
 Olesko 463.
 Oleszko (rozbójnik) 259.
 Olexińce (bitwa) 338.
 Olszowski Melchior (Dziekan) 7 9
 (Andrzej Kancelarz koronny i
 Biskup Kulmski) 290 294 327
 330 335 337 (Prymas) 365
 366 389 413
 Oltarz S. Jana Kantego (fundacya)

N.

- Nagórski (wódz chorągwi pancer:) 464.
 Narajów 264 (bitwa) 286.
 Naupakt (zwycięstwo) 318.
 Nazwa (Kozaków) 80.
 Neapol 274.
 Neczaj (Kozak) 102 141.
 Nemeo 347.
 Neneke Edward (zakładnik) 320.
 Nesterwar 96.
 Neuburgskie Książę 349.
 Nowel 168.

- 30 (S. Rocha w Katedr: Lwow:) Pallavicini (Kardynał) 412 447.
 16 (S. Trójcy) 30. Opic (Namiestn: Papież) 462.
 Ołuki (obóz polski) 446. Parkany 420.
 Ołyka 131. Patriarcha Konstantynopolski 83.
 Opat (obranie tegoż) 302. Paweł (Oddźwierny) 121.
 Opatów 226. Paweł V (Papież) 274.
 Opól 216 (Księstwo) 207. Pawluk (wódz Kozaków) 26 32.
 Ordynacya (Zamojskich) 336. Pawłocz 93.
 Orga Piotr (Podkomorzy) 195. Pawłocza ob: Powołocza.
 Ormianie (Kłótnie) 10 20 24 32 Pawłocza 532.
 53 162 228 270 285 327 Peczary 532.
 404 405 (unia) 411. Pelikan (Kaznodz: katedr: Lwow:)
 Osiński (Oboźny Litew:) 98 104. 408.
 Osman (Cesarz turecki) 339. Penatius Stanisław (uczony) 30.
 Osmulski Izajasz (Dominikanin wy- Pereasław 253.
 kupiony) 22. Peresławska okolica 41.
 Ossoliński (Starosta Stobnie:) 103 Pereasławskie Województwo 250.
 106. Persepok 80 286 455.
 Ostafi Assawuła 125 124. Persowie 13.
 Ostrog (trzęsienie ziemi) 24 101 Persya 283 289 305.
 239. Petro (poddany) 22.
 Ostrogoński Alb: (zapis) 51. Petryczenko (Hospod: wołos:) 341
 Ostrogski Władysław 87. 422 424—427.
 Ostrogski Władysław (Dominika- Petrykowski Hieronim 343.
 nin) 223. Petryń (wołos) 423.
 Ostrorog Mikoł: (Czernik) 98 100 Piaskoski Adam (Kanonik Lwow:)
 411 412. 163 294 382 385 397 398
 Ostroszewski Marcin (Dyrektor 399 401 412.
 szkoły Lwow:) 387. Pików 93.
 Ostroże 253. Pikurski Adryan Jezuita 284.
 Oszkowski Melch: (fundacya) 36. Pilawca 103.
 Otto Boni (Kardynał) 479. Pińsk 102 (Władysław tamecz:) 87.
 Ottomany 353 388. Piotr z Alkantary 274.
 Ottomańskie (Państwo) 379. * Hospodar multański 426.
 Ozorski Mikołaj (Szufagan Kra- Piotr (Car) 447.
 kowski) 295. Piotrowski (dworzanin) 196.
 Pirawski 29 30 (o dotacyi szkol-
 nej) 37.
 Piriaga (Tatar) 123.
 Pac Michał (Wojew: Wileń:) 358. Pisarski Haacy (Setnik Wolbrom:)
 * Krzyszt: (Kancel: Litew:) 338 343.
 (wódz) 339. Piuro (dowódzca) 300.
 Palatowicz (cyrulik) 9. Plesza (rzeka) 145.
 Paleolog Jan 83. Płazianka Elżbieta (fundacya) 69.

P.

Płocka Dyecezya (podatek woj-
skowy) 415 414.
Płocki Wojewoda 438.
Pochodzenie Ducha Ś. 85.
Pociej (Metropolita) 208.
Poczajów (bitwa) 358.
Poczet wdów 128.
Podhajce 286 287 361 463.
Podhorodyszcze 95.
Podole 87 259 286 299 306
324 338 347 369 378 394
416 431.
Podwysocki Jan (przedmieszczanin)
46.
Pohrebiszcze (miasteczko) 162.
Pokucie 224 347 348 369 427
451 455.
Polacy 165 164 180 181 182
184 187 192 196 226 236
259 241 242 244 245 247
249 251 254 266 267 282
285 286 287 295 300 316
325 459 541 542 544 545
—547 549 555 558 569 576
—577 404 456 458 440 471.
Polanowski Aleksander 342 355
374.
Polesie 266 354 355.
Polikowski (Kapłan) 595.
Polska 170 204 206 207 215
224 225 255 256 259 240
252 258 265 266 274 281
282 285 287 289 296 298
302 305—305 329 358 359
345 349 350 357 363 378
379 388 389 446 471 478.
Połanka (włość) 210 241.
Połock 168 210 214 240.
Pomorze 378.
Popeńko (wódz Kozaków) 214.
Poradowscy (Ucznie Lwow.) 594
595.
Poradowska Zofia (jój duch) 395.
Porta ottomańska 284 295 395.
Poseł (Ilana tatarskiego) 180 186.

Posel (moskiewski) 446.
Posmajer Marceyan (obyw: Lwow-
ski) 15.
Potocki Andrzej 151 Wojew: Ki-
jowski 290 361.
• Jan (Wojewodzie Braclaw:)
150 181 348.
• Mikołaj (Kasztelan Krakow:)
26 35 34 90 95 94 150
419.
• Szczepan 90 92 159 141.
• Stanisław (Wojewoda Podol-
ski i Hetman) 75 156 162
175 176 202 245 247 (te-
goż wojsko) 344 (Potoccy)
386.
Potocka Anna (żona Kazanowskie-
go Wojewody Braclawskie-
go) 462.
Potok 290.
Powołocza 148. 351 354 365.
Poznań 326.
Poznańska Dyecezya (podatek woj-
skowy) 415 414.
Pożary we Lwowie 25 39 40 78.
Prażmowski Michał (Prymas) 324
328.
Premonstratensy 301.
Proszowice (sprawy dziesięcinne)
475 475.
Prowizory szpitalu 58—61.
Pruchnicki Jan Arcybisk: Lwow:
(fundator) 59 252 456 (An-
drzej także Arcybiskup) 59
(Albert paroch) 68.
Prat 425 458 440 441 445.
Prusa (rzeka) 240.
Prusy 196 226 253 257.
Prypeć (rzeka) 96 255.
Przeborowski Adalbert 346.
Przemysł 224 316 (Dyecezya) 448
(podatek wojskowy) 415 414.
Przygodek (bitwa) 427.
Przyjemski 152.
Przyłączka 95.

Pułka (tak zwana rezydeneya dla
Kanoników) 15.
Pułtusk (archidyakon) 385.
Pustelnicy S. Augustyna (którzy
Monaster we Lwowie zbudow-
wali) 42.
Pustomyty 49.
Putowski Jan (filozof) 30.
Pużycki Albert (Wice starosta Wic-
luński) 32.

R.

Raciborz 417.
Racowie 105.
Radkowski Feliks 62 65.
Radziwiłłowie 101.
Radziwiłł (wódz i jego kłeska)
• Kazimirz (Podkanclerz Li-
tewski) 358.
• Michał (wódz) 344 354 377.
Radziwiłłowa (siostra Jana III kr.
Polskiego) 389.
Radziejowski Hieron: (Kancierz
koronny, poseł) 284.
• Michał (Kardynał-Prymas)
196 447 462 (zamęt w sej-
mie) 474.
Raguzka ziemia 419.
Ragoczy Jérzy (książe Siedmio-
grodzki) 223—226.
Razów 352.
Reformaci 45 (ich kościół) 275
275 276.
Reimentarze 99.
Reniów 422.
Rezydent cesarski 446.
• wenecki 446.
Rodecki Adryan (Kanonik Gnie-
źniński) 18.
Rogoszkowicz Wawrzyn: 121.
Rojewski Jan (Kanonik) 36.
Rojowski Serapion (kleryk) 121.
Romaodowski (wódz moskiew:)
175 181 260 (komisarz mo-
skiewski) 428.

Rossya 81.
Rostocki Marcin (Kapitan Le'ow-
ski) 356.
Roszków 354 356.
Rottowie (ich familia) 251.
Rozboje (morskie Kozaków) 12.
Roźniatowski Jan 345.
Różycki Francisz: (Przeor Domi-
nikanów) 47.
Ruben (wychrzt) 43 44.
Rucieński Chryzostom (wyzwolo-
ny filozof) 30.
Ruda 155.
Rugio Michał 52.
Rumelia 345.
Rumelioci 116.
Rumiński Alb: (zakrystyan) 49.
Ruś (zaprowadzenie wiary) 79 85
(król Rusi) 86 87 89 132
140 151 162 170 189 202
204 206 215 225 (księstwo)
230 259 260 265 275 (kla-
sztor) 276 280 282 284
288 289 294 295 298 299
302 305—307 324 325 338
350 356 366 367 396 402
417 420 327 428 435 467
474 474 479.
Rusini 119 167 189 207 271.
Ruszczye Jérzy 345.
Rużewicz 217.
Rzechowski Marc: (Kanon: Lwow:)
205 382 385 401.
Rzechowski (Kustosz) 9 (Kalen-
darz) 21.
Rzeczycki Jan 344.
Rzewuski Michał (Podskarbi ko-
ronny, wódz) 345 352 354
358 368 445 444.
Rzęsna (włość) 42 (uposażenie
kościół) 295.
Rzym 167 256 270 274 291
297 302 327 348 599 401
402 408 455.

- S.**
 Sachnowicz Jakób (Scholastyk kapituły Lwów:) 479.
 Sahajdan (wódz turecki) 569 570 575 579.
 Sahinowicz (wódz Lipków) 457.
 Sachnowicz Krzysztof 125.
 » Hrehory (wódz moskiew:) 175 (Z Mirohorodu wódz) 180.
 Samara (rzeka) 26.
 Sambor 224 316.
 Samborski Marcyan (Kleryk) 121.
 Samułowicz (Hetman Zaporozkich Kozaków) 453 465.
 San 96 150.
 Sandomirz 202.
 Sanocki Starosta (spór z kapitułą) 414.
 Sapieha 92 (Sapiehowie) 440 (Sapieha wódz) 242 (veto) 474 (niespokoje przez nich) 475.
 Saporowce (dotacya Benedyktynek Lwów:) 454.
 Saporowska Anna (fundatorka) 275.
 » Katarzyna (» i pierwsza Ksieni Benedykt: Lwów:) 431—435 455—457.
 Saporowska Krystyna (zapis dla Benedyktynek: Lwów:) 452 453 456 (Ksienią u Benedyk:) 457.
 Saporowski Adam (obywat: z Pokucia) 451 (zapis dla Benedyktynek Lwów:) 454.
 Saracya 458 459.
 Satanów (miasteczko) 102 359.
 Schatter Józef (obywat: Lwów:) 29.
 Satanów (miasteczko) 102 359.
 Seytowie 80 81 88 89 92 94 180.
 Sechin Aga (poseł) 12 15.
 Sejm (zwyczajny) 98 157 167 250.
 Semenowsey Kozacy 426.
 Seraskier 424.
 Sereth 442.
 Serwiany 105.
 Serylo (dzwon cerkwi szymatycykiej we Lwowie) 258.
 Sewerya (odzyski dla Polski) 12.
 Sezym Beg 104.
 Sinesi 350.
 Skalat 53.
 Skarbek Jan (Kanonik Wileń:) 466.
 » (Kasztelan Halicki) 466.
 Sklankiewicz Marec: (rządca szkolny) 48.
 Skłońska 414.
 Skopowski Ambroz (Dominikan, fundator) 392 395.
 Skubik Aleksander 56 57.
 Skrobiszewski: Jakób (Dor praw) 14 15.
 Skrobiszewski Waleryan (Oficyał) 45 47 52 62 64 68 74 79.
 Skrobiszewski (pisarz koronny) 407.
 Skwarzawa (obóz) 359.
 Skrzypek Kazimirz 121.
 Słobodyszcze (miastecz:) 247 249.
 Słomiowska Katarzyna 111.
 Słomkowiec Marcin (nauczye) 42.
 Słowakowski (astronom Krak:) 399.
 Słowikowski (Archipresbyter Krakowski) 256.
 Słucz 96.
 Słupie 202.
 Smoleńsk 168 240.
 Smoleńskie księstwo 257.
 Smotrycz (rzeka) 457.
 Sobieski Aleks: (syn króla Jana III) 589.
 » Jakób (» » ») 48 428 444 447 448 464 465.
 » Konstan: (syn króla Jana III) 415 419 421 422 428 465.
 Sobieka Marya (żona króla Jana III) 296 (obacz także Marya Kazimira).
 Sobieski Jan III (jako towarzysz) 165 (chorąży) 255 246 248

- 250 265 266 277 285 287
 296 299 300 305 368 325
 558 544 349 350 (król Jan III)
 353 359 360 365 364—367
 370 275 375 577 580 581
 586 589 391 392—394 402
 404 416 429 450—433 457
 —442 445—448 (fundacya
 dla Zakonie w Kamieńcu) 450
 457 460 463 465 469—472
 475 478.
 Sobola (koszowy Kozaków) 180.
 Soborów 365.
 Soczawa obacz Suczawa.
 Sochaczew (spór dziesięciny) 18.
 Sokal (obóz) 140 141 222 316.
 Sokołowska 15 281.
 Solecki Ignacy (laik) 276.
 Soliman (Basma Bośni) 544 429.
 Sołodowy obacz Buniak.
 Sommer Jan (Konzul Lwów:) 160 309.
 Soroka wielka 417.
 Sosnowski Stanisł: (Biskup Przemyski) 557.
 Soza (rzeka) 428.
 Spahy 418 445.
 Srebrny (wódz moskiew:) 167.
 Stambuł 81.
 Stany miasta Lwowa 469 proces.
 Stanecki Stefan (Setnik) 426.
 Stanimirowski (paroch) 68.
 Stanisław Kostka 500 (kanonizacya) 407.
 Stańska Zuzanna (Zakonnica Benedyktynek Lwów:) 461.
 Stamiroski Stan: (Kanonik Lwów:) 56 58 44 50 67 74.
 Starca rzeka (obóz Kozacki) 55.
 Stawczany 295.
 Stawiszcze (miasteczko) 277 (rokosz) 280 282 555.
 Stecher Piotr (obywatel Lwów:) 11 29.
 Steckiewicz (Krajezy Smoleń.) 561.
 Stefan Hospodar Multan 158.
 » » Wołoski 418.
 Stefanoski Melch. (Kanon. Lw.) 28.
 Stefanowce 455.
 Stefanowicz 21.
 Steżycza 18.
 Stogniew Mikołaj (legał) 75.
 Stojaniec (dziesięcina) 449.
 Stołkówna Katarzyna (panna) 54.
 Stontel (obywatel Lwów) 275.
 Strumiłowa 156 186.
 Strumszewicz Szczep. (Dr praw) 60.
 Strychańce (wieś) 7 (dotacya szkoły) 51.
 Stryjewicz Sobestyan (nauczyciel astronomii) 158.
 Stryjski gościniec 175.
 Strzałkowski Andrzej 545 (Remigusz) 548 590 391.
 Styr (rzeka) 145.
 Studnicki Jan (obyw. Lwów.) 205.
 Studniccy (ławnicy Lwów.) 320.
 Suczawa 158 165 547 564 422 425 445 (obacz Suczawa).
 Sukiera Proski (Rezydent) 427.
 Sulikowski Jan (Dziekan, dotacya szkoły) 51 72 75 79 (Kustosz) 21 51 (Arcyb. Lwów.) 7 86 454 452.
 Sułtan Basza 427.
 Sułtan Gałgi 125 124 127 175 286 287 298 312 547 375.
 Sułtan Nuradyn 155 155.
 Sumowski (Poseł) 312.
 Surzyk Wojciech (Obyw. Lw.) 19.
 Sykst Erazm (lekarz) 10 (zapis jego) 28.
 Sykstuska ulica 179.
 Synod (Grochowskiego) 50 44.
 » prowincjonalny 15.
 Szańce przedmiejskie 52.
 Szarogród 531.
 Szczerba (wódz moskiew.) 240.
 Szczerzec 48.
 Szczerzecka Parafia 52.

Szėjtan Basza 367.
 Szembeka góra 311.
 Szemberg 92.
 Szeremeta Iwan (jenerał mosk.) 245 247 249 251 252 (poseł moskiewski) 447.
 Szklów (miasteczko) 168 169 170 (obóz) 241.
 Szkolarze nieuprawnieni 42.
 Szole Sztencel Walery (Kanonik Lwow.) 17 (Jakób, Dr praw, zapis) 51.
 Wawrzyniec (Kanonik Puławski) 261.
 Szpital Ś. Jana (fundusz) 255 (Łazarza) 118 311 (Marcina Ś.) 251 Ś. Stanisława) 45.
 Szulewska kaplica 51.
 Szumlański (Władysław Lwow.) 315 316 322 355 (proces) 469.
 Szumowski (Komisarz) 319.
 Szwecya 167 300.
 Szwedzi 173 181 196 204 206 219 220 222 226 251 255 256 259 240 454.
 Szymonowicz Andrzej (lekarz) 520.
 Szyzowski (Biskup Krak.) 275.
 Szymma 85.
 Szymatyey 125 250.
 Ściana (włość) 551.
 Sidnicki (przełożo. Kozaków) 195.
 Silnicki Grzegorz 180.
 Sirko Jan (Dyktator Zaporowskich Kozaków) 554 556.
 Sitnicki (Kasztelan Czernich.) 561.
 Sieniński Szczepan (Kantor) 60.
 Siedmiogród 226 556 410.
 Siedmiogrodzianie 252.
 Siekliński And. 17.
 Sieniawski 94 (Adalbert, pisarz polski) 156 (Chorążcy koronny) 370 (Mikołaj, Marszałek koronny) 559 554 (Hieronim, Wojew. Wołyński) 420 (Adam Starosta Lwow.) 451.

Sierko (wódz Kozaków) 286 289.
 Sierpieńsk (miasteczko) 168.
 Sietnicki Hrehory (przełożony Kozacki) 199.
 Śmiarowski Jakób (Poseł) 150.
 Śniatyn 581 426 441 446.
 Średziński And. (Szuf. Lw.) 52 76.
 Świdorski Sam. (Porucznik) 254 (Marszałek) 261 264.
 Świdorskiego konfederacya 295.
 Świdrygało (Książę Kamieniec.) 9.
 Świeca (rzeka) 574.
 Świerczyński (Dziekan) 18.
 Świerzawski Hieronim 95.
 Święciecki Stanisław (Biskup Chełmiński) 415 454.
 Świrski Mikołaj (Biskup Cytryński) 79.

T.

Tabaka włość (bitwa) 425.
 Tabinia (bitwa) 418.
 Taniłość życia we Lwowie 25.
 Tarło Jacek (Wojewoda Sendomirski) 558.
 Tarnopol 465.
 Tarnów 226.
 Tarnowski (Arcyb. Lwow.) 165. (fundusz) 251 255 257 264. 275 277—279 289 291 585.
 Tarnowski Szczepan (Chorążcy Zydaczowski) 574.
 Tartary obacz Tatary.
 Tatary 20 55 56 41 50 80 81 86 90 91 95 95 96 104 105 110 115 115 118—120 124 125 150 152 155 157 140—145 152 155—156 165 165 171 172 173 198 281 202 216 255 257 246 249 250 251—253 265—265 270 283 284 286—289 294 295 299 505 506 510

511 316 320 325 325 326 Turey 81 157 286—289 295 340 347 348 352—354 356 294 299 300 502 505 507 358—360 364 367 368 370 508—516 518—521 526 527 371 372 374 376—378 416 558—544 545—551 555—555 561 562 566 567 570 417—419 425 424 426—572 575 575 576—580 583 450 (budziacey) 455 454 456 585 588 588 591 594 596 458—445 449 465—465 418 419 420 425 427 428 471. 429 450 454 456 457 458 Tatomir (Podsetnik) 365. 440 447 450 464 465 471 478 479.
 Tauryka 156 165. Tygotyn (bitwa) 418.
 Temikarzy Murza 525. Tynf Tomasz (moneta) 237.
 Tekeli 416. Tyrnawska 119 150.
 Tetera Paw: (assawuła) 180 186 Tyszewicze 216.
 195 199 260 266 281. Tyszkiewicz (Wojew. Kijowski) 98.
 Theatyn Alojzy (missyonarz apostołski) 501. U.
 Tohaj Beg 89 90 95 96 104 115 Ubaldini Jan (Konsul Lwow.) 189 416 425—425 427 498. 490 494 291.
 Tohath (miasto w Armenii) 227. Uński Michał (Kancelarz) 466.
 Tokolski (Metropolita Kijowski) Ukraina 80 87 (bunt) 89 158 281. 159 141 151 156 157 162 165 167 169 171 173 180 201 202 229 250 251 255 259 260 265 269 270 277 279 280 281 284 286 287 295 501 502 504 551 552 554 555 565 578 588.
 Tomiecki Benedykt (Pisarz kapituły) 44. Unia 85 86 (Rusi) 87 (zniesienie nazwy Unia) 229.
 Torkule 427. Troki 574.
 Torosiewicz (Arcybiskup ormian) 10 20 52 46 55 162 228. Unicy 87.
 Toruń 255 258. Troki 574.
 Tracya mniejsza 81. Trzebicki Andrzej (Bisk. Krakow.) 294 528 537 550 415. V.
 Trzebicki Andrzej (Biskup Przemyski) 220. Vido Piotr (Bisk. Laudeński) 218.
 Trzebiński Alexan: (Poseł) 12. W.
 Trzemeszeński administrator 166. Wachlewicz (Poseł) 190.
 Trzesienie ziemi we Lwowie 24. Wachlowicz And: (Ławnik Lwow.)
 Tulezyn 96 98. Wassowski 17.
 Wargocki And: 25 50.

Warmińska dyceez. (podatek woj-
 skowy) 415 414.
 Wasylewicz Andrzej (Gubernator
 moskiewski) 201.
 • Bazyli obacz Buturlin.
 Wasylowski (fundacya) 398.
 Warszawa 157 (sejm) 166 169
 226 228 229 254 256 258
 241 244 265 284 287 288
 298 501 528 531 549 565
 567 402 415 454 (sejm)
 474 476 477.
 Waszczyński Floryan 298.
 Wasowicz Fulgenty (Kaznodzieja
 Warszawski) 42.
 • Felicyan (Kapitan Narweński)
 556.
 Wenety 558 548 455 465.
 Weznan Książę Multańskie 575.
 Wezyr 465.
 Węgry 224 274 289 507 417.
 Wężyk Jan (Arcybiskup Gnieźnień-
 ski) 15.
 Wiedeń 590 416 417 420.
 Wielbłąż (wies kapitulna) 15.
 Wielogłosi 19.
 Wielopolski Jan (Podkanclerz ko-
 ronny) 589.
 Wieniawski (Poseł) 505 512.
 Wierzbowski Szczep. (Biskup Po-
 znański) 557 415.
 Wierzbówka (włość) 96.
 Wierzechowski Krzysztof (fundator)
 55.
 Wilczek Bernard (Arcybiskup Lwow.)
 29.
 Wilczkowski 159.
 Wilezyński 422.
 Wilno 79 181 208 255 258 291.
 Winnica (obóz polski) 55.
 Winnicki 157.
 Wirtemberezyk 226.
 Wisła 206 286 295 555 568.
 Wisznia 449.
 Wiszniowiec 555 427 456.
 Wiszniowiecki Dymitr (Wojewoda
 Belzki) 171 248 274 (Hetman)
 285 555 558 544.
 Wiszniowiecki Jeremiasz Wojewo-
 da ruski (znosi Tatarów) 55
 96—100 109 111 112 122
 156 144 148.
 Wiszniowiecki Książę (Konstanty)
 555.
 Wiszniowiecki Michał (Korybut)
 Król Polski 290 291 296
 299—592 505 509 524 526
 —528 551 558 559 547 565
 585.
 Wiśniew Jerzy (hrabia na Wiśni-
 czu) 264.
 Wiśniewski (sejmik) 77.
 Witebsk 169 211.
 Witkowski 76.
 • Stanisław (rządca dóbr Ar-
 cybisk. lwow.) 166.
 • Łukasz 22 62 72.
 Witolda jeziora 80.
 Witowski (Wojewoda Sandomir-
 ski) 105.
 Witrysz (Generał szwedzki) 255.
 Władyka Lwowski 86 158 (Prze-
 myski) 86.
 Władysław IV (Król Pol.) 9 11
 (przywilej przymierze) 12 (przy-
 bywa do Lwowa) 15 (żeni się)
 25 52 50 61 72 75 77 79
 99 151 146 275 284.
 Włodzimierz (Książę) 85 (miastecz-
 ko) 207.
 Wolborz 261.
 Wolf Aleksander (Opat Pelpliński)
 555 556.
 Wolfowicz Józef (Inżynier) 54 55.
 Wolfowicz 50.
 Wojciech (Śty) (Arcybiskup Gnie-
 źniński) 448.
 Wojenkowski Stanisław (Kanon:
 Lwow.) 526 582 585 405 411.

Wojeński Stanisław (Kanon: Lwow.) Zakliczyn (klasztor) 275.
 256. Zakon Augustynów 50 51 (Ka-
 znodziejski) 150.
 Wojnierz 206.
 Wojniów 570. Zakonice Stej Brygity) 405 422
 (Śgo Dominika we Lwowie)
 Wołoszczyzna 151 152 157 507 511 588 (w Kamieńcu) 67
 558 547 551 554 565 567 550 (francuzkie, fundacya)
 568 416 418 422 424 427 215 (Stej Teresy) 48.
 457 458 442. Zamek Lwowski 125.
 Wołoszczyzna (miasteczko) 557. Zamojski Jan (Wojewoda Sando-
 mirski) 246 248 (Kanclerz ko-
 ronny i pradziad Króla Micha-
 ła I) 556.
 Wołosi 105 116 158 224 510 Zamojski Jan (Arcybiskup Lwow.)
 511 526 558 547 569 417 456.
 418 419 424 426 428 456 Zamojskich (Kaplica) 292 295 (or-
 442 445 445. dynacya) 14 27 556.
 Wołowicz (Chorąży Litewski) 444. Zamość 85 115 127 150 226
 456. 515.
 Wołyń 87 101 259 419 450. Zaporozkie Województwo 256.
 Wratisław 552. Zaporozianie 151 556 (ich wojsko)
 Wychowski (Pisarz Zaporozki) 178 250 425.
 180 181 185—189 195 196 Zaporozie (500 502 425 454.
 —200. Zaleski Jan (Łowczy koron.) 545.
 Wychowski Jan (wódz Kozaków) Zaporozie 151 556 (ich wojsko)
 227 (następca Chmielnickie- 250 425.
 go) 229 255 245 255 (Wo- Zapożoże (500 502 425 454.
 jewoda Kijowski) 248 278 Zaleski Jan (Łowczy koron.) 545.
 Konstanty (wódz Kozak:) 256. Zapożoże (500 502 425 454.
 Wydźga (Podsedek Lwowski) 75. Zapożoże (500 502 425 454.
 Wydźga Jan (Arcybiskup Gnie- Zapożoże (500 502 425 454.
 źnień: fundusz) 252 411 415. 558 570 589 (Kancelerz) 590
 402 405 404 424 451 459
 Wydźga Szczepan (Opat) 79. 447 475 476.
 Wykupno (niewolników) 22. Załuski Andrzej (Biskup Kijowski)
 Wyzemski Albert 45 46. 452 460.
 Wysowski (wódz Kozaków) 155. Załuski Chryzostom (Biskup Kij-
 Wyspa włość (fundusz) 598. 462.
 Wyszel (Obywatel Lwowski) 115. Zarudny (Generał-Sędzia wojsko-
 wy) 180.
Z. Zarzycki Serapion (Wikaryusz) 121.
 Zabłotowce włość (fundusz) 289. Zaslaw (miasteczko) 101 (bitwa)
 Zaborów 427. 568.
 Zaborski Jan (Wódz Polski) 571. Zaslawski (Książę) Dominik 99
 Zacharyasz (Kapłan) 121. 100 102
 Zachnowicz Krzysztof (Oficyna Or- 405.
 miański, poseł) 196 197 205 Zawadzka (fundusz) 474.
 405. Zawofoce (bitwa) 562.
 Zachnowicz Paweł (poseł miasta Zbaraż 152 155 555 427.
 Lwowa) 179 201. Zbór (brzeski) 86 87 (florentyń-
 Zachor 427. ski) 85 (trydentski) 256.

- Zborów 133 135-138 140 141 538. Żorniszczę 535.
 Zborowski de Rytwian Aleksan- Żółkiew (trzesienie ziemi) 211
 der bohater (fundusz) 252. 409 453 (grunt na dotację)
 450 465.
 Zbrożek Michał 368. Żółkiew (trzesienie ziemi) 24 259
 Zelechowski ob. Zelechowski. 366 367 (kapitulne czynsze
 na dobrach Żółkwi) 381 409
 Zgromadzenie Śgo Ludwika Ber- 455 (grunta dotacyjne) 450
 tranda 392. 465.
 Zichini (Kanonik Lwowski) 466 Żółkiewskiego matka 295.
 obacz także Żychyni. Żółte wody 90 91.
 Złoczów 308 355 358 451 455 Żuranowski 421.
 465.
 Złotareńko (wódz Kozaków) 152 Żurawno (obleżenie) 367 369 370
 153 169 170. 381 (układy) 588.
 Zor Murza 348 368 obez także Żurowice 209.
 Murza. Żwaniec 165 347 429.
 Zwierzchowski Jezuita 457. Żychini Mikołaj (Kanonik Lwow:)
 Zygmunt I (Król Polski) 29 37 367 382 401.
 50 80. Żydatycze (włość kapitulna) 15.
 Zygmunt III (Król Pol.) 11 275 Żydowski Andrzej (Poseł Wojew:
 (przywilej dla Benedyktynek Krakowskiego) 472.
 Lwowskich) 454 Żydzi Lwowscy (dotacja szkoły)
 Zygmuntowiczowa Piotrowa (wdo- 31 (zamieszanie) 52 58 59
 wa obywatelka Lwow. funda- 46 56 (ograniczenie w kupie-
 torka) 278. ctwie) 87 131 191 190 205
 228 251 (ich swawole) 271
 272 275 303 304 (zakładni-
 cy) 320 384 394
 Ż. Żyromski (Marszałek) 255 258.
 Żabotyn 365. Żeleniecki Antoni (wódz Kozaków)
 Żebrowski Michał 374. 224.
 Zelechowski (archiwista kapitulny) 224.
 310 (Kanonik Lwow:) 314 Zimnowódka (włość) 76 398 409
 585. 422.
 Żelibrowski Arsen (Grecki Bisk: Zimorowicz Bartł: (Konzul Lwow:)
 Lwow:) 195 197 198 199. 29 238 279 306 309 320
 Żmijow (wódz moskiewski) 240. 324.

